



Nie ten brat

Zamarznięte serce #1

Seria autorki *Jego asystentka* i *Bezwzględny!*

A.E. MURPHY



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

A.E. MURPHY

NIE TEN BRAT

ZAMARZNIĘTE SERCE #1

**TŁUMACZENIE
ANNA GURGUL**

OŚWIĘCIM 2022

Tytuł oryginału

Broken

Copyright © 2014 by A.E. Murphy

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Katarzyna Zapotoczna

Korekta:

Agata Bogusławska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwonezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-326-3

SPIS TREŚCI

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Zapowiedź tego, co wydarzy się w przyszłości](#)

[Kontakt](#)

[Przypisy](#)

Rozdział 1

Spaceruję brzegiem plaży, z każdym kolejnym krokiem moje stopy zanurzają się w delikatnym piasku. Spoglądam przez ramię, uśmiecham się do śladów, które pozostawiłam za sobą. Odciski stóp to taka wspaniała rzecz, nawet jeśli nie zawsze są widoczne. Dają do myślenia. Kto przede mną podążał tą ścieżką? Kto podróżuje tą samą drogą co ja? Jakie oni mieli troski? Kogo kochali? Czy wciąż żyją?

Życie jest takie piękne.

Teraz wszystko jest dobrze. Nie, nawet wszystko jest świetnie. Jest spokojnie. Jestem szczęśliwa.

– Czy mogę się przyłączyć? – Dwa kroki za mną nieznany głos zadaje mi pytanie.

Spoglądam w stronę mężczyzny, a moje serce na chwilę przestaje bić. Wpatruję się w niego, w jego twarz, oczy, których koloru nie potrafię nazwać. Są jasnobrązowe, zbliżone tonem do mlecznej czekolady. Tak łatwo i tak prędko się w nich zatracam. Wszystkie dźwięki dookoła słabną, słyszę w uszach bicie mojego serca. Czuję, jak przyspieszone tętno przetacza się przez moje ciało.

Uśmiecha się do mnie powoli i ze swobodą. Twarz mu się rozjaśnia. Jest taki przystojny, taki piękny. Ma ciemne, pomierzwione włosy, które są na tyle długie, by założyć je za ucho. Odbijające się od nich światło to najpiękniejszy widok.

Słońce zatrzymuje się na każdym zagięciu i konturze jego wyrzeźbionej klatki. Ma szczupłe ciało, jakiego nigdy wcześniej nie widziałam.

– Rety – mówię pod nosem bez zastanowienia.

Ze wstydu zaczyna płonąć mi twarz. Dlaczego powiedziałam to na głos? Jestem pewna, że wyglądam jak burak. Żenujące.

Uśmiech na jego twarzy się powiększa. W okolicach kącików oczu pojawiają się drobne zmarszczki. Zdecydowanie go to rozbawiło.

– Mam na imię Caleb.

– Caleb – powtarzam. Jego imię smakuje przyjemnie, brzmi dobrze. Chcę wypowiedzieć je jeszcze raz. – Jestem Gwen.

– Świetnie cię poznać, Gwen. – Jego uśmiech słabnie, dopiero kiedy podnosi moje knykcie do swoich ust i składa na nich najdelikatniejszy pocałunek.

Nie może mieć więcej niż dwadzieścia lat, a taki już z niego dżentelmen.

Nigdy nie umyję już tej dłoni.

Kiedy wypuszcza moją rękę, wbijam wzrok w piasek pod stopami. Tą samą dłonią zakładam kosmyk włosów za ucho; ledwo mogę się powstrzymać, by nie dotknąć tego miejsca, które z taką słodkością pocałował.

– Czy mogę się do ciebie przyłączyć? – pyta.

To, z jaką swobodą się uśmiecha, jest zaraźliwe. Wygląda na tak szczęśliwego, beztroskiego. Nigdy nie spotkałam osoby, która byłaby tak wyraźnie pogodna. Emanuje tym cały, jak gdyby emitował jakieś fale. Niemalże mogę zauważyć poświatę płynącą z jego ciała.

– Masz zamiar mnie zamordować? – W duchu krzyczę sama na siebie, żeby się zamknąć. Brzmie jak jakaś idiotka. *Dlaczego zawsze to robię? Czy nie jestem w stanie prowadzić normalnej rozmowy?*

– Uwierzysz mi, jeśli odpowiem na to pytanie? – Ma rację. – Chodzi o to, że jakkolwiek odpowiem, nie będziesz wiedziała, czy to prawda, aż nie zacznę chorego i paskudnego planu, który jako morderca stworzyłbym w swojej głowie. – Robi krok w moim kierunku. Kiedy uśmiecha się z zamkniętymi ustami, na jego policzkach pojawiają się dwa delikatne dołeczki. Chyba próbuje udąć maniackalny uśmiech szalonej osoby, ale jest zbyt słodki, żeby mu to wyszło.

– Trafna uwaga. – Również obdarzam go uśmiechem.

– To jest to! – szczerzy się i zatrzymuje mnie, kładąc ręce na moich ramionach. Jego ciepłe palce i dłonie na mojej zimnej skórze powodują mrowienie w miejscach, o których nawet nie miałam pojęcia. Odwraca się, by stanąć naprzeciwko mnie, zasłania słońce swoją głową. Patrzę w górę, nie jestem w stanie prawie nic dojrzeć z powodu cienia, który pomiędzy nami rzuca.

– To co? – Zaciskam usta, próbując się nie uśmiechać.

– To ten moment, w którym skradłaś mi serce – ogłasza, a jego oczy błyszczą. Dłonie wciąż trzyma na moich ramionach.

Zanim jestem w stanie to powstrzymać, zaczynam się głośno śmiać.

– Naprawdę?

– Ej! To był mój najlepszy tekst na podryw.

– Jasne – parskam, przewracając oczami. Widzę, jak jakiś mężczyzna idzie z psem blisko miejsca, gdzie fale delikatnie całują piasek. – Czy to jakiś dowcip?

Patrzę cały czas na tego człowieka i jego radosnego, skaczącego psa. Nie jestem w stanie popatrzeć na Caleba przez brak pewności siebie. Obawiam się odrzucenia, które mogłabym wyczytać z jego oczu.

– Jakemu dupkowi uwierzyłaś, że nie jesteś wystarczająco dobra?

Palą mnie policzki.

– To nie o to chodzi. – Odwracam się w kierunku, w którym podążałam, i zaczynam iść.

Caleb jest o krok za mną.

– Więc, mieszkasz gdzieś w pobliżu? – pyta uprzejmie, a ja cieszę się, że nie naciskał na wytłumaczenie mojego braku pewności siebie.

– Od urodzenia.

– Przyjemne miejsce. Byliśmy tu już kilka razy.

– Byliśmy? – Przygryzam usta, nie mogę znieść mojego rozczarowania tym, że tu nie mieszka.

– Mój brat, mama i tato. – Gołą stopą podbija fragment starych wodorostów.

Oboje patrzymy, jak leci w powietrzu, a potem razem wybuchamy śmiechem na widok rzucającego się w pogoń za glonami psa, który ciągnie swojego właściciela ze sobą.

– Masz jakieś rodzeństwo?

– Nie, moja mama nie ma najmocniejszego instynktu macierzyńskiego.

Marszczy brwi, przekrzywiając głowę. Teraz widzi wyraźnie moją twarz.

– Nie brzmi to dobrze.

Zaciskam usta, żałuję, że to powiedziałam. Ostatnie, czego potrzebuję, to zrobić z siebie człowieka o tkliwej historii.

– Podoba ci się w Skegness?

– Tak. To przyjemne nadmorskie miasteczko.

– Takie właśnie jest.

Pomiędzy nami zapada przyjemna cisza, tylko wiatr niesie ze sobą radosne krzyki ludzi z małego parku rozrywki znajdującego się nieco ponad milę stąd. Skegness jest tak małe, że da się usłyszeć krzyki tak naprawdę z każdego miejsca, jeśli dobrze się wsłuchać. A do tego powietrze zawsze pachnie tu słoną morską wodą.

– Więc... Gwen to zdrobnienie od...?

– Guinevere.

– Ciekawe imię.

– Pasuje do mojej osobowości jak ulał. – Wyczarowuję uśmiech, a on odpowiada:

– Oj, tak, pasuje.

Rzucam mu spojrzenie kątem oka.

– Caleb to tylko Caleb, tak?

Uśmiech pozostaje na jego twarzy. Ja też chciałabym się tak pięknie uśmiechać cały czas.

– Tak. A ile masz lat, Gwenny?

– Gwenny? – Parskam śmiechem, unosząc brew. Nie jestem pewna, czy to mi się podoba.

– Jeśli chcemy odstawić cały ten cyrk z randkami, będziemy musieli się jakoś pieszczotliwie nazywać. Jak będziesz na mnie mówić?

Randki? Pieszczotliwe zdrobnienia? Ten przystojny mężczyzna chce się ze mną spotykać?

– Yyy...

Macha na mnie ręką.

– To nie jest ważne. Takie detale możemy omówić następnym razem. Więc... Twój wiek?

– Czy ty tworzysz mój profil? Upewniasz się, że jestem odpowiednim celem, który trafi na twoją listę ofiar? Co mam wspólnego z innymi? Czy to moje zielone oczy, czy może bijąca ode mnie młodość? – żartuję.

Odrzuca głowę w tył i śmieje się. To piękny dźwięk.

– Wiesz, Gwenny... – Otula mnie ramieniem tak zwyczajnie, jakbyśmy znali się latami. – Dziś jest cudowny dzień. – Przyciąga mnie mocniej do siebie, czuję zapach kokosów na jego skórze. To na pewno krem przeciwsłoneczny, co nie zmienia faktu, że pachnie pysznie. – Ale bądźmy poważni. Ja mam dwadzieścia lat. Skończyłem je dwadzieścia dwa tygodnie temu.

– Ja mam osiemnaście. Za pięć miesięcy będę mieć dziewiętnaście.

– Idealnie pasujesz do mojego profilu – stwierdza. Z twarzy znika mu uśmiech i zastępuje go nieudolny uśmieszek psychologa. Jest zbyt słodki, żeby tak wyglądać. – Czy jest tu jakieś

spokojne, ciche miejsce, gdzie mógłbym pokazać ci moje prawdziwe oblicze szaleńca, rozczłonkować cię, a potem wrzucić twoje części ciała do oceanu na pożarcie rekinom?

Próbuję powstrzymać się przed śmiechem, ale nie mogę. Zachowuję się jak jakaś lafirynda.

Skręcamy, zanim docieramy do chodnika, i wracamy tam, skąd przyszliśmy. Zdejmuje rękę z mojego ramienia, ale pozostaje blisko, kiedy tak idziemy w ciszy obok siebie po złotym piasku. Wiatr wpija się w kawałek skóry, gdzie jeszcze chwilę temu znalazła schronienie jego dłoń.

Chcę z powrotem mieć na sobie jego rękę.

– Spotkamy się w tym miejscu... – Zatrzymuje się znowu po kilku minutach niespiesznego spaceru, tupie nogą o piasek, a potem rozrzuca ręce, pokazując mi miejsce. – Jutro o tej samej godzinie. – Pochyla się w moją stronę, opuszczając głowę tak, by złapać mój wzrok. – Pasuje ci to, Gwenny?

– Nie chcesz mojego numeru? – Jestem pewna, że tak właśnie normalnie się to robi.

Zaprzecza ruchem głowy.

– Czuję, że dostałbym wiadomość w stylu przeprosin. Tak sobie myślę... Skoro nie będziesz miała jak mnie zawieść, to tego nie zrobisz.

– Sprytnie. – Szczerzę się w uśmiechu. Wydaje się, że jest dobry w odczytywaniu ludzi, bo dokładnie przewidział, co bym zrobiła. – Podoba mi się to.

– Dobrze, chodź. Może lody? Ja stawiam.

– Nie jesteś ubrany – ogłaszam, wskazując na jego ciemnoniebieskie szorty z motywem kwiatowym. Tylko tyle ma na sobie, brakuje mu koszulki.

Przez chwilę jakby się nad tym zastanawia, a potem obdarza mnie swoim filuternym spojrzeniem.

– Nic ci nie umknie, co?

W odpowiedzi wzruszam ramionami, a Caleb mówi dalej:

– Nigdy nie widziałem piękniejszych oczu niż twoje.

Moje serce stuka. Stuk. Stuk. Stuk.

– Co... Co to ma wspólnego z twoim na wpół nagim strojem? – dukam, próbując uspokoić rosnącą we mnie temperaturę.

– Jeśli bycie półnagim oznacza, że będziesz patrzeć tak na mnie tymi swoimi oczami, to nie zamierzam się nigdy ubierać.

Chichoczę, a potem przekrzywiam głowę na bok, moje włosy dzielą nas niczym zasłona. Zaczesuje je za ucho, na jego twarz wraca uśmiech. Zapach ciała mężczyzny jest wciąż tak mocny, a ciepło bijące od niego sprawia, że ja, dziewczica, rozpalam się. Mój żar mógłby niejedną zakonnicę przyprawić o rumieniec.

– Więc co, lody?

– Jasne.

– Znam świetne miejsce, o, tam, niedaleko skał. Nie będziemy nawet musieli schodzić z piasku. – Pochyla głowę, oczy skrzą mu się figlarnie. – To miejsce publiczne, oczywiście.

– Chętnie, tak.

Zabiera mnie na lody i siada naprzeciwko na piasku. Od czasu do czasu karmi mnie czekoladowymi kawałkami, podając je na końcu wafelka. To takie miłe. On jest taki ładny. Cała sytuacja wydaje mi się nierealna. Takie rzeczy nie przytrafiają się ot tak po prostu. Nie jestem nikim wyjątkowym. Tak naprawdę od zawsze byłam praktycznie niewidzialna dla drugiej płci, dlatego też jest to dla mnie całkiem nowe doświadczenie. Nie wiem, czy to z powodu mojej naiwności, niewinności, czy może z braku jakiegokolwiek doświadczenia, zakochuję się w nim z taką łatwością.

Jest słodki, a do tego czarujący i radosny. Przebywanie z nim powoduje, że czuję się tak, jak on. Ma zaraźliwy uśmiech, a do tego pięknie się śmieje. Widoczne uwielbienie życia szybko mi się udziela. Gdyby zaproponował wspólny skok z samolotu, żeby poczuć zastrzyk adrenaliny, zrobiłabym to. Jest niebezpieczny, uzależniający, a każda spędzona z nim minuta powoduje, że tracę kawałek serca i przyłączam go do jego.

Moja mama dostałaby chyba zawału na wieść o tym, z jaką łatwością poszłam gdzieś z obcym mężczyzną, nie wspominając już o dzieleniu się z nim jedzeniem. Nie jest to bezpieczne, ale z jakiegoś powodu mu ufam. Nawet jeśli nie powinnam, to ufam. Do tego jeszcze nie zeszliśmy z miejsc publicznych.

Jest tak atrakcyjny i przyjacielski, nie wspominając już o tym, jak boski. Nieprzyzwoicie boski.

Nigdy nie byłam śmieszka, ale przy nim dużo chichoczę. Nawet za dużo. Pewnie wyglądam jak jakaś idiotka.

Za każdym razem, kiedy widzi moją radosną reakcję, sam uśmiecha się szeroko, jest dumny z siebie.

– Robi się późno. Odprowadzę cię na twoją ulicę – oświadcza i wyciąga rękę, żebym ją złapała.

Robię to.

– A jutro spotkamy się w tym samym miejscu. Jeśli nie przyjdiesz, nie będę urażony.

Oj, przyjdę. Zdecydowanie się pojawię.

– Okej. A jeśli ty nie przyjdiesz...

Kładzie palce na moich ustach.

– Nie opowiadaj takich bzdur. Przyjdę.

Robi mi się ciepło na sercu, temperatura niebezpiecznie rośnie.

Idziemy po splekanym chodniku, trzymając się za ręce. Pięć minut później zatrzymujemy się na rogu mojej ulicy.

Jedną dłonią muska moją rękę i podnosi nasze splecione palce, by przycisnąć je do piersi, drugą dłoń kładzie mi na karku.

– Jutro.

– Jutro. – Przelykam ślinę i wzdrygam się, kiedy ustami dotyka mojego policzka.

Wypuszcza mnie, co wywołuje moje rozczarowanie, a potem idzie z powrotem w kierunku plaży. Widzę, jak uśmiecha się do mnie, patrząc przez ramię, następnie odwracam się na pięcie i biegnę do domu.

– Mamo! – wykrzykuje, wpadając przez drzwi, potem biegnę w górę po schodach, żeby rzucić się w końcu na łóżko.

Telefon, który łądował się w ciągu dnia, rozświetla się, kiedy tylko przesuwam palcem po ekranie. Nie jestem wcale zaskoczona brakiem jakichkolwiek powiadomień. Lista moich znajomych jest bardzo krótka.

– Co? – woła ostrym tonem, po czym wchodzi do mojego pokoju. Wygląda na zmęczoną i poirytowaną. – O co chodzi?

– Spotkałam chłopaka! – Promienieję uśmiechem, krzyżując nogi i siadając na nich, przyciskam do siebie mocno poduszkę. – Ale on jest totalnie cudowny, mamo.

Przewraca oczami.

– Brawo. Tylko żebyś nie zaszła w ciążę. – Trzaska drzwiami mojego pokoju na odchodne.

Przypomnienie dla siebie: nie budzić mamy po nocnej zmianie, żeby opowiadać jej o chłopakach. To może ją wkurzyć.

Moja mama może czasami być wredna, ale która tego nie potrafi? Oczywiście, kocha mnie, ale z zasady jestem kłopotem. Wiem, że zajmowała się mną całe moje życie, i wiem też, że jest dumna z tego, jak mogę żyć życiem, którego ona nie miała. Ciężko na to pracuje; to nie tak, że jestem zdana sama na siebie. Chcę iść na studia po szkole średniej, którą kończę w lecie; zostałam już nawet przyjęta na kilka pobliskich uniwersytetów. Ale mój problem to pieniądze. Dostanę kredyt studencki, ale nie chcę dużych kwot, żeby nie popaść w długi.

Więc pracujemy z mamą jak woły, żeby odłożyć pieniądze na uniwersytet: nie tylko wydatki związane z życiem codziennym, ale także wszystkie dodatkowe koszty nauki.

Robię sobie godzinną drzemkę, biorę prysznic i szykuję się do pracy. Dzisiaj pracuję w „Chicago”, klubie w miasteczku. Jutro będę pracować w kawiarni przez większą część poranka, a potem będę na plaży z Calebem.

Pracowita noc i pracowity dzień. Świetnie.



Siedzę na piasku, jest przyjemnie z powodu bryzy, i nagle czuję, jak siada obok mnie.

– Przyszłaś.

Dlaczego słyszę w jego głosie ulgę, a także wyczuwam nutkę zdziwienia?

– Oczywiście, że przyszłam – mówię, jakby nawet myśl o czymś innym była odrażająca.

I tak by było. Nie było mowy o wystawieniu go, chociaż wiem, że to nie ma przyszłości. Wciąż jednak nie chcę stracić swojej szansy na lepsze poznanie się nawzajem.

Siedzimy przez chwilę w ciszy i patrzymy, jak fale uderzają o brzeg.

Jego ręka powoli zbliża się do mojej.

– Wyglądasz na pogrążoną w myślach.

– Jestem tylko zmęczona. – Udowadniam mu to, ziewając.

– Chciałabys pójść do domu?

– Nie. – Naprawdę, szczerze, nie chciałabym. Chcę zostać tu na zawsze. Czuję się tu dobrze, jestem szczęśliwa. – Jak masz na nazwisko?

– Tworzysz mój profil? – żartuje sobie, a ja dzielam go w zabawie w rękę. – O matko, mamy na sali oprawcę! Lekarza! Lekarza!

– Ale jesteś dziwny – śmieję się i wstaję.
Bierze mnie za rękę, podnosi się, żeby na mnie popatrzeć.

– No to co ty tu robisz? – pytam. – Jest tyle innych miejsc. Po twoim akcencie wiem, że jesteś spoza miasta. Na pewno Skegness nie było twoim pierwszym wyborem, co?

Wzrusza ramionami.

– Mój tata otwiera sklep w pobliżu. Przywiózł ze sobą mnie i mojego starszego brata.

– Sklep? – Zamęczam go pytaniami, zauważam, jak policzki lekko mu różowieją. – Jesteś na studiach?

Uśmiecha się szeroko, po czym kiwa głową.

– Tak. Oxford.
Imponujące.

– Brawa dla ciebie. – Zaczynamy iść brzegiem plaży. – Co studiujesz?

– Prawo.
Bardzo imponujące.

– Całkiem nieźle.

– A ty?

– Chcę studiować sztukę kulinarną.

– Potrafisz gotować?

Wzruszam ramionami.

– Próbuję. Kiedy wyjeżdżasz?

– Nigdy. – Rozpromienia się w uśmiechu, ujmuje moją dłoń w swoją. – Właśnie znalazłem tu dziewczynę moich marzeń. Dlaczego miałbym wyjeżdżać?

Parskam śmiechem, po czym przewracam oczami.

– Teraz już wiem, że chcesz się dostać tylko do moich majtek.

– Neee – mówi niczym marudne dziecko. – Obiecuję ci, że nawet nie będę tego próbować. Ani razu. Nie zrobię tego do czasu, kiedy ty nie zaczniesz mnie o to błagać.

Świetnie, teraz znowu chichoczę.

– Bądź poważny. Kiedy wyjeżdżasz?

– Składałam ci tutaj w ofierze moje serce, a ty już próbujesz się mnie pozbyć? – Układa dłoń na swojej piersi, po czym zatacza się w tył w zabawny sposób, tak, jakbym go właśnie postrzeliła.

– Przestań – strofuję go, ale nie wychodzi mi to zbytnio, bo zaczynam się śmiać.
Zarzuca rękę na moje ramiona i przyciąga do siebie, więc wzdycham, pokonał mnie.

– Dobra, nie mów mi.
Twarz mu poważnieje.

– Mówię na serio, Gwenny. Nigdy już z nimi nie wrócę.

Dłonie mi się pocą. Obawiałam się tego momentu przez cały dzień. Słońce wreszcie zachodzi, chociaż tutaj tego nie widać, tak jak nad innymi wodami. Tu niebo po prostu robi się ciemniejsze.



– Chciałabym zobaczyć praw dziwy zachód słońca. Taki, który sprawia, że niebo wygląda, jakby było w ogniu.

– Pewnego dnia pocałuję cię na tle prawdziwego zachodu słońca na plaży pełnej białego piasku – obiecuje.

Odrzucam głowę w tył i śmieję się, zapominam od razu o moich troskach.

– Jeszcze nie pocałowałeś mnie na tej plaży pod tym szarzejącym niebem, a już planujesz ognisty nieboskłon i białe piaski?

– Musimy temu w takim razie zaradzić. – Rozpromienia się i idzie tyłem przede mną.

Patrzę na nasze ślady stóp, kiedy tak spacerujemy, chciałabym zrobić z nich odlew, który miałabym na zawsze. Nawet jeśli to wszystko skończy się tak szybko, jak się zaczęło, będę mogła wielbić ten moment przez wieczność.

– Więc co teraz robimy? – pytam, kiedy zatrzymujemy się w miejscu, gdzie się spotkaliśmy, i przyglądamy się wodzie.

Ma szelmowski uśmiech.

– Myślałem, że będę cię całować.

Czerwienię się.

– O, mmm...

– No chyba że nie chcesz.

– Chcę – wyrzucam z siebie, a twarz pali mnie jeszcze bardziej. – Tylko... nie całowałam żadnego chłopaka od momentu, kiedy miałam dwanaście lat.

Nienawidzę samej siebie. Po co w ogóle mu o tym mówię? Mogłam przecież improwizować.

Unosi brwi wysoko.

– Och.

– I on... No on nie potrafił tego. A może to ja nie potrafiłam. Pamiętam, że tamtego dnia moje usta się wykapały i zdecydowanie im się to nie podobało – plotę bez ładu i składu. – Ale ciebie chciałabym pocałować. Naprawdę. – *Niech ktoś przyniesie mi broń, żebym mogła ze sobą skończyć.* – Czy to... źle?

– Nie, tylko... Jesteś taka piękna. Niemożliwe jest, żeby twoje usta nawiedzały jedynie moje myśli.

Przygryzam wargi i wzruszam ramionami.

- Zawsze byłam cicha. Myślę, że wszyscy tak jakby mnie pomijają.
- Ujmuję moją twarz w swoje ciepłe dłonie i spogląda mi prosto w oczy.
- I w to nie jestem w stanie uwierzyć. Może nie byli tak odważni jak ja.
- Na szczęście nie byli – mamroczę pod nosem, a jego twarz jeszcze bardziej się rozświeśla.
- Teraz cię pocałuję – ogłasza, po czym robi krok w moim kierunku.
- Okej – wysapuję, unosząc usta do jego ust.

Spotykamy się w połowie drogi.

Nigdy nie lubiłam dramatyizmu, ale mogę otwarcie powiedzieć, że w tym momencie czas się zatrzymał. Jego usta poruszają się na moich tak, jakby stworzono je wyłącznie po to. Przejmuje kontrolę, ucząc mnie, jest cierpliwy i powolny. Cieszy mnie to. Moje ciało drży z napięcia i ekscytacji. Dłonią trzyma mój kark, a z jego gardła wydobywa się niski pomruk, kiedy wślizguje się językiem do moich ust. Pocałunek staje się głębszy.

Każda część mnie wrze. Nigdy w życiu nie czułam takiej wrażliwości na wszystko. Nawet bryza powoduje, że skóra mnie mrowi.

Nigdy nie wierzyłam w miłość od pierwszego wejrzenia, a już na pewno nie w to, że może przydarzyć się właśnie mnie.

A przydarzyła się. Jestem tego pewna, czuję to w moich kościach.

Znalazłam mężczyznę, o jakim marzy każda kobieta, i teraz go już nie opuszczę.

Rozdział 2

Caleb przygryza dolną wargę, kiedy zbliżamy się do podjazdu przy moim domu. Po dwóch tygodniach spotykania się przychodzi moment, w którym pozna moją mamę. Oczywiście, powiedziałam jej o nim, ale nie zdradziłam zbyt wielu szczegółów. Obie byłyśmy zbyt zajęte, żeby uczciwie porozmawiać, a do tego wszystkiego każdą wolną chwilę spędzałam z Calebem. Jest idealny, tak cholernie idealny. Uwielbiam z nim być. Tak jak obiecał, nie wrócił jeszcze do domu. Czuję się winna odizolowania go od rodziny, ale to była jego decyzja. Jeśli tu jest najszczęśliwszy, to ja nie będę narzekać. Niemniej jednak unikanie przez niego tego tematu przysporzyło mi odrobinę troski.

– Zdenerwowany? – pytam, uśmiechając się ironicznie. Zaciskam palce wokół jego palców.

– Jeśli znienawidzi mnie i każe ci mnie zostawić, to zrobisz to? – Jego jasnobrązowe oczy migoczą łobuzersko, ale widzę też nerwowość przytłaczającą ten bijący od niego blask.

– Nigdy – obiecuję. Jestem szczerą. Moja mama nie ma żadnych podstaw, by go znienawidzić, ale jeśli z jakiegoś dziwnego powodu tak będzie, to za mało, żebym go zostawiła.

Mam osiemnaście lat, jestem na tyle duża, żeby sama decydować o swoim życiu. Wybrałam Caleba.

– Chodź. – Ciągnę go za rękę, po czym popycham drzwi, by je otworzyć. – Mamo?

– Jestem w kuchni – odzywa się.

Uśmiecham się pokrzepiająco do mojego wybranka i prowadzę go przez korytarz.

– Witaj, Calebie. Jestem Dawn. Miło cię poznać.

Caleb potrząsa jej dłonią, a potem kiwa głową.

– Panią również, pani Dawn.

Mama siada przy małym stoliku dla czterech osób i ruchem ręki zaprasza nas do niego.

Mam spocone dłonie, jestem tak zdenerwowana. To pierwszy chłopak przyprowadzony przeze mnie do domu. W ogóle pierwszy koleś, który został moim chłopakiem.

Jedno jest pewne: mam bardzo dobry gust.

Mama myśli tak samo, wnioskuje to po puszczonej do mnie oczku.

– Więc... studiujesz prawo?

– Tak, proszę pani – odzywa się Caleb. Niewielki nerwowy uśmiech igrza w kącikach jego ust.

– Na Oxfordzie?

– Tak.

– No to jak, twoim zdaniem, będzie wyglądać relacja pomiędzy tobą a Gwen? – Mama przybiera srogą minę.

Rany. Kobieta nie traci czasu. Nie wiem, czy powinnam być przerażona tym pytaniem, czy może tylko poirytowana. Może powinnam odczuwać i jedno, i drugie?

– Mamo – ostrzegam ją, na co Caleb bez zawahania uśmiecha się szerzej.

– Przeprowadzam się tu.

– Co na to twoi rodzice? – pyta mama i spogląda na mnie.

Dlaczego tak na mnie patrzy?

– Nie będzie im się to podobać, ale to ja podejmuję decyzję. – Wzrusza lekko ramionami.

Mama wzdycha i kręci głową.

– To twój wybór, ale porzucanie tak świetnej ścieżki edukacyjnej dla dziewczyny, którą znasz jedynie dwa tygodnie, wydaje się co najmniej absurdalne.

– Mamo! – wydaję zduszony okrzyk.

Caleb znów wzrusza ramionami.

– Wiem, co jest dla mnie najlepsze, a jeśli to absurdalny wybór, przyznaję się do tego.

– Jesteś czarujący. – Oczy mamy się zwięzają, jest nieufna w stosunku do siedzącego przed nią człowieka.

Przyglądamy się, czekamy, kiedy ona wstaje i podchodzi do szuflad.

Co robi? Co to za paczka? O mój Boże, o nie.

Rzuca opakowanie na stół, a wtedy kilka prezerwatyw wypada z pękatego wnętrza.

– Nie zrób jej dziecka. Może i chcesz zrezygnować dla niej ze swojej edukacji, ale...

Składam ręce na stole i chowam w nich twarz. Jestem zażenowana. Nie ma we mnie miejsca na jakiegokolwiek inne emocje.

– Proszę się nie martwić. – Caleb macha ręką. – Bezpieczeństwo przede wszystkim. Daję słowo.

Rany, jemu się to podoba.

– Caleb!

– Tylko mówię – ogłasza, próbując opanować uśmiech, co mu się nie udaje, bo już zaraz oślepia mnie tym wyrazem twarzy. – Obiecuję zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby Gwenny pozostała w szkole do czasu ukończenia edukacji z dyplomem.

To podoba się mojej mamie, widzę jej szeroki uśmiech.

– Dobrze – kontynuuje po długim wydechu. – Więc opowiedz mi o swoich planach. Mam nadzieję, że nie zamierzasz się tu wprowadzić...

– Zacząłem już szukać jakiegoś mieszkania w pobliżu uniwersytetu – mówi. Kładzie dłoń na mojej dłoni leżącej stole. – Mam fundusz powierniczy, pieniądze więc nie są problemem.

Fundusz powierniczy? Dlaczego dowiaduję się tych wszystkich rzeczy na jego temat dopiero teraz? Wiem, że przecież minęły dopiero dwa tygodnie, od kiedy zaczęliśmy się spotykać, ale musiał wiedzieć, że moja mama może go zapytać o takie sprawy. Czy nie lepiej byłoby przedyskutować to ze mną wcześniej?

– W porządku. – Mama kiwa głową, nadyma lekko usta, myśląc nad czymś. – No cóż, jesteś dorosły. To twoje życie, zrobisz, jak uważasz. Ale za to ty – wcelowuje we mnie spojrzenie – nie odbierz tego źle, ale to tylko chłopak. Nie daj się rozproszyć.

– Okej. – Wzdycham, a do tego przewracam oczami.

Nie jestem głupia. Naprawdę lubię Caleba, ale od małego chciałam iść na studia. To dla mnie ważne, by zdobyć wykształcenie potrzebne do tego, żeby zostać świetnym szefem kuchni.

Nie mamy rodziny. Rodzice mojej mamy zostawili ją, kiedy zaszła w ciążę, i nawet nie wiem, czy ona wie, kto jest moim tatą. Obstawiam, że jestem efektem niezbyt udanej jednonocnej przygody, ale nie potrafię mamy za to nienawidzić i nigdy nie będę w stanie.

Chyba dzieje się tak teraz coraz częściej, że ludzie wychowują się bez ojców. Pomimo tego wyrosłam i wszystko ze mną w porządku, chociaż nie mogę zaprzeczyć, że czasami na widok ojców wraz ze swoimi córkami czuję ukłucie zazdrości w sercu.

– A! I jeśli zajdziesz w ciążę, a on cię zostawi, to nie oczekuj, że będziesz mogła tu wrócić. – Mama patrzy na mnie spođe łba.

Caleb marszczy brwi, ale nie mówi ani słowa, a ja jedynie kiwam głową. Co mogłabym odpowiedzieć na takie stwierdzenie? Uważam to jedynie za niezłą hipokryzję, biorąc pod uwagę, jak sama wylądowała w ciąży, ale cóż. Nie ma sensu pochylać się nad czymś, co nigdy się nie wydarzy.

– Więc... – Teraz uśmiecha się ciepło, cała powaga z niej wyparowała. – Może pizza i jakiś film?

– Jupi! – Uśmiecham się szczerze.

Caleb spogląda na mnie.

– „Jupi”? Kto tak mówi?

– Zobaczysz, często jej się zdarza mówić coś, czego nikt inny nie używa. Powodzenia.

– Dużo ludzi mówi „jupi” – fukam.

– Nie ci normalni – mruczy figlarnie Caleb i chwyta mnie za brodę. – Ale ja nie lubię normalnych, więc wszystko w porządku. – Następnie uśmiecha się szeroko, wyrzuca ręce w powietrze i skanduje wysokim tonem. – Jupi!

– Ale z ciebie dziwak.

Kiedy wstępne powitanie dobiega już końca, a mama oraz Caleb zostali sobie przedstawieni, przechodzimy do salonu. Wraz z Calebem siadamy obok siebie na kanapie, a mama zasiada na fotelu po naszej prawej stronie. Oglądamy jakiś film akcji w telewizji. Nie jestem nim zainteresowana, pochłonęła mnie bitwa na kciuki z tym kolesiem, który siedzi obok.

Zastanawiam się, czy całe to gadanie na temat ciąży wywołało u niego jakieś myśli na temat seksu. Ja nie mogę przestać o tym myśleć, kiedy mnie całuje i powoduje, że czuję się tak zmysłowa i sfrustrowana jednocześnie. Jednak jeszcze nie jestem gotowa na ten krok.

Czy w jego odczuciu będę oziębła, jeśli mu odmówię?

Mam taką zasadę, której nauczyła mnie mama: „jeśli nie jesteś w stanie pokazać się komuś naga i czuć się komfortowo, to w pewnym sensie nie jesteś gotowa na seks z tą osobą”. Lubię Caleba. Ale czy czuję się przy nim na tyle komfortowo? Nie, chyba nie.

Przybliża mój kciuk, który przegrywa z nim bitwę, do swoich ust i otula moje knykcie ustami. Piszczę, kiedy tak zatapia zęby w skórze. Szczypie mnie, trzyma za kość. Uśmiecha się triumfalnie, kiedy wypuszcza moją dłoń. Potem patrzy na swój telefon, zapalający się z powodu nowej wiadomości. Jestem ciekawa, dlaczego chowa ekran. Nie jestem osobą, która czyta jego SMS-y przez ramię. To nie moja rzecz i nieważne, czy chodzi o niego, czy o kogoś innego, ale

taka tajemniczość mnie martwi. W szczególności że otwiera rozmowę, marszcząc brwi. To już drugi raz, kiedy widzę go z taką miną i obydwą razy zdarzyły się dzisiaj.

Nathan: *Nie mogę w to uwierzyć. Jak mogłeś mi to zrobić? Wszystko zniszczyłeś. To koniec.*

– Kim jest Nathan? – pytam tak cicho, żeby tylko on mnie słyszał.

Przez chwilę zagryza dolną wargę, a potem wzdycha.

– Mój starszy brat.

Przyglądam się, jak chowa telefon do kieszeni. Nie odpowiedział na tę wiadomość.

– Wszystko w porządku? – Mam ucho przy jego klatce piersiowej i słyszę, jak bije mu serce. Bicie staje się szybsze niż kilka sekund wcześniej.

– Tak, wszystko będzie w porządku. – Odrobinę się rozluźniam, a potem słyszę, jak dodaje bardziej sam do siebie niż do mnie: – Przejdzie mu.

– Co mu przejdzie?

– Nic. – Obdarza mnie tym swoim błyszczącym uśmiechem, żeby następnie pocałować grzbiet mojego nosa. – To tylko rodzinne sprawy.

– Czy ma to związek z twoim wyjazdem?

– Pewnie tak. Ale nie przejmuj się tym. Patrz na film, omija cię teraz najlepszy moment.

Odpuszczam, tak jak mnie o to prosił. To nie moja sprawa, a do tego nie chcę, żeby myślał o mnie jak o namolnej dziewczynie, która musi wiedzieć o każdym szczególe. Ufam mu jak nikomu na świecie, co może i nie jest czymś niezwykłym, ponieważ nie mam w życiu żadnej innej osoby, której bym ufała. Wyjątkiem jest moja mama, ale są też takie dni, kiedy nie jestem pewna, czy jej ufam. Tak, jak przedtem, kiedy stwierdziła, że tak po prostu zostawiłaby mnie samą, gdybym kiedykolwiek popełniła ten sam błąd co ona. Podkopało to moją pewność.

Błąd... Czy do tego właśnie sprowadza się moje życie? Do jakiegoś błędu? Jakiejś wpadki?

A jeśli chodzi o Caleba, wiem, że powie mi, kiedy będzie gotowy, i jestem pewna, że cokolwiek zrobił, nie jest to takie straszne. Pewnie to tylko zwyczajna rywalizacja między rodzeństwem. Takie coś, o czym ja nie mam pojęcia z powodu braku rodzeństwa.

– Muszę już iść. – Przeciąga się, kiedy pojawiają się napisy końcowe. – Tata na mnie czeka. Muszę załatwić parę spraw.

– Zobaczymy się jutro? – pytam. Już za nim tęsknię, a przecież jeszcze nie wyszedł.

– Tak, ale dopiero popołudniem. – Wstaje, a ja wraz z nim. Dobrze rozciągnąć się po tak długim czasie siedzenia w pozycji przykurczonej. – Może tak być?

– Jasne – kłamię.

– Super. Odprowadzisz mnie? – Jego mina mówi, że nie powinnam powiedzieć „nie”, głównie dlatego, że ten wyraz twarzy aż ocieka pożądaniem. Niczego na świecie nie lubię bardziej niż całowania się z Calebem.

– No. – Chichoczę i prowadzę go do wyjścia.

Kiedy tylko wychodzę na zewnątrz, drzwi się zamykają. Zostaję do nich przyparta plecami, a usta Caleba lądują na moich. Dłońmi łapie mnie za biodra, kiedy tak na mnie napiera.

Moje ciało od razu się rozpala, płomienie pożądania muskają skórę i zakończenia nerwowe. Kiedy udaje mu się przedrzeć językiem przez moje usta, już cała się trzęsę. Wplątam palce w jego włosy, a moja bielizna staje się całkiem mokra. Aż jestem zdziwiona, że się nie rozpuszcza.

– Jesteś idealna – szepcze, z ustami tuż przy moich ustach, zanim opiera swoje czoło o moje. – Jak ktoś może być tak idealny?

– Mam boczki – wyrzucam z siebie w celu udowodnienia, jak daleko mi do ideału.

Jego ciepłe dłonie wskakują pod moją bluzę i przesuwają się po pasku dżinsów. Łapie moją skórę powyżej bioder, przybliża się i przyciska do mnie swój twardy członek.

– Każdy kawałek ciebie to perfekcja. Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć to na własne oczy. – Puszczą mi oczko. – Na poważnie. – Patrzy na mnie bez rozbawienia. Jego dłoń zaciska się na mojej, przyciąga ją do swojej piersi. – Wystarczy, że na mnie spojrzysz, a moje serce już bije jak szalone.

– Mam tak samo – wyszeptuję. Chciałabym śmiać się z jego słów, ale zbyt mocno zagubiłam się w tej chwili.

Drażnię ustami jego delikatną szyję, a potem ją całuję. Przebiegam nosem po jego niewielkim zarostcie. Ciągnę za długie włosy. Odpowiada uśmiechem, w oczach błyszczy mu pragnienie.

– Nawet jeśli to nie jest na zawsze, zatrzymam te wspomnienia w pamięci.

Uśmiecha się, zęby błyszczą mu w świetle ulicznych lamp.

– To będzie na zawsze.

– Mam taką nadzieję – odpowiadam.

Dłońmi łapie mnie za ramiona, robi krok w tył.

– Zobaczysz. Będzie na zawsze.

W głowie powtarzam słowa: „Mam taką nadzieję”.

– Do jutra. – Raz jeszcze całuje moje naburmuszone usta i idzie tyłem po moim podjeździe. Odwraca się dopiero, kiedy wchodzi do domu.

– Wydaje się miły – zaczyna mama, a serce mi się raduje. – Prawie zbyt miły.

Marszczę brwi.

– Co to ma oznaczać?

– Słyszałaś o takim powiedzeniu „strzeż się wilka w owczej skórze”?

Wznoszę wzrok ku niebu, wypuszczając głośno powietrze.

– Caleb nie jest wilkiem, mam. To miły chłopak.

– Nieważne. Tylko nie zachodź w ciążę.

Wzdycham.

– Nie zajdę, mam.

– To właśnie powiedziałam – marudzi, a moje serce już zdecydowanie się nie raduje.

– No wybacz, że moje narodziny sprawiły ci tyle kłopotu. – Nie mówię tego z nerwami, mam słaby głos, jestem pokonana.

Tym, co najbardziej zabolęło, był brak jej reakcji, zaprzeczenia. Powoli, teatralnie idę do swojego pokoju, wciąż z nadzieją, że coś powie.

Dzisiaj muszę pracować. Nie przeszkadza mi to. Lubię mieć jakieś zajęcie, a mój szef Charlie jest całkiem w porządku. To starszy facet, ma około sześćdziesiątki, fajnie się z nim rozmawia.

Dużo się śmiejemy, serwując napoje klientom. Kawiarnia jest mała, ale z zasady zawsze zatłoczona. Dzisiaj jestem w takim biegu, że nawet nie zauważam, kiedy Caleb wchodzi do środka. Dopiero gdy jego dłonie lądują na moich biodrach, wydaję z siebie pisk, jestem w szoku.

– Nie rób tak! – wykrzykuję. Nie jestem w stanie powstrzymać pogodnego wyrazu twarzy.

– Najlepszy uśmiech, jaki widziałem. Chcę, żebyś zawsze witała mnie z takim właśnie uśmiechem. – Schyla głowę i na chwilę przyciska usta do moich.

Robię się czerwona z powodu jego słów, a spalam się już całkowicie na buraka, kiedy słyszę, jak szef odchrząkuje ceremonialnie.

– Idź, usiądź gdzieś – polecam Calebowi i pcham go w kierunku pustego stolika. – Czego się napijesz?

– Ciepłego mleka z miodem.

Unoszę brew.

– Ciepłego mleka z miodem?

Oczy odrobinę mu się poszerzają, prawie w obronie.

– Co jest takiego złego w ciepłym mleku z miodem?

– No cóż, to...

– To dziewczyński napój – wcina się szef z rozbawieniem.

Przez chwilę udaję, że to wcale nie było seksistowskie.

Caleb spogląda z żartobliwym grymasem w moją stronę.

– To rodzinna tradycja. W każdy piątek staramy się usiąść wspólnie, obejrzeć jakiś film i wypić ciepłe mleko z miodem.

– To dlaczego jesteś tu, a nie z nimi?

Uśmiecha się szeroko, pokazując idealnie białe zęby.

– Ponieważ mam teraz nową rodzinę i ta osoba musi się nauczyć tej tradycji.

Moje serce łomocze. Łup. Łup.

– Zrób sobie dziesięć minut przerwy i wypij ze mną ten dziewczyński napój – żartuje, klepiąc w krzesło obok siebie. – Prooooooszę?

– Proszę bardzo – zaśmiewa się szef i popycha mnie w kierunku krzesła. – Prawie w ogóle nie miałaś dzisiaj przerwy. Siadaj.

– Jupi! – skanduje Caleb, przyciągając mnie na swoje kolana.

– „Jupi”? – pyta Charlie, z jego twarzy można wyczytać zdziwienie.

– Dużo ludzi tak mówi – bronię swojego chłopaka.

Ha! Mam chłopaka.

– Tylko ty i on – śmieje się Charlie i spogląda surowo na Caleba. – Uciekaj, póki jeszcze możesz.

Caleb szybko całuje moją szyję, a ja przyglądam się temu, jak szef odchodzi w stronę baru.

– Myślisz, że powinienem uciekać, póki jeszcze mogę?

Zaprzeczam ruchem głowy.

– Nie. W moim odczuciu powinieneś zostać.

– No, to wydaje mi się dobrym rozwiązaniem, ponieważ... – przestaje mówić, a potem ściska mnie mocno i ogłasza: – Zapisałem się na studia.

– Zapisałeś się?

Cholera. On się zapisał.

– No i... – Jeszcze raz zawiesza głos. – Właśnie patrzyłem na jedno mieszkanie. Wprowadzam się w przyszłym tygodniu.

Cholera i cholera. Ale taka pozytywna.

– O mój Boże. – Śmieję się. – To...

Wtedy pojawiają się łzy.

– Hej! – Uspokaja mnie, przyciąga mocniej do siebie, gładzi dłonią moje włosy. – Co się dzieje?

– Myślałam, że wyjedziesz. – Pociągam nosem i chowam twarz w zgięciu jego szyi.

Wiem, że taki poziom emocji jest trochę nieracjonalny, ale nie potrafię się powstrzymać. Chciałabym umieć to wytłumaczyć lub skupić się na tym, dlaczego tak się czuję, ale nie mogę. Caleb znaczy już dla mnie tak wiele, a ja byłam pewna, że niedługo wyjedzie. Myślałam o nas jako o kolejnym letnim romansie, który skończy się, zanim tak naprawdę się zacznie, dlatego ta wiadomość jest dla mnie tak dobra.

– Na serio myślałam, że chcesz się ze mną tylko przespać.

Odciąga mnie od siebie i wyciera kciukiem moje niedorzeczne łzy.

– Wiesz – dwa razy unosi brwi – o to też chodzi.

Jak mogę jednocześnie śmiać się i płakać? Jest to dziwne i raczej nie powinno być możliwe.

– Dziwak.

– Czy coś w tym złego, że cieszę się na myśl o pozbawieniu cię niewinności i sprawieniu, że będziesz należeć do mnie?

Mój oddech się urywa, a w brzuchu czuję ciepło związane z oczekiwaniem na tę noc, która na pewno niedługo przyjdzie.

– Nie wydaje mi się.

– Dobrze. – Podgryza płatek mojego ucha. – Ponieważ jestem bardzo, bardzo podekscytowany.

Wyczuwam to z powodu wzrodu, który rośnie pod moim tyłkiem. Muszę przyznać, że czuję, jakbym przez to traciła kontrolę nad swoim ciałem. Nigdy nie odczuwałam żądzy i pragnienia tak bardzo, jak odczuwam to z Calebem. Nigdy.

– Mleko z miodem dwa razy – mówi Charlie, wrywając mnie z amoku.

– Świetnie! – Szczęrzy się Caleb. – Dzięki.

– Tak – mówię i popijam mój gorący napój. – O Boże, ale to cudownie smakuje.

– Prawda? – Caleb nie pozwala mi ześlizgnąć się z jego kolan. Trzyma mnie tak i popija swój trunek.

Rozdział 3

Nie mogę w to uwierzyć. On naprawdę się przeprowadza! Nigdy w życiu bym o tym nie pomyślała. Sądziłam, że to tylko taki fortel, żeby dostać się do moich majątek. Nikt nie może mnie winić za takie myślenie. Teraz mam wyrzuty sumienia i w ogóle. Całował mnie i obłapiał tylko kilka razy do tego czasu. Tak naprawdę nigdy nie próbował się ze mną przespać, chociaż – tak szczerze – nigdy nie mieliśmy też takiej możliwości.

– Co twoi rodzice na to?

– Moi rodzice są palantami.

To jego odpowiedź, a ja nie mam pojęcia, jak zareagować, i trochę mnie to martwi.

– Opowiedz mi o nich.

Zastanawia się przez chwilę, aż wreszcie zaczyna:

– Są bogaci i myślą, że to ich upoważnia do wielu rzeczy. Kiedy dorastaliśmy, ja i Nathan, nie mogliśmy nigdy popełniać błędów. Jedna mała wpadka i mieliśmy kary na kilka tygodni. Czasami tata używał pasa. Nathanowi obrywało się najgorzej. Brał wiele razy za moje błędy.

– To smutne.

Wydaje się, że jego oczy lśnią przez chwilę.

– Jest jak jest. Nie będzie im się to podobać, i to nie dlatego, że się o nas troszczą, ale dlatego, że chcą mieć nad nami kontrolę. Tacy właśnie są.

– Zwałą winę na mnie – sugeruję.

Kiwa głową.

– Nie będę owijał w bawełnę: pewnie tak właśnie się stanie, ale będę trzymał cię od nich z daleka. To wstrętne ludzie i nie chcę, żeby kiedykolwiek znaleźli się w pobliżu ciebie. Nie powinnaś się zadawać z takimi typami.

– To twoi rodzice.

– I z tego powodu, gdzieś tam bardzo, ale to bardzo głęboko, kocham ich. Ale także z tego powodu wiem, jacy to ludzie. Nie chcesz się znaleźć obok nich.

Już mam ochotę mu przerwać, ale nie pozwala mi na to. Kładzie palec na moich ustach.

– Nie chcę, żebyś znalazła się obok nich. Pozwól mi obronić cię przed złem na tyle, na ile mogę. Dobrze?

Jak to możliwe, żeby ktokolwiek był tak cudownie słodki i idealny cały czas? Jakoś nie mogę w to uwierzyć, że zanim mnie poznał, był singlem. Muszę jeszcze odkryć coś, czego można by było w nim nie lubić.

– Czy ty od zawsze byłeś tak irytująco idealny?

Uśmiecha się i odpowiada:

– Nie, nie byłem taki kiedyś.

Wiedziałam!

– Dlaczego?

– Koniec historii życia. Musisz wracać do pracy, a ja idę do banku załatwić sprawy z moim funduszem. – Wstaje, przez co i ja muszę zsunąć się z jego kolan. – Przyjadę po ciebie, kiedy skończysz zmianę.

Odchodząc, obdarowuje mnie delikatnymi pocałunkami w usta oraz szyję i pozostawia z rozgrzanym, zbolałym sercem.

Zaraz zemdleję.

Chyba nigdy nie widziałam bardziej przystojnego faceta od tyłu. Wydaje się, że to dziwne stwierdzenie, ale taka jest prawda. Mój chłopak jest seksowny. Wie o tym, ale nie jest też z tego powodu arogancki. Nawet jeśli stoi tyłem, to wiesz, że kiedy się odwróci, z przodu też będzie wyglądał tak dobrze. Caleba nie dałoby się sobie wymarzyć. On jest idealny. Jest piękny w sposób, w jaki tylko mężczyzna może być piękny.

Będzie się dobrze starzał – to jestem w stanie przewidzieć. Jego figlarny, ale zarazem czarujący uśmiech przetrwa próbę czasu. Potrafię wyobrazić sobie Caleba w wieku sześćdziesięciu lat, uśmiechającego się do kobiet, które go mijają. Z jednej strony pewnie będzie mnie to doprowadzać do szewskiej pasji, ale z drugiej strony będę prawie omdlewać, bo on jest mój. Wydaje mi się, że dużo przy nim omdlewałam. Muszę się zebrać w sobie.

Kiedy kończę pracę, Caleb odbiera mnie z kawiarni. Nie jest w dobrym humorze, ale to nie moja wina i nie kieruje tego przeciwko mnie. Odczuwam to jedynie, kiedy staje się bardziej naburmuszony, gdy odwraca ode mnie wzrok. Nie potrafi zbyt dobrze ukrywać swoich emocji. Chciałabym, żeby powiedział mi o tym wszystkim, ale im bardziej naciskam, tym bardziej zamyka się w sobie i milczy.

Teraz siedzimy w jego samochodzie przed moim domem. Pada deszcz, więc nie możemy pójść w nasze specjalne miejsce na plaży, tam, gdzie całowaliśmy się po raz pierwszy.

Opiera głowę na swoich dłoniach wspartych o kierownicę, rusza jedną nogą w górę i w dół. Widzę, jak górna warga zakrywa mu zęby – martwi się.

– Hej – mówię delikatnym tonem i kładę dłoń na jego plecach. – Co się dzieje?

– Rodzice mnie odcięli.

– C-Co? Co to znaczy?

– Opróżnili mój fundusz powierniczy i zapowiedzieli, że nie odzyskam go, dopóki nie ukończę szkoły.

O cholera.

– To niedobrze.

– Oj, tak. – Krzywi się, przesuwając głowę tak, że skronią dotyka kierownicy, a jego oczy skierowane są na mnie. – Jest niedobrze. Nie ukończę szkoły przez kolejne dwa lata. Jak oni, kurwa, dowiedzieli się o tym, że nie wracam?

– Zrobili to, żebyś wrócił z nimi? – *O nie, on wyjedzie!*

– Tak.

Łup. Łup... Łup. Moje serce bije nierówno, i to nie dlatego, że dzieje się coś dobrego.

– To...

– Pieprzone gówno! – wykrzykuje. Prostuje się i zdiela pięścią kierownicę, na co ja podskakuję, przestraszona.

– Hej – mówię delikatnie i przeczesuję palcami jego włosy. – Wszystko będzie w porządku, zobaczysz. Możesz wrócić i zrobić to, co powinieneś zrobić.

– Nie – wyrzuca z siebie, patrząc na mnie. Widzę desperację w jego oczach i boję się jej. – Nie mogę tego zrobić.

– To tylko dwa lata.

– Dla niektórych. – Wydaje mi się, że to powiedział, bo mówił, ledwo wydając z siebie dźwięk. Wzdycha i łapie w garści swoje włosy. – Nieważne. Mam około dziesięć tysięcy na moim drugim koncie, tego nie mogą ruszyć. Oxford na pewno przeleje pieniądze za studia, więc nie mam czym się przejmować. Po prostu znajdę tu pracę. Przynajmniej tyle, że już wpłaciłem kaucję i kilka miesięcy z góry za nasze mieszkanie. To wystarczy, żebym znalazł jakąś pracę.

Nie mogę uwierzyć w to, co słyszę. Tym razem moje serce zapomina bić z dobrego powodu.

– Nadal się przeprowadzasz?

– Jasne, że tak! – Rozpromienia się w uśmiechu i przybliża moją dłoń do swoich ust, by ją pocałować. – Będzie świetnie. Komu są potrzebne pieniądze?

Usta mi drgają.

– Wszystkim?

– No, prawda – stwierdza, po czym pochyla się i mnie całuje. – Na razie zapomnijmy o nich. Zapomnijmy o wszystkim. Co powiesz na długą przejażdżkę? Zatrzymamy się gdzieś i dasz mi się całować, aż usta rozbolą cię od tych pocałunków?

– Dobra – wyrzucam z siebie i już po kilku sekundach samochód rusza.

Jedziemy w nieznane miejsce. Nienawidzę zadawać takich pytań, ale muszę:

– Jak oni się dowiedzieli? Nikomu nie powiedziałam, tylko mojej...

– Ona by tego nie zrobiła. Przecież nawet nie zna moich rodziców. – Oczy mu się rozszerzają, kiedy nagle zdaje sobie z czegoś sprawę. – Ten gnój. Ten pierdolony gnój.

– Kto?

– Mój brat. – Ostro zmienia bieg.

Chciałabym zapytać, czemu winny jest drążek skrzyni biegów, ale nie wydaje mi się, żeby docenił ten żart w tym momencie.

– Cholera! Zabiję go, kurwa! – Przerzywa, po czym na jego twarzy pojawia się uśmieszek. – Nie, obrzucę go jajami.

– Jajami?

– Tak.

– Dlaczego jajami?

– Mój brat... – Skręcamy właśnie w zalesioną drogę i nagle dobiega nas huk, po którym następuje syczenie.

Auto zaczyna się kołysać. Zatrzymujemy się.

– NIE! NIE! NIE! NIE! – krzyczy Caleb i wysiada z zepsutego auta.

Robię to samo i przyglądam się temu, jak kopie oponę raz za razem.

– To nie jest mój dzień. Ja pierdolę! Kurwa!

– Caleb! – Podchodzę do niego szybko i łapię go za rękę. – Uspokój się. To tylko opona. Założymy zapasową.

Gryzie dolną wargę, spogląda na mnie przeprasząco.

– Cholera jasna. Nie masz zapasówki. – To nie jest pytanie, tylko stwierdzenie. Jego mina zdradza wszystko. Mówię na głos to, co on teraz pomyślał. – Świetnie.

Opieram się o pomoczoną deszczem maskę samochodu, przyglądam się, jak Caleb chodzi w kółko przed autem. Mruczy coś pod nosem do siebie przez jakiś czas, spogląda na oponę, odwraca się do mnie tyłem, nadal przeklina i coś mówi. Wreszcie podchodzi do mnie, łapie mnie za kark i z całą mocą zaczyna całować.

Siła, z jaką to robi, powoduje, że wydaję z siebie mały skowyt, ale to wcale mnie nie boli. Ani odrobinę. Jego język zanurza się w moich ustach. Pożera mnie, nie pozostawia ani jednego fragmentu moich ust.

Robię to samo. To cudowne uczucie. Jest tak pierwotne i władcze, wydaje się, że Caleb w ten sposób pozbywa się całego stresu. I nie mam nic przeciwko temu.

Łapie dłońmi moją kurtkę, zsuwa ją z ramion. Drzę, kiedy zimne krople deszczu obijają się o moją nagą skórę. Bez odrywania swoich ust od moich rzuca kurtkę przez otwarte drzwi na siedzenie samochodu. Rozdzielamy się na chwilę, kiedy ściąga kamizelkę przez moją głowę. Ją również wrzuca do środka. I już jego usta znów stykają się z moimi, stara się też otworzyć przy tym tylne drzwi. Powoli wprowadza mnie na kanapę. Deszcz nie służy już jako ochłoda na moją rozgrzaną skórę. Podniecenie zwiększa się w ciągu kilku sekund.

Mam teraz na sobie stanik i dżinsy. Leżę na tylnym siedzeniu auta w szczerym polu, ale to takie cudowne, nie chcę kończyć.

Deszcz przechodzi przez moje ciało niczym wybuch, kiedy on pracuje nad guzikiem w moich dżinsach. Rozpina go jedną ręką, a potem ściąga moje spodnie i odrzuca je na bok. Dźwięk materiału uderzający o kierownicę to ostatnia rzecz, jaką słyszę. Ustami dotyka mnie, muska moje stringi.

– O Boże – mówię.

Chcę jednocześnie go odepchnąć i przyciągnąć bliżej. To uczucie jest mi tak obce, ale też takie piękne. Zaraz wybuchnę, czuję to.

Jego oddech obija się w okolicach moich bioder, co powoduje, że nogi mi drżą. Jęczę tak, że powinnam się tego wstydzić, ale wcale tak nie jest. Nie wstydzę się tego.

– Caleb – wysapuję, przyglądając się temu, jak zaczepta palec o wąski fragment materiału i odciąga go na bok. – Nie... Nie te... Ach. O Boże.

Odrzucam głowę w tył, uderzając w guzik do opuszczania szyby, ten buczy i szybka z piskiem opada w dół. Kto by się tym przejmował? Jest tak cudownie.

Jego ciepły i mokry język wodzi szlaczki, a potem zanurza się we mnie i trafia dokładnie w odpowiednie miejsce. Chcę, żeby we mnie wszedł. Chcę poczuć w sobie każdą część jego ciała. Tego tylko mi teraz brakuje. Dreszcze w samym środku aż bolą, muszę zacisnąć się na czymś ciepłym i nabrzmiałym.

– Tak bardzo cię pragnę – mówi, zasypując pocałunkami mój wzgórek łonowy. – Nawet nie masz pojęcia...

Mam pojęcie.

Wraca do tego, co robił przedtem. Tym razem zatacza kółka językiem coraz niżej i niżej, ustami ssie wszystkie miejsca, które powinien, trzyma mnie mocno rękami za biodra, żebym pozostała w miejscu.

– Chcę się w tobie całkiem zatracić.

– Okej – odpowiadam szeptem pełnym namiętności.

Mrowienie wciąż mnie nawiedza. On wstaje i opuszcza swoje dżinsy. Waham się i cała sztywnieję, kiedy widzę, że nie ma na sobie żadnej bielizny, a jego członek wypada ze swojej dżinsowej kryjówki. Jest nabrzmiaty i wściekły.

Oczy mi się rozszerzają. *Czy on mnie tym weźmie?* Jestem pewna, że się nie zmieści. Ale to nie wszystko, bo jestem też pewna, że nie tak to sobie wyobrażałam.

– Zaczynij się dotykać – rozkazuje delikatnie, patrząc na mnie przez na wpół przymknięte powieki.

– Co?

Łapie swojego penisa w dłoń i delikatnie porusza ręką w górę i w dół.

– Zaczynij się dotykać – powtarza, a wolną rękę trzyma tuż przy mojej sferze intymnej, kciukiem zaczyna powoli zataczać koła na delikatnej łechtaczce.

To przyjemne. Naprawdę przyjemne.

– Nie, wiesz co, nie. Tak jest o wiele lepiej. – Pochyliła się nade mną, czuję, jak jego pulsująca końcówka opiera się o mnie.

Piszczę na samo to uczucie. Caleb widzi strach w moich oczach, więc całuje mnie delikatnie.

– Nie martw się. Po prostu zrobię to. – Odnajduje końcówką penisa moją łechtaczkę i zaczyna kreślić kółka. – Chcę, żebyś tak doszła. Chcę, żebyś krzyczała tylko od tego.

Przeszywa mnie dreszcz.

Dłonią nadal przesuwając penisa w górę i w dół, zakręcając delikatnie, kiedy dochodzi do jego końca. Chcę mu tak robić, ale wiem też, że tym razem to on musi mieć kontrolę, więc pozwalam na to. Ufam mu. Nie zrani mnie ani nie będzie chciał ode mnie zbyt wiele.

– Jesteś taka piękna – mamrocze, stukając nosem w miseczkę mojego stanika. Odciąga ją tak na bok, a potem otacza ustami mój twardy, stojący sutek. – Złóż nogi razem.

– Co?

– Nogi razem... Proszę, kochanie. – Przesuwając się tak, bym mogła to zrobić, a potem zawisa nisko nad moją klatką piersiową. Jedną jego dłoń łąduje na moim karku i czuję, jak moja twarz podnosi się i zastyga, kiedy jego kutas jest nieopodal moich ust. – Musisz go zmoczyć.

– C-Co? Mam go wziąć do ust?

– Otwórz buzię. – Uśmiecha się, jest dziwnie powykręcany, bo nie ma miejsca, plecami dotyka dachu samochodu. – Proszę.

Otwieram powoli usta, ale nie mam pojęcia, co robię.

Patrzę wielkimi oczami, jak najpierw uderza kilka razy końcówką o moje usta, potem niczym pomadką jeździ po konturze warg. Uśmiecha się jeszcze szerzej. Dłoń, która trzyma mój kark, powoli zaczyna mnie głaskać w uspokajający sposób.

– Jesteś gotowa?

Kiwam głową i otwieram usta, a wtedy on wślizguje końcówkę na mój język. Wydobywa z siebie przeciągły, głośny jęk. Przyznam szczerze: nie jest to takie złe.

– Zamknij usta na główce. Bez zębów.

Robię tak, jak mi każe, i instynkt wkracza już do akcji.

Trzęsie się i przeklina.

– Zrób tak jeszcze raz.

Robię to.

– Ach, jeszcze raz. Rób właśnie tak.

Mój język wije się i liże, a on wchodzi głębiej i głębiej. Zanim się orientuję, nadajemy sobie rytm. Powoli porusza się do przodu i do tyłu, końcówka nigdy nie wychodzi z moich ust.

– Ssij.

Jest prawie na końcu mojego języka. *Czy to możliwe, żebym teraz to zrobiła?*

Dodaje:

– Ssij bardzo ostro, jakbyś piła milkshake'a i w słonce utknął duży kawałek czekolady.

Ssę tak mocno, jak jest to możliwe. Nie jest łatwo, zważając na to, że śmieję się z jego komentarza. Moje policzki zapadają się i zaczynają boleć. Powoli wychodzi z moich ust. Twarz ma wykrzywioną w ekstazie, usta uchylone. To, w jaki sposób jęczy, rozpala mnie. Nigdy wcześniej nie byłam tak podniecona i jestem w szoku, że to z powodu robienia czegoś, czego zarzekałam się nigdy nie zrobić.

Albo ma naprawdę dobry dar przekonywania, albo to ja mam słabą wolę.

– Świetnie – dyszy, po czym wkłada go aż do mojego gardła. Do momentu, kiedy prawie zaczynam się krztusić.

Boli mnie szczęka.

Nagle wychodzi, moje usta są puste. Usadawia się tak, że przyciska swoją klatkę piersiową do mojej. Czuję, jak jego członek ślizga się po moich ściśniętych udach. Aż wzdycham zdziwiona, kiedy ta gładka powierzchnia zaczyna się o mnie ocierać. Płomień rozpala się na nowo i rozchodzi po mnie, jest już prawie nie do zniesienia. Nasze połączone soki tworzą śliskie przejście, kiedy Caleb powoli napiera na moje mocno zaciśnięte uda.

Zaplątuję palce w jego włosy, jestem szczęśliwa, gdy mnie całuje. Czułabym się urażona, gdyby tego nie robił.

Pociera wszystkie odpowiednie miejsca. Nigdy nie czułam czegoś takiego. Nasze oddechy mieszają się, kiedy wyrzucam w górę biodra w tym samym czasie co on; upewniam się, że dosięgnie tam, gdzie chcę, by dosięgnął.

Ciarki przemieszczają się w górę i są coraz mocniejsze, aż czuję, że moje sutki jeszcze bardziej twardnieją. Dreszcze schodzą powoli w dół po bokach, do ud, palą mnie w najprzyjemniejszy sposób.

Nigdy... Nie mogę...

Ostro zaciągam się powietrzem, kiedy on nabiera prędkości. Opiera swoje czoło o moje.

Jeszcze chwilę temu przejmowałam się, czy aby nie będzie tędy przejeżdżał jakieś auto, ale teraz w ogóle mnie to nie obchodzi. Pochłania mnie jedynie potrzeba orgazmu.

W ciągu godziny z dziewicy stałam się dziewicą-ekshibicjonistką-dziwką.

– Zaraz dojdę – jęczy cicho.

Mięśnie na jego rękach napinają się, kiedy porusza się szybciej i szybciej. Dźwięk tego, jak ślizga się pomiędzy moimi udami wyściełanymi naszymi sokami, jest tak bardzo erotyczny. Jego jęczenie powoduje, że płomień we mnie staje się jeszcze mocniejszy.

– Prawie... już.

Mój brzuch się zaciska. Nie mogę oddychać, nie mogę mówić, nie mogę nic wykrzyknąć. Głowa wydaje się eksplodować, powieki mi trzepoczą. Nie mogę nad tym zapanować, moje ciało nie należy już do mnie. Dusza wydaje się rozszerzać i zacieśniać wokół jego duszy; kiedy tak oboje pulsujemy, wspólnie dochodzimy. Trzymam się go desperacko, kiedy osiągam swój szczyt, a on osiąga swój. Chcę by był we mnie, wypełnił. Gdybym była ułożona pod dobrym kątem, to mogłabym to wymusić. Nigdy wcześniej nie byłam tak zatracona w przyjemności.

Chcę jeszcze raz. A przecież jeszcze tu nie skończyliśmy.

Dreszcze powoli się wycofują, wraca do mnie ostrość widzenia, podczas gdy on powoli napiera, by skończyć jednym ostrym wstrząsem przeszywającym jego ciało.

Jestem wciśnięta w kanapę, kiedy on opada na mnie, oddychając ciężko.

– Cudownie.

– Tak – potwierdzam. Próbuję wyregulować oddech, łapiąc kilka haustów powietrza. – Czy możemy zrobić tak jeszcze raz?

Śmieje się, potakuje głową, przytulony do mojej szyi.

– Tak, ale nie tu. Tym razem mieliśmy szczęście.

Albo tylko tak nam się wydawało, bo słyszymy nagle silnik przejeżdżającego obok auta. Klakson odzywa się trzy razy i ktoś wykrzykuje radośnie:

– DAWAJCIE!

A potem odjeżdża.

Przez cały ten czas moje policzki stają się coraz bardziej ciepłe. Caleb okrywa mnie swoim ciałem tak mocno, że prawie mnie pochłania. Jestem przerażona.

– Zostań tu – szepcze, całując moje usta.

W pośpiechu podciągam kolana pod brodę, próbuję ukryć moją nagość. Wyglądam przez okno, widzę szarzące niebo.

Caleb szybko naciąga na siebie ubrania, nie ubiera jednak koszulki.

Czuję się trochę zawstydzona, kiedy czyści bałagan pomiędzy moimi udami, ale zaraz zaczynam się śmiać na widok mokrej plamy pośrodku kanapy. On figlarnie marszczy nos, po czym w przelocie całuje moje usta, a następnie pomaga mi się ubrać.

– Chodź – instruuje mnie, kierując na fotel pasażera. – Zadzwoń po pomoc.

Ach, no tak, przecież złapaliśmy gumę. Całkowicie o tym zapomniałam. Chyba nikt nie mógłby mnie za to winić.

Siedzimy w aucie, czekamy na kogoś, kto wymieni nam oponę. Niebo coraz bardziej ciemnieje. Pomoc drogowa ma być za godzinę, wciąż jeszcze musimy poczekać trzydzieści minut.

– Czy po raz pierwszy miałaś orgazm?

Jego pytanie szokuje mnie, odrobinę krztuszę się samym powietrzem:

– Yyy... nie. Oczywiście, że... No wiesz.

Uśmiech na jego twarzy poszerza się, teraz jest pełen zuchwałości i entuzjazmu.

– Opowiedz mi.

– Wszyscy się masturbują – mamroczę, nerwowo zakładając pasmo włosów za ucho.

– Kurwa, ale jesteś słodka.

– Przepraszam.

– Hej... – Kładzie palec pod moją brodą, odnajduje mój wzrok.

Przez sposób, w jaki jego oczy spoglądają bezpośrednio w moje, wydaje mi się, jakby głaskał moją duszę. Częstki, których nigdy wcześniej nie czułam, chcą się teraz ode mnie odłączyć i owinać wokół niego, tak, by był na zawsze mój.

– Nigdy mnie nie przepraszaj. Jesteś wartościowa.

– Wartościowa? – Unoszę brwi.

– Idealna. – Pochyliła się w moim kierunku i całuje kącik ust. – Słodka i seksowna, i tak cholernie śliczna, że chciałbym cię zjeść.

– Właśnie przed chwilą to robiłeś – wyrzucam z siebie.

Zaraz zwieszam głowę, bo zdaję sobie sprawę z błędu, który popełniłam.

Odrzuca głowę w tył i zaczyna się śmiać. Obejmuje mnie dłońmi za kark i przyciąga nad konsolą. Całuje moje włosy, po czym odsuwa się i jeszcze raz patrzy mi w oczy.

– Czy mówiłem ci już, że jestem, kurwa, w ekstazie, dlatego że oddałem ci moje serce tego dnia na plaży?

– Mogłeś już o tym wspomnieć.

– To dobrze, bo to prawda.

– Wierzę ci – przyznaję, ponieważ tak jest.

Wiem, że faza spotykania się to najlepszy moment, ale coś mi mówi, że ta relacja będzie trwać. Może i jestem naiwna, ale nie obchodzi mnie to. Po prostu mam szczęście, że tak się czuję. Jestem szczęśliwa, że mam Caleba nawet na kilka minut, a co dopiero przez tyle czasu, ile go już miałam.

Rozdział 4

– Masz farbę na nosie. – Caleb uśmiecha się szeroko.

– Co? – Pocieram rękawem nos. Przeżona, spoglądam na czysty materiał bluzy. – Gdzie?

– Tu. – Kciukiem przejeżdża po grzbiecie mojego nosa.

Robię zeza, przyglądając się jego palcowi.

– Już czysto.

Robię krok w tył, podziwiam swoją pracę. Pomalowałam sypialnię w pastelowych odcieniach: zielonym i niebieskim, oraz w kolorze bzu. Dziwnie to brzmi, ale wygląda świetnie. Caleb i moja mama nieźle się zdziwili na ten pomysł, ale teraz, kiedy już skończyłam pracę, jestem pewna, że będzie im to odpowiadać. Każdy z kolorów miesza się z kolejnym. Jest jasno, przestronnie, jest idealnie.

– Bardzo mi się podoba. – Kiwa głową z uznaniem, wraz ze mną podziwiając ściany. Chcę wystawić język i zacząć skandować niczym dziecko: „A nie mówiłam? A nie mówiłam?”.

– Jak ci idzie z półkami?

Caleb był na dole przez jakiś czas i próbował złożyć regał na książki, kiedy ja malowałam. Teraz opuszcza głowę zawstydzony.

– Nie za dobrze.

Śmieję się i okręcam ręce wokół jego pasa.

– W porządku. Zrobimy to za chwilę wspólnie. Postaw czajnik z wodą. Muszę tu jeszcze dokończyć.

Caleb jest wyjątkowo utalentowany w sferze naukowej, ale nie radzi sobie z budowaniem, jazdą na rolkach, czy nawet jeżdżeniem na rowerze. Tak samo z piłką nożną. Szczerze mówiąc, to nie radzi sobie prawie w niczym, co wymaga jakiejś koordynacji ruchowej czy zdolności manualnych. Wyjątkiem jest jedynie to, kiedy jego dłonie wślizgują się pomiędzy moje nogi, bo w tych rejonach naprawdę wie, jak czynić cuda. To jedna z rzeczy, którą w nim uwielbiam. Nie jest również najlepszym tancerzem na świecie, no chyba że tańczy ze mną – wtedy jest tak, jakbyśmy się kochali na parkiecie.

Układam wszystkie kuwety i wałki do malowania w wannie. Czas na czyszczenie. Kiedy już z tym kończę, udaję się na dół i od razu zaczynam się śmiać na widok stanu, w jakim zastaję pokój. Drewniane deski są rozrzucone po całym pomieszczeniu, nic nie jest zorganizowane, nic nie jest oznakowane.

– Jesteś beznadziejnym przypadkiem. – Parskam śmiechem, a potem zaczynam pisać, kiedy gilgota mnie po skórze na żebrach.

Minął właśnie tydzień od czasu, kiedy złapaliśmy kaptura, a ja nadal nie mogę uwierzyć w to, że zostaje. Teraz właśnie stoję w jego nowym domu, umazana farbą, a serce łomocze mi z zawrotną prędkością. Czuję się jak w siódmym niebie.

Mamy miejsce, gdzie możemy się bawić. A przez zabawę mam na myśli prawdziwe pieszczoty. A przez prawdziwe pieszczoty mam na myśli seks.

Caleb nie jest prawiczkim. Zrobił to po raz pierwszy, kiedy miał czternaście lat. Z jego słów wynika, że było kłopotliwie, dziwnie i niekomfortowo. A do tego doszedł w jakieś trzy sekundy. Śmiałam się z tej części historii.

Teraz wie już, co robi, i obiecał mi zrobić to powoli i – na tyle, na ile się da – bezboleśnie, a do tego pięknie, kiedy tylko przyjdzie na to odpowiedni moment.

Samo bycie w tej chwili z nim będzie piękne.

Nawet jeśli jestem przerażona.

Może to być śmieszne: bać się tego, kiedy mniej więcej przez ostatni tydzień robiliśmy tak naprawdę wszystko inne. Każdego dnia sprawał, że dochodziłam – czy to palcami, czy to ustami, czy penisem, czy też w pewnym momencie udem. Wszystkie orgazmy były cudowne, powalające, każdy z nich pozostawił mnie zaspokojoną i zmęczoną.

– Wyglądasz, jakbyś zgubiła się w swoich myślach – mówi delikatnie i dmucha w małżowinę mojego ucha.

Próbuję odsunąć go od siebie wzruszeniem ramienia, chichoczę, zaczynam układać deski w odpowiedniej kolejności.

– Nie słyszę, żeby czajnik gotował wodę.

– Tak, panno szefowo.

– Nadal się nie gotuje – komentuję sucho, znacząc każdą deskę.

– Jeszcze nawet nie wyszedłem z pokoju. Jestem zbyt zajęty podziwianiem tego. – Dźga mnie w tyłek małym palcem.

Grozę mu, że uderzę go deską, więc szybko się zmywa.

Kiedy półki są już zamontowane, co swoją drogą było łatwiejsze, niż twierdził Caleb, bierzemy wspólny prysznic. Jest to dla mnie dziwne doświadczenie. Nigdy jeszcze nie byłam przy nim całkowicie naga. Do tej pory, kiedy odkrywaliśmy siebie nawzajem, byliśmy albo w samochodzie, albo w domu – gdy pieściliśmy się tam, nawet kiedy moja mama była w pracy, przerażała mnie możliwość jej wcześniejszego powrotu i nakrycia nas. Caleb nigdy nie wychodził poza masaż swoim udem, co było cudowne, ale i wstydlive. Czułam się jak pies posuwający czyjąś nogę, ale nawet jeśli było to dla mnie tak zawstydzające, wciąż nie mogłam się powstrzymać. Było zbyt przyjemnie. Straciłam wtedy całe poczucie logicznego myślenia i dumy.

Caleb mówił mi, że to była najgorętsza rzecz, jaką kiedykolwiek widział – z zasady wstydliva i opanowana kobieta, która strasznie mu się podoba, traci wszelkie hamulce na kilka cudownych chwil, i to z jego powodu.

Sprawy związane z jego rodzicami niestety nie wyglądają zbyt dobrze. Nadal jeszcze ich nie spotkałam, ale słyszałam, jak krzyczeli na niego przez telefon. Ostatni raz, gdy się rozłączył,

widziałam ból w jego oczach. Nie wiem, co mu powiedzieli, że stał się taki przygnębiony, ale wiem jedno: potrzebowałam dużo czasu, żeby wyrwać go z tego stanu.

Zrobiłam mu loda. Odkryłam, że lubię robić lody. Może to z powodu tego, jak Caleb na nie reaguje, może właśnie dlatego to sprawia mi przyjemność. Nie ma nic bardziej seksownego niż zaspokajanie mężczyzny. Nic. Nawet sama myśl o tym, jak jęczy, a potem łapie moją głowę, kiedy robię mu dobrze, powoduje, że czuję się podniecona. Mam dreszcze.

Jego rodzice i – o ile mi wiadomo – również brat, wrócili już do domu. Mam nadzieję, że teraz zostawią go w spokoju. Oczywiście, jestem za tym, by trzymać się z rodziną, ale nie chcę już nigdy widzieć go tak przygnębionego. Łamie to moje serce.

Mama też jest dla mnie odrobinę niemiła. Pracowałam wczoraj w klubie, a kiedy wróciłam do domu, potknęłam się o jej buta, przez co ją obudziłam. Była na mnie niezłe wkurzona.

Ale ta noc nie była całkowitą porażką. Szepnęłam dobre słówko na temat Caleba u szefa i zaczyna pracę w przyszłym tygodniu, z czego oboje się cieszymy.

On ma zatrudnienie, a ja mogę otwarcie dać wszystkim dookoła do zrozumienia, że jest mój.

A teraz wychodzę spod prysznica, ubieram się, a Caleb leży na materacu jedynie w czarnych, obcisłych bokserkach, które powodują, że jego skóra muśnięta słońcem kontrastowo błyszczy. Na razie nie ma jeszcze ramy łóżka. Na razie w ogóle ma niewiele rzeczy. Zbierał je przez ostatni tydzień i składował u mnie, bo już tak był gotowy wprowadzić się do swojego nowego lokum.

– Czy mogę cię o coś zapytać? – Wrywa mnie z zamyślenia.

Przewracam oczami, kiedy się poprawia.

– Nie.

– Nawet nie wiesz, o co chcę cię zapytać. – Udaje urażonego, kiedy jedną ręką zaczyna powoli pocierać rosnący w bokserkach wzwód.

– Jestem zajęta – chichoczę i próbuję uskoczyć mu z drogi, gdy zrywa się z materaca i rzuca na mnie.

Nie udaje mi się uciec daleko, ale nie za bardzo też chcę. Jest zbyt rozkoszny, by go unikać. Ma taką ciepłą skórę.

– Co?

– Wprowadź się do mnie.

Dławię się, bełkoczę, a on poklepuje mnie po plecach, śmiejąc się:

– Mówię na serio. Chcę, żebyś się do mnie wprowadziła.

– K-Kiedy?

– Dzisiaj.

Cholera jasna, on tak na serio! Widzę to w jego oczach.

– Ja... Ale ja dopiero co...

Kładzie palec na moich *ustach*, udaje mu się mnie uciszyć. Odszukuje wzrokiem moje spojrzenie, uśmiecha się przystojnie.

– Proszę?

– To... Ja nie wiem, co mam powiedzieć.

– Powiedz „tak”.

– Okej – wyrzucam z siebie, w duchu klnąc.

– Naprawdę? – Jego uśmiech powiększa się jeszcze bardziej, kiedy obraca mnie w swoich ramionach i dociska do ściany. – Na serio?

Szybko kiwam głową.

– Tak. Nie widzę powodu, dla którego nie miałabym tego zrobić.

– Kurwa, świetnie. – Promienieje.

Potem podnosi mnie do góry, uda mam wokół jego bioder. RzUCA się na moje usta, nie odmawiam jego wargom. Byłabym chyba całkiem szalona, gdybym tak zrobiła.

– Bałem się, że mogłabyś powiedzieć „nie”.

Ja też, ale widząc, jak wybrał mnie ponad swoje miasto, swoją rodzinę i nieokreśloną kwotę pieniędzy, nie ma możliwości, bym powiedziała „nie”. Poza tym to nie tak, że nie mam pracy i nie stać mnie na zamieszkanie z nim. Będzie ciężko z pieniędzmi, ale decyzja jest tego warta.

– Naprawdę? Nie wycofasz się?

– Nie mogę się już doczekać – przyznaję ochoczo, po czym ssę jego dolną wargę, aż zaczyna jęczeć. – Dziękuję.

– Poświętujmy – szepcze, oczy mu błyszczą. – Jestem głodny.

– Chcesz gdzieś wyjść i coś zjeść?

Jego oczy psotliwie się zwięzają.

– Myślałem raczej o czymś słodszy, czymś na dole.

Na dole? Och. Nie wypowiadam tego, ale moje usta układają się w to słowo.

Caleb śmieje się odrobinę, po czym rzuca mnie na materac.

– Połóż się wygodnie i zrelaksuj, kochanie.

– Okej – wyduszam z siebie.

Pozwalam mu ściągnąć moje spodnie. Nawet pomagam trochę, unosząc biodra. *Świetnie.*

Nadal mam nogi jak z waty, a minęły już dwie godziny od tego, jak doszłam na jego twarz.

Mam nadzieję, że moja mama nie zauważy, jaka jestem słaba, i nie połączy ze sobą kropek. To śmieszne, bo nie ma szans, żeby wiedziała, albo nawet o tym pomyślała, a jednak nie mogę przestać. Jestem paranoiczką.

Mama siedzi w salonie z kubkiem herbaty w rękach, ogląda jakiś reality show, kiedy my wchodzimy do domu. Zatrzymuję program, siadamy na kanapie, Caleb obok mnie.

– O Boże – mówi, zauważając, że musimy porozmawiać. Opiera łokcie na kolanach, spogląda na nas oboje. – Dawajcie. Wyduście to z siebie.

Okej.

– Wyprowadzam się.

– Nie – mówi, mocno zaprzeczając ruchem głowy. – Nie możesz sobie pozwolić na taką dekoncentrację.

– Mamo – syczę, ściskając dłoń Caleba. – Mam osiemnaście lat. Skończyłam szkołę średnią. Jedyne, co mi zostało, to zrobić studia i obiecuję, że nie spartolę tego. Dobrze o tym wiesz.

Kręci głową.

– To się nie wydarzy.

– Mamo – ostrzegam ją i zastanawiam się, dlaczego tak utrudnia sprawę.

– Proszę, pani Dawn. – Caleb nadyma usta, oczy ma wielkie jak u szczeniaka. – Proszę o tym pomyśleć. Nie będziemy zbyt daleko, będzie pani miała prywatność i o jedną gębę mniej do wykarmienia.

– Nie wiem, czy zdajecie sobie sprawę z powagi tej sytuacji. Co z twoimi zajęciami na studiach, co z wydatkami?

– Proszę mi zaufać, pani Dawn, wiem, jaka to poważna sprawa. Nigdy nie byłem bardziej poważny.

Widzę to po jego surowym wyrazie twarzy. Intensywność jego spojrzenia zapiera mi dech.

– Chcę, by była ze mną cały czas. Obiecuję, że nie pozwolę jej zawalić studiów, co miesiąc będę wysyłać pani jej oceny. Jeśli obniżą się tak, że będzie pani zaniepokojona tą sytuacją, sam ją sprowadzę do domu. – Patrzy na mnie przepraszająco, a potem odwraca się z powrotem w kierunku mojej mamy. – Proszę.

Mama przygryza dolną wargę, widać, że zastanawia się przez chwilę nad odpowiedzią.

– Pod jednym warunkiem.

– Jakim? – dopytuję. Moja radość wzrasta, serce mi łomocze.

– Pójdiesz na jakieś wszczepienie czy implant, czy co tam innego – żąda, patrząc na mnie surowo.

Ochoczo kiwam głową.

– Biorę już tabletki. Wiesz, jak bardzo jestem na to wyczulona.

Brew Caleba unosi się, a ja spalam buraka, bo ta rozmowa jest niezręczna.

– Co?

– Nic.

Jego twarz staje się niczym maska zuchwałości; zdaję sobie nagle sprawę, gdzie pogalopowały jego myśli.

– Okej. – Mama ugina się, układa dłonie na płasko na kolanach, pocierając je lekko. – Myślę, że w porządku, możesz się do niego wprowadzić.

– Jupi! – wykrzykujemy wspólnie i ja, i Caleb.

On śmieje się, na co marszczę nos w figlarny sposób, a moja mama przewraca oczami.

– No, chyba jesteście dla siebie stworzeni. To muszę wam przyznać – dodaje żartobliwie, po czym wstaje. – Zostajecie na lunch czy macie jakieś sprawy do załatwienia?

– Ja idę się pakować.

– Pomogę ci. – Caleb uśmiecha się szeroko i goni mnie po schodach do mojego pokoju. – Okej, ty zajmiesz się tą częścią. – Macha i pokazuje na cały pokój. – A ja zajmę się tą częścią. – Otwiera górną szufladę komody i wyciąga różowe koronkowe majtki. Wyrrywam mu je z rąk, po czym podaję walizkę i wkładam bieliznę do jej wnętrza.

– Nie bądź zboczeńcem.

– Tak, proszę pani!

Uśmiecha się przez ramię, kiedy ja układam wszystko to, co chcę zabrać, na łóżku. Kątem oka widzę, jak z opieszałością wyciąga moje majtki para po parze i powoli wkłada je do walizki. Łapię piłkę tenisową z półki obok łóżka, rzucam mu nią w głowę.

– Aua! – Śmieje się, upuszczając stringi. – Co to miało być?

Łapię kolejną piłkę i celuję. Śmieje się, trzyma ręce w górze.

– Dobra, dobra, już będę grzeczny.

Odkładam piłki na łóżko, czuję się zakłopotana.

– Myślę, że zostawimy je tu. Masz dobrego celu.

– Tak. Uważaj.

– Oj, zrozumiałem. Jeśli zrobię coś na przekór twoim ostrzeżeniom, dasz mi klapsa?

– Ale z ciebie dziwak! – Chichoczę i wracam do mojej pracy. – Hej, Caleb?

– Tak, księżniczko?

– Dziękuję.

Marszczy brwi.

– Za co?

– Za wyciągnięcie mnie stąd.

Podchodzi przez cały pokój do miejsca, gdzie siedzę, więc muszę unieść głowę, żeby widzieć jego twarz.

Schyła się i układa swoje delikatne usta na grzbiecie mojego nosa.

– Żaden problem, Gwenny.

Aż robi mi się słabo.

Spędzamy wieczór na wypakowywaniu moich rzeczy, po tym jak całe popołudnie pakowaliśmy je do pudeł i układaliśmy w aucie. Przeglądamy rachunki i opłaty za media, szukamy sposobu, by związać koniec z końcem, zanim Caleb znajdzie pracę.

Mój szef Derrick, który jest właścicielem klubu „Chicago”, kazał mi przyprowadzić Caleba na okres próbny.

Można spokojnie powiedzieć, że podłapał tę pracę z łatwością i pracuje większość nocek. Ja pracuję jedynie w weekendy, bo w tygodniu jestem w kawiarni, a o ile uwielbiam pracować z moim chłopakiem, to również tego nienawidzę, ponieważ muszę patrzeć na te wszystkie laski zachwycające się nim. Kiedy widzę, jak się uśmiecha lub śmieje wraz z nimi, zielenięję z zazdrości. Pomimo to ufam mu. Ogłasza każdemu, że jestem jego dziewczyną, zawsze mnie dotyka, kiedy nasze drogi się krzyżują. Większości dziewczyn to jednak nie obchodzi. Jest taka jedna, którą w szczególności nakarmiłabym wściekle wilki.

Jest niezmiernie piękna i daje mu do zrozumienia, że jest zainteresowana, pojawiając się każdej piątkowej nocy, czasami nawet sobotniej, zawsze w innym stroju. Każdy ubiór odsłania więcej i więcej. Widzę, co robi, zanim on podejdzie do jej stolika. Obciąga sukienkę, wywala cycki. Dziwka.

Na szczęście mój chłopak ją przejrzał i oboje każdej nocy się z niej śmiejemy. Zdumiewająca jest ta jej desperacja. Za każdym razem, kiedy Caleb przyjmuje jej zamówienie i słucha tego, jak bezwstydnie próbuje z nim flirtować, spogląda na mnie i robi miny albo puszcza oczko. Nie pozwala jej, żeby nawet pomyślała, że uważa ją za bardzo atrakcyjną, bo przecież ma swoją robotę do wykonania, a do tego przez jej obsesję szmira zostawia w klubie całą kupę szmalu.

W poniedziałek po weekendzie Caleb zabiera mnie w miejsce, gdzie się poznaliśmy. Siada obok i w ciszy przyglądamy się falom przepływającym po piasku. Mocno trzyma moją dłoń, kciukiem zatacza kółka po jej wewnętrznej stronie.

Uśmiecham się do jego profilu, jego spojrzenie spotyka się z moim. Patrzy na mnie z taką miłością w oczach, że nie mogę się powstrzymać: pochylam się i całuję jego idealne usta.

Uśmiecha się do mnie, układa mnie na plecach, wisi nade mną, a jego pocałunki stają się głębsze.

Trwa to tylko przez kilka minut. Jestem tak zrelaksowana, bo gładzi palcami mój policzek. Na początku prawie w ogóle nie docierają do mnie jego słowa.

– Zakochuję się w tobie, Gwenny. – Mówi to tak cicho i szczerze, że do moich oczu napływają łzy. – Nie – poprawia się, dotykając swoim nosem mojego – ja jestem w tobie zakochany. Jesteś teraz jedynym powodem, dla którego istnieję.

Urywa mi się oddech, przymykam oczy, jego słowa wywołują ciepło w każdej komórce ciała. Otwieram oczy, by od razu złączyć nasze spojrzenia.

– Ja też jestem w tobie zakochana, Calebie.

Bez troski uśmiech znów pojawia się na jego twarzy, a ja zauważam, jak dłonie mu drżą, gdy dotyka mojej skóry.

– Chcę cię dzisiaj. Chcę cię całą. Czy oddasz mi całą siebie?

Mrugam kilkukrotnie, jestem w szoku z powodu tego pytania. Istnieje jednak tylko jedna odpowiedź. Przełykam ślinę.

– Tak.

– Dziękuję – szepcze, układając pod kątem swoje usta na moich.

Rozkoszuję się tym uczuciem, jak zarost Caleba drapie moją skórę. To przypomina mi o tym, że jest prawdziwy, że wszystko to jest prawdziwe.

– Wiesz, że jestem w tobie po uszy zakochany, prawda? – szepcze Caleb, kiedy oboje opadamy na łóżko. Przekręca mnie na plecy i sadowi się pomiędzy moimi udami, dodając: – Nigdy nie wyrządę ci krzywdy.



– Wiem – wyszeptuję, przyciskam usta do jego ust. – Też cię kocham.

Uśmiecha się, po czym przechodzi ustami na moją szyję.

Podnoszę biodra, w środku aż jestem obolała, bo tak bardzo chcę czegoś, czego jeszcze nigdy nie poczułam. Tak bardzo. Moja skóra staje się wrażliwa, pojawia się na niej cały rój gęsiej skórki.

Caleb odsuwa się na kolanach i przyciska dłoń do mojego karku. Siadam. Drugą rękę wsuwa pod mój tyłek, łapie go, przyciąga mnie powoli na kolana.

W ciągu kilku sekund moje długie, gęste, czarne włosy opadają mi na plecy, a usta Caleba łądają na mojej szyi, ssąc ją i pieszcząc, podczas gdy palcami powoli odpina guziczki z przodu beżowej, bawełnianej sukienki.

Kiedy tak mnie całuje, do tego powoli podciąga materiał sukienki na udach, a potem ściąga mi ją przez głowę, prawie eksploduję. Mrowienie i ból pomiędzy udami są jeszcze gorsze, ale zarazem coraz przyjemniejsze.

Następnie ściąga mój biustonosz, a ja staram się nie wycofywać. Z jednej strony widział już przecież moje piersi, ale z drugiej – nigdy jeszcze nie patrzył na mnie w taki sposób, jak robi to teraz. Jego oczy pociemniały, spojrzenie stało się intensywne. Odchyła się, ma na wpółotwarte usta, dłońmi łapie piersi i je trzyma. Powoduje, że zaczynam drżeć. Palcami delikatnie ściska, a potem zatacza kółka na sutkach, aż twardnieją.

– Piękne – wyszeptuje.

Bierze sutek w usta. Robi to tak nagle, że jedyne, co potrafię, to jęknąć głośno, nie z bólu, lecz z przyjemności. Grom za gromem, uderza we mnie pożądanie, przeszywa moje ciało, wypełniając na końcu łono, które zaciska się, wrze.

– Połóż się, kochanie.

Robię tak, przyglądając się temu, jak Caleb ściąga przez głowę koszulkę, by potem rzucić ją na podłogę. Staram się nie marszczyć brwi, ale jeśli będzie tak robił z przyzwyczajenia, to możemy mieć problem z takim zachowaniem.

Widzi mój grymas na twarzy i się uśmiecha:

– Potem to podniosę, panno maniaczko czystości.

Pozbywa się paska ze swoich dżinsów długimi utalentowanymi palcami, a sekundy później jest już całkiem nagi. Zwisa nade mną.

Mam na sobie teraz jedynie majtki i zastanawiam się, dlaczego jest jeszcze pomiędzy nami jakakolwiek bariera.

– Połóż się i po prostu rozluźnij, kochanie – mówi, po czym powoli schodzi całusami w dół po mojej klatce piersiowej.

Każdy dotyk jego warg powoduje, że chcę zaciskać uda, każde zagryzienie skóry sprawia, że wyginam plecy, a każde wyszeptane słowo wywołuje jęk.

Jego usta zatrzymują się poniżej pępka, palcami zahacza bieliznę po bokach i jednocześnie schodzi ustami niżej oraz przesuwa dłonie w dół, aż wreszcie łąduje tam, gdzie powinien.

Teraz nie mam już na sobie fig.

Pojękuje, łapiąc się prześcieradła, kiedy jego język osiada pomiędzy moimi dolnymi wargami. Zgina mi nogi, spłaszcza język, liżąc nim powoli w górę i dół, jakby mnie tortuował. Znajduje tam wrażliwe miejsce. Chcę to odczuwać już cały czas.

Jestem kłębkim odczuć i emocji. Rękami tak ciągnę za prześcieradło, że aż spada z górnych rogów materaca.

Kiedy wchodzi we mnie palcami, zastygam w bezruchu. Odrobinę mnie to boli, ale tylko trochę. Jest delikatny, próbuje jedynie niewiele. Nigdy wcześniej mnie nie penetrował, więc to uczucie jest mi całkiem obce, jeszcze nie potrafię określić, czy mi się podoba.

Coś zaczyna się tam, u dołu, we mnie budować. Miałam już wcześniej orgazmy, ale wydaje mi się, że tym razem będzie to coś o wiele większego. Niedługo potem opuszcza mnie zażenowanie, kiedy łapię w dłonie jego głowę, a biodrami w desperacki sposób przybliżam się do jego twarzy. Zaciskam się na jego palcu, który wciąż we mnie tkwi. To on sprawia, że całe to doświadczenie jest o wiele lepsze niż którekolwiek wcześniejsze.

Wydaję z siebie głośny krzyk. Ledwo zauważam, że znów zwisa nade mną całym ciałem, ustawiając się tuż przy mnie.

Kiedy mój orgazm tak trwa, powoli wciska się we mnie. Krzywię się z bólu, który miesza się z pulsującą przyjemnością.

– Jesteś gotowa, Gwenny? – pyta, patrząc na mnie.

Delikatnie kiwam głową. Jestem gotowa.

– Będzie bolało, kochanie, ale potem zrobię tak, by było lepiej, obiecuję – tłumaczy.

Zaraz czuję rozdzierające doznanie głęboko w środku, kiedy napiera na mnie biodrami. Czuję, że odpływam, do oczu napływają mi łzy. Wyję, próbuję się odsunąć, ale zanurza się głębiej, trzymając mnie w miejscu.

– Tak dobrze być w tobie, Gwenny.

Pierwszy ból powoli znika, ale nadal pozostaje głęboka i tępa bolesć, która nie odchodzi pomimo odczuwanej przyjemności.

– Będę poruszał się powoli, ale nie będę też tego przedłużał – obiecuje, całując mnie przeciągle. – A potem za kilka godzin będziemy mogli to powtórzyć i obiecuję ci, że wtedy będzie to o wiele przyjemniejsze niż teraz.

Spoglądam w jego cudowne brązowe oczy, które są pełne miłości oraz troski, po czym powoli kiwam głową. To dobre uczucie: być z nim tak połączoną.

Porusza się powoli tam i z powrotem. Nigdy nie wchodzi zbyt głęboko, by mnie nie zranić. Kiedy tak patrzę na jego twarz, na to, jak moje ciało sprawia mu przyjemność, sama aż cała drzę. To cudowny widok, taki, który będę kochać już zawsze.

– Jest tak dobrze – szepcze, całuje moją szyję. – Na serio, kochanie. Nigdy nie odczułem czegoś tak dobrego. – Podnosi głowę, na jego usta wypływa niewielki uśmiech.

– Kocham cię.

– Ja ciebie też.

Trzymam się jego ramion, kiedy przyspiesza. Nadal odczuwam tępy ból, ale nie jest już tak intensywny. Wiem, że nie dojdę. On też to wie, dlatego sprawił, że doszłam wcześniej. Potem pewnie znów doprowadzi mnie do krawędzi.

Jego biodra powoli kołyszą się do przodu i w tył, długi, nabrzmiący członek porusza się tam i z powrotem.

Zostałam stworzona dla niego.

Zdziwienie, kiedy jego przyjemność narasta, uśmiechy, kiedy jęczę, zaciskanie oczu i wzdrygnięcia ciała, kiedy on staje się najbardziej wrażliwy. Wszystko to wypala się w mojej pamięci. Każda z tych rzeczy. Nigdy tego nie zapomnę. Chcę to widzieć w kółko, wciąż i wciąż.

Kiedy dochodzi, wchodzi we mnie głęboko; troszkę zbyt mocno, ale teraz się tym nie przejmuję. Zaciskam nogi wokół jego ud i przytrzymuję go najbliżej, jak to tylko możliwe. Członek staje się jeszcze bardziej nabrzmiący, rośnie we mnie, paląc i pulsując. Wszystko to czuję. Słyszę jego jęki i pomruki, aż wreszcie wyrzuca z siebie moje imię głosem zduszonym przyjemnością.

Kiedy na mnie opada, jednocześnie czuję, jak staje się miękki. Nie jest to niekomfortowe, ale dla mnie to coś nowego.

– Wszystko w porządku? – pytam, tworząc palcami szlaczki na jego plecach.

– Daj mi chwilę, muszę wrócić na ziemię z tego rajku – dyszy, jego klatka piersiowa unosi się ciężko. Opiera się o mnie, kiedy próbuje złapać oddech.

Śmieje się, a potem wzdrygam, kiedy ze mnie wychodzi. Pozostawia mnie pustą, ale błogo szczęśliwą.

– Fuj – komentuję, a potem czuję, jak jego ciało zaczyna się trząść. – Nie śmiej się ze mnie. Jest w tym coś obrzydliwego.

Zaśmiewa się jeszcze bardziej.

– Wyczyszczę cię. Nie ruszaj się.

– Okej – odpowiadam.

Nie poruszam się. Nie podoba mi się to uczucie wilgoci pomiędzy udami. Kiedy wreszcie mnie oczyszcza, ma wielki uśmiech na twarzy. Trzyma nawet mokrą szmatkę, żeby pokazać mi krwistą czerwień zmieszaną z innymi płynami ustrojowymi.

– Przestań tak na mnie patrzeć. To piękne.

– Wydaje mi się, że mamy całkiem odmienne zdania na temat tego, co jest piękne – stwierdzam, przekręcając się w łóżku.

Patrzę wielkimi oczami na różową plamę na środku materaca.

– Cholera. To przecież egipska bawełna.

– Ups. Nie pomyślałem o tym – przeprasza, po czym ściąga prześcieradło z łóżka. – Usiądź, a ja się tym zajmę.

No i zadbał o to.

Wreszcie zwijamy się w jeden kłębek w łóżku. Jestem wykończona, ale to nie powstrzymuje go przed doprowadzeniem mnie do jeszcze jednego orgazmu. Zrobiłby to i kolejny raz, ale byłam już zbyt zaspokojona, a do tego obolała.

Trzymam głowę na jego torsie, on mocno mnie obejmuje, a po kilku słodko wyszeptanych słowach i delikatnych pieszczotach w końcu oboje zasypiamy. To była najlepsza noc mojego życia.

Rozdział 5

Tygodnie szybko mijają, a nasz związek staje się tylko silniejszy. Rozpoczynam moje zaawansowane zajęcia kulinarne oraz cukiernicze. Nawet udaje mi się zaprzyjaźnić z dwiema nowymi osobami. Sasha jest olśniewającą blondynką o zdumiewających niebieskich oczach, za to Tommy, który jest nadzwyczajnie przystojny, ma mysi kolor włosów i brązowe oczy.

Kiedy po raz pierwszy powiedziałam o nim Calebowi, był zazdrosny.

Pamiętam, jak zaczęłam rozmowę o tym, jak to Tommy zaprosił mnie oraz Sashę na kawę.

Caleb nie był zadowolony.

Nie... On się wkurzył.

– *Co masz na myśli, mówiąc, że zabrał cię na kawę?* – *Marszczy brwi, wyglądając przy tym niemożliwie słodko.*

Siadam na jego kolanach, przewracam oczami.

– *To tylko kawa. To miły gość. Polubisz go.*

– *Nie, nie polubię.* – *Nadyma usta, chociaż pojawia się na nich też odrobina powracającego uśmiechu.*

– *Dlaczego tak myślisz?*

– *Bo dostaje twoją uwagę, kiedy ja jej nie mam.*

Chichoczę, po czym klepię go w ramię.

– *Kat! Kat!*

– *Przestań!* – *Przywieram ustami na jego ust, wciąż się śmiejąc.* – *Może szybki numerek przed zajęciami?*

– *Nie.* – *Znów nadyma usta, urażony.*

– *Od kiedy to ty nie chcesz szybkiego numerka?*

– *Od kiedy zaczęłaś się spotykać z innym kolesiem.*

Śmieję się jeszcze bardziej, aż cała się trzęsę.

– *To lepiej oznacz mnie tak, żeby to widział, a do tego jeszcze pokryj mnie swoim zapachem.*
Tak wiesz, na wszelki wypadek.

Na twarzy ma przyklejony szelmowski uśmiech, kusi mnie nim. Chcę lizać czerwień jego ust.

– *Kurwa, tak.*

I zanim się orientuję, przerzuca mnie przez ramię. Wymierza mi klapsa, a potem niesie, całą wierzgającą oraz krzyczącą z uciechy, w górę po schodach.

– *Kiedy skończę, to nie będziesz już nawet pamiętać jego imienia.*

– *Czyjego?*

– *Grzeczna dziewczynka.* – *Uśmiecha się, wchodząc we mnie po tym, jak przesunął na bok moje majtki.* – *Tak jest o wiele lepiej.*

– *Mmm.*

Mija rok. Teraz mam już oficjalnie dwadzieścia lat, a Caleb wyprawił mi z tego powodu przyjęcie. Źle mi z tym, nie powinien się trudzić, ponieważ wygląda odrobinę mizernie. Cały czas jednak powtarza, że wszystko jest w porządku. Od jakiegoś czasu cierpi z powodu nawracającej migreny, ale wydaje się, że jego humor się polepsza, kiedy źle się czuje. To dziwne. Bo ja staję się rozszalałą suką, kiedy jestem chora czy głodna. Nigdy nie poznałam nikogo, kto byłby tak szczęśliwy z powodu tego, że źle się miewa. Może to dlatego, że tak się angażuję i mu pomagam. Tak sobie to tłumaczę. Po prostu za bardzo go rozpieszczam.

– Tutaj! – skrzeczy Sasha ze sceny.

Wynajęliśmy bar na moje przyjęcie urodzinowe. Jestem szczęśliwa, że widzę wszystkich moich znajomych.

– Wyglądasz absolutnie wspaniale – mówi Sasha.

Spoglądam w dół, na opinającą mnie złotą sukienkę, i kiwam głową, zgadzając się z nią.

– No nie? – Szuka mojego potwierdzenia.

– ZDJĘCIA! – Słyszę, jak Tommy wykrzykuje to słowo gdzieś w okolicach baru.

Tańczę z moją przyjaciółką, macham do Caleba, który stoi obok Tommy’ego. Puszczą mi oczko, odrzuca głowę w tył, kiedy napój pali go w gardło, i wzdryga się. Tommy śmieje się i klepie go w plecy. Odwracają się tyłem do nas. Nie słyszę, o czym mówią, jedynie widzę, że o czymś rozmawiają. *Hm. O co tu chodzi?*

– O Boże, Stacey właśnie upadła na twarz! – Sasha wskazuje palcem i śmieje się z resztą grupy.

Jest to trochę śmieszne.

– Ale z ciebie suka – żartuje Stacey, dzielając łokciem Sashę w żebra. – Poproszę następną kolejkę.

– Dasz radę? – Chichoczę.

Nasza znajoma patrzy na mnie w odpowiedzi.

Schodzimy ze sceny i udajemy się do baru. Kiedy tylko podchodzę do Caleba, ten odchodzi, za to Tommy zarzuca ręce za mój kark.

– O co chodzi Calebowi? – pytam, próbując wyciągnąć szyję tak, by go dojrzeć, ale uścisk Tommy’ego jest mocny. – Możesz mnie już puścić.

– Nie – odpowiada i zaczyna się bujać lekko na boki.

Wzdycham.

Sasha podaje mi różowy koktajl. Sączę go powoli, nie chcę się upić. To moje urodziny. Chcę potem uprawiać perwersyjny seks urodzinowy. A gdybym była na wpół świadoma, to nie byłoby tak samo.

Myśląc o urodzinowym seksie, rozglądam się za moim partnerem.

– Okej, więc... Ha, prawie się przewróciłem. – *O matko, co on robi na scenie?* – No więc... To jej urodziny... Urodziny Gwen, to mam na myśli. – Drapie się po głowie.

Tommy wreszcie wypuszcza mnie z objęć, więc zakładam, że teraz mogę patrzeć.

– I mam dla niej z tego powodu prezent. – Caleb patrzy mi prosto w oczy. – Chodź tu, Gwenny.

Kręcę głową, robię krok w tył. Nie ma mowy, żebym tam poszła.

Już kilka sekund później Tommy trzyma mnie za rękę i ciągnie w stronę sceny. *O Boże.*

Mam spocone dłonie. *Co on robi?*

– Czyś ty zwariował? – syczę, kiedy Caleb przyciąga mnie do swojego boku.

– Dla ciebie – odpowiada wprost do mikrofonu, a kolektywne „ooo” roznosi się po sali.

Chyba trafiłam do piekła.

– Przestań.

– Nienawidzi być w centrum uwagi – tłumaczy Caleb wszystkim tak, jakby to było coś słodkiego w mojej naturze. Jestem zażenowana. – Dlatego też zrobię to tak szybko, jak tylko się da.

– Żadnego seksu na scenie! – wykrzykuje Tommy, a wszyscy zaczynają się śmiać.

Ja za to czerwienię się jeszcze bardziej.

– Zamknij się – odpowiada mu Caleb, po czym spogląda na mnie.

Odwraca mnie tak, bym stała z nim twarzą w twarz, ścisną mocno moje dłonie. Jego usta poruszają się, ale jestem zbyt zdenerwowana. Jest mi aż niedobrze, nie mogę zrozumieć, co do mnie mówi.

Próbuję jeszcze raz zebrać myśli, kiedy Sasha zaczyna robić scenę:

– Czy ty sobie, kurwa, żartujesz?! – wykrzykuje.

Przenoszę na nią wzrok.

– Tyle planowania, tyle przygotowań, a ty w taki sposób ją o to zapytasz? Nie ma na ciebie rady.

O co ma mnie zapytać?

Oczy Caleba rozszerzają się, wszyscy na sali cichną. *Czy ja coś przeoczyłam?*

– Kurwa – mówi, robi krok w tył, wygląda na spanikowanego, przygnębionego. – Na serio?

Mrugam ze zdumieniem.

– Co? Czy mam coś na twarzy?

– Zapytałem cię, czy wyjdiesz za mnie, i tylko tyle masz mi do powiedzenia?

Och.

Znaczy... Co?

Czy on chce mnie za swoją żonę?

– Czy ty chcesz mnie poślubić?! – wykrzykuję i też się cofam. – Ale...

– Nie słyszałaś mnie? Jak mogłaś mnie nie usłyszeć? Przecież byłem o krok od ciebie.

– Zbyt pochłonałam fakt, że chciałeś uprawiać seks na scenie – mruczę pod nosem tak, by tylko on usłyszał.

Śmieje się i przyciąga mnie do siebie.

– No więc wyjdiesz za mnie?

Przygryzam usta i lekko kiwam głową.

– Tylko jeśli dasz mi zejść już z tej sceny.

Uśmiecha się. Jego uśmiech jest szeroki, olśniewający; oczy błyszczą szczęściem.

– Zgodziła się.

Przez salę przetacza się ryk, bo wszyscy krzyczą. Caleb podnosi mnie i głęboko całuje. Oddaję ten pocałunek, a potem odpycham go od siebie. Pieką mnie policzki.

– Gdzie jest pierścionek?! – wykrzykuje Tommy.

– Ja pierdołę! – klnie Caleb, po czym zatacza się lekko na boki. – Mam go, sekundę. – Wyciąga z kieszeni małe pudełeczko, rzuca się na jedno kolano. *O mój słodki Jezu.*

– Czy wyjdiesz za mnie? – pyta ponownie.

Dlaczego zadaje to pytanie drugi raz?

– Już powiedziałam „tak”. – Zaśmiewam się, przyglądając się temu, jak zakłada pierścionek na mój smukły palec.

Jest piękny, złoty, z pojedynczym diamentem. Nie stać nas na zbyt wiele, ale gdybyśmy mogli kupić najdroższy pierścionek zaręczynowy, i tak nie mógłby się równać właśnie z tym.

– Uwielbiam go.

– A ja uwielbiam ciebie.

– Ale banały. Mam nadzieję, że wiesz, jak zrujnowałeś mi tę noc. – Sasha jest obrażona, zdziela Caleba w głowę i głośnymi krokami odchodzi, zostawiając nas śmiejących się, wplecionych w siebie.

– Trochę to spieprzyłem – przyznaje Caleb. Znów kiwa się na boki. – Zatańcz ze mną, skarbie.

– Okej – zgadzam się.

Nie tańczymy, ale za to się całujemy... i to dużo.

Jestem zaręczona.

O mój Boże. Jestem zaręczona!

Poślubię mężczyznę moich marzeń.

Trzy ujęcia później stoję na chwiejącym się krzeselku i ogłaszam to wszem wobec.

Caleb podaje mi jeszcze dwa drinki, a godzinę później ogłaszam to jego kutasowi... w zaciszu naszej sypialni.

Chodzę tam i z powrotem, obgryzając paznokcie. To się nie dzieje. To się nie może wydarzyć.



Mam wszystko zaplanowane, zawsze jestem na czas, a to, co posiadam w życiu, posiadam z jakiegoś powodu. Caleb zawsze powtarza, że moje ciało nie wie, jak to jest spóźniać się na cokolwiek. I w tym ma rację.

– Jestem z powrotem. – Caleb wparowuje przez drzwi, dyszy jak pies.

Bez zastanowienia wrywam mu plastikową torbę z ręki i biegnę w górę po schodach. Po drodze porzucam reklamówkę i pudełko. Kiedy docieram do toalety, jedyne, co dzierżę w dłoni, to patyczek.

– Na serio będziesz tu tak stał i patrzył? – Unoszę brew, spoglądając na mojego mężczyznę.

Zamyka drzwi i opiera się o nie.

– Tak. Nie chcę tego przegapić. Powinienem robić teraz zdjęcia.

– Po cholerę chciałbyś z tego zdjęcia? – Gapię się na niego z otwartą buzią, nie dowierzając temu, co słyszę.

– Bo potem moglibyśmy pokazać naszemu synowi lub córce moment, w którym dowiedzieliśmy się o nich.

– Synowi lub córce? – Dławię się słowami, po czym siadam na sedesie.

Kiedy już wykonuję test, kładę patyczek na wannie i myję rękę.

– Co miałaś na myśli, mówiąc: „synowi lub córce”?

Wzrusza ramionami.

– No, a do czego w efekcie prowadzi ciąża?

Szczęka opada mi na podłogę.

– Nie chcę, żeby prowadziła do czegokolwiek.

Zamiera w bezruchu, ma wzrok wbity w test, gdzie mocz zaczyna się powoli przesuwac po białym papierku za niewielkim okienkiem. Ohyda.

– Czy ty nie chcesz dzieci?

– Nie teraz! – wykrzykuję, przeczesując włosy palcami. – Nie stać nas teraz na dziecko. Oboje jesteśmy na studiach. Nie chcę rezygnować z mojej edukacji. – *Jak w ogóle do tego doszło?* – Przecież nie pominęłam żadnej tabletki. Ani jednej. Nie byłam chora, nie brałam żadnych leków, które mogłyby wchodzić w interakcję z antykoncepcją, nie zmieniłam też nagle nawyków żywieniowych. Nie rozumiem tego. – Spoglądam na niego, całą moją złość przenoszę właśnie na Caleba, ponieważ musi to gdzieś ulecieć. – Wiesz, jaka jestem co do tego czujna. No przecież wiesz.

– Jakoś temu zaradzimy. – Wygląda na zbyt uszczęśliwionego całą sytuacją.

O wiele za radosnego. Podnosi patyczek po kilku minutach i porównuje go z tyłem opakowania, które upuściłam po drodze do toalety. Jego uśmiech się powiększa.

– Pozytywny.

Łkam.

Obejmuje mnie.

– Wszystko będzie w porządku. Jakoś temu zaradzimy, obiecuję. Kocham cię tak bardzo, Gwenny.

To sprawia, że zaczynam szlochać jeszcze bardziej. Nie chcę teraz dziecka. Chcę skończyć studia, wyjść za mąż i zrobić tyle innych rzeczy, które robi się, kiedy staje się dorosłym.

– Przecież my nadal sami jesteśmy dziećmi. – Pociągam nosem, potem wycieram go chusteczką. – Musimy coś z tym zrobić. To musi być dopiero kilka tygodni. Spóźnił się mi tylko jeden okres.

Nigdy nie widziałam u niego tak ciemnych oczu.

– Lekarz rozwiąże to w ciągu chwili. To tylko niewielki problem, a potem, kiedy ukończę uniwersytet, będziemy mieć nasz własny dom i nasze prace, postaramy się jeszcze raz. Oczywiście do tego czasu będziemy już po ślubie.

Patrzy na mnie, otwiera usta, jest w szoku, a ja kontynuuję:

– Tak będzie najlepiej, Caleb.

Przez jego piękne brązowe oczy przemyka ból, zaciska dłonie w pięści na blacie przed sobą.

– Beznadziejna sytuacja, jeśli to... Słuchaj... – Wzdycham. Nie podoba mi się to, że wywołałam u niego taki wyraz twarzy. – Pogadamy o tym potem. Muszę iść na zajęcia.

Zarzucam torbę na ramię, pochylam się, by pocałować jego nieruchome usta. Nie spogląda na mnie, co oczywiście mnie martwi, ale za dwadzieścia minut mam test. Muszę już iść.

W drodze na zajęcia spotykam się z jedną z najbliższych mi przyjaciółek, Sashą. Podziwiam jej dzisiejszą fryzurę. Blond fale opadają na ramiona, a duża czarna spinka przytrzymuje grzywkę tak, by ta nie wpadała do oczu.

– Hej! – Uśmiecha się, biorąc mnie pod rękę. – Jak leci?

– Po staremu – kłamię, a ona tego nie zauważa. – Nie za bardzo chcę mieć ten test. Masz już jakieś zapewnione miejsce?

– Ja też się nie cieszę i nie, nie mam. Nie wszyscy jesteśmy takimi szczęśliwcami czy takimi mądralami jak ty – żartuje sobie, szturchając mnie łokciem w żebra dla zabawy. – Jak tam mąż?

– W porządku – kłamię ponownie, a ona znów tego nie zauważa. – Ma staż w firmie Andersona. Tam skończy swój ostatni rok.

Kręci głową.

– Ale zazdrościsz.

– Czego?

– Twojego życia. Jest takie zorganizowane, wiesz, co robisz. A już nie będę wspominać o tym, że jesteś z najlepszym kolesiem na świecie, który cię wielbi.

Ha! Ale jest w błędzie. Jednak dodaję jej otuchy, jak prawdziwa przyjaciółka:

– Też wszystko sobie poukładasz, kochana. Zobaczysz. Wszystko się na końcu ułoży.

– Hej, Tommy! – wykrzykuje do naszego znajomego.

On podbiega do nas, rozdziela nas i rzuca się w środek. Zakłada ręce wokół naszych szyi.

– Jak się miewają dzisiaj dwie najpiękniejsze kobiety na tym kampusie?

– Bajecznie – odpowiada Sasha i uśmiecha się do niego. – Gdzie twoja kobieta?

Tommy spotkał bardzo fajną dziewczynę o imieniu Maci na mojej imprezie urodzinowej dwa miesiące temu. Od tego czasu konsekwentnie się ze sobą spotykają. Cieszę się z tego, są dobraną parą.

– Tam. – Wskazuje na grupkę wchodzącą do budynku. – Cześć, seksowna! – Krzyczy, a jego dziewczyna przewraca oczami, ale widzę też u niej uśmiech, więc wszystko w porządku. – Muszę lecieć, żeby dostać coś dobrego przed moim kolejnym wykładem.

– Następny wykład masz za trzy godziny. – Śmieję się, znając już na pamięć rozkład zajęć mojego przyjaciela. Taka jestem właśnie zorganizowana.

– Dokładnie. To nie tak wiele czasu. – Rzuca się biegiem, machając nam przez ramię.

– Ale szczęściara z tej dziewczyny – wzdycha tęsknie Sasha, przedzierając się przez grupkę ludzi kręcących się przy drzwiach. – Chodź, jesteśmy już prawie spóźnione.

Test wypadł w porządku i nawet jeśli w myślach zajmowałam się innymi sprawami, to jestem pewna, że zdałam. Nieźle zakuwałam, a jeśli go oblałam, to nie będzie to zbyt wielka strata, chociaż liczy się do mojej ogólnej oceny, więc dobrze byłoby, żeby był zaliczony.

Mój kurs kulinarny jest świetny. Głównie dlatego, że grupa liczy tylko dwanaście osób. Za to literatura angielska zmusza mnie do ciągłego zakuwania. Tak naprawdę nie wiem, dlaczego wybrałam ją jako dodatkowy przedmiot. Wydawała się dobrym pomysłem, bo przecież uwielbiam pisać.

Jeśli chodzi o rozwiązanie mojego bieżącego problemu... Mówię Sashy, że wracam do domu na lunch, kiedy tak naprawdę będę dzwonić i umawiać wizytę do lekarza, a dopiero potem wrócę do domu.

Tak, jak się tego spodziewałam, Caleb został w mieszkaniu. Siedzi w salonie, popija herbatę i je ciasteczka, przeglądając swój telefon.

– Hej! – wołam.

Odrzuca delikatnie głowę w tył, by na mnie spojrzeć.

– Hej – odpowiada. Ma zimny wzrok, jego przyjazny uśmiech gdzieś znikł. Aż boli mnie z tego powodu serce.

– Test wypadł w porządku. – Siadam na oparciu fotela i przebiegam palcami przez jego włosy.

Udaje mu się uśmiechnąć, ale to ten wyraz twarzy z kategorii smutnych uśmiechów.

– To świetnie, kochanie. Jestem z Ciebie dumny.

– Umówiłam się też na jutro do lekarza – wypowiadam to ostrożnie. Nie chcę jeszcze bardziej go zasmucić, ale musi spojrzeć na to z mojej perspektywy.

Oczy ciemnieją mu groźnie. Nigdy nie widziałam go tak... złym.

– Zrób to, co musisz zrobić, ale nie oczekuj, że będę tam z tobą.

Co?

– Ty tak na serio?

Wraca do patrzenia w telefon.

– Tak.

– Będę w tym sama?

– Mhm. – Popija herbatę, twarz ma surową, nieubłaganą.

Łamie to moje serce.

– Nie będziesz mnie wspierał? Nie potrzymasz mnie za dłoń?

– Nie.

– No cóż... Okej. – Ciężko jest mi mówić, bo walczę ze wzbierającymi łzami, przyduszającymi moją krtani. – Idę na górę.

– Dobra, jasne – mówi, jakby był nieporuszony widocznym u mnie stresem.

Do tej pory zawsze mnie wspierał. Zawsze. Nienawidzi, gdy płaczę. Kiedy tylko mi się to zdarza, mówi, że łamie to jego serce.

Raz, kiedy się porządnie pokłóciliśmy, rzucił na koniec talerzem o ścianę. To mnie przeraziło. Myślałam, że mnie zostawi. Płakałam. Pamiętam ten ból, który poczułam, gdy usłyszałam od

niego, jak to nie jest już w stanie więcej sobie z tym radzić, a potem rzucił talerzem pełnym jedzenia przez kuchnię. Stało się to krótko po naszych zaręczynach.

Mama nie jest pomocna nawet w najmniejszym stopniu. Uważa, że jestem młodą i naiwną dziewczyną, co buja w obłokach. Jeszcze się przekona, jak będziemy szczęśliwi i ustabilizowani, kiedy skończę studia, a potem jeszcze weźmiemy ślub.

Caleb był wkurzony, ponieważ rodzice odmówili mu przekazania jego funduszu powierniczego, chociaż tak cudownie radzi sobie na studiach. Powiedziałam mu wtedy, że wszystko będzie w porządku, na co on spojrzał na mnie i wykrzyknął:

– Nie rozumiesz tego! Nigdy tego nie zrozumiesz!

Był zły na nich, a nie na mnie. Po raz pierwszy podniósł wtedy głos, co mnie przeraziło nie na żarty. Zły Caleb nie jest dobrym Calebem.

Z czym nie był już w stanie więcej sobie poradzić? Ze swoimi rodzicami? Ze mną? Z nami? Z domem? Z brakiem pieniędzy? Nigdy mi nie powiedział, kazał mi tylko odpuścić, co było całkowicie nie w jego stylu.

Wtedy zaczęłam ryczeć, na co on od razu oprzytomniał. Przestał być zły, przytulił mnie, prosząc, bym przestała płakać. Powiedział, że łamie mu się serce.

A teraz, kiedy widzi mój niepokój, nie robi nic. Olać go. Wchodzę po schodach, głośno tupiąc, pięką mnie oczy, chociaż wylewają się z nich łzy. Staram się nie myśleć o tym za dużo. Wybacz mi, wiem, że tak będzie. Znaczy... mam taką nadzieję. Teraz nie jest dobry czas na dziecko.

Jestem w szoku, kiedy słyszę, jak idzie za mną po schodach. Niewątpliwie o czymś myśli i chce się tego pozbyć. Może uda się nam to rozwiązać.

Siadam na łóżku i czekam, żeby do mnie dołączył, ale on staje w drzwiach i tylko patrzy na mnie pustym wzrokiem. Nie mogę nic z niego wyczytać.

– Dlaczego chcesz to zrobić? – pyta nagle, marszcząc brwi.

– Bo to nie jest odpowiedni moment. Chciałabym, żebyś poszedł ze mną – mówię, a mój smutek jest widoczny.

– Nie! – wyszczekuje przez zaciśnięte zęby. – Nie pójdę.

– Kotku...

– Jeśli to zrobisz... – przerywa, po czym raptownie prostuje się, przejeżdżając palcami po włosach. Wygląda na zdruzgotanego. Tak głęboko mnie to rani. Zbyt głęboko.

– Tak? – zachęcam go i chociaż wiem, że powinien dokończyć, to nie chcę, żeby to zrobił.

– Nigdy ci tego nie wybaczę. – Ściska mnie w klatce piersiowej. – Nigdy.

– Caleb... – wyszlochuję, rękę kładę na piersi, jakbym próbowała obronić się przed jego emocjonalnymi ciosami. – Nie mówisz tego poważnie.

– Jest nasze! – wykrzykuje. – W połowie moje! Powinienem też móc decydować!

– Nie jesteśmy jeszcze gotowi! – odpowiadam również krzykiem. – Chcę zakończyć moją edukację, kupić dom i dopiero wtedy.

– Jakoś damy sobie radę – mówi, i teraz jego głos jest prawie błagalny. – Razem coś wymyślimy. Poproszę rodziców o pomoc z dzieckiem.

Śmieję się chłodno.

– Masz na myśli tych rodziców, co wyrzekli się ciebie w reakcji na zostanie tu ze mną? Dlaczego mieliby pomóc?

Krzywi się.

– Pomogą. Zacznę tylko pracę u taty.

– Powodem, dla którego opuściłeś dom, było właśnie uniknięcie pracy ze swoim tatą. I jak to niby ma być lepsza opcja? Fukam:

– Myślisz, że ja tego nie chcę? Oczywiście, że chcę. Ale nie teraz!

– Uda się nam z tym. Zobaczysz. Wszystko będzie dobrze.

– Żyjesz w jakimś świecie marzeń. Nie mamy pieniędzy, nie mamy rodziny. Jesteśmy zdani na siebie – ogłaszam zdecydowanie.

– Porzucę studia. Wrócę za parę lat. – Łapie mnie mocno za rękę. – Uda się nam!

– Będzie zbyt ciężko.

– Chcę tego dziecka. Chcę mieć z tobą dziecko!

– Myślisz, że ja tego nie chcę? – fukam. – Oczywiście, że chcę. Ale nie teraz!

– Więc już się zdecydowałaś? – wyrzuca z siebie. Jego twarz przybiera postać maski pełnej złości i urazy. – Nawet nie wysłuchałaś tego, czego ja chcę?

– A co z moimi pragnieniami? Czego ja potrzebuję?

– W porządku – warczy.

Nigdy nie widziałam go tak złym. Tym razem jest jeszcze bardziej wściekły. Przechodzi obok, potrącając mnie. Jego ciało jest napięte, drżące. Serce mi się zatrzymuje na widok tego, jak zaczyna pakować swoje rzeczy do sporej walizki, którą właśnie wyciągnął spod łóżka.

– Co... Co ty robisz, Caleb?

Moje serce zatrzymuje się całkiem, kiedy spogląda na mnie i odpowiada:

– Nie mogę tu zostać.

– Dlaczego?

Panikuję pełną parą. Chyba zaraz umrę. Boli mnie całe ciało.

– Nie mogę patrzeć na to, jak zabijasz nasze dziecko.

To zabolalo. Mrugam, przerażona.

– Czy ty mnie zostawisz?

– Tak.

Kłuje mnie w klatce piersiowej, ściska mi się żołądek.

– Czy to ultimatum? – wyszeptuję. Nie wierzę ani własnym uszom, ani własnym oczom. Łzy płyną strumieniami po policzkach, nie mogę nad tym zapanować.

Nie odpowiada.

– Caleb, proszę, nie rób tego.

Zamiera w bezruchu, ściska dłońmi otwartą walizkę na łóżku.

– Proszę – szlocham, łapiąc go mocno za rękę. – Proszę, Caleb. Nie pozwól mi przechodzić przez to samej.

– Nie usuwaj go – żąda, całe ciało ma wciąż napięte.

– Dlaczego nie możesz po prostu poczekać? – na wpół wykrzykuję, na wpół szlocham. – Dlaczego, kurwa, nie możesz po prostu poczekać?

– Masz zamiar zamordować moje dziecko!

Odsuwam się od niego, jego słowa mnie pieką.

– Nie patrz na to w ten sposób. Proszę.

– Jak mogę patrzeć na to w jakikolwiek inny sposób?

Nie. Nie może tego zrobić. Nie może.

Ale właśnie to robi.

Przyglądam się temu, jak pakuje walizki z zastygłą twarzą. Jego ruchy są pewne. Wychodzi, zabiera auto i nie wraca przez całą noc.

Siedzę w gabinecie lekarza, tłumaczę moją sytuację. Czuję ulgę, bo pani doktor mnie rozumie. Daje mi test, żebym powtórzyła go dla pewności. Kiedy wychodzi pozytywny, zapisuje mnie na wizytę. Mogę wybrać między dwoma sposobami przerwania ciąży: jeden polega na zabiegu pod narkozą, a drugi to tabletki, po której czekam przez sześć godzin, żeby wszystko samo wyszło z mojego ciała.



Decyduję się na pierwszą możliwość. Może i jestem tchórzem.

Zabieg mam ustalony na za cztery tygodnie. Dają mi czas na zmianę zdania. To zbyt długo. Chcę, żeby zrobili to już teraz.

Sasha zauważa na zajęciach, że coś jest ze mną nie tak, ale nic jej nie mówię. Nikomu o tym nie mówię. Teraz nie mogę. Nikt nie musi o tym wiedzieć. Nikt. Nawet ja nie chcę o tym wiedzieć.

Kiedy docieram do domu, zwijam się w kłębek na łóżku i płaczę. Nie ma go w domu. *Dlaczego? Czy naprawdę mogę to zrobić? Czy naprawdę mogę spojrzeć mu w oczy i powiedzieć, że zamorduję jego dziecko?* Nie daję mu innego wyboru, dziecko jest w połowie jego. Ma rację.

Przekręcam się na plecy, przymykam oczy, pozwalam, by moje smutki ciążyły mi niczym kotwica zrzućana do morza. Moja ręka spoczywa na płaskim brzuchu, próbuję wyobrazić sobie, jak by to było pozostać w ciąży, nosić w sobie dziecko Caleba przez dziewięć miesięcy, a potem wydać jego lub ją na ten świat.

Jak ono by wyglądało?

Czy miałoby jego włosy? Jego oczy?

Wypuszczam z siebie powietrze połączone z łkaniem, a potem układam się na boku. Zwijam się w pozycję embrionalną, szlocham. Moje rozpacze i smutki są nie do zniesienia, moje sumienie jest dręczone przez niezdecydowanie.

– Nie mogę tego zrobić – mówię na głos sama do siebie.

Nie mogę tego zrobić.

Kogo będę oszukiwać? Nie ma możliwości, żebym je zabiła. Nie.

Ale jeśli tego nie zrobię, to moje życie studenckie będzie skończone. Koniec z pićm. Nie to, żebym jakoś dużo piła. Koniec z wychodzeniem czy to do kina, czy do klubu. Będę zakuwać, a potem wracać do domu, do pieluch. Tylko kupa i wymioty.

Jedno z nas będzie musiało rzucić studia, bo nie ma możliwości, żeby było nas stać na opiekę nad dzieckiem. Może istnieje jakaś pomoc dla studentów w podobnej sytuacji?

Jestem tak pogrążona w moich myślach, że nawet nie słyszę, jak otwierają się drzwi. Kiedy czuję, że ktoś dotyka mojego ramienia, a materac ugina się pod czyimś ciężarem, zrywam się na równe nogi z krzykiem, aż spadam z łóżka.

– Jezu! – śmieje się.

Śmieje się? Jak on może się teraz śmiać?! Co za dupek.

– Wszystko w porządku?

O Boże. Caleb tu jest.

– Tak, w porządku. – Wdrapuję się z powrotem na łóżko. Ucierpiała jedynie moja duma, którą staram się pocieszyć. – Jesteś tu.

Jego śmiech ustaje, z twarzy znika uśmiech.

– Nie powinienem nigdy wyjść. Nienawidzę, kiedy płaczesz. Łamie mi to serce. Tak bardzo przepraszam.

Obejmuje mnie rękami i już zaraz siedzę na jego kolanach. Przez ten ciepły uścisk dociera do mnie jego żar.

Witam go z otwartymi ramionami.

– Wybaczysz mi? – szepcze, całując moją szyję.

Zatapiam twarz w jego klatce piersiowej, czuję ulgę, że tu jest.

– Powinienem być lepiej sobie z tym poradzić. Tylko po prostu... – Wzdycha ciężko i przeciągle.

– Co?

– Czy ty masz czasem takie poczucie, że nieważne, co robimy lub kim jesteśmy, tak naprawdę nic po nas nie pozostaje?

I znowu to samo...

– Jak to?

Odsuwa się, opiera o wezłowie łóżka, podkładając sobie poduszki pod plecy.

– Dzieci to jedyna nasza spuścizna.

– Nie rozumiem. Co masz na myśli?

Pociera twarz dłońmi, przyciąga mnie do siebie.

– Mam na myśli to, że chcę mieć z tobą dziecko. To dziecko, teraz. Jasne, moment nie jest może najlepszy, ale to sytuacja, której zaradzimy wspólnie. – Ciepłe dłonie ściskają mnie, a oczy błagają, bym zobaczyła wszystko z jego perspektywy. – Proszę, Gwenny. Nie zmarnuj tego.

– Okej – wzdycham. Pochylam głowę. – Jeśli tego chcesz, w takim razie w porządku. Uda się nam.

Rozpromienia się, przyciągając mnie do siebie.

– Gwenny, będzie świetnie, na serio. Zobaczysz.

Przyciskam usta do jego ust, mrużę wprost w nie:

– Wierzę ci.

Coś rozbłyska w jego oczach, coś, co powoduje u mnie niepokój. Nie jestem pewna, co to jest, ale wiem, że tego nie zapomnę.

– Dziękuję – wyszeptuje, przyciskając usta do moich. – Kocham cię.

– Ja ciebie też.

– Hej. – Ściska mnie, po czym się marszczy. – Jeśli mówisz mi takie coś, to zrób to poprawnie.

Przewracam oczami.

– Ja też cię kocham.

Wypuszcza mnie, po czym wstaje z łóżka.

– Zrobię ci herbatę i wszystko, co będziesz chciała.

– Okej. – Uśmiecham się do niego słodko i patrzę z ciężkim sercem, jak wychodzi z pokoju.

Pojawia się kilka sekund później.

– Prawie zapomniałem. – Wspina się na łóżko, podnosi moją koszulę powyżej pępka i całuje miejsce nad paskiem spodni. – Kocham cię, mały Westonie.

O Boże.

Rozpływam się.

– Jestem pewna, że on też cię kocha.

Całuje mój pępek jeszcze raz, zakrywa mój brzuch i biegiem rusza na schody.

Teraz to naprawdę się rozpląnęłam.

Rozdział 6

– Jesteś w szóstym tygodniu, trzecim dniu ciąży. – Lekarz zaznacza kółkiem płód tak, żebyśmy wszystko dobrze widzieli. – Już bije serce, tutaj byłaby jego głowa.

Patrzę zahipnotyzowana w ekran. Tuż obok słyszę dławienie się, odwracam głowę w kierunku Caleba.

– Czy ty płaczesz? – pytam go, usta mi drgają.

– Nie. – Dąsa się, ściska mocno moją dłoń, wpatrzony w ekran.

W pokoju jest ciemno, oświetla go jedynie blask z monitora. Przygaszone światło nie pozwala na ukrycie pojedynczej łzy, która spływa po jego policzku. Wycieram mu ją kciukiem, uśmiech mi się powiększa.

– Ale jesteś cikliwy.

– Nie płaczę – protestuję, uśmiechając się. – Coś mi wpadło do oka.

– Do obu? – zauważa kobieta wykonująca badanie, a ja wybucham śmiechem.

Caleb pochyla się, przyciska usta do moich.

– Kocham cię, Gwenny.

– Ja ciebie też – wyszeptuję. Przez chwilę całuję go mocniej.

– Wydrukuję kilka zdjęć – odzywa się kobieta. Daje nam odrobinę prywatności.

Spoglądam w oczy mojego narzeczonego, przeczesuję jego długawe włosy palcami.

– Jesteś tego pewien, Caleb?

Patrzy na mnie spanikowany.

– A ty nie?

– Jestem. Dlatego pytam ciebie, bo jeśli teraz się wycofasz, to zostanę z tym sama.

Ramiona ukochanego opadają, kciukiem głaszcze mój policzek, a spojrzenie jego pięknych brązowych oczu napotyka moje.

– Nigdy nie zostawię cię samej, Gwenny. Nigdy. Chcę tego bardziej, niż zdajesz sobie z tego sprawę.

Co to ma oznaczać? Dlaczego mam wrażenie, że coś jest nie tak? Oczywiście, jestem szczęśliwa, bo która z ciężarnych nie jest, ale kiedy wreszcie wszystko poukładałam sobie w głowie? Nie mogę na to nic poradzić, wydaje mi się, że Caleb coś przede mną ukrywa.

Pewnie się wygłupiam. Może to moje szalejące hormony sprawiają, że odczytuję coś, czego tak naprawdę nie ma.

– Twoja mama mnie zabije – mówi Caleb.

Stwierdzenie powoduje u mnie chaotyczne myśli. Od razu mam milion kolejnych obaw.

– O cholera. – Nawet o tym nie pomyślałam. – Nie powiemy jej do czasu, aż będzie po mnie widać.

– Jestem pewien, że jej przejdzie.

Widzę, jak sam nie wierzy we własne słowa. Mam podobnie.

Co do mojej mamy: kocham ją i pomimo że zawsze była przy mnie, kiedy tego potrzebowałam, to od zawsze stanowiłam dla niej tylko kłopot. Gdy dowie się o ciąży, to przestanie się do mnie odzywać. Część mnie się tym nie przejmuje. Jednak wewnętrzne dziecko wciąż marzy o jej akceptacji, wciąż chce zrobić wszystko, by była ze mnie dumna.

– Masz mnie. – Pokrzepiające słowa Caleba robią swoje.

Ma rację, mam jego i moich przyjaciół. Są wszystkim, czego potrzebuję.

– Na zawsze – mruczę, oczy mam utkwione w mieniącym się pierścionku.
– Na całą wieczność. – Jego usta przebiegają po moich, ale szybko się wycofuje, kiedy kobieta od USG wchodzi z powrotem z naszym zdjęciem.

Docieramy do domu, Caleb oprawia wydruk w ramkę i wiesza na ścianie w holu.

– To będzie nasza oś czasu. Zdjęcie z naszego ślubu wstawimy pośrodku. Jutro umieszczę tu nasze pierwsze wspólne zdjęcie.

– Ale z ciebie romantyk! – Zaśmiewam się, po czym całuję jego zarost. – Przygotuję kolację.

– Świetnie. Wrapy z kurczaka?

Kiwam głową i wychodzę, trzymam rękę na brzuchu.

– Hej, prawie zapomniałem...

Obracam się, a Caleb już jest na kolanach, podnosi mój top, odsłania brzuch. Przyciska dłonie do mojego pępka, a potem całuje skórę między rękami.

– Kocham cię, mały Westonie.

I znów się rozpląwam. Ma na mnie taki wpływ.

Trzymam się kurczowo deski, czoło spoczywa na moich rękach. Caleb przesuwając mi włosy z twarzy, związuje je z tyłu, delikatnie pociera mój kark.



– Już?

Wymiotuję.

– Wygląda, że nie – mówi, troszkę ziewając, po czym wyciera mi czoło i usta zwilżoną szmatką. Jest to przyjemne. – Biedne moje kochanie.

– Nienawidzę tego. To ty mi to zrobiłeś – żartuję sobie, siadam na zimnych kafelkach. – Och. Jeśli przestanie mi być niedobrze, to znaczy, że koniec ciąży już bliski.

– To dobry znak. Rośnie. – Caleb uparcie twierdzi, że będzie chłopiec. On naprawdę chce chłopca, ale będzie też szczęśliwy, gdy przyjdzie na świat dziewczynka. – Caleb Weston – mówi, trzymając dłoń na moim brzuchu. – Dobrze to brzmi.

Zaśmiewam się, po czym trącam jego rękę i zbieram się, żeby wstać.

– To twoje imię.

– Dokładnie. – Owija ręce dookoła mojej talii, kiedy ja w pośpiechu myję zęby. Jak najszybciej chcę się pozbyć tego okropnego posmaku z ust, a także dziwnego osadu na zębach.

– Czternaście tygodni i trzy dni. Czy możemy już zacząć mówić ludziom?

– Nie udawaj – mówię, usta mam pełne miętowej piany. Wypluwam ją. – Wiem, że już zdążyłeś wszystkim powiedzieć. Nawet Sasha wie, chociaż udaje, że nie ma o tym pojęcia.

Robi zawstydzoną minę. Chociaż na tyle ma w sobie przyzwoitości.

– Nie mogłem się powstrzymać.

– Jesteś niepoprawny – parskam, następnie oplukuję usta, wiercąc się, kiedy Caleb dotyka dłonią moich intymnych części ciała przez szorty od piżamy. Przebiega mnie dreszcz. – Teraz? Naprawdę? Mój brzuch właśnie wywija fikołki.

– Pomogę ci oderwać od tego myśli – szeptam, zawieszony nad moją szyją, naciska swoim twardym członkiem o moje pośladki.

Rozbrzmiewa pukanie do drzwi, oboje się odwracamy.

– Kto to? Jest przecież – spoglądam na zegarek – szósta piętnaście.

– Nie mam pojęcia. Brzmi jak coś pilnego – odpowiada mi Caleb, po czym wypuszcza mnie z objęć. – Zostań tu.

Kiwam głową, idę za nim do pokoju, a potem na korytarz. Czeka na górze schodów, nasłuchuję, jak otwiera drzwi.

Nie rozpoznaję męskiego głosu, który zagłusza Caleba. Jednak po chwili wiem już, kto to:

– Czego chcesz, Nathan?

– Nie mogę ci na to pozwolić – odparowuje Nathan, ma niski i gruby głos.

Pozwolić na co?

Schodzę po schodach, a moja ciekawość rośnie, gdy nagle mówią ciszej. *Czy Caleb powiedział właśnie: „Kocham ją, przysięgam”?* Nie jestem tego pewna.

Kiedy docieram na ostatni schodek, napotykam dwie pary identycznych oczu wpatrzonych we mnie. Brat jest o kilka cali wyższy od Caleba i chociaż wyglądają podobnie, twarz Nathana ma ostre rysy i brakuje jej małego zarostu. Ubrany jest w garnitur, wygląda dobrze.

Zawsze podobał mi się faceci w garniturach, chociaż rękawiczki na jego dłoniach wywołują u mnie zdumienie. *O co chodzi z tymi czarnymi skórzanymi rękawiczkami? Przecież na zewnątrz jest ciepło. Czy on jeździ motorem?*

Lustruje mnie wzrokiem, ma ponury wyraz twarzy. Jakby w odruchu obronnym, kładę dłoń na brzuchu.

– Powiedziałem ci, żebyś została na górze – syczy Caleb i marszczy brwi.

– Jestem Gwen – mówię Nathanowi, wyciągam do niego rękę. – Miło cię poznać.

Nathan patrzy na moją dłoń przez kilka sekund, po czym odwraca się do swojego brata.

– Czyś ty zwariował?

– Przynajmniej przywitałbyś się z moją ciężarną narzeczoną, Nathan. Gdzie się podziały twoje maniere? – wyrzuca przez zaciśnięte zęby.

Dlaczego tak zaakcentował tę „ciężarną”?

Nathan spogląda na mnie jeszcze raz, jego oczy lądują na moim brzuchu.

– Nie wierzę ci.

– Nathan – ostrzega go Caleb, trzymając ręce w górze, jego oczy się rozszerzają.

Gniewne spojrzenie Nathana jest straszne, nawet ja kulę się w sobie.

– Proszę.

Wydaje się, że Nathan przez chwilę myśli o tym, o czym rozmawiali. Cholera wie, co to było. Oczy mu się zwężają, chyba wyciągnął wnioski i nie są one zbyt dobre.

Dzieje się to tak szybko, zbyt szybko. Pięść Nathana wystrzela i uderza w kość policzkową Caleba. Caleb odskakuje do tyłu, potyka się o but, a potem upada na tyłek.

Zakrywam usta ręką, jestem w szoku.

– Dobrze zrobisz, pozbywając się tego, zanim będzie już za późno – ogłasza Nathan, wskazując na mój brzuch.

Przyglądam się temu, jak szybko ściąga rękawiczkę i nakłada na dłoń jakiś rodzaj płynu dezynfekującego. Wciąż wcierając go w rękę, odwraca się, żeby w końcu odejść.

To było dziwne. Ale z niego dupek.

Ignoruję komentarz Nathana. Caleb mnie teraz potrzebuje, chociaż najchętniej to wydrapałabym jego bratu oczy.

– Wszystko w porządku?

Caleb pociera swoją szczękę i dotyka palcem kości policzkowej. Oboje się krzywimy. Już widzę, jak zaczyna puchnąć, bez żadnych wątpliwości musi boleć, nawet przy najmniejszym dotyku.

– Przyniosę ci lód, a potem powiesz mi, co się tu, do cholery, wydarzyło.

– Wydarzyło się właśnie tyle, że mój brat to palant – odpowiada szybko, uwalnia swoją rękę z moich dłoni, a potem wychodzi ciężkim krokiem do kuchni. – Kurwa, ma dobry prawy sierpowy.

Staję w drzwiach, przyglądam się temu, jak wyciąga paczkę mrożonego groszku z zamrażalki, potem owija ją w ręcznik i układa na twarzy.

– Tylko tyle mi powiesz w tej sprawie?

– Nie chcę o tym mówić – wzdycha, odchyła głowę w tył. – Wybacz, że musiałaś być świadkiem tego zdarzenia.

– Wolałabym tego nie widzieć. Tym bardziej że tak naprawdę nie wiem, co ja widziałam.

Kręci głową.

– Jest wkurzony, bo zostawiłem go samego, żeby zajął się rodzicami, a do tego jest jeszcze bardziej wkurzony, że będę miał dziecko przed ślubem. Mój brat jest dziwny.

– To dlaczego powiedziałeś mu o ciąży?

Caleb wzrusza ramionami.

– Wydawało mi się to w tym momencie dobrym pomysłem.

– Kazał mi się pozbyć dziecka. To nie wygląda na normalne zachowanie.

Śmieje się chłodno. Nigdy wcześniej nie słyszałam, żeby tak się śmiał. Jest to trochę straszne.

– Mój brat nie jest normalny. Gwen, trzymaj się od niego z daleka. Okej?

Kiwam głową, nie chcę się kłócić o coś, z czym całkowicie się zgadzam. Nie ma absolutnie żadnej możliwości, żebym znalazła się znowu w pobliżu tego typu.

– Może powinieneś to zgłosić na policję?

– Nie, to mój brat. Uderzył mnie i poszedł sobie. Stało się – mówi, wygląda na zasmuconego. Siadam na jego kolanach, przytulam go.

– Przykro mi, Caleb.

Całuję delikatnie jego usta, przyciskam swoje ciało do jego, chcę wchłonąć jego ból.

– Kocham cię, Gwenny. Nigdy, ale to nigdy... – odciąga mnie od siebie, żeby spojrzeć mi w oczy – nie zapominaj o tym. Nieważne, co będzie się działo. Okej?

Marszczę brwi, kiwając głową.

– Co cię gryzie ostatnio? Jesteś spięty, mówisz jakieś dziwne rzeczy, których normalnie nigdy byś nie powiedział.

Wzrusza ramionami.

– To pewnie z powodu emocji, w końcu zostanę tatą. Wybacz, jeśli wydałem ci się... – teraz się uśmiecha – dziwny? Czy to dobre słowo?

– Zawsze jesteś dziwny. Może to właśnie dlatego, że raz zdarzyło ci się zachowywać normalnie.

– Ale bezczelność. – Śmieje się, zmuszając mnie, żebym usiadła na nim okrakiem. – Wezmę cię teraz do łóżka i przypomnę ci, jaki jestem dziwny.

– Wydaje mi się, że nie potrzebuję przypomnienia, ale z przyjemnością pobawię się w tę grę i poudaję, że jest mi to niezbędne.

Po dwóch tygodniach wreszcie mówię mojemu szefowi o ciąży. Zaczyna być po mnie widać. Pojawiam się w pracy spóźniona, ponieważ Caleb był chory. Z powodu migreny nie był w stanie ruszyć się z łóżka, leży z twarzą ukrytą pod kołdrą. Źle mi z tym, chciałabym zostać w domu, żeby się nim zająć, ale nie mogę. Potrzebujemy teraz zarobić tyle, ile tylko się da.



Na szczęście Derrick, mój szef z „Chicago”, jest naprawdę wyrozumiały. Nawet przytula mnie i gratuluje, co uważam za miłe.

Praca jest nudna. Mam już dość ciągłych pytań wszystkich dookoła, gdzie jest Caleb. Jest w domu! No chyba to oczywiste. Dlaczego to tak wszystkich obchodzi? Gdybym to ja siedziała w domu, nie panikowaliby tak, tylko próbowaliby się dobrać do mojego narzeczonego. Wiem, bo Sasha przychodzi tu w każdą środę z grupą swoich koleżanek. Ja nie pracuję w środowe wieczory. Opowiada mi o grupie kobiet, które wciąż go osaczają, a on je zbywa na tyle, na ile może.

Można by się było spodziewać, że wiadomość o zaręczynach i ciąży je odstraszy, ale z niektórymi jest wręcz przeciwnie, są jeszcze bardziej zdeterminowane. Doprowadza mnie to do szału.

Na szczęście całkowicie ufam Calebowi, więc wcale się tym nie martwię. Mnie to irytuje, jemu przysparza stresu.

Kiedy wracam do domu, biorę prysznic, a potem układam się obok mojego biednego przyszłego męża. Od razu mnie przytula, przyciągając moją twarz do swojej szyi.

– Wyjdź za mnie – szepcze, kiedy kładę dłonie na jego rozpalonej skórze.

– Masz gorączkę – próbuję odsunąć się od niego, żeby dosięgnąć leku.

Nie pozwala mi na to. Patrzy tylko w ciemności w moje oczy. Jego wzrok jest poważny, nadzwyczaj poważny.

– Chcę cię poślubić w środę.

– Co?

– Proszę. Zrób to dla mnie. Już nawet nas umówiłem. Na drugą po południu. Chciałem na jutro, ale termin był już zajęty. Pojedziemy do Gretna Green, zrobimy sobie wycieczkę.

– To niemożliwe! Na to potrzeba czasu. Musimy załatwić wszystkie formalności. Nie możemy się pobrać tak po prostu za dwa dni. Co się z tobą dzieje?! – wybucham, wyswobadzając się z jego objęć. – Przyniosę ci coś na obniżenie gorączki.

– Ty mnie, kurwa, nie słuchasz! – wykrzykuje nagle, siadając prosto na łóżku. Krzywi się, przyciska dłonie do głowy. – Musisz za mnie wyjść, proszę. To proste. Przyjęcie ślubne zrobimy za kilka miesięcy, ale chcę, żebyś była moją żoną. Wszystko załatwiłem. Zacząłem już w dniu, kiedy zgodziłaś się mnie poślubić. Jestem tego pewny.

Cholera. To szaleństwo. On majaczy.

– Obiecaj mi! – Słyszę, jakby brakowało mu tchu.

Kiwam głową, nie mówię ani słowa, ale odpowiadam na poważnie:

– Okej.

Opada z powrotem, jego ciało jest zbyt ciężkie, ma za mało energii. Wykorzystuję tę chwilę i biegnę do łazienki, by zmoczyć ręczniki. Kiedy kładę je na jego skórze, krzyczy z bólu. Zaczynam panikować.

– Co się dzieje? O co chodzi? Powinna chyba zadzwonić po karetkę.

– Nie! – wykrzykuje, zaciska dłoń na moim nadgarstku. – Jutro z rana będę się czuł lepiej, to tylko przeziębienie czy coś w tym rodzaju.

– Nie jestem tego pewna, Caleb – wyszeptuję, kładąc zmoczony ręcznik na jego czole.

Patrzy na mnie.

– Proszę, Gwenny, żadnych szpitali.

Wzdycham i ustępuję. Ma rację, to na pewno nic takiego. Będę po prostu musiała dobrze go pilnować.

– Prawie zapomniałem – szepcze i wskazuje ręką, bym się do niego przybliżyła. – Daj mi go bliżej.

Chichocząc, podchodzę do łóżka i podstawiam mój brzuch do jego twarzy.

– Kocham cię, mały Westonie – mówi; czuję, jak przyciska usta do mojej skóry.

Chwilę później już śpi, a ja zmieniam ręczniki. Ma tak wysoką temperaturę, że woda z ręczników jest teraz letnia. To coś dziwnego. Zaczynam się naprawdę martwić.

Wraz z nastaniem ranka Caleb ma się o wiele lepiej. W nocy spadła mu gorączka. Wiem, że tak było, ponieważ nie zmrużyłam oka. Nie chcę, żeby szedł na zajęcia. Jestem zdziwiona, kiedy z taką łatwością go do tego przekonuję. Postanawia spędzić cały dzień wraz ze mną w łóżku. Oglądamy filmy, jemy śmieciowe jedzenie.

Potem przypomina mi o tym, co mówił ostatniego wieczora, aż moje serce zaczyna bić jak oszalałe:

– Bierzemy ślub w środę.

Przekręcam się na bok.

– Po co ten pośpiech?

– Jesteś w ciąży, nosisz w sobie mojego syna. Chcę zrobić to tak, jak powinno się to robić.

Marszczę brwi, zastanawiając się przez chwilę. Chcę pójść do ołtarza w oszłamiającej białej sukni. Chcę wesela i konfetti. Nie chcę brać ślubu w urzędzie tylko dlatego, żeby się pobrać.

Widzi, jak moje myśli się kłębią, lekko mną potrząsa.

– Nie chcę zagrać tą kartą...

– Jaką kartą?

Pociera twarz dłońmi, a potem przerzuca mnie tak, że teraz to ja ląduję na plecach.

– Jeśli mnie nie poślubisz, będę myślał, że mnie nie kochasz.

Co za dramaturgia.

– Nie bądź takim idiotą.

Rzednie mu mina, widzę desperację w jego oczach.

– Proszę, Gwenny. Proszę.

Teraz zaczynam panikować.

– Calebie, co się dzieje?

– Nic...

– Nie okłamuj mnie.

– Miałem sen – wyrzuca z siebie, szybko całując moje usta. – Miałem okropny koszmar. Nie pamiętam go, ale wiem jedno: chcę cię poślubić i nie chcę tracić ani jednej minuty.

– Cholera – jęczę, odwracając głowę. – Dobra. Dobra. Pobierzemy się w środę.

– Obiecujesz?

– Och.

– Gwenny, obiecaj mi to albo już nigdy nie zrobię ci dobrze językiem.

Otwieram usta z przerażenia.

– Ty draniu.

– Obiecaj.

– Okej, okej, obiecuję.

Uśmiech, który pojawia się na jego twarzy, hipnotyzuje. Całuje mnie mocno, zanim opada na plecy i przyciąga mnie blisko siebie.

– Kocham cię, Gwenny.

– Ja też cię kocham.

I chociaż umówiliśmy się na ślub, coś mi tu nie gra. Czuję to. Coś się dzieje i chcę go o to spytać, ale najpierw dam mu szansę wydobreć. Wygląda na wykończonego, nawet tak brzmi, wciąż widocznie czuje się źle, nawet jeśli nie ma już gorączki.

– Zostańmy w łóżku do czasu, aż się pobierzemy – wybąkuje, patrzy przez na w półprzymknięte powieki. Wygląda na śpiącego. – Co o tym myślisz?

Kiwam głową.

– Nadal będę musiała iść do pracy za ciebie.

– Poproś kogoś, żeby wziął tę zmianę. Nie zostawiaj mnie nawet na sekundę.

Chcę go zapytać, o czym on mówi, ale zapominam, ponieważ czuję dziwne uderzenia w brzuchu. Moje serce przyspiesza. Zalewa mnie niepoahamowana radość.

– Kopie – wyszeptuję, przyciskając dłoń Caleba do mojego brzucha.

Czekamy i już wydaje się, że nic z tego, a tu jednak pojawia się stuknięcie.

– Naprawdę? – Caleb zaśmiewa się, ze zdumieniem przyglądając się mojemu brzuchowi. – To... – Przesuwa się w dół na łóżku tak, by móc położyć policzek na moim pępku. – Chciałbym go poczuć.

– Ja też.

Oczy Caleba napęniają się łzami, zaciska usta, jakby próbował powstrzymać płacz. Patrzy na mnie w górę, ma spojrzenie pełne bólu i smutku.

– Co się dzieje, kochanie? – pytam, przytulając go tak mocno, jak tylko mogę.

Jego ciało zaczyna się trząść, a potem wydobywa się z niego pojedynczy szloch. Teraz płacze, a ja mam wrażenie, że sama czuję jego ból. Moje oczy zaczynają szczypać i piec, więc proszę:

– Powiedz mi.

Kręci głową.

– Jestem szczęśliwy.

– Kłamiesz. Znam cię i wiem, że to nie są łzy szczęścia.

– Przepraszam, Gwenny.

– Przepraszasz?

– O Boże – dławi się, wciąż łkając.

Nigdy nie słyszałam tak smutnego dźwięku. Dobija mnie to.

Jego ręce ściskają mnie mocniej z każdą sekundą, moja klatka piersiowa robi się mokra od jego łez. Po mojej twarzy również spływają łzy, kiedy próbuję zrozumieć, co się z nim dzieje. Nic jednak nie przychodzi mi do głowy.

– Powiedz mi – błagam go, przymykam oczy, wypuszczam kolejną łzę. – Proszę, kochanie, powiedz mi.

– Nigdy nie pozwól na to, by stracić siebie, dobrze? – wyszeptuje. – Obiecay mi to.

– O czym ty mówisz? Przeraza mnie to.

– Jesteś taka idealna. Nigdy się nie zmieniaj. Nigdy mnie nie opuszczaj. Nigdy. Wiem, że to egoistyczne z mojej strony, ale ja...

– Hej – uspokajam go, głaszcząc jego włosy. – Nigdy cię nie opuszczę. Obiecuję.

Sasza oraz Tommy zgodzili się jutro być naszymi świadkami na ślubie. Jestem i zdenerwowana, i podekscytowana. Nie potrafię zdecydować, jaka bardziej, bo za chwilę staję się jeszcze bardziej zdenerwowana, a do tego jeszcze bardziej podekscytowana. Caleb nie poruszał już tego tematu, a ja nawet nie śmiałam tego robić. Sam fakt zobaczenia go w takim stanie mnie dobija. Może wszystko, co się ostatnio wydarzyło, nazbierało się w nim i teraz pękło. Nie przejął się, kiedy rodzice się go wyrzekli. A może to były tylko pozory i tak naprawdę wszystko w sobie stłumił? Zawsze jest taki szczęśliwy. Na widok jego smutku robi mi się niedobrze. Wystarczy tylko, że o tym pomyślę.



Nigdy nie chcę go widzieć w takim stanie. Moje serce nie potrafi tego znieść. Dlatego też nawet nie mogę się na niego złościć za zaplanowanie naszego ślubu w pojedynkę. Chcę być zła, chcę być urażona takim popędzaniem i robieniem wszystkiego za moimi plecami, ale teraz po prostu nie jest na to odpowiedni czas. Czy to ma jakieś znaczenie, kiedy i jak się pobierzemy? Kocham go, i o to właśnie powinno chodzić w małżeństwie.

Teraz wiem, co to znaczy, kiedy mówi mi, jak ranię jego serce, gdy widzi moje łzy.

Chociaż w domu musi nosić okulary przeciwsłoneczne z powodu bólu głowy, to wygląda na wystarczająco szczęśliwego. Do tego łyka środki przeciwbólowe niczym cukierki. Wciąż powtarzam mu, by poszedł do lekarza, ale on mnie nie słucha. Zapewnia, że to nic takiego, ale przecież to nie może być normalne. *Czy on nie wyczuwa, jak bardzo się martwię?*

Tak jak obiecałam, nie poszłam ani do pracy, ani na zajęcia. Znowu leżę zwinięta obok Caleba, oglądamy jakiś beznadziejny program z Sashą i Tommym, którzy uparli się na picie tuż obok mnie, kiedy ja nie mogę do nich dołączyć. Caleb również nie pije. Mówi, że chce cierpieć wraz ze mną. Kocham go za to jeszcze bardziej.

– Nie mogę uwierzyć, że się pobieracie – wzdycha Sasha tęsknym głosem, po czym dopija do końca swój alkohol.

Tommy pochyła się i napełnia jej szklanę białym winem.

– Wy to jesteście sobie pisani.

– Ale jesteś kłiwa – żartuję, a potem rzucam w nią ozdobną poduszką.

– Ale na serio, ja od roku jestem singielką. Już mam tego dość. Chcę mieć to, co wy macie. – Unosi brwi w kierunku Caleba. – Jesteś pewien, że nie chciałbyś mnie zamiast niej? Nauczę cię rzeczy, o których nawet nie myślałaś, że są fizycznie możliwe.

Wszyscy zaczynamy rechotać, kiedy próbuje założyć nogę za głowę, ale jej się to nie udaje i upada z głośnym płaskiem na podłogę.

– Na pewno jesteś niezłą laską, Sasho, ale jednak to Gwenny powala mnie na kolana.

– Z pewnością i ona czasami czuje to samo względem ciebie – mamrocze pod nosem Tommy. Za tę uwagę obrzucam go właściwym spojrzeniem, a Sasha zaczyna się chichrać.

– O Boże, teraz do mnie dotarło, o co chodzi. To śmieszne. – Caleb zaczyna rechotać kilka sekund później.

Jego również obrzucam spojrzeniem, a Sasha na nowo się zaśmiewa. Caleb przybija z Tommym piątkę.

Po kilku minutach zaczyna zasypiać na moim ramieniu. To mnie martwi, bo normalnie nie jest tak zmęczony o dziewiątej wieczorem. Przepraszam Tommy’ego oraz Sashę i zaprowadzam go do łóżka. Jestem jeszcze bardziej zaalarmowana, kiedy czuję, jak przez całą drogę do sypialni opiera się na mnie całym sobą. Jestem już całkiem spanikowana, gdy muszę mu nawet pomóc się rozebrać.

– Chcę tylko na trochę zamknąć oczy – mówi łagodnie, kiedy ja całuję jego policzek. – Hej, prawie bym zapomniał.

Podnoszę koszulkę, uśmiecham się, a on całuje mój odrobinę zaokrąglony brzuch.

– Kocham cię, mały Westonie.

– Caleb – wyszeptuję, siadając przy nim. – Czy wszystko z tobą w porządku?

Patrzy mi prosto w oczy i kiwa głową.

– Tak, Gwenny. Pospiesz się, wchodź do łóżka. Chcę cię przytulać, aż... – Jego głos powoli cichnie, kiedy odpywa do krainy snu.

Biegnę, żeby pożegnać się ze znajomymi, a potem wracam pędem do łóżka. Jutro wychodzę za mąż, a tak, jakbym o tym całkiem zapomniała. *Co się dzieje z Calebem? Czy to jakiś trwały efekt jego choroby?*

Przyciąga mnie do siebie tak, że moja głowa spoczywa na jego klatce piersiowej. Opieram udo o jego nogę, a dłonią przebiegam po włoskach biegnących od pępka do jego bokserek. Normalnie zaczęłyby się wiercić i śmiać, ale teraz ani drgnie. Wzdycham.

– Kocham cię, kochanie – wypowiadam, całując jego usta.

– Też cię kocham, Gwenny – mamrocze, obejmując mnie ciaśniej.

Wydawało mi się, że śpi, a jednak nie. Ocieram się o jego klatkę piersiową, przestaję się bawić jego włoskami i przyciskam go do siebie tak mocno, jak to możliwe.

Słońce jeszcze nie wstało, a ja już nie śpię. Dlaczego? Och, poranne mdłości. Nudności wywracają mi żołądek do góry nogami.



Pochylając się nad Calebem, sprawdzam zegarek. Piąta piętnaście. Świetnie. Teraz to na pewno już nie zasnę. Jestem jedną z tych osób, które gdy się już obudzą, to koniec, pozamiatane, nie wrócą do snu.

Czuję, jak na twarz wślizguje mi się uśmiech, kiedy niezliczone myśli przebiegają przez moją zasną głowę. Dzisiaj jest dzień mojego ślubu. Poślubię mężczyznę, którego prawdziwie, szaleńczo kocham. Noszę w sobie jego dziecko. Będę mamą.

Pani Guinevere Weston.

Życie jest takie idealne.

Przeciągam się z radosnym westchnieniem. Cudowne, odprężające uczucie znika, kiedy wyczuwam jakąś wilgoć palcami u nóg, niedaleko kolan Caleba. Powoli siadam. Od razu instynktownie wiem, że coś jest nie tak. Łóżko wydaje się zimniejsze, a w powietrzu unosi się słodki, mdławy zapach, który dociera do mojego gardła i jeszcze bardziej nakręca moje nudności.

Obok mnie znajduje się śpiąca, nieruchoma postać Caleba.

Patrzę na niego, wydaje się, że jest spokojny, ale przyglądam mu się dokładniej. Czuję coś w gardle. Nie widzę, by jego klatka piersiowa podnosiła się i opadała. Nie, zaraz, jest drgnięcie jego ręki. Wypuszczam z siebie westchnienie. Ale ze mnie głupek. Dotykam jego przedramienia, by go obudzić i opowiedzieć mu o moich idiotycznych myślach.

Kiedy dotykam jego dłoni, jest zimna. Nie zimna niczym lód, ale taka, jakbyśmy wybrali się na spacer plażą w zimie i teraz potrzebowalibyśmy ogrzać ręce o ciepły kubek gorącej czekolady. Jego skóra ma prawie perłowy odcień. Jest chorobliwie blada.

– Caleb... – wyszeptuję, napierając sobą na jego klatkę piersiową. – Caleb? – Zauważam, jak jego ręce są po bokach, nie trzyma mnie w ramionach. To do niego niepodobne. – Caleb – mówię głośniejsz, ruszając jego torsem.

Nie wprawia go to w ruch. Osobliwe. Może nadal jest chory.

– Caleb! – wykrzykuję już, stukając jego klatkę piersiową.

Głowa odchyła mu się na bok. Nie wydaje z siebie żadnego dźwięku.

Serce wali mi w piersi, przesywają mnie ostre dreszcze.

– Caleb! – Potrząsam nim mocno, po czym włączam lampkę. Wyszeptuję: – Nie.

Ustawiam dłoń kilka cali od jego ust, patrząc na jego klatkę piersiową. To się nie dzieje. On nie może...

– CALEB! – Łapię go za oba ramiona, potrząsam energicznie. – CALEB! Proszę. To nie jest śmieszne!

Powieki mu się nie poruszają.

O mój Boże. On nie oddycha.

Dotykam roztrzęsionymi palcami jego szyi.

– NIE! – krzyczę. Oczy mnie pieką, a płuca się zaciskają i nie mogę złapać tchu. – Kochanie, proszę, obudź się już!

Nie. Nie. Nie.

Odrzucam nogą koc z łóżka i wykrzykuję na widok tego, co jest na pościeli. Zduszone łkanie zamiera mi w gardle. Cała się trzęsę, próbując zrozumieć, co przed sobą widzę.

Ciągnę go. Nadal jest ciepły, ale odczuwam ciężar jego ciała w moich ramionach. Nie, to się nie może dziać.

Nie możesz nie żyć. Przecież dzisiaj mamy się pobrać. Musisz zobaczyć, jak się rodzi twoje dziecko. Zostanę z tym wszystkim sama.

– Obudź się!!! – krzyczę, zdzierając przy tym gardło.

Karetka. Muszę zadzwonić po pomoc. Waham się. Nie chcę go tu zostawić, ale muszę pójść po mój telefon, który jest w torbie. Mam wrażenie, jakby moje nogi były z ołowiu. Potykam się na schodach, schodząc w dół. Wszystko będzie w porządku. Pomogą mi. Zrobią wszystko, żeby wyzdrowiał. Wybieram numer, moje palce są szybkie, ale zarazem niezdarne na tych małych przyciskach.

– Nie oddycha! Nie mogę go wybudzić! – Szlocham kobiecie do telefonu, ale ona nie może mnie zrozumieć.

Każę mi się zatrzymać, odetchnąć, pomyśleć, co chcę powiedzieć, a potem powoli to powtórzyć.

– Co się stało? – pyta mnie.

Co ja mam jej powiedzieć? Mówię jej wszystko to, co widzę, mój adres i moje imię oraz nazwisko. Nadal mówi, ale ja jej nie słyszę. Muszę coś zrobić.

On... On nie może nie żyć.

– Nie możesz nie żyć! Obudź się! Obudź się natychmiast. To nie jest śmieszne – wyszeptuję wprost w jego usta, szczypiąc go po nosie.

Odrzucam telefon i zaczynam uciskanie klatki piersiowej. *Dawaj, kochanie. Dawaj.*

– Proszę, Calebie. Proszę.

Jego pozbawiona życia twarz nawet się nie rusza, serce mi się łamie. On nie może nie żyć. Zaraz się obudzi i zacznie się śmiać.

Mijają minuty, aż nagle słyszę syreny. Biegnę w dół po schodach, żeby otworzyć drzwi. Nie czekam na nich, wracam szybko z powrotem na górę. Wciąż próbuję go zmusić do oddychania.

Podnoszę mu jedną powiekę. Spogląda na mnie szklane, martwe oko. Jego źrenica jest większa niż te, które widziałam w życiu. Zaczynają mi się trząść usta, a potem wydobywa się ze mnie krzyk.

Pali mnie całe ciało.

– Proszę, Calebie, nie opuszczaj mnie!

Do środka wchodzi medycy, odsuwam się. Patrzą, co z nim robią. Zostaję odprowadzona na bok, kiedy zaczynają resuscytację oraz defibrylację. Spoglądam bezradnie z boku na to wszystko, kiedy przez jego serce przepuszczają prąd. Mijają minuty, a wydaje mi się, że to były tylko sekundy.

– Bardzo mi przykro – mówi kobieta, kiedy stwierdzają jego zgon.

Stwierdzają.

Tak po prostu: stwierdzają.

– NO! Róbcie coś dalej!! – krzyczę na nich, ale nikt mnie nie słucha.

Czas mija, wszystko się zamazuje. Czuję, jakbym przeskakiwała przez rzeczywistość. Każda sekunda zlewa się w kolejną. Nie jestem niczego świadoma, a tak naprawdę jestem bardziej świadoma, niż kiedykolwiek byłam.

Przyjeżdża policja. Jeden z funkcjonariuszy próbuje mnie wyprowadzić z pokoju.

– On by mnie nie opuścił! Wszystko z nim w porządku! Ludzie tak po prostu nie umierają we śnie!

– Proszę pani – mówi policjant do mojego ucha. Próbuje sprawić, bym się ruszyła. – Bardzo mi przykro. Nic nie możemy zrobić. On odszedł.

– Nie. – Upadam na kolana, a oni okrążają łóżko. – Nie! Proszę! Nie przestawajcie! Nie możecie przestać!!

Nie słyszę, co do mnie mówią. Widzę, jak ludzie zaczynają go podnosić.

– Nie! – wykrzykuję, rzucając się w kierunku jego ciała. – Nie możecie go zabrać!

Jedna łza, która spłynęła najpierw po moim policzku, zamieniła się teraz w całą kaskadę. Nie mogę ich powstrzymać.

Ja nie chcę. To nie fair! Dlaczego on? Dlaczego? Jest tylu, którzy mają mniej do przeżycia. Dlaczego to oni nie mogli umrzeć?

– Damy ci kilka minut, skarbie. – Nie wiem nawet, kto to powiedział, nie obchodzi mnie to.

Kilka minut? Miałam spędzić z tym mężczyzną całe moje życie. Mieliliśmy się razem zestarzeć.

Wszystko jest tak nierealne. Szybkie chaotyczne myśli „dlaczego” niedługo potem zwalniają i zamieniają się w pustą drętwotę. Czuję, jakby cały mój świat właśnie się skończył. Nic się nie liczy oprócz tego, że jego już nie ma.

Nic.

Zostawiają mnie z nim samą. Patrzę na jego ciało.

Słyszałam nieraz, jak ludzie opisywali zwłoki jako powłokę, pozostałości człowieka, którego znali. Ale to nawet nie jest jakaś powłoka mężczyzny, którego straciłam. Wraz z nim odeszło ciepło jego prawie czekoladowych oczu, a także żywiołowość, którą to ciało kiedyś miało. Nawet we śnie był fascynujący. Teraz cała ta istota znikła. On odszedł, a ja zostałam z niczym.

Patrzę na najpiękniejszego mężczyznę, jakiego kiedykolwiek widziałam, kiedy układają jego ciało na noszach, a potem nakrywają go materiałem. Zakrywają mu twarz. Nie chcę, żeby tak robili. *Dlaczego mnie nie słuchają?*

Wciąż zadają mi pytania. O moją rodzinę i moich znajomych. O jego rodzinę i znajomych. Nie potrafię odpowiedzieć. Nie jestem w stanie zrobić nic innego, jak tylko szlochać.

– Gdzie oni go zabierają?

Jestem otoczona przez różnych ludzi, funkcjonariuszy policji i obce mi osoby. Nie mam pojęcia, która jest godzina, co to za miejsce, czy mam wpatrzony w jego martwe ciało.

– Przestańcie! – wykrzykuję, ale oni robią swoje.

Ktoś łapie mnie w pasie i mocno trzyma. To Tommy. *Kiedy zdążył przyjechać?*

– Powinniśmy podać jej coś na uspokojenie – mówi jedna z osób.

– Jest w ciąży. Uważajcie.

– Dlaczego oni go zabierają? Muszą mu pomóc!

– Hej – mówi łagodnie Tommy wprost do mojego ucha i ciągnie mnie w kierunku karetki.

Próbuję się wyrwać, ale nie mam na to siły. Jestem bezsilna. Tak naprawdę mnie tu nie ma. To nie może się dziać, takie rzeczy przydarzają się innym.

Dwudziestotrzyletni mężczyźni nie umierają tak po prostu we śnie, dzień przed swoim ślubem.

– Co się stało? Czy ktoś już coś wie? – Tommy zadaje komuś pytanie.

– Podejrzewają, że to był zawał, ale potwierdzą wszystko dopiero w szpitalu.

Zwycięża nade mną odrętwienie. Odwracam się w stronę ramion Tommy’ego i z całej siły się w niego wtulam. Drzę na całym ciele, z moich ust wychodzą dźwięki, których nigdy wcześniej nie wydawałam.

On nie odszedł. Nie. Zabiorą go do szpitala i tam zobaczą, co się dzieje.

– Nie pozwól im, żeby przestali go ratować, Tommy – błagam, zaciśniętymi rękami mocno trzymam się koszulki mojego przyjaciela.

Wszystko staje się czarne. Nie wiem, w jaki sposób ani dlaczego nagle odpływam.

Budzę się w nieznanym mi łóżku. Jestem w szpitalu. *Dlaczego jestem właśnie tutaj?*

– Cześć – odzywa się Tommy, a ja widzę Sashę tuż za jego plecami.

Otwieram usta, ale żaden dźwięk z nich nie wychodzi. Łzy wypływają z moich oczu, a łkanie, które wstrząsało wcześniej całym ciałem, natychmiast powraca. Sasha podbiega i mnie przytula.

– Jest mi tak bardzo przykro – wyszeptuje.

Czuję, jak jej łzy lądują w moich włosach.

Nie.

– Nie. Nie. On nie może, nie... Mieli go uratować.

– Wiem. – Pociąga nosem, nadal kołysząc mnie w ramionach i głaszcząc po włosach. – Nie mogli już nic zrobić. Tak mi przykro.

– Dlaczego? Co się stało?

Tommy i Sasha spoglądają po sobie.

– Nic nam nie chcę powiedzieć. Jego rodzice dotarli tu tak szybko, nie pozwolili cię o niczym informować.

– Ale ja jestem jego narzeczoną! – wrzeszczę. – Dzisiaj się pobieramy!

– Pielęgniarka powiedziała nam tyle, ile sama wiedziała: że to była niewydolność serca i nie można było temu zapobiec.

– Muszę go zobaczyć! – wykrzykuję i wychodzę z łóżka. – Dlaczego w ogóle jestem w szpitalu? – Mają mi już odpowiedzieć, ale im przerywam. Pcham drzwi, by je otworzyć. – Nieważne. Gdzie on jest? – Na korytarzu znajduję pielęgniarkę, zatrzymuję ją, zanim ma szansę wejść do pokoju obok. – Gdzie on jest? Muszę go zobaczyć.

Mruga, zszokowana.

– Nie powinna pani opuszczać swojego łóżka.
– Proszę, muszę zobaczyć Caleba. Gdzie jest Caleb?
– Może powinnam... – Rozgląda się nerwowo dookoła, ale ja stoję tuż przed nią, tak, by widziała tylko mnie. – Nie mogę pani pomóc, bardzo mi przykro.
– Nie, pani nie rozumie – mówię z irytacją, moje oczy pieką. – Muszę go zobaczyć!
– Co tu się dzieje? – Podchodzi do nas doktor w białej koszuli i czarnych spodniach. Przychodzi z dyżurki pielęgniarskiej.
Od razu odwracam się w jego stronę.
– Proszę, muszę odnaleźć Caleba. Caleba Westona.
Spogląda najpierw na pielęgniarkę, a potem na Tommy’ego i Sashę, którzy są w pobliżu. Wypuszcza z siebie oddech, widzę, jak ustępuje:
– Proszę za mną.
Chcę go wyściskać, ale tego nie robię. Podążamy za nim w dół kilkoma korytarzami, aż się zatrzymuje i rozmawia z portierem:
– Proszę zaprowadzić tę trójkę do kostnicy.
Wydobywa się ze mnie zduszony krzyk, zdaję sobie sprawę, jak to wszystko jest realne.
Tommy bierze mnie pod rękę, Sasha robi to samo. Moje nogi są niepewne, ale dają radę iść za portierem.
Te korytarze są długie, wszystkie wyglądają tak samo. Trochę to nam zajmuje, żeby tam dotrzeć, a kiedy docieramy na miejsce, nie jestem zbyt szczęśliwa, bo widzę jego rodziców czekających przed holem. Mama Caleba wygląda na wstrząśniętą, włosy ma w nieładzie. Łzy lecą jej z oczu.
– Co pani tu robi? – piszczę, złość zaczyna we mnie wzrastać. – Oni się go wyrzekli. – Wskazuję na jego rodziców. – Wy się go wyrzekliście! Nie chcieliście go!
– Czy mają państwo jakiś problem? – Lekarz, z którym rozmawiali, zadaje im pytanie i obrzuca szybkim spojrzeniem mój brzuch.
– Ona nie jest z rodziny – wyrzuca z siebie ojciec Caleba. Patrzy na mnie spod byka zwięzonymi oczami.
– To jego ciężarna narzeczona – odwarkuje Sasha, podnosi moją rękę tak, by lekarz zauważył pierścionek na palcu.
– To ona tak mówi. Nigdy nie widziałam tej kobiety na oczy – syczy jego matka. Jej nienawiść do mnie jest taka widoczna.
– Oni mnie nie widzieli, ponieważ się go wyrzekli! – wykrzykuję, patrząc błagalnym wzrokiem na doktora. – Proszę. Muszę go zobaczyć.
– Przywieźli ją wraz z nim. To ona z nim była, kiedy umarł – tłumaczy Tommy. Jego głos jest spokojny i opanowany. – Chciałaby jedynie wiedzieć, dlaczego zmarł, i spędzić z nim jeszcze kilka minut.
Jego matka podchodzi bliżej.
– Jeśli jej noga znajdzie się w tym pomieszczeniu, pozwę was.
Szczęka mi opada.

– Jak może pani być tak podła?

– Przynajmniej proszę nam powiedzieć, dlaczego odszedł – prosi Tommy. – To nie jest normalne, żeby w pełni zdrowy dwudziestotrzylatek umierał we śnie, tak bez powodu.

Nathan wchodzi przez ciężkie drzwi, które prowadzą do kostnicy i mówi:

– Niewydolność sercowa. Caleb urodził się z dziurą w sercu. Myśleliśmy, że się zasklepiła... Pewności nie będziemy jednak mieć aż do czasu przeprowadzenia sekcji zwłok. Jeśli pojawią się jakieś inne czynniki, które doprowadziły do jego śmierci, co jest raczej mało prawdopodobne, poinformuję was osobiście.

Zauważam, jak jego rodzice na niego patrzą. Ich groźne spojrzenia słabną. Wyglądają na prawie tak samo zdziwionych jak ja. – Pozwól jej, ojcze, na kilka ostatnich minut. On ją kochał. Nigdy by ci nie wybaczył, gdybyś jej tego zakazał.

– Dwie minuty. Ani sekundy więcej.

Natychmiast zostaję wprowadzona do pomieszczenia. Spodziewałam się, że będzie w jednej z wysuwanych lodówek, jakie widuje się w telewizji, ale tak nie jest. Jest sam w wielkim pokoju, spoczywa na nim prześcieradło od pasa w dół, ma ręce ułożone po bokach. Taki piękny, taki spokojny. Na pierwszy rzut oka nie wygląda na martwego.

Podchodzę bliżej, zdaję sobie sprawę, że jesteśmy tu tylko ja i lekarz. Dotykam dłonią policzka Caleba. Jest taki zimny.

– Obudź się – błagam go cicho, modląc się, by jego klatka piersiowa zaczęła się poruszać, a oczy otworzyły.

Chcę zobaczyć ten jego zaspany uśmiech. Chcę, by mnie złapał i wciągnął pod prześcieradło, żebym mogła go ogrzać.

– Proszę, Calebie.

Nadal się nie porusza. *To nie jest w porządku. On by mnie nie zostawił. On by tego nie zrobił.*

Stoję i wpatruję się w niego, ten obraz odciska się w mojej pamięci, rozkoszuję się dotykiem jego skóry pod palcami. Nic to nie zmienia. On odszedł.

– Pewnego dnia pocałuję cię na tle prawdziwego zachodu słońca, na plaży pełnej białego piasku. To mi obiecałeś. Po co byś mi to obiecywał? – Chcę być zła. Chcę na niego krzyczeć, ale nie mogę. Jestem zbyt zmęczona, tak bardzo zagubiona. – Dlaczego nic mi nie powiedziałeś? Może mogłam temu jakoś zapobiec.

Boli mnie całe ciało, tak bardzo chcę się owinąć wokół niego, trzymać go w ramionach, aż nie będzie w moich płucach już żadnego tchnienia. Nie robię tego. Patrzę jedynie na niego, spoglądam na pozostałość tego, który kiedyś był miłością mojego życia.

Pałący ból rozchodzi się po mojej klatce piersiowej, płuca mi się kurczą. Nie jestem pewna, jak się czuję. Nie mam na to słów, nie mogę tego opisać. Bycie zrozpaczoną to za mało. To nie to. Jednocześnie odczuwam tak wiele różnych rzeczy, których nie chcę. Wszystko się kłębi w jeden wielki emocjonalny chaos.

– Nie dotrzymałeś obietnicy – mówię łagodnie. – Nie dotrzymałeś żadnej z obietnic.

Po części oczekiwałam, że wejdę tu i jakimiś paranormalnymi, niewytłumaczalnymi siłami przywrócę go do życia. Tak byłoby w jakimś filmie. Obudziłby się i żylibyśmy sobie długo i szczęśliwie. Kiedy zdaję sobie sprawę, że tak nie się stanie, kurczę się w sobie. Jestem z powrotem w otchłani rozpaczy, łkam cicho przy jego boku. Nie chcę odejść od ciała.

– Czas już na nas – odzywa się łagodnie lekarz, umieszcza dłoń na moim ramieniu. – Moje kondolencje z powodu pani straty.

Szlochanie wstrząsa moim ciałem, kiedy prowadzi mnie z dala od miłości mojego życia. Takiego bez życia, zimnego, bladego. Nigdy nie był blady. Jego skóra jest niczym płynne złoto. Jakby błyszczała, kiedy odbija się od niej słońce.

Sasha mocno mnie obejmuje, kiedy do nich wychodzę. Płaczę wprost w jej ramię, a każda łza jest tak bolesna, że prawie nie mogę ustać na nogach.

– Chcę do domu – żądam, wciąż płacząc. Ten ból jest nie do zniesienia.

– Jasne.

Siedząc w samochodzie, wyglądam przez okno. Mój umysł wydaje się nie pojmować niczego z tego, co się wydarzyło. To niemożliwe. Żadna z tych rzeczy nie jest realna. Caleb żyje. Nie odszedł ostatniej nocy. Umrze dopiero, kiedy oboje posiwiejemy, zestarzejemy się i wtedy to on pierwszy odejdzie, tak, jak to obiecał.

Sasha i Tommy rozmawiają cicho, ale nie obchodzi mnie, co mówią.

Wydaje się, że podróż do domu trwa całą wieczność. Wpadam do środka. Wiem, że jego tu nie ma, ale wciąż nie przestaję się łudzić, że to może być rodzaj jakiegoś żartu. Robią sobie, kurwa, jaja, po prostu jestem tego pewna.

Ale tak nie jest.

Wbiegam po schodach, patrzę na koc leżący na podłodze. To boli. Tak bardzo. Nigdy nie odczułam tak silnego i wszechobecnego bólu, który prawie zwałił mnie z nóg. Z łóżka ściągnięto już pościel, a materac został wyczyszczony.

– Skarbie – odzywa się łagodnie Sasha.

Czuję jej dłoń na ramieniu.

– On by mnie nie opuścił. Nie zrobiłby tego – odwarkuję, chociaż wiem, że to nieprawda.

Właśnie mnie opuścił. Jego już nie ma.

On nie żyje.

Załamuję się. Całkowicie.

Jestem w rozsypce. Jestem jedynie płaczącą kupką nieszczęścia na podłodze. Sasha mnie przytula, ale to nie daje mi żadnego pocieszenia.

Mój świat właśnie się skończył.

Caleb... Jego już nie ma. On odszedł i nigdy nie wróci.

Krzyczę. Wyję. Obwiniam każdego. Winię siebie.

Sasha płacze wraz ze mną. Dzwoni do mojej mamy pomimo tego, że ta jest właśnie na wakacjach.

– Nie chcę żadnego z was! – wykrzykuję do nich obojga.

Tommy i Sasha próbują mnie pocieszyć, ale nie pozwalam im na to.

– Chcę Caleba! Potrzebuję go!

– Wiemy, kochana – wypowiada Sasha, dławiąc się łzami. Wyciąga ręce w moim kierunku.

Odsuwam się do niej.

– Proszę – błagam. – Proszę, muszę pobyć sama.

– Będziemy na dole. – Tommy wygląda na zdruzgotanego.

Sasha również. Ale oni niczego nie rozumieją. Wcale tego nie rozumieją, bo to nie oni nigdy nie będą z Calebem. On był jedyny w swoim rodzaju. Caleb był mój.

Był moim światem, a ja byłam jego.

Oni tego nie pojmują.

I nigdy tego nie rozumieją.

Nienawidzę ich za to.

Rozdział 7

Koc nadal nim pachnie, więc chowam twarz w materiał i mocno wciągam powietrze. Zawsze dobrze pachniał. Moja dłoń łąduje na brzuchu. Już za trzy tygodnie dowiem się, czy to chłopiec, czy dziewczynka. Caleb był tak podekscytowany.

Mieliśmy się dzisiaj pobrać.

Dlaczego Bóg chciał mi podarować tak cudownego człowieka, tak wyjątkowy dar, a potem nagle postanowił go zabrać, wyrwać go ode mnie? Dlaczego nie mógł i mnie zabrać? Dlaczego wziął Caleba? Czy to jakiś rodzaj kary? Czy zrobiłam coś, co Go uraziło?

Przepraszam! Teraz, Boże, wyślij mi Caleba z powrotem! Proszę, tylko mi go oddaj.

– Musisz jeść. – Słyszę słowa Sashy.

Jeść? Jak ja mogę jeść? Dlaczego oni w ogóle tutaj są? Dajcie mi spokój.

– Jeśli nie będziesz jadła...

– Umrę.

– Musisz myśleć też o dziecku.

Łzy wypływają mi z oczu. Jedna spływa po grzbiecie nosa, ale nawet jej nie wycieram. On umarł w tym miejscu. Chcę, żeby to czuł. Chcę, żeby wiedział o mojej rozpacz.

– Gwenny... – Tommy mnie usadza. Sam kłęczy przy łóżku, a Sasha trzyma tacę z jedzeniem.

– Musisz coś zjeść.

– Wszystko smakuje tak samo – kwilę, kiedy ona karmi mnie jogurtem. – Wszystko smakuje jak popiół z popielniczki.

Tommy pociera mój kark, ma napuchnięte oczy, a jego twarz zdradza ból.

– Wiem, ale wciąż musisz jeść. Proszę.

Kiwam głową. Ma rację.

– A potem? Czy mogę się przespać?

– Jasne – szepcze, ściskając moją dłoń.

Wychodzą z pokoju, kiedy już skończyłam jeść. Czuję, jakbym zaraz miała wszystko wymiotować. Jednak jakoś udaje mi się utrzymać całą treść żołądka, mój brzuch uspokaja się na tyle, że jestem w stanie przymknąć oczy.

To uczucie pustki, kiedy wiem, że on nie wróci. Widzisz, jak przytrafia się to innym, nawet płaczesz nad ich losem, ale nigdy tego nie odczujesz, dopóki to nie przytrafi się tobie. Nigdy sama tego nie odczułam. Nigdy.

– Musisz wziąć prysznic, skarbie – szepcze Sasha i ściąga mi koszulę przez głowę. – To już prawie trzy dni. Musisz zacząć się ruszać. – Jej słowa są łagodne, jednak żądania bardzo mnie irytują. Nie chcę się ruszać. – Dawaj, Gwenny.

– Jestem zmęczona – wybąkuję i sięgam po kołdrę, którą odrzuciła całkiem na bok, co mnie irytuje.

– Nie, musisz wstać i wziąć prysznic. – Tym razem Sasha mówi bardziej stanowczo. Wzdycha, a ja wychodzę z łóżka. Wyprowadza mnie z pokoju do łazienki. – I nie będziesz już spała w tym łóżku ani jednej nocy więcej.

To gdzie, do cholery, mam spać?

– Tommy przywiezie nową pościel po zajęciach – odpowiada na moje niewyartykułowane pytanie. *Jest telepatką, a do tego utrapieniem. Świetnie.* – Nie patrz na mnie w taki sposób. Chcę ci tylko pomóc.

– Nie potrzebuję pomocy – wyszeptuję.

Wzdycha i przytula mnie od tyłu.

– Pogrzeb będzie za dwa dni. Musisz się wziąć w garść.

– Nie chcę – przyznaję. Chcę jedynie spać i marnieć.

– Wiem. – Sasha odpina guziki mojej koszuli, bo widzi, że sama ledwo mam na to siłę. – Ale musisz. Z tego powodu. – Jej dłoń zatrzymuje się na moim wystającym brzuchu. – I dla Caleba. Ale głównie musisz to zrobić dla siebie. Zanim zapadniesz się w taką ciemność i otchłań, że nie będziesz w stanie odnaleźć drogi powrotnej.

Moje dolna warga zaczyna drżeć. Może robiła tak od tamtej nocy.

– Przepraszam, Sasho.

– Hej. – Włącza prysznic po tym, jak wypuszcza mnie z objęć. Posyła mi uśmiech. – Wszystko jest w porządku. To nie twoja wina. Gwenny, rozbierz się i wejdź pod prysznic.

Kiwam głową, po czym ściągam z siebie resztę ubrań, kiedy wychodzi z łazienki.

Moje własne odbicie gapi się na mnie z lustra. Wygląda na zmęczone, ze złamanym sercem, i obrzydliwie zaniedbane. Wygląda na załamane. Lustro nie pokazuje drugiej strony wszystkiego. Niby wszystko w nim widać, ale wewnątrz siebie nic się nie zmienia. W lustrzanym świetle nadal jestem rozbita, a Caleb nadal nie żyje.

Jak to możliwe, że dwudziestotrzylatek umiera z powodu niewydolności serca? Nie ma to żadnego sensu! On był zdrowy.

Wiedziałam, że powinnam była go zabrać do lekarza. Gdybym zadzwoniła po karetkę wtedy, gdy miał gorączkę, pewnie byłby tu nadal z nami!

To wszystko moja wina.

Woda spełnia swoje zadanie, chociaż ja tego nie odczuwam. Ciepły strumień zmywa brud, ale nigdy nie wyczyści mojej duszy. A chciałabym. Chciałabym, żeby woda zmyła ze mnie ból i zostawiła jedynie dziewczynę, którą kiedyś byłam, ale tak się nie stanie. Oyczyści jedynie moją skórę i sprawi, że będę bardziej rozbudzona, niż zanim tu weszłam.

Co nie jest dobre, bo ja chcę jedynie spać. Nie chcę tego czuć.

Moje łzy mieszają się z wodą, wspólnie spływając po ciele. Wiem, że tam są, czuję, jak wypływają z moich oczu. Tak wiele łez. Czy my, ludzie, kiedykolwiek nie będziemy mieli czym

płakać? Czy kiedykolwiek komukolwiek naprawdę zdarzyło się nie mieć już więcej łez do wypłakania? Czy ciało takiej osoby odwadnia się i usycha, czy po prostu zasypia?

Gdyby był tu Caleb, wygooglowalibyśmy to wspólnie na jego telefonie.

Nie czuję się ani odrobinę lepiej po prysznicu. W szczególności gdy widzę łóżko. Ściągnięto z niego dosłownie wszystko. Moje ciało nie potrafi na to odpowiednio zareagować, więc wbijam tępy wzrok w goły materac, próbując nie wyobrażać sobie na nim jego martwego ciała. Czy łóżko jest puste, czy nie, ten obraz wciąż się pojawia.

Mój bank łez jest opróżniony.

– Nic nie czuję – mówię sama do siebie i udaję się do szafy.

Nie zajmuje mi wiele czasu, by znaleźć coś czarnego. To jedna z bluz z kapturem należąca do Caleba; nalegałam, żeby przestał ją nosić. Jest na mnie zbyt duża. Zatapiam się w niej. Idealnie. Nawet nim pachnie. Zakładam dżinsy oraz skarpetki, a potem powoli schodzę po schodach.

Sasha rozmawia przez telefon ze swoją mamą. Wiem, że martwi się, ale w tym przypadku żadne rady nie pomogą. Powiedziałabym, iż źle mi z tym, że serwuję mojej przyjaciółce coś takiego, zrzucam na nią mój żal i jestem jeszcze niewdzięczna, ale nic nie czuję.

Nie ma dnia, żeby w głowie osoby w żałobie nie było czarnych deszczowych chmur.

– Oddzwonię do ciebie, mamó – żegna się Sasha, kiedy widzi mnie w progu. Odkłada telefon na bok i uśmiecha się łagodnie. – Chodź, pójdziemy na spacer.

Kręcę głową.

– Nie mogę się zmierzyć ze światem zewnętrznym. Jeszcze nie teraz, Sasho. Proszę, nie zmuszaj mnie do tego.

Lekko marszczy brwi, tak, że prawie tego nie zauważam.

– Jasne. Zagrajmy może w jakąś grę planszową.

– Nie, dzięki. – Siadam na krzeselku, opieram głowę na dłoniach. – Możesz iść, jeśli chcesz.

Masz zajęcia i pracę.

Sasha unosi brew.

– Wychodzę. Czy ty w ogóle wychodziłaś z łóżka, kiedy mnie nie było?

Czy wychodziłam?

– Przepraszam.

– Martwię się o ciebie. – Mówi to z dobrocią, w jej głosie wyraźnie słychać szczerą troskę.

– Ja też – mamroczę pod nosem, wyglądając przez okno. – Sasha, dlaczego on mnie zostawił?

– Nie zostawił cię.

Zaprzeczam ruchem głowy.

– Oszczędź mi tych wszystkich duchowych pierdół. – Jeśli ktokolwiek kiedykolwiek będzie próbował mi wmówić, że on jest ze mną jako duch, to zrobię im krzywdę.

– Może ugotujemy coś?

Kręcę głową w odpowiedzi.

– No więc to ja coś dla nas ugotuję.

– Wracam do łóżka – wyszeptuję, schodząc z krzesła.

– Staram się tylko pomóc.

Kiwam głową; mam twarz tak pustą, jak pusta jest moja dusza.

– Wiem, kochana, i przepraszam za to, że wszystkie twoje wysiłki idą przy mnie na marne.

– Będzie lepiej. – Łapie moje dłonie w swoje, patrzy na mnie ciepłym spojrzeniem. – Obiecuję, że będzie lepiej.

Nie, nie będzie. Ale nie mówię już tego. Wracam tylko do mojego pustego łóżka i nakładam poduszkę na głowę. Leżę tu w ciemności, czekając, by ta mnie pochłonęła. Wtedy zdaję sobie sprawę, że... to już się stało.

Musimy pokonać trzypółgodzinną trasę, żeby dostać się na pogrzeb. To samo robią wszyscy nasi znajomi z miasta, co jest irytujące. Podróż się przeciąga, a kiedy tam docieramy, jestem wpatrzona tylko w moje buty do czasu, aż mnie usadzają. Nic mnie nie absorbuje. Nie mam odwagi.



Przebiegam jednak pomieszczenie wzrokiem. Chcę zobaczyć, ilu ludzi w swoim krótkim życiu dotknął Caleb.

Jestem wdzięczna, że nikt z jego rodziny ze mną nie rozmawia, chociaż wątpię, czy nawet wiedzą, kim ja jestem. Tylko jakąś laską w granatowej sukience, której zrobił dziecko. Nie było mowy, żebym założyła coś czarnego. Caleb by tego nie chciał.

Jego rodzina siada po drugiej stronie pomieszczenia, nie patrzą na mnie. Nie zależy mi na tym.

Przyglądam się temu, jak kilkoro ludzi, których nie znam, wnosi trumnę. Rozglądam się po twarzach, widzę je po raz pierwszy, a potem spoglądam na te mi znane. Wszyscy są smutni. Nie rozumiem tego. Tak, jakby jego życie było podzielone na dwie połówki. Po jednej stronie, tam, gdzie jestem ja, siedzą wszyscy z mojego miasta, wszyscy, których znał. Po drugiej są ci z jego starego życia, zanim mnie poznał – formalni i zdystansowani. Po mojej stronie wszyscy kurczowo trzymają się siebie nawzajem. To dziwne. Nigdy nie myślałabym, jak by to było spotkać Caleba wcześniej. Nie potrafię sobie wyobrazić, by kiedykolwiek był zdystansowany, czy też wyniosły, a w szczególności nie mogę o tym myśleć w tak traumatycznym momencie.

Na górze trumny spoczywa jego zdjęcie. Małe niebieskie kwiatki układają się po boku w imię. Boli. Nie mogę patrzeć na fotografię, rani mnie dotknięciem.

Jego matka płacze, ojciec roni jedną łzę, a jego brat nie płacze w ogóle. Siedzi tylko z surową miną, bardziej znudzony. *Dlaczego tu w ogóle są? Wyrzekli się go!* Wiem, że to oni zorganizowali ten pogrzeb oraz czuwanie, ponieważ ja i Caleb nie jesteśmy po ślubie. Dlatego też pewnie powinnam czuć, że mam szczęście, iż w ogóle tu jestem, patrząc na to, jak matka szepcze coś ostro do jego brata.

Mam szczęście? Jak ktokolwiek może mieć szczęście, że jest na pogrzebie? Musi mieć niezłe zwichrowane myśli.

Nie przejmuję się. Nie przejmuję się żadnym z nich.

Kłębi się we mnie dużo emocji, ale staram się je opanować, opanować moją potrzebę niekontrolowanego płaczu przez skupianie myśli na innych ludziach, kwiatach, księdzu. Dzięki temu tylko jedna łza wypływa z moich oczu. Nie potrafię opisać tego bólu, nad którym cięży również odrętwienie. Nigdy w życiu czegoś takiego nie czułam. Mam wrażenie, jakbym była na zewnątrz i spoglądała do środka, moja dusza zarysowuje jedynie powierzchnię, chce opuścić ciało i z nim pójść. To takie prawie desperackie uczucie samotności i pustki, jakby w mojej klatce piersiowej nie było już serca, a jedynie ziejąca otchłań rozpaczy. Skóra mnie mrowi, a oczy z każdym mrugnięciem wypuszczają łzy, które zamazują mi obraz. Nie chcę tego przegapić. Jestem masochistką, muszę to widzieć. Muszę to poczuć.

Kiedy zamykają się drzwiczki, a trumna przejeżdża do pieca, płaczę jedynie drobnymi łzami, takimi, w których nie ma pewności co do odczuwanych emocji. Rozpacz, ból, smutek, złość... Odczuwam to wszystko, a tak naprawdę nie czuję nic.

Dlaczego to się dzieje? Nie powinnam tu być. Powinniśmy teraz być w domu, dotykać mojego rosnącego brzucha i zastanawiać się nad kolorem, którym pomalowałibyśmy pokój dziecka.

Dochodzi do mnie, że to prawda, że to jest rzeczywistość – on mnie opuszcza. Nigdy już nie zobaczę twarzy Caleba, nigdy też nie usłyszę, jak mówi. Chcę wskoczyć za trumną, zmusić ich do zatrzymania, ubłagać mistrza ceremonii pogrzebowej, by oddali mi ciało i pozwolili jeszcze przez kilka dni na niego patrzeć i mówić do niego. Jednak wiem, że to nie jest możliwe. Tama się zrywa, łzy wylewają się potokiem smutku, straty, rozpaczy, każdej emocji, która zespala się z tym, jak samotna i zrozpaczona się czuję.

Nie mogę nawet powiedzieć „do widzenia”. Boję się, że jeśli w jakiś, nawet najmniejszy sposób się z nim połączę, zacznę krzyczeć, płakać i nie będę w stanie przestać. To łkanie jest już i tak wystarczająco straszne. *Czy ten ból kiedykolwiek minie?*

Spala się w płomieniach. I to jest koniec. Czas na czuwanie, ale ja nie chcę tam iść. Zamiast tego wracam z wszystkimi moimi znajomymi do domu, do naszego, znanego nam miejsca. Siedzimy, wspominamy, ja popijam sok pomarańczowy, a oni wszyscy się przyłączają. Po kilku długich minutach, w których zmuszamy się do rozmowy, znajduję spokojny kącik i powoli umieram tam wewnątrz.

Miałam mężczyznę, którego chciałaby każda kobieta. A teraz nie mam.

Czuję, jakby to był koniec.

Po prostu... Koniec.

Chciałabym zapisać moje smutki. Nie jest ani odrobinę łatwiej. Sasha i Tommy musieli wrócić do swojego życia, do szkoły. Wiem, że sama powinnam się ruszyć, ale nie mogę. Jedyne, co mogę, to leżeć w łóżku i udawać, że jestem kimś innym. Udawać, że on jest obok.

Oni nie mogą dłużej zostać, a do tego czują, że w ogóle nie pomagają.

Jestem przegrana. Nie mam nikogo.

No... Nie mam kogoś, kogo chcę. A chcę jedynie Caleba. Jego rodzina nie zadzwoniła, a ja się o to nie dopominam. Już i tak mam tyle rzeczy, którymi muszę się zająć. Muszę opłacić rachunki, na które mnie nie stać, a za dwadzieścia jeden tygodni będę rodzic.

DWADZIEŚCIA JEDEN TYGODNI!

Minał już tydzień od pogrzebu, a moja mama wciąż się ze mną nie skontaktowała. Co gorsza, jak przypuszczam, konto Caleba zostało opróżnione przez jego rodziców, więc nie mam jak opłacić rachunków. Powinnam pójść do pracy, ale jaki to ma sens? I tak nie zarobię na tyle, by za wszystko zapłacić.

Wpadłam w dół i nie chcę się nawet z niego wydostać.

Sasha miała rację: jeśli pozwolisz sobie pogрузić się w ciemności, nigdy już nie odnajdziesz drogi powrotnej.

– Dlaczego mnie zostawiłeś, Calebie?

Nie potrafię sobie z tym poradzić. Wszystko stracę. Będę zmuszona zrezygnować z domu.

A więc robię tę jedną rzecz, której nigdy nie zamierzałam zrobić. Dzwonię do jego rodziców. Błagam ich o pomoc z opłaceniem czynszu, żeby w czymkolwiek mi pomogli. Wymaga to ode mnie pozbycia się ostatniej krzty dumy, którą posiadam, ale sama nie mogę nic więcej zrobić. Dzieci kosztują, a oni mają pieniądze. Ja ich nie mam.

Jego ojciec rozłącza się z impetem w trakcie rozmowy. Jego matka oddzwania, mówiąc:

– To twoja wina, że on nie żyje. Gdyby ciebie nie spotkał, nigdy by do tego nie doszło.

Co gorsza... ma rację.

Wszystko się pieprzy. Nie jestem w stanie opłacić rachunków. Nie stać mnie nawet na chleb. Sasha daje mi sto funtów, ale to nie wystarcza na zapłatę prądu. Wczoraj dostałam wypłatę, a ta ledwo pokryła koszty gazu.

W „Chicago” dostaję pięćset funtów w ramach pomocy. Uzbierali kasę od pracowników oraz klientów, żebym miała na pokrycie wydatków. Odkładam całość na konto w banku i modłę się o ratunek. O siłę. O odwagę.

Nie otrzymuję tego.

Nawet jeśli zapłacę rachunki z tych pięciuset funtów, to i tak stracę dom. Na razie odrzucam propozycję przejścia na zasiłek, bo nawet jeśli bym to zrobiła, wciąż nie byłoby na tyle pieniędzy, by opłacić czynsz i media. Ale to jest nasz dom. Wspólnie go udekorowaliśmy!

Nie chcę go stracić.

Ale tak się dzieje.

Po dwóch tygodniach tracę dom. Na szczęście, biorąc pod uwagę wszystkie warunki, nie sprzedaję moich rzeczy. Przenoszą do magazynu, gdzie będę mogła je odebrać, kiedy znajdę nowe miejsce. A więc wybieram się do mojej mamy, myśląc, że mnie przyjmie, biorąc pod uwagę wszystko, co się stało. Jadę do niej, chociaż nie odzywała się do mnie za często od czasu, kiedy dowiedziała się o mojej ciąży. Pisała jedynie wiadomości.

Otwierają się przede mną drzwi, a w nich staje mama, która obdarza mnie jednym spojrzeniem, a potem drwiąco się uśmiecha, zdegustowana:

– Zostawił cię.

– Co? – wyrzucam z siebie, łzy już zbierają się w moich oczach. – Nie... Mamo, on nie żyje.

Jak to możliwe, że nie słyszała?

Wygląda na zszokowaną, ale nie trwa to zbyt długo.

– I teraz chcesz wrócić do domu?

– Mieliśmy dom, pracę, szkołę... Nie dam rady z tym wszystkim sama – przyznaję, a łzy płyną mi po policzkach. – Potrzebuję cię.

– Ostrzegałam. Przysięgałaś, że nie zajdziesz w ciążę. Pracowałyśmy jak dzikie osły, dzień i noc, żebyś dostała się na studia.

Spoglądam w jej zimne, bezlitosne oczy.

– To nie moja wina. Nadal mogę wrócić. Potrzebuję tylko twojej pomocy.

– Nie tego dla ciebie chciałam – mówi, krzywiąc się. – Nie mogę ci pomóc, Gwen. To twój bajzel. Ja poradziłam sobie ze swoim, to teraz ty musisz sobie poradzić. Zawiodłam się na tobie.

– Nie mogę nic poradzić na to, co się stało! – wykrzykuję, przyciskając dłoń do mojego powiększonego brzucha. – Proszę, mamo, nie mam dokąd pójść.

Robi krok w tył. I już myślę, że zaprosi mnie do środka, ale ona jedynie kręci głową i mówi:

– Wybacz. Nie mogę ci pomóc.

Uderzam w drzwi i robię to do czasu, aż bolą mnie pięści. Nie odpowiada. Nawet na mnie nie spojrzy. Jak może być tak bezlitosna? Nic z tego wszystkiego nie stało się z mojej winy.

– Mamo! Proszę! Proszę! – Upadam na podłogę i chowam twarz w dłoniach. Mój szloch rozrywa mnie niczym piła.

Straciłam wszystko. Nie mam żadnego domu, żadnej rodziny i nie mam Caleba.

Po kilku chwilach, w których akceptuję moje przeznaczenie, udaję się do samochodu i odjeżdżam. Jadę przed siebie, aż nie jestem już w stanie jechać dalej.

Nawet Sasha nie może mnie przyjąć, bo mieszka w domu studenckim. Mogłabym zostać tam jedynie na jedną noc. Tylko jedną.

Jestem w kropce. Całkiem ugrzęzłam.

Muszę zrezygnować ze studiów. I tak są już opłacone, więc w przyszłości będę mogła tu wrócić i dokończyć kursy. Jest to jakaś ulga. Ale nie mam żadnego pocieszenia w tym, że muszę zrezygnować z mojego stażu, na który tak ciężko harowałam. Za to kawiarnia, w której pracowałam, ponownie zatrudniła mnie na stare stanowisko. Problem polega jedynie na tym, że już niedługo będę mieć ogromny brzuch.

Jestem w ciąży, nie mam gdzie mieszkać, nie mam żadnych pieniędzy. W najbliższych schroniskach dla kobiet nie ma miejsc, a nawet jeśli by były, to nie chciałabym tam wylądować. Nie chodzi o to, że to złe miejsca, ale po prostu chcę czegoś, co jest mi znane.

No więc siedzę tu z moją łzawą historyjką, na przednim siedzeniu samochodu, przy swoim starym domu, ze zdjęciami, ubraniami i innymi bibelotami upchanymi w dużych pudłach na tylnym siedzeniu.

Przynajmniej nadal mam auto... na razie.

Opieram głowę na kierownicy i płaczę. Minał już jakiś czas, od kiedy płakałam, ale teraz, kiedy zaczęłam, to nie mogę przestać. To boli... To tak bardzo boli.

Nigdy więcej go nie zobaczę.

Nigdy więcej go nie dotknę.

Dlaczego mnie opuściliś, Calebie?

Powinam się ruszyć, ale nie jestem w stanie się do tego zmusić. Moje ręce nie chcą sięgnąć w kierunku zapłonu i dźwigni zmiany biegów. Jeśli odjadę, to nie będę mogła wrócić. Ten dom już nie będzie więcej do mnie należał. Ostatnich kilka wspomnień o Calebie będzie jedynie właśnie tym – wspomnieniami. Nie będę mogła już więcej wejść do holu, gdzie mogłabym przypomnieć sobie, jak to raz gołą stopą przez przypadek wszedł w kuwetę z farbą, kiedy dekorowaliśmy to miejsce. Pomalował ścianę stopą, a ja kwiczałam tak bardzo, że zakrztusiłam się własną śliną.

Nie będę mogła leżeć w łóżku i przypominać sobie, jak to opierał głowę na moim płaskim brzuchu i obiecywał mnie oraz naszemu dziecku wieczną miłość, wieczne oddanie.

Nie będę mogła zajrzeć do łazienki i przypomnieć sobie, jak to raz zjadł nieświeże curry, a potem spędził w łazience cały dzień. Na serio, musiałam zanieść mu laptop i odpalić filmiki na YouTube ze śmiesznymi kotami. Za każdym razem, kiedy się śmiał, z jego brzucha wydobywał się taki dziwny dźwięk, który brzmiał niczym jakiś demon. To było takie śmieszne.

Łkam.

Moje życie się skończyło.

Skończyło się, a ja odczuwam lęk.

Słyszę stukanie w szybę. *Świetnie. Kto chce mi jeszcze teraz poprzekadzać?*

Co, do cholery?

Wycieram oczy i powoli opuszczam szybę.

– Nathan?

– Gwen – mówi spięty.

Moje dłonie drżą, oparte o kierownicę. *Dlaczego on tu jest?*

– T-Tak?

– Dlaczego nie siedzisz wewnątrz? Nie powinnaś być tutaj i płakać – wyrzuca z siebie, jego szczeka jest zaciśnięta.

Patrzenie na niego mnie rani. Wygląda na starszą, bardziej surową wersję Caleba, ale wciąż jest tak samo przystojny. Jego oczy mają ten sam kształt i kolor, jedynie szczeka jest szersza i mocniej zarysowana, a kości policzkowe bardziej wyraziste. Nie ma zarostu – nie to co Caleb, który wciąż chodził nieogolony, bo nie miał ochoty golić się każdego dnia.

Tęsknię za tym zarostem.

– Już tu nie mieszkamy – wybąkuję.

Wzdycha.

– Nie słyszę cię, musisz mówić głośniej.

Co za dupek.

– Nie mieszkam już tu, okej? – mówię tym razem głośniej, a słowa sprawiają, że zaczynam na nowo płakać.

– To może powinnaś pojechać tam, gdzie mieszkasz – odparowuje.

Dlaczego on tu jest?

– Właśnie patrzysz na to miejsce.

– Co?

– Czyś ty głuchy? Powiedziałam, że właśnie patrzysz na to miejsce! To wszystko, co mi zostało.

Jego surowe oczy odrobinę łagodnieją, twarz wydaje się rozluźniać.

– Och.

– Taaa – zgadzam się. – Och.

Potem wzdycham, mam dość jego obecności. Jest zbyt wysoki, musi go boleć takie schylenie się.

– Dlaczego tu jesteś, Nathanie?

Spogląda na dom, na tylną kanapę mojego samochodu, a potem na mnie.

– Nie wiem.

– No tak. W takim razie może powinieneś już iść.

– Tak – zgadza się i prostuje.

Przyglądam mu się w bocznym lusterku, jak wraca do swojego dużego, efekciarskiego auta, zaparkowanego za moim beznadziejnym metalowym pudełkiem na kołach. Nie widziałam, kiedy za mną parkował, ale teraz nadrabiam gapienie się na samochód – jest potężny. Nathan wchodzi do środka, a dwie sekundy później odjeżdża, zostawiając mnie ponownie z własnymi myślami.

Czy on miał na sobie garnitur? Tak, miał.

Kto przychodzi na zwykle odwiedziny w garniturze?

Caleb dobrze by sobie z niego drwił, co do tego nie mam żadnych wątpliwości. Ale jego tu nie ma, nigdy nie wróci.

Włączam zapłon, rzucam ostatnie dłuższe spojrzenie w kierunku mojego byłego domu, a potem, z oczami pełnymi łez, udaję się do pracy.

Szef pozwala mi zaparkować bezpośrednio przed wejściem, ponieważ samochód jest wypełniony rzeczami. Krzywi się na mój widok.

– Idź na zaplecze i umyj twarz, masz kilka minut, a potem wracaj.

Nie dyskutuję, potrzebuję tego tak bardzo, jak mu się wydaje. A nawet jeszcze bardziej.

W trakcie pracy boli mnie brzuch, moje kostki są napuchnięte, ale jestem zdeterminowana, żeby dalej pracować. Dostaję znaczne napiwki z powodu tego, że ludzie widzą mój brzuch, i tego, że jestem młoda. Żałują mnie. Teraz przyjmuję to pożałowanie. Dzięki niemu mam co jeść.

Ci, którzy wiedzą o mojej sytuacji, nie patrzą mi w oczy. Nie jestem pewna, dlaczego tak jest. Może to poczucie winy, bo oni mają domy i czyjeś wsparcie. Wiedza o tym, że ja nie mam ani jednego, ani drugiego, pewnie powoduje u nich poczucie winy w mojej obecności. Oni również dają mi napiwki.

– Hej – odzywa się Sasha, wchodząc z kilkoma swoimi znajomymi. – Jak się masz?

Wzruszam ramionami.

– W porządku.

– A czy ty możesz... pracować?

Tak szczerze: nie, to udreka, wszystko mnie boli, ale też pomaga mi jakoś przeżyć kolejny dzień. Tego jednak nie mówię.

– Mogę, obiecuję – odpowiadam, uciekając wzrokiem od jej pełnego niepokoju spojrzenia. – Co podać?

Zamawiają drinki, które zapisuję w notesie. Moje myśli są jednak gdzie indziej, zastanawiam się, dokąd dzisiaj pójde. Wtedy szef zamienia się ze mną miejscami, to on przyjmuje zamówienia i serwuje je do stolików. Ja przygotowuję tylko napoje. Z ulgą przyklaskuję takiej zmianie – ból pleców staje się już nie do zniesienia.

– Może chcesz skończyć na dzisiaj? – pyta mnie Sasha, kiedy kręcę się za barem, robiąc zamówione napoje i przypiekając rogaliki. – Mogę przejąć twoją zmianę.

Zaprzeczam ruchem głowy.

– Nie. Ja... – *...nie mam dokąd pójść i nie chcę siedzieć nawet przez jedną minutę dłużej w moim aucie.* – Ale dzięki. Jesteś dobrą przyjaciółką, Sasho.

Delikatnie dotyka mojej dłoni.

– Chciałabym móc zrobić coś więcej.

Wymieniamy się smutnymi uśmiechami, ona wychodzi. Dopiero wtedy się orientuję, że zostawia dwie dwudziestki i jedną dziesiątkę na barze. Czy tym się stałam? Wzbudzającym litość przypadkiem?

Wiem, że ona by o mnie tak nie pomyślała, ale to wciąż boli: zbierać kasę w ten sposób. Tak nisko upadłam.

– Dlaczego mnie opuściłeś, Calebie? – wyszeptuję, odwracając się od klientów, by się w sobie pozbierać.

Wyobrażam go sobie rozwścieczonego, że został zabrany. Wyobrażam sobie, jak dobija się do perłowej bramy, przyglądając się ze łzami w oczach zapłakanej mnie. Nienawidzi, kiedy płacę – to łamie mu serce.

A więc muszę przestać. Muszę odnaleźć moją siłę. Pozbierać się do kupy, dla niego.

– Nie powinnaś pracować w takim stanie. – Krzywię się na dźwięk tego głosu, po czym zwracam się w jego kierunku. – Wyglądasz na wyczerpaną.

Spoglądam na Nathana, a potem odwracam wzrok. W rękach trzymam dwie kawy.

– Dlaczego tu jesteś?

Proszę, idź sobie, jesteś do niego zbyt podobny.

Stawiam dwa napoje na tacy i przesuвам ją w kierunku szefa.

– Szedłem za tobą – oświadczam z wahaniem. – Nie zdawałem sobie sprawy, że jesteś w tak zaawansowanej ciąży.

Jego oczy w znanym mi, brązowym odcieniu zatrzymują się na chwilę na moim wystającym brzuchu.

– Nie zdawałem sobie sprawy, że się przejmujesz – mówię. Miało to zabrzmieć zgryźliwie, ale mój głos jest bez emocji, martwy. Tak się czuję.

Nathan pochyla się nad barem, przygryzając dolną wargę tak, jak robił to jego brat. Aż pieką mnie od tego oczy.

– Gdzie się zatrzymałaś?

– Dlaczego tu jesteś? – Moje życie to nie jego sprawa. Nie przejmował się swoim bratem, więc dlaczego miałby przejmować się mną? Już nie wspominając o tym, jak zaatakował Caleba, kiedy ostatni raz go widzieliśmy. – Mieszkasz kilka godzin stąd. Czego chcesz?

– Zadałem ci pytanie. – Mięsień na jego szczęce drga, oczy zwięzają się z irytacją.

– A ja zadałam ci trzy.

– Jeśli nie chcesz mojej pomocy, to w porządku. To będzie twoja wina, a nie moja.

Otwieram szeroko usta.

– Nigdy nie prosiłam cię o pomoc i tak, masz rację, ja jej nie chcę!

Potrząsa głową i odchodzi. Nie zdawałem sobie sprawy, że wszyscy na nas patrzyli, do momentu, kiedy wychodzi, a ja nie jestem w stanie przestać myśleć o tym, jak bardzo od tyłu przypomina mi Caleba.

– Ale z niego jest dupek – mówię do szefa.

Ten marszczy brwi, wpatrzony w drzwi, przez które wyszedł przed chwilą Nathan.

– Spotkałam gościa raz w życiu, a teraz akurat wpada do miasta... Co za gnój.

– Kim on jest? – pyta, teraz unosząc brwi.

– Brat Caleba, starszy o dwa lata.

– Może powinnaś była zaakceptować jego ofertę.

Zaśmiewam się tylko raz, a potem wpatruję się w niego z niedowierzaniem.

– On nie oferował mi pomocy, tylko pytał, gdzie się teraz zatrzymuję. I to już drugi raz.

– Brzmiało to, jakby oferował pomoc. – Lekko wzrusza ramionami. – Ale słyszałem tylko połowę rozmowy.

Daję za wygraną.

– Oferował, ale w dziwny sposób, jednak... jest wkurzający i wredny.

– Jest też jedyną możliwością, jaką masz teraz w zanadrzu. Wysłuchaj go. Zobacz, co ma ci do powiedzenia. Nie za wielu ludzi martwiłoby się niedolą członków swojej rodziny, a ty nawet nie jesteś jego rodziną.

Mam ochotę go spoliczkować. Wiem, że to hormony mi buzują, ale on nie ma bladego pojęcia, przez co teraz przechodzę. Nie rozumie, jak skomplikowana jest sprawa dzieciństwa Caleba. Nie pojmuje tego, więc może powinien pozwolić mi pracować, podpisać moją wypłatę i, do cholery, trzymać się od tego z daleka.

Praca się wlecze, ale jestem za to wdzięczna, bo moja noc jest wciąż niepewna. Kiedy skończę zmianę, nie wiem, co powinnam zrobić. Pojadę do Sashy. Wiem, że nie będzie mieć nic przeciwko. Po prostu nie lubię stawiać ludzi w takiej sytuacji, ale potrzebuję gdzieś się zatrzymać.

Wysłałam jej wiadomość z zapytaniem. Tak jak się spodziewałam – wyraziła zgodę.

Coś ty ze mną zrobił, Calebie? Dlaczego jestem w tym sama?

Znów nad tym rozmyślałam. Muszę przestać o nim myśleć.

Za każdym razem, kiedy to robię, moje ciało drży, a w szczególności trzęsą mi się ręce.

Jest ciężko, ale dam radę. Muszę, dla naszego dziecka.

Czy jest w tym coś złego, że mam nadzieję na urodzenie chłopca? Chcę, żeby to był chłopiec. Będę mogła spoglądać każdego dnia w dziecięce oczy i widzieć jego ojca uśmiechającego się do mnie.

Ale jakie życie mogę mu zapewnić? Nie mam nic do zaoferowania.

Oddychaj głęboko, Gwen, oddychaj głęboko.

Po półgodzinie bezcelowego jeżdżenia napełniam bak i udaję się do Sashy. Kiedy skręcam w kierunku kampusu, zauważam duże, czarne auto podążające za mną. To zdecydowanie on. *Chryste, to się robi już irytujące.*

– Czego teraz chce? – mówię na głos i zjeżdżam, kiedy miga do mnie dwukrotnie światłami.

Porusza się ze spokojem i gracją, kiedy wysiada z auta. Pochodzi do mnie powolnym krokiem. Po kilku próbach udaje mi się stanąć obok mojego samochodu. Wciąż muszę odchyłać głowę do tyłu, żeby na niego spojrzeć. Podobnie jak to robiłam z... Nie, teraz nie mogę o tym myśleć. Skupiam się zamiast tego na rześkim powietrzu.

– Masz jakiś problem? – pytam, próbując przezwyciężyć irytację, chociaż w głębi właśnie taka jestem: zirytowana.

– Nie powinnaś wsiadać i wysiadać z tak niskiego auta – komentuje, a ja mam już ochotę go zdzielić.

– A to nie tak, że nie mam żadnych innych możliwości?

Marszczy brwi.

– Chodź za mną. Musimy porozmawiać.

– Ja nie mam ci nic do powiedzenia. – Próbuję wsiąść do auta, ale zaciska dłoń na mojej ręce i bez większego problemu odciąga mnie od tego zamiaru. – Co?

– Proszę – wypływa z siebie. Widzę, ile wysiłku sprawiło mu wypowiedzenie tego jednego słowa.

– W porządku – uginam się. Mój dzień i tak raczej nie może już być gorszy. – O co chodzi?

– Chodź za mną, a się dowiesz. – Kładzie dłoń na moich plecach, a drugą pod moją ręką, żeby pomóc mi, kiedy siadam.

Nie wiem, czy powinnam być poirytowana tym, że mnie dotyka, czy też czuć ulgę, że mój tyłek nie uderza z całą siłą o siedzenie tak, jak z reguły to się dzieje.

Czekam, żeby mnie wyprzedził, a potem jadę bezpośrednio za nim. Prowadzi mnie dość daleko. Dobrze, że zatankowałam.

Zatrzymujemy się wreszcie przed wypasionym hotelem na obrzeżach miasta. Nigdy wcześniej nie byłam w środku. To nie moja bajka. Ja lubię proste, minimalistyczne rzeczy, a nie Francję elegancję i porcelanę.

Gdy parkuję tuż za nim, wysiada i tym razem pomaga mi wyjść z mojego auta. Nie zdawałam sobie sprawy, jakie to trudne, dopóki on mi nie pomógł. Ma rację, mój samochód jest zbyt niski.

– Chodź – zarządza i prowadzi mnie do wnętrza, wciąż ściskając dłonią moją rękę.

Jestem podenerwowana, bo nie wiem, czy chce mi pomóc, czy to jakiś rodzaj podstęp. Czy to sposób, żeby jego rodzina upewniła się, że to oni dostaną dziecko, które za niedługo mam urodzić? Robi mi się niedobrze już na samą myśl.

Jestem prawie gotowa, żeby odwrócić się i uciec.

Kiedy wchodzimy do środka, ruszamy od razu do recepcji. Kobieta najpierw spogląda na mnie i mój brzuch, a dopiero potem przerzuca wzrok na Nathana. Nie ma tam ani krztyny podziwu czy żądy, tego jestem pewna.

Fuj.

– Wyślij jakąś herbatę i coś do jedzenia, takiego, żeby było bezpieczne dla kobiet w ciąży.

Na serio? Obrzucam go spojrzeniem, ale on to ignoruje i prowadzi mnie w kierunku windy.

Kiedy jedziemy w górę, między nami panuje dziwna, niekomfortowa i cicha atmosfera. Mam ochotę pohuścić się na stopach czy pogwizdać, żeby zakłócić tę ciszę.

Kiedy tylko drzwi się otwierają, Nathan znów łapie moją rękę i przeprowadza mnie przez beżowy, wzorzysty korytarz.

Fukam, bo mam już dość bycia tak prowadzoną w ciszy. Ale on znów mnie ignoruje.

Kiedy jesteśmy wewnątrz jego oszałamiającego pokoju, pomaga mi ściągnąć płaszcz, wiesz go przy drzwiach, a potem zaprowadza mnie na dużą kanapę, która wygląda na kosztowną. Jest czarna. Czysta czerń ze srebrnymi poduszkami dekoracyjnymi, ułożonymi w odstępach. Wygląda to świetnie.

– Usiądź.

W takim razie chyba usiądę.

On stoi. Zrzuca z ramion marynarkę i wiesz ją obok mojej. Potem odpina guziki przy mankietach koszuli, podwija rękawy do łokci.

Czy on ma zamiar pomóc mi w rodzeniu dziecka? Prawie się uśmiecham na tę myśl. Ale tylko prawie.

– Okej. – Pociera jedną dłonią o drugą, przykuwając moją uwagę do tych czarnych, skórzanych rękawiczek.

Siada na stoliku kawowym w pewnej odległości przede mną. Znów te rękawiczki. *Czy miał je wcześniej?* Nie mogę sobie przypomnieć.

– Nie masz gdzie mieszkać. Ja mam tu miejsce.

– Słucham?

– Myślę, że wydaje się to w porządku, żebyś w tym momencie została ze mną. Mieszkam tylko kilka godzin stąd, w bardzo przyjemnej i cichej wiosce. Tylko godzinę drogi od Londynu. Dopóki nie staniesz na nogi. Wydaje mi się, że uznasz mój dom za taki w dobrym guście – mówi spokojnie, a ja nie mogę nic poradzić na to, że zauważam, jak dziwnie mówi.

– C-Co?

Wzdycha.

– Mówisz po angielsku, prawda?

– Prawda.

– To słuchaj tego, co mówię.

– Słucham, ale nie rozumiem.

Szczypie grzbiet swojego nosa.

– Powinienem teraz być w pracy, a jestem właśnie tu. Nie odpowiada mi twój jawny brak poszanowania.

Podśmiewam się.

– Nie znam cię na tyle dobrze, by mieć dla ciebie poszanowanie, a jak na razie sam byłeś dla mnie niemiły. Nie wspominając o tym, że ostatnim razem, kiedy widziałam cię z Calebem, twoja pięść wylądowała na jego policzku. Wybacz, ale nie mam ochoty na uśmieški z takim dupkiem w tak trudnym dla mnie momencie życia.

Patrzy na mnie otwarcie. Jego spojrzenie jest zimne.

– Rozumiem, że buzują ci hormony, ale nie życzę sobie takich słów. Jest to niewłaściwe, by kobieta przeklinała.

– Pierdol się – mruczę pod nosem, jestem teraz jeszcze bardziej zirytowana.

– Nosisz dziecko mojego brata. – Jego dłonie zbijają się w pięści pomiędzy rozwartymi kolanami. Patrzy na mnie zimnymi, brązowymi oczami. – Nie pozwolę, by to dziecko oraz prawie żona kręcili się bez celu po mieście. Cokolwiek zaszło pomiędzy moim bratem a mną, nie powinno cię interesować. Rodzeństwa walczą ze sobą. Na końcu byśmy się pogodzili. Ale ponieważ jest jak jest, nie mam takiej możliwości. Więc zamiast tego pomogę tobie i twojemu dziecku do czasu, kiedy w moim odczuciu będziesz ustawiona. Zgadzasz się na to?

– Ja...

– Dobrze – ucina, nie dając mi szansy na zaprotestowanie. Sprawdza czas na swoim dużym, świecącym zegarku, który pewnie kosztował więcej niż moje auto. Auto Caleba. – Odpocznij tutaj. Wyruszamy z rana. Czy nie masz żadnych łatwo psujących się rzeczy w swoim pojeździe?

– Nie – odpowiadam na pytanie, kiedy reszta jego słów powoli do mnie dociera. – Co masz na myśli, mówiąc: wyruszamy? Ja nigdzie nie jadę. Wszystko, co mam, jest tu.

– I jest tego bardzo mało. Rozmawiałem z twoim byłym wynajmującym, uregulowałem z nim twój dług. Twoje umeblowanie, teraz pod kluczem, zostanie przeniesione, kiedy zamieszkas w

swoim lokum – ogłasza, spoglądając szybko jeszcze raz na swój zegarek. – Czy muszę wiedzieć coś jeszcze?

– Tak! – Łapię oddech, staję na nogach, po tym, jak on wstaje do wyjścia. – Nie mogę i nie będę stąd wyjeżdżać.

– Sprawiasz problem.

Śmieję się tylko raz.

– Nie znam cię, a twój brat cię nienawidził. Dlaczego powinnam ci zaufać?

Nawet nie mrugnął na moje słowa, ale z jakiegoś powodu wiem, że uderzyłam tam, gdzie nie powinnam.

– Wyjeżdżasz ze mną jutro. Co do tego nie ma żadnych wątpliwości. – Pociera oko palcem w rękawiczkę. – Muszę teraz gdzieś być. Szkoda, bo było przyjemnie. Dobrej nocy, Guinevere.

– Gwen.

Przewraca oczami.

– Mam twoje kluczyki do samochodu, a obsługa hotelu została poinformowana, jak się zachować, gdybyś chciała stąd wyjść. Dobrej nocy.

– Nie możesz tak po prostu zmusić mnie, żebym tu została. – Łapię go za rękę. Mój wzrok jest zamazany z powodu niewylanych łez. Spogląda na moje palce mocno ściskające jego przedramię, a potem patrzy mi w twarz. – Proszę. Ja nie chcę wyjeżdżać.

– Wygląda na to, że nie masz innej możliwości – ogłasza, a potem wyswobadza się z mojego uścisku. – Bądź gotowa o siódmej. Wtedy wyruszymy.

Drzwi zatrzasują się za nim. Mam ochotę w nie kopać.

Za kogo on się ma, że mówi do mnie w taki sposób? Nie zna mnie. Ledwo co znał swojego brata. Ale pomaga mi – podpowiada nurtujący głos w głowie. Nikt inny tego nie robi, a cholera, potrzebuję teraz pomocy. Myślę, że może jestem zbyt ostra. Ale czy jestem? Nie wiem, co powinnam czuć w tej chwili.

Teraz godzę się z przeznaczeniem. Ma rację: jaką mam inną możliwość? Mógł być przynajmniej miły i może omówić to w pierwszej kolejności właśnie ze mną.

I będę przeklinać, ile mi się, kurwa, chce. Cholera, kurwa, ciul. Dupek.

Rozdział 8

Tak jak kazał w recepcji, przynoszą mi herbatę, zdrowo wyglądający miks sałatkowy z ugotowanym kurczakiem oraz naturalny jogurt na deser. Bez zastanowienia rzucam się na jedzenie, pochłaniam je prawie ze złością. Jestem aż tak głodna.

Następnie włączam telewizję, popijając gorącą herbatę. Moje myśli, tak jak zawsze, krążą. Nie wiem, co mam zrobić. Sama koncepcja zostawienia za sobą tego miasta, gdzie poznałam Caleba, tego miasta, gdzie uprawialiśmy miłość, gdzie poczęliśmy nasze dziecko i gdzie zmarł – to dla mnie zbyt wiele.

Nie chcę wyjeżdżać, ale coś wciąż mnie pcha, namawia, bym to zrobiła. Jakaś część mnie zastanawia się, czy to on. Może rzuca we mnie pomidorami, aż wreszcie zrobię coś po jego myśli? Robił tak czasami. Nigdy zbyt mocno, tylko na tyle, by mnie zirytować, a potem się kochaliśmy.

Mówił, że seks ze mną, kiedy jestem zła, to najlepszy seks. A ja często byłam rozgniewana. Na samo wspomnienie takich sytuacji prawie zaczynam się uśmiechać.

Co z tym Nathanem? Nigdy na ten temat nie rozmawiałam z Calebem, więc jedyne, co wiem, to tyle, że nigdy nie żyli w dobrych stosunkach. Nathan został, a Caleb odszedł. Skąd tyle wrogości? I jeśli Nathan nienawidził Caleba tak, jak Caleb nienawidził Nathana, to dlaczego teraz mi pomaga? Poczucie winy? Jest to możliwe, zresztą to słowa samego Nathana, ale jakoś mi się to wszystko nie spina.

Kiedy tak nad tym dumam, dzwonię do Sashy i daję jej znać, co się wydarzyło tego dnia. Mój wyjazd nie podoba się jej tak samo jak mnie, ale nawet ona zgadza się, że nie mam wyjścia. Wzdycham. Jestem zbyt zmęczona, żeby wciąż dręczyć umysł wszystkimi pytaniami, które – jak się wydaje – nie mają odpowiedzi. Nie jestem teraz w miejscu, gdzie mogę tak swobodnie dyskutować z Nathanem o tych sprawach. Chyba mnie nienawidzi, więc wątpię w to, by na cokolwiek mi odpowiedział.

Po kilku minutach odkrywania pokoju hotelowego i znalezieniu szklanki na wodę decyduję się wykąpać w luksusowej wannie. Idę nawet na całego i dodaję do wody płynu. Może i trochę za dużo, bo kiedy wchodzi do środka, jedyne, co jest widoczne, to wzgórze mojego wystającego ponad wodą i pianą brzucha. Podoba mi się to. Ale relaks.

Caleb powtarzał, że bym odprężyła się w kąpiel. W szczególnych sytuacjach, kiedy nie mógł do mnie dołączyć, zostawiałam uchylone drzwi i chlapałam wodą tak, by przyciągnąć jego myśli do tej nagiej kobiety w jego wannie. Poddawał się i już po pięciu minutach do mnie dołączał. Za każdym razem.

Po kąpiel naciągam na siebie koszulę nocną i wchodzę do ogromnego łóżka. Nie mam żadnych czystych ubrań i nie zakładam tych, które nosiłam, żeby tylko się w nich przespać. To musi mi na razie wystarczyć.

Wciskam poduszkę pomiędzy uda, gaszę lampkę nad głową i próbuję zasnąć. Nie przychodzi mi to z łatwością, ale wreszcie udaje mi się przespać.

Ktoś ciągnie mnie za rękę i głośno wypowiada do mnie jakieś słowa.



– Obudź się, Guinevere. – Pstryka tuż przed moją twarzą. – Guinevere.

– Jeszcze pięć minut – mamroczę, oczy mnie pieką. Jest tak wygodnie... Potrzebuję spać.

– Guinevere! – Tym razem wykrzykuje moje imię.

Natychmiast otwieram oczy. *Caleb?* Serce mi pęka, kiedy zdaję sobie sprawę, że to Nathan. *Dlaczego muszą być tak do siebie podobni?*

– Ta?

– Twój budzik dzwoni od jakichś trzydziestu minut – warczy, wciskając mi telefon w rękę. – Słyszałem go z pokoju obok.

– Och, przepraszam. – Siadam na łóżku, upewniając się, że koszula nocna zasłania wszystkie moje dobra. – Mam mocny sen. To z racji ciąży.

Marszczy brwi, a potem odsuwa się od łóżka w kierunku zasłon. Jednym szybkim ruchem ciągnie za kawałek materiału, a potem robi to samo z kolejnym.

– Wstań. Wyjeżdżamy za dwadzieścia minut.

– Aha – mówię, przeciągam się z rękami w górze. *Cholera, jestem głodna.* – Czy jest coś do jedzenia?

– Zjemy, kiedy tam dojedziemy.

Nic nie mówię, głównie dlatego, że chcę, żeby już wyszedł.

Zostawia mnie po chwili, ale zanim to robi, upewnia się, czy na pewno wstaję. Wraca po dziesięciu minutach z torbą z mojego samochodu.

– Przeniosłem twoje rzeczy do mojego pojazdu. – Tylko tyle, a potem znowu wychodzi.

Szybko ubieram się w luźną koszulkę i dżinsy, w które ledwo się już mieszczę. Moje długie, czarne włosy wyglądają nieźle, biorąc pod uwagę to, że na nich spałam i jeszcze ich nie wyszczotkowałam. Dlatego zostawiam je w takim stanie, w jakim są. Po umyciu zębów wychodzę z pokoju z rzeczami, jestem gotowa na podróż.

Nathan nic nie mówi, prowadzi mnie jedynie tą samą drogą, którą mnie przyprowadził. Ciągnie mnie za rękę.

Wzdycham.

– A co z moim autem? – pytam, widząc, jak stoi na parkingu i wygląda na opuszczone.

– Zapewnię ci auto.

– Ale ja...

– Jest zbyt wcześnie na kłótnię. Jestem wyczerpany.

– Nath...

– Dość, Guinevere! – warczy, a moje usta natychmiast się zamykają.

Spoglądam przez okno, nieme łzy spływają po moich policzkach.

– To auto Caleba.

Widzę kątem oka, jak się krzywi, ale nic nie mówi. Jedziemy dalej, a jedyne, czego teraz pragnę, to pojechać do domu. Problem polega na tym, że go nie mam.

Po dwudziestu minutach zaczyna się odzywać mój brzuch, który przypomina o tym, jak bardzo jestem głodna. Dziecko nie za bardzo pomaga, chociaż ledwo co czuję jego ruchy, a przecież już niewiele czasu zostało do porodu. Nadal jest mi niekomfortowo zginać się w którąkolwiek stronę. Kiedyś dotykałam palców u stóp, a teraz mogę jedynie pochylić się do przodu na tyle, żeby klepnąć się po kolanach. Przesuwam oparcie mojego fotela w tył, żeby brzuch nie był tak zgnieciony. Z czułością się po nim głaszczę.

Mijamy miejsce obsługi podróżnych na autostradzie. Aż prawie ślinię się na samą myśl o jedzeniu.

– Więc plan jest taki. – Jestem przestraszona nagłym dźwiękiem jego głosu. – Zostaniesz ze mną przez jakiś czas. Będę pokrywał wszystkie koszty, które mogą się pojawić.

– Nie chcę być żadnym ciężarem.

– Tak, no... – Przystaje mówić, zanurza jedynie zęby w dolnej wardze. – Rzadko kiedy jestem w domu na dłużej niż noc i stać mnie na to, więc to nie koszt jest ciężarem. – *Tylko ja i dziecko. Aua.* – W domu jest pod dostatkiem miejsca dla ciebie i dziecka. Jedyne, o co proszę, to żebyś nie naruszyła mojej prywatności i nie wносиła narkotyków do mojego domu.

– Oczywiście. – Wskazuję palcem brzuch i przewracam oczami. – Nigdy nie brałam narkotyków. Nie zamierzam też teraz zacząć.

– Dobrze. I jeszcze ostatnia rzecz: nie rób hałasu, kiedy jestem w domu, i trzymaj się ode mnie z daleka.

Z przyjemnością. Nie mówię tego, za to odpowiadam:

– Doceniam twoją pomoc, Nathanie.

Chcę położyć dłoń na jego w geście podziękowania, ale zanim mam szansę musnąć jego skórę, odsuwa się gwałtownie, prawie jakbym go parzyła.

– I nie dotykaj moich dłoni. Nigdy. Czy to jest zrozumiałe?

Mrugam ze zdziwieniem.

– Słyszałam cię głośno i wyraźnie.

– Dobrze.

Co za dupek. Aż ciężko uwierzyć, że on i Caleb byli spokrewnieni. Są skrajnie różni. – Coś jeszcze? – dopytuję, bo chcę znać wszystkie zasady, żeby w przyszłości nie zostać ponownie skarconą.

– Nie. Jedz to, co jest dostępne, kiedy chcesz. Codziennie rano, bez weekendów, przychodzi sprzątaczką, więc postaraj się nie być w swoim pokoju przed jedenastą. Co do luksusów, cokolwiek potrzebujesz, mów o tym sprzątaczkę lub poproś mnie samego, kiedy będę w domu. Jeśli jestem niedostępny, zadzwoń.

Kiwam powoli głową.

– Okej. Dzięki.

– Ile ci jeszcze zostało?

– Dziewiętnaście tygodni. – Pocieram brzuch jeszcze raz, przyglądając się mu.

– Wyglądasz, jakbyś była w bardziej zaawansowanej ciąży.

– Już mi to mówiono.

Do kitu.

Patrzy przed siebie, a jego ciało wydaje się zrelaksowane.

– Umówię cię do odpowiedniego lekarza, kiedy dojedziemy.

No, to jedna z rzeczy, którą mogę wykreślić z mojej listy problemów.

– A teraz proszę: byłbym wdzięczny za ciszę – mówi stanowczo, więc podłączam słuchawki i słucham muzyki z telefonu.

Po godzinie burczy mi w brzuchu jeszcze bardziej niż przedtem. Jestem tak głodna, że mogłabym zjeść niegotowaną marchewkę, a nienawidzę niegotowanej marchewki. Nagle mam na nią chęć. Mijamy kolejny MOP, ale się tam nie zatrzymujemy.

Dodatkowo chce mi się strasznie sikać. Zaraz rozsadzi mi pęcherz.

Wstrzymuję i wstrzymuję, ryzykuję infekcją. No i tym, że mogę się posikać.

Ostrożnie ściągam słuchawki. Spoglądam szybko w stronę Nathana, zastanawiam się, czy powinnam się odezwać, czy też nie. *Pieprzyć to.*

– Muszę skorzystać z łazienki.

– Wstrzymaj – nakazuje, nawet nie patrząc w moim kierunku.

– Jestem w ciąży, nie dam rady już dłużej utrzymać. Już i tak długo się wstrzymuję. – Staram się powiedzieć to spokojnie, nie chcę go wkurzyć. – Proszę. Nie odzywałabym się, gdybym nie była zdesperowana.

Wzdycha, a potem sprawdza na znakach, kiedy będzie kolejny MOP.

– Następny jest za około pięćdziesiąt mil. Możemy tam być za czterdzieści minut. Co ty na to?

– Świetnie. – Wzdycham z ulgą, potem zatapiam się w fotelu. – Czy możemy kupić też jakieś jedzenie, jak już tam będziemy?

Mój brzuch głośno się ze mną zgadza.

– Nie mamy na to czasu. – Jego szczeka jest zaciśnięta, a postawa mówi: „nie zadzieraj ze mną”.

– Proszę – błagam. – Wezmę coś na wynos.

– Żadnego jedzenia w aucie. – I oto kolejna niedorzeczna zasada.

Patrzę na niego gniewnie.

– Rozumiem, że musimy być szybko, ale spójrz na to z tej strony: mam niskie ciśnienie. Jeśli nie zjem, zemdleję, a to będzie dopiero długa podróż, do szpitala. Naprawdę chciałbyś tego uniknąć.

– Dobra – wyrzuca z siebie, wreszcie rozumiejąc. – Zatrzymamy się coś zjeść.

Ach, co za błogość mieć pusty pęcherz. Sama przyjemność. To chyba było najdłuższe siku w moim życiu.

Po umyciu rąk wracam do części z jedzeniem i szukam swojego szwagra. Nie od razu go widzę, głównie dlatego, że nie przychodzi mi na myśl sprawdzić w części z sałatkami, którą rzadko kto odwiedza. Moją pierwszą myślą jest sprawdzenie w sekcji z fast foodami.



Wzdycham. Kolejna sałatka. Potrzebuję czerwonego mięsa, śmieciowego jedzenia i burgerów. Tylko w tym momencie mojego życia mogę jeść, co tylko chcę (w granicach rozsądku), i nie czuć winy.

– Hej – ogłaszam moją obecność i przyglądam się temu, jak napełnia dwa pojemniczki na sałatkę.

Wybór nie jest taki zły. Mają gotowane jajka, plasterki nieźle wyglądającej szynki, a do tego przyzwoity wybór dressingów.

– Więc ile drogi nam jeszcze zostało?

– Prawie dwie godziny, i to jeśli nie będzie dużych korków – odpowiada; jest bardzo ostrożny w tym, co robi.

– Która jest moja?

Wskazuje głową tę na górze. *Świetnie*. Dodaję całą górę szynki i trzy gotowane jajka.

– Jajka nie są czymś, co będziesz jadła w moim towarzystwie. To samo tyczy się przetworzonego mięsa. Ta szynka ma w sobie tyle prawdziwego mięsa, co ta sałata.

Dlaczego musi się o wszystko spierać?

– Chcę te jajka i tę szynkę. To moje ciało.

– A to jest dziecko mojego brata...

– To również moje dziecko – warczę, zwracając uwagę wszystkich ludzi dookoła. – Twój brat pozwalał mi jeść, co tylko chciałam i kiedy tylko chciałam. Jeśli miałam chęć na coś, czego nie mieliśmy w domu, wychodził po to w środku nocy, żeby tylko kupić jedzenie, i nie obchodziło go, czy zdążyłabym zasnąć do jego powrotu. A nie powiem, często tak się te sytuacje kończyły.

– Nie będziesz jadła tej szynki.

Czy powinnam zacząć płakać? Czuję, że powinnam, żeby poczuł się źle, ale tego nie robię. Jeśli znowu zacznę, to nie będę mogła przestać.

– W porządku, ale miska pełna sałaty mnie nie nakarmi.

– Wystarczy do czasu, kiedy dotrzemy do domu – odgryza się i trzaska przykrywkami. – A teraz pośpiesz się. Nie mam całego dnia.

Kręcę głową, czuję się zawiedziona, że traktuje się mój żołądek jak żołądek królika. Przechodząc obok kiosku, biorę kilka magazynów. Jestem w szoku, kiedy Nathan nie protestuje i nawet je dla mnie kupuje. Wygląda na to, że nie jest taki całkiem zły.

– Dziękuję – mówię łagodnie, trzymając spuszczoną głowę i idąc obok niego.

– Proszę – odpowiada, a jego głos również jest delikatny. Nie pasuje do jego przystojnej, acz surowej twarzy. – Szybko – dodaje. I już gdzieś uleciał ten łagodny głos.

– Kiedy wrócimy, niestety będę musiał cię zostawić na bliżej nieokreślony czas – tłumaczy, pomagając mi wsiąść do auta: przytrzymuje jedną dłonią mój łokieć, a drugą plecy. Ledwo zwraca uwagę na swoje dżentelmeńskie zachowanie i nawet się zastanawiam, czy on tak naprawdę wie, co robi.

– Co masz na myśli, mówiąc: nieokreślony czas? Godziny, dni czy tygodnie?

Nie odpowiada, dopóki nie siedzi już w fotelu kierowcy.

– Dni.

– Czy mogę spytać dlaczego?

– Nie – ogłasza. – Lubię moją prywatność.

– Spoko-loko. – Odchrząkuję, przyjmuję z chęcią miskę z sałatką i chociaż przypomina to bardziej jedzenie dla królika niż dla człowieka, jem, ile zmieszczę, czyli wszystko. – Co się stanie z moim autem?

– Zlecę jego zabranie i przechowanie. Jest dla ciebie zbyt niskie w twoim stanie, nie możesz nim jeździć. Jestem w szoku, że mój brat ci na to pozwalał. – Jego dłonie zaciskają się na kierownicy.

Teraz widzę: ma na sobie czarne, skórzane rękawiczki. Nie pamiętam, żeby miał je wcześniej, ale jeśli mnie pamięć nie myli, miał je założone przy stoisku z sałatkami.

– Nie miał innego wyjścia.

– Czy mogę spytać, co się stało z jego funduszem powierniczym?

Wzruszam ramionami.

– Wasi rodzice wszystko zabrali, kiedy się przeprowadził.

Wygląda na to, że nastrój mu się pogarsza.

– Był idiotą.

– Hej! – wykrzykuję. – Nie nazywaj go tak.

– Taka prawda. I zawsze tak było. – Ścisną kierownicę, a rękawiczki piszczą, ocierając się o gumę. – Jego wybory życiowe były egoistyczne i w najlepszym wypadku niedorzeczne.

Kręcę głową, chcę zignorować to, jak obraża mojego Caleba.

Po długim westchnieniu szybko spogląda w moją stronę.

– Nie wściekaj się. Caleb śmiałyby się z tych moich pozornie ostrych słów. To bardziej uwaga w formie żartu niż zgorszenia.

– Ale jednak miałeś na myśli to ostatnie. Nie powinieneś mówić źle o...

– Zmarłym – dokańcza za mnie, kiedy widzi, że nie mogę sama tego zrobić. – Uspokój się. Jeśli znałem Caleba, a raczej go znałem, to nie spodobałoby mu się to, jak wiele stresu teraz odczuwasz. – *Dlaczego mówi to tak, jakby te słowa miały gorzki posmak?* – To nie jest zdrowe dla dziecka.

Nie odpowiadam. Oczywiście ma rację, ale to nie tak, że ja mam jakiś pstryczek, którym mogę wyłączać i włączyć ten stres. A bardzo bym tego chciała. Niestety, stresowanie się jest

częścią życia, a biorąc jeszcze pod uwagę całą tę sytuację, to nie powinno nikogo dziwić, że teraz poziom stresu wyskoczył u mnie ponad skalę.

Nie mogę patrzeć na jego profil. Sprawia mi to wewnętrzny ból i zastanawiam się, czy on kiedyś minie. Nathan nie jest idealną kopią Caleba. Ani trochę. Znacząco różnią się w wyglądzie oraz charakterze, ale jest w jego twarzy na tyle dużo z Caleba, by to mnie bolało.

Wszystko jest wciąż świeże. Minął dopiero miesiąc od jego śmierci. To nie jest wystarczający czas na to, by naprawdę się z tym odejściem pogodzić. Tym bardziej że chodzi tu o Caleba. Mojego Caleba. Moją pierwszą miłość, pierwszego mężczyznę, któremu się oddałam. Nigdy o tym nie zapomnę.

– Dlaczego się na mnie gapisz?

Widzę, jak jego usta zamieniają się w białą linię. Irytuję go.

– Przepraszam – mamroczę, wyglądając przez okno.

Nie potrafię zdecydować, co czuję, gdy na niego patrzę. Ból, a może spokój? Wiem, że życie w moim łonie to niejedyna część Caleba, która pozostała na tym świecie. Czuję delikatne uczucie pukania pod moją skórą, więc wzdycham, siadając prosto i dotykając dłonią brzucha.

– Co się dzieje? Czy to dziecko?

– Właśnie kopnął mnie odrobinę mocniej, niż zazwyczaj to robi – tłumaczę, wciąż pocierając brzuch. – To nic takiego. Jestem tylko zdziwiona. Nigdy wcześniej nie czułam tak wyraźnie jego ruchów. Zazwyczaj to małe stuknięcia, trzepotanie, ale tym razem było to bardzo silne.

Kiwa głową, jest widocznie uspokojony.

Czas na ciszę.

Miał rację, kiedy mówił, że uznam jego dom za taki w dobrym guście. To naprawdę nie to, czego się spodziewałam. Ani odrobinę. To miejsce dla całej rodziny. Jest obszerny, przestronny, przynależy do niego dużo ziemi. Jesteśmy na szczycie klifu, ale tak naprawdę ponad dwie mile od jego brzegu.

Widziałam inne domy, kiedy wjeżdżaliśmy po stromym zboczu, ale żaden z nich nie był tak ładny jak ten tutaj. Caleb wychowywał się z rodzicami w mieście nieopodal. Uciekał tu przed zgiełkiem dużego miasta. Nie lubił tego. Od wczesnych lat szukał mniejszego miasteczka, aż znalazł to moje.

Zastanawiam się, dlaczego Nathan mieszka tak daleko od drogi. Jasne, to tylko godzina jazdy samochodem do Londynu, ale wydaje się, że to niepotrzebna podróż. Ten facet jest skomplikowany. Teraz to widzę.

– Lodówka jest pełna jedzenia odpowiedniego dla twojej przypadłości – tłumaczy, wprowadzając mnie do wejścia.

Przypadłości? Jestem w ciąży. To żadna choroba.

Wzdycham.

Ściągam płaszcz i przyglądam się temu, jak odwiesza go do szafy po mojej prawej. Po lewej stronie, przy ścianie, znajdują się szerokie schody. Przed nimi jest przejście z łukiem, które chyba prowadzi do czegoś, co przypomina salon; ogromny, w starym stylu, ale też – jeśli mam być szczerą – dość przytulny.

Zawsze podobało mi się nowoczesne, dziwaczne umeblowanie, a to miejsce jest pełne staroci i komfortu. Ściany pewnie zyskałyby na małym rozjaśnieniu z tych głębokich brązów i pomarańczy. Korytarz jest beżowy, podłogę wyłożono drewnianymi klepkami.

– To oświetlenie jest czadowe – zauważam, wskazując na lampy na ścianach w kształcie świeczek.

– Jeśli zrobiłoby ci się zimno, to tu masz jeden termostat. Drugi znajduje się na górze, w korytarzu. Naciśnij tylko przycisk z plusem, aż osiągniesz pożądaną temperaturę, a potem przyciśnij ten przycisk. – Przechodzi do kolejnej rzeczy, pokazując mi, jak włączyć piekarnik, a także oczyszczacz wody. – Teraz muszę już jechać. Czuj się jak u siebie w domu. Mój numer znajduje się przy telefonie w kuchni. Zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebować. – Ma już wyjść, ale zatrzymuje się i odwraca. – Twój pokój jest na górze. Skręć w prawo, wejdź po trzech schodach. Jest na końcu holu, drugie drzwi po prawej. Mój pokój znajduje się na następnym piętrze. Szanuj moją prywatność i nie zbliżaj się tam.

– Okej.

Przyglądam się temu, jak wychodzi. Jego ciało jest idealnie zrównoważone, nogi niosą go z gracją, która nie powinna mieć miejsca przy jego wzroście. Jest o kilka cali wyższy od Caleba. Do szalu doprowadzają mnie jego włosy, gdy widzę je od tyłu. Musi je obciąć. Niedługo będzie mógł je zakładać za uszy tak, jak robił to Caleb. Uwielbiałam u niego taką długość. Nie dam rady tego znieść: to jest jedno z tych podobieństw, które będzie łamać mi serce.

Wiatr na górze klifu jest silny. Dowiaduję się o tym, kiedy wychodzę na zewnątrz do ogrodu. Jeden podmuch cofa mnie o kilka kroków. Dom ten znajduje się wzdłuż zacisznej trasy, przylega do niego jedynie wąska droga, wijąca się pomiędzy szpalerami drzew. To teren prywatny. Wiem o tym, ponieważ właśnie minęłam znak „Uwaga, teren prywatny”.

Nie odchodzę zbyt daleko, głównie dlatego, że niebo jest szare, suną po nim ciężkie chmury, a do tego kostki bołą mnie z każdym kolejnym krokiem. Robię co najwyżej niecałą milę, a potem zawracam. Pięknie tu. Kiedyś będę chciała się wybrać do krawędzi klifu, niezbyt blisko, bo mój lęk wysokości sparaliżowałby mnie całkowicie, ale na tyle blisko, by popatrzeć na widok w dole. Nie ma tu morza, co mnie smuci. Z jednej strony będę tęsknić za jego dźwiękiem i zapachem, ale z drugiej – tu jest świeże powietrze, a widoki na tyle niesamowite, że chyba nie będzie mi aż tak bardzo źle.

Wracam do domu. Jest odrobinę zimno, więc kombinuję z termostatem, aż słyszę syczenie rozgrzewających się kaloryferów. Następnie zaczynam zwiedzać i odkrywać. To miejsce jest wielkie, piękne, a do tego zdecydowanie zbyt czyste. Mój instynkt aranżowania wnętrza według własnego gustu jeszcze się nie pojawił. Dziwne, bo zawsze to robił.

Widać efekty pracy jego sprzątaczk. Założę się, że nieźle jej płaci. Nie widzę nigdzie ani drobinki kurzu, a zapach wybielacza można wyczuć w każdym pomieszczeniu. To irytujące. Muszę się tego pozbyć. Lepiej by było, gdybym mogła otworzyć okna i wywietrzyć.

Trzymam się z dala od jego pokoju i gabinetu. Ten drugi odkryłam na pierwszym piętrze. Kiedy tylko otworzyłam drzwi, aż zebrało mnie na wymioty od tego mocnego zapachu

wybielacza. Pali mnie w nosie. Za to pokój jest nieskazitelnie czysty. Założę się, że nie ma tu ani jednego pyłku kurzu w powietrzu. Wycofuję się powoli i ruszam do kolejnego pomieszczenia.

Trzy godziny później udaje mi się wywietrzyć odrobinę ten zapach, ale teraz znów jest mi za zimno, więc zamykam wszystkie okna i na powrót podkręcam ogrzewanie. Tyle robię w ciągu tego dnia, nie licząc nawiedzenia lodówki i odnalezienia w niej jedynie organicznych owoców oraz warzyw, a także świeżego mięsa.

Nie mogę na tym żyć. Jedzenie to jedzenie. Chociaż pewnie i organiczna żywność na pewno ma przyjemny smak, kiedy dobrze się ją przyrządzi.

Udaję się do mojego pokoju. Obszerne i w rzeczywistości dość kobiecego pomieszczenia, tak pięknego poprzez obecność kwiatowych akcentów. Siadam na wyściełanym obiciem parapecie okna, w ręce trzymam telefon. Przez jakiś czas przeglądam książkę, na której tak naprawdę się nie skupiam. Pada deszcz, teraz dość mocno leje. Każda kropla uderza w okno niczym mała piłka bejsbolowa. Brzmi to tak, jakbym była w szklarni. Stukanie wydaje się pojawiać z każdej strony. To przygnębiające.

Zaszywam się z książką i wchodzę do mojego tymczasowego łóżka. Jest ono wygodne, ale nie pachnie jak Caleb. Jednak wciąż oferuje mi bezpieczeństwo, którego teraz potrzebuję. Zakopuję twarz w pościeli, przyzymkam oczy, a następnie wyłączam myśli. Powracam w otchłań.

Budzę się o dziewiątej; mam czas, by zadzwonić do szefa i zrezygnować z pracy. Przepraszam, że nie dałam mu znać, ale przyjmuje to nawet znośnie, biorąc po uwagę okoliczności. Życzy mi wszystkiego dobrego.



Po ubraniu się i umyciu zębów nie mam ochoty zejść na dół. Chcę zostać w łóżku, ale mój brzuch powoli zjada sam siebie. Nieważne, jak smutna jestem, muszę w pierwszej kolejności pamiętać o dziecku. Ono się o to wszystko nie prosiło.

Zjadam śniadanie składające się z przypieczonego ciemnego chleba i fasoli.

Co z oczu Nathana, to z serca Nathana. Preferowałabym jajka, ale nie mogę ich znaleźć ani w lodówce, ani w żadnym innym miejscu. Moje myśli wracają do tego, co wczoraj powiedział. *Czy on uważa, że te są złe dla dziecka, czy tak ogólnie ma problem z jajkami? Czy ja w ogóle się tym zajmuję?*

Jestem pewna, że surowe lub niedogotowane jajka nie są idealne dla kobiet w ciąży, a więc jego obawy mnie nie obchodzą. Nie to, żebym mogła na serio nazwać jego obiekcje „obawami”. Nie wydaje się przejęty, wygląda mi raczej na typa, który lubi wszystko kontrolować, a to główniana sytuacja, bo wtrąca się tam, gdzie nie powinien. Jestem jednak pewna, że chce dobrze.

Zastanawiam się, co on teraz robi. Może jest na jakiejś konferencji biznesowej czy czymś takim. Wiem, że ojciec Caleba ma sieć sklepów z biżuterią, rozsianych po całym kraju. Taką, co

to wciąż się rozrasta. Jest właścicielem firmy znajdującej klejnoty i firmy wydobywającej metal. Nie wiem, na ile czyni go to bogatym czy na ile czyni to bogatym Nathana, albo czy w ogóle są z tego jakieś pieniądze.

Oczywiście pewnie są bogaci, bo ten dom zdecydowanie sugeruje bogactwo, ale nie jest to coś na kształt fortuny Billa Gatesa. Nie to, żeby mi zależało. Tak tylko o tym myślę, żeby zająć mózg czymś innym niż sprawami, z którymi muszę się zmierzyć, na przykład tą, że obiektywnie rzecz ujmując, jestem wdową. *O mój Boże. Jestem wdową... w pewnym sensie.*

O takich rzeczach to się czyta lub słyszy, lub jeszcze widzi się je u starszych ludzi. Raczej nie doświadczasz tego w wieku dwudziestu jeden lat. No, dwudziestu jeden lat od siedmiu tygodni.

Wiem, wiem. Ludzie doświadczają tego i w takim wieku. Nie jestem głupia. O tym też się słyszy, ale nikt nigdy nie myśli, że właśnie jemu to się przydarzy. Żałuję, że nie wykupiliśmy ubezpieczenia na życie, żeby zagwarantować sobie przyszłość.

To powinna być pierwsza rzecz po tym, jak zaszłam w ciążę. Przynajmniej wtedy nie byłabym tutaj. Stać by mnie było na opłacenie czynszu i wszystkiego, czego potrzebuje dziecko, do czasu, kiedy ukończyłabym studia i zaczęła pracę.

Ach. Nie ma sensu nad tym rozmyślać. Dlaczego męczę sama siebie takimi nedorzecznymi „a co by było gdyby”?

– Dobry! – Wita mnie wesoły kobiecy głos, drzwi wejściowe otwierają się i zamykają. – Czy jest ktoś w domu?

Wchodzi do kuchni, widzi mnie i się uśmiecha.

Odwzajemniłabym uśmiech, ale jeszcze nie jestem w takim momencie żałoby, kiedy mogę zmienić wyraz twarzy. Ciągle maluje się na niej pustka i udręczenie.

– No, proszę bardzo, jest.

– Hej – mówię grzecznie.

Kobieta ma około czterdziestu paru lat, uśmiecha się delikatnie. Ma oczy w głębokim niebieskim odcieniu i wystarczy tylko w nie spojrzeć, żeby wiedzieć, że swoje przeżyła. Dziwne, że można tak powiedzieć o niektórych ludziach. Zastanawiam się, czy można to samo wyczytać ze mnie.

– Musisz być gościem pana Westona. Guinevere, prawda? Miło cię poznać, ja jestem Jeanine.
– Rozkłada ramiona i porządnie mnie przytula. Kilukrotnie pociera dłońmi moje plecy, a potem trzyma mnie na odległość ramion i nadal uśmiecha się pewnie. – Jesteś absolutnie wspaniała i zobacz, co za brzuszek! Czy mogę?

– Jasne – mówię, zakładam palcami kosmyki włosów za uszy.

Od razu układa dłoń na moim brzuchu.

– O ja cię. Będzie spokojnie mieć ponad trzy i pół kilo.

– Świetnie – mruczę uroczyście, próbując wyobrazić sobie moją przyszłość. Jedyne, co widzę, to wieloryb o mojej twarzy.

– I do tego będzie zdrowe. – Jej uśmiech staje się jaśniejszy. – Usiądź. Zrobię nam herbaty. Jak się czujesz?

– W porządku – odpowiadam, ale jej oczy zdradzają mi, że zna prawdę.

Na szczęście nie komentuje tego, mówi jedynie o swoich sprawach, podskakując z każdym krokiem.

– Cudownie cię tu mieć. Jestem pewna, że Nathan myśli tak samo.

– Ha – wyrzucam z siebie niezamierzenie.

Jeśli ta kobieta uśmiechnie się jeszcze szerzej, to chyba straci górną część głowy.

– Jest tu strasznie samotny, chociaż się do tego nie przyznaje. Rzadko kiedy stąd wychodzi, to przez pracę. – *Och, czyli jest typem pracującym z domu. To tłumaczy tę całą odległość od miasta.*

– Miło będzie mieć tutaj ciebie. No i oczywiście dziecko też. – Przyglądam się temu, jak jej uśmiech znika, a na jego miejscu pojawiają się litość i troska. – Moje kondolencje z powodu twojej straty. Kazano mi o tym nie wspominać, ale nie byłoby to w porządku, gdybym nie złożyła moich najszczerzych kondolencji.

– Okej, dziękuję. Nie ma sensu unikać czegoś tak oczywistego – mówię z westchnieniem.

Taka jest prawda. Nie ma po co obchodzić na paluszkach tak ogromnego tematu, bo ludzie, którzy muszą się z tym uporać, nigdy nie będą w stanie się z tym zmierzyć. Bardzo chcę stanąć z prawdą twarzą w twarz, a przypominanie o tym, że odszedł, tak boli. Fakt jest taki, że jego nie ma, a ja muszę się z tym pogodzić zarówno dla dobra własnego, jak i dziecka.

– Czy jadłaś już coś?

– Tak.

– Wybacz to jedzenie. Nathan nalegał, żebym zakupiła jedynie organiczną żywność dla jego bratanka lub bratanicy. Ale... – Uśmiecha się przebiegle, układając palec na ustach. Zaprasza mnie do spiżarni. – Jeśli spojrzysz w głąb, jest tam duże plastikowe opakowanie. Włożyłam do niego smakołyki.

Smakołyki? Czy ludzie nadal tak mówią?

I jakoś ledwo jestem w stanie uwierzyć w to, że on nazwał nienarodzonego swoją bratanicą lub swoim bratankiem. A może tak było? Nie znam go na tyle dobrze, żeby cokolwiek zakładać.

Chcę ją znowu przytulić.

– Dziękuję. Tak desperacko potrzebowałam czekolady.

– Nie kupiłam ci nic z orzechami, ale to, co mam, i tak jest cholernie genialne.

Odsuwa się, zostawiając mnie, żebym rzuciła się na pojemnik. Znajduję w nim batona Twix i prawie wykrzykuję z ulgą na jego widok.

– Jak cię się podoba twój pokój?

Wzruszam ramionami.

– Jest bardzo...

– W starym stylu?

– Można tak powiedzieć. Ale jest piękny.

To tylko pokój, w którym jest łóżko, gdzie mogę się zakopać. Nie obchodzi mnie jego wystrój.

Ponownie uśmiecha się szeroko.

– Przemebłuj go. Zrobimy też pokój dziecięcy. Ależ uwielbiam dekorować pokoje dla dzieci! Chociaż minął już jakiś czas, od kiedy miałam taką przyjemność. Moje najmłodsze miesiąc temu opuściło dom.

– Przykro mi to słyszeć.

Zaśmiewa się odrobinę.

– Mnie nie jest przykro. Nareszcie nadszedł ten cholerny czas, kiedy znalazł sobie własne miejsce na ziemi, tak jak jego starsze rodzeństwo.

Chcę się śmiać, czuję, jak to we mnie wzbiera, ale po prostu nie jestem w stanie.

Nie bierze tego do siebie. Jej oczy ponownie wszystko wiedzą. Dotyka delikatnie mojego ramienia i dodaje szeptem:

– Z czasem będzie łatwiej, kochana. Będziesz się jeszcze znowu uśmiechać.

Siadam, kiwając raz głową, a potem przyglądam się temu, jak Jeanine kręci się po kuchni. Gawędzi o swoich dzieciach, o życiu i tym, jak to się stało, że trzy lata temu zaczęła pracować dla Nathana. Ta historia nie jest interesująca. On zamieścił ogłoszenie w lokalnej gazecie, a ona miała rozmowę kwalifikacyjną. Tak samo miały ją dwie młodsze i chudsze kobiety, ale to ona skopała ich tyłki. I znowu chciałabym się uśmiechnąć, ale nie mogę. Jeanine śmiała się i uśmiechała wystarczająco za nas obie, więc jest w porządku.

Po półtorej godzinie i filiżance herbaty zostawia mnie w kuchni i zajmuje się swoimi sprawami. *A co ja teraz powinnam robić?* Założę się, że mogłabym sprawdzić, co leci w telewizji. Mam nadzieję na coś ciekawego.

Rozdział 9

Kolejne dwa dni mijają mi leniwie. Nie mam żadnych wieści od Nathana. Nie to, żebym go potrzebowała czy chciała cokolwiek od niego usłyszeć. Jestem całkowicie wyczerpana. Dzisiaj przesłam prawie dwie mile zamiast tylko jedną i niemal się zgubiłam w drodze powrotnej. Jutro zabiorę ze sobą kawałek kredy i pozaznaczam drzewa, żeby spokojnie wrócić. Moja umiejętność nawigowania jest zdecydowanie poniżej przeciętnej.

Potrzebuję również jakichś butów do takiego chodzenia, a także więcej ubrań. Wszystkie moje rzeczy są nadal w aucie Nathana. Irytuje mnie to. Jedyne, co przyniosłam, to plecak. Zastanawiam się, z jakiego powodu tak się spieszył, że nie mógł nawet poświęcić dwudziestu minut na wypakowanie moich rzeczy.

Wzdycham.

Jest późno i leżę teraz zwinięta w kłębek na kanapie, w szlafroku, który przyniosła dla mnie dziś rano Jeanine. Pod spodem mam na sobie pasującą do niego koszulę nocną z satyny. Jest cudowna w dotyku. W szczególności przy takiej delikatnej skórze mojego brzucha. Pasuje na mnie idealnie. Opatula piersi, a poniżej luźno opada wokół talii oraz pleców. Jest niczym jedwabista chmurka.

Caleb uwielbiał satynę. Starał się namówić mnie do kupna satynowej pościeli. Nie byłam przekonana, bo taka pościel potrafi irytować, kiedy jest ciepło, a do tego wkład kołdry nigdy nie pozostaje na miejscu, wciąż się przesuwa.

Oczy mnie pieką. Zakazuję sobie płakać, ale czasami nawet w taki sposób nie można temu zaradzić. Tęsknię za nim tak bardzo.

Dziecko właśnie kopie. Pamiętam, jak Caleb, kiedy tylko był w pobliżu, a ja czułam ruchy małego, kładł dłoń i głowę na moim brzuchu. Chciał sam to poczuć. I nawet jeśli mu się nie udawało, lubił przeżywać ze mną to doświadczenie.

Nigdy nie będzie mógł go trzymać w ramionach, nigdy nie zobaczy jego pierwszego uśmiechu.

Nie mogę zatrzymać łez, tym razem nawet nie próbuję. Spływają po moich policzkach. Płacę tak długo, aż ogarnia mnie zmęczenie. Zamykam oczy, nie chcę się ruszać, nie idę do łóżka. Nie ma sensu.

Coś przesuwa się pod moją nogą. Łaskocze.

– Hmm – mruczę, mam nadal zamknięte oczy.

Zarzucam ręce na kark tego kogoś, kto mnie podnosi. Silną ręką podtrzymuje mnie za plecy. Przyciskam czoło do szyi, głęboko się zaciągam. Pachnie jak świeża pościel i woda kolońska. Nie znam jej nazwy. Rozsiewa piękny zapach. Odrobinę ostry, ale i słodki. Męski.

– Jestem ciężka – mamrocze pod nosem, ale nie dostaję odpowiedzi. Po zapachu wiem, że to nie Caleb, ale część mnie nie może przestać marzyć.

- Śpij dalej – szepcze i zaczyna iść.
 - Aha – mówię, wciąż z zamkniętymi powiekami.
- Przytula mnie delikatnie.

Budzę się na dźwięk odsuwanych zasłon. *Fuj.*

- Dobry. Jest prawie jedenasta trzydzieści. Ktoś tu musiał być zmęczony!
- Cześć, Jeanine. – Ziewam i przeciągam się.

Dłońmi dotykam w szoku gołych ramion. Nadal mam na sobie koszulę nocną, ale mój szlafrok gdzieś się podział. *Kiedy ja go ściągnęłam?*

Myślę o tym, co było wczoraj... *Ja go nie zdejmowałam, a więc kto to zrobił?*

- Czy Nathan już wrócił? – piszczę, a Jeanine potakuje z typowym dla siebie uśmiechem. – Gdzie on jest?

- Robi śniadanie.
 - Zdziwiałeś, że mnie nie obudził. Mówił mi, żeby wstawać przed jedenastą rano.
- Unosi brew.

– Cóż, mnie dał bardzo konkretny nakaz, żeby dać ci odpoczywać. Jednak pomyślałam sobie, że nie będziesz chciała przespać całego dnia, a dziecko potrzebuje coś zjeść. – Podaje mi dwie łyżeczki, które są tak zimne, jakby były w zamrażalce. – Przyłóż je do worków pod oczami. Pozbędziesz się w ten sposób opuchlizny.

Jęczę, ale robię tak, jak mi każe.

- Wyglądam tragicznie?

Uśmiecha się smutno.

- Nie, kochana, wyglądasz jak kobieta, która straciła ojca swojego dziecka.

Pochylam się w jej kierunku, kiedy głaszcze mój policzek. Potrzebuję pocieszenia.

- A teraz chodź, wstawaj, wstawaj. Ubierz się, wrócę za dziesięć minut.

Kiedy wchodzę do kuchni, mój nos zostaje zaatakowany przez zapach grzybów i masła. Cieknie mi ślinka.

Porzucam łyżki w zlewie i zauważam Nathana siedzącego przy stole w jadalni obok. Trzyma książkę w jednej ręce, a drugą coś je. Ma założone okulary. Na ten widok chcę zachichotać, ale wciąż jeszcze nie jestem na to gotowa. Nathan w tych okularach wygląda na starszego. To taki paradoks, bo zarazem wygląda też zbyt młodo, żeby być starym. Nie wiem, czy to ma jakiś sens, ale gdyby się zastanowić, to trochę ma.

Przynajmniej tym razem nie ma na sobie garnituru. Dobrze widzieć go bardziej ludzkiego, ubranego w zwykłą białą koszulkę i ciemnoniebieskie dżinsy. Wygląda dobrze, chociaż muszę też przyznać, że w garniturze jest mu lepiej. To taka rzecz, którą teraz z nim kojarzę.

Nie podnosząc wzroku znad książki, ruchem ręki zaprasza mnie na miejsce obok siebie.

Na widok talerza z moim jedzeniem aż się krzywię.

- Dlaczego nie mogę dostać smażonych grzybów?

Unosząc wzrok znad książki, spogląda na mnie z końca stołu, gdy zajmuję krzesło obok.

- Hej, daj spokój. Jeśli nie dostarczę jakiegoś tłuszczu mojemu organizmowi, schudnę.
- Smażone grzyby nie są na liście zdrowej żywności dla ciężarnych.
- Gdyby twoje obawy były prawdziwe, to nikt nie prowadziłby zdrowej ciąży.

Widzę, że na jego talerzu jest wszystko: kiełbaski, bekon, tosty, fasolka, grzyby. Cały ten kram. Brakuje jedynie jajek. Następnie patrzę na swój talerz.

- Grillowany pomidor z grzanką z ciemnego chleba z margaryną? Chyba sobie żartujesz.
- Jedz – ucina, jego oczy wędrują po stronie książki.

Robię to, ale całość jest bez smaku, okropna.

- Czy to zostało zrobione na oleju słonecznikowym?
- Organicznym.
- Fuuuuj. Nie mogę zjeść chociaż kawałeczka bekonu?

Przerzuca stronę.

- Nie.
- Chociaż gryza?
- Nie.

Warczę, niepokieszona, na co jego brwi unoszą się niczym u rodzica niegrzecznego dziecka.

- Jedz, Guinevere.

Nabijam na widelec pokrojonego zgrillowanego pomidora i aż mnie skręca.

Nathan spogląda na swoją książkę. Nie zauważy, jak podkradnę jakieś grzybki z jego talerza. Pachną tak dobrze, że nie mogę się powstrzymać. Jednak nie, wolę bekon, to on mnie czaruje. Na jego talerzu są aż cztery plasterki tego przysmaku. Cztery. To po prostu łakomstwo. Nikt nie potrzebuje tak dużo bekonu.

Niezmiernie powoli i ostrożnie przesuwam dłoń po stole, drugiej używam do jedzenia własnego posiłku, żeby zachować pozory i nie wzbudzić podejrzeń. Nie może tego widzieć. Książka zasłania mu widok.

Prawie już go mam... Pacnięcie.

Ze zdziwienia łapię oddech, a potem odsuwam piekącą dłoń. Usta mam otwarte, jestem w szoku.

Spogląda na mnie znad swoich okularów, zdążył już zamknąć i odłożyć książkę na stół.

– Czyś ty mnie zdzielił w rękę książką? – pytam. Jestem naprawdę zszokowana, pocieram zewnętrzną stronę dłoni. Nie, to mnie tak naprawdę nie zabolalo, ale po prostu wprawiło w osłupienie.

– Powiedziałem: nie.

– Uderzyłeś mnie właśnie swoją książką – mówię, zniżając głos, brzmi on teraz bardziej niebezpiecznie. – Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś.

– Czy ty jesteś zwierzęciem? – Spogląda na mnie groźnie. Trzyma dłonie płasko na stole. – Tylko zwierzęta kradną jedzenie z talerzy innych.

– Czy ty jesteś zwierzęciem? – Odpowiadam mu tym samym groźnym spojrzeniem, powtarzając jego słowa. – Tylko zwierzęta uderzają ciężarne kobiety.

Wzdycha, przewracając przy tym oczami.

– Ale dramaturgia. To była tylko twoja dłoń.
– To uderzenie.
– Moje jedzenie. Nie dotykaj. – Patrzy na mnie przez dłuższą chwilę, a potem na nowo podnosi książkę.

Ale to nie koniec. Nadal chcę to zrobić jeszcze raz. *Dlaczego? Czy ja postradałam zmysły? Jeśli jeszcze raz mnie uderzy, to obiecuję, że mu oddam. Jestem przygotowana.*

I tak, kiedy on na nowo spogląda w swoją książkę, powoli przeżuując jedzenie, ja pomału przesuвам rękę. *Tak! Złapałam bekon.*

– Odłóż to – stwierdza, nie odrywając wzroku od książki.

Jak on to widział?

– Ale...

Nadal nie podnosząc wzroku znad lektury, mówi:

– Odłóż to.

– Nie masz kontroli nade mną czy nad moim ciałem. Będę jeść to, co chcę.

– Dopóki mieszkasz w tym domu, będziesz dbać o siebie i o swoje nienarodzone dziecko tak, jak powinnaś to robić. – Odkłada książkę i spogląda na mnie.

– To tylko bekon, ty pieprzona nazistowska świnió. Nie dam rady żyć na organicznym jedzeniu. Nadal potrzebuję odrobiny śmieciowego żarcia – odparowuję. W moim głosie brzmi irytacja.

– Rób, co ci każą – prawie krzyczy.

– Nie! – Podnoszę kawałek bekonu do ust, biorę gryza i przeżuвам.

Natychmiast wstaje.

Ten nagły ruch mnie przestraszył. Sama też wstaję i robię to szybciej, niż mogłam w ciągu ostatnich trzech miesięcy. Patrzymy na siebie nawzajem, z jego oczu wyczytuję ostrzeżenie, a moje ciało całe drży. Tak szczerze mówiąc, to jestem odrobinę przerażona. Chcę tylko zjeść bekon.

Gryzę kolejny kawałek, a Nathan już rusza w moim kierunku. Z każdym krokiem sama się wycofuję.

– Co ty robisz? – pytam, sparaliżowana strachem. Nie powinnam była tak naciskać. Ledwo co go znam. *A jeśli mnie uderzy lub przykuje do czegoś w moim pokoju? A jeśli zabierze mój bekon?*

– Oddaj mi to.

Mrugam, kiedy plecami uderzam o ścianę.

– To tylko jeden plasterek.

– Sprzeciwiłaś mi się specjalnie – warczy, trzymając przede mną serwetkę. – Oddaj mi ten bekon.

– Dobra, kurwa, weź go sobie! – wykrzykuję i kładę go na serwetkę. Narasta we mnie gniew.

Nathan nagle jest przed moją twarzą, dłonią uderza w ścianę tuż obok mojej głowy.

Skomlę, kiedy podchodzi jeszcze bliżej, aż jego nos znajduje się tylko centymetry od mojego.

– Przeklnij jeszcze raz, a pożałujesz tego.

– Co to ma oznaczać?

– Przeklnij jeszcze raz, a się dowiesz – grozi i odsuwa się ode mnie.

Bekon wraz z serwetką tkwi zgnieciony w jego pięści.

Osuwam się w dół po ścianie po tym, jak on wychodzi z pokoju. Zabiera ze sobą nasze talerze. Gdybym tylko mogła złapać rękami kolana, to bym to teraz zrobiła. Nagle nie chcę już tu być.

Zanim ktokolwiek mnie zobaczy, biegnę na górę po schodach i chowam się w swojej sypialni. W głowie pojawia mi się pomysł za pomysłem. Nathan jest niestabilny, to widać. Ma poważne problemy z samokontrolą, a ja nie wiem, czy chcę mieć z nimi do czynienia. Może powinnam zejść mu z drogi. Może powinnam po prostu wyjechać.

– Wychodzę już, kruszynko! – woła Jeanine, stojąc w progu. – Zjedz coś. Nie tknęłaś swojego śniadania.

Chowam się jeszcze głębiej w pościeli, a potem jej odpowiadam:

– Okej.

Jestem tak zmęczona. Tak cholernie zmęczona. *Czy kiedykolwiek będzie łatwiej?*

Słyszę pukanie do drzwi. Jest już późno, słońce się obniżyło.

– Guinevere?

Mam na imię Gwen.

Pukanie staje się bardziej natarczywe.

– Guinevere, otwórz te drzwi.

– Idź sobie – mówię cicho, ale wiem, że mnie słyszy.

Gdy drzwi się otwierają, owijam koc szczelniej wokół głowy.

– Przestań użalać się nad sobą, chodź i zjedz – domaga się, w głosie słychać poirytowanie.

Nie odpowiadam. Nie chcę z nim jeść. *Musi zostawić mnie w spokoju, w mojej jaskini nieszczęścia.*

Wzdycha. Słyszę, jak jego kroki się przybliżają.

– Gwen.

– Jestem zmęczona.

Piszczę, kiedy zrywa z mojego ciała koc.

Pochyla się nade mną, jest tak wkurzony jak ja sama.

– To nie jest zdrowe.

Staram się schować głowę pod poduszką, ale ją też mi zabiera. Po chwili zaciskania oczu i chowania twarzy w rękach, zostaję podniesiona.

– Odstaw mnie – rozkazuję. – Teraz.

Nie mam odwagi się wiercić, bo przytrzymuje mnie przy swojej klatce piersiowej, żebym czasem mu nie spadła.

– Zjedz, a potem możesz się użalać, ile tylko będziesz chciała – mówi łagodnie i wyprowadza mnie z mojego pokoju.

Odruchowo zakładam ręce na jego ramiona.

– Jak na kobietę w ciąży, to jesteś lekka.

– Zauważyłeś, że weszło ci już w nałóg noszenie ciężarnych kobiet? – zauważam.

– Lekka i denerwująca. Do tego jesteś wyjątkowo denerwująca.

– Nie, nie jestem.

No może odrobinę, ale czy można mnie za to winić?

Wypuszcza powietrze i zaczyna ostrożnie iść w dół schodów.

– Przepraszam za zdenerwowanie cię z rana. Jeanine wyraźnie mi tłumaczyła, że nie powinienem nigdy zabierać jedzenia ciężarnej kobiecie. Postaram się być bardziej rozsądny w przyszłości.

Co, do cholery, powinnam mu na to odpowiedzieć?

– Okej.

Nie mówi już nic więcej, zanosz mi jedynie do jadalni i delikatnie usadawia na krześle obok siebie.

Mój nos wychwytuje zapach czosnku i wołowiny, jeszcze zanim mogę zobaczyć talerz. Cieknie mi ślinka na widok potrawki.

– Czy ty to ugotowałeś? – pytam. Jestem pod wrażeniem.

Delikatnie wzrusza ramionami.

– To tylko potrawka.

– Caleb ledwo co potrafił przygotować zamrożoną pizzę – zauważam, po czym maczam kawałek świeżego chleba w miseczce. *O Boże*. – To smakuje lepiej niż moja potrawka. Dziękuję.

Jego oczy błędzą przez chwilę po mojej twarzy, a potem sam zaczyna jeść.

– Widzę, że nie jesteś religijną osobą.

– Chciałeś się pomodlić?

– Nie.

– Więc...

– To tylko moja obserwacja.

Unoszę brew.

– Zauważasz dziwne rzeczy.

– Czy jest w tym coś złego, że chciałbym poznać odrobinę lepiej kobietę, która żyje teraz ze mną pod jednym dachem? – Wbija wzrok w potrawkę, chowając przy tym wargę za zębami.

– Myślę, że nie. – Kręcę łyżką w cudownej miksturze, z której wyciągam kawałek wołowiny i ziemniaka. – Więc nie jestem religijną osobą. Nie zostałam tak wychowana, ale wierzę w Boga.

Powoli kiwa głową, jednak nie wydaje się zbytnio zainteresowany. Jego twarz to maska obojętności.

Zapada pomiędzy nami cisza. Ta z rodzaju niekomfortowych.

Zbieram zastawę ze stołu, żeby mieć coś do roboty, kiedy on siedzi i rozmawia z kimś głośno przez telefon. Moje uszy podłapują słowa, kiedy wspomina coś o swoim tacie. Zaczynam myć naczynia: to mój sposób, by się tu jeszcze pokręcić. Jedyne, co słyszę, to: „Tak, no cóż, cokolwiek powie mój tata, wyraźnie staje się świętością”. A potem zmienia temat rozmowy na giełdę, akcje i inne takie nudne sprawy. Kiedy kończy, wchodzi do kuchni, poluzowując niebieski krawat na szyi.

– Dziękuję za zmycie naczyń.

– Żaden problem.

Mój instykt wicia gniazdka nie pozwoliłby mi pozostawić ich w zlewie.

– Czy mogę ci zaufać, że pojawisz się z rana na śniadaniu?

W odpowiedzi wzruszam ramionami.

– Przyjmuję to za „tak”.

– Okej.

– Dobranoc, Guinevere.

– Gwen, jestem Gwen, a poza tym jest dopiero siódma. Czy ty już wybierasz się do łóżka?

Słyszę, jak przybliża się o kilka kroków.

– To, co robię, to nie jest twój interes... Gwen. Pamiętaj o tym.

Rany. Na serio? Będzie tak niemily?

– Jedyne stwierdzam, co zaobserwowałam.

– Nie rób tak. Nie spodoba ci się to, co zauważysz – mówi chłodno i wychodzi z pokoju.

Podczas tej rozmowy nie spojrzałam na niego ani razu, nie miałam ochoty, jednak na to końcowe stwierdzenie musiałam zareagować. Teraz nie mogę oderwać wzroku od jego pleców. *O co, do cholery, mu chodziło? Co mi się nie spodoba?* Nie to, żebym próbowała cokolwiek polubić czy w ogóle znaleźć coś, co lubię.

Rano budzę się wcześniej niż zwykle. Głupie poranne nudności powinny już teraz ustać, ale tak się nie dzieje. Pędzę do łazienki, upadam na kolana przed toaletą. *Ble*. Na szczęście wymioty ustępują po pierwszej fali. Są inne niż przez kilka ostatnich miesięcy. Wtedy siedziały gdzieś głęboko w okolicach przepony, nie odpuszczały przez kilka godzin, a czasami nawet sprawiały, że czułam się bardzo źle i doprowadzały mnie do płaczu.

Kiedy już mam z tym spokój, biorę niespiesznie prysznic. Potrzebuję tego. Aż wstyd, że potrafiłam nie brać go przez tak długi czas, tym bardziej że łazienka znajduje się zaraz obok mojego pokoju, a w jej wnętrzu czeka cudowna kabina prysznicowa oraz potężna wanna. Wszystko staroświeckie, ale działa świetnie.

Gdy wreszcie docieram na dolne piętro domu, muszę głęboko oddychać, bo czuję zapach bekonu. To dziwne, wczoraj tak bardzo chciałam go zjeść, a dzisiaj sama jego woń sprawia, że mój żołądek robi piruety. Najpierw udaję się do jadalni, gdzie znajduję Nathana siedzącego podobnie jak wczoraj. Tym razem jednak trzyma przed sobą inną książkę, a na nosie nie ma żadnych okularów. Włosy także ma ułożone inaczej. A może po prostu jeszcze ich dzisiaj nie uczesał.

Wygląda o wiele bardziej niezobowiązująco niż dzień wcześniej. Ma na sobie niebieską koszulę, ciemne dżinsy. To skłania mnie do zastanowienia, dlaczego wczorajszego wieczoru miał na sobie garnitur. Nie pamiętam, żeby gdziekolwiek wychodził i musiał się przebierać w coś tak formalnego.

– Gapisz się na mnie – zauważa, kiedy opadam na moje krzeselko.

– Wybacz – mamrocę, patrzę na mój talerz. Słyszę Jeanine w tle, śpiewa coś, ale nie jestem całkiem pewna, skąd dobiega jej głos. – Tak się zastanawiałam...

– Jeanine! – Uderza ręką w stół, na co aż podskakuję i wyrzucam z siebie dźwięk zdziwienia.
– Wystarczy!

Jestem w szoku, kiedy słyszę, jak ona jeszcze śmieje się głośno, zanim przestaje śpiewać.

Nathan pociera oczy dłońmi w rękawiczkach, a potem odkłada książkę naprzeciwko mnie.

– Zastanawiałaś się nad...? – Chce, żebym dokończyła wypowiedź.

– Och, yyy... Już nie pamiętam, o co mi chodziło.

Patrzy na mnie groźnie, a ja muszę walczyć sama ze sobą, żeby nie spojrzeć ze wstydem w bok.

– Nie baw się ze mną w takie gierki. Wypluj to.

Parskam śmiechem. Od naprawdę długiego czasu nie czułam potrzeby, żeby się śmiać, a teraz właśnie te zdania mnie rozbawiły.

Myśli o tym przez chwilę, a potem przewraca oczami, kiedy zdaje sobie sprawę, dlaczego tak nieatrakcyjnie parsknęłam.

– Na serio: ile ty masz lat?

– Dwadzieścia jeden.

– To było pytanie retoryczne, wycelowane w twój poziom dojrzałości.

Wbijam w coś wzrok i podnoszę bekon z mojego talerza.

Głośno wzdycha.

– Wczoraj chciałaś bekon, a teraz, kiedy go masz, nie jesteś szczęśliwa. Typowe.

– Nie. – Zaprzeczam ruchem głowy. – Jest świetnie, dziękuję. – Powoli zbliżam kawałek do ust, szybko spoglądam w jego stronę. – Wędzony. Uwielbiam wędzony bekon. – Mój brzuch głośno się odzywa, więc wstaję powoli. – Wybacz.

Z ręką przy ustach wypadam z jadalni i biegnę z powrotem na górę po schodach. Wymiotuję.
Ale ohyda.

Jeanine dołącza do mnie po kilku minutach z filiżanką imbirowej herbaty oraz imbirowym ciasteczkami.

Dlaczego starsi ludzie myślą, że imbir jest lekarstwem na każdą przypadłość? Nie działa. No dobra, nie działa na mnie. Nie mogę znieść smaku i zapachu imbiru.

Ruszam do mojego pokoju. Potrzebuję pobyć sama.

Po dwudziestu minutach słyszę delikatne stukanie do drzwi. Nie odpowiadam. Siedzę na wyściełanym parapecie i patrzę z powagą przez okno. Drzewa wyglądają, jakby były blisko siebie. Są takie pełne, kiedy próbujesz patrzeć przez liście. Ale spróbuj się przejść pomiędzy nimi, to zdasz sobie sprawę, że nie są aż tak gęste. Tak naprawdę jest tam dużo przestrzeni. To z powodu wszystkich krzaków i gałęzi ciężko jest przedrzeć się przez las. Założę się, że gdyby tak przelecieć nad tym konkretnym zalesionym fragmentem i spojrzeć w dół, wyglądałby jak jakiś koc z liści, przysłaniający klif.

Stukanie zamienia się w pukanie, ale mimo że nadal się nie odzywam, drzwi i tak się otwierają. *Świetnie.*

Nie reaguję, by sprawdzić, kto wszedł do środka. Nie odwracam się, ale i tak mogę bez problemu wyczuć jego dominującą obecność w pokoju. Wiem kto to, kiedy tylko robi krok i wchodzi do środka.

– Źle się czujesz?

– Poranne mdłości, które nawiedzają mnie też o innych losowych porach dnia – tłumaczę, zakładając włosy za uszy. – Wciąż wlepiam wzrok gdzieś tam daleko za oknem.

– Jesteś smutna – zauważa.

Aż mam ochotę ze zdziwieniem wlepić w niego oczy.

– Jak mogę nie być?

– Minął już prawie miesiąc – mówi cicho, tak, jakby próbował mnie pocieszyć tonem głosu.

Tym razem na niego spoglądam.

– Proszę, powiedz, że sobie żartujesz.

Patrzy na mnie przez chwilę, jego puste oczy nic nie zdradzają.

– Masz lekarza za trzydzieści minut. Przyjechał do wioski na wizytę do ciebie. Nie spóźnij się.

– A w jaki sposób mam się do niego dostać? – pytam; mój głos jest swobodny, ale ciało całe napięte.

– Jeanine podwiezie cię w drodze do domu, a ja odbiorę, kiedy wizyta się zakończy. – Zamyka za sobą drzwi.

Pędzę, żeby się przygotować. Upewniam się, czy mogę założyć majtki do lekarza, żeby nie musiał widzieć mojej „małej”, jeśli będzie chciał wykonać badanie USG. Niestety, mam jedynie jedną parę czystych ubrań, ponieważ wszystkie pozostałe rzeczy są wciąż w aucie Nathana. Zużyłam już wszystkie ubrania z mojego plecaka. Wciążam je na siebie z westchnieniem. Jestem wdzięczna, że brązowa koszulka pasuje do moich beżowych dżinsów oraz butów. Nie wyglądam tak tragicznie. A do tego ubranie na mnie pasuje, co sprawia mi jeszcze większą ulgę.

Wychodzę. Nigdzie nie widzę Nathana i jestem mu za to wdzięczna. Nie mam pojęcia, jak teraz na niego reagować. Facet ma problemy, z którymi nie chcę mieć nic do czynienia. Można by pomyśleć, że będzie dla mnie bardziej wyrozumiały. Można by również pomyśleć, że będzie odczuwał jakieś emocje. Caleb był jego bratem, a on nie pokazuje po sobie ani odrobiny smutku. Nie okazuje tak naprawdę żadnych uczuć. Nigdy nie spotkałam w swoim życiu kogoś, kto byłby takim robotem.

Dlaczego część mnie aż krzyczy, bym była wdzięczna? Rozwala swoją prywatność, swój dom, żeby tylko przyjąć mnie oraz moje dziecko.

Jednak druga część mnie mówi, że on powinien. Rośnie we mnie jego bratanica lub bratanek, więc w końcu powinien się upewnić, że on lub ona otrzyma wszystko, co dałby dziecku jego brat. No, może nie wszystko, ale w jakimś stopniu powinien pomóc.

Nic jednak nie tłumaczy jego zachowania względem mojej osoby.

– Bądź cierpliwa – mówi Jeanine, kiedy podjeżdżamy na miejsce po długiej i cichej podróży.

– On się uspokoi. Nie jest po prostu przyzwyczajony do towarzystwa.

– Co masz na myśli?

To oczywiste, że chodzi jej o samotne życie w tym domu, ale nie mogę pozbyć się wrażenia, jakby kryło się za tym coś więcej.

– Chciałabyś, żebym z tobą weszła?

Ach, zmiana tematu. Pewnie przyrzekała utrzymać tajemnicę, bo nie wydaje się, by Jeanine była osobą, która lubi sekrety.

Zaprzeczam ruchem głowy.

– Nie, nie czułabym się z tym dobrze. To była nasza rzecz... Wiesz, o co chodzi?

Ścisła moją dłoń i kiwa głową. W jej oczach pojawia się zrozumienie.

– Wiem, słonko.

Lekarz przyjmuje mnie natychmiast. Przedstawia się, że jest doktorem Meadow i że to on prywatnie odbierze mój poród. Założę się, że nie będzie nic na NHS. *Co, do cholery, jest nie tak z Nathanem? Co jest nie w porządku z NHS?*

Doktor wykonuje USG, żeby sprawdzić, w którym tygodniu ciąży jestem, pomimo że powiedziałam mu to już dwie sekundy temu. Nie jest to dla mnie przyjemne. Ledwo co spoglądam na monitor, nie chcę też na razie znać płci dziecka. To miało być dla Caleba, mieliśmy dowiedzieć się wspólnie. Wizyta w pojedynkę nie wydaje mi się w porządku. Lekarz wykonuje o wiele więcej pomiarów niż ginekolodzy, u których byłam wcześniej, co troszkę mnie martwi. Zapewnia mnie, że robi to, by monitorować każdy pojedynczy aspekt mojej ciąży, od tej wizyty do samego końca.

Podobno jestem całkowicie zdrowa i na tyle, na ile może to powiedzieć, dziecko będzie duże. Chce pobrać mi krew, żeby zbadać ją w kierunku różnych chorób, głównie cukrzycy ciążowej, ponieważ wychodzi na to, że duże dzieci pojawiają się u osób z tym schorzeniem.

Mam ochotę go za to zdzielić, nawet jeśli jest dla mnie miły. Jestem duża, w ciąży buzują mi hormony. Naprawdę nie potrzebuję jeszcze lekarza mówiącego mi, że nie powinnam być tak duża.

Na szczęście nie utylam nigdzie więcej. Mam masywne piersi. Po cichu łudzę się, że nigdy się nie zmniejszą. Pozostałe części ciała wciąż są w dobrym rozmiarze.

Proszę również lekarza, by dał mi listę żywności, której nie mogę jeść, żebym była w stanie udowodnić Nathanowi, jak bardzo jest nieracjonalny. A potem dochodzę do wniosku, że jedyne, co muszę robić, to wstawać wcześniej niż on i wtedy robić atak na lodówkę. Co z oczu, to z serca.

Kiedy doktor mówi, że skieruje mnie na terapię, jest to dla mnie za dużo. Chcę już wyjść, i to od razu. Twierdzi, że muszę porozmawiać z kimś o tym, co się wydarzyło, bo istnieje prawdopodobieństwo, że nie stworzę więzi z dzieckiem. Jego zdaniem jest to straszna tragedia, z którą trzeba sobie odpowiednio poradzić. Nie zgadzam się z tym. Jasne, to okropne, ale wydaje mi się, że musi być tak, jak jest. Muszę to w sobie nosić, zamknięte do mojego ostatniego tchnienia. Nie jestem gotowa na rozgrzebywanie tej historii i nie wiem, czy kiedykolwiek będę.

Od momentu śmierci Caleba do teraz potrafiłam jedynie myśleć o jego odejściu. Nie wspominałam tej nocy i w tajemnicy modłę się o powstrzymanie tego w sobie na zawsze. Nigdy

nie chcę ponownie widzieć jego martwego ciała leżącego na łóżku. Jeśli tak się zdarzy, to umrę wewnętrznie i już nigdy się nie odrodzę.

Lekarz informuje mnie, że mam większe ryzyko depresji poporodowej z powodu tych wydarzeń, jest również zaniepokojony moim stanem psychicznym, kiedy urodzi się dziecko. To niedorzeczny pomysł: dziecko jest w połowie Caleba. Jeśli cokolwiek się stanie, to tyle, że będę jego lub ją kochać nawet bardziej, jak gdyby mój ukochany mężczyzna przy mnie był. Odmawiam pomocy i dziękuję.

Nathan jest o czasie, co mi się podoba. Nigdy na nic się nie spóźniam. Caleb żartował sobie i mówił, że pewnie zacznę rodzić dokładnie o północy w wyznaczonym terminie. Śmieszne, bo się z nim zgadzam. Nie wydaje mi się, żebym spóźniła się na cokolwiek w moim życiu. Mizerna punktualność raczej nie jest dobrą cechą charakteru.

Nie witam się z nim, wsiadając do auta. Wygląda na wkurzonego, że nie czekam na jego pomoc, ale kogo to obchodzi? Nie mnie. Wkładam zdjęcie USG do torby, a potem rozkładam odrobinę mój fotel pasażera.

– Przeniosłem wszystkie twoje rzeczy do domu – mówi. – Przepraszam, że nie zrobiłem tego wcześniej.

– Dzięki.

Rzuca w moim kierunku jedno spojrzenie.

– Czy wizyta przebiegła w porządku?

– Czy ten prywatny lekarz i tak nie zadzwoni do ciebie i nie poinformuje o wszystkim?

Wzdycha.

– Chcę po prostu zapewnić ci dobry poziom opieki zdrowotnej, żeby wszystko przebiegło tak sprawnie, jak to możliwe.

– Nie narzekam – przyznaję szczerze, przyglądając się jego profilowi. – Myślę jednak, że mogliśmy to najpierw przedyskutować.

Przesuwa językiem po dolnej wardze.

– Guinevere, czy dobrze zakładam, że chciałabyś prywatną opiekę zdrowotną?

– Jeśli ją zaoferujesz, to jej nie odmówię – mówię, próbując się uśmiechnąć, ale żaden uśmiech nie pojawia się na mojej twarzy.

– Dobrze. No więc jak było?

Otwieram już usta, żeby powtórzyć moje wcześniejsze stwierdzenie, ale przerywa mi, zanim cokolwiek udaje mi się z siebie wyrzucić:

– W przeciwieństwie do ciebie jestem zwolennikiem prywatności i nie pozwoliłbym sobie w taki sposób naruszyć twojej osobistej przestrzeni. Jeśli nie chcesz mi powiedzieć, to w porządku, więcej już nie będę pytał.

To nawet jakoś dziwnie słodkie.

– Było świetnie. Sprawdzi jedynie wszystko pod kątem cukrzycy ciążowej, ponieważ podobno kobiety z tą dolegliwością rodzą większe dzieci, ale był pewien, że ze mną wszystko jest w porządku. Nie mam żadnych objawów.

– Dziecko jest zbyt duże?

– Szacuje, że będzie ważyć prawie dziewięć funtów – krzywię się, bo nie chcę wypchać z siebie czegoś tak dużego.

Usta Nathana drgają i wtedy po raz pierwszy widzę, jak się uśmiecha. Tak bardzo delikatnie. Zastanawiam się, czy jego brak poczucia humoru jest spowodowany żalobą.

– Caleb ważył osiem funtów dwanaście uncji.

– O tym nie wiedziałam. A ty?

Zszokowany, patrzy na mnie przez sekundę, jakby moje zainteresowanie jego masą urodzeniową było niedorzecznym pomysłem.

Nie jestem chyba aż taką suką? Nie. Po prostu on jest tak niedostępny, nawet bardziej niż ja.

– Dziewięć funtów pięć uncji – mówi cicho i wykręca pięści na kierownicy.

– Jupi. Moje dziecko mnie zniszczy – mruczę pod nosem.

Jego dłoń ląduje na moim kolanie, ściska je lekko.

– Dasz radę.

Teraz to ja gapię się z otwartymi ustami. Trwa to niewiele ponad sekundę. I chociaż jego dłoń była na moim kolanie jedynie przez chwilę, a samo ściśnięcie było naprawdę delikatne, to ja wciąż czuję ten dotyk. *Co to, do cholery, było?*

Jestem w jeszcze większym szoku, kiedy nie od razu docieramy do domu. Zatrzymujemy się w sklepie z ubraniami. Prowadzi mnie do środka i oddaje w ręce dwóch kobiet z miarkami krawieckimi.

– To – mówi i pokazuje palcem na rząd ubrań. – Te i te. Niech będą gotowe na poniedziałek, odbiorę je o jedenastej.

Jestem wkurzona tym, że wybrał dla mnie ubrania, ale nic się nie odezwałam. Potrzebuję nowej odzieży, a to, co dla mnie przewidział, jest całkiem ciekawe, nawet jeśli w większości monotematyczne.

– Jestem zdumiony – ogłasza, przebiegając ręką po rzędzie dżinsów z rozciągliwego materiału.

– Dlaczego?

– Że nie będziesz się o to ze mną wyklócać. Byłem pewien migreny spowodowanej przez Guinevere.

Spoglądam na niego groźnie.

– Nie, nie przyprawiam cię o ból głowy.

– Nigdy nie miałem tylu migren w swoim życiu.

Już mam coś odparować, ale zdaję sobie sprawę, że tak się ze mną drażni. Po raz pierwszy widzę w jego oczach coś innego niż poirytowanie.

Wyprowadza mnie ze sklepu i pomaga wsiąść do auta, ale nie odjeżdżamy tak od razu. Siedzi, patrząc bez celu przed siebie. Widzę, że chce coś powiedzieć. Nie pomagam mu, czekam.

– Słuchaj, Guinevere, wiem, że ta przeprowadzka nie była łatwa. – *Powtórz to jeszcze raz.* – I wiem, że to, przez co przechodzisz, jest cierpieniem, jakiego ja nie mogę sobie wyobrazić. – *To również możesz powtórzyć.* – Myślę, że wszystko było dla nas obojga napięte, i chciałbym,

żebyśmy się dogadali. Taki stres nie jest dla ciebie dobry, a to mnie nieźle denerwuje. Mój dom nie powinien być miejscem wojny. Chcę, żebyś czuła się w nim komfortowo.

– To przestań kraść mój bekon.

Wyrzuca z siebie zduszony śmiech, próbując go ukryć kasznięciem.

– Jeśli sobie przypomnisz, dałem ci dziś rano bekon, ale stwierdziłaś, że toaleta będzie o wiele lepszym kompanem niż ja. To tak na przyszłość.

Spoglądam na jego profil i myślę, że powinien częściej się uśmiechać. Wokół oczu nie ma żadnych małych zmarszczek, które mogłyby sugerować przebywanie w obecności szczęśliwej osoby. Z tego powodu aż boli mnie coś w klatce piersiowej. Caleb miał takie zmarszczki, ale on zawsze się uśmiechał. *Jak to możliwe, że jego brat jest tak inny?*

– To tak na przyszłość. Myślę, że będzie dobrze, jeśli przynajmniej postaramy się nawzajem tolerować – wypowiadam, wyciągając w jego stronę dłoń. – Zgoda?

Patrzy na moją rękę, jakby to był jakiś obcy przedmiot.

– A, tak, nie dotykamy dłoni. Sorry, zapomniałam.

Przez chwilę milczy. Widzę, jak nad czymś myśli, jakby podejmował decyzję. Wyjeżdża z miejsca parkingowego na ulicę i wreszcie zaczyna:

– Nie lubię zarazków.

– Jeszcze raz?

– Mam problem z zarazkami. To taka choroba – dodaje, kiedy widzi zdziwienie wypisane na mojej twarzy.

Powoli kiwam głową.

– Ta, coś o tym słyszałam.

– Dobrze. Nie wspominaj o tym, bo to tylko pogarsza u mnie sprawę. Po prostu zignoruj.

Kiwam na potwierdzenie. Doceniam jego szczerść i chcę uszanować tę prośbę.

– Nie było tematu.

Wydaje się, że wypuszcza oddech, ale nie jestem tego pewna, widzę jedynie, jak jego klatka piersiowa powoli opada, ale nie towarzyszy temu żaden dźwięk.



Milczymy, lecz tym razem to przyjemna cisza.

Czas na obiad, bo umieram z głodu. Po przejrzaniu lodówki oraz szafek kuchennych decyduję się na spaghetti. Według moich znajomych robię naprawdę pyszny sos boloński. Wydaje się, jakbym wieki temu ostatni raz coś ugotowała. Chcę pójść na górę, do mojego pokoju, schować twarz w poduszkach, ale muszę zacząć bardziej troszczyć się sama o siebie. Zgubiłam prawie sześć funtów, przez co wylądowałam o jeden funt poniżej wagi rekomendowanej dla mojego

wzrostu i stanu. W rzeczywistości jestem jakieś cztery funty do tyłu, ponieważ oczywiście dziecko też swoje waży.

Przeraża mnie to. Caleb nie pozwoliłby mi nigdy na niejedzenie przez kilka godzin. Kiedy dowiedział się o ciąży, nie robił nic innego, tylko wciąż siłą zaciągał mnie do kuchni. Gdyby tylko umiał gotować, to by to robił, ale po kilku nieudanych próbach z różnymi daniami po prostu zaczął mnie zaprowadzać do kuchni i pomagać w tym, w czym tylko mógł.

Caleb... ja... tylko...

Wzdycham.

Nathan poszedł na górę zaraz po tym, jak przyjechaliśmy trzy godziny temu do domu, i jeszcze od tego czasu nie zszedł. Może jest głodny? Powinnam przygotować coś i dla niego.

Och, może uda mi się zrobić domowej roboty chlebek czosnkowy. Świetnie.

Zakładam fartuszek, warcząc z frustracją, kiedy okazuje się, że mogę jedynie zawiązać same koniuszki. A potem zaczynam przygotowywać kolację. Jestem jedną z tych osób, co sprzątaję też w trakcie kucharzenia, więc pomimo dość bałaganiarskiego dania nie pozostawiam po sobie na koniec zbyt wiele do sprzątnięcia.

Jedzenie pachnie cudownie, kiedy tak dochodzi sobie na małym ogniu w garnku. Zaraz jest jeszcze lepiej, bo chlebek czosnkowy wyrasta w piekarniku. Ze szklanką soku w ręce siadam na rogu wyspy i zaczynam mieszać bulgoczący sos. Jestem tak głodna, że aż cieknie mi ślinka.

Kiedy wszystko jest już gotowe, nakrywam do stołu i zastanawiam się, czy powinnam zawołać Nathana, czy też może pójść na górę i zapukać. Nie chcę go wkurzyć, nawiedzając jego przestrzeń, więc najpierw wołam. Niestety, nie dostaję żadnej odpowiedzi. Wołam drugi raz.

Wchodzę po kilku schodkach, a potem znowu krzyczę. Albo całkowicie mnie ignoruje, albo go tu nie ma.

Pukam więc do drzwi gabinetu.

– Nathan?! – wołam, pukając. – Nathan? Halo?

Moja ręka łapie za klamkę i już mam nacisnąć, kiedy zmieniam zdanie. Może śpi przy biurku lub słucha muzyki na słuchawkach. Nie chcę mu przeszkadzać, czy jeszcze gorzej: zdenerwować go takim nachodzeniem. To jego dom. Poprosił mnie, żebym nie robiła konkretnych rzeczy, więc muszę to uszanować. Zawijam jego talerz w folię, a potem wkładam do piekarnika. Resztki pakuję do lodówki. Robię to głównie na wypadek, gdyby Nathan zszedł na dół. Tak, jakbym opóźniała mój posiłek, żeby zjeść w czyimś towarzystwie.

Wreszcie siadam i zaczynam wgryzać się w swoją porcję. Aż jęczę. Ale to jest pyszne. Nie pamiętam, kiedy jedzenie nie smakowało jak popiół. Jestem wdzięczna, że akurat to przynosi mi radość życia. To tak, jakby odrobinka koloru przezieriała przez całą tę szarość mojej świadomości. Jestem wdzięczna, że zdecydowałam się kucharzyć.

Nudno tutaj. Zbyt nudno.

Decyduję się zadzwonić do Sashy, ale ona nie odbiera. Piszę jej wiadomość, opowiadając o tym, jak to za nią tęsknię, i ogólnie daję jej znać, co u mnie. Nie odpisuje. Założę się, że jest

teraz na zajęciach, więc nie za bardzo się tym przejmuję. Sasha nigdy celowo by mnie nie zignorowała.

Przynajmniej mam teraz wszystkie moje rzeczy. Pierwsze, co robię, to wystawiam zdjęcie mnie z Calebem na plaży na moją nocną szafkę, a następnie zaczynam rozpakowywać resztę.

Najlepszą rzeczą przy zasypianiu dzisiaj będzie możliwość zobaczenia twarzy mojego narzeczonego.

Najgorszą będzie to, że kiedy się obudzę, jego twarz wciąż będzie jedynie na zdjęciu.

Mijają całe dwa dni, a jedyną osobą, z którą rozmawiałam, jest Sasha. Ma się dobrze, martwi się o mnie i z jednej strony przeżywa moją nagłą decyzję wyjazdu, ale z drugiej mnie rozumie. Jeanine była zajęta, miała czas tylko na „cześć” i „do widzenia”, nie miałyśmy więc jak więcej pogadać.

Normalnie zwariuję. Nathan jest w domu, ale trzyma się ode mnie całkowicie z dala. Kiedy się budzę, śniadanie już na mnie czeka. Omija lunch, ale jak do tej pory zjadł każdą kolację, którą zrobiłam i pozostawiłam dla niego w piekarniku. Nie wiem, jak to możliwe, że tak dobrze mnie unika. Czy w tym domu są jakieś ukryte tunele?

Tracę rozum.

Muszę gdzieś wyjść, ale deszcz i wiatr bezustannie niweczą tę chęć. Nie mam przecież auta. W telewizji nigdy nie leci nic ciekawego. Nie wzięłam ze sobą komputera, a telefon nie chce połączyć się z Wi-Fi, więc nie za wiele jest do roboty.

Mam ochotę strategicznie rozłożyć się w kuchni i czekać na Nathana, kiedy przyjdzie po swoją kolację, ale wydaje się to nudnym i dziwnym pomysłem. A poza tym co miałabym mu powiedzieć? „Och, yyy, pogadamy?”? Nie mamy ze sobą nic wspólnego. O czym byśmy rozmawiali?

Tylko dlaczego on mnie ignoruje?

Moja nuda sięgnęła już kolejnego poziomu. Siedzę właśnie na zimnej drewnianej podłodze w sypialni i układam puzzle. Tysiąc elementów. Problemem jest jedynie to, że nie dosięgam górnej krawędzi obrazka, ponieważ mój brzuch nie pozwala mi na zgięcie się w pół. Muszę przesuwać tyłkiem po podłodze, jak pies.

Kiedy słyszę dzwonek do drzwi, to prawie płaczę z ulgi. Wiem, że to nie do mnie. Ale cieszę się niczym szczeniak na widok swojego właściciela wracającego do domu. W głowie wykrzykuję „LUDZIE!”.

Jestem dziwna, i tyle.

Potrzebuję rozmowy. Potrzebuję odwrócenia uwagi. Jeśli tego nie mam, mój mózg wybiera się w podróż, a ja nie mogę kontrolować, w którą stronę zmierza. Caleb staje się coraz bardziej znaczącą częścią tych myśli i każdy dzień wydaje się mijać wolniej. Do tego jest coraz ciężiej. Naprawdę myślałam, że jestem już w dobrym miejscu, nie z powodu radości czy zadowolenia, ale dlatego, że mam siłę, by wstać z łóżka w ciągu dnia.

Pociągam za skrzydło drzwi, żeby spojrzeć na korpulentną rudowłosą kobietę, trzymającą w dłoniach wielką blachę z czymś, co przypomina lasagne.

– Jestem znajomą Jeanine. Mówiła mi, że do naszego miasteczka przyjechał ktoś nowy. – Spogląda na mój brzuch. – Ktoś nowy i w ciąży. Nie mogłam sobie odmówić odrobiny wścibskości.

– Hej – mówię, potakując raz.

– Ups, gdzie się podziały moje maniery? Mam na imię Paula. Mieszkam trzy domy stąd z dwoma psami i mężem Michaeliem. – Wyciąga rękę na przywitanie. – Przyniosłam lasagne.

Już mam od niej wziąć to danie, kiedy wyczuwam Nathana za plecami.

– Cześć, Paulo.

Czuję jego ciepło, musi być tylko kilka cali ode mnie, tuż przy moich plecach.

– Cześć, Westonie – wita go chłodno.

Zastanawiam się, co takiego się podziało, że zwraca się do niego po nazwisku, ale nie pytam.

– Przyszłam przywitać naszą nową lokatorkę, przyniosłam moją słynną lasagne.

– Jak miło – odpowiada, ale jego tonowi głosu daleko do szczerości. – Pozwól, że ją od ciebie przejmę.

Podaje mu danie.

– Tak sobie myślę, że nie widziałam cię za często w okolicy.

– Pani Harris jest zawsze to tu, to tam – mówi Nathan blisko mojego ucha, a jego ciepły oddech powoduje łaskotanie.

Usta mi drżą, głównie z powodu słów, ale i tego łaskotania.

Paula obdarza go groźnym spojrzeniem, ale jej wzrok łagodnieje, kiedy przynosi go ponownie na mnie.

– A może dołączyłabyś do mnie jutro w południe? Mogłybyśmy wybrać się na lunch. Zabiorę cię na wycieczkę po miasteczku. Słyszałam, że widziałas jedynie od środka gabinet lekarza i „Elegancję” Darli.

Pewnie chodzi jej o sklep. Nie zwróciłam uwagi na nazwę. Wiedziałam jedynie, że to nie był sklep z rodzaju tych tanich.

Byłoby lepiej spędzić dzień w taki sposób niż na układaniu puzzli, które w ogóle nie mnie nie interesują. Daję Nathanowi kuksańca w żebra, a on teatralnie wzdycha.

– Jeśli chcesz iść, to proszę. Możesz wziąć samochód.

– Mogę przyjechać po nią swoim autem.

Nawet lepiej.

– Ona nie wsiądzie do auta, które przypomina pudełko na lunch na kołach. To nie jest dobre dla dziecka – mówi.

W jego głosie wyczuwalna jest nie tylko władza, ale także jakiś odcień czegoś, co brzmi jak zaborczość. *O co tu chodzi?*

A do tego jest jeszcze niemiły.

– Dziękuję, pani Harris, chciałabym przyjść. Jeśli to bez różnicy, wolałabym wziąć jego samochód, tak na wszelki wypadek, gdybym poczuła się źle i potrzebowała wcześniej wrócić. Łatwo się męczę.

Uśmiecha się szeroko, potakując.

– Mów mi Paula, złotko. Masz dobre maniery, jak na tak młodą kobietę. Nie przeszkadzam wam już w waszym popołudniu.

– Miłego dnia.

Pożegnanie Nathana jest obłudne – takie, jakie było wcześniej przywitanie.

– Nie przejmuj się, kochana, naczyniem. Zwrócisz mi, kiedy będziesz mogła! – woła przez ramię.

Nie mam jak jej pomachać, bo Nathan zamyka drzwi.

Lasagne.

Podążam za nim do kuchni i przyglądam się temu, jak wyrzuca górną warstwę do kosza.

– NIE! – wykrzykuję tak, jakby od tego zależało całe moje życie. Łapię za naczynie. – Moja lasagne!

Mruga, zdziwiony.

– Nie będziesz tego jadła. Nie wiesz, co tam wrzuciła, jakiego rodzaju mięsa użyła.

– I? – odpowiadam, ciągnąc za naczynie.

– Dobra! – warczy, po czym puszcza.

Niestety, z powodu nadprogramowych kilkunastu kilogramów w moim brzuchu, przewracam się do tyłu.

Szybko łapie moje nadgarstki i ratuje mnie przed upadkiem, ale przez ten ruch naczynie z potrawą przewraca się na niego.

– Ups – mówię. Powoli wstaję, robię krok w tył i oceniam szkody. – Tak bardzo, bardzo przepraszam.

Patrzy na cały ten bałagan, na swoją klatkę piersiową, brzuch. Czerwony sos przywiera do jego ubrań, a niewielkie zlepki mielonego mięsa skapują na podłogę wraz z makaronem. Jest blady. Wyjątkowo blady.

– Wszystko w porządku? – pytam, robiąc krok w jego stronę.

Jego ręce się trzęsą. Kręci głową.

– Zarazki.

Ach, tak, ten problem z zarazkami.

– Nathan – mówię łagodnie. – Co chcesz, żebym zrobiła?

– Nic. – Robi krok w tył, ciągnie go na wymioty, całe jego ciało zgina się w pół.

Cholera.

– Czuję to na mojej skórze.

– Okej, okej, stój w miejscu. – Łapię za ściereczkę z szafki pod zlewozmywakiem, namaczam ją w ciepłej wodzie.

Widzę kropelki potu nad jego brwiami. Nie rusza się, stoi w miejscu, czeka na moją pomoc. Opuszcza wzrok, zaciska usta. *Kurwa. To prawdziwa choroba.* Powinnam była ją wygooglować,

ale też nie mam na czym tego zrobić. Może ma na ten temat jakieś książki, żeby dowiedziała się czegoś więcej. Wydaje się, że to coś, co powinnam poznać, jeśli będę mieszkać z nim pod jednym dachem.

– Teraz ściągnę to z ciebie – mówię ostrożnie.

Zaczynam rozpinąć guziki jego marynarki. Nie rusza się nawet odrobinę, kiedy ściągam ją z jego ramion i odkładam na bok.

– Wiesz co? – Staram się sprawić, by poczuł się lepiej, kiedy powoli i dokładnie wyciągam koszulę z jego spodni. – Mam okropną fobię na punkcie szczurów. To nic w porównaniu z tym, ale wciąż głęboko we mnie siedzi. Zaczęło się, kiedy byłam mała. – Powoli rozpinam jego koszulę od góry, znajduję pod nią delikatne owłosienie, ciemne włoski w okolicach mostka. – Moja mama zabrała mnie na wakacje, do gospodarstwa mleczarskiego dziadka, i wszyscy mieliśmy nocować w namiotach. Na początku było świetnie. – Nieprędko odpinam dwa ostatnie guziki, a potem przechodzę za niego i ściągam koszulę z ciała tak, by resztki sosu już nigdzie nie poleciały. – Kiedy spałam, poczułam, jak coś przebiega po mojej nodze.

– Co się stało?

Wreszcie coś mówi. Co za ulga.

– Poczekaj tutaj – zarządzam, po czym podchodzę do zlewu i zwilżam jeszcze raz szmatkę ciepłą wodą. – No, oczywiście, obudziłam się, ale nic nie mogłam dojrzeć. Było ciemno i byłam całkiem sama. Mama spała w namiocie obok wraz ze swoim chłopakiem.

Przejeżdżam mokrą szmatką po jego klatce piersiowej. Nie spieszę się. Nie wiem, dlaczego robię to tak powoli, może dlatego, że wreszcie mamy jakiś kontakt. Jestem blisko drugiego człowieka. Mogę też rozkoszować się jego torsem – opalonym na złoto, gładkim, silnym. Każde załamanie, każde wyżłobienie idealnie wyrzeźbione.

Wzdryga się, kiedy przebiegam szmatką po jego twardych sutkach. Omijam te miejsca.

– I jedyne, co byłam w stanie dojrzeć, to para czerwonych oczu w ciemności, poruszających się po moim namiocie. Krzyczałam i krzyczałam, aż wreszcie przybiegła mama. Jej chłopak zabił szczura, ale ona kazała mi zostać w moim namiocie. Byłam przerażona. Miałam pięć lat i nie wiedziałam, co to takiego szczur.

Spoglądam na jego czystą klatkę piersiową, już mam odsunąć rękę, gdy Nathan szybkim ruchem przyciska moje palce do swojego brzucha dłońią w rękawicze, trzyma nadgarstek zamiast dłoni.

– Nie przestawaj. – Jego oczy spotykają się z moimi. – Nadal czuję na sobie sos.

Potakuję, po czym powoli wracam do wycierania jego gładkiej skóry. Przyglądam się temu, jak ciemne włoski zaczynające się w okolicach pępka i zanikające gdzieś poniżej lśnią od kropelek wody.

– Wiesz, zastanawiam się, czy to mnie tak dotknęło, bo byłam zmuszona zostać sama w namiocie.

Kiwa głową.

– Czy była dobrą matką?

– Na tyle dobrą, na ile mogła. Była dla mnie dobra, ale potrafiła zachowywać się egoistycznie. Pomogła mi zapłacić za studia na tyle, na ile była w stanie. Chciała, żebym po prostu miała dobre życie, ale nie wiedziała, jak to zrobić. Sama też chciała dobrze żyć i czasami zapominała o mnie, kiedy za tym goniła – zwierzam się, przebiegając ściereczką po miejscu, w którym zaczyna się pasek jego spodni. Staram się robić to z wyczuciem, żeby czasem nie dotknąć tam, gdzie nie powinnam.

Jego krtań podskakuje, kiedy głośno przełyka ślinę. Ciało już mu nie drży.

– Dziękuję.

– Lepiej?

Potakuje, a ja powoli odsuwam rękę, a potem wrzucam ściereczkę do zlewu.

– Idę wziąć prysznic... Czy mogłabyś? – Ręką wskazuje na podłogę upstrzoną lasagne. – Jeśli to dla ciebie za wiele, to zostaw, ogarnę ten bałagan.

– Zrobię to, a ty idź – zapewniam go, znów spuszczaając wzrok i pozwalając mu przejść.

Wychodzi z kuchni.

Ja przykucam i sprzątam. Ani nie jest mi łatwo, ani komfortowo, ale dzięki temu mogę odciągnąć myśli od tego, co się właśnie wydarzyło.

Co tu się stało?

Rozdział 10

Ostatniego wieczora Nathan nie wyszedł już więcej ze swojego pokoju. Nie przeszkadza mi to. Pewnie jest mu wstyd, chociaż nie powinno być. Może to z powodu tego, co robiłam szmatką. Nie powinnam była być taka... zmysłowa i powolna. Może źle to odczytał. Chciałam go jedynie pocieszyć, ale widzę, że mógł pomyśleć coś innego. Nie, moje domysły są niedorzeczne. Nie doszukał się w tym niczego. Za bardzo się wszystkim przejmuję.

Niestety, z powodu ulewnego deszczu oraz mocnego wiatru Paula zmienia termin naszego spotkania na piątek. Trochę mnie to wkurza, ale czuję też ulgę. Nie jestem jeszcze gotowa na spotkania towarzyskie w świecie zewnętrznym. Chociaż może to śmiesznie brzmi. Boli mnie, kiedy widzę szczęście w innych ludziach. Może powinnam się wybrać na terapię? Nie. Muszę po prostu czymś się zająć, oderwać od tego myśli.

Głupie kołtuny w moich głupich włosach. *Rozplączcie się, do cholery.*

Słyszę pukanie do drzwi.

– Wejdz – wołam, wciąż próbując rozczesać te splątania.

Do pokoju wchodzi Nathan.

– Jestem pewien, że nie muszę ci o tym przypominać – zaczyna.

Patrzę na jego odbicie w lustrze.

– Że wszystko, co dzieje się pomiędzy nami, cokolwiek widzisz i dotyczy mnie, jest poufne.

Wszystko, co dzieje się pomiędzy nami? To można źle zrozumieć, ale staram się odczytać to w najbardziej bezpieczny sposób i zakładam, że ma na myśli nasze rozmowy i inne codzienne czynności.

– No jasne. – Przewracam oczami, wkładam rączkę szczotki do buzi, a obiema rękami zaczynam zbierać moje gęste włosy w kucyk na czubku głowy.

– Obrzydliwe. Właśnie... – Odchrząkuje i na chwilę spogląda w bok.

Szybko wypuszczam szczotkę pomiędzy zębów, a ta delikatnie opada pomiędzy moje uda.

– Lepiej?

– Tak. – Robi jeszcze jeden krok w przód, jego brew się porusza. – Bardzo dbasz o porządek.

– Mam tak od zawsze. Lubię, żeby wszystko było na swoim miejscu.

– OCD?¹ – pyta grzecznie.

Zaprzeczam ruchem głowy.

– Nie, po prostu jestem zorganizowana. Jak się czujesz?

Oblizuje dolną wargę, jego twarz przybiera wyraz maski.

– Byłbym ci wdzięczny, gdybyś nie wspominała o wczorajszym wydarzeniu.

– Jasne.

Wstaję i z powrotem udaję się do moich puzzli. Do ich ukończenia jeszcze daleko. Krzyżuję nogi, a potem siadam na poduszce lędźwiowej. Dotykam palcami elementów układanki, aż wreszcie jeden pasuje do całości.

On nadal tu jest. *Dlaczego?*

– Nie żartuję sobie. Jeśli usłyszę, że cokolwiek komuś przekazałaś, nawet Jeanine, to nie będę zadowolony – warczy, czym mnie zadziwia.

Patrzę na niego i mrugam.

– Nie powiem ani słowa.

– Pamiętaj o tym.

Jego oczy aż mnie palą, kiedy trochę za długo spogląda wprost w moje. Tak, jakby chciał, żeby w ten sposób jego słowa na pewno do mnie dotarły. Potem odwraca się na pięcie i wychodzi.

Nie mogę uwierzyć w to, jak... zimny potrafi czasami być. Rozumiem, że nie chce rozmawiać o tym, co się wydarzyło, ale czy mógłby chociaż mówić do mnie z jakimś szacunkiem? Poczulałam się, jakbym była niegrzecznym dzieckiem.

Jego postawa w stosunku do mnie zmienia się, raz jest tak, a za chwilę inaczej. Nie potrafię stwierdzić, czy on mnie nienawidzi za to, że tu jestem, czy też nie. Jeśli jestem dla niego takim ciężarem, to dlaczego czegoś dla mnie nie wynajął? Z tego, co widzę, ma na tyle pieniędzy, żebym mogła mieszkać gdzieś indziej i żeby nie musiałby mieć ze mną do czynienia na co dzień. Nie ma w tym żadnego sensu.

A może po prostu zbyt dużo analizuję, tak jak mam to w zwyczaju.

Siadam na powrót na podłodze i powracam do puzzli. Powiedzieć „nuda” – to za mało. Niewiele więcej można tu robić. Moje oczy spoglądają tęsknie w stronę łóżka. Marzy mi się zwinąć w kłębek i o wszystkim zapomnieć w świecie ciemności. Muszę walczyć sama ze sobą, żeby nie wstać i nie wyjść z pokoju. Dziecko kopie kilka razy i zakładam, że to dlatego, iż jest wdzięczne za wybranie przeze mnie bardziej aktywnego trybu życia.

Nie mogę wyjść na zewnątrz. Ulewa i wiatr wciąż są zbyt silne. Ale nie powiem, trochę mnie kusi. Chcę biec pod wiatr, niech ciężkie krople spadają na mnie z nieba. Ale to byłoby wyzwalające uczucie.

– Nudzę się – mówię do mojego brzucha, kiedy schodzę po schodach. – Mogę sobie tylko wyobrazić, jak się tu czujesz.

Pokój tonie w mroku. Gęste szare chmury przykrywają słońce, a pobliskie drzewo rzuca cień na wykusz.

Sfrustrowana, wypuszczam z siebie powietrze, włączam telewizor. Jest nowy, tak samo jak i sprzęt pod nim. Jednak nie ma nic ciekawego. W pobliżu brakuje płyt DVD, więc nie mogę nawet obejrzeć jakiegoś filmu.

Dzwonię do Sashy, ale nie odbiera. Tommy tak samo. Spróbuję później.

Po kręceniu młynka kciukami przez całe dwadzieścia minut wchodzę do kuchni i decyduję się zjeść jakąś przekąskę. Nie jestem zbyt głodna po samotnym śniadaniu, ale powinnam już coś zjeść, więc tak robię.

Siedzę przy stole z owocem hurmy pomiędzy dłońmi. Klejący sok spływa na talerzyk i robi mi się niemiło, kiedy zaczyna zasychać na moich palcach. To główna atrakcja przez całą godzinę: jedzenie owocu, a potem mycie rąk. Nie przypominam sobie, żebym była aż tak samotna lub

znudzona w domu, ale to pewnie dlatego, iż wiedziałam, że Caleb niedługo wróci, i nie musiałam cały czas się czymś zajmować.

Dźwięk grzmotu wstrząsa domem. Odruchowo łapię się mocno blatu, żeby mieć jakieś wsparcie. Zaraz po tym odgłosie następuje niskie dudnienie. Jak dobrze, że nie boję się burzy czy błysków, bo byłoby to kłopotliwe.

Nie wiem, co mam myśleć o światłach, które migotają. Nadal widzę, nie jest jeszcze ciemno, ale i tak robi się upiornie. Jestem święcie przekonana, że tuż za moimi plecami stoi jakiś duch, dyszący mi wprost na kark.

Zrywam się pędem z krzesła i nawet nie mam odwagi spojrzeć za siebie, bo mogłabym zobaczyć coś, co podpowiada wyobraźnia. Kroki mocno wybrzmiewają na schodach, a moje serce podobnie tłucze się w piersi. Muszę tylko wrócić do łóżka i wszystko będzie w porządku.

Kolejny huk wyładowania. Hol rozświetla się, na ścianach pojawiają się nieznane cienie. Jestem zbyt rozgorączkowana, by nawet spróbować rozpoznać, co jest czym.

Czuję się niczym dziecko, wpadam do mojego pokoju, rzucam się na łóżko, a następnie narzucam kołdrę na głowę. Moje myśli podśpiewują w kółko: *Nie są prawdziwe, nie są prawdziwe...*

Zaraz rozbrzmiewa pomruk burzy. Teraz głośniejszy, a do tego bardziej złowieszczy niż przedtem. Deszcz wydaje się przybierać na sile, tak samo jak wiatr.

Jestem już przerażona nie na żarty. Drżącymi dłońmi ściskam na sobie kołdrę. Zwijam się w kłębek, nie śmiem wystawić nawet palca u stopy poza moją osłonę.

Dociera do mnie odgłos kroków z góry. Nathan. To musi być Nathan. Ale jeśli to on, to kto lub co otworzyło właśnie drzwi do mojego pokoju?

O mój Boże. Duchy istnieją. Chyba zaraz się popłaczę.

Kołdra zostaje zdarta z mojej głowy, a ja zaczynam wrzeszczeć.

– Guinevere! – krzyczy Nathan i łapie mnie za nadgarstki, by powstrzymać wymachiwanie rękami.

– Co?

Mrugam i spoglądam na cień mężczyzny, który wygląda jak Caleb. Potrzebuję pocieszenia, więc przywieram do niego, obejmuję go rękami w pasie, przyciskam głowę do jego torsu.

– Cała drżysz – mówi, nie odwzajemniając uścisku.

Nie pozwalam mu się odsunąć.

– Jeśli ty jesteś tutaj, to kto jest na górze? – wyszeptuję, kiedy słyszę jeszcze więcej kroków nad nami. Teraz wydają się dochodzić z klatki schodowej.

Jedną dłoń układa na mojej głowie, a drugą rozluźnia uścisk rąk dookoła siebie.

Zerkam na niego spod rzęs.

– Mam towarzystwo.

– Towarzystwo?

– Tak – odpowiada, wyswobadzając się ode mnie. – Co się stało?

– Nie widziałeś, że wywaliło korki?

Jak mógł tego nie zauważyć?

– Byłem zajęty – stwierdza.

Widzę, jak jakaś kobieta wchodzi do sypialni. Jest piękna. Ma gęste, złote włosy, jest naga.
Dlaczego nie założy na siebie chociaż szlafroka?

– Och, przepraszam.

Dlaczego on jest ubrany, a ona nie? Dlaczego mnie to w ogóle obchodzi?

Wskakuję z powrotem na łóżko i patrzę to na niego, to na nią.

– Powiedziałem ci, żebyś zaczekała na górze – warczy na dziewczynę.

Ona od razu spuszcza wzrok.

– Słyszałam krzyk. Zmartwiło mnie to i pomyślałam, że możesz potrzebować pomocy – mamrocze, robiąc krok w tył.

Nadal zerkam to na nią, to na Nathana, który wlepia w nią palące spojrzenie. Nie wygląda na zadowolonego, chociaż jej wymówka wydaje się uzasadniona, więc nie wiem, co tak naprawdę jest powodem jego złości.

Wzrok Nathana łąduje na mnie, tak jakby czekał, żebym jakoś zareagowała.

– Dzięki, wszystko ze mną w porządku – tłumaczę kobiecie. – Miło z twojej strony. Nie za bardzo lubię ciemność.

Może być co najwyżej pięć lat starsza ode mnie.

– Tak, ten dom potrafi być naprawdę upiorny, kiedy panują w nim ciemności. – Chichocze, ale od razu powstrzymuje się, kiedy Nathan znów na nią spogląda. – Powinam już iść – wyszeptuje, po czym obdarza mnie niewielkim uśmiechem.

– Tak, myślę, że powinnaś – zaznacza Nathan.

Rzednie jej mina.

– Jutro? – Wygląda na dezorientowaną i odrobinę urażoną.

– Zadzwoń. Trafisz do drzwi. Ja muszę sprawdzić bezpieczniki. – Ton Nathana jest surowy i nieustępliwy.

Chciałabym go zdzielić w jej imieniu.

Co mnie szkodzi, ona nie mówi już niczego więcej. Jedyne wychodzi z przysłowiowym podkulonym ogonem.

– Czy ty musisz być taki nieuprzejmy? – ganię mojego po części szwagra.

Jego oczy zatrzymują się na mnie, wygląda na znudzonego.

– Chciała jedynie pomóc.

– Chciała coś powęszyć, chociaż nie miała do tego żadnego prawa. – Łapie moją rękę i wyprowadza mnie z pokoju.

Znowu jestem na tym strasznym półpiętrze.

– Nie chcę iść z powrotem na dół.

– Trudno. Potrzebuję, żebyś przytrzymała mi latarkę, kiedy będę sprawdzać skrzynkę z bezpiecznikami.

– Czy ta blondynka nie może tego zrobić? Była chętna do pomocy.

– Nie.

– Ale...

– Nie zostawię cię samej ani na sekundę. Nie ufam ci, możesz znowu wydawać z siebie ten okropny dźwięk.

– Dźwięk? Masz na myśli mój krzyk? Zerwałeś kołdrę z mojej głowy! Myślałam, że jesteś na górze! – Bronię siebie, ale jego to nie obchodzi.

– Krzyczałaś jeszcze przed tym, Guinevere. Jak myślisz, z jakiego powodu zszedłem na dół? Zatrzymuję się.

– Nie krzyczałam.

– Tak, krzyczałaś.

– Nie. – Wiem na sto procent, że nie krzyczałam. *Dlaczego kłamie?* – I nie słyszałam żadnych krzyków. Może to była ta blondynka.

– Ma na imię Lorna i tak, masz rację, może to była ona.

Fuj. Nie potrzeba błyskotliwego umysłu, żeby domyśleć się, o co mu chodzi. Chociaż to ja pierwsza to sugerowałam, oczywiście obrzydza mnie jego potwierdzenie.

– Nikt nie krzyczał. – Powracam do mojego wcześniejszego argumentu, kiedy prowadzi mnie do kuchni i szuka czegoś pod zlewem. – Dlaczego zszedłeś na dół?

Nie odpowiada. Znajduje za to dużą latarkę.

– Chodź.

– O nie. Nie ma mowy. Nie... Nie ma szans. – Cofam się od drzwi prowadzących do piwnicy.

– Tak właśnie dzieje się w horrorach.

– Ta piwnica nie jest taka jak te z horrorów. To siłownia. Chodź. – Wzdycha i prowadzi mnie w kierunku wąskich schodów.

Głośno wciągam powietrze, pozwalając, by poprowadził mnie w dół. Latarka dobrze oświetla nam drogę, ale to nie zmienia faktu, że ja wciąż panikuję.

Ma rację, ta piwnica nie wywołuje gęsiej skórki. Są w niej bieżnia, ciężarki i dużo więcej jakiegoś sprzętu do ćwiczeń, którego nawet nie potrafię nazwać.

Idę blisko, krok za Nathanem, trzymam dłoń na jego ramieniu, a on prowadzi mnie w odległy kąt.

– Trzymaj – mówi, podając mi latarkę.

Oświetlam nią skrzynkę. Przyglądam się temu, jak ją otwiera i naciska kilka przełączników. Po chwili wzdycha, robi krok w tył.

– W okolicy nie ma prądu. Musimy to po prostu przeczekać.

– Czy możemy pójść gdzie indziej? – błagam, oddając mu latarkę.

Kolejny głośny trzask rozświetla niebo, po nim następuje potężny grzmot.

W świetle latarki widzę, jak Nathan oblizuje dolną wargę, a potem chyba daje za wygraną.

– Dobrze. Chodź.

Szybko wchodzimy po schodach, a potem narzucamy na siebie płaszcze. Trzyma nade mną parasolkę. Wychodzimy na niezłe oberwanie chmury. Pomaga mi wsiąść do auta.

Pocieram jedną dłoń o drugą i już ogrzewam je o nawiew, kiedy odpala silnik. Jestem wdzięczna, że ma taki porządny samochód, w którym już po kilku chwilach czuć ciepło. Nie to co w aucie Caleba. Tam potrzeba było co najmniej piętnastu minut.

– Film czy jedzenie? – pyta, ostrożnie wycofując. Potem prostuje koła i udaje się w dół wąskim podjazdem.

– Film? – odpowiadam pytaniem, a zaraz potem w mojej głowie coś świta. – A gdzie jest blondynka?

– Nie ma jej auta. Pojechała, kiedy byliśmy w piwnicy.

– Och. Byłeś dla niej niemiły.

Jego twarz się napina, a oczy zwężają.

– To nie twoja sprawa. Nie próbuj tego zmienić.

– Przepraszam – wybąkuję pod nosem, bo ma rację. Co wciąż nie zmienia faktu, że nie czuję się z tym dobrze: wiem, jaki był dla niej niemiły, i nie mogę nic na ten temat powiedzieć.

– Przeprosiny przyjęte.

Chryste, ale z niego czasami dupek.

Kino jest puste. Jestem w szoku, że wciąż jest otwarte. Jechaliśmy prawie godzinę, a wciąż leje jak z cebra. Sprzeczamy się przez chwilę na temat tego, co powinniśmy obejrzeć: film akcji czy może thriller psychologiczny. Musimy oglądać thriller, ponieważ nie może znieść filmów akcji. Nieważne. Wydaje się, że produkcja jest w porządku.

Podobno popcorn jest zabroniony. *Kto wybiera się do kina i nie bierze popcornu?* Jedyne, co mogę wziąć, to butelka wody. On płaci, więc nie mam co narzekać. I tak jest już niezręcznie, bo nie stać mnie na własne rzeczy i czuję się winna z tego powodu. Mam jakieś tam pieniądze w banku, ale boję się je wydać. Mogę ich potrzebować. Kto wie jak długo jeszcze potrwa ta jego hojność?

Nie rozmawiamy w trakcie filmu z wiadomych powodów. Nie odzywamy się też, gdy wychodzimy z kina, już nie z jasnych przyczyn. Kiedy jesteśmy na zewnątrz, czuję ulgę: nie pada.

W odczuciu Nathana możemy wracać do domu i mam nadzieję, że nie myli się co do swoich przypuszczeń. Blondynka miała rację: w ciemności dom jest przerażający. Nigdy już nie spojrzę na to miejsce w ten sam sposób i niech mnie diabli wezmą, ale nie będę się po nim kręcić po nocy.

– Jesteś dobrą kucharką.

Przestraszył mnie.

– Dziękuję. – *To chyba dobra odpowiedź.*

– Muszę przyznać, że najbardziej smakowało mi spaghetti. Bardzo bogate w smaku.

– To chyba moja specjalność.

Rzuca mi ukradkowe spojrzenie kątem oka.

– Gdzie nauczyłaś się tak gotować?

Czy on na serio tego nie wie?

– Studiowałam. Któregoś dnia chcę otworzyć własną restaurację i piekarnię.

Wygląda na zdziwionego i trochę mnie to zastanawia, bo niby co w tym nadzwyczajnego?

– To dobre przedsięwzięcie. Jak dobrze rozumiem, musiałaś zrezygnować ze studiów z powodu niedawnych wydarzeń?

– Tak. To Caleb miał zrezygnować i zostać w domu z dzieckiem.

Widzę, jak kręci głową, a potem mruczy:

– Już widzę, że miał tak zrobić.

– Co to miało znaczyć? Jeśli masz coś do powiedzenia, proszę, nie krępuj się.

Zauważam, jak wygina dłonie w rękawiczkach na kierownicy. Skóra piszczy, ocierając się o gumę.

– Nie, nie mam.

Czekam, żeby wytłumaczył mi to dziwne stwierdzenie, ale tego nie robi. Jakaś duża część mnie ma ochotę dowiedzieć się więcej, ale zbyt mocno boję się kolejnych napięć pomiędzy nami.

– Ugotujesz coś dzisiaj?

– Jeśli chcesz. – Wzruszam ramionami, gapiąc się na mijane drzewa. – Pięknie tu jest. Chciałabym móc więcej z tego korzystać i podziwiać to piękno.

– Co masz na myśli?

– Mam na myśli to, że chciałabym, żeby Caleb nadal żył, wtedy wszystko nie byłoby tak pozbawione jakiegokolwiek smaku. I nie mówię tu tylko o jedzeniu.

Wzdycha, a potem przez chwilę przygryza dolną wargę.

– Caleb nienawidził wsi.

– Naprawdę?

– Tak. Wolał plażę.

– Och.

Tego nie wiedziałam. Zaczynają mnie trochę piec oczy, ale nie jestem pewna dlaczego. Może dlatego, że właśnie zdałam sobie sprawę, jak wielu rzeczy nigdy się o nim nie dowiem. Będę wiedziała to, co sama znam, i to, co usłyszę od innych.

Deszcz znów zaczyna siąpić, ale to nic w porównaniu z tym, co było przedtem. Szukam schronienia w kuchni, otaczam się bulgoczącymi garnkami i nagrzewającym się piekarnikiem. Nathan zostawia mnie samą, kiedy tylko podjeżdżamy pod dom. Jestem mu za to wdzięczna. Ciemność, którą tak bardzo próbowałam od siebie oddalić, powróciła i teraz jedyne, czego potrzebuję, to zostać sama z moimi myślami.

Tym razem nie chcę iść do łóżka, nie chcę rozpaczać. Gotuję. Muszę coś zrobić. Nie chcę, żeby Caleb krzyczał na mnie gdzieś z góry, żebym zebrała się w sobie. Jednak pewnie tak teraz robi.

A może właśnie stoi za mną, odgarnia mi włosy z ramienia i przygotowuje się, by je pocałować. Może szepcze coś do mojego ucha, mówi, że wszystko będzie dobrze.

– To nie Caleb – wypowiadam sama do siebie. Moje usta drżą, a ja próbuję przełknąć tę gulę narastającą w gardle. Chcę, żeby przestały mnie piec oczy. – Nigdy już nie będzie dobrze.

Nie otrzymuję żadnej odpowiedzi. Nie to, żebym się łudziła. Zbieram się w sobie i dalej przygotowuję kolację.

Zapach jedzenia musiał zwabić Nathana, ponieważ siedzi przy stole w jadalni, kiedy kończę przynoszenie talerzy. Zaciąga się głęboko aromatem, a potem na mnie spogląda.

– Wygląda cudownie.

Siadam obok niego, popijam wodę i biorę kęs jedzenia. Znow smakuje niczym popiół.

– Dzięki.

– Smakuje też cudownie.

– Zrobiłabym coś innego, ale nie za wiele tu jest do zrobienia. – Tłumaczę, dlaczego po raz kolejny przygotowałam spaghetti.

Zjadam kolejny kęs.

– Wszystko w porządku? – pyta. Oczy ma pełne troski, a nie, jak zwykle, irytacji.

Wzruszam ramionami.

– W porządku.

Otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale zamyka je i jedynie kręci głową.

Jestem wdzięczna, że o nic nie pyta, ale jakaś część mnie chciałaby tego. Chcę wylać z siebie wszystkie zalegające w mojej duszy smutki. Chociaż nawet jeśli by mnie zapytał, to wątpię, czy powiedziałabym mu cokolwiek.

Powracam do dziabania jedzenia, on kończy swoje. Wtedy wstaję, by posprzątać, a on pomaga mi w przeniesieniu naczyń z jadalni do kuchni.

– Jutro nie będę dostępny. Muszę pojechać do miasta. Wątpię, żebym wrócił przed wtorkiem rano. – Oblizuje dolną wargę i wyciera garnki, które mu podaję. Nadal ma na dłoniach rękawiczki.

– Okej.

Świetnie, kolejny samotny dzień.

– Załatwiłem dla ciebie laptop. Powinien zostać dostarczony rano po moim wyjeździe. Napiszę ci hasło do Wi-Fi i przyczepię je na lodówce przed wyjściem.

Och. No tego to się nie spodziewałam.

– Świetnie, dziękuję.

– Żaden problem.

Podaję mu małą miskę, a potem z przerażeniem wstrzymuję oddech, kiedy widzę, jak upada na ziemię i roztrzaskuje się na kawałki. Nasze palce nieco się dotknęły.

– Bardzo przepraszam. Powinna była uważać z moją dłonią. – Od razu kucam i zaczynam zbierać skorupy miski.

Nathan zrzuca rękawiczki i automatycznie rusza do zlewu, by umyć ręce.

Ale on zdaje sobie sprawę, że ja nie dotknęłam naprawdę jego skóry, prawda?

– Po prostu mnie to zdziwiło. Powinienem postępować ostrożniej – mówi spokojnie, ale ja widzę stres kryjący się w jego oczach. – Zostaw to. Jeszcze się przetniesz. Pójdę po miotłę.

Wstaję i poszukuję zmiotki oraz szufelki, kiedy on zamiata wszystko w jedną kupkę. Po zebraniu kawałków wrzucam je do kosza na śmieci, a potem przyglądam się temu, jak ponownie myje ręce.

Trzymając chusteczkę na koniuszkach palców, otwiera pobliską szufladę, żeby wyciągnąć z niej kolejną parę rękawiczek w tym samym stylu. On naprawdę ma problem.

– Jest dobrze? – pytam, przechylając głowę na bok.

Przytakuje, zginając palce wewnątrz skórzanych rękawiczek.

– Wybacz za to.

Jestem w szoku. Jego ton głosu brzmi naprawdę szczerze. Już mam położyć dłoń na jego rękę, żeby go pocieszyć, ale jednak robię krok w tył.

– To był wypadek. Mogło się przydarzyć każdemu.

Jego oczy długo błędzą po mojej twarzy, aż odwracam wzrok, bo nie chcę zrozumieć emocji ukrytych w jego spojrzeniu.

– Gwen... – Wypuszcza z siebie oddech, po czym wychodzi z pokoju.

Co miał zamiar powiedzieć? Pewnie znowu chciał przeprosić albo podziękować.

Nie zastanawiam się nad tym ani chwili dłużej, powracam do sprzątanía. Brzuch mi się porusza, dziecko próbuje się wygodnie ułożyć. Poklepuję brzuch z uczuciem, a potem postanawiam się położyć. Na dzisiaj już koniec.

Nathan wyjeżdża przed śniadaniem. W tej sytuacji to ja muszę załatwić wszystko z dostawą mojego nowego laptopa. Odpalam go od razu, taką mam ochotę na jakąś grę. Muszę przyznać: naprawdę bardzo dobry komputer, a do tego to oczywiste, że był drogi. Z tego powodu czuję się jeszcze gorzej z moją opinią o Nathanie. Jasne, może mieć swoje humorki, może być odrobinę introwertykiem, czasami nawet grubiańskim, nie wspominając o byciu wrednym i bez taktu, ale stara się pomóc. Czy to z powodu poczucia winy, czy lojalności do brata, nie wiem. Tak czy inaczej, nadal pomaga i zapewnia mi wszystko, czego potrzebuję.



Kiedy ściągam hasło z lodówki, zauważam przypięty poniżej numer telefonu komórkowego Nathana. Ustawiam Wi-Fi i zastanawiam się przez chwilę, czy powinienam wysłać mu wiadomość, czy też nie.

Decyduję się to zrobić.

Gwen: *Dziękuję za laptopa. Jest super. Buziak*

Nie odpowiada, ale nie potrzebuję tego i nawet nie oczekuję.

Siadam, wypijam filiżankę herbaty z Jeanine przed jej wyjściem, a potem oglądam filmiki na YouTube. To śmieszne filmiki, które zadziałyby nawet na największych twardzieli, a jednak żaden nawet nie rysuje cienia uśmiechu na mojej twarzy.

Zastanawiam się, czy kiedykolwiek jeszcze będę w stanie poczuć się tak samo, ale wtedy zdaję sobie sprawę, że nie wiem, czy ja będę tego kiedykolwiek chciała. Odeszła już ta pełna życia dziewczyna, która uśmiechała się z byle powodu. Na jej miejsce przyszła kobieta, która znalazła swojego narzeczonego nieżywego obok siebie w łóżku pięć miesięcy przed narodzinami ich dziecka.

Wciąż powtarzam sobie, że tak naprawdę nie upłynęło jeszcze wystarczająco dużo czasu, a żaloba go potrzebuje. Zawsze będzie we mnie ten smutek. Pewnie wreszcie kiedyś się uspokoi. Wciąż jeszcze rozpaczam... Nieprawdaż?

Jasne, jest mi smutno, kiedy myślę o Calebie, ale oprócz tego nie odczuwam nic więcej. Wcale. Jestem w ciągłym stanie odrętwienia.

– Nie zgadzam się – dodaję w rozmowie pomiędzy mną, Paulą, a jej znajomą Daisy, która spotkała się z nami na lunch. – Najlepszymi improwizowanymi składnikami są: szczypta cynamonu i łyżka majonezu.



– Bzdury. – Paula macha ręką przed moją twarzą. – Każdy wie, że jeśli podgrzejesz najpierw ciasto, a potem dodasz gałkę muszkatołową, będzie smakować bosko.

Daisy chichocze.

– Zgódźmy się na odmienne zdanie.

Dobrze jest znowu porozmawiać o jedzeniu. Mam wrażenie, jakby minął już rok, od kiedy chodziłam na studia, a w rzeczywistości upłynęły trochę ponad cztery tygodnie. Tylko ponad pięć tygodni, od kiedy miłość mojego życia odeszła, i teraz właśnie doświadczam czegoś innego niż odrętwienie.

To nie jest szczęście czy zadowolenie, ale zdecydowanie coś więcej niż ciemność, której poddałam się ostatnimi czasy.

Mam poczucie winy.

Cieszyłam się z powodu jedzenia. Jeśli cokolwiek mogłoby wskrzesić we mnie iskrę emocji po śmierci Caleba, to właśnie jedzenie byłoby tą rzeczą. To była moja pasja od zawsze. Gotowanie, pieczenie, smażenie, duszenie... Lista nie ma końca.

Caleb uwielbiał to, jak bardzo się cieszyłam, kiedy z powodzeniem przygotowałam jakieś danie. Jakikolwiek. Kiedy tylko było gotowe, zaczynałam skakać z radości, prawie pakowałam mu je do gardła, a potem czekałam z niecierpliwością, żeby powiedział mi, jakie dobre wyszło. Czasami zastanawiałam się, czy nie mówi, że mu coś smakowało, tylko po to, bym się nie rozczarowała. Nie zrobiłby tego. Wiedział, jak ważna jest dla mnie szczerłość, w szczególności jeśli mowa o moim fachu. Nauczyłam się czegokolwiek jedynie metodą prób i błędów, eksperymentując.

– I co myślisz? – zadaje mi pytanie Daisy.

Mrugam kilka razy, po czym potrząsam głową.

– Przepraszam, gdzieś odbiegłam myślami.

– Mówiliśmy o Nathanie. Paula powiedziała mi o tym, jak ostatnio niegrzecznie ją potraktował. Czy zachowuje się tak też w stosunku do ciebie? – dopytuje się Daisy.

Kręcę głową.

– Z zasady zatrzymuje wszystko dla siebie.

– To miłe, że przyjął cię po nieszczęśliwym odejściu Caleba – mówi cicho, a ja mam ochotę zakończyć tę rozmowę. I to już. – Prawie się o tym nie słyszy w dzisiejszych czasach. To bardzo szarmanckie z jego strony.

– W szczególności biorąc pod uwagę jego rodziców. Och. Miałam okazję spotkać raz jego matkę. Wstrętna kobieta, absolutnie wstrętna – dodaje Paula z widocznym niesmakiem. – Była okropna dla tych chłopaków. Nie mieli prawa zrobić czegokolwiek nie tak.

– Wychowywali się w mieście – mówię, ale to raczej pytanie – zatem skąd wiesz?

Daisy pochyła się, chętna, by przekazać plotkę:

– Tak, wychowywali się w mieście, ale Nathan spędzał tu też dużo czasu. Dom, w którym teraz jesteś, to rodzinny dom dziadka Caleba. Bywali tu trochę. Niejednokrotnie zostawiali Nathana, kiedy jego matka miała go już dość. Często się to zdarzało.

– Tak – zgadza się Paula, także pochylając się w moim kierunku. – Nathan był niepokorny. Był rozrabiaką. Wciąż sprawiał kłopoty, pyskując do swojego dziadka. A za to Caleb był tym szczęśliwym, chociaż mało co go widziałyśmy w dzieciństwie. Zawsze z głową w chmurach, uśmiechnięty, pogrywający sobie. Taki kochany chłopak. Ale nie spędził tyle czasu ze swoim dziadkiem, co Nathan.

– Jeśli Nathan tak nienawidził swojego dziadka, to dlaczego wziął jego dom? – Daisy zadaje pytanie, które zaświtało mi w głowie, ale sama nie miałam zamiaru o to pytać.

Paula wzrusza ramionami.

– Nie mam pojęcia. Jak jest tam w środku? Czy na ścianach nadal są portrety?

Zastanawiam się nad tym przez chwilę. I teraz, kiedy o tym myślę, zdaję sobie sprawę, że nie widziałam ani jednego zdjęcia w żadnej części domu. Dziwne.

– Mhm – zgadzam się i upijam łyk mojej bezkofeinowej latte. – To co tu można robić?

– Nie za wiele.

I za sprawą tego pytania rozmowa przenosi się w lepsze rejony.

Rozdział 11

Jest poranek, dzień po moim wyjściu z Paulą. Nie widziałam się z Nathanem od kilku dni. Wrócił we wtorek rano, tak jak mówił, a ja pożyczyłam na wyjście jego auto. Wtedy przeprowadziliśmy jedyną rozmowę. Teraz nie wiem, co jest ze mną nie tak, ale jestem w złym humorze, od kiedy tylko się obudziłam, czyli od trzydziestu minut. Nawet fakt, że mogę jeść na śniadanie, co tylko chcę, bez wymiotowania, jakoś mnie nie rozwesela. Moje ruchy są ociężałe, bo nawet ciało jest złe.

Tupiąc, wchodzę do kuchni, a przygotowując jedzenie, trzaskam szafkami kuchennymi. Grzyby też mnie wkurzają. *Głupie żarcie. Głupi dom. Dlaczego wszystko mnie boli?* I nie chodzi mi o ciało, ale o umysł.

– Dzień dobry – wita się ostrożnie Nathan.

Ignoruję go. Ignoruję wszystkich.

– Dobrze to wygląda.

A smakuje jak popiół i siarka. Co on może wiedzieć?

– Naprawdę dobrze – mruczy i bierze kolejnego kęsa.

Dlaczego on do mnie mówi?

Zjadam jeszcze trochę jedzenia o smaku popiołu. *Ha, Jeanine tu jest.* Nie zauważyłam. Spogląda na mnie czujnie, ale ja ledwo co na nią zerkam. Podnoszę swój talerz i przechodzę obok. Zauważam jednak, jak wymieniają się spojrzeniami, w których kryje się troska. Ale to jedynie pogarsza sprawę.

Nie znają mnie, ale jestem przekonana, że kiedy tylko się odwrócę, wymienią się cicho sugestiami, a Nathan pewnie powie, że buzują mi hormony. Nie buzują mi żadne hormony. Jestem zmęczona, bołą mnie plecy, nie potrafię ułożyć się komfortowo... Och, tak. I Caleb nie żyje!

– Hej, kochaniutka – mówi Jeanine i staje przy blacie, kiedy ja myję naczynia. – Myślę, że talerz jest już czysty.

Co ona tam wie? Czy to ona ma ręce w wodzie? Nie. Będzie czysty, kiedy ja powiem, że jest.

– Wszystko w porządku?

Kiwam głową i jeszcze szoruję talerz, ale Jeanine wyciąga naczynia z moich rąk.

– Ja to zrobię. Może pójdziesz i odpoczniesz?

– Nie chcę! – huczę. Od razu czuję się winna, chociaż równocześnie nie za bardzo się tym przejmuję.

– Okej, to może... nie wiem, upieczesz coś? – Jej ciepłe oczy przeskakują po moim profilu i czuję, jak troska przekłwa moją bańkę furii.

– Chcę być po prostu sama – mówię cicho, mijając Jeanine. – Przepraszam.

Słyszę jeszcze ich przyciszone głosy, idąc po schodach do góry. Nie wiem, co dokładnie mówią, i tak szczerze: nie obchodzi mnie to. Kiedy tylko wchodzę do mojego pokoju, chowam ramkę ze zdjęciem, nawet na nią nie spoglądając.

Jeszcze nie mogę zajmować się dzisiaj twoim uśmiechem, Caleb.

Życie nie jest ciągłą pieprzoną radością, jak zresztą widać to na załączonym obrazku.

Popatrz na mnie. Jestem w rozsypce.

Usycham z tęsknoty za facetem, który jest jak popiół w kominku swojej matki. Nie wspominając już o tym, że jestem w nie swoim domu, używam niezarobionych przez siebie pieniędzy, jestem z facetem, który praktycznie nienawidzi mnie z całkowicie mi, kurwa, nieznanymi powodów.

Słyszę pukanie do drzwi.

– Odejdź.

– Czy ten humor jest spowodowany czymś, co zrobiłem? – zaczyna Nathan.

Nie mam teraz ochoty go słuchać. Otwieram drzwi ze zwężonymi oczami. Mogę tylko mieć nadzieję, że mój wzrok sugeruje śmierć przez rozstrzelanie.

– Nie wszystko jest z tobą związane. Zostaw mnie w spokoju. – Trzaskam drzwiami odrobinę mocniej, niż zamierzałam.

Zajmuję moje zwyczajowe miejsce przy oknie. Wychodzę jedynie, żeby zjeść w ciszy lunch, a potem samotnie jem kolację, w całkowitym milczeniu.

Budzę się i zasypiam z tym samym humorem. I tak przez kilka kolejnych dni. Na szczęście wszyscy mnie unikają przez ten czas. Nathan jedynie puka do drzwi, zostawia moje nowe ubrania przed wejściem, a potem odchodzi. Powinnam mu podziękować, ale nie wiem jak.

Ubrania są świetne. Wszystkie ciepłe, idealnie dopasowane do rosnącego brzucha. Nie zaprzeczę, że odrobinę mnie to rozwesela. Dostaję nawet nowe buty trekkingowe, za co jestem wdzięczna. Ciekawi mnie tylko, skąd on wiedział, że ich potrzebuję. Może poświęcał mi więcej uwagi, niż myślałam?

Biorę głęboki oddech, rozluźniam się i schodzę na dół.

Nathan siedzi w swoim zwyczajowym miejscu: na końcu stołu, z miską płatków śniadaniowych. Obok niego znajduje się druga miska dla mnie. Patrzy w górę, skina głową, a potem wraca do książki.

– Nie myślałem, że zejdziesz na dół.

– Ja też tak nie sądziłam. – Siadam i mieszam łyżką mleko, a potem zaczynam jeść. – Gdzie jest Jeanine?

– Nie mam pojęcia. Nie przyszła dzisiaj rano do pracy. – Mam wrażenie, że on się tym nie przejmuje.

– Pewnie jest chora.

– Albo to, albo urządzi interwencję.

– Co? – Spoglądam w górę, gdy on odkłada książkę, by potem przenieść na mnie wzrok.

– Musisz spotkać się z terapeutą.
– Co?! – Mój głos staje się teraz piskliwy.
– Martwimy się o twoje zdrowie psychiczne. Nie wychodziłaś ze swojego pokoju przez trzy dni. Byłaś na dole jedynie po to, żeby coś zjeść i skorzystać z toalety.
– I co z tego? – Gapię się na niego, a moja wcześniejsza złość powraca z wielką siłą.
Odchyła się na krzeselku.
– To nie jest zdrowe.
– Robisz to samo cały czas! – warczę, odsuwając się od stołu. – Nie chcę tego nawet słuchać.
– Idź, ubierz się. Jedziesz dzisiaj ze mną do miasta – ogłasza, a jego ton zdradza, że nie ma mowy o żadnym sprzeciwie.
Pomimo tego nie zgadzam się.
– Nie chcę.
– Albo idziesz na górę i doprowadzisz się do porządku, albo zaciągnę cię do miasta w takim stanie, jak jesteś teraz.
– Co jest nie tak w tym, jak wyglądam?
Arogancki dupek!
– Wyglądasz, jakbyś dopiero zwlekła się z łóżka.
No... To właśnie zrobiłam. I kto się tym przejmuje?
Rzuca mi kolejne groźne spojrzenie, więc jęczę ze złością i wychodzę z jadalni, mruczając pod nosem:
– Już idę, już idę.
– Och, i jeszcze jedno, Gwen.
– Co takiego? – wołam, stojąc tuż przed schodami.
– Nie ma za co.
Cholera. Ubrania. Zapomniałam podziękować.
Wracam szybko do jadalni. Jego oczy się powiększają, kiedy widzi, z jakim impetem zbliżam się w jego kierunku.
Ściskam jedną ręką jego nadgarstek, a drugą ramię, jednocześnie przyciskając usta do policzka, a do tego dodaję:
– Dzięki. – I wychodzę z pokoju.
Chciałabym się pośmiać z jego zszokowanego wyrazu twarzy, ale nie mam na to energii, więc siadam i czekam, żeby umył policzek. Po odliczeniu od dziesięciu w dół zauważam, jak biegnie do kuchni, aby wyszorować policzek czystą szmatką.
Naprawdę żałuję, że nie mogę się śmiać. Jest to komiczne.
Dobra, wiem, jestem zła, bo bawię się problemami psychicznymi faceta. Ale kogo to obchodzi?
– Dlaczego musimy jechać do miasta? – pytam, kiedy wyjeżdżamy z długiego podjazdu.
Jestem w szoku, bo nie skarcił mnie za wcześniejsze wybryki.
– Muszę pojechać do biura i zająć się kilkoma sprawami. Możesz dotrzymać towarzystwa sekretarce mojego ojca.

– Wyciągasz mnie z domu tylko po to, żeby sekretarka ojca mnie niańczyła? Lekka przesada. Nie było jeszcze ze mną tak źle.

Nie odpowiada, na co potrafię jedynie fuknąć.

– Naprawdę nie chciałabym spotkać twoich rodziców – przyznaję po kilku minutach ciszy. – Chodzi mi o to, że... twoja mama mnie obwinia, a twój tata rozłączył się w trakcie rozmowy telefonicznej.

– Co? – Wydaje się zdumiony tymi słowami. – Kiedy?

– Dzwoniłam do nich, prosiłam o wsparcie finansowe z funduszu powierniczego Caleba. Odmówili. Twoja mama wyraźnie powiedziała, że to wszystko wydarzyło się z mojej winy. Oddzwoniła tylko po to, żeby mi to oznajmić.

– Ta... – Jego ręce wykręcają się na kierownicy. Często to robi. – Nie martw się. Nie ma ich w tym tygodniu w biurze. Pojechali za granicę.

– Za granicę? – Z przerażeniem łykam haust powietrza. – Jak mogą być za granicą?

Nathan wzrusza ramionami.

– Moi rodzice nie są dobrymi ludźmi, Gwen. Nigdy bym ci ich nie przedstawił.

Caleb mówił to samo.

Potrzebujemy prawie dwóch godzin, żeby dotrzeć do miasta – tak daleko mieszkamy, a do tego dochodzą te potworne korki. Kiedy docieramy do biura, w którym pracuje Nathan, czuję ulgę, bo ma przypisane dla siebie miejsce parkingowe. Znalezienie wolnego miejsca do zaparkowania jest jeszcze gorsze niż same korki.

Prowadzi mnie przez wejście na tyłach biurowca, a potem wprost do windy. Wsiadamy na piątym piętrze.

– Chodź – mówi i ciągnie mnie w kierunku dużego, okrągłego biurka.

Od razu zauważam młodą kobietę o wielkich brązowych oczach i krótkich brązowych włosach, w podobnym do mnie wieku.

– To jest... yyy...

– Sophie – wzdycha, przewracając oczami.

Widzę, że jej serce zostało właśnie zdruzgotane.

– Świetnie. – Nathan popycha mnie na krzeselko i wchodzi przez drzwi naprzeciwko.

– Ile razy powtarzałaś mu swoje imię? – pytam, zauważając uporczywy wzrok Sophie.

Zaciska usta, a potem ciężko wzdycha:

– Z milion razy.

– Kiepsko.

– Nigdy mnie nie zauważy. – Krzywi się i zaczyna coś wstukiwać w swoim komputerze. – Ty jesteś Gwen, tak? Ciężarna poganka, która ukradła syna pana Westona?

– To ja. Ale wiesz co? Wolę termin „dziwka”, jeśli nie masz nic przeciwko.

Zaśmiewa się głośno, a jej błyszczące brązowe oczy spotykają się z moimi.

– Zignoruj ich, bardzo chronili...

– Sammy! – wykrzykuje Nathan, stoi w drzwiach.

Nie zauważyłam, kiedy wrócił.

– Mam na imię Sophie – odgryza się.

– Zapomniałaś, gdzie jest twoje miejsce?! – warczy, a potem trzaska drzwiami.

Widzę, jak robi się biała na twarzy, i zastanawiam się, o co tu, do cholery, chodzi.

– Kawy? – pyta, szybko wstając.

– Nie, dziękuję. Nie wolno mi kofeiny. – Odchrząkuję, przyglądając się temu, jak wygląda spódnice. – Co chciałaś powiedzieć?

– Zrobię ci herbaty. – Unika mojego wzroku, wychodząc przez drzwi po mojej lewej.

O co tu, do jasnej cholery, chodzi?!

Przynosi mi herbatę, która smakuje wstrętnie, ale i tak ją sączę. Klika coś na swoim komputerze, od czasu do czasu odbierając telefon, a czasami też rozmawia ze mną z ożywieniem o dziecku i o tym, jak przeszła poród jej siostra. Słucham grzecznie, ale kiedy tylko mogę, zatapiam się we własnym świecie.

Upływa jeszcze więcej czasu, a ja jestem z każdą sekundą coraz bardziej znudzona. Kilka osób wchodzi i wychodzi, chcą porozmawiać z panem Westonem. Wszyscy otrzymują odpowiedź odmowną. Nadal nie ma żadnego śladu Nathana. Teraz to już jestem poirytowana. Siedzę tutaj od dwóch godzin, a towarzystwo, w którym się znalazłam, nie jest najlepsze. Sophie tak bardzo przypomina mi Sashę, że aż boli.

Zanim odszedł Caleb miałam wielu znajomych, ale od czasu mojego wyjazdu nikt nie zadzwonił, nikt nie napisał. Teraz zastanawiam się nawet, czy to byli w ogóle moi znajomi.

– Nathan chce, żebyś do niego przyszła – mówi Sophie, wrywając mnie z zamyślenia.

Wzdycham i ruszam w kierunku drzwi, za którymi zniknął dwie godziny temu. Pukam, a potem wchodzę. Ze zdziwienia mrugam oczami, kiedy widzę go za biurkiem z głową wspartą o dłoń.

– Co się dzieje? – pytam, podchodząc do niego.

Patrzy na mnie zmęczonym wzrokiem.

– Dotrzymaj mi towarzystwa.

– C-Co?

Przysuwa najbliższe sobie krzesło, a następnie klepie jego siedzenie.

Siadam, zastanawiając się, o co chodzi.

– Musimy zostać dzisiaj na noc w hotelu. Za dużo jest tu do zrobienia. Nie uda mi się skończyć nawet do późna.

Jęczę.

– W porządku?

Wzruszam ramionami.

– Tak chyba musi być, ale ostrzegam cię: nigdy już tutaj z tobą nie przyjadę.

Na jego twarzy pojawia się uśmiešek.

Jestem zadziwiona. On nigdy się nie śmieje, nawet odrobinę. Przyznaję: pasuje mi to.

– Jeśli chcesz, zorganizuję, żeby ktoś już teraz zabrał cię do hotelu. Jestem pewien, że będzie ci tam wygodniej.

Już mam się zgodzić, ale widzę, jaki jest wyczerpany. Odrzucam więc propozycję.

– Nie. Posiedzę tu z tobą, jeśli ci to odpowiada.

Odwraca się w stronę komputera.

Przysięgam, widziałam jego uśmiech, chociaż nie mam pewności. Skręcił głowę zbyt szybko.

– Jak sobie życzysz.

Opieram się o krzesło, łapię jego telefon z biurka, na co patrzy na mnie tak wymownie, że nawet nie musi zadawać pytania.

– Chcę pograć w jakąś gierkę.

Palcem schowanym w rękawiczce stuka w ekran. Przyglądam się temu, jak go odblokowuje, a potem ściąga gry. Zdaję sobie nagle sprawę, że on nie ma nawet wgranych Angry Birdsów. Ma naprawdę wypasiony telefon. A kto nie ściągnąłby sobie Angry Birdsów na taki dobry sprzęt?

– Potrzebujesz pomocy? – pytam po kilku minutach, kiedy nie udaje mi się zburzyć wieży jednym ptakiem.

– Nie, graj sobie w swoją grę.

– Już mnie znudziła – stwierdzam. – To naprawdę piękny naszyjnik. – Wskazuję na ekran, z którego błyszczy wprost do mnie złote kółeczko z bardzo małym, czerwonym kamieniem. – Jest śliczny.

– Tak myślisz? – dopytuje, kiedy podziwiam spiralny wzór wygrawerowany na płaskiej powierzchni koła, prowadzący prosto do kamienia.

– Tak.

No raczej nie mówiłabym nic, gdyby tak nie było.

– Dlaczego ci się podoba?

Wzruszam ramionami.

– Jest inny. Podoba mi się to, że ten krążek tak bardzo nie rzuca się w oczy. Kamień wyróżnia się na tle biżuterii, chociaż jest malutki.

– Ha. – Oblizuje dolną wargę, po czym przeskakuje jeszcze po kilku zdjęciach. – Chciałabyś taki?

Yyy... Tak.

– Nie, już wystarczająco dużo mi dałeś.

– Jest jedyny w swoim rodzaju – dorzuca, wpatrując się we mnie. – Dobrze by do ciebie pasował.

Nie wiem, co zrobić z tą informacją oraz z tym, że jego spojrzenie przeszywa mnie na wskroś, tak jak nigdy przedtem. Może za bardzo wczytuję się w pewne rzeczy...

– Co ty na to?

Odwraca się w stronę komputera, a potem gasi ekran.

Ukrywam swoje rozczarowanie, przyglądając się papierom rozrzuconym na jego biurku. Nie mam pojęcia, co to za dokumenty.

Zamawiamy jedzenie, bo wciąż jeszcze nie skończył pracy, a jest już piąta. Muszę przyznać, że jego towarzystwo nie jest takie straszne. Zaczynał ze mną rozmowy, kiedy trzeba było, i pytał o

moje zdanie na temat biżuterii, którą mi pokazywał. Niektóre z tych rzeczy nie są w moim stylu, ale niektóre są piękne. Mówię szczerze o każdej ozdobie, tłumacząc, dlaczego tak myślę.

Po jakimś czasie jest bardziej zdenerwowany – wygląda to tak, jakby nie pasowały mu moje odpowiedzi. Nic nie poradzę na to, co mi się podoba, a co nie.

– A to? – fuka, pokazując mi zdjęcie pojedynczego wisiora, kółka z fioletową tarczą w środku. Środek można przewrócić na drugą stronę, ma on miętowy kolor.

– Świetne, naszyjnik pasujący do dwóch stylizacji.

– Byłaś w moim biurze, prawda?

Jego pytanie powoduje, że się boję.

– Co? Nie!

Gapię się na niego, serce mi wali. Nigdy tam nie byłam. Jedyne raz, kiedy myślałam, że to inne miejsce. Ale od razu zamknęłam drzwi, bo zorientowałam się, że to jego gabinet.

Jego oczy się zwężają.

– Dałem ci tylko dwie zasady. Nie wchodź mi w drogę i nie naruszaj mojej prywatności.

– Przysięgam, że nie byłam. – Głośno przełykam ślinę, błagając wzrokiem, żeby mi uwierzył.

– Jak to możliwe, że podoba ci się każda biżuteria zaprojektowana przeze mnie, ale żadna z tych, które stworzył mój ojciec?

Śmieję się nieznacznie, chociaż jest to śmiech nerwowy i bez humoru.

– Nawet gdybym weszła, czego nie robiłam, to ja nawet nie wiedziałam, że projektujesz biżuterię. W jaki sposób zapamiętałabym to wszystko i po cholerę miałyby mi się wszystko podobać? Nie ma to żadnego sensu. – Wstaję z krzesła, by stworzyć pomiędzy nami dystans. – Może twoje projekty są naprawdę dobre i dlatego mi się podobają?

– Jeśli się dowiem, że byłaś w moim gabinecie, Guinevere...

– Daj spokój – odwarkuję, ciężko stąpając do drzwi. – Poproszę o tę podwózkę do hotelu, jeśli to nie problem.

– Nie uciekaj ode mnie, Guinevere.

– Pierdol się! – wykrzykuję, a następnie sięgam po klamkę.

Ręka uderza zza mnie w skrzydło drzwi i trzyma je tak mocno, że nie jestem w stanie otworzyć.

– Przyjmuję to, że cię zdenerwowałem, i z tego powodu odezwałaś się do mnie z takim brakiem szacunku, ale następnym razem, kiedy przeklniesz, zrobię coś, po czym już nigdy nie będziesz śmiała przekląć w mojej obecności. Rozumiemy się?

Jego wyszeptana groźba dociera wprost do serca, ogarnia mnie niemały strach. Nie mam pojęcia, co chciałby zrobić w takiej sytuacji, ale nawet nie chcę tego wiedzieć.

– A teraz usiądź. Masz rację, możliwe, że za szybko doszedłem do jakiegoś wniosku. Czuję się winny, ponieważ jesteś szczerą w odniesieniu do mojej biżuterii. Nie powinienem tak szybko oceniać twoich pobudek.

Jego dłoń schodzi na mój nadgarstek, obejmuje go mocno, ale nie na tyle, by mnie zranić czy pozostawić na mojej skórze ślad.

– Proszę, chodź, usiądź, zjemy, jedzenie powinno niedługo być.

– Puść mnie – wyszeptuję, odsłaniając zęby.

Nie rusza się z miejsca, a ja zaczynam trząść się jeszcze bardziej. To nie z powodu strachu, ale dlatego, że tak staram się powstrzymać napływające łzy. I nieważne, jak bardzo się staram, chwilę później one i tak spływają cicho po policzkach. Nienawidzę tego, że jestem emocjonalna, a tym bardziej teraz, kiedy nawet najmniejsza rzecz potrafi doprowadzić mnie do płaczu.

Nathan obraca mnie, za plecami mam drzwi. Wodzi wzrokiem po lśniących, mokrych smugach znaczących moją twarz.

– Gwen, ja... – Błądzi po mnie wzrokiem, od oczu do nosa, aż wreszcie zatrzymuje się na ustach. – Nie płacz. Nie chciałem cię wystraszyć.

– Puść mnie – powtarzam, unikając jego spojrzenia. – Proszę.

Powoli kiwa głową, a następnie robi krok w tył.

Otwieram drzwi, głowę trzymam nisko, przechodząc obok dużego biurka.

– Pozamykaj. – Słyszę nakaz Nathana. – Poczekaj, Guinevere.

Zatrzymuję się, kiedy jestem przy windzie, którą tu przyjechaliśmy.

– Słucham?

– Zawiozę cię do hotelu – mówi i zaraz naciska guzik małym palcem, wciąż przyodzianym w rękawiczkę.

Nie wypowiada ani słowa do momentu, gdy docieramy do samochodu, za co jestem wdzięczna.

– Masz rację, musisz mnie uważać za całkowicie nieracjonalnego.

Kpię z tego.

– Racja. Nie masz żadnego powodu, żeby kłamać o tym, czy biżuteria ci się podobała, czy też nie. To był po prostu szok, bo i mój ojciec, i Caleb nienawidzili tego samego.

– Caleb nienawidził tych projektów? – Mrugam, niedowierzając. – One by mu się podobały.

– Powiedział mi to osobiście. – Wzrusza ramionami, jakby go to nie obchodziło.

Coś mi mówi, że tak nie jest. Przez głowę przebiega mi myśl: *Czy Nathan potajemnie szuka u ludzi akceptacji?* Wygląda na tak hardego i niewzruszonego. *Czy to tylko pozory?*

– Uważam, że są świetne. Gdybym miała coś kupić, ten pierwszy krążek z czerwonym kamieniem od razu przykułby moją uwagę. – Nie mówię tego, żeby zabrzmiało, jakbym podpowiadała mu, co chce, chociaż byłoby miło... – Dlaczego nie zaczniecie ich sprzedawać?

– To firma mojego ojca. On ma ostatnie zdanie.

– Twój ojciec jest idiotą – mrużę pod nosem, odprężając się w fotelu pasażera. – Jesteś bardzo utalentowany. Pewnie twój ojciec też kiedyś taki był. Nadal jest, ale preferuje styl bardziej elegancki. Ty masz bardziej nowoczesny smak, przyciągający wzrok młodszej klienteli. Wiadomo: biżuteria twojego ojca sprzedaje się dobrze, ale założę się, że twoja sprzedawałaby się jeszcze lepiej.

– Wątpię w to, ale miło, że tak mówisz. – Uśmiecha się do mnie lekko i wydaje się, jakby widział mnie w całkiem nowym świetle. – Nie jesteś taka zła, kiedy pozbędziesz się tego swojego charakterku. Zaczynam widzieć, co dostrzegł w tobie mój brat.

Otwieram szeroko usta na te dokuczliwe słowa.

– Powiedziałabym to samo o tobie, ale... – Stukam palcem o brodę, myśląc. – Ale naprawdę nie powinnam kłamać.

Jego śmiech rozbrzmiewa w samochodzie, a moje serce przestaje bić.

Ma bardzo miły śmiech. Bardzo. Głęboki, gardłowy, pełen radości. Uśmiech rozświetla mu całą twarz, a te ostre, surowe linie całkowicie znikają. Wygląda na swój wiek, bardziej przypomina Caleba.

Tym razem dostrzeżenie podobieństw nie boli już tak bardzo. Po raz pierwszy przyjmuję je, odkrywając, że moje usta wyginają się w uśmiechu.

Rozdział 12

Dojeżdżamy do hotelu. Jest nawet bardziej luksusowy niż ten, w którym zostaliśmy na noc przed moim wyjazdem z rodzinnego miasta. Trochę zastanawiam się nad tym, co się stało z zamówionym przez nas jedzeniem, ale ta myśl znika, kiedy dostrzegam ogromną wannę w łazience.

– Zaklepuję – oświadczam, zamykając za sobą drzwi.

Już dawno nie brałam kąpieli. U Nathana jest całkiem niezła wanna, ale ta jest hotelowa. Nie możesz nocować w luksusowym hotelu i nie zużyć połowy ich produktów z bąbelkami. To byłoby nie w porządku. Jestem pewna, że istnieje jakieś prawo zakazujące nietestowania hotelowych kosmetyków, a jeśli go nie ma, to powinno zostać wprowadzone.

Po napełnieniu wanny temperatura wody jest idealna. Wchodzę do piany i wzdycham, czując, jak moje ciało idealnie się nagrzewa.

– Co chcesz zjeść? – woła Nathan przez drzwi.

– Coś tłustego.

– Sałatkę.

– Coś ekstratłustego.

– Dużo sałatki.

– Jesteś dupkiem.

– Nawet jeszcze więcej sałatki.

Uśmiecham się do siebie, dłońmi pocieram wystający ponad wodą brzuch.

– Nieważne. Zaskocz mnie.

– Sałatka.

Wyrzucam z siebie oddech, chichrając się lekko. Cieszę się, bo nie dopada mnie zaraz po tym poczucie winy.

– Dzięki.

Przestaje mówić do mnie zza drzwi, pozwala mi posiedzieć w wodzie i umyć włosy.

Kiedy kończę, właśnie przyjeżdża jedzenie. Czuję ulgę, widząc treściwy posiłek zamiast sałatki.

Jest odrobinę czegoś zielonego, ale to dodatek do skrzydełek z kurczaka, żeberek i steka. *O mój Boże, jestem taka głodna.* Dołączono sos pieprzowy. Prawie płaczę. Jeśli jesz steka, to tylko z takim sosem. Kolejna rzecz, którą powinni określić prawem.

– Chodź, usiądź – mówi Nathan, pokazując na miejsce obok siebie.

Dlaczego lubi, kiedy koło niego siedzę? Przy każdym śniadaniu, lunchu, kolacji, które jedliśmy wspólnie, zaprasza mnie obok. Kiedy przyszedłam do jego biura, zaaranżował wszystko tak, żebym usiadła nieopodal. Nie łapię tego. Przecież mogę z nim rozmawiać z większej odległości. O co w tym chodzi?

Całkiem ignoruję krzesło, które dla mnie trzyma, i siadam na miejscu obok.

Nathan wysuwa krzesło jeszcze bardziej i poklepuje siedzisko.

Dlaczego go denerwuję?

– Tu jest mi wygodnie – stwierdzam. Badam jego reakcję.

– Czy jest jakiś powód, dla którego nie chcesz siedzieć obok mnie? – pyta. Jego twarz nie ma wyrazu, kiedy przesuвам talerz na moje nowe miejsce.

Wzruszam ramionami.

– Nie, bez powodu.

– Dobrze – wypowiada z namysłem, spoglądając na swoje danie.

Zaczynam kroić jedzenie i cieszy mnie, że mięso nie jest w środku różowe. Przyglądam się Nathanowi kątem oka. Je posiłek i od czasu do czasu rzuca mi spojrzenia. Z tego powodu drgają mi usta.

– Więc jak długo będziesz musiał jutro pracować?

– Powinienem skończyć około południa – odpowiada po chwili zastanowienia. – Czy chciałabyś do mnie dołączyć?

Spoglądam na niego nieufnie i mówię:

– Czy będziesz rzucał oskarżenia i na mnie krzyczał?

Jego oczy łagodnieją. Zanim zdoła cokolwiek powiedzieć, widzę, że jest mu przykro z powodu tego, co zrobił.

– Nie, i bardzo, bardzo przepraszam za swoją reakcję.

Macham ręką, a potem przerzucam warkocz na ramię.

– W porządku.

– Nie – stwierdza surowo. – Nie w porządku. Nie powinnaś tego od nikogo doświadczać. Nawet ode mnie. – Kąciki jego ust się unoszą. – No, nie biorąc pod uwagę momentów, kiedy mnie wkurzasz.

– Nie wkurzam cię – fukam.

– No, masz rację – dodaje łagodnym i cichym głosem. – Nie wkurzasz.

Wstrzymuję oddech. Nie wiem dlaczego tak powiedział i nie mam szansy nad tym pomyśleć, ponieważ zmienia temat rozmowy:

– Wiesz, moglibyśmy gdzieś jutro wyjść po pracy.

Przeżuwam kawałek steka, a on pyta:

– Czy kiedykolwiek byłaś w mieście?

– Nie, i jest wiele miejsc, które chciałabym tu odwiedzić – przyznaję i trzymam kciuki, żeby pozwolił mi je wszystkie zobaczyć. Powinnam była go po prostu zapytać, ale nie chcę się zbyt narzucać i wykorzystywać jego hojności. Obiecałam sobie odpłacić mu za wszystko któregoś dnia.

– Świetnie. Spędzimy kilka godzin, włącząc się, jeśli pogoda będzie na tyle dobra, a potem przywiozę cię z powrotem za kilka tygodni. Wybierzemy się gdzieś?

– Gdzie?

– Do teatru. – Jego oczy próbują odczytać moją reakcję. – No chyba że nie lubisz teatru.

Wzruszam ramionami, uśmiech igra na moich ustach.

– Nigdy tam nie byłam, więc chciałabym pójść.

– Świetnie.

Mruka, wydaje się zdziwiony moją zgodą. Dostrzegam błysk ekscytacji w głębi jego brązowych oczu. Czuję ukłucie radości, bo on jest szczęśliwy. Nie jest to dużo, ale zawsze coś.

– Wszystko załatwię.

– Dzięki.

Biorę kolejnego kęsa i nie udaje mi się zatuszować jęknięcia. Przymykam oczy, a mój brzuch aż mrowi z uznaniem. Wszystko smakuje lepiej, gdy jesteś w ciąży oraz gdy jesteś głodna. Wszystko jest pyszne.

– Cholera, ten stek jest cudowny.

Przylapuję go, jak na mnie patrzy, ale od razu ucieka wzrokiem, kiedy znów w pełni skupiam się na tym, co jest dookoła.

Szybko i sprawnie kroi swoje jedzenie w rękawiczkach przy użyciu luksusowych sztućców. Zauważam, że zjada jedynie jedzenie ze swojego talerza, nie dotykając żeberek czy skrzydełek z kurczaka. Dziwne. Nie komentuję tego, jem tyle, na ile pozwala mi żołądek. To, jak on spożywa posiłek, nie jest moją sprawą, chociaż muszę przyznać, że fascynuje mnie na tyle, na ile osoba w żalobie i smutku może być zafascynowana.

– To gdzie będę spać? – dopytuję po umyciu dłoni i twarzy.

W pokoju jest tylko jedno łóżko i ogromna kanapa. Zastanawiam się, dlaczego nie wzięliśmy dwóch osobnych pokoi, ale chyba to z powodu tego, że teraz musi płacić za moją prywatną opiekę zdrowotną. Może ma mniej pieniędzy.

– Mogę wziąć kanapę, to nie problem – dodaję.

Marszczy brwi, a potem prowadzi mnie do łóżka.

– Ty śpisz tutaj, ja biorę kanapę. Wezmę teraz prysznic, więc wykorzystaj ten czas, żeby się przebrać.

– W co? Nie mam ze sobą żadnych ubrań.

Podaje mi pustą plastikową torbę.

– Włóż tu swoje rzeczy. Wyślę je do pralni wraz z moimi.

– Okej – mówię, odbierając od niego wielką torbę. – A co z ubraniem na noc?

– Proszę – oznajmia, po czym zaczyna ściągać z siebie marynarkę i koszulę. Prawie się przewracam z wrażenia.

– Mogłabym spać w szlafroku...

– Odwraca się do mnie plecami, ściąga przez głowę podkoszulek, a potem mi go podaje.

– Dzięki.

– Żaden problem.

– A co z tobą?

– Dam radę – mówi i cicho przechodzi do łazienki, ubrany jedynie od pasa w dół.

Powinnam zakryć oczy albo patrzeć w bok, ale nie potrafię. Ma naprawdę ładne plecy. Bardzo przyjemny widok. Łapię się na wodzeniu w myślach po liniach z jego wyrzeźbionych mięśni, po złotej skórze. Nie mogę się powstrzymać, nie pomaga nawet to, że zaczynam się za to

nienawidzić. Jestem tylko człowiekiem i doceniam rzeczy, na które przyjemnie mi się patrzy. Akurat tak się składa, że plecy Nathana znalazły się na tej liście.

W czasie gdy on bierze prysznic, dzwonię do recepcji z prośbą o przyniesienie pościeli oraz koca. Robią to w rekordowym czasie, a mnie udaje się pościć jego łóżko, zanim wychodzi z łazienki. Zdołałam też narzucić na siebie jego podkoszulek. Bezrękawnik pewnie sięgałby mi do połowy ud, gdyby nie natrafił po drodze na ogromy brzuch.

Wrzucam moje ubrania do torby. Układam wszystko pod drzwiami łazienki, a potem wspinam się na łóżko.

Nathan wychodzi, a ja udaję, że już śpię, by dać mu odrobinę prywatności, na którą zasługuje. No dobra, jestem kłamczuchą. Podglądam go jednym okiem. Jestem w niemałym szoku, widząc, że jest ubrany jedynie w ręcznik. Jego złota skóra jest wciąż wilgotna, mieni się w słabym świetle lampy znajdującej się obok kanapy.

Prędko zamykam oczy, krzycząc w myślach: *O mój Boże!*

Nigdy w życiu nie byłam tak blisko nagiego mężczyzny, który byłby kimś innym niż Calebem. Moje serce wali, jakbym biegła w jakimś maratonie. Staram się uspokoić oddech, ale specyfika oddychania w cięży utrudnia mi to zadanie.

Zerkam jeszcze raz. Prawie wykrzykuję, zdając sobie sprawę, że spogląda na mnie przez ramię. Sprawdza, czy ja patrzę.

Nie, nie patrzę. Ani trochę.

Przebiega językiem po dolnej wardze.

Omam nie powtarzam tej czynności za nim, ale na szczęście się powstrzymuję, ponieważ on wciąż wodzi po mnie wzrokiem. Mięśnie na jego plecach naprężają się, gdy cicho stąpa w kierunku drzwi. Otwiera je, sięga po coś na zewnątrz, zostawiwszy torbę z naszymi ubraniami na korytarzu. Podchodzi z powrotem do kanapy, ubiera biały bawełniany szlafrok, zawiązując go z przodu. Ręcznik opada na podłogę.

Nic nie widzę z powodu szlafroka, ale serce znów mi szaleje na myśl o jego nagości. Robi mi się sucho w ustach, aż czuję spieczone wargi. Żałuję, że nie nawilżyłam ich chwilę wcześniej, kiedy miałam jeszcze możliwość.

Aby mój stan uśpienia był bardziej realistyczny, wtulam się mocniej w łóżko, zaciskając nogi wokół poduszki. Staram się, by moja twarz pozostała rozluźniona. Wydaje mi się, że Nathan zatrzymał się w miejscu i na mnie spogląda. Zamykam oczy, bo bycie takim zбочeńcem sprawia, że... no cóż, czuję się jak dewiantka.

Niedługo po tym, jak włącza telewizor, odpływam. Ścisza głośność, a potem nalewa sobie drinka z minilodówki. Oczywiście robi to wszystko po założeniu rękawic i umyciu szklanki jakieś sześć razy. Takie opłukiwanie naczyń było idealnym pretekstem, by „bezwiednie” się obudzić, ale nie chcę się narzucać i zakłócać jego spokoju.

Naprawdę powinien się wybrać do kogoś w sprawie tego problemu z zarazkami. Jeśli już tego oczywiście nie zrobił.

Przyjeżdżamy do jego biura około siódmej piętnaście, co mnie denerwuje. Miałam nadzieję pospać sobie tak przynajmniej do dziewiątej. Do tego sposób, w jaki mnie obudził, nie był zbyt miły. Stał przy łóżku i krzychał moje imię głośniejszym, niż było to potrzebne. Prawie się posikałam przy próbie wyswobodzenia z zaplątanej kołdry. Uważał to za przezabawne. Tak miło widzieć u niego śmiech. Jest cudowny, nie mogę temu zaprzeczyć. Zaraża, aż sama złapałam się na tym, że chcę się śmiać razem z nim.

– Dlaczego nie możesz robić tego w domu? – pytam. Opieram brodę na dłoniach i, zaspana, przyglądam się temu, jak pracuje na komputerze w biurze swojego taty.

– Ponieważ z domowego komputera mam dostęp jedynie do niektórych plików, a to muszę zrobić jeszcze dzisiaj.

– Chcesz coś do picia? – pytam, zmieniając temat rozmowy, żeby czasem nie zdecydował się podszkolić mnie w eksporcie, imporcie i akcjach.

– Poproszę Sammy.

– Sophie, ma na imię Sophie – poprawiam go, kręcąc głową. – Ona się w tobie buja.

Wygląda, jakby jego policzki się zaróżowiły.

– Ha, nie zauważyłam.

– Tak. – Wiercę się na krześle. Przystaję, kiedy jestem zwrócona w jego stronę. – Była zdruzgotana, kiedy wczoraj zapomniałaś jej imienia.

– Aha – wybąkuje, układając dłoń w skórzanej rękawiczce na telefonie.

– Chcę przygotować coś do picia. Nudzę się.

– A ja bym wolał, żebyś tego nie robiła. – Marszczy brwi, rzucając spojrzenie na mój brzuch.

To w ogóle nie ma sensu.

– Jestem w ciąży, nie stałam się inwalidą. A poza tym gotuję dla ciebie cały czas, kiedy jesteśmy w domu. – Przyglądam się temu, jak na jego twarzy zaczyna się malować przegrana.

– Zrób, jak chcesz. – Nonszalancko macha ręką. – Poproszę kawę, czar...

– Czarną z jedną łyżeczką cukru, jasne. Przepluczę nawet filiżankę sześć razy, specjalnie dla ciebie – komentuję i idę jak kaczka w kierunku drzwi, kiwając się na boki.

– Jesteś wredna, kiedy żartujesz sobie z prawdziwej choroby – droczy się ze mną, naprężając dłonie w czymś, co wydaje się podświadomym gestem.

Uśmiecham się do niego szeroko. To jest stara Gwen, prawdziwa, szelmowska.

Mruka do mnie okiem, zauważając zmianę w moim nastroju, nawet jeśli ta zmiana jest tylko czasowa. I wtedy wszystko się wali. Kładę dłoń na klamce, drzwi otwierają się na oścież. Z szarpnięciem odskakuję, moja ręka zostaje odrzucona w tył. Prawie uderzam się nią w brzuch.

Aua.

Niemal tracę równowagę, ale udaje mi się wyprostować.

Nathan zaraz jest przy moim boku.

– Wszystko w porządku? – pyta, przyglądając mi się od stóp do głów zmartwionymi oczami.

Potakuję, a wtedy on odwraca się w stronę intruza. Widzę, jak jego ciało jest napięte, wyglądam zza niego, żeby zobaczyć, kto przyszedł, i dostrzegam podobnie groźne spojrzenie zza

ciemnych włosów. Ich twarze są tymi samymi maskami wstrętu, który dokuczał mi od naszego pierwszego spotkania.

To jego rodzice.

I Nathan, i Caleb mają oczy matki, ale wszystko inne mają po swoim ojcu. Dziwnie się na to patrzy. To jeden z tych typów, który dobrze się starzeje, jak George Clooney czy Richard Gere. Nadal przystojny, nawet kiedy już dawno nie jest w kwiecie wieku.

Przełykam głośno ślinę, gdy matka Nathana skupia na mnie zimne oczy.

Nathan zamyka drzwi, wciąż wpatrzony w ojca, który za to lustruje mnie w szoku, a do tego ze wstrętem.

– Wy tłumacz to – huczy na syna stojącego bez słowa. Ma napiętą szczękę, oczy odrobinę rozszerzone.

– Dlaczego ona tu jest? – syczy matka, a ja krzywię się na zgorzkniałość w jej głosie.

– Jest moim gościem – odpowiada Nathan, oblizując językiem dolną wargę.

– Twoim gościem?! – wykrzykuje matka, a potem patrzy na powrót na mnie. – Jak ty w ogóle możesz myśleć o zapraszaniu tej... tej... dziwki i jej goszczeniu?

Szczęka mi opada, a ciało Nathana napina się jeszcze bardziej. Pozostaję za nim, serce szaleje mi ze strachu.

– Nosi w sobie dziecko Caleba – odpowiada Nathan.

– Tak twierdzi – dodaje jego ojciec.

Złość we mnie rośnie. *Jak on śmie?*

– Dlaczego dalej tam stoisz?! – wykrzykuje do mnie jego matka.

Odruchowo kieruję ręce na mój brzuch. *Jak powinnam na to zareagować?*

– Wynoś się!

Nathan robi krok w prawo, blokując ich.

– Zostanie tak długo, jak będzie chciała. Jest moim gościem.

– Jest tylko dziwką – dodaje matka, próbując wychylić się zza Nathana tak, by mogła mnie widzieć i napluć mi tymi jadowitymi słowami prosto w twarz.

– Matko. – *Matko? Dlaczego nie mówi „mamo”?* – Wyrażaj się.

– Pozbądź się jej! – ryczy jego ojciec, zbliżając się w naszym kierunku. – Odeślij ją. To nakaz.

No to widzę, po kim Nathan odziedziczył te swoje tendencje do kontrolowania. Teraz naprawdę wpadam w panikę. Czuję, że jest mi gorąco, a do tego niedobrze. Kręci mi się w głowie. Chcę wyjść, ale – wstrząśnięta – nie jestem w stanie się ruszyć.

Pozbyć się mnie? Dokąd ja pójdę?

– Nosi waszego wnuka – odgryza się Nathan. Odwraca swoje ciało tak, by owinać rękę wokół mojego bicepsa i przyciągnąć mnie bliżej.

Jestem mu wdzięczna za to wsparcie.

– To nie jest mój wnuk. – Matka uśmiecha się szyderczo, wbijając we mnie wzrok.

Cholera, gdybym nie była w ciąży, to poleciałabym jej teraz wiązanką. *Jak ona śmie?*

– Nie przeszkadza ci to, że zabrała od nas naszego Caleba?

Usta wyginają mi się w przerażeniu. *Ja tego nie zrobiłam.*

– Zrobił nam to na złość. – Śmieje się jego ojciec, kiwając głową do Nathana, ale ten żart nie wywołuje reakcji. – Zawsze rozczarowujesz.

– Co? – Łykam powietrze i spoglądam na Nathana.

Odwzajemnia moje spojrzenie kątem oka, ostrzegając, żebym była cicho, ale ja nie będę siedzieć cicho. Już dość.

– Jak pan może tak mówić?

– Słyszysz ją, brzmi tak... pospolicie – wypluwa z siebie matka, wyginając usta ze wstrętem.
– Aż mam ochotę splunąć.

Oj, mocno...

– Co ja wam takiego zrobiłam? – Próbuję zrobić krok, ale Nathan trzyma mnie w miejscu.

– Zabrałaś go nam! – wykrzykuje matka, a jej rozpacz widoczna jest w oczach pełnych łez.

Z jakiegoś powodu jestem z nią całym sercem. Matka straciła swoje dziecko, musi kogoś za to obwinić. Jednak to nadal nie jest w porządku.

– Spędził z tobą swoje ostatnie chwile. Nie z nami.

– Widzisz, co się dzieje z twoją matką?! – dudni ojciec.

Nathan jest cały sztywny.

– Spójrz na nią!

– Chodź – decyduje Nathan i zaczyna wyprowadzać mnie przez drzwi. – Te pliki nadal muszą zostać wydrukowane i wysłane faksem. Większość już zrobiłem.

– Możesz wrócić, kiedy jej już nie będzie – warczy jego ojciec, otwierając na oścież drzwi. – Jeśli nie zniknie do końca tygodnia, nie będziesz już tu pracował, chłopcze. Wybierz dobrze: twoja rodzina czy dziwka twojego brata.

Nathan mnie ciągnie, gdy ja posyłam jeszcze jego ojcu długie spojrzenie pełne nienawiści. Cała się trzęsę, mam problem z tym, by iść.

Moje serce pęka, kiedy najpierw mijamy biurko Sophie, unikając jej wzroku, a potem wchodzimy do windy. *Stracę Nathana i jego dom.* Nie powinnam być aż tak zdruzgotana, ale tak niestety jest. Nie chcę być sama. Nie chcę przez to przechodzić bez kogoś przy boku.

– Nathan – mówię łagodnie, ledwo nadążając za jego długimi susami w kierunku samochodu.

Wsiadamy, zapinamy pasy, a potem szybko stamtąd zmiatamy. Jazda samochodem do hotelu przebiega w ciszy, tak jak i wcześniej jazda windą.

– Zostań tu – warczy. Jego ton głosu jest pełen złości i napięcia.

Robię, co mi każe: czekam w aucie, kiedy on pospiesznie wchodzi do hotelu. Nie zajmuje mu to długo, tylko piętnaście minut, i znowu siada w fotelu kierowcy.

Robimy wyścig po ulicach, przejeżdżając po pasach zieleni częściej, niż chciałabym to przyznać. Zatrzymuje się przed bankiem, każe mi znowu na siebie poczekać. Tym razem nie ma go przez godzinę, mój mózg pracuje na pełnych obrotach, dłonie wciąż drżą mi z powodu adrenaliny, której zastrzyk dostałam po zajadłej kłótni. *Co ja teraz zrobię?*

Nathan wybiega z banku, przystaje na chwilę przy samochodzie.

Przyglądam się temu, jak chodzi tam i z powrotem, przejeżdżając palcami w skórzanych rękawiczkach po swoich włosach. W końcu wsiada do auta.

– Co się stało? – pytam, martwię się o mojego przyjaciela.

Przygryza wargę, a potem przeklina kilka razy, uderzając bokiem pięści o kierownicę. Na widok tego wraca do mnie wspomnienie Caleba. Wtedy, gdy doprowadził mnie do orgazmu w swoim aucie po przebiciu opony.

– Hej. – Uspokajam go, kładąc dłoń na jego nadgarstku. Uważam, żeby nie dotknąć jego skóry. – Co jest?

– Odciał mnie – mówi opryskliwie.

Mrugam ze zdziwienia.

– Jak mógł cię odciąć? Pracujesz tam. Na pewno dostajesz wypłatę, prawda?

– Tak, dostaję, ale wszystko jest w akcjach i udziałach. – Aż mną wzdryga na tę myśl. – Żyłem z mojego funduszu powierniczego, mając nadzieję, że osiągnę tyle przychodu, żeby... Cholera!

Pocieram kciukiem jego nadgarstek. Chciałabym pogłodzić jego włosy albo go przytulić, żeby zrobiło mu się lepiej.

– Wszystko będzie dobrze. Coś wymyślisz.

– Wiem, mam pieniądze na przeżycie, ale tu chodzi o zasadę – odburkuje tak, jakbym miała o tym wiedzieć. – Mam już serdecznie dość tego... tego...

– Bycia kontrolowanym?

Patrzy na mnie wielkimi oczami.

– Pilnuj swojego nosa.

Kulę się w sobie na ton jego głosu. Nigdy nie słyszałam, by był tak jadowity. Przez chwilę widzę w nim jego mamę i nie jest to coś, co chciałam zobaczyć.

– Powinienem był zorganizować ci jakieś mieszkanie. Ale nie, musiałem wziąć cię do domu – zaczyna swój wywód, głównie kierując go do samego siebie. – Musiałem się w to wmieszać. Głupi. Głupi. Głupi.

– Przepraszam – kwilę. Chcę, żeby już się zamknął. – Nie prosiłam cię...

– Serio? Ty mnie nie prosiłaś? Czy nie zadzwoniłaś do moich rodziców, błagając ich o pomoc?

– Byłam...

– Zdesperowana, wiem! – wykrzykuje, ruszając z miejsca.

Oczy mnie pieką, nie zasługuję na to.

– Byłam tam, kiedy zadzwoniłaś.

Czyli jest cholernym kłamcą, bo pamiętam dokładnie jego zdziwienie, kiedy opowiedziałam mu o tej rozmowie telefonicznej.

– Nigdy nie powinienem był do ciebie pojechać. Wszystko zniszczyłaś! – Uderza ponownie kierownicę, aż odzywa się klakson.

Nic nie mówię. Chcę tylko wysiąść z auta, ale wątpię, żeby chciał się dla mnie zatrzymać, a nawet jeśli by to zrobił, to dokąd ja pójdę? Nie mam żadnych pieniędzy. Nie mam nawet ze sobą telefonu.

– To nie mój problem. To dziecko nie jest moim problemem – kontynuuje.

Staram się przestać go słuchać, ale jednak jakiś masochista we mnie nadal wyłapuje jego słowa, chłonie je, magazynuje, żebym mogła potem ich użyć przeciwko samej sobie.

– Dlaczego cię wybrał? Ze wszystkich samotnych kobiet, które mógł mieć, wybrał ciebie. Dlaczego? Mógł wybrać taką, co ma własne pieniądze, albo taką, co potrafi zarobić na sobie w tej sytuacji.

Przecież to nie tak, Caleb nie wiedział, że mnie zostawi, więc jego retoryczne pytania nie mają żadnego sensu.

– Dlaczego musiałaś to być właśnie ty?

Zadaję to pytanie samej sobie każdego dnia. *Uwierz mi, też tego nie rozumiem.*

– Jasne, jesteś dobrym towarzystwem, ale nie jesteś niczym specjalnym – wyrzuca z siebie.

Moje serce łamie się jeszcze bardziej. Nawet masochista we mnie wreszcie ma dość. Czułam, jak moja determinacja, która z każdym werbalnym ciosem powoli się wykruszała, teraz już całkiem nie istnieje.

– Nic specjalnego.

– Możesz już przestać? – Pociągam nosem, a potem wycieram oczy wewnętrzną stroną rękawa. – Powiedziałeś wystarczająco dużo.

Wydaje mi się, że oddech utkwiał mu w gardle, a dłonie zaciskają się mocniej na kierownicy. Wyglądam przez okno, przyglądam się temu, jak wszystko się rozmywa. Pomiędzy nami zapada ciężka cisza. On nic więcej nie mówi. Nie chcę, żeby cokolwiek dopowiadał. Chcę jedynie wysiąść.

Mam już dość.

Nie zasługuję na to.

Dojeżdżamy do domu w całkowitej ciszy. Napięcie jest wyczuwalne, mam od niego okropny posmak w ustach. Chce mi się wymiotować. Kiedy tylko podjeżdżamy pod dom, wysiadam z auta i idę w kierunku wejścia. Nathan szybko za mną podąża, otwiera drzwi. Jego kroki są dłuższe i o wiele bardziej pewne, więc z łatwością przegonił mnie w tym wyścigu do domu.

– Gwen – mówi, a ton jego głosu jest delikatniejszy.

Ignoruję go i od razu udaję się w górę po schodach.

Podąża za mną. Depcze mi po piętach.

– Gwen! – Tym razem brzmi nagłaco.

Z impetem wchodzę do mojej sypialni. Próbuję zatrzęsnąć za sobą drzwi, ale nie udaje mi się to, ponieważ on zatrzymuje je ręką.

– Gwen – wypowiada cichym, tak łagodnym tonem, jakiego jeszcze u niego nie słyszałam. Jest w nim skrucha, ale to już za późno.

Łapię za moją walizkę i rzucam ją na łóżko. Zaczynam wyciągać rzeczy z szafy.

– Gwen – powtarza, robiąc unik, gdy nad jego głową przelatuje mój but.

Kiedy widzi, że nie mam już więcej obuwia do rzucania, robi krok w moim kierunku. Łapie mój nadgarstek.

Nie patrzę na niego. Patrzę przed siebie, na rząd ubrań – wszystkie wyprasowane, wiszą na jednym drążku.

– Nie powinienem był wyładować mojej złości na tobie. – Podchodzi jeszcze bliżej. Jego klatka piersiowa jest jedynie kilka cali od mojej ręki. – Przepraszam. Wybacz mi.

– Wybaczysz mi? – Zaśmiewam się tylko raz, a następnie czuję, jak ze złości lecą mi łzy. – Co mam ci wybaczyć?

– Gwen. – Odwraca mnie tak, żebym na niego patrzyła.

– Zazdroszczę ci – wyszeptuję. Gapię się na jego krawat, usta mi drżą, czuję się pokonana przez własny smutek. – Zazdroszczę ci tego, że nic nie potrafisz odczuwać. Zazdroszczę tego, jak bardzo jesteś zimny, okrutny i nieczuły.

– Nie chciałem tego. Byłem zły. – Wolną dłonią sięga do mojego policzka, obejmuje go.

Spoglądam mu prosto w oczy, widzę jego wyrzuty sumienia, jego smutek. Jednak nie przenikają one przez mur, który wokół siebie postawiłam.

– Nie jestem miły, kiedy jestem zły. Byłaś w pobliżu i... wyżyłem się na tobie.

– Puść mnie. – Wyswobadzam się i wracam do zbierania moich rzeczy.

Moje ramię uderza w jego klatkę piersiową, kiedy przechodzę obok niego z impetem, obładowana ubraniami.

Schylam się nad walizką, on czeka przy drzwiach, jeszcze raz oblizuje językiem wargi.

– Nie mam obowiązku ci pomagać, Gwen, ale to robię. Jestem tu. Masz gdzie mieszkać i dostajesz wszystko, czego potrzebujesz. Obiecałem ci, że zaopiekuję się tobą, i to właśnie robię.

– Nie chcesz mnie tutaj. Jestem tu jedynie z powodu wyrzutów sumienia, które odczuwasz.

– Wyrzutów sumienia z powodu czego? – fuka, znów odwracając mnie w swoją stronę.

Mam już tego dość.

– Nie wiem! – wykrzykuję. Spoglądam w jego załamane oczy, serce mi na chwilę staje. – Nie wiem, jakie wyrzuty sumienia cię trapią. Inaczej dlaczego bym tutaj była?

Nie odpowiada, ale widzę cień emocji migający w jego oczach. Wygląda, jakby prawie znał odpowiedź na to pytanie, ale nie chciał powiedzieć tego na głos.

Chryste, nawet mnie nie obchodzą te jego sekrety.

– Puść mnie.

– I dokąd pójdziesz? Co zrobisz?

– Nie wiem. – Nieatrakcyjnie pociągam nosem. – Mam to gdzieś.

– Nie opuścisz tego miejsca. Ja już przeprosiłem, teraz o tym zapomnij.

– Jezu, ale z ciebie.... – Nie przeklinam, nie chcę, żeby rozzłościł się jeszcze bardziej, wystarczy mi to, co mam teraz przed sobą. – Nie wiem... Ja po prostu... Zejdź mi z drogi.

– Przepraszam, dobrze? Przepraszam. Czy to chcesz usłyszeć?

– Niczego od ciebie nie chcę.

– Czy chcesz, czy nie chcesz... – warczy, potrząsa moją ręką, żebym spojrzała mu w oczy, ale pozostaję nieugięta pomimo pokus skulenia się przed tą złością i ciemnością kłębiącą się w jego jasnobrażowych tęczęwkach – potrzebujesz tego. Jeśli stąd wyjdiesz, to dokąd pójdziesz? Nie masz nikogo, do kogo mogłabyś się zwrócić.

– Coś wymyślę. – Ponownie wrzucam rzeczy do walizki.

Kolorowa plama przebiega w moim polu widzenia. Moja walizka znika z łóżka, po czym z łoskotem odbija się od ściany. Wszystko wysypuje się na podłogę.

Nie, on tego nie zrobił.

Nathan stoi z boku, jego klatka piersiowa porusza się bardzo szybko.

– Nie opuścisz tego domu. Rozumiesz mnie?

– Nie możesz mnie tu przetrzymywać. – Zaciskam pięści, aż paznokcie zaczynają wbijać się w dłonie.

– Jeśli będę musiał, to tak zrobię. Popełniłem błąd. Zdenerwowałem się i już za to przeprosiłem. Jeśli trzeba będzie, to powtórzę to tysiąc razy: przepraszam. Kurwa, przepraszam.

– Piorunuje mnie spojrzeniem, dyszy, oddycha płytko. – Zamknę cię w tym pokoju. Nie prowokuj mnie.

Otwieram usta, robiąc krok w tył.

Nie odważyłby się... Nie mógłby. Nie ma możliwości, żeby to zrobić.

– Nakrzyycz na mnie, wkurz się, zrób cokolwiek. Ale nie odchodź.

Jestem przerażona desperacją w jego głosie, ale w żaden sposób mnie to nie powstrzyma.

– Zrobiłabym to, ale nie jesteś nikim specjalnym – odpyskuję z takim jadem, jak on to robił.

– Masz rację – mówi bez mrugnięcia okiem. Zbliża się do mnie długimi, ostrożnymi krokami.

– Nie jestem. I nie udaję kogoś innego. Ale ty jesteś! – Łapie mnie za kark. – Jesteś. Caleb na ciebie nie zasługiwał, Gwen. Ja nigdy nie będę na ciebie zasługiwał.

Co?

Co to w ogóle znaczy?

Nie jemu to oceniać.

– Zostań. – Opuszcza głowę tak, żeby spojrzeć mi bezpośrednio w oczy. Jest tylko kilka cali ode mnie. – Przepraszam. Uwierz mi. – Wkłada dłoń w moją i już po chwili przyciska je do swojej piersi.

Czuję jego szybki puls pod palcami. Moje serce też bije szybciej, bo jestem zdziwiona jego... W ogóle całą tą sytuacją. Wiem, jak musi mu być trudno, żeby tak dotknąć mojej dłoni, a to, że jeszcze się nie odsunął, wydaje się dziwić nas oboje.

– Nigdy niczego tak nie żałowałem.

Kolejna łza wypływa z mojego oka, zostawiając po sobie mokry ślad.

– Nie będę wchodzić ci w drogę, obiecuję.

Przymykam na chwilę oczy, wsłuchuję się w jego urywany oddech, a jego serce bije pod moimi palcami. *Czy mam jakieś inne możliwości? Nie, nie mam żadnych. Albo zostanę tutaj i jakoś znajdę sposób na zdobycie pieniędzy, żeby żyć dalej, albo odejdę teraz i będzie mi ciężko.*

Moje myśli i uczucia nie odpuszczają, a z każdą mijającą sekundą w umyśle zagęszcza się mgła. Wyrzuty sumienia chwytają mnie w swoje bezlitosne łapska, kiedy zdaję sobie sprawę, że dobrze jest tak trzymać się z kimś za rękę. Lubię być w towarzystwie Nathana. Nie wiem, czy to z powodu jakiś dziwnych problemów z przywiązaniem, kiedy jego brata już nie ma, ale właśnie

tak się czuję. To załamane spojrzenie jego oczu chyba rozpala iskrę, a ja chcę się dostać w głębię tego rozbicia i poskładać na nowo wszystkie części.

Robię to na przekór życzeniu Caleba. Obiecałam mu, że będę się trzymać z daleka od Nathana, ale nie miałam innego wyboru... *Czy miałam? Czy tylko stwarzam sobie wymówki, żeby być blisko faceta, który wygląda jak mój nieżyjący partner?*

Nathan przyciska swoje usta do mojego czoła, a potem robi krok w tył.

– Odpocznij i pomyśl o tym. Jeśli rano nadal będziesz chciała odejść, załatwię dla ciebie jakieś zakwaterowanie.

Kiwam głową. To dobra oferta, na którą można się zgodzić.

– Okej.

– Gwen – zaczyna przed wyjściem z pokoju.

Patrzę do góry. Jego załamane oczy rozdierają mi duszę.

– Naprawdę przepraszam.

– Wiem.

Opuszcza głowę, a potem wychodzi, zamykając za sobą drzwi.

Co ja wyczyniam? Co ja tutaj robię?

Rozdział 13

Wybieram się na kolejną wizytę lekarską. Jeanine podwozi mnie do gabinetu i czeka na mnie. Nie mam cukrzycy ciążowej, jestem okazem zdrowia. Jednak moje dziecko będzie wielkie. Lekarz jeszcze tego nie potwierdził, ale jest to po prostu oczywiste. Jestem większa, niż powinnam być. Mogłoby mnie to rozweselić, że z dzieckiem wszystko w porządku, ale tak się nie dzieje. Moja głowa wciąż wraca do wczorajszych zdarzeń. Chcę pojechać do państwa Westonów, wydrapać im oczy, sycząc i piniąc się niczym kot. Chcę nawrzeszczeć na nich za to, jacy są zimni i okrutni.

Zastanawiam się, czy aby nie przenoszą na mnie swojego smutku i żałoby, tak jak Nathan. Może pewnego dnia się pogodzimy, a moje dziecko będzie mogło mieć przynajmniej jednych dziadków w swoim życiu. Trochę naciągana to myśl. Są przecież okropnymi ludźmi. Okropnymi. Wyrzucam sobie to, że mam nadzieję na pomyślny obrót spraw. Gdyby tylko istniały szczęśliwe zakończenia...

Jedno wiem na pewno: kiedy wreszcie zrozumieją, że to dziecko Caleba, mogą pożegnać się ze swoimi prawami dziadków do korekty zachowania.

Jeanine zauważa moją małomówność, próbuje zachęcić mnie do rozmowy, ale ja po prostu nie mogę rozmawiać. Nie mam na to ochoty. Niedługo potem daje sobie spokój – wiem, że nie będzie miała mi tego za złe. Potrzebuję ciszy. Na pewno sama nieraz też jej potrzebowała.

Po raz kolejny w moich myślach dominuje Caleb. Jest mi z tym ciężko. Tak bardzo za nim tęsknię, powinien ze mną być na tej wizycie. Powinien w ogóle być tu, trzymać mnie za rękę, cieszyć się i zapewniać, że nie robię się coraz grubsza, chociaż oboje wiedzielibyśmy, że jest to nieprawdą. Z tego wszystkiego nic mnie już nie cieszy.

Niczego nie rozumiem. Nie pojmuję nienawiści oraz złości jego rodziców. Wcześniej nie zwracałam na to uwagi. Nie pytałam o to Nathana, ale nie mogę zaprzeczyć, że mam ochotę to zrobić.

Co ja takiego zrobiłam, że dwoje dobrze wychowanych ludzi nienawidzi mnie aż tak mocno?

Dlaczego odcięli Nathana? Zrobili mu to samo co Calebowi. Czy to naprawdę z powodu, który wyraziła ich matka? Dlatego że Caleb spędził ze mną swoje ostatnie chwile?

Jak może to być moja wina? Żadne z nas nie wiedziało o jego zbliżającej się śmierci.

Może to wyrzuty sumienia, które odczuwają rodzice po wyrzeknięciu się syna, a teraz z racji jego utraty chcieliby cofnąć czas?

Nie wiem.

Nic nie ma sensu.

Czuję, jakby w moim rozumowaniu była jakaś luka. Potrzebuję zamknięcia, ale nie wiem dokładnie jakiego rozdziału. *Czy już zawsze będę się tak czuła?*

Kiedy wreszcie wracam do domu Nathana, czuję ulgę, bo jego nie ma. Tak samo było z rana. Nie wiem, gdzie on teraz jest, i nie obchodzi mnie to. Jest dorosłym człowiekiem, może robić, co chce.

Siadam przy wyspie w kuchni. Słyszę pukanie do drzwi. Nie chcę otwierać, ale w końcu to robię. Jestem w szoku, bo na progu widzę blondynkę.

Przestępuje nerwowo z nogi na nogę.

– Hej – mówię i zauważam, że jej ramiona opadają na mój widok, ponieważ nie jestem Nathanem. – Nie wiem, gdzie on jest.

– Kazał ci tak mówić? – Widzę, że mi nie dowierza.

Kręcę głową.

– Nie, nie widziałam go od wczorajszego wieczora.

– Och... – Wykręca dłonie przed sobą. – Jeśli go spotkasz, przekaż mu, proszę, żeby do mnie zadzwonił.

– Jasne.

Zaczynam zamykać drzwi, ale zatrzymuje mnie pytaniem w pół drogi:

– Czy on... Czy ty? Chodzi mi, że.... Czy on spotyka się z kimś innym?

Czy tak jest?

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. Obiecałam nie naruszać jego prywatności, więc tego nie robię. Nawet nie wiedziałam o tobie do czasu, kiedy ostatnio spotkałyśmy się po raz pierwszy. – Posyłam jej skruszony uśmiech, mierząc ją od stóp do głów. Wygląda na zmarzniętą.

– Gdzie masz swój samochód? – pytam.

– Przyszłam pieszo.

– Z wioski?

Czy ona zwariowała? To prawie cztery mile stąd, nie włączając w to naszego długiego podjazdu pod domem.

– Ta. – Robi krok w tył. – Dzięki... yyy...

– Gwen, mam na imię Gwen.

– Tak, a ja jestem Lorna. Miło było cię znowu zobaczyć.

– Nerwowo zawija kosmyk włosów za ucho, a potem schodzi po dwóch schodkach. – Trzymaj się.

Zamykam drzwi. Martwię się o tę kobietę, ale skoro dała radę dotrzeć tu sama, to i da radę też wrócić. Powinnam była zaoferować jej coś do picia i może chwilę odpoczynku, ale to nie mój dom.

Jej związek z Nathanem musi być bardziej poważny, niż myślałam. Czy powinnam była zaprosić ją do środka?

Głowa mnie boli.

No cóż, to nie moja sprawa. Mam tylko nadzieję, że nie myśli, że chcę ukraść jej faceta, bo absolutnie tego nie chcę. Nie mam ochoty zyskać reputacji złodziejki chłopaków.

Wioska jest mała, a wieści szybko się rozchodzą.

Wchodzę do pokoju, odpalam laptopa. Nie za bardzo mogę wymyślić, co by mnie cieszyło, więc kilka chwil potem wyłączam komputer i wypuszczam z siebie powietrze. Nienawidzę tego, jak szare jest tu niebo. Nie śmiałybym wybrać się na wyprawę przez las, kiedy dookoła są takie ciemne chmury. Nawet jeśli jest dopiero druga po południu. Mogłabym się zgubić, podążając za oznakowaniem na drzewach. Moja orientacja w terenie nigdy nie należała do najlepszych; nie udało mi się pojąć, jak działa kompas. Wskazuje północ, to świetnie. Ale nawet jeśli tak, to również nie miałabym pojęcia, jak trafić do wioski. Mam też nawigację w telefonie, ale musiałabym mieć wielkie szczęście, żeby mieć zasięg na tyle długo, by odebrać SMS-a, a co dopiero połączyć się z Internetem.

Tęsknię za przyjaciółmi. Brakuje mi przebywania blisko ludzi, których znam. I nawet jakaś cząstka mnie tęskni za moją mamą, pomimo tego, jak bardzo jej teraz nienawidzę.

Podnoszę telefon i przeglądam kontakty, aż wreszcie znajduję numer Tommy'ego. Po kilku sygnałach odbiera, co wywołuje u mnie radość, jakiej od dawna nie czułam.

– Cześć – mówi łagodnie. – Kopę lat.

– Ta – odpowiadam, przenosząc się do kuchni. Tu jest lepszy zasięg. – Tęsknię za tobą.

– Ja za tobą też. Może mógłbym przyjechać niedługo i się z tobą spotkać.

– Byłoby cudownie. – I mówię to na serio. – Co ciekawego porabiałeś?

– Nie za wiele. – Wstrzymuje się na chwilę. – Zdałem.

– O mój Boże. – Mrugam oczami. – O mój Boże! Tommy, to świetna wiadomość! Tak bardzo się cieszę.

– Dzięki, Gwen. Ale studia nie są już takie same bez ciebie.

Moja radość szybko przemienia się w smutek.

– Tęsknię za studiami.

– Pewnego dnia wrócisz. A do tego czasu przygotowuj pyszne dania i wysyłaj mi zdjęcia. Kiedy przyjadę, to już nie wyjadę, a ty cały czas będziesz siedzieć w kuchni. Chcę uczyć niczym król – żąda żartobliwie. – Sasha za tobą tęskni.

– Ja za nią też.

– Jak układają się sprawy z Nathanem? Założę się, że jest dziwnie, co?

Nawet nie masz pojęcia.

– Tylko odrobinę. Ale głównie to trzyma się z dala od moich spraw. Nawet nie wiem, gdzie on się dzisiaj podział.

– Dogadujecie się?

Tak czy nie?

– Tak. Mieliśmy jedynie kilka sporów. – *I to jest mało powiedziane, milion sporów.* – Ale już o tym zapomnieliśmy.

– Dlaczego wydaje mi się, że o czymś nie chcesz mi powiedzieć?

Nawet nie mam siły, żeby wchodzić w szczegóły historii pod tytułem „Nathan i Guinevere”. To zbyt zawile, nie wiedziałabym, od czego zacząć.

– Mówię ci wszystko.

– Okej. – *Nie wierzy mi.* – Muszę już lecieć. Mam spotkanie z Zoe za dwadzieścia minut. Będziemy w kontakcie.

Zoe?

– Jasne.

Rozłączam się, a potem podchodzę do lodówki. Mam nadzieję, że przyjedzie. Jeśli mu się uda, na pewno przygotuję dla niego ucztę godną króla.

Moje myśli przenoszą się powoli do Nathana i chociaż wciąż jestem na niego zła, to zastanawiam się, czy wróci na kolację. Wysłałam mu wiadomość z zapytaniem, ale po godzinie wciąż nie dostaję odpowiedzi.

Lodówka jest pusta, potrzebuje pilnego uzupełnienia zapasów. Nie ma zbyt wiele artykułów, które mogłyby stworzyć dobry posiłek, ale coś tam do zjedzenia się znajdzie.

Jestem zdesperowana. Zrobiłabym zakupy, ale Nathana wciąż nie ma, a słońce zaczyna powoli zachodzić. Opieram się o oparcie krzesła, dziabię widelcem jedzenie i mimochodem pocieram brzuch. Dzisiaj był lepszy dzień, może nie świetny, ale po takiej złości, którą odczuwałam, udało mi się nie myśleć o sprawach, których trzymam się tak kurczowo jak Caleb, i o tym, jak wielki ból sprawia mi jego nieobecność.

Nie mogę znieść, z jaką łatwością to się zaczyna dziać. Nadal jest ciężko, naprawdę, kurwa, ciężko, ale już nie tak, jak wcześniej.

Dni nie mijają mi już opieszale, a ból w klatce piersiowej przestał być nieodzownym elementem życia. Pojawia się jedynie wtedy, gdy myślę o Calebie lub kiedy ktoś lub coś mi go przypomni. Przyjmuję ten ból z otwartymi ramionami, ponieważ dzięki niemu pamiętam, że życie z nim było prawdziwe.

Drzwi otwierają się, a potem z trzaskiem zamykają. Aż podskakuję. Nathan powoli wchodzi do pokoju, językiem drażni swoją dolną wargę. Zatrzymuje się na środku pokoju i przygląda się temu, jak wyciągam spod siebie nogi.

– Ubieraj się, zabieram cię gdzieś.

– Co?

– Słyszałaś mnie. Ubieraj się.

– Ale dokąd mnie zabierasz? – dopytuję, patrząc wielkimi oczami na to, jak odwraca się, idzie do holu i łapie za moją kurtkę wiszącą na poręczy.

– Mamy... po prostu się ubieraj.

– Dobra – wzdycham i pozwalam mu pomóc mi z kurtką.

Kilka sekund później jesteśmy na zewnątrz, pomaga mi wsiąść do auta.

– Teraz to jestem zaintrygowana.

Uśmiecha się lekko, zasiadając w fotelu kierowcy.

– Będzie ci się podobać... Taką mam nadzieję.

– Była dzisiaj blondynka, chciała się z tobą widzieć – ogłaszam, kiedy odpala silnik.

– Kto?

– Lorna, twoja dziewczyna.

Jego uśmiech znika, a w zamian na twarzy pojawia się grymas.

– Nie jest moją dziewczyną.

– Czy ona o tym wie?

– Tak.

– Przyszła pieszo aż z wioski.

Jego kwaśna mina robi się jeszcze kwaśniejsza.

– Gdzie miała swoje auto?

Wzruszam ramionami.

– Zapytałam ją o to samo. Nie wytłumaczyła mi tego. – Spoglądam na niego czujnie. – Dziewczyny robią tak, jeśli naprawdę czują coś do faceta. Ona na pewno czuje do ciebie coś więcej, niż tobie się wydaje.

– Ona jest tylko... My tylko... Nie jest moją dziewczyną.

– Skoro tak twierdzisz.

– Upieram się przy tym – odpowiada spiętym głosem. – Czy możemy przestać o niej rozmawiać? Jak minął twój dzień?

– Nie obfitował w żadne wydarzenia. Musimy się wybrać na zakupy. Nie ma żadnego jedzenia.

Wzdycha, a potem rzuca mi szybkie spojrzenie.

– Zjadłaś cokolwiek?

– Tak.

Przygryza przez chwilę wargę, w jego oczach widać zdenerwowanie.

– Czy to oznacza, że zostajesz?

Czy to właśnie to oznacza?

– Ja... Czy chcesz, żebym została?

Odwraca głowę w moim kierunku, widzę determinację w jego oczach, tak we mnie wpatrzonych.

– Tak.

– Nie mogę... – Patrzę w bok, a potem wypuszczam z siebie długi wydech. – Nie mogę znieść twoich huśtawek nastrojów. To jest...

– Wiem. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby nie być takim, jaki jestem. Nie jestem po prostu do tego przyzwyczajony. – Uśmiecha się do mnie, a potem przenosi wzrok na drogę. – Cieszę się, że zostajesz.

Odrobinę się roztapiam, uśmiecham się sama do siebie. Trzymam kciuki, żeby sprawy się ułożyły i żeby tak już zostało.

– Chociaż nie wiem, jak długo wytrzymam bez jedzenia.

– Okej. Zrobię zakupy z rana.

Teraz mam swoją szansę.

– Czy mogę też pojechać? Chciałabym ponownie zacząć gotować i piec. Jeśli nie masz nic przeciwko.

– Jasne. Jeśli na coś się nie zgodzę, to nie kłóć się ze mną.

- Przygotuję cokolwiek. – Mój humor właśnie odrobinę się polepszył. – Dziękuję.
- Jak ma się dziecko? Przepraszam, że nie było mnie na twojej wizycie.
- Nie mam cukrzycy ciążowej czy czegoś z tych rzeczy, na szczęście.
- To dobrze. – Sięga ręką i układa dłoń na moim brzuchu.

Jestem tym całkowicie zszokowana. Ciepło rozchodzi się po mnie na wskroś.

- Czy już kopało?

Zwilżam usta, które nagle mi spierzchnęły.

- Czasami, ale w większości to takie trzepotanie.

Spoglądam na jego dłoń. Jest to dziwne i nie wiem, jak mam zareagować. To nie tak, że Nathan mimochodem dotykał mnie wcześniej z milion razy. Zabiera dłoń, pewnie wyczuł, jak niekomfortowo się poczułam.

– Jeśli zaczniesz kopać, powiedz mi. – Odchrząkuje, pocierając dłonią o swoje udo. – Jeśli nie masz nic przeciwko.

– Oczywiście. – Jest to trochę nietypowa prośba, ale nie mam z tym żadnego kłopotu. – Czy twoi rodzice się odzywali?

– Nie, i nie chcę cię tym martwić. Oni są moim problemem, nie twoim. – Mówi łagodnie, na jego twarzy widoczne są wyrzuty sumienia. – Przepraszam za wszystko, co się wczoraj wydarzyło. Powinienem był cię chronić, a oni powinni byli wrócić za tydzień.

Mrugam w szoku z powodu jego przeprosin. Już zdążył mnie przeprosić. *Czy to o to chodziło?*

- W porządku, rozumiem. Wszyscy zachowują się chujowo, gdy są wkurzeni.

Jego ciało jest spięte.

- Nienawidzę, kiedy przeklinasz.

Ups.

- Wybacz – wybąkuję, patrząc przez okno. – Zrobiłam to bezwiednie.

- Postaraj się, nie pasuje do ciebie przeklinanie.

No dobra.

- Gdzie byłeś dzisiaj? Nie odpisałeś na moją wiadomość.

- Gdzieś – odpowiada i tylko tyle dowiaduję się na ten temat.

Dlaczego musi być tak tajemniczy i zamknięty w sobie? Przez to jego zachowanie jestem jeszcze bardziej ciekawa, o czym myśli, co robi i co może chować w skrytym umyśle.

- Gdzieś?

- Czyli nie w domu.

- Czyli w miejscu zwanym...

Zaśmiewa się, jego oczy migoczą w ciemności.

- Gdzieś.

- Ale jesteś dziwny.

Jego uśmiech się poszerza.

- Tak. Pewnie jestem.

- Dokąd jedziemy?

- Gdzieś.

Warczę, aż chciałabym wykręcić mu sutki, żeby mi powiedział.

– Ale jesteś denerwujący.

– Tak samo jak ty.

– Nie, ja nie jestem.

Unosi brew, spoglądając na mnie. Jego oczy migoczą tak, jak jeszcze nigdy wcześniej.

– Też jesteś.

– Czy my naprawdę to robimy? – Chichoczę, aż cała się trzęsę. – Postanówmy, że się nie zgadzamy.

– Nie zgadzam się na nic, dopóki ty nie przyznasz się, że jesteś denerwująca.

– Powiedz mi, gdzie jedziemy, to się przyznam.

Odrzuca głowę w tył i głośno się śmieje.

– To znaczy: zgoda.

– Widzisz? – Szturcham go w klatkę piersiową. – Jesteś denerwujący.

– Nigdy temu nie zaprzeczałem.

Trafna uwaga. Ale wciąż...

– Ty naprawdę nie powiesz mi, dokąd jedziemy?

– Nie.

– Nie dasz mi nawet podpowiedzi? – Wydymam dolną wargę, a dłońmi łapię się za brodę.

– Nie rób znowu oczu szczeniaka, wszystko, tylko nie to – żartuje, udając, że próbuje zasłonić twarz ręką.

– Działa?

Od razu poważnieje.

– Nie.

– Kurde.

– Było blisko.

– No ja myślę.

Jedziemy już od prawie godziny i wciąż nie mam pojęcia, gdzie jesteśmy. Zbyt wiele drzew zasłania horyzont. Dopiero kiedy docieramy do polanki, moje serce zaczyna bić mocniej z podekscytowania.

– Niemożliwe! – Uśmiecham się szeroko i przyciskam twarz do szyby. – Park rozrywki!

– Nocny festiwal. Jest tu tylko przez dwa tygodnie – oznajmia, kiedy ja podziwiam z oddali oświetlony diabelski młyn, a także kilka innych atrakcji, które ledwo mogę rozpoznać.

– Nie mogę przejechać się żadną z nich.

– Wiem, ale mają tu nie tylko przejażdżki na urządzeniach.

– To świetnie! – *Na serio świetnie.* – Poproszę watę cukrową.

Już otwiera usta i wiem, że chce zaprotestować, ale po chwili się rozluźnia, mówiąc:

– Możesz zjeść, co chcesz.

– Cudownie. Wymiatasz.

Znalezienie parkingu dla samochodu zajmuje nam kolejne dziesięć minut. To tak naprawdę wielkie pole pełne aut. Miejsce jest zatłoczone, a to nie koniec: wciąż przyjeżdżają następni zainteresowani. Przynajmniej nie będę musiała stać w kolejkach, i to jest jakiś plus.

Wchodzimy przez wielką bramę z błyskających świateł i balonów. Patrzę na nią z uśmiechem. Nathan wydaje się niewzruszony, ale nie obchodzi mnie to. Prowadzi mnie na bok, a potem wymienia pieniądze na żetony. To ja je trzymam.

Niedługo potem zdajemy sobie sprawę, że żetony wykorzystuje się na przejażdżki, a nie na gry. Te drugie kosztują jeszcze więcej.

Wydaje się, że to nie przeszkadza Nathanowi, który pozwala się namówić na gry, gdzie trzeba rzucić piłką do wiadra leżącego na boku. Niby takie proste, a jednak takie nie jest. Nie udaje mi się przy każdej próbie.

– Daj, ja spróbuję. – Nathan śmieje się, a facetowi za ladą podaje banknot.

Rzuca, ale za pierwszym razem pułkuje. Za to za drugim razem piłka ląduje we właściwym miejscu. Przy ostatniej próbie piłka odbija się od tej, która jest wewnątrz wiaderka, a potem spada na ziemię.

– Ha.

– Następnym razem.

Wzruszam ramionami, ciągnąc go w kierunku kramu z watą cukrową, ale nie chce się ruszyć. Zamiast tego daje mi bez słowa banknot i odprawia mnie ruchem dłoni. Zaśmiewam się, a potem ruszam po swoją watę oraz pączki.

Nathan jest wyraźnie zajęty. Nie wygra. Pozwalam mu doświadczyć tego na własnej skórze.

Kiedy pączki smażą się w smażalni, czuję, jak coś delikatnego muska mój policzek. Odwracam się, żeby w zdziwieniu zamrunąć oczami na widok brązowego pluszowego misia w stroju Supermana.

– Wygrałeś.

Nathan uśmiecha się szeroko. Jest bardzo dumny.

– Oczywiście, że wygrałem.

– Czy to dla mnie? – Podchodzę do misia, ale go zabiera.

– Nie.

Otwieram usta w szoku.

– Gdzie się podziało bycie dżentelmenem?

Lukrowane pączki pojawiają się na ladzie, opakowane w papierową torbę. Zgarniam je i podążam za facetem, który nie chce mi dać niedźwiadka wyglądającego jak Superman.

– Nigdy nie twierdziłem, że jestem dżentelmenem – ogłasza wyniośle.

– Chcę tego misia.

– Ty dostałaś watę cukrową.

Wydymam usta niczym nadąsane dziecko.

– To nie to samo.

Wraca jego uśmiech, prawie mnie oślepia.

– Możesz go sobie wziąć. – Sięgam po maskotkę, ale ponownie ją zabiera. – Kiedy skończysz jeść.

– Chcesz coś? – Macham watą przed jego twarzą.

Wzdryga się i potrząsa głową.

– Więcej dla mnie. – I otwieram torbę ze słodyczami. – Pączka?

W jego oczach odczytuję, że ma ochotę, ale pewnie też nie chce trzymać w rękach czegoś, co je pobrudzi. I nagle widzę go w całkiem innym świetle. Ale to musi być frustrujące: nie chcieć, żeby cokolwiek dotykało twoich dłoni, dwóch części ciała, których najczęściej używasz w ciągu dnia.

– Potrzymaj to przez chwilę. – Wyciągam watę w jego kierunku.

Trzyma za jej patyczek opuszkami palców, wzdrygając się jeszcze bardziej. Chwytam cukrową przekąskę i wyciągam ją z torby.

– Proszę.

– Dotykasz tego – mówi, delikatnie potrząsając głową.

Wzdycham.

– Nie dotknęłam tego boku. – Zbliżam pączka do jego ust. – Dawaj. Wiesz, że tego chcesz.

Pochyla się, próbuje przysmaku. Lekko wzdycha.

– Zapomniałem, jakie są dobre.

– Więcej? – Wgryzam się w ten, z którego uszczknął już trochę, i jęczę z rozkoszy. – Najlepszy pączek, jakiego jadłam.

– Więcej – mówi, więc podstawiam mu do ust ten sam wypiek. Odgryza jego połówkę ze strony, gdzie ja jeszcze nie jadłam. – Zdecydowanie najlepsze pączki na świecie.

Mlaskam, a potem kręcę głową.

– Poczekaj, aż spróbujesz moich.

– Robisz pączki?

– Jasne, są naprawdę proste – stwierdzam, ale moja uwaga zostaje od razu pochłonięta przez coś innego. – Ooo, patrz!

– Rzucanie obręczami.

– Wiem, co to jest, panie Sherlocku. Chodź.

– Nienawidzę rzucania obręczami.

– Bo jesteś w to słaby.

Udaje urażonego.

– Nie, nie jestem. – Na jego twarzy pojawia się determinacja. – Gwarantuję, że cię pokonam.

– Nie pokonałbyś nawet dywanu.

– Po co miałbym to robić?

Trafna uwaga.

– Rzucanie obręczami.

– Pozbądź się tej chmury cukru.

Trzyma przede mną różową watę, więc odbieram ją od niego, wgryzam się jeszcze raz, a potem wyrzucam wszystko do pobliskiego kosza.

– Pączki.

– Nie zrezygnuję z pączków.

Biorę haust powietrza z udawanym przerażeniem, bo jak on w ogóle mógł o tym pomyśleć. Pączki są królewskim jedzeniem w czasie karnawału. No, albo pączki, albo hot dogi.

– Nie. – Puka w swoje usta.

– Och. – Wyciągam kolejnego z torby i trzymam go przed jego wargami.

Wgryza się raz, patrząc w moje oczy.

– Dzięki.

– Żaden problem. – Zamykam torbę po dwóch kolejnych kęsach i wrzuceniu ostatniego kawałka do swoich ust.

Skręca go, więc posyłam mu groźne spojrzenie.

– No co?

– Dotknąłem tego swoimi ustami, a ty i tak to zjadłaś.

Wzruszam ramionami, upychając torbę z pączkami do kieszeni mojej kurtki.

– Czy masz jakiegoś ohydny wirusa, którym mógłbyś mnie zarazić?

– Nie. – Wykrzywia się, żeby pokazać mi, jak wstrętna jest dla niego ta myśl.



– No to myślę, że przeżyję. A teraz nie odkładaj tego, co nieuniknione, i zobacz, jak skopię ci tyłek w rzucaniu obręczami.

Parska śmiechem, na co ja robię to samo. Idziemy rzucać.

– Byłam w niekorzystnej sytuacji – marudzę, wbijając wzrok w ziemię, kiedy idziemy.

– Tak? Co to była za niekorzystna sytuacja? – Nathan się uśmiecha. Jest z siebie zbyt dumny.

– Brzuch. – Klepię się. – Nie mogę zrobić wymachu w momencie rzutu, tak jak kiedyś.

– Wymówka.

Opada mi szczęka. Nie przyjmuję tego.

– To uzasadniona wymówka.

– W twoim świecie chyba tak.

Przesuwa dłoń w dół mojej ręki, zatrzymuje się na nadgarstku i łapie go wokół.

To dziwne. Nie jest niekomfortowe, ale zdecydowanie nietypowe. Czy to jego wersja trzymania się za dłonie, czy też boli go ręka od rzucania obręczami i po prostu nie chce trzymać mojego bicepsa?

– Diabelski młyn!

– Pozwolą mi?

Wzrusza ramionami.

– Jest tylko jeden sposób, by się przekonać.

Stoimy w kolejce przez piętnaście minut i wreszcie jesteśmy pierwsi. Koleś spogląda na mnie, a potem na mój brzuch. Otwiera łańcuch, przepuszczając mnie. *Jupi.*

Siadamy na metalowych siedzeniach, które nie wyglądają na wytrzymałe, zapinamy drążek.

Śmieję się, widząc, gdy Nathan wyciera drążek chusteczką po uprzednim wylaniu na niego środka dezynfekującego.

Robi się tłoczno, chociaż jesteśmy we dwójkę w jednym wagoniku. Próbuję sobie wytłumaczyć obecność jego ręki na moim ramieniu. Powoli się wznosimy. Im wyżej jesteśmy, tym robi się chłodniej, ale nie przeszkadza mi to. Ta ręka na moim ramieniu służy również innemu celowi niż spowodowanie u mnie dyskomfortu.

– Podoba mi się to, w którą stronę zwrócili koło. Tu jest pięknie, nawet w ciemności – komentuję, spoglądając w dół na wielkie połacie ziemi zakrzywiające się na horyzoncie.

Nie jesteśmy bardzo wysoko, maksymalnie jakieś sześćdziesiąt stóp w górze, ale to wystarczająco wysoko, by podziwiać wszystko w zasięgu naszego wzroku.

– Czuję się tu jak dziecko. – Nie mówi tego z pogardą, ale z czymś podobnym do zachwyty.

– Ja też. Wszystko właśnie zniknęło.

– Co zniknęło? – Odwraca się, żeby na mnie spojrzeć.

W końcu docieramy na samą górę.

Spoglądam w jego piękne, jasnobrązowe oczy i ten jeden raz nie widzę w nich Caleba. Rozpoznaję je jako oczy Nathana.

– Wszystko, co zostawiliśmy tam, na dole.

Jego oczy błyszczą, usta mu drgają.

– Ale jesteś dziwna.

– Zamknij się. – Fotel lekko się buja, kiedy odwracam się od niego i odchylam głowę, by oprzeć ją o jego ramię. – Zostańmy tu na godzinę.

– Za późno, już zjeżdżamy – szepcze.

Opiera brodę na mojej głowie.

– Hmm, może to i dobrze. Mój pęcherz już ledwo daje radę.

– Nieźle.

– No ja myślę.

Kiedy docieramy do platformy, pomaga mi zejść. Zaczynam podskakiwać w miejscu.

– Będę czekał tutaj – mówi, a następnie wskazuje główną część parku.

Nieważne, mam zbyt pełny pęcherz, żeby się tym przejmować.

Kobiety w kolejce przepuszczają mnie na początek. Co za ulga. Gdybym czekała z nimi, to na pewno bym się posikała. Obrzydliwe, ale prawdziwe.

A teraz... Gdzie on jest? Ach... Co on tam wpycha do swojej marynarki? Gdzie jest miś Superman?

– Gdzie jest mój pluszak? – Krzywię się.

– Poczekaj tu – zarządza, po czym biegnie z powrotem do diabelskiego młyna.

Czuję ulgę, gdy wraca wraz z moim misiem. Nie pamiętam, żeby go zostawiła, kiedy byliśmy na kole, ale byłam zbyt podekscytowana, żeby zwracać uwagę na cokolwiek innego.

– Proszę. – Wpycha mi go w ręce, a potem na powrót łapie mocno za mój nadgarstek. –
Chodźmy.

– Ale...

– Późno już.

– Jesteśmy tu dopiero od godziny.

Szczypie grzbiet swojego nosa i wiem, że to jak na niego za dużo.

– Okej, jedźmy.

Jego łagodne oczy spotykają się z moimi.

– Przepraszam, jestem wycieńczony, nie śpię od północy.

– Dlaczego od północy?

– Byłem gdzieś.

Biorę głośno haust powietrza.

– O takiej godzinie wyszedłeś? Czyś ty zwariował?

Posyła mi spojrzenie, które automatycznie sprowadza mnie do poziomu. Już się nie odzywam.
To nie moja sprawa, wciąż o tym zapominam.

– Gotowa? – Zmienia temat, za co jestem mu wdzięczna, a następnie prowadzi mnie z dala od tej zabawy.

– Ooo, budka fotograficzna. Caleb je uwielbiał. Byliśmy kiedyś w miejscu o nazwie Wyspa Przyjemności i poszaleliśmy trochę w takiej budce. Na koniec mieliśmy więcej zdjęć niż miejsca na ścianach. – Uśmiecham się z czułością na to wspomnienie.

– Chcesz? – Wskazuje dłonią na małą budkę.

Jakżebyś nie chciała?

– Nie.

To nie byłoby w porządku.

– Jesteś pewna?

– Tak. – Potakuję, bo jestem zdecydowanie pewna. – Teraz, kiedy powiedziałaś o zmęczeniu, to zdałam sobie sprawę, że sama też tak się czuję.

Oczy mi się zamykają. Otwieram je dopiero, kiedy wyjeżdżamy z parkingu.

Budzę się rano. Zasłony są rozsunięte.

– Ale pali.



– Wstawaj! – woła Jeanine i ciągnie za moją kołdrę.

A pod spodem mogło być nagie ciało. Mój miś Superman prawie wypada z łóżka. Łapię go i na powrót do siebie przytulam, ocierając twarz o jego jedwabiste futerko.

– Dlaczego?

– Jest jedenasta piętnaście – wyśpiewuje. – I niebo przestało być już szare. Kochana, nie możesz przeleżeć całego dnia, kiedy słońce tak świeci.

– Okej – mówię z ziewnięciem. Siadam na łóżku po turecku. Misia układam pomiędzy nogami.

– Nie mogę się przebrać, dopóki tu jesteś.

– Już wychodzę.

Decydując, co mam na siebie ubrać, zauważam, że wszystkie moje ubrania wróciły na swoje miejsce i są schludnie zawieszzone. Zapamiętuję, żeby podziękować potem za to Jeanine.

Ale zaraz... jestem w podkoszulku i majtkach! Zachłystuję się powietrzem. Nathan widział mnie w podkoszulku i majtkach. To on mnie rozebrał!

Uspokój się. Wszystko w porządku. Widział już wiele nagich kobiet...

Dlaczego tak się tym przejmuję?

Ubieram się, odpychając od siebie niedorzeczne myśli, a potem obmywam twarz i szybko myję zęby. Wreszcie czuję się na tyle odświeżona, że moje oczy przestają przypominać szparki.

– Puk, puk – wypowiada Nathan, zamiast naprawdę zapukać.

Drzwi są otwarte, staram się zrozumieć tę logikę. Chyba rozumiem. Tak myślę.

– Czy masz na dzisiaj jakieś plany?

– Miałam zadzwonić do Pauli.

– Pożyczyć ci auto?

– Yyy... – Wzruszam ramionami, szcztokując włosy. – A czy mogę?

– Tak, nie potrzebuję go.

Jego oczy lustrują mnie od góry do dołu, kiedy siadam za biurkiem zamienionym w toaletkę. Zatrzymuje wzrok w niektórych miejscach, ale udaję, że tego nie zauważam. Nie powinnam.

– Dzięki.

Związuję frotką włosy, a następnie wstaję, skierowana w jego stronę. Staram się, by nasze oczy się nie spotkały. Czuję się niezręcznie, ponieważ wiem, że jest drugim mężczyzną na świecie, który widział mnie w bieliźnie.

– Jak wyglądam?

– Jak przy nadziei – drażni się ze mną.

Człapię, a omijając go, daję mu kuksańca.

– A, i jeszcze jedna sprawa... – Rzuca mi kluczyki do auta.

Łapię je niezdarne.

– Żadnego jedzenia czy picia w aucie.

– Okej.

Idę w kierunku schodów.

– I jeszcze jedna rzecz. – Patrę przez ramię, widzę, jak powoli idzie w moim kierunku, więc odwracam się w jego stronę. – Jedź na zakupy, kup wszystkie produkty, które chcesz... w granicach rozsądku. Żadnych orzechów, wątróbki, nic, co jest szkodliwe.

– Na serio? – Uśmiecham się.

O Boże, ja się uśmiecham!

Też to zauważyła. Spogląda na moje usta, a jego twarz łagodnieje.

– Na serio. – Wyciąga przed siebie swój portfel.

– Chcesz, żebym wzięła twój portfel?

– Są w nim jedynie banknoty – odpowiada, wzruszając ramionami.

Mój uśmiech robi się jeszcze większy.

– Powinnam powiedzieć „nie”, ale za bardzo cieszę się na możliwość zjedzenia ciasta. – Ten moment jest jeszcze lepszy, kiedy on też się uśmiecha. – Dziękuję, Nathanie. Myślałam, że chcesz ze mną pojechać.

– I odebrać przy okazji kucharce szansę, by zabłysnąć?

Takiego Nathana lubię. Jest przyjacielski, droczy się ze mną. Aż jest to zadziwiające, bo nie pasuje do niego.

– Baw się dobrze i jedź ostrożnie.

– Obiecuję – mówię, schodząc po schodach. – Może potrzebujesz czegoś? To kupię.

– Nie.

Ruszam dalej. Jednak zatrzymuję się, kiedy słyszę, jak woła mnie po imieniu.

– Tak? – Specjalnie akcentuję „k”, podejrzliwie przyzymkając oczy.

Gra na zwłokę, ale... dlaczego?

– Nie wyglądasz jedynie na kogoś przy nadziei. – Schodzi jeden schodek, nasze oczy się spotykają.

– Nie?

– Nie. – Potrząsa głową, wypuszczając oddech. – Wyglądasz pięknie.

Sama też robię długi wydech. *I... To... Oni... Ale...*

– Do zobaczenia! – wykrzykuję naprędce.

Naciskam klamkę i ciągnę za drzwi. Potem zamykam je za sobą. *Co to, kurwa, było?* Może nie powinnam przeklinać, ale był ku temu powód.

„Wyglądasz pięknie.

WYGLĄDASZ PIĘKNIE.

WYGLĄDASZ PIĘKNIE”.

Czy to platoniczny komplement? Przecież nie mówiłby... Nie mógłby nawet pomyśleć o takiej rzeczy. Dopiero co straciłam Caleba. Minął miesiąc od jego pogrzebu.

Strasznie to popieprzone.

Doszukuję się czegoś. Jedyne, co robię, to tylko wszystko za bardzo analizuję.

Nathan jest powściągliwy i wredny, ale też taki nie jest. W rzeczywistości zaczynam się teraz zastanawiać, czy ten Nathan, którego znam, to prawdziwy Nathan. Co z kolei prowadzi mnie do refleksji, dlaczego tak słodki, dobry, hojny i przystojny mężczyzna przybiera tak ohydny maskę.

Jego desperacka prośba, bym została, sięga zdecydowanie dalej, niż zdaję sobie z tego sprawę. A może nie. Nie znam go na tyle dobrze, by osądzać. Ale widziałam też załamane człowieka w jego oczach.

Czy to dlatego, że stracił brata, czy chodzi o coś siedzącego głębiej?

Dlaczego znowu tak bardzo wszystko analizuję? Czy mój mózg jest aż tak zdesperowany, żeby myśleć o czymś innym niż Caleb i to, co utraciłam?

Czy staram się znaleźć kogoś jeszcze bardziej załamane niż ja?

Chociaż mówiłam Pauli, że nie musi mi towarzyszyć w wyprawie do supermarketu, po trzech godzinach bezmyślnego włóczenia się po miasteczku, to ona jednak tak robi. Sklep znajduje się kilka mil od miasta, ale jest na tyle duży, że znajdujemy w nim wszystko, co potrzeba. Jestem jej wdzięczna za pchanie wózka sklepowego, bo plecy dają mi się we znaki.



– Więc jakie masz plany teraz, kiedy tu jesteś? – pyta.

Wrzucam różne sosy do koszyka. Dom bez przypraw nie jest prawdziwym domem.

– Urodzić dziecko. Jak na razie tyle – przyznaję, a potem krzywię się na jej uśmiech pełen litości.

– Za ile, złotko, rodzisz?

– Za około siedem tygodni, jeśli dziecko raczy tyle poczekać.

Skręcam w alejkę z artykułami cukierniczymi. Od razu ściągam rzeczy z półek. W tym czasie Paula kontynuuje lekką rozmowę, pytając, czy mam do pokoju dziecięcego wszystko, czego potrzebuję.

Nie mam. Nie mam nawet butelek czy pieluch. Cholera, naprawdę muszę się ogarnąć. Czy dziecko będzie spać ze mną, czy w pokoju dziecięcym? Powinam zapytać Nathana, ale przecież dał mi już tak dużo. Będę musiała użyć tej niewielkiej sumy pieniędzy, którą mam, żeby się przygotować. To moje dziecko i moja odpowiedzialność. Część mnie chce zacząć pracować, ale nie jestem na tyle głupia, żeby spróbować. Nikt nie zatrudni mnie w takim stanie. Byłabym idiotką, gdybym myślała cokolwiek innego w tym temacie.

Mój telefon zaczyna dzwonić. Zanim odbieram, sprawdzam, kto to. Od razu do mojego ucha dobiega jego pełen złości głos:

– Gdzie jesteś?

– Nawet nie powiesz „cześć”? – żartuję.

– Cześć – wyszczekuje. – Gdzie jesteś?

– Robię zakupy – tłumaczę, odsuwając się od Pauli, żeby mieć jakąś namiastkę prywatności. – Wszystko w porządku?

– Jest już prawie piąta.

– I? – Jestem zdziwiona, dlaczego to miałby być jakiś problem.

Słyszę, jak wypuszcza powietrze, poirytowany.

– Niedługo będzie już ciemno. Pojechałaś kilka godzin temu.

– Okej, będę gdzieś za godzinę.

Łapię za kilka woreczków mąki i wrzucam je do wózka. Zakasłuję, kiedy niewielka ilość mąki dolatuje do mojej twarzy. Nie jest jej na tyle dużo, by mnie pobrudzić, ale na tyle sporo, by moje płuca zareagowały.

– Chyba bierze cię jakaś choroba. Przyjadę po ciebie.

– To przez mąkę – jęczę, prawie tupiąc nogą. – Oszaleję w domu. Nie byłam na zakupach spożywczych od wieków. Daj mi się tym nacieszyć.

Rozłącza się bez odpowiedzi. Zbieram swój tyłek, zgarniając wszystko, czego potrzebuję, płacę za zakupy i żegnam się z Paulą.

Nathan miał rację z tym, że robi się ciemno. Jestem w połowie drogi do domu, a już zapadła kompletna ciemność. Na szczęście nie przeszkadza mi jazda po ciemku. Mam tylko nadzieję, że on nie przeżywa tam jakiegoś załamania nerwowego.

Nie ma prawa do nakładania na mnie godziny policyjnej.

Czy nie ma? To jego dom.

Cholera, wszystko to jest tak zagmatwane, irytujące i... O Boże. Pojadę do domu, zjem ciasto, napiję się bezkofeinowej cappuccino, a potem zwinę się w kłębek na oknie ze słuchawkami w uszach.

Kiedy parkuję przed domem, na mojej twarzy pojawia się uśmiech. Posiadłość wygląda jak z jakiejś pocztówki. Większość światel wewnątrz się świeci, przez co całość wygląda, jakby promieniała luną pośród drzew.

Mój idealny obrazek zostaje zrujnowany, kiedy drzwi frontowe otwierają się na oścież z łoskotem. Wypada przez nie Nathan. Zaczyna krzyczeć, zanim nawet dociera do auta.

– Wyjechałaś w południe!

Wysiadam z westchnieniem.

– Wszystko ze mną w porządku, Nathanie. – Otwieram bagażnik i zaczynam łapać torby z zakupami.

Nathan wyrywa mi je z ręki.

– Żadnego dźwigania! Jestem tobą skrajnie rozczarowany, Guinevere.

– Przez dźwiganie?

Piorunuje mnie spojrzeniem, na które od razu zaciskam usta. Staram się nie odpłacić mu takim samym wzrokiem.

– Przez jeżdżenie samochodem w ciemności. Nie znasz tych dróg.

– Jestem dobrym kierowcą.

– Co by powiedział na to Caleb? – syczy.

Wydobywa się ze mnie kwilenie. Nie chcę o tym myśleć, nie chcę na ten temat rozmawiać.

– Nie chciałem, żebyś poczuła się źle...

– Nie chcę nigdy więcej rozmawiać na ten temat – wypowiadam cicho, a w moim głosie wybrzmiewa ostrzeżenie.

Kieruję się w stronę domu, serce mi wali, pali mnie twarz, wrze we mnie złość. *Za kogo on się uważa? Mam dwadzieścia jeden lat, a nie pięć.*

Nathan podąża za mną, obładowany zakupami.

– Zachowujesz się tak, jakbym to ja był tym złym.

– A nie jesteś? – odgryzam się. Zaczynam odkładać zakupy na miejsce. – Co jest z tobą, do cholery, nie tak? Mam wrażenie, że chciałbyś kontrolować wszystko, co robię.

Przejeżdża koniuszkiem języka po dolnej wardze. Ledwo jest w stanie ukryć irytację.

– Staram się pomóc ci, Guinevere.

– Pomóc? – fukam i odwracam się napięcie, żeby popatrzeć mu w twarz. – No więc dziękuję, Nathanie, za dach nad moją głową, kupowanie mi jedzenia, ale to nie oznacza też, że możesz kontrolować to, co robię, każdy mój ruch. Jestem dorosła. Musisz o tym pamiętać.

– A ty musisz nadzorować samą siebie i swoje działania, zanim zrobisz sobie lub dziecku krzywdę!

Gapię się na niego. *Nie, on tego nie powiedział.*

– Jesteś w żałobie. Twoje myśli nie są tak naprawdę twoje. W szczególności jeśli sądzisz, że to w porządku, żeby kobieta w ciąży nosiła ciężkie rzeczy i jeździła po nocach.

Zaśmiewam się jeden raz.

– Teraz to sobie ze mnie żartujesz, prawda? Ile kobiet na świecie robiło obie te rzeczy i mogą teraz o tym opowiedzieć? Dramatyzujesz. Jesteś całkowicie nie do zniesienia.

– Dokąd idziesz?

– Z dala od ciebie. – Kieruję się w stronę schodów.

– Ja jeszcze nie skończyłem mówić!

– Nie rozumiem tego! – Obracam się na pięcie w reakcji na ten krzyk. Trzymam dłonie na biodrach. – Na serio, nie rozumiem tego. Myślałam, że po wczorajszym wypadzie jesteśmy przyjaciółmi.

Krzywi się.

– O co chodzi z wczoraj?

– Diabelski młyn, pączki, wszystko – na wpół wykrzykuję.

Moja złość wrze już na niedopuszczalnych poziomach.

– To, że zdecydowałem się być miły, nie oznacza, że możesz narażać siebie lub dziecko na niepotrzebne niebezpieczeństwo.

– O mój Boże. – Śmieję się, nie wierząc w to, co słyszę. Mogłabym teraz wrzeszczeć. – Co z tobą, do cholery, jest nie tak?

Kręci głową, marszczy brwi.

– Wszystko ze mną w porządku. Jesteś narzeczoną mojego brata, chcę po prostu być przy twoim boku.

– Przestań wywoływać Caleba!

– Taka jest prawda.

– I to wcale nie ma znaczenia.

– Ale wciąż jest prawdą.

Wyrzucam ręce w górę, odwracam się. Mam tego już po dziurki w nosie.

– Jesteś niemożliwy.

– Nie wychodź.
– Gdybym mogła biec, to bym to zrobiła.
– Nie skończyliśmy jeszcze rozmawiać.
– Oj, skończyliśmy. – Patrzę na niego przez ramię. Nasze oczy się spotykają. Jest tak zły jak ja. – Całkiem skończyliśmy. Im prędzej się stąd wyniosę, tym lepiej.
– I dokąd pójdziesz? Co zrobisz? – Podąża za mną po schodach. – Zadałem ci pytanie. Zatrzymuję się przy drzwiach. Rękę układam na klamce, a czoło opieram o skrzydło i mówię:
– Wiesz, co nie jest dobre dla dziecka? Stres. A ty często go potęgujesz. Czuję, jakbym obchodziła się z jajkiem. Bezsprzecnie nie możesz się zdecydować, czy mnie lubisz, czy też nie. Najlepiej będzie, jeśli się wyprowadzę.
Coś musiało uderzyć w jego czułą strunę. Twarz mu łagodnieje.
– Masz rację. Przepraszam za przysporzenie ci takiego stresu.
– Nie przyjmuję twoich przeprosin. Rozumiem, że był twoim bratem, ale był też miłością mojego życia.
Ból miga w jego jasnych, brązowych oczach. Znika w ciągu sekundy, a ja zastanawiam się, dlaczego pojawił się w pierwszej kolejności. Do teraz nie uzewnętrznił ani trochę cierpienia z powodu śmierci brata. Czy on coś ukrywa?
– Pochowałam go tylko pięć tygodni temu. Wciąż powinnam być całkowicie rozbita, w żalobie, ale dla ciebie, żebyś poczuł się lepiej, próbowałam się rozweselić. Nie miałam czasu, żeby porządnie go opłakać. Ze wszystkich ludzi na świecie to ty powinieneś okazać mi wyrozumiałość w tym czasie.
– Przeprosiłem.
– Twoje przeprosiny nie były szczere. A tak w ogóle to ich nie chcę. Zostaw mnie jedynie w spokoju.
Otwieram drzwi i wchodzę do środka. Upewniam się, że zamykam je za sobą na zamek. Opieram się plecami o drewno i słyszę, jak Nathan wzdycha.
– To nie jest dobry pomysł.
– Co?
– To całe „bycie przyjaciółmi”, że ja i ty. Byłem głupi, podejmując próbę.
Aua.
Słyszę, jak po jakiejś minucie jego kroki się oddalają. Wypuszczam z siebie oddech, nawet nie wiedziałam, że go wstrzymywałam.

Leżę w łóżku, muskam słodką twarz mojego Caleba. Opuszki nienawidzą tego zimnego dotyku szkła, które chroni fotografię. Z oka wypływa mi łza.

– Boję się, Caleb – przyznaję, a potem przytulam mocno poduszkę do mojej klatki piersiowej.
– Tak cholernie boję się zrobić to sama.

Jego swobodny uśmiech błyszczy wprost do mnie i po raz pierwszy nie przynosi mi ani krztyny ukojenia. Mam ochotę rzucić zdjęciem przez pokój, ale sumienie podpowiada mi, że później bym tego żałowała, więc się powstrzymuję.

Rozdział 14

– Wiesz, moja matka zawsze powtarzała, że jak będę robić miny i wtedy wiatr zmieni kierunek, to zostanie mi tak na zawsze – opowiada Jeanine.

Jej próby rozweselenia mnie jak do tej pory nie zadziałały.

– Może to właśnie mnie się przydarzyło – mówię, ściągając książki z regału.

– Nie musisz pomagać. Dostaję za to pieniądze.

– Wiem. Chyba próbuję poczuć się jak u siebie.

Zawsze tak robiłam. Od kiedy byłam mała, dokładnie sprzątałam. Nie wspominając o tym, że jestem już strasznie znudzona i desperacko muszę znaleźć sobie jakieś zajęcie.

– No to dziękuję, miło mieć towarzystwo. – Przesuwa kanapę po podłodze i zaczyna zamiatać kurz, który się pod nią zebrał. – A, i te ciasteczka, które ostatnio zrobiłaś... myślałam, że umarłam i trafiłam do nieba.

Uśmiecham się lekko.

– Dzięki. Nathanowi chyba też smakowały. Zeszłam na dół następnego ranka i zostało tylko jedno na środku talerza.

Był na tyle uprzejmy, żeby zostawić mi choć jedno. Nie odczytuję tego jako czegoś złego. Miło, że doceniono moje wypieki. A poza tym nigdy nie byłabym w stanie zjeść ośmiu ciasteczek, zrobiłam je dla Nathana i dla siebie.

Jeanine śmieje się, a ja kontynuuję układanie książek w perfekcyjny stosik na krześle. Ten regał potrzebuje dobrego polerowania.

– Rozmawiałaś z nim w ogóle?

– Nie.

Od dwóch tygodni, od momentu tej wielkiej kłótni, nie zamieniliśmy ani słowa. Każdego dnia przygotowuję dla niego śniadania, lunchy, kolacje oraz desery, ale ani razu się nie spotkaliśmy.

– Pewnie jest zajęty – stwierdzam.

– Ten koleś zawsze będzie mnie zdumiewać. Jest taki...

– Jest taki, jaki jest – przerywam. Nie chcę go obgadywać za jego plecami, nawet jeśli bardzo mnie wkurzył. – Nie warto się tym tak denerwować.

Właśnie w tym momencie słyszę, jak drzwi na górze zamykają się z łoskotem. Krzywię się – słyszał mnie. Teraz jest mi z tym źle, ale niech to szlag trafi: nie przeproszę. A może trzaska drzwiami bez powodu?

Prawie śmieję się z tej ostatniej myśli, ponieważ Nathan musi być chyba najcichszym człowiekiem, jakiego znam. Zamknął głośno drzwi dlatego, że chciał być usłyszany.

– Myślę, że ten regał już chyba bardziej nie będzie błyszczał – mówi Jeanine, przerywając moje zamyślenie. – Kolejny też potrzebuje dobrego wyczyszczenia.

– Racja.

Mrugam, żeby wrócić do rzeczywistości. Zaczynam układać na powrót książki na półkach. Coś właśnie uderzyło o moją stopę. Lepiej, żeby to nie był żaden pajak. Albo, co gorsza, szczur.

Kucam, podnoszę mały papierowy kwadrat. *To chyba liścik. Albo może jakaś swoista zakładka do książki.*

Mój kciuk powoli unosi zagięty róg.

– Wszystko w porządku? – pyta Jeanine, przypominając mi o tym, że nie jestem sama.

– Tak. – Wstaję, wsuwam niewielki kwadracik do kieszeni. – Upadł mi paragon.

– Wiesz, ten dom ma setki lat. Niech cię nie zmyli nowoczesne wnętrze. Założę się, że pełno tu małych rzeczy pozostawionych przez członków rodziny Nathana – mówi. Jej głos jest podniosły, zadumany. *Nie da się owijać w bawełnę, Jeanine, to pewne.* – Zresztą od kiedy tu sprzątam, sama już znalazłam kilka rzeczy. Liściki miłosne, listy, stare zdjęcia, rysunki. Zaskakujące, w jakich miejscach one były.

To napędza moją ciekawość.

– Gdzie teraz są?

– Nathan pewnie gdzieś je odłożył. Oddałam mu wszystkie.

– Świetnie. Jeśli znajdziesz coś jeszcze, to proszę: daj mi znać.

Czuję ulgę, kiedy się zgadza i powraca do pospiesznego ścierania kurzu. Przetrzepuję każdą książkę, nową czy starą, ale nic więcej nie znajduję. Nie wiem, dlaczego jestem tak zainteresowana. Nie wiem nawet, czy ten paperek w mojej kieszeni jest liścikiem. Na pewno dowiem się później, kiedy będę z dala od ciekawskiego spojrzenia.

Jeanine wychodzi o jedenastej, a ja szybko zaczynam przygotowanie lunchu. Jestem szczęśliwa, że znowu coś robię. Każdego dnia wpadam na pomysł zrobienia czegoś, co powoduje jeszcze większy bałagan. Mogę odpocząć, ale robię to tylko po to, żeby mieć zajęcie.

Nathan nie schodzi na dół, nawet po tym, gdy już kończę jeść i siedzę przy stole, bawiąc się jedzeniem. Nie dziwi się mu. Zrobiło się między nami dziwnie.

Pogoda nie jest taka zła, więc wkładam buty trekkingowe, zakładam na siebie kurtkę. Po posiłku wychodzę na chłodne powietrze. Niedługo zacznie się jesień i nie mogę się jej doczekać. Pozostaje mi tylko wyobrażać sobie, jak te piękne drzewa będą wyglądać, kiedy ich liście obumrą i przybiorą kolorową szatę. To smutne, kiedy cokolwiek umiera, ale niedługo wyrosną nowe. W przeciwieństwie do Caleba. Nigdy nie będę w stanie go kimś zastąpić.

To dziecko nigdy nie będzie mieć kogoś, kto mógłby wypełnić miejsce jego ojca. Trzymam się słowa, które dałam Calebowi. Obiecałam mu nigdy go nie opuścić.

Nigdy go nie opuszczę, nigdy. Żaden mężczyzna mi go nie zastąpi.

Z kredą w ręce podążam tym razem inną trasą, moje kroki są stabilne i pewne, idę dalej. Po drodze znaczę pnie. Teraz udaję się za dom, idę między drzewa. Nie wiem dlaczego, ale czuję, że tym razem właśnie tam chcę podążać. Drzewa są o wiele cieńsze, niż myślałam, a pomiędzy nimi znajduje się wydeptana ścieżka pokryta drobnymi gałązkami i kamykami. Nie ryzykuję, zaznaczam drzewa, chociaż przecież mam ścieżkę, którą mogłabym wrócić. Znajac mnie, i tak pewnie bym się zgubiła.

Podążając nieutwardzoną drogą, wyciągam z kieszeni liścik. Powoli go rozwijam. Okazuje się, że to złożone zdjęcie.

Na widok osoby na fotografii na chwilę tracę oddech. Automatycznie, w szoku składam zdjęcie. To Caleb, całkiem nagi, w wieku przynajmniej siedmiu lat. Mrugam ze zdziwienia, a potem rozkładam fotkę jeszcze raz. Śmieję się z jego groźnego spojrzenia. Nie wygląda na zadowolonego z fotografowania go nago. Nie dziwię mu się.

Jest ustawiony przed oknem, jego włosy lśnią od padającego na nie światła. Uśmiecham się. Był uroczy. Łzy zalewają mi oczy.

To jedyne zdjęcie Caleba z czasów dzieciństwa, które widziałam. Zachowuję tę pamiątkę, pomimo że on jest nagi. Składam fotografię na nowo i wkładam ją do kieszeni. Cieszę się, bo mam część Caleba przy sobie. Idę dalej ścieżką.

Boli mnie bok. Nie powinnam była wychodzić na spacer tak wcześnie po jedzeniu. No trudno. Jestem już prawie przy jakiejś polance albo czymś podobnym. Trawa w tym miejscu jest wyższa, sięga do mojego uda. *A co, jeśli będą tam szczury?*

Kogo ja próbuję nabrać? Raczej na pewno będą tam szczury albo lisy, albo coś innego ze świata natury, co będzie chciało mnie zabić.

Ooo, a co to?

Moje oczy zauważają kawałek zwęglonego drewna w oddali. Wystaje lekko ponad trawę. Teraz skupiam się na tym i zauważam więcej takich nadpalonych fragmentów. *Dziwne.*

Naprawdę chciałabym odkryć, co to jest, ale nie śmiem przedzierać się przez tę dżunglę. Dyszę.

Po długiej deliberacji robię krok do przodu. Moja noga zostaje od razu pochłonięta przez trawę. *Dam radę. Uda mi się.* Dostawiam drugą nogę.

Wiatr się nasila, a trawa zaczyna się poruszać w jednym kierunku, jakby miliony małych rączek zachęcało mnie kołysaniem, bym ruszyła dalej.

Pieprzyć to.

Moje szybko bijące serce chce, żebym zawróciła. Słucham jego ostrzeżenia i wracam biegiem w stronę, z której przyszłam. *Nigdy więcej tego nie zrobię. Nigdy.*

Wzdrygam się.

Dobiegam do domu w rekordowym czasie. Dlaczego? Ponieważ uciekałam przed szczurami, które podsuwała mi wyobraźnia. Już widziałam, jak łapią mnie za stopy. Mój nierówny oddech powoduje, że kiedy dobiegam do domu, muszę mocno złapać powietrze w płuca. Zatrząskuję za sobą drzwi. Opieram o nie czoło i czuję ulgę, bo wciąż żyję. Nigdy więcej nie pójdę tamtą drogą.

Uspokajam oddech, moje roztrzęsienie mija. Wtedy się odwracam i od razu zderzam ze znaną mi klatką piersiową. *Dlaczego stał tak blisko, tuż za mną?*

– Przepraszam, nie widziałam cię.

– Stoję tu od dobrych trzech minut. – Posyła mi uśmiezek.

Odchylam się w tył, żeby na niego spojrzeć. Dłońmi ściska mój biceps, mocno, ale nie za mocno.

– Wszystko w porządku?

– Tak, to tylko wymyślone szczury-demony – mruczę pod nosem, na co on reaguje odrzuceniem głowy.

– Nic takiego. Poszłam na spacer... ooo. – Pstrykam palcami. – Natknęłam się na pole, tam, z tyłu.

Jego ciało się napina.

– Gdzie?

– Za domem. Widziałam dużo zwęglonego drewna.

– Och. – Jego język przebiega po dolnej wardze. – To stara stodoła. Spaliła się dawno temu, po tym, jak zmarł mój dziadek.

Wzdrygam się. Układam rękę na jego klatce piersiowej, pomiędzy nami.

– Bardzo mi przykro, że go straciłeś.

– Hmm – odpowiada, wygląda na udręczonego. Musiał bardzo kochać swojego dziadka.

– Trzymaj się dala od tego miejsca. Pewnie pełno tam szczurów i innych gryzoni, których nazw nie śmiem nawet wymienić.

– Wiedziałam – wyszeptuję. Moje oczy się zawężają, a mózg podsuwa mi różne obrazy szczurów-demonów, tylko czekających na pożywienie się moim biednym ciężarnym ciałem. – Jadłeś lunch?

Kiwa głową.

– Jadłem.

– Jeśli chciałbyś coś konkretnego, to daj mi znać.

– Nie musisz dla mnie gotować cały czas – zauważa poirytowany. – Nie dlatego tu jesteś.

– Wiem. – Wzruszam ramionami i go wymijam. – Gotowanie to moja pasja. Tak myślę, albo przynajmniej tak było przed... – *Calebem*. – A teraz to sposób na to, żeby przebrnąć przez kolejny dzień.

– Powinniśmy zacząć przygotowywać pokój dziecięcy. Ile jeszcze tygodni do porodu?

Mój umysł wyłącza się na chwilę. Nigdy nie pomyślałam, że poruszy ten temat, ale jestem mu za to wdzięczna.

– Mniej niż siedemnaście tygodni.

– Tak mało? – Wzdryga się lekko. – Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę z tego, jak bardzo nie mam pojęcia, co robię, oraz z tego, że nie mam żadnych intencji, aby wejść w rolę Caleba. Nigdy nawet nie trzymałem dziecka. Będę z tobą szczerzy: dzieci mnie przerażają i jednocześnie obrzydzają.

Och.

– Czy to...

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by ci pomóc, ale jeśli będziesz tego potrzebować, zatrudnimy nianię lub kogoś, kto zajmuje się dziećmi profesjonalnie.

– Jestem pewna, że dam radę – kłamię.

Nie ma możliwości, żebym dała radę sama. Ja też nie mam pojęcia, co tak naprawdę robię. Nigdy nie trzymałam w rękach dziecka, nigdy nawet nie byłam w pobliżu jakiegokolwiek. Mnie też dzieci przerażają. Dlatego nie mogę go winić czy nienawidzić za takie wyznanie.

– Z tego, co sobie przypominam, Caleb świetnie radził sobie z dziećmi – mówi, a moje serce pęka. – Zawsze uśmiechnięty, zawsze szczęśliwy i wesoły. Dzieci do niego lgnęły. – Dłonią ujmuję mój policzek, przyciska kciuk do kącika moich ust. – Więc zgaduję, że kluczem do rodzicielstwa jest bycie szczęśliwym i uśmiechniętym w obecności małego człowieczka.

Przetykam głośno ślinę.

– Nie sądzę, żeby to odnosiło się do noworodków.

Jego kciuk pozostaje jeszcze przez chwilę na moich ustach, a potem Nathan zabiera dłoń.

– Damy jakoś radę. – *My?* – Nie ma tu w okolicy wielu miejsc, gdzie sprzedają meble odpowiednie dla niemowląt. W przyszłym tygodniu zabiorę cię do miasta.

– Nathanie, wyposażenie pokoju dziecięcego jest bardzo drogie – wypowiadam cicho.

– Mam pieniądze. Poza tym, kiedy położę ręce na funduszu powierniczym Caleba, będziesz mogła mnie spłacić. – Mruga do mnie okiem.

Moje serce podnosi się do lotu z radości.

– Jak ty to zrobisz?

Uśmiecha się nikiemnie.

– Pozywam ojca.

Szczęka mi opada.

– Tylko dla funduszu powierniczego Caleba?

– Również i mojego. Dziadek je nam zostawił. Ojciec nic z tego nam nie dał. Mógł położyć na nich rękę jedynie dlatego, że byliśmy na tyle głupi, by trzymać pieniądze na tym samym koncie bankowym. Mój ojciec został ustanowiony jako osoba do nadzorowania spraw związanych z kontem do czasu osiągnięcia przez nas pełnoletności. Nigdy nie pomyślałbym, że zrobi coś tak bezdusznego: nie pozwoli nam skorzystać ze spuścizny po dziadku. – Podchodzi do małego biurka, na którym z reguły zostawia klucze, i otwiera niewielką szufladę. Patrzą, jak przerzuca kilka kopert, aż wreszcie znajduje tę odpowiednią. Wkłada ją do kieszeni, dodając: – To nie za wielka suma. Bardziej chodzi o samą zasadę.

– Rety. – Nie jestem pewna, co powinnam powiedzieć. – Więc ten dom należał kiedyś do twojego dziadka?

Kiwa głową w odpowiedzi.

– Dlaczego zostawił go dla ciebie, a nie dla Caleba?

– Z powodu wyrzutów sumienia – mówi. Ton jego głosu jest niski i niebezpieczny.

– Wyrzutów sumienia?

– Tak.

Czekam, żeby to rozwinął, ale tego nie robi.

– Okej. Czy ty... yyy... potrzebujesz czegoś? – Patrzy przez chwilę spojrzeniem pełnym skruchy. – Muszę jechać do miasta, zając się kilkoma sprawami.

– Ach, jasne. – Przesuwam się o krok od drzwi. – No to jedź ostrożnie.

– Nie zapytasz, jak długo mnie nie będzie? – Wygląda na zdziwionego, ale po chwili miejsce tych emocji zajmuje jego stała pusta maska.

– Kazałeś mi szanować twoją prywatność – odpowiadam, zakręcając pukiel włosów na palcu.
– Dobrej podróży.

Dziękuję mi, sięga do drzwi, ale zatrzymuje się, zanim dotyka dłonią klamki.

– Wrócę dzisiaj późnym wieczorem.

– Zostawię dla ciebie kolację w piekarniku.

Jego oczy palą mnie emocjami, których nie potrafię odczytać. Nie chcę ich nawet odkrywać.

– Dziękuję.

Zaczynam iść w stronę schodów, kiedy woła mnie po imieniu. Krzywię się, a potem spoglądam na niego przez ramię. *Czego on teraz chce?* Przez jakiś czas spoczywają na mnie jasnobrażowe oczy. Wydaje się, że to bardzo długa chwila.

– Masz gałązki we włosach.

Otwieram usta, a ręką gorączkowo dotykam głowy, szukając wspomnianych gałązek. Kiedy udaje mi się odnaleźć ostatnią, wyciągam ją spomiędzy kosmyków, a Nathana już nie ma. Nie mógł mi tego powiedzieć, kiedy przede mną stał? Może dlatego stał tak blisko. Może miał zamiar sam powyciągać je z moich włosów.

Nie.

Biegnę do mojego pokoju i od razu wyciągam z kieszeni zdjęcie Caleba. Ściągam naklejkę z jakiejś starej etykiety, przerywam ją na pół i przyklejam w miejscu jego intymnych części. Chcę widzieć jego twarz, co do reszty to może być niewidoczna.

Wygląda żałośnie, aż boli mnie z tego powodu serce. Rodzice potrafią być sukinsynami. Moja mama też miała moje gołe zdjęcia i pamiętam, jak krzyczałam, kiedy wyciągała je, by pokazać wszystko moim znajomym. Oprócz tego Caleb wygląda też uroczo na tej fotografii. Jego prawie czekoladowe tęczęwki świecą tak jasno, pomimo że zdjęcie zrobiono pewnie jakimś starym polaroidem.

– Tęsknię za tobą, kochanie – mówię łagodnie, dotykając jego pyzatego policzka. – Ciekawe, czy Caleb junior będzie wyglądał tak, jak ty. Chcę i nie chcę tego jednocześnie. Czy to źle? Nie wiem, co sprawiałoby mi większy ból. Jeśli będzie do ciebie podobny, to wciąż będzie przypominać to, co oboje straciliśmy. A jeśli jego uroda okaże się inna, nie będę już mogła się wpatrywać w twoją twarz każdego dnia, do końca mojego życia.

Składam zdjęcie i wkładam ponownie do kieszeni. Oczy wypełniają mi się łzami. Wyobrażam sobie, że mój zmarły narzeczony stoi tuż za mną, przesuwając moje włosy z szyi tak, jak robił to wielokrotnie, a potem układa usta w miejscu, które sobie upatrzył. Za każdym razem, kiedy to robił, przez moje ciało przebiegał dreszcz, a skóra pokrywała się gęsią skórką. W ciągu kilku sekund miałam mokre majtki. A on zazwyczaj schodził powoli dłonią po mojej talii do spodni, wprost do bielizny.

Samo nawet myślenie o tym powoduje u mnie mrowienie, jakiego nie powinnam czuć. Moja własna dłoń podąża szlakiem przetartym przez ręce Caleba. Jest trudniej z powodu mojego brzucha, więc odpinam guzik dżinsów i zanurzam palce wprost w wilgoć wypływającą z mojego wnętrza. Wydostaje się ze mnie głośne westchnienie. Wyobrażam sobie, jak dłoń Caleba dotyka mojej, tak wrażliwej łechtaczki. Robię to dokładnie w taki sposób jak on, powoli zataczając

kółka, zwiększając tempo. Druga jego dłoń docierała wtedy do jednego z moich sutków i zaczynała go drażnić. Powtarzam ten ruch, ściskając w garści pełną pierś, wciąż pieszcząc się po łechtaczce. Po ciele rozchodzi się żar, kiedy mój umysł przypomina sobie, jak to było czuć jego usta, jego język na mojej szyi. W uszach słyszę słowa, które zostały już raz wypowiedziane. Teraz jednak nie istnieją.

Wszystko zaczyna się w mojej łechtaczce, by potem rozejść się wszędzie, w każde czułe miejsce na ciele. Sutki stają się twarde. Teraz naciskałby je kciukiem niczym guziczki, żeby potem rolować je delikatnie pomiędzy palcami.

Wydobywa się ze mnie zduszony krzyk, kiedy doprowadzam się do granicy. Szybko poruszam ręką w majtkach. Chcę włożyć w siebie palce, ale nie mogę tego zrobić z powodu brzucha.

– O Boże – dyszę, wykonując nadal te ruchy.

Moje oczy wydają się zapadać w ciemność, kiedy pieczenie i mrowienie skupia się na miejscu w dolnej części brzucha. Dyszę, trąc mocniej, chcę eksplodować.

Tak się dzieje i prawie upadam na kolana. Udaje mi się wyciągnąć jedną z rąk, tę, która dotykała piersi, żeby złapać się biurka.

– Ach – wyrzucam z siebie, kiedy tak mocno dyszę.

Przeszywa mnie gwałtowny orgazm, który rozrywa ciało, aby na końcu poskładać je na nowo z uczuciem przyjemności, trwającym jeszcze kilka minut po wszystkim.

Po ostatnim dreszczu opadam na podłogę z krzykiem. Moje ciało jest wykończone, zaspokojone, ale mojemu prawdziwemu pożądaniu daleko do spełnienia, którego nigdy już nie będzie.

Dawno nie czułam potrzeby krzyczenia. Teraz jest to prawie nie do zniesienia.

Zamiast tego jednak chwiejnym krokiem dochodzę do łazienki, włączam wodę w kabinie prysznicowej i wchodzę pod zimny natrysk, nie ściągając z siebie ubrań. Nie powinnam była tego zrobić. Nigdy wcześniej nie musiałam. To Caleb zawsze mnie podniecał i doprowadzał do orgazmu. Za każdym razem.

Nigdy w trakcie naszego związku nie zaspokajałam sama siebie.

Teraz czuję wyrzuty sumienia, czuję się nieprzyzwoicie. *Po co ja to zrobiłam?* Nie powinnam nawet czuć podniecenia po tym wszystkim, co się zdarzyło.

Jestem słaba. Słaba i głupia. Jestem samotna. Owdowiała i zmęczona. Zmęczona byciem zupełnie samą.

Rozdział 15

Pamiętam, jak Sasha powiedziała mi, bym nie zatraciła się w ciemności, z której nie będę w stanie się wydostać. Miała rację, ale równocześnie się myliła. Caleb był moim światłem. Jasne, istnieje też i ciemność, z której nie mogę wyjść, ale nie dlatego, że straciłam siebie, a dlatego, że straciłam właśnie jego.

Tydzień ciągnie się jak flaki z olejem, nie dzieje się nic ekscytującego. Nadal gotuję dla niewidzialnego mężczyzny, no i sprzątam z Jeanine. Szukam zdjęć, liścików i innych podobnych rzeczy udowadniających mnie samej to, iż Caleb kiedyś istniał, biegał po tym domu.

Niestety, nie znajduję ani jednego przedmiotu. Zaczynam już nawet w ogóle żałować rozpoczęcia poszukiwań. Rozczarowanie, które odczuwam za każdym razem, kiedy nic nie znajdę, pcha mnie coraz dalej w ciemność.

We wtorek byłam w mieście. Wydrukowałam wiele zdjęć z mojego telefonu. Mogłam zrobić to wcześniej. Przynoszą mi odrobinę radości, ale niosą też ze sobą wiele frustracji, ponieważ nie mogę się zmusić, by na nie patrzeć. Nadal leżą na mojej komodzie, zamknięte w kopercie, i zbierają kurz, raczej nieistniejący w tym pachnącym wybielaczem domu.

Jakaś część mnie miała nadzieję, że pojedziemy na zakupy dla dziecka w zeszłym tygodniu. Ale tak się nie stało. Albo zapomniał, albo zmienił zdanie, albo może po prostu był zajęty. Nie wiem i nie chcę dopytywać.

Nie można być pewnym jego humorów. Nigdy. A ja nie jestem w takim stanie, by doprowadzać go do ostateczności.

Dlaczego jest takim odludkiem? To nie może być zdrowe.

Nie moja sprawa.

Dlaczego tak wszystko analizuję, kiedy tylko Nathan pojawia się w mojej głowie? Nie robię tak z nikim innym. Co jest w nim takiego, że chcę go chronić, a zarazem spoliczkować?

Jest dla mnie zagadką.

Udaje mi się wyturlać z łóżka po dziewiątej. Biorę prysznic, ubieram się, wszystko kończę przed dziewiątą trzydzieści. Około dziesiątej przygotowuję i podaję śniadanie, jednak nie mam żadnej nadziei, że będę jadła ten posiłek z kimś. Jeanine nie pracuje w soboty, a Nathan nie pokazywał się od zeszłego tygodnia.

Dziecko w moim brzuchu kręci się i wierci. Jest to strasznie nieprzyjemne.

Z ciężkim westchnieniem siadam, podciągam koszulkę, żeby odsłonić porozciąganą skórę. Powierzchnia brzucha jest świecąca, porusza się, kiedy ukryte wewnątrz kończyny na nią naciskają. To naprawdę dziwne. Widzę wszystko. Pewnie to tylko część tego, co tam wyprawia, ale każdy ruch dziecka jest widoczny.

– CAL... – zaczynam wykrzykiwać, ale gryzę się w język. – NATHAN! – krzyczę.

Nie odpowiada, więc nawołuję głośniej.

– Tak? – odzywa się wreszcie.

Słyszę jego kroki na pierwszym piętrze. Czekam na niego u dołu schodów.

– Musisz to zobaczyć. Wygląda jak z „Obcego”.

– Co takiego?

Jest chyba zdezorientowany i nie dziwię mu się.

Przechodzimy do pokoju. Siadam na kanapie, żeby jeszcze raz powoli podnieść moją koszulkę.

– Co ty robisz? – Nathan wygląda na przerażonego.

Uśmiecham się i gestem ręki zapraszam go bliżej.

– Spójrz! – Wskazuję na brzuch i patrzę, jak lekko się trzęsie i porusza. – Dziwne, no nie?

Kłęka na jednym kolanie przy moich nogach, by przyjrzeć się wszystkiemu z bliska. Marszczy brew.

– To jest zdecydowanie dziwne.

Parskam śmiechem. Kładę moją rękę na brzuchu, uśmiechając się, kiedy czuję i widzę kopniaki.

– Czy mogę? – pyta, nadal marszcząc brew.

Wzruszam ramionami.

– Jasne.

Drażni dolną wargę językiem, sięga i układa dłoń w rękawiczce na moim brzuchu. Dziecko znów się wierci, a wtedy on od razu zabiera rękę. Napręża palce, a potem kładzie obie dłonie na mojej skórze.

– Cudowne – mówi, głaszcząc mój brzuch dłonią w rękawiczce. Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, jego oczy połyskują. – Czy to boli?

– Czegóż takiego jeszcze nie czułam, jest ciut nieprzyjemne, inne, ale nie, nie boli – przyznaję i przyglądam się temu, jak Nathan nadal doświadcza ruchów dziecka. Nagle mówię: – Potrzebujesz pójść do fryzjera. – Sięgam do jego włosów i pociągam za długawy, ciemny pukiel za uchem. Kosmyk prawie od razu odskakuje w przód. To podobna długość, którą nosił Caleb. – Skrywałeś się za długo w swoim pokoju.

Jego palce przesuwają się w górę po moich bokach.

Nabieram szybko powietrza. *Co on robi?*

Zaczepia palcami o krawędź mojej koszulki i powoli naciąga ją na mój brzuch. Jego oczy spotykają się z moimi. Patrzy w nie głęboko i mówi:

– Jedźmy gdzieś.

– Dokąd?

– Do miasta. Zostaniemy tam na noc.

– Okej – wyszeptuję. Chcę odwrócić od niego wzrok, ale nie mam na tyle siły woli, by to zrobić. – Dlaczego?

– Wszystko dla dziecka. Zostały tylko cztery miesiące.

– Cztery miesiące i dwa tygodnie – poprawiam go.

Przewraca oczami.

– Nie klóć się.

– Ech, moja mama zawsze tak mówiła – mruczę pod nosem. Pozwalam, by pomógł mi wstać z kanapy.

– Zostań tu, zbiorę nasze rzeczy.

– Nasze?

Szybko kiwa głową, a potem nie ma go już w pokoju. Jak on może wiedzieć, czego będę potrzebować? Czuję się trochę niekomfortowo, że będzie przeglądał moją szufladę z bielizną.

I kiedy ta myśl pojawia się w mojej głowie, biegnę na górę po schodach, wprost do sypialni, gdzie znajduję na łóżku otwartą torbę i Nathana chodzącego tam i z powrotem, starannie wszystko pakującego.

– To jest dziwne.

– Powiedziałem, żebyś zaczekała na dole.

– Nie mogłam sobie odmówić zobaczenia tego, jak pakujesz moją torbę. Dziwaczne. Marszczy brwi, nie przerywając składania mojej koszulki.

– Caleb nigdy nie pakował twoich rzeczy?

– Pakował, ale...

– To dlaczego ja nie miałbym tego robić?

Czy on mówi poważnie?

– Czy ty tak na serio?

– Tak.

– Bo... No bo, ja byłam...no wiesz... z Calebem.

Jego usta drżą.

– Byłaś z Calebem w jakim sensie?

Przyglądam się jego ruchom. Wkłada koszulkę do torby. Pałają mnie policzki, ale mówię:

– Wydaje mi się, że to oczywiste, biorąc pod uwagę moją sytuację.

Lekko się śmieje, jego prawie czekoladowe oczy błyszczą dowcipnie.

– Gdybym nie wiedział, że jesteś w ciąży, pomyślałbym, że jesteś dziewczyną.

Aż się zachłystuję.

– Ja... To nie jest normalna rozmowa. Poza tym wszyscy kiedyś nie współżyliśmy, nie ma się czego wstydzić.

Jego dłoń zatrzymuje się w połowie zasuniętego zamka. W jego spojrzeniu i rysach twarzy pojawia się coś ciemnego.

– Tak. Kiedyś.

– Możemy już jechać? Czy może chciałbyś, żebym spakowała dla ciebie twoją torbę podróżną? – Oczywiście sobie żartuję. Nie wiem tylko, czy on o tym wie, bo widzę, jak unosi brew. – Niczego więcej nie pragnę, jak tak przypadkiem przejrzeć twoją szufladę z bielizną – ironizuję.

– Chciałem po prostu być miły. A poza tym tak naprawdę nie patrzyłem. Tylko zerknąłem. – Zarzuca moją torbę na ramię i wzdycha.

– Wszyscy tak mówią.

– Kto? – Nie wygląda na zainteresowanego, bardziej na poirytowanego i znudzonego moim droczeniem się.

– Mężczyźni, których przyłapuję na przeglądaniu mojej szuflady z bielizną – dowcipkuję i daję mu łokciem kuksańca w rękę.

Wzdycha jeszcze raz, a potem delikatnie kieruje mnie w stronę schodów.

– Szybko, zanim zmienię zdanie i dam ci kartonowe pudło, a do tego jedną pieluchę i nic więcej.

– Aua. – Uśmiecham się szeroko, idąc w stronę schodów. – Poczekam w aucie.

Kiwa głową, a potem rzuca do mnie kluczyki. Znów wzdycha, kiedy nie udaje mi się ich złapać. Odbijają się od schodów, a potem przesuwiają się parę cali po podłodze.

– Źle rzuciłeś – komentuję, zanim on powie, że nie potrafię łapać.

To prawda: nie potrafię, ale nie musi wypominać mi tego prosto w twarz.

Odpowiada fuknięciem pełnym niedowierzania, a ja zgarniam kluczyki z podłogi i pospiesznie wychodzę z domu.

Dzisiaj powietrze jest chłodne. Zapowiada jesień, która niedługo do nas dotrze. Nie przeszkadza mi tak bardzo ta pora roku. Za to nie mogę znieść zimy. Jestem typem dziewczyny, która woli ciepły dzień na plaży. Albo przynajmniej taka byłam. Teraz już nie jestem. To w ogóle bez znaczenia, ponieważ nie ma przy mnie najulubieńszej osoby na świecie, żebym mogła taki dzień z nią spędzić.

Niedługo pojawi się kolejna osóbką. Wchodzę do auta, głaszcząc brzuch. Zastanawiam się, czy urodzenie dziecka zniweluje mój ból. Może w ten sposób wypełnię tę ziejącą pustką dziurę w sercu.

Dziesięć minut później do samochodu wsiada Nathan. Wyruszamy do miasta. Tym razem podróż trwa tylko półtorej godziny, korki nie były takie duże.

Jestem tak podekscytowana, kiedy docieramy do celu, że ledwo auto się zatrzymuje, a już wyskakuję i jestem po stronie Nathana. To będzie świetna rzecz, na której będę mogła się skupić. A do tego wszystkiego: czy jakaś kobieta nie chciałaby dekorować pokoju dla dziecka?

– Który pokój będzie dziecięcym? Nie omówiliśmy tego – pytam, kładąc dłoń na jego ręce i pozwalając, by mnie prowadził przez ruchliwą ulicę.

– Na twoim piętrze są jeszcze dwa pokoje. Możesz wybrać.

– Który pokój należał do Caleba?

Spogląda na mnie z góry, jego twarz jest bez emocji.

– Nie miał pokoju.

– Nie miał? – Wydaje się to odrobinę dziwne. – A ty?

– Ja też. Jestem teraz w pokoju mojego dziadka. Przemeblowałem to pomieszczenie, kiedy się wprowadziłem.

Zagryzam policzek od środka, zastanawiając się, czy powinnam pytać dalej, czy też nie. Oczywiście, że powinnam. To jest w mojej naturze.

– Byliście chyba ze sobą blisko, ty i Caleb?

– Można tak to ująć – wybąkuje tajemniczo. – Proszę.

– To salon firmowy. – Gapię się na „Baby Dreams”, marzenie każdej ciężarnej kobiety, a koszmar każdego przyszłego ojca. – Za drogo.

– Stać mnie – stwierdza, prowadząc mnie przez automatyczne drzwi.

Zostaję od razu powitana chłodnym powietrzem wiatraków zamocowanych na suficie. Ale to nie z tego powodu aż drzę, a z powodu samego sklepu. To dziecięcy raj.

– Powinnam była spisać listę rzeczy – mruczę pod nosem, robiąc kilka ostrożnych kroków.

– Zaczniemy od dużych rzeczy, a potem przejdziemy do mniejszych.

Wypuszczam jego rękę i ruszam do sekcji, w której stworzono pokazowe pokoje dziecięce, oddzielone pojedynczymi ścianami.

Wszystkie są urocze, przytulne. Nie mogę się już doczekać tapetowania i malowania ścian.

– Ten mi się podoba.

Moje oczy od razu przyciąga dziwny zielony kolor na ścianach z białym wzorem w kształcie drzew, dochodzącym aż do sufitu. Mebelki są w ciemnym brązowym kolorze z połyskiem. Zakochałam się.

– Naprawdę mi się podoba. Jest neutralne i... cholera-ka... – Aż mnie zatyka na widok ceny. Nie jest może okropnie drogo, ale to o wiele więcej kasy, niż zakładałam wydać na meble. – Jesteś pewien...?

Uśmiecha się, widząc mój zszokowany wyraz twarzy.

Trzy godziny później mam aż opuchnięte kostki, więc udajemy się do pobliskiej restauracji, żeby zatrzymać się na lunch. Nathan niewiele mówi, chociaż nalegał na szklane butelki dla dziecka i żeby wszystko plastikowe było nieszkodliwe, atestowane. Nie pozwala mi nawet na pieluchy jednorazowe, ale nie przeszkadzają mi te wielokrotnego użytku. Łatwo się je pierze i starczą na lata. Mają zatrzaski zamiast rzepów, można je dopasować do rosnącego dziecka. Kazał mi nawet zamówić waciki, a także całkiem nietoksyczne, bezzapachowe chusteczki nawilżane.

Po jakimś czasie pozwalam mu przejąć kontrolę. Tym bardziej że nie mogłabym się nawet z nim kłócić, ponieważ odrobił wszystkie zadania, dowiedział się wszystkiego, a ja oczywiście nie. Cieszyłam się, że przynajmniej jedno z nas wie, o co chodzi. Nawet nie pozwoli mi rozważyć karmienia mlekiem modyfikowanym, wszak upiera się, że najlepsze jest karmienie piersią. Co oczywiście jest prawdą, ale jakie to denerwujące. I tak miałam zamiar karmić piersią, ale nie podoba mi się fakt, że zostaję do tego zmuszona.

Jestem zadowolona z całej góry rzeczy, które zakupiliśmy. Nie potrafię wymieniwać ani jednego brakującego przedmiotu. Wszystko jest, nie mogę się już doczekać momentu, gdy zostanie do nas dostarczone i zobaczę całość rozłożoną w pokoju.

Pojawiło się coś innego, na co nie mogę się doczekać.

Zostajemy zaprowadzeni do stolika na tyłach sali restauracyjnej, z dala od spojrzeń innych ludzi. To boks, więc muszę przesunąć stolik, żeby się za nim zmieścić. Ależ mnie to irytuje. Jednak szybko się rozpogadzam, kiedy widzę kartę dań. Jest bardzo różnorodna, a ja umieram z głodu.

– Czy zamówiliśmy wystarczającą ilość jedzenia? – żartuje, przybliżając się do mnie.

Zaprzeczam ruchem głowy.

– Chcę jeszcze deser.

– Bierz, co chcesz. – Uśmiecha się, rzucając krótkie spojrzenie mojemu brzuchowi. – To jedyna taka okazja w twoim życiu, żeby jeść jak rosły mężczyzna.

Zaśmiewam się z tego, a potem opieram skroń o jego ramię.

– Wiesz co, nie wiem nawet, dlaczego byłam na ciebie przedtem wkurzona.

Pociera policzkiem o moje włosy, co od razu przypomina mi ten moment, kiedy byliśmy wspólnie na diabelskim młynie.

– To dobrze. Nie lubię, kiedy jesteś wkurzona.

– No to przestań mnie złościć. – Przechyliłam głowę i patrzę na niego spod rzęs. – Wydaje mi się, że dasz radę tego nie robić trochę dłużej niż kilka godzin, co?

– Spróbuję – odpowiada cicho, a potem przyciska usta do mojego czoła. – Zawsze pachniesz jak wanilia.

Yyy...

– To pewnie mój szampon albo balsam do ciała.

– Dobry jest – mruczy.

Czuję, jak jego ręka zsuwa się pomiędzy nami na wyścieloną poduszkami ławkę, a jego mały palec w rękawiczce jest tak blisko mojego, że czuję, jak skóra łaskocze moje drobne włoski. Przesuwam dłoń bliżej, tylko odrobinę.

Przychodzi kelnerka i z jakiegoś powodu odsuwam dłoń. Czuję ukłucie wyrzutów sumienia za to, że jestem tak blisko innego mężczyzny. *Co jest ze mną nie tak?*

Po złożeniu zamówienia zapada pomiędzy nami cisza. Nathan pisze coś na telefonie, a ja pstrykam palcami, czekając na jedzenie.

– O Boże, Nathan? – Wysoki piskliwy głos rozbrzmiewa z gardła nieznannej kobiety o ciemnych, pofalowanych włosach i szerokim uśmiechu, szerszym niż cała kula ziemiska. – Kiedy Tracy dzwoniła...

Nathan wlepia przez chwilę oczy w kobietę.

– Diane?

– Yyy... tak. – Kładzie dłonie na biodrach, wydymając usta niczym dziecko. – Pamiętasz mnie, no nie?

– Pamiętasz, prawda? – drażnię się z nim, na co rzuca mi ostrzegawcze spojrzenie.

Jej oczy automatycznie przechodzą na mnie, z twarzy znika uśmiech.

– Kim jest twoja przyjaciółka?

– Nie twoja sprawa – odgryza się, pochylając. – Czy mógłbym ci w czymś pomóc, Diane?

Kurczę się w sobie. Ale jest niezręcznie.

Ona waha się przez chwilę.

– Nie, chciałam się tylko przywitać.

– A kto ci powiedział, że tu jestem? – Jest zdecydowanie zirytowany.

Kelnerka wybiera właśnie ten moment, żeby podać nasze zamówienia. Siadam prosto i dziękuję jej szeptem. Wyczuwa napiętą atmosferę, więc wymyka się chyłkiem. Nie dziwię się jej. Sama teraz chętnie schowałabym się pod stołem.

– Tracy dzwoniła. Widziała, jak tu wchodzisz. Ale nie wspomniała o niej. – Kiwa na mnie głową i marszczy brwi.

Macham jej małym palcem, a potem wlepiam wzrok w jedzenie. *Czy powinnam zacząć jeść sama? Tak, tak, powinnam.*

– Okej, no to przywitaliśmy się. Cześć, Diane. – Posyła jej groźne spojrzenie, a ona tego nie łapie, więc dodaje: – Do widzenia, Diane.

Wreszcie mruga, budzi się z odrętwienia i zdziwienia.

– Zadzwoń.

– Na serio? – Czuję jego złość.

O, kelnerka przyniosła moje sosy w uroczych małych garnuszkach.

– Przecież mógłbym siedzieć tu ze swoją żoną.

Ona patrzy na mnie.

– Ty jesteś jego żoną?

Otwieram usta, żeby odpowiedzieć, ale zmieniam zdanie. Zamiast się odezwać, próbuję dipy przy użyciu ostro doprawionych ziemniaczanych łódeczek.

– Powinnaś już iść – ostrzega ją Nathan, a oczy mu się zawężają. – I następnym razem, kiedy mnie zobaczysz, to nie podchodź.

Aua, to musiało zboleć.

Diane otwiera usta, ale nic nie mówi, w jej oczach widać ból.

– Rety, ale z ciebie dupek. Chciałam się tylko przywitać.

– A potem powiedziałaś, że bym zadzwonił, w obecności mojej ciężarnej żony.

Że co? Że jak?!

Ona spogląda na mnie z uniesioną brwią.

– Ty jesteś jego ciężarną żoną?

Znów otwieram usta, by odpowiedzieć, ale Nathan się wtrąca:

– Przestań do niej mówić.

– Będę rozmawiać, z kim będę chciała. To, że się pieprzyliśmy, nie znaczy, że masz nade mną jakąkolwiek władzę.

Nathan przymyka na chwilę oczy, wypuszczając z siebie oddech.

Trzymam przed jego twarzą skrzydełko z kurczaka:

– Może chcesz?

– Za chwilę. – Jego ręka łapie za mój nadgarstek i powoli obniża całą rękę na blat stolika. – Już skończyłaś?

– Zdecydowanie – wypluwa z siebie Diane, po czym odwraca się na pięcie. – I tak nie byłeś taki dobry. – Spogląda teraz na mnie. – Powodzenia w życiu bez minetki.

Po tych słowach wychodzi, a ja nie mogę się powstrzymać. Śmieję się i śmieję. Mocniej i bardziej. Tak, jak nie robiłam tego już od wieków. Po raz pierwszy nie czuję z tego powodu żadnych wyrzutów sumienia.

– Życie bez minetki, tak?

– Zamknij się – odgryza się Nathan.

– Będę musiała się z tobą rozwieść tylko z tego powodu. – Aż się zachłystuję ze śmiechu. Osuwam się odrobinę z mojego miejsca.

Potrząsa głową, ale widzę, jak jego usta rozciągają się w uśmiechu.

– To ani trochę nie jest zabawne.

– Oj, właśnie jest, i to bardzo. – Łapię powietrze, a następnie śmieję się dalej. – Najlepsza randka z lunchem, na jakiej kiedykolwiek byłam.

– Jestem prawie pewien, że już cię nie lubię – dodaje, ale całe jego ciało zaczyna się trząść obok mnie. – Przestań się śmiać. To jest zaraźliwe.

Wreszcie się uspokajam, ale na mojej twarzy wciąż gości uśmiech.

– Jesteś uroczy, Nathan.

Przewraca oczami.

– Właśnie to chce usłyszeć każdy facet na świecie. Jedz już swoje skrzydełka.

– Chcesz jedno?

– Nie, dziękuję – mówi po chwili wahania.

Jemy w ciszy. Od czasu do czasu próbuję namówić go do zjedzenia skrzydełka. Miałam na to mięcho taką ochotę. Jestem w niemałym szoku, kiedy wreszcie wyrzuca z siebie:

– Jeśli tak strasznie się jej nie podobało, to po co mówiła, żebym zadzwonił?

– I to w obecności twojej ciężarnej żony – dodaję i na nowo zaczynam chichotać.

Śmieje się przez chwilę, aż poważnieje.

– No, mogłabyś nią być. Ta kobieta nie ma żadnych manier.

– Kim ona była?

Wzrusza ramionami, odwracając się w moim kierunku.

– Jakąś dziewczyną, z którą spotykałem się pół roku temu.

– Na ilu randkach byliście?

– Na jednej – zdradza. – Tak myślę.

– Ale jesteś obleśny – zaśmiewam się, dokańczając jedzenie.

– Niemniej niż Caleb.

Od razu żałuje swoich słów. Widzę to, jednak w żaden sposób nie zmniejsza to ostrego bólu przeszywającego serce. On markotnieje, przybliża dłoń do mojej twarzy.

– Przepraszam, tylko żartowałem. Nie chciałem...

– W porządku – przerywam mu, opuszczam głowę tak, żeby nie widział łez. – Powinniśmy móc o nim rozmawiać. Nie możemy udawać, że nigdy nie istniał.

Przygląda się mojej twarzy, język przebiega po jego dolnej wardze.

– Deser?

– Podziękuję – odpowiadam, odsuwając od siebie prawie już pusty talerz. – Jestem pełna.

– Ja też. Chodźmy.

Czekam, żeby najpierw on wyszedł z boksu, a potem do niego dołączam. Wyciąga do mnie dłoń, na co ja od razu podaję mu nadgarstek.

Zaraz...

– Kim jest Tracy?

– Przepraszam? – Spogląda na mnie, ma zdziwienie wypisane na twarzy.

– Ta Diane powiedziała, że Tracy dała jej znać o tobie. Kim jest Tracy?

Myśli przez chwilę, drapiąc się palcem w rękawiczkę po szyi. Znowu odrobinę się śmieje.

– Nie wiesz, prawda?

– Nie.

– Masz gorszą pamięć niż ja.

– Pamiętam tylko ludzi i rzeczy, na których mi zależy.

Jego spojrzenie łąduje na mnie i nie mogę wyzbyć się poczucia, że chce mi w ten sposób coś powiedzieć. Oczy szklą się, wpatrzona we mnie, powraca do niego wspomnienie. Zastanawiam się, o co chodzi, ale nie pytam. Nie będę naciskać w tej sprawie. Jego myśli należą do niego.

– Chodźmy, przejdziemy się po mieście tak, jak ci obiecałem, bo do tej pory jeszcze nam się to nie udało.

– Podoba mi się ten pomysł. – Uśmiecham się do niego łagodnie.

Rozdział 16

– Myślę, że moi znajomi, Tommy i Sasha, chcieliby niedługo wpaść w odwiedziny. Może w wakacje. – Przebiegam palcami po futerku pluszowego misia w sklepie z zabawkami. – Czy miałbyś coś przeciwko?

– Na jeden dzień?

– Na jeden dzień i jedną noc. – Podnoszę wypchaną żyrafę i wkładam ją do koszyka, który nosi Nathan.

– Nie widzę problemu. Mamy na to miejsce. Ale tylko na jedną noc. Wciąż próbuję przyzwyczać się do tego, że ty też tu mieszkasz.

Podnoszę dziwną grzechotkę z plastikowym naczynkiem pełnym wody, ale Nathan odbiera ją ode mnie i odkłada z powrotem na półkę. Wtedy zauważam, że z koszyka zniknęła żyrafa.

– Na serio?

– Można się nimi zadławić.

– To gryzaki i pluszowe miśki! Jak ty wszystko kontrolujesz... – Przewracam oczami. – I dziękuję, dam im znać. Miło będzie ich zobaczyć. Jestem im dłużna za to, co dla mnie zrobili po śmierci Caleba.

Otula mnie ręką, kładąc dłoń na ramieniu.

– Nie chcę sobie wyobrazić, przez co przeszłaś, kiedy go znalazłaś.

– To nie było tak – wyrzucam z siebie. – Umarł w moich ramionach. Leżałam wtulona w jego klatkę piersiową, tak jak zawsze po przebudzeniu. Gdybym go znalazła, byłoby mi o wiele trudniej.

– Co masz na myśli?

– Ostatnie swoje chwile spędził ze mną i naszym dzieckiem, wygodnie, w łóżku. Gdybym ja miała odejść, to chciałabym właśnie w ten sposób: przytulając mężczyznę, którego kocham, kiedy on spokojnie śpi.

Nathan bierze żyrafę i wsadza ją do koszyka. Rozpogadzam się na to jego staranie o rozweselenie mnie. To było subtelne i podjął próbę. Jestem mu za to wdzięczna.

– Czy myślisz, że kiedyś jeszcze się zakochasz?

Rety.

– Nie. Nie mogę oddać części siebie, którą Caleb zabrał ze sobą.

– Może któregoś dnia...

Ma opuszczoną głowę. Spogląda na jakieś zabawki do kąpielii, więc nie widzę jego twarzy, żeby móc wyczytać z niej, dlaczego zadaje mi takie pytania. Może martwi się, że zdradzę jego brata, zanim przeżyję żałobę?

– Obiecałam mu, że nigdy go nie opuszczę...

Tym razem szybko unosi głowę.

– Obiecałaś mu to?

- Tak.
- Jestem pewien, że ta obietnica stała się nieaktualna, kiedy odszedł, Gwen.
Wzruszam ramionami.
- Dla mnie wciąż jest aktualna.
Mruga, krzywiąc się.
- Chodźmy, to miejsce śmierdzi potem i dziećmi.
- No nie? Ale dla mojego nosa to odpoczynek od ciągłego zapachu wybielacza – żartuję.
- Przyzwyczaisz się do niego.
- Zabawne: Jeanine powiedziała to samo, kiedy się wprowadziłam.

Zatrzymujemy się w tym samym hotelu, w którym byliśmy podczas naszej ostatniej wizyty w mieście. Przed naszym przyjazdem Nathan musiał pewnie zrobić rezerwację, ponieważ wręczono mu dwa klucze i od razu mogliśmy się udać do pokoju. Jemy coś, bierzemy prysznic, oczywiście to drugie każde robi osobno. Ściele dla niego kanapę, kiedy on się myje, a potem wspinam się do bardzo miękkiego łóżka typu *king size*. Czuję tylko odrobinę wyrzutów sumienia, że to ja zajmuję łóżko, ale szybko mi to przechodzi, gdy zatapiam się w materacu, jęcząc z rozkoszy. Przemykam oczy i tym razem zasypiam, zanim on wychodzi z łazienki.



- Guinevere? – woła mnie cicho.
Powoli się wybudzam i tkwię pomiędzy snem a jawą. Jego kroki są coraz bliższe.
- Gwen?
Jestem w szoku, kiedy łóżko obok się ugina, ale staram się nie okazywać emocji. Sama nie wiem, dlaczego na niego nie patrzę. Ciekawość zawsze była moją słabą stroną. Teraz interesuje mnie raczej, czego chce, ale z jakiegoś powodu wiem, że po przebudzeniu nie dostanę szczerzej odpowiedzi.
- Gwen?
Jego głos jest ściszony, a mimo to dobrze go słyszę. Jest o wiele bliżej niż jeszcze chwilę temu. Ciepło Nathana przenika wprost do mnie przez grubą kołdrę, aż wywołuje poruszenie w żołądku. Czuję gładką skórzaną rękawiczkę, która wznosi się po mojej ręce, od łokcia do wewnętrznej części nadgarstka. Tam, gdzie mnie dotyka, pojawia się gęsia skórka.
- Pochyla się, a ja zamieram. Zbliży twarz do mojej. Czuję, jak jego pachnący miętą oddech owiewa mój policzek. Serce przyspiesza mi jeszcze bardziej i zastanawiam się, czy on może to słyszeć. Myśli to jedna wielka, bezładna płatanina.
- Czuję jego nos na moim. Przesuwa się delikatnie w górę, do mostka, a potem powoli wraca w dół. Prawie nieodczuwalny dotyk, ale ja go czuję. Odczuwam wszędzie. Nie mogę tego znieść.

To nie powinno się dziać. Dlaczego to robi? Jego dłoń wślizguje się pomiędzy mój policzek a poduszkę. Bardzo delikatnie unosi twarz, jego nos jest przy boku mojego.

– Gwen? – szeptła, w jego głosie słychać ból.

Co on robi?

Wygrywa panika, kiedy czuję, jak górną wargą przebiega po moich ustach. Jego oddech przyspiesza, a wtedy dotyka mnie też dolną wargą.

– Nie – błagam. Otwieram piekące oczy.

Jego źrenice powiększają się nieznacznie. Wpatruje się głęboko w moje oczy.

Podnoszę dłoń i łapię go za nadgarstek, powoli siadając. Odsuwam się.

– Co ty robisz? – burczę. Mój głos jest niski.

Nathan, po uwolnieniu swojego nadgarstka z mojego uścisku, wstaje, a potem się odwraca.

– Śpij dalej.

– Nathan...

– Nie – prosi, a potem idzie do torby przy kanapie.

Czuję się okropnie.

– Nathan. Proszę...

– Powiedziałem „nie” – odgryza się i widzę, jak naciąga dzinsy pod szlafrokiem.

Dźwięk metalu uderzającego o inny metal informuje mnie, że zapina właśnie pasek. Ostrożnie wychodzę z łóżka i powoli stąпам w jego kierunku. Nie wiem, co zrobić; jedyne, czego chcę, to żeby nie czuł się tak, jak teraz się czuje. Nie mam pojęcia, co takiego zrobiłam, że tak odebrał moją reakcję.

Co on sobie myślał? Chryste, jestem teraz zła, ale to nie jest moment, żebym na niego krzyczała. Musieliśmy się gdzieś nie zrozumieć. Najlepsze, co mogę zrobić, to spróbować pojąć jego tok myślenia.

– Nathan – zaczynam ponownie. Kładę dłoń na jego ramieniu. Miękki szlafrok tworzy barierę przed wyczuciem dotyku skóry, jednak ciepło wciąż przenika przez materiał. – Ja nie rozumiem.

– Nie rozumiałabyś – wyrzuca z siebie. W jego tonie wyraźnie słychać obarczenie mnie winą.

Podchodzę krok bliżej, przesuwam ręce na jego talię. Przytulam czoło do miejsca pomiędzy jego łopatkami.

– Przepraszam. Proszę, nie kłóćmy się znowu.

Wypuszcza z siebie długi wydech, a następnie łapie mocno moje nadgarstki w obie dłonie. Układa się powoli w moich ramionach, obejmuje mnie i opiera podbródek na mojej głowie, mocno go dociskając.

Nagle mnie podnosi.

Wydaję z siebie zduszony okrzyk, kiedy zgina się i bierze mnie w ramiona. Niesie mnie do łóżka, potem powoli na nie kładzie.

– Idź spać – szepcze i przyciska usta do mojego czoła.

– Wszystko jest w porządku pomiędzy nami?

Nie odpowiada, odsuwa się jedynie. Pięć minut później słyszę, jak zamykają się drzwi.

Ktoś potrząsa mnie za rękę. *Nie. Ja chcę spać.*

– Wstawaj, śniadanie już gotowe.

– Nie obchodzi mnie to – mamroczę i naciągam kołdrę na głowę. Uśmiecham się sama do siebie.

– Chodź – mówi i próbuje ściągnąć ze mnie nakrycie.

– Nie. Ty zjedz śniadanie.

Śmieje się. Ale tęskniłam za tym gardłowym śmiechem.

– Pójdę tam z tobą i żadne z nas nie zje śniadania, które zrobiłem. Jest tylko dla ciebie.

– Idź, Caleb – jęczę. Czuję, jak układa się na łóżku obok mnie. – Pewnie i tak przygotowałeś tylko płatki z mlekiem.

Prycha, udając, że jest urażony.

– Nie, nie tylko.

– To jeszcze grzanki.

– Cholera, zbyt dobrze mnie znasz. – Przejeżdża językiem po zagłębieniu na mojej szyi. Jego dłoń spoczywa na moim poruszającym się brzuchu. – Tęsknię za tym.

– Ja też – mówię cichutko.

Odwracam się do niego twarzą. Jego jasnobrązowe oczy błyszczą w ciemności. Czuję, jak do oczu napływają mi łzy.

– Kocham cię.

– Ja ciebie też kocham, Gwenny. – Otula mnie ciasno rękami, ma policzek przyciśnięty do mojego.

Uwielbiam czuć jego oddech na uchu. Całe moje ciało drży w najśłodszy sposób.

– Jesteś idealna taka, jaka jesteś. Nigdy się nie zmieniasz. Nigdy. Wiem, że to może być egoistyczne, ale ja...

Moje serce zaczyna walić jak oszalałe, kiedy zdrowa twarz Caleba zniekształca się i nagle patrzę w oczy chorego człowieka.

– Nigdy cię nie opuszczę, obiecuję. Tylko zrób dla mnie to samo. Nie zostawiaj mnie.

– Kocham cię – mówi. Jego oczy napełniają się łzami. Opada na moją twarz i przyciska usta do moich. – Tak bardzo.

– To dlaczego mnie zostawiłeś?

– Prawie bym zapomniał. – Posyła mi uśmiech i przesuwają się w dół mojego ciała. Czuję, jak przyciska usta do zaokrąglonego brzucha. – Kocham cię, mały Westonie.

– Caleb. – Sięgam po niego w dół, żeby sprowadzić z powrotem do mnie. Moje dłonie niczego nie znajdują, mieszam jedynie powietrze. – Caleb! – Staram się usiąść, ale coś mnie przygniata.

Nie, ja chcę iść razem z nim. Dajcie mi pójść wraz z nim!

Przechodzi przeze mnie wstrząs, posyła prąd przez wszystkie części ciała, od nóg po serce. Siadam wyprostowana w ciemnym pokoju. Po moim czole kroplami spływa pot. Miejsce obok jest puste, a mój smutek powraca. Jest teraz dziesięciokrotnie większy. Czuję, jakbym straciła go na nowo.

Nathan śpi spokojnie na kanapie. Nie chcę go budzić, ale nie mogę zostać w łóżku, dlatego wstaję i cicho przechodzę do łazienki, by ochłapać twarz wodą. Odrobinę mnie to odświeża.

Siedzę na zamkniętej toalecie i opieram głowę o dłonie. Włosy opadają dookoła mnie niczym czarne zasłony, odcinając świat zewnętrzny i zatrzymując ból wewnątrz. Łzy zbierają się w moich oczach, a kiedy mrugam, pierwsza z nich opada. Zaraz dołącza do niej kolejna. Kłują moją zimną twarz. Następne przypomnienie, że jestem sama, w rozsypce, z poważnymi problemami. Moja żaloba przeważa nad jakimkolwiek dobrem, które otrzymałam przez kilka ostatnich miesięcy. Chociaż niezbyt celnie oddaje to pełny obraz, bo nie odczułam zbyt dużo dobra przez ten czas.

Klamka w drzwiach porusza się, zamek klika i drzwi się otwierają.

– Gwen? – wypowiada Nathan.

Czuję, że kuca obok mnie. Jego dłonie podążają do moich nadgarstków i jestem oślepiąona światłem, kiedy odciąga moje ręce z twarzy.

– Co się dzieje?

– Nic. – Robię głęboki wdech. Chcę, żeby moje emocje się uspokoiły. – Po prostu potrzebuję minutki.

– Czy to z powodu tego, co było wcześniej? – Wygląda na złołatego. – Bo jest mi bardzo przykro z...

Nie chcę nawet, żeby o tym teraz myślał.

– Nie. To... Nie z tego powodu płaczę.

– No więc dlaczego?

– Nathan, ja przecież zawsze płaczę – przyznaję, przecierając oczy kawałkiem chusteczki.

Wstaję i odsuwam się od niego. Zatrzymuję się przed umywalką, opieram się na niej całym ciężarem, ściskając dłońmi rant.

– Porozmawiaj ze mną – błaga. Przystaje za mną.

Patrzę opuchniętymi oczami na jego odbicie w lustrze.

– Tęsknię za nim.

Robi jeden krok i przejeżdża palcami po moich włosach.

Relaksuje mnie to, uspokaja, ale nie jego dłoni chcę.

– Ja też.

– Dlaczego umarł? – szepczę, wciąż na niego patrząc. – Myślisz, że walczył, by pozostać przy życiu?

– Wiem, że tak było. Caleb nie chciałby cię zostawić.

– Ale to zrobił.

Nathan wzrusza ramionami.

– Wiem, pewnego dnia ty też odejdziesz. I ja również. To się dzieje bezustannie.

– Tak, tak, wiem, że to się dzieje. Tylko... To nigdy wcześniej nie przytrafiło się mnie. Nie straciłam nigdy kogoś, kogo kocham. I straciłam Caleba. Straciłam jedyną osobę, która sprawiała, że czułam się jak... Po prostu dzięki niemu czułam, że żyję. Był idealny.

– Nie był idealny, Guinevere.

Spoglądam na niego groźnie.

– Dla mnie był i zawsze będzie. Na tym polega miłość.

– Ślepa?

On po prostu tego nie rozumie.

– Kiedy jesteś zakochany, uczysz się akceptować w tej osobie wszystko i ją za to kochasz. Nawet jeśli jakieś drobne rzeczy cię denerwują, to wiesz, że stanowią one właśnie jedne z wielu cech, które tworzą tego kogoś. Kiedy kocha się kogoś tak mocno, to czuje się to aż w kościach. Uczucie sprawia, że postrzegasz ukochanego jako osobę idealną. Doceniasz wszystko... Kim jest, co robi.

– Wydaje mi się, że jesteś odrobinę naiwna. Jeśli to byłoby prawdą, na świecie nie żyłoby tylu ludzi zmagających się z alkoholizmem, uzależnieniem od hazardu czy jeszcze innymi rzeczami.

Mrugam w reakcji na jego ślepotę.

– To coś innego.

– Ale właśnie powiedziałaś...

– Wiem, co powiedziałam, ale nie to miałam na myśli. To są schorzenia, choroby. Te rzeczy mogą kształtować osobę, ale jej nie stanowią.

– Więc na przykład – odchrząkuje – jeśli hipotetycznie zostawiałbym deskę sedesową w górze, a ty byłabyś we mnie zakochana, to by ci nie przeszkadzało?

– Nie.

– A gdybym uprawiał hazard lub brał narkotyki, to by stanowiło przeszkodę?

– Tak.

– Dlaczego?

– Ponieważ małe rzeczy cię nie zranią. Małe poirytowania nie utrudniają normalnego, spokojnego życia.

Oblizuje dolną wargę.

– A co z moim schorzeniem?

– To część tego, kim jesteś. Jeśli zdecydujesz się o tym z kimś porozmawiać, to twój wybór i będę cię w tym wspierać, ale nigdy bym cię do tego nie zmusiła. To część ciebie i gdybym była szaleńczo w tobie zakochana, byłabym też zakochana w twoim dziwactwie.

Marszczy brwi. Jego oczy się zwięzają.

– Zdecydowanie nie jestem dziwakiem.

– Nieważne. – Macham ręką. Ocieram kilka ostatnich łez z oczu. – Teraz rozumiesz, o co mi chodzi?

– Tak, jeśli kiedykolwiek się zakocham, mam nadzieję, że to poczuję. Na razie zyskałem podstawowe zrozumienie tego założenia.

Aż mnie od tego serce boli.

– Nigdy nie byłeś zakochany?

– Nie, odwzajemnioną miłością nie. Niewielu ludziom podoba się moje „dziwactwo”. – Jego usta drżą przy ostatnim słowie.

Przewracam oczami.

– Jakoś ciężko mi w to uwierzyć.

– Sama słyszałaś, co mówiła wcześniej ta nieszczęsna dziewczyna. – Uśmiecha się promiennie, a moje oczy od razu podążają do jego ust, tam, skąd lśnią idealnie białe zęby. – Nie robię minetki.

Po tym zaczynam się czerwienić. Uderzam go w rękę i robię krok w tył tak, że mogę oprzeć plecy o jego tors.

– Nathan, dlaczego próbowałeś mnie pocałować?

W ciągu sekundy jego ciało ze zrelaksowanego zmienia się w napięte, a oczy rozszerzają się na krótko.

– Nie powinienem był. Wybacz.

– Nie o to pytałam.

– To jedyna odpowiedź, której chcę ci udzielić – ripostuje, a ton jego głosu jest sztywny. Robi krok w tył, oddala się ode mnie.

– Powinnaś spać.

Nie jestem zmęczona, ale zgadzam się. Przepraszam go za wybudzenie, na co zapewnia, że nic się nie stało, a potem upewnienia się, że trafiłam bezpiecznie do łóżka, i sam powraca na kanapę.

Mój umysł to gmatwanina myśli. Niczego więcej nie pragnę, jak wyłączyć myślenie i tę głupią obsesję nadgorliwego analizowania każdej rzeczy. Jednak nie potrafię tego zrobić.

Czy ja jestem prawdziwie naiwna?

Decyduję, by pokojem dziecięcym był pokój naprzeciwko mojego. Jest tych samych rozmiarów, ale innego kształtu: to dłuższe i węższe pomieszczenie. Ma także wnękę w ścianie, gdzie idealnie zmieści się łóżeczko.



Teraz pokój jest w gruzach. Nathan najął ludzi, aby oczyścili ściany, a potem udekorowali je dokładnie w taki sposób, jaki widzieliśmy w sklepie. Aż nucę z podniecenia. Kiedy zobaczę pokój, to wszystko stanie się prawdziwe. Do tej pory też było prawdziwie, tego nie mogę odmówić, ale teraz oprócz podekscytowania czuję jeszcze przerażenie. Nie mogę się już doczekać długich spacerów z dzieckiem w wózku. Nie mogę się doczekać zmiany jego pieluszek i karmienia. A w szczególności nie mogę się doczekać odzyskania części Caleba, ponieważ mam nadzieję, że w ten sposób skończy się mój smutek i moja żaloba.

– Co jeśli lekarz ma rację? – pytam Jeanine, kiedy otwieramy okna, by spróbować pozbyć się smrodu malowanych ścian.

– Na temat? – dopytuje, posyłając mi dociekliwe spojrzenie.

– Co jeśli będę nienawidzić dziecka?

Wypuszcza z siebie zaskoczony śmiech.

– Jestem pewna, że tego nie powiedział.

– Nie ujął tego dokładnie tymi słowami.

Oddycha głośno, a potem odwraca się, by na mnie spojrzeć.

– Moja słodka dziewczyno, nie masz w sobie tego czegoś, by nienawidzić. Jesteś zbyt dobra. To wada, ale i też słodkie błogosławieństwo. – Jej uśmiech jest ciepły i wyrozumiały. – Miałam depresję poporodową po urodzeniu Julie, mojej pierwszej córki. Było ciężko, ale przeżyłam. Jeśli to się stanie, to się stanie. Nie będzie trwać wiecznie. Tylko nie oczekuj jakiegoś cudu.

– Co masz na myśli?

– To dziecko nie wskrzesi Caleba. – Nienawidzę tego, kiedy ma rację. – I to dziecko nie będzie też Calebem. Jeśli będziesz o tym pamiętać, to powinnaś dać radę.

I teraz nie jestem tego pewna.

– Masz ochotę pojechać do miasta na kawę? Od tego zapachu chce mi się wymiotować.

– Oj, tak – chichocze i zbieramy nasze płaszcze. – Twoi znajomi przyjeżdżają w przyszłym miesiącu, tak?

Kiwam głową.

– Nie mogę się już doczekać. Tak za nimi tęsknię.

– Mogę sobie to wyobrazić. – Jeanine spogląda na mnie. – Jak się masz? Wydaje mi się, że troszkę się rozweseliłaś w tym tygodniu. Chociaż Nathan wydaje się w swoim kiepskim nastroju.

Jeanine ma rację: ponad tydzień temu wróciliśmy z miasta i Nathan od tego czasu ma zły humor. I chociaż nie skierował tego na mnie, wciąż czuję odrobinę jego furii, nawet kiedy tylko siedzę zbyt blisko. Nie jestem pewna, co go trapi. Jedyne, co wiem, to że wykonał kilka telefonów, które nie zakończyły się pomyślnie. Ekran jego telefonu ma ogromne pęknięcie. Zakładam, że to od rzucenia czymś.

Jego głos dociera do mnie z gabinetu przez cały dzień. Nie byłam w stanie zrozumieć tego, co mówi, bo dźwięk jest przytłumiony, ale mogłam stwierdzić, że nie jest radosnym króliczkiem. Jakaś część mnie chciała pójść na górę i go pocieszyć, ale z ciszy, którą uraczył mnie w jadalni przy stole, wywnioskowałam, że chciał z tym pozostać sam.

Wczoraj Nathan zaparkował dalej na podjeździe z obawy, że robotnicy zarysują jego samochód. Lepiej by było, gdyby zaparkował odrobinę bliżej. Widzę, że od auta dzieli mnie jakieś trzydzieści stóp, ale to jest trzydzieści stóp, których mogłam uniknąć.

– Spotkamy się na miejscu! – woła Jeanine i wsiada do swojego auta.

Kiedy jesteśmy w wiosce, zatrzymujemy się w księgarni. Mają duży wybór książek, ale nic mnie nie zainteresowało. Jeanine szaleje, ma w swoim koszyku cały stos już po dwudziestu minutach. Gawędzi z dziewczyną za kasą. Łapię błysk kątem oka. Automatycznie udaję się w kierunku regału i ściągam z niego przepiękny skórzany dziennik, zamykany na miedzianą sprzączkę.

– Co to jest? – pytam, tym samym skutecznie przerywając ich rozmowę.

– Jeden ze skórzanych dzienników. Mamy go na stanie już od jakiegoś czasu. Sprzedaliśmy tylko kilka. To jest chyba ostatni egzemplarz! – woła dziewczyna przez cały sklep.

Moja dłoń przebiega po notesie w formacie A4. Skóra ma piękny tłoczony wzór.

- Ile za niego?
- Pięćdziesiąt – podaje cenę, a ja prawie się krztuszę.
- Pięćdziesiąt?
- Tak, a powinno być sześćdziesiąt.

Lubię dobre promocje. Z ciężkim westchnieniem biorę dziennik do kasy i podaję moją kartę. Po ostatnich rozważaniach i wahaniach wpisuję PIN i wreszcie się rozluźniam. Pięćdziesiąt funtów to dużo pieniędzy. Mogłabym za to kupić wiele rzeczy. Jednak Nathan zasługuje na ten prezent bardziej niż na cokolwiek innego. Zrobił dla mnie tak wiele, a do tego mam przeczcucie, że mu się spodoba.

Dziewczyna owija książkę w papier pakunkowy i wkłada ją do torby. Odbieram zakup, dziękując, a potem wychodzę ze sklepu za Jeanine.

Żegnamy się, a ja wracam do domu. Jest mi ciut lepiej.

Chowam skórzany dziennik w bezpiecznym miejscu w szafie, a potem kładę się do łóżka i wpatruję w sufit. Mój ciężki brzuch podskakuje. Caleb cały czas się ruszał. Bez przerwy. Może dziecko odziedziczyło to po nim.

Puk, puk, puk.

– Wejź! – wołam, nadal rozłożona na łóżku. Leżę na plecach z nogami przerzuconymi przez bok ramy.

– Gdzieś ty była? – pyta Nathan, następnie zamyka drzwi.

Zapach farby wydaje się i jemu przeszkadzać.

– Pojechałam do miasta na kilka godzin – odpowiadam. Ziewam, podnosząc się na łokciach. – Potrzebowałeś auta?

Kręci głową. Klepię łóżko obok siebie i kładę się z powrotem. Jestem w szoku, kiedy do mnie dołącza. Jego głowa odwraca się w moim kierunku, jest tylko dwanaście cali ode mnie. Uśmiechamy się do siebie, ale jego uśmiech znika, kiedy krzywię się lekko na tępy ból pulsujący w dolnym odcinku pleców.

– Co się dzieje?

– Ból pleców – przyznaję, trochę się wiercąc. – Wszystko w porządku, zaraz przejdzie.

Słyszę łoskot, Nathan zsuwa się z łóżka na kolana. Wydaję z siebie pisk, gdy jego dłoń łapie mnie w zgięciu nogi i ściąga z łóżka. Moje ciało przesuwa się, aż jedynie klatka piersiowa wciąż pozostaje na pościeli, kolana spoczywają na podłodze.

Co on robi?

– Nath...

– Odpręż się – poleca mi.

Palcami w rękawiczce unosi moją koszulkę na plecach.

Staram się na niego spojrzeć do tyłu, ale jego dłonie przyciskają moją twarz do łóżka. Zaraz potem palce zaczynają gładzić skórę. Od razu się napinam, do czasu, kiedy uciska nimi mocniej u podstawy kręgosłupa, powoli ugniata ten odcinek.

O Boże, ale to cudowne uczucie.

Ledwo co do mnie dociera, że podkłada mi pod kolana poduszkę, ponieważ jedną dłonią nieustannie masuje moje obolałe plecy.

– Nie przestawaj, cokolwiek tam robisz – jęczę.

Czy ja się ślinię? Chyba tak.

Kłęcz bezpośrednio za mną, żeby skutecznie dotrzeć do wszystkich miejsc.

Moje nogi ślizgają się lekko po podłodze, kiedy się odprężam i układam na materacu. Niestety Nathan jest bliżej, niż myślałam, i jakby ta pozycja już sama w sobie nie była dziwna, mój wystający tyłek zatrzymuje się jeszcze na jego genitaliach.

Napręża się, odkasłuje, wciąż trzymając dłonie na moich plecach.

– Przepraszam – wyszeptuję z twarzą w kołdrze, po czym posuwam się odrobinę w przód.

– Żaden problem. – Wydaje się mówić zdławionym głosem. A potem, żeby pogorszyć sprawę, dodaje: – Masz nieskazitelną skórę.

Mrugam, nie dowierzając.

– Co?

– Masz – powtarza, przebiegając delikatnie palcami po łuku moich bioder, co sprawia, że drzę – nieskazitelną skórę.

– To z powodu ciąży. Przynosi korzyści – mamrocę i przesuwam troszkę biodra. – Nie przestawaj.

Jego kciuki ponownie zaczynają kreślić koła. *O Boże. Jest tak dobrze.*

– Nie – wybąkuje, naciskając mocniej. – To po prostu ty.

Okej, jestem otwarta na komplementy, ale ten teraz sprawia, że czuję się jakoś dziwnie. Ta pozycja, ten dotyk i sposób, w jaki mówi...

– Już mi lepiej.

– Odpręż się. – Znowu naciska na mój krzyż.

Częściowo ustępuję.

– Co robiłaś w mieście?

– Poszłam na kawę i na spacer – jęczę, bo to jest cudowne uczucie. Potrzebuję chwili, żeby zebrać myśli, dopiero wtedy opowiadam dalej: – A potem poszliśmy do księgarni.

– Nie było w niej nic, co by ci się podobało?

– Nie, właśnie było.

Czeka, żebym kontynuowała, ale nie robię tego. Jestem na zbyt dużym haju. Odprężenie niczym fala wciągnęło mnie już prawie całą. Skóra mnie piecze, czuję uderzenie gorąca.

– Mów dalej.

– Jeśli mam mówić, to muszę się ruszyć – narzekam.

Słyszę, że po cichu się zaśmiewa.

– To podaj mi tytuł książki.

Nie wiem, jak ja się nazywam, a miałabym teraz pamiętać nazwę czegokolwiek innego?

– Nie ma tytułu, jest niezapisana.

– Teraz mnie zaintrygowałaś.

Chowam uśmiech w kołdrę, delektując się dotykiem jego dłoni skrytych pod skórzanymi rękawiczkami. Zatacza nimi kółka i przesuwają po plecach, przez co na każdym kawałku mojej skóry powstaje gęsia skórka.

Czuję, jak jego uda stykają się z moimi, chyba nieumyślnie. Niemniej jednak i tak wydaję cichy jęk, wprost w brzoskwiniowy materiał przed twarzą. Sutki mi twardnieją, kiedy ujmuję w dłonie moje biodra, a jego genitalia jeszcze raz się o mnie ocierają.

– Mam coś dla ciebie. – Udaję mi się powiedzieć.

Chcę się odsunąć, ale mi to nie wychodzi. W głowie słyszę krzyki. Ganię samą siebie za zdradliwe ciało.

Tym razem przyciska się do mnie świadomie i czuję jego wzwód. Biorę ostry wdech. *To jest niewłaściwe.*

Zachowuje się normalnie, chociaż jego własne ciało go zdradza. Czuję drżenie dłoni odkrywających moje ciało.

– Dla mnie?

– Zobaczyłam to i pomyślałam, że ci się spodoba. Ale pewnie tak nie będzie.

– Spodoba mi się – wyszeptuje, a jego kciuki zanurzają się pod rąbek moich spodni i delikatnie pieszczą mój tyłek.

– Nathan – ostrzegam go, kiedy jego oddech się pogłębia, a do tego znów na mnie napiera.

Wydaje z siebie cichy jęk, prawie jak skomlenie, a potem się o mnie ociera.

W brzuchu rozlewa mi się żar. Nie mogę nic na to poradzić. Jestem w dwudziestym piątym tygodniu ciąży, moje hormony szaleją. Wiem, że to złe, tak bardzo niewłaściwe.

Ale dlaczego w takim razie jest tak przyjemne?

– Nathan. – Tym razem nie ostrzegam, tylko błagam.

Jego dłonie schodzą w dół, po zewnętrznej stronie moich ud, ciągnąc ze sobą materiał.

Zaciskam się i aż cierpię z tej potrzeby. Mrowienie i żywy ogień przetaczają się przez ciało, gdy czuję, jak jedna z dłoni porusza się w kierunku guzika moich dżinsów. Powoli zaczyna je ściągać.

Tracę oddech, a moje serce przyspiesza.

Rozdział 17

Przez mój umysł przebija się głos. Znam go bardzo dobrze. Głos, który już nie istnieje. „Mój brat nie jest normalny. Gwen, trzymaj się od niego z daleka. Okej?”

Nagle krzyczę i się szamotam, jakby oblano mnie lodowatą wodą. Dreszcze i ogień zgasły. Nathan od razu mnie wypuszcza. I tak nie mógłby mnie utrzymać, ponieważ zadziałałam bardzo gwałtownie.

Siadam na podłodze, patrzę w jego zarumienioną twarz i zdziwione brązowe oczy, które spotykają się z moimi.

Wyciąga do mnie dłoń, zaprasza, by do niego wrócić i dokończyć to, co zaczęliśmy.

– Nie – mówię, gorączkowo zaprzeczając głową.

Siada z nogami zgiętymi przed sobą, opiera dłonie o kolana. Oboje gapimy się na siebie przez długi czas, klatki piersiowe zsynchronizowały się nam w ciężkim tańcu unoszenia i opadania.

Co tu się właśnie wydarzyło?

Nie śmiem nawet zapytać go, dlaczego to robi. Głównie dlatego, że boję się odpowiedzi.

– Gwen – mówi spokojnie. Powoli wstaje. Jego oczy wciąż na mnie spoglądają. Wystawia dłoń w powietrzu i czeka, bym za nią złapała.

Nie robię tego, nie chcę teraz ryzykować. Jestem obolała w miejscach, w którym nie powinnam taka być. Nie ufam mojemu ciału. Nie ufam Nathanowi. Nie mogę kontynuować czegokolwiek w takim delirium, które przeżywam.

– Proszę. – Spuszczam wzrok, a potem biegnę do mojej szafy. Pod kilkoma złożonymi prześcieradłami znajduję dziennik, który dla niego kupiłam. Rękami wyglądam papier pakowny, wracam do Nathana. Zagryzam nerwowo wargi. – To nic takiego w porównaniu z tym, co dla mnie robiłeś i robisz.

Nie miałam mu teraz tego dawać, ale wydaje się to jakimś sposobem, by w tym momencie odciągnąć naszą uwagę od innych spraw.

Patrzy na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

– Nie musisz mi nic dawać.

– Ale chcę. Tak postępują przyjaciele. – Dodaję tę ostatnią kwestię, obdarzając go błagalnym spojrzeniem.

Idź po rozum do głowy, proszę, idź po rozum do głowy.

Wpatruje się uważnie rozszerzonymi źrenicami w moją twarz, ja za to odwracam wzrok. Bierze ode mnie prezent i powoli ściąga papier. Mam nadzieję, że mu się spodoba. Naprawdę mam taką nadzieję.

Pomiędzy nami zapada cisza, gdy Nathan spod warstw papieru wyciąga dziennik. Patrzy to na oprawioną w skórę książkę, to na mnie, i z powrotem na książkę. Przewraca ją w rękach, a potem gładzi tłoczenia na okładce.

– Jest cudowna – mówi szczerze. – Mówisz, że znalazłaś to w księgarni w miasteczku?

– Tak, przykuło mój wzrok i od razu o tobie pomyślałam.

Uśmiecha się do mnie. Jego policzki odrobinę się różowią.

– Dziękuję.

Macham ręką.

– Nie dziękuj.

Zatapia zęby na wardze, patrząc na mnie.

– Gwen.

Oboje podskakujemy ze strachu z powodu głośnego huku w korytarzu naprzeciwko. Nathan głośno wzdycha. Przyglądam się temu, jak jego usta zaciskają się z frustracji.

– Powiniennem pójść i zobaczyć, co z tymi dekoratorami. – Drażni usta językiem. – Wyjdźmy coś zjeść. Ten smród farby tylko mnie irytuje.

Uśmiecham się czule.

– Wszystko cię irytuje.

– Oczywiście. – Odwzajemnia uśmiech i dotyka kciukiem mojego policzka.

Automatycznie się wycofuję, ale nie wydaje się tym urażony.

– Przygotuj się.

– Okej.

Modłę się w duchu, by to jego intensywne spojrzenie już dłużej się na mnie nie zatrzymywało.

– Piętnaście minut, Guinevere. – Wypowiada imię cicho, jakby delikatnie pieścił moją skórę, a potem wychodzi z pokoju.

Oczy Caleba wpatrują się we mnie z nocnego stolika.

Gapię się na niego przez długi czas, wyobrażam sobie, że wpatruje się we mnie oskarżycielsko.

– Przepraszam – wyszeptuję. Desperacko chcę, żeby uwierzył, że to była jedynie chwila słabości, a Nathan nie jest niczym więcej niż przyjacielem.

Ale on mi nie wierzy. Czuję to. Taka jest prawda.

O, kręci mi się w głowie. Dziwne. To musi być niskie ciśnienie. Przez chwilę zrobiło mi się czarno przed oczami. Muszę przestać się stresować każdą małą rzeczą, to nie jest zdrowe. Caleba tu nie ma i on już nie wróci.

I chociaż wiem, że nigdy go nie opuszczę, potrzebuję przestać lub chociaż spróbować nie uzależniać od niego wszystkich moich decyzji. Jego tu nie ma, nie odpowie mi, więc po co wymyślam, co mógłby powiedzieć? Robię to tylko po to, by poczuć się gorzej. Zasluguję na to. Zasluguję, by czuć się źle.

Z przyjemnością jemy cichą kolację w restauracji poza miasteczkiem. I Nathan, i ja mało mówimy. Nie za wiele jest do powiedzenia.

Spędzam czas, patrząc na wszystko, tylko nie na niego. Jest naprawdę krępująco, więc czuję ulgę, gdy rozdzwania się mój telefon.

– Halo? – Odbieram, odwracając się od Nathana, by mieć choć namiastkę prywatności.

– Nawaliłam. – To moja mama. *Co?* – Nie powinnam była nigdy cię odesłać. Byłam po prostu taka zła i rozczarowana.

– Okej. – Odsuwam się od Nathana. Gdy wyciąga rękę i łapie mój nadgarstek, kładę rękę na mikrofon telefonu i odwracam się w jego stronę. – Wrócę za minutę.

– Kto dzwoni? – pyta, a ja unoszę brew, po czym odchodzę bez odpowiedzi, wychodzę na zimne powietrze.

– Gdzie jesteś? – mówi, pociągając nosem.

– Przeniosłam się na zimę na południe – odzywam się. Odchrząkuję. – Zostaję u kogoś znajomego.

Wypuszcza z siebie oddech.

– Chcę, żebyś wróciła do domu.

– Do domu?

– Tak, chcę być przy moim wnuku i przy moim dziecku. Wiem... nawaliłam, ale chcę ci to wynagrodzić.

Wiercę się nerwowo w miejscu, wkładając palec w drugie ucho, by powstrzymać wiatr, który przeszkadza w rozmowie.

– Co to za zmiana zdania?

– Miałam trochę czasu, by się uspokoić i to wszystko przemyśleć.

– Miałas trochę czasu, żeby się uspokoić i to wszystko przemyśleć?! – zaperzam się.

– Wiem, że to, co zrobiłam, jest złe...

Wydobywa się ze mnie szorstki śmiech.

– Jesteś moją matką. Zostawiłaś mnie, kiedy najbardziej cię potrzebowałam.

– Ja...

– I nagle chcesz wrócić do łask? Po dwóch miesiącach, kiedy nie miałaś ze mną żadnego kontaktu?!

Milczy przez długi czas. Przyglądam się samochodom rozmywającym się w drodze i ustępuję miejsca ludziom przechodzącym obok.

– Przepraszam. Wiem, jaka byłam okropna, po prostu nigdy nie chciałam dla ciebie takiego życia.

– Hmm, nie zauważyłam – stwierdzam sarkastycznie.

– A jednak dałam ci takie samo życie, jakie zgotowali mi moi rodzice, kiedy sama musiałam sprostać tej samej sytuacji. Nie chcę, żebyś była sama.

– Nie jestem... – Spoglądam przez okno i zauważam Nathana. Czyści swój telefon płynem dezynfekującym i chusteczką. Uśmiecham się ciepło na ten widok. – Nie jestem sama.

– Dobrze. – Pociąga nosem. – Będę się starać. Dla ciebie, dla nas. Tęsknię za tobą. Przepraszam.

– Muszę już lecieć.

– Proszę, przemyśl powrót do domu. Tęsknię za tobą. Chcę być przy tobie. Zmienię się na lepsze.

– Cóż, cieszę się, że zmieniałaś zdanie – oznajmiam. Patrę jeszcze raz przez okno i zauważam zaciekawione spojrzenie Nathana. – Muszę się zastanowić i dam ci znać. Ja... To skomplikowane.

– Czy mogę chociaż przyjechać i się z tobą spotkać?

Czy może? Czy ja jej tu chcę? Jest moją mamą. Jezu, ale to jest frustrujące. Chcę ją nienawidzić za to, co zrobiła, ale myśl o moim dziecku, które może mieć stabilną, kochającą babcie w swoim życiu, przeważa nad potrzebą nienawidzenia tej kobiety. Po prostu nie jestem teraz zdolna, by żywić do niej nienawiść.

– Jasne. Daj mi tylko załatwić najpierw parę spraw.

– Jesteś, yyy... Mieszkasz w jakiś hostelu czy czymś takim, tak?

Uśmiecham się lekko.

– Nie, mam, daję słowo. Jestem w bardzo dobrym i bezpiecznym miejscu, u kogoś znajomego.

Wzdycha z ulgą.

– Przepraszam za to, co powiedziałam. Powinnam była pozostać przy tobie i dla ciebie.

– Tak – odpowiadam. Pieką mnie oczy. – Powinnaś była.

Słyszę, jak pociąga nosem, i na ten dźwięk serce ciężko bije mi w piersi.

– Będę przy tobie, obiecuję. Zadzwoń. Tęsknię.

– Ja też.

Rozłączam się i przez chwilę gryzę dolną wargę. Ściskam w dłoni telefon. Po kilku głębokich wdechach wracam do restauracji i udaję się do Nathana. Kiedy tylko jestem na tyle blisko, by go usłyszeć, zadaje mi pytanie:

– Jakiś problem?

– Nie – kłamię.

To w pewnym sensie jest problem, coś, o czym potrzebuję porozmawiać, ale nie chcę też martwić go moimi sprawami. Jak powinnam to ogarnąć?

– Dzwoniła moja mama.

– Ta, która się ciebie wyrzekła?

– Dokładnie. – Wsuwam się na swoje miejsce, opierając podbródek o dłoń. – Mówiła, że jest jej przykro i że nigdy nie powinna była zareagować w taki sposób, przepraszała, że była zła i rozczarowana.

Nathan podśmiewa się kpiąco, a potem przejeżdża dłonią po włosach.

– Nie dbam zbytnio o twoją matkę.

– Chcę, żebym wróciła do domu. – Mój głos to niski szept, ale Nathan wciąż mnie słyszy. Wiem, bo widzę, jak całe jego ciało się porusza, a język przejeżdża po dolnej wardze.

Odchrząkuje i od niechcenia przesuwając słomkę w szklance.

– I wracasz?

– Najpierw muszę z tobą porozmawiać.

Przyglądam się, jak słomka wiruje w przezroczystym płynie. Rzednie mu mina.

– Czy chciałabyś wrócić?

Czy chciałabym?

– Usunęłamby ci się z drogi. Mógłbyś wrócić do swojego życia i się mną nie martwić.

Łagodnieje, uśmiecha się smutno.

– Zawsze będę się o ciebie martwił.

Spoglądam mu prosto w oczy.

– Czy ty chcesz, żebym wróciła?

Wypuszcza z siebie oddech, a potem ponownie przeczesuje włosy.

– Nie. Tak szczerze, to nie chcę.

– Myślałam, że lubisz swoją prywatność. Swoją przestrzeń.

– I jak do tej pory szanowałeś obie te kwestie. Lubię twoje towarzystwo. To będzie twój wybór, ale przemyśl wszystko porządnie, zanim podejmiesz ostateczną decyzję.

Macha ręką w kierunku kelnerki. Ta podchodzi i zabiera nasze talerze. Pyta, czy z posiłkiem wszystko było w porządku. Oboje kiwamy głowami i wstajemy od stolika.

Nathan ujmuje mój nadgarstek i prowadzi mnie na zewnątrz. Nie jestem do końca pewna, gdzie my teraz jesteśmy, wiem jedynie, że to miejsce wygląda jak pustkowie.

– Chce mnie odwiedzić – wyrzucam z siebie, kiedy idziemy w kierunku auta.

Unosi brew.

– Czy ona wie, że mieszkasz u mnie?

– Nie, nie powiedziałam jej tego. – Gryzę przez chwilę usta, spoglądając na zakrzywione wzgórza w odcieniach zieleni oraz żółci. Sięgają horyzontu. – Czy mogę cię o coś spytać?

Pomaga mi wsiąść do samochodu i pospiesznie biegnie w stronę fotela kierowcy.

– Jasne.

Czy powinnam? Tak.

– Dlaczego uderzyłeś Caleba?

– Co?

Och, tak jakby nie wiedział, o czym teraz mówię. Rozgląda się na boki przez jakiś czas, widać, że czuje się niekomfortowo.

Powtarzam pytanie:

– Dlaczego uderzyłeś Caleba tego wieczora, a potem powiedziałeś mi, żebym pozbyła się dziecka?

– Długa historia.

– Mamy przed sobą długą drogę.

Dlaczego unika tego tematu?

Wypuszcza z siebie poirytowany oddech.

– To nie jest ważne. Zdarzyło się i jest mi za siebie wstyd, za takie barbarzyńskie zachowanie.

– To ważne – reaguję i czuję, że będę tego bronić. – Tak po prostu przyszedłeś, walnąłeś go i poszedłeś.

– Nigdy wcześniej o tym nie wspominałaś – cedzi przez zęby, odpalając auto. – Dlaczego akurat teraz to robisz?

– Ponieważ mam wiele na głowie. Na przykład próbuję sobie poradzić z moją żalobą. Chciałabym wiedzieć.

– Caleb zawiódł moje zaufanie. Poprosiłem, by coś dla mnie zrobił, ale nie dotrzymał obiecanego słowa. Przysiągł, że to zostanie zrobione. I to wszystko – odpowiada tajemniczo.

Teraz to chcę wiedzieć więcej.

– Co ci obiecał? Co takiego miał zrobić?

– Guinevere, szczerze mówiąc, to ja naprawdę nie chcę o tym rozmawiać. – Jest wzburzony. Ja też.

– Nie ufasz mi?

Jego twarz zastyga.

– Nikomu nie ufam.

Aua.

– Dobra.

– Nie odbieraj tego osobiście. – Wzdycha tak, jakbym to ja zachowywała się nedorzecznie, bo czuję z tego powodu trochę smutku. – Zaufanie zdobywa się z czasem, nie daje się go tak łatwo na czyjeś życzenie.

Szczęka mi opada. *Co za dupek.*

– I ja nie zyskałam jeszcze twojego zaufania?

– Zostawmy to, okej? – Patrzy na mnie przelotnie. – To, co wydarzyło się pomiędzy mną a Calebem, jest moją sprawą. Nie musisz się tym martwić.

Gapię się na jego profil, kiedy on powraca wzrokiem na drogę. Zakładam ręce na górze mojego brzucha.

– A jak wytłumaczysz to, co mi powiedziałeś?

– O czym ty teraz mówisz?

– Kazałeś mi się pozbyć dziecka, kiedy jeszcze miałam możliwość to zrobić. Dlaczego to powiedziałeś?

Nie odpowiada. Patrzy pusto przed siebie, a jego dłonie mocno ściskają kierownicę.

– Nathanie – naciskam, chcę jego wytłumaczenia.

– Przepraszam, że to powiedziałem.

– Jak widzisz, wybaczyłam ci te słowa, ale chcę wiedzieć, dlaczego popłynęły z twoich ust.

Znowu nie daje mi odpowiedzi. Opieram czoło o szybę. Kątem oka widzę, jak na mnie patrzy: jakby chciał coś powiedzieć, ale w końcu potrząsa głową i jego wzrok wraca na drogę. Ma tak zaciśnięte usta, że aż tworzą cienką białą linię, a do tego jego szczęka jest napięta.

– Mam jutro spotkanie z moim prawnikiem w mieście. Nie będzie mnie aż do weekendu.

– Nie rób tego! – hukam i czuję, jak moja złość powoli zaczyna wrzeć. – Za każdym razem, kiedy mamy burzliwą dyskusję, ty uciekasz. Może powinnam wyjechać, a wtedy nie będziesz musiał tak robić w kółko co kilka dni.

– To nie z tego powodu jadę.

– Zwykła ściema. Gówna prawda.

– Nie klnij, to nieatrakcyjne.

Zaśmiewam się nienaturalnie.

– Na serio? Nie staram się być atrakcyjna.

– Po prostu nie klnij i nie wyjeżdżaj. To nie z tego powodu mnie nie będzie.

Przewracam oczami.

– Zawsze jestem powodem twoich wyjazdów. Czuję wyrzuty sumienia, bo wiem, że ja zostaję w twoim domu, a ty jesteś zmuszony zatrzymać się gdzieś indziej.

– To, co mówisz, jest niedorzeczne.

Czyżby?

– Nieważne.

– Mówię poważnie – zauważa, zatrzymując auto tak, żeby na mnie spojrzeć. – Ten dom... jest pełen bolesnych dla mnie wspomnień. Dlatego od czasu do czasu wyjeżdżam.

Pozostaję co do tego sceptyczna.

– Dlaczego wydaje się, że te wspomnienia wracają tylko wtedy, gdy się na mnie wkurwiasz?

– Przestań kłąć.

– Przepraszam – mówię od niechcienia i kontynuuję: – Nathan, ja tego nie rozumiem. Czy ty chcesz, żebym się wyprowadziła? Powiedz mi szczerze. Nie chcę...

– Przestań wyczytywać rzeczy, których nie ma w moich słowach – przerywa mi. Jego ton głosu jest donośniejszy niż chwilę temu, aż podskakuję w miejscu.

– Gdybyś tylko chciał rozmawiać – wybąkuję i od razu tego żałuję.

Na jego twarzy pojawia się ból, a potem znika i jego miejsce zastępuje pusta, nieruchoma maska.

– Czy chciałabyś mi coś powiedzieć?

Czuję ucisk w klatce piersiowej, a moje oczy otwierają się szerzej. Patrzę w bok i potrząsam przecząco głową.

– Naprawdę? Wydaje mi się, że chcesz coś powiedzieć.

Jeszcze raz zaprzeczam ruchem głowy.

– Proszę, czekam.

Zagryzam policzek od wewnątrz. *Czy powinnam coś powiedzieć?* Po tym, co się wydarzyło, po masażu moich pleców, wszystko pomiędzy nami było w porządku, może i niezręcznie, ale ogólnie w porządku.

Czy powinnam?

– Próbowałeś mnie pocałować. – Serce bije mi głośno w piersi. Żałuję tych słów już sekundę po ich wypowiedzeniu.

– To się więcej nie powtórzy.

– Wiem. – *Ale jest krępująco.* – Dlaczego jednak wydarzyło się w pierwszej kolejności?

Wzrusza ramionami.

– Czuję, jakby to było to.

– To najbardziej bezsensowna rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam – obruszam się.

Prawie wbija mnie w fotel, kiedy ponownie odpala samochód i rusza z miejsca. Przez jakiś czas jedziemy w ciszy. Musi powiedzieć coś więcej niż to jedno zdanie. Nie może tak po prostu pozostawić mnie bez wytłumaczenia.

Kiedy zajeżdżamy na podjazd przed domem, pytam go jeszcze raz. Nie mogę się powstrzymać.

Nathan wysiada z auta, trzaska z hukiem drzwiami i nawet przez chwilę nie przejmuje się tym, by pomóc mi wysiąść, tak jak robił to zawsze.

– Nathanie – wyrzucam ostro, łapiąc go za rękę. – Nie wychodź, bo nie skończyliśmy. – Co chcesz, żebym ci powiedział? – Jego brązowe oczy skupiają się na mojej twarzy. – Jesteś jak pies węszący kość, daj sobie spokój. Już cię przeprosiłem. Opuść sobie.

– Chciałabym to zrozumieć.

– Dobrze. – Zaśmiewa się raz. – Naprawdę chcesz wiedzieć?

Kiwam powoli głową.

– Byłem podniecony, a ty byłaś obok. Nic więcej, tyle.

Oddycham głośno, wypuszczam jego rękę.

– Naprawdę?

– Naprawdę. – Zaczyna się odwracać. – Nie zrobię tak już więcej, możesz być pewna.

– I tak w życiu bym tego z tobą nie zrobiła – dorzucam spiętym tonem, po czym go omijam. – Czy ty zdajesz sobie sprawę, jakie to jest niewłaściwe? Jestem w ciąży, noszę w sobie dziecko twojego brata. A ty próbowałaś mnie wykorzystać, bo byłeś napalony? To niewybaczalne.

Jego oczy ciemnieją, zniża się do mojego ucha. Jest dominujący, co trochę mnie przeraża.

– Nie chcę twojego wybaczenia. – Odsuwa się trochę, ale tak, bym go widziała. – Mylisz się, jeśli myślisz, że postrzegam cię jako kogoś innego. Jesteś tylko dziwką mojego brata.

Złość przyćmiewa mi wszystko, jestem napędzana przez jego krzywdzące słowa. Moja dłoń łąduje na jego policzku. Skóra mnie piecze, a połówka twarzy Nathana od razu przybiera głęboki odcień różu.

– Uderzyłaś mnie – wyszeptuje. Jest w szoku.

Z mojego oka wypływa jedna łza.

– Ty uderzyłeś mnie pierwszy.

Pcham drzwi, wchodzę do domu i biegnę do góry po schodach. Chcę, żeby pomiędzy mną a Nathanem było jak najwięcej dystansu. Nienawidzę go. Nie idzie za mną, za co jestem wdzięczna. Będę mogła popłakać w spokoju.

Jak to się stało, że zrobiło się tak źle?

„Dziwka jego brata”.

Byłam narzeczoną jego brata. Caleb mnie kochał, tak jak kochał nasze dziecko.

Nigdy w moim życiu nie zostałam nazwana „dziwką”! Przed Calebem byłam dziewczicą i nawet kiedy on się pojawił, zrobiłam wszystko, żeby poczekał. Tak samo spanie z wieloma partnerami też nie czyni z kogokolwiek dziwki. To słowo budzi we mnie szczerą nienawiść. To taki wstrętny, prosty, a do tego desperacki sposób, żeby kogoś obrazić.

Po użalaniu się przez dłuższy czas biorę prysznic, by się odświeżyć. Odpalam laptopa, przerzucam bezmyślnie strony o dzieciach. Powinnam zacząć czytać na temat wszystkiego, co jest związane z rodzicielstwem. Nie ma co tego odkładać, a poza tym lektura pomoże mi przestać myśleć o dramie o nazwie „Nathan”.

Dzwonek do drzwi rozbrzmiewa w całym domu, a ja z przyzwyczajenia zbiegam po schodach. Kiedy Nathan jest na górze, z zasady nie otwiera nikomu, bo wie, że ja jestem najbliżej. Dlatego też jestem zdziwiona, że tym razem to on pociąga za klamkę i wita bardzo atrakcyjną Lornę, która macha do mnie, a potem się uśmiecha. Nathan odbiera od niej płaszcz i spogląda na mnie w górę, bez emocji, jego oczy są matowe. Brązowe tęczęwki straciły swój typowy blask.

– Hej. – Lorna uśmiecha się szeroko i staje przede mną. – Jak się miewasz, ty i twój brzuszek?

– Dobrze – kłamię. Same kłamstwa. – A ty?

– Świetnie. Powinnyśmy wybrać się na kawę czy coś. Może jutro? Mam wolne i nie za wiele tu ludzi w naszym wieku.

Już mam odpowiedzieć, że chętnie, ale Nathan wtrąca się do rozmowy:

– Ona nie może, jutro rano wyjeżdża.

– Och, nie – ubolewa Lorna. Jest w takim samym szoku jak ja. – Dokąd jedziesz?

– Zdecydowała, że jej mama to lepsza opcja na czas ciąży. – I drugie uderzenie. Wypatroszył mnie tępym nożem. – Chodź. – Nathan łapie rękę Lorny i ciągnie ją w stronę schodów.

Widzę, że znalazł kolejny obiekt, żeby sobie ulżyć i pozbyć się napięcia seksualnego. Przynajmniej nie będzie mnie przez jakiś czas całował.

– W porządku, Nathanie, spakowanie moich rzeczy nie zajmie mi zbyt długo. – Zaciskam pięści. *Jak może być tak bezduszny i podły? Co ja takiego dokładnie zrobiłam? Zapytałam go jedynie o to, co zrobił.* – To ja już dzisiaj wyjadę.

– Zawiozę cię rano – zarządza.

Jego głos nie pozwala mi na żaden sprzeciw.

– Nie, dzięki, zadzwonię po mamę. Nie chciałabym, żebyś musiał ścierpieć trzygodzinną podróż w jednym aucie z dziwką swojego brata. – Przechodzę obok niego, tupiąc. – Miło było cię znowu zobaczyć, Lorno.

Ona nie odpowiada, ale słyszę, jak szepcze:

– Co tu się stało?

– Idź do pokoju. Zaraz do ciebie dołączę – rozkazuje Nathan.

Słyszę jej kroki tuż za mną.

Popycham i otwieram drzwi mojej sypialni. Cicho przechodzę do szafy. Oczy mnie pieką, przygotowują się na wypuszczenie łez.

– Wiesz... – zaczynam, wyciągając moją walizkę. Nadal nie patrzę na jego sylwetkę, która zatrzymuje się w progu. – Jeśli chciałeś, żebym się wyprowadziła, nie musiałeś być przy tym takim chujem. Wyprowadziłabym się, gdybyś o to poprosił.

Nie dostaję żadnej odpowiedzi, pomimo że czuję jego obecność w drzwiach, wciąż jestem zwrócona plecami do wejścia.

– Czego chcesz? – Łapię za kilka rzeczy, składam je ładnie i układam w otwartej walizce. Robi krok w przód, trzaska drzwiami.

– Nic.

– To dlaczego mi się przyglądasz?

Wzdycha, po czym otwiera drzwi.

– Będę czekać na przeprosiny. Kiedy tylko będziesz na nie gotowa.

Ja mam przeproszać?

Chcę już na niego nakrzyczeć, ale zauważam, że zdążył wyjść z pokoju. Mam ochotę znowu strzelić go w twarz.

Napełniam walizkę niezbędnymi rzeczami, a potem przenoszę ją na korytarz. Zniesienie jej na dół okazuje się trudne, ale daję radę. Z każdym kolejnym stopniem rośnie we mnie złość. Zauważam jego kluczyki na stoliku niedaleko wejścia, chwytam je bez cienia wyrzutów sumienia. Można mnie nazwać niedojrzałą, ale zabieram jego pierdolone auto. Jestem nieposłuszna, serce mi wali, adrenalina pulsuje w żyłach. Już od tygodni nie byłam w stanie tak szybko wsiąść do auta.

Ruszam, układam telefon na ładowarce na środku konsoli i oddalam się od tego domu na tyle, na ile tylko mogę. To niewłaściwe. *Co ja wyczyniam?*

Mój telefon dzwoni. To Nathan. Ignoruję go i udaję się w kierunku miasteczka. Będę potrzebowała mapy, jeśli chcę stąd wyjechać, a tym bardziej jeśli planuję przejechać całą trasę do domu. Dziecko nie wierzga, za co jestem mu wdzięczna. To irytujące, gdy przemieszcza się, kiedy prowadzę auto. Wiem, że gdzieś tu w okolicy jest poczta. Na pewno będą mieli mapy.

Odjeżdżam tylko trzydzieści kilometrów z miasta i zostaję zatrzymana przez pieprzony radiowóz.

Nie! Nie zrobiłby tego.

A jednak zrobił.

Muszę siedzieć i słuchać policjanta, który mówi mi, że zabieranie bez pozwolenia cudzych samochodów jest po prostu kradzieżą. Na szczęście Nathan nie będzie wnosił oskarżenia.

Na szczęście. Kpię z tego.

Przed nami zatrzymuje się czerwone auto, z którego wysiada Nathan. Podchodzi powoli do funkcjonariusza, ale nie inicjuje przywitania podaniem sobie rąk. To konspiracja. Oczywiście, że muszą się znać. Rozmawiają po cichu przez kilka minut. Policjant zaprasza nawet Nathana na kolację. *Nienawidzę wiosek!*

– Przesuń się – żąda, kiedy dociera do fotela kierowcy.

Gramolę się na zewnątrz, a potem otwieram tylne drzwi.

– Siadaj z przodu – nakazuje.

Ignoruję go i wsiadam na tylną kanapę. Na jego szczęście przeskakuje mięsień, ale nic więcej nie mówi. Czeka, aż zapnę pasy, a potem sam wsiada za kierownicę, bezpośrednio przede mną. Wybrałam to miejsce, żeby nie musieć na niego patrzeć. Nigdy w moim życiu nie byłam tak upokorzona.

– Przepraszam – mówi Nathan, kiedy ruszamy.

– A ja nie – wyszeptuję, wycierając dłonią policzki. – Nienawidzę cię.

Łapie oddech.

– Przejdzie ci.

Zaśmiewam się tylko raz, chociaż wcale nie jest mi do śmiechu.

– Upokorzyłeś mnie, tak całkowicie.

– Zrobiłaś to sobie sama. Powiedziałem, żebyś poczekała do rana.

Ale jest wkurzający.

– Poczekałam w takim razie do rana.

– Nie wyjedziesz – stwierdza pewnie.

Teraz to jestem zdezorientowana. Wyjeżdżasz, nie wyjeżdżasz. *Co, do cholery, jest z nim nie tak?*

– I nawet nie próbuj. Nie pozwolę ci.

– Czy nagle zacząłeś zbierać dziwki?

Samochód z szarpnięciem zatrzymuje się na poboczu. Macha do Lorny, która jedzie za nami, żeby jechała dalej. I tak robi. Nie czuję ulgi. Tak naprawdę czuję coś całkiem odległego od ulgi. Teraz nie mam żadnego kobiecego wsparcia.

Drzwi samochodu otwierają się i Nathan po części wyciąga mnie, a po części niesie, kiedy ja aż piszczę. Podnosi mnie, co jest bardzo irytujące, a potem zanosi na przód auta. Usadawia mnie na masce, staje pomiędzy moimi nogami. Łapie moje długie czarne włosy w jedną dłoń. Owija kosmyki wokół palców, ciągnąc lekko, żebym odchyliła głowę.

– Nie jesteś żadną dziwką – mówi. Oczy ma ciemne, pełne furii. – I nigdy nią nie będziesz. Powiedziałem coś tak okropnego, bo byłem zły. Nic więcej, tyle. A co do wyjazdu to nie chcę, żebyś się wyprowadzała. Powiedziałem kolejną idiotyczną rzecz ze złości.

– Puść mnie – błagam, ale on przybliża się tylko bardziej.

Jego twarz znajduje się tylko cale od mojej.

– A co do tego, dlaczego cię pocałowałem, to nie mogłem się powstrzymać. Jestem facetem, a ty jesteś piękna.

Mój oddech zatrzymuje się na jego słowa.

– To gówniana wymówka, a teraz już mnie puść.

Jego oczy płoną tak intensywnie, że to mnie przeraża.

– Nie skłamałem, kiedy powiedziałem, że lubię twoje towarzystwo. Bardzo je lubię. Zbyt mocno. – Jego ciało lekko opada. – Bardziej, niż powinienem.

– Nath...

– Obiecuję, że nie będę ci groził, żebyś się znowu wyprowadziła. – Wolną dłoń układa na krzywiźnie mojej szyi, jego oczy są teraz pełne dobroci i... czegoś, co oczywiście muszę sobie wyobrazić. – Masz na to moje słowo. Proszę, przyjmij przeprosiny za to wszystko.

– Nie. – Potrząsam głową. Spoglądam na moje rozdzielone kolana, lekko przyciśnięte do jego bioder. – Nie chcę.

– Chyba sobie na to zapracowałem, nie uważasz? Zasłużyłem na wybaczenie. – Jego oczy błyszczą teraz skruczą, a dłoń ściska moje włosy. – Proszę.

Zaciskam usta. Przełykam gulę tkwiącą w gardle, a następnie próbuję go od siebie odepchnąć, kładąc dłoń na jego klatce piersiowej, pomiędzy nami.

Przybliża się jeszcze bardziej, tak, że czuję na sobie jego ciepło. Drzę w miejscach, w których nie powinnam tego odczuwać.

– Przestań.

– Nie chcę. Do czasu, aż powiesz, że mi wybaczasz, i zaskoczysz mnie tym swoim pięknym uśmiechem – szepcze, a jego oddech napotyka moje usta.

– Nathan, odsuń się – ostrzegam go.

Wkłada ręce pod moje kolana i przyciąga mnie do krawędzi maski. Moje ciało jest do niego prawie przyciśnięte.

To nie ma sensu. Próbuję odepchnąć się od jego klatki piersiowej, ale ani drgnie.

Łapie mocno moje nadgarstki i zarzuca je sobie na kark jedną dłonią, a drugą w tym samym czasie znów łapie moje włosy.

– Wybacz mi. – Przyciska usta do mojej szczęki.

Łapie haust powietrza, dreszcz przebiega mi przez ciało.

Składa kolejny delikatny pocałunek, w innym miejscu mojej szczęki, i powtarza:

– Wybacz mi.

– Nie – błagam go, ale mówię to bez tchu, szepcząc. Nie przekonuję tym ani siebie, ani jego.

Usta Nathana wiszą nad moimi, oczy cały czas śledzą moją reakcję.

– Wybacz mi.

Ma zamiar mnie pocałować. Jeśli nie powiem „tak”, to mnie pocałuje. *Dlaczego nie odpowiadam twierdząco?*

Jego twarz się przybliża.

Powiększają mi się oczy, usta drżą, przygotowane, gdy on nawilża językiem swoje.

– Okej – wybąkuję, a ciało mi sztywnieje. – Wybaczam ci.

– Masz moje słowo – wyszeptuje.

Czuję, jak jego górna warga ociera się o moją.

– Nie dotknę cię już więcej, chyba że będziesz tego chciała.

Wypuszcza moje dłonie, a ja, szarpnięta, ląduję na jego ciele. Brzuch stoi mi na drodze, ale przez krótką chwilę czuję na sobie przyrodzenie Nathana. Potem opuszcza mnie na ziemię. Całe moje ciało jest w spazmie, rozgrzane, aż obolałe. Moje ciało tego chce. Odwracam się szybko, głowę trzymam nisko.

Co tu się, kurwa, właśnie stało?

Rozdział 18

Od jakiegoś czasu życie się uspokoiło, co za ulga. Byłam już prawdziwie zmęczona ciągłym chodzeniem na paluszkach. Wydaje się, że Nathan całkiem się rozchmurzył, ale na tę myśl od razu pukam w niemalowane drewno. Tak na wszelki wypadek. Boję się zapeszyć.

Pokój dziecięcy wygląda cudownie. Spędziłam calusieńki dzień na praniu, suszeniu, a potem prasowaniu dziecięcych ubranek, żeby potem je odłożyć. Wszystko ma swoje miejsce. Wygląda niczym z katalogu. Idealnie.

Mama dzwoni do mnie od jakiegoś czasu co kilka dni, żeby dowiedzieć się, co nowego. Wciąż jeszcze nie wie, z kim mieszkam. Nie wiem, dlaczego odkładam tę rozmowę, przecież i tak jest ona nieunikniona. W żaden sposób nie robię niczego złego. *Nie robię, prawda?*

Nathan spędza ze mną na dole coraz więcej czasu. Niekiedy pracuje, innym razem czyta książkę. Bardzo to lubię. Pomógł mi nawet kilkukrotnie w gotowaniu. Nie jestem pewna, dlaczego nastąpiła w nim nagle taka zmiana, ale kłamałabym, gdybym powiedziała, że mnie to nie cieszy.

Od ostatniego ranka nie mogę pozbyć się jednego wspomnienia, kiedy to on wyszedł z piwnicy po godzinie spędzonej na siłowni.

Zderzyłam się z nim w holu, potknął się o mój kapeć i uderzył o ścianę. W odruchu obronnym objął mnie rękami, wisiałam nad nim przez chwilę, czerwona ze wstydu. *Co za niezdara ze mnie.*

– Przepraszam – wymruczałam, wycofując się z nieśmiałym uśmiechem.

Pomógł nam obojgu się podnieść, ale nadal trzymał dłonie na moich łokciach.

Od razu zauważyłam plamki potu na klatce piersiowej i bokach. Zrobiło mi się sucho w ustach i uchyliłam je, przyglądając się każdemu calowi jego ciała.

– Wszystko w porządku? – zapytał, przekręcając mnie lekko w bok, żeby dokładnie obejrzeć.

– Robię muffinki – wyrzuciłam z siebie i skinęłam głową w kierunku kuchni. – Muffinki z bananów i płatków owsianych.

– Nie mogę się doczekać, żeby ich skosztować. – Zagarnął moje włosy za uszy samymi czubkami palców w skórzanych rękawiczkach, a potem przycisnął miękkie usta do mojego czoła. – Niedługo zejdziesz na dół, Gwen – powiedział, a następnie wbiegł po schodach i zniknął mi z oczu.

Stałam, speszona i ciut zdezorientowana.

Moje usta drżą na samo wspomnienie. Już po raz tysięczny odtwarzam je w głowie. Jak słodko pocałował moje czoło i tym delikatnym tonem głosu powiedział, że niedługo zejdziesz na dół... Rozpłynęłam się.

Sasha i Tommy mają tu być lada chwila. Jestem podenerwowana. Boję się, że zobaczą, jak bardzo się zmieniłam. Ale tak, jak obiecałam, przygotowałam dla Tommy'ego ucztę godną króla. Dla Sashy również, chociaż to był pomysł Tommy'ego.

Stół w jadalni jest pełen jedzenia, nalewamy wino. Ja piję sok. Mam nadzieję, że nie będą mieć problemu ze znalezieniem domu. Byłoby niefajnie, gdyby się zgubili.

– Coś pięknie pachnie – komentuje Nathan.

Wchodzi do jadalni, sięga po muffinkę, a ja klepię go w nadgarstek, na co obdarza mnie psotnym uśmiechem, którego jeszcze u niego nie widziałam. Zaczyna się wycofywać z drugą ręką za plecami.

– Nathan – ostrzegam go. Unoszę brew. – Powiesz mi, co tam za sobą chowasz?

Potrząsa głową. Usta wciąż mu drgają.

– Nic nie chowam.

– Złodziej – żartuję.

Otwiera usta.

– Zapłaciłem za to.

– Detal.

Próbuję go złapać, ale szybko się wykręca. Jestem zmuszona się poddać, nie mam sił po całym dniu gotowania.

– Powiedz mi tylko, jak ci smakują.

Wyciąga zza siebie dłoń w rękawiczce i bierze dużego gryza muffinki z borówkami i białą czekoladą. Jego jęk działa na mnie na swój sposób. Automatycznie czuję wyrzuty sumienia, patrzę w bok, mam nadzieję, że nie zauważył nagłego blasku w moich oczach. Jeśli tylko by go dojrzał, wiedziałby od razu, jakie nieczyste myśli przebiegły mi przez głowę.

– Cudowne.

– Naprawdę? – Trochę się martwiłam, bo to był nowy przepis, w którym odrobinę sobie poimprowizowałam.

– Lepsze niż te czekoladowe, co zrobiłaś dwa tygodnie temu.

– Masz na myśli muffinki, które jeszcze tutaj były, kiedy kładłam się do łóżka, a kolejnego ranka po przebudzeniu nie było ani jednej? I tak samo jak te jeszcze przed czekoladowymi?

Wzrusza ramionami.

– Były zbyt intensywne, za bardzo rozpływały się w ustach.

Słyszymy pukanie do drzwi.

Uśmiecham się i biegnę otworzyć, prawie przewracam Nathana stojącego na mojej drodze. Otwieram, wciąż jeszcze skacząc w miejscu. Wystarczy jedno spojrzenie, a Sasha i ja rzucamy się na siebie i przytulamy się tak mocno, jak małpki do swojej mamy.

– O Boże, ale jesteś wielka! – Odsuwa się i spogląda na głąz pomiędzy nami. – Ile jeszcze zostało?

– Dziesięć tygodni – odpowiadam i przemieszczam ją tak, by Tommy mógł wejść.

Uśmiecha się cały dobrym uśmiechem, nawet jego oczy są wesołe.

– Cześć. – Obejmuje mnie silnymi ramionami i mocno ściska. – Gwen, wyglądasz świetnie.

– Ty również. – Robię krok w tył, patrzę na tę dwójkę.

Oboje wyglądają inaczej, a jednak tak samo. Starsi, bardziej atrakcyjni. Tommy ma dłuższe włosy, Sasha musiała swoje podciąć o kilka centymetrów. Wyglądają świetnie, do tego widać w nich szczęście. Zastanawiam się, co widzą, patrząc na mnie.

– Chodźcie, kolacja gotowa.

– Gdzie jest Nathan? – szepcze Sasha, przy okazji rozglądając się ciekawsko dokoła.

– Tu. – Nathan ogłasza swoją obecność na progu kuchni.

I Sasha, i Tommy stają jak wryci, kiedy mu się przyglądają. Podejrzewam, że są w szoku, zdając sobie sprawę, jak bardzo podobny jest do Caleba. Przyzwyczajają się do tego.

– Świetnie cię poznać. – Sasha przerywa milczenie. Macha mu nieśmiało.

Poinformowałam ich już wcześniej o przypadłości Nathana, żeby wiedzieli o niedotykanii dłoni. Jestem wdzięczna za to, że o tym pamiętają i nie są urażeni, jak to niektórzy ludzie mają w zwyczaju.

– Dzięki za zaproszenie.

– Tak. – Tommy kiwa głową. – Ładne miejsce.

– Dziękuję – odpowiada Nathan, po czym prowadzi nas do jadalni.

Sasha wydaje z siebie przeciągły jęk, łapie mnie mocno za ramię, oczy ma okrągłe, pełne dramatyzmu.

– Ale tęskniłam za twoim jedzeniem. Możesz mnie już uważać za waszego nowego współlokatora.

– Uczta godna króla, tak jak lubię – żartuje Tommy, po czym wyciąga krzesło dla Sashy.

Nathan robi dla mnie to samo. Stoi za mną, przesuwając krzesło, popycha mnie na nie.

Rzucam mu pytające spojrzenie, ale jego wzrok spoczywa na moich znajomych, a dokładniej na Tommym.

Wszyscy biorą talerze ze środka stołu. Z każdym kęsem daje się słyszeć wzdychanie oraz rozkoszne zawrozczenia. To mnie uszczęśliwia. Naprawdę uszczęśliwia.

– Więc jak tam na studiach? – zadaję pytanie do obojga.

Zaczynają mówić jedno przez drugie, obwiniając się nawzajem za różne rzeczy – żałuję, że nie widziałam ich na własne oczy. Uwielbiam słuchać ich trajkotu, tego opowiadania historii, których dawno temu byłam częścią.

Po kolacji przechodzimy do salonu, rozsiadamy się na wygodnych kanapach, w tle słychać łagodną muzykę.

– Tommy zerwał ze swoją najnowszą dziewczyną z mojego powodu. – Według Sashy jest to przezabawne.

Tommy zaś wzrusza ramionami.

– Tanya była zazdrosna. Wciąż dawała mi różne ultimata. I zerwałam z nią nie z powodu Sashy, a z powodu jej własnych wątpliwości.

Tanya? A co się stało z Zoe?

– Kumple przed laskami. – Sasha chichocze, a potem daje mi kuksańca.

– Zbyt prawdziwe – żartuję, pocierając brzuch. Mam już taki zwyczaj, zaczynam dotykać brzucha, kiedy tylko dziecko się poruszy. Czasami dołącza w tym do mnie Nathan. Chyba nawet pozbyłam się poczucia, że to dziwne zachowanie z jego strony.

Nathan już wie. Nie musi pytać. Rzuca do mnie opakowanie leku na zgagę.

Ssę dwie tabletki, czekam, żeby zaczęły działać.

– Zgaga? – dopytuje Tommy, a Sasha w tym czasie układa obie dłonie na moim poruszającym się brzuchu.

Kiwam głową.

– Podobno to oznacza, że dziecko będzie mieć dużo włosów. Oby te włoski były tego warte – stwierdza.

– Chłopiec? – piszczy Sasha, po czym bez mojego pozwolenia unosi koszulkę, żeby zobaczyć, jak dziecko rusza się pod skórą.

Moja przyjaciółka jest dziwna.

– Nie wiem, tak myślę. – Rzucam szybkie spojrzenie w stronę Nathana. – Trochę mam taką nadzieję.

– Powinniśmy się założyć – sugeruje Tommy, a ja patrzę na niego dobrodusznie. – Chyba że boisz się przegrać?

– Przestań. – Sasha zdiela go w rękę, a potem wtula się w mój bok. Wzrok ma wbity w mój skaczący brzuch. Po kilku chwilach jęczy, a potem puka w swój płaski. Teraz to zazdroścę jej tej figury. – Mam wzdęcia.

– Ja mam wzdęcia od siedmiu miesięcy i jest tylko gorzej – oznajmiam, na co reszta zaczyna się śmiać, nawet Nathan uśmiecha się lekko. Po chwili pytam: – Może pójdziemy na spacer?

– Brzmi dobrze. – Uśmiecha się Tommy.

Sasha znów pokwękuje:

– Na serio?

– Dawaj, Sasha, powinnaś zobaczyć te rejony, zanim zrobi się ciemno – naciskam na nią, ale to nie działa.

Wzrusza ramionami i mówi:

– Idźcie we dwójkę. Ja pomyję naczynia.

– Zostaw te gary. – Spoglądam na Nathana, on patrzy na mnie. – Chodź z nami.

– Nie, zrobię też dla ciebie mleko z miodem. W końcu jest piątek. – Puszczam do mnie oczko, a potem podąża do kuchni, jak to tylko Sasha potrafi.

Uśmiecham się, spoglądam błagalnie na Tommy'ego, który wstaje i wyciąga rękę. Chwytam ją, pozwalam mu delikatnie mnie pociągnąć i pomóc mi wstać z kanapy.

– Nie odchodźcie za daleko. Jest ciemno – mówi do mnie Nathan, wstając.

Posyłam mu lekko groźne spojrzenie.

– Nie idziesz z nami?

– Pomogę twojej przyjaciółce w kuchni. – Wychodzi przez łukowate przejście, nie mówiąc już nic więcej.

– No to w takim razie zostajemy tylko ty i ja, ciężarny brzuszku. – Tommy uśmiecha się szeroko, zarzuca rękę na moje ramię.

Moje groźne spojrzenie zamienia się w poważny grymas złości.

– Nie jestem aż tak gruba.

– Oczywiście, jasne.

Szturcham go łokciem w żebra, na co żartobliwie się zatacza.

– Żartuję sobie, tak na serio to promieniejesz.

– Jupi!

– Nadal tak mówisz? – Zaśmiewa się, znów stając obok mnie.

Wypuszczam z siebie powietrze.

– Nie za często.

– No to gadaj wszystko.

O, świetnie, poważny ton.

– „Wszystko” to konkretnie co?

– No wszystko. Nie powstrzymuj się, przyjmę to na klatę.

Ale czy mogę?

– Jest lepiej.

– Nie, nie jest.

Już kiedyś widziałam u niego to spojrzenie. Pełno w nim niedowierzania, smutku oraz żalu. Nie znoszę uzalania się nad kimś, ale też nie nienawidzę za to Tommy’ego. Nigdy bym tego nie potrafiła, więc po prostu ignoruję jego wzrok.

– Chodzi mi o to, że tak, jest lepiej, ale widzę, że wciąż cierpisz.

– Minęły dopiero cztery miesiące – odpowiadam cicho, zakładając pasmo włosów za ucho. – Boli każdego dnia.

– A Nathan?

– Na początku patrzeć na niego sprawiało mi jeszcze więcej bólu, ale teraz, stopniowo, staje się to moim pocieszeniem. Nie jest ani trochę taki, jaki był Caleb. – Uśmiecham się łagodnie, myśląc o tym, jak blisko byliśmy ze sobą w ostatnich kilku miesiącach. – Nie ma tego swobodnego uśmiechu czy też ciągłej nadaktywności albo podekscytowania życiem. Jest skryty, wycofany, ale kiedy się uśmiecha, to wszystko, co złe, na chwilę znika.

– Co? – Tommy wygląda na przerażonego moimi słowami.

Ja też jestem nimi niemię przestraszona. Szybko próbuję się wybronić:

– Chodzi mi o to, że na początku myślałam, że mnie nienawidzi. Ja też go odrobinę nienawidziłam, ale teraz mogę szczerze i z radością stwierdzić, że jesteśmy przyjaciółmi. Jest marudny, całkowicie nie do zniesienia, ale jest też jedną z najmiłszych osób, jakie znam.

– Ha. – Tommy spogląda na niebo.

– Jak tam studia?

– Dobrze, ale to już wiesz. Zaczyna robić się ciemno, powinniśmy wracać – mówi.

– Spacerujemy tylko od pięciu minut. – Śmieję się. Odchylam głowę na bok, w stronę szarzejącego nieba.

– Ta, no cóż, Sasha została sama – kłamie.

Przecież nie została.

– Nieważne. – Pewnie jest zmęczony i nie chce się do tego po prostu przyznać. – Dzięki, że przyjechaliście, Tommy.

Uśmiecha się, spoglądając na mnie z góry, wciąż trzymając rękę na moich ramionach.

– Tęskniłem. – Przez jego oczy przemyka cień emocji. – Tęsknię za tym, co było.

To uderza we mnie mocno, zbyt mocno. Zadziwiające, jak wszystko może się zmienić zaledwie w kilka miesięcy.

– Ja też tęsknię.

Wracamy, przed nami już pojawia się dom.

Spoglądam w górę, na błyszczące poświatą okna, rozmyślam nad swoją przyszłością. Kilka miesięcy temu był nią Caleb, nasz mały domek, ukończenie studiów, zdobycie pracy, dobra posada. A teraz moja przyszłość jest tutaj. I chociaż jest jasna, bo mam o wiele więcej szczęścia niż inni, to jutro wciąż napawa mnie strachem, którego nie jestem w stanie wytłumaczyć. Jak jakaś zbliżająca się ciemność, co powoli się nade mną zamyka. To nie jest życie, którego chcę, ale to życie, które mam. Są inne możliwości, ale żadna z nich nie wydaje się lepsza od tej, którą wybrałam.

Czy jestem samolubna?

I dopiero teraz, tak nagle, zdaję sobie sprawę z wykorzystywania Nathana.

Czy ja go wykorzystuję? Chyba nie. Ja naprawdę go lubię i jestem pewna, że on też darzy mnie sympatią.

Wszystko jest takie dziwne. Po zobaczeniu moich przyjaciół w tej atmosferze, z Nathanem zamiast Caleba, nic tu nie gra. Czuję, jakbym potrzebowała się im wytłumaczyć z tej sytuacji. Jakbym powinna bronić siebie oraz moich wyborów, a przecież wiem, że oni mnie nie oceniają. Czuję wyrzuty sumienia. Zasłużone poczucie winy, które powinnam odczuwać każdego dnia, bo ja wciąż oddycham, żyję, a jego już nie ma.

Teraz, gdy widzę przed sobą moich przyjaciół, powraca do mnie stare życie. Zderza się z tym nowym. Podejrzewam, że to z tego powodu czuję się jakoś dziwnie w odniesieniu do wszystkiego dookoła.

Może to minie. Mam nadzieję, że to ustąpi.

– Gdzie się podziało auto Nathana? – pytam głośno, kiedy przechodzimy obok pustego miejsca parkingowego.

– A skąd ja mogę wiedzieć? Może pojechał po mleko czy coś – sugeruje Tommy.

Parskam śmiechem. Mamy dużo mleka w domu. Otwieram drzwi i wchodzę przed Tommym.

Sasha wychyla się zza kuchennych drzwi.

– Hej, napój już gotowy.

– A gdzie jest Nathan? – pytam, rozglądając się szybko dookoła, by potwierdzić to, co już wiem: nie ma go tu.

– Wyszedł chwilę po was. Kazał ci przekazać, że ma jakieś sprawy do załatwienia.

– Czy wspomniał, jakie to sprawy? – dopytuję, choć przecież wiem, że nic więcej Sashy nie powiedział.

Wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Miał w dłoniach wielką brązową kopertę.

Wielką kopertę?

– Pewnie coś do pracy.

– Ta.

Jak to możliwe, że nie słyszałam jego samochodu? Albo go nie widziałam? Nie byliśmy aż tak daleko od domu. Nathan jest jak ninja, nawet jeśli porusza się autem.

– Okej – mówię z uśmiechem na ustach, chociaż w środku jestem zdenerwowana.

Nathan z zasady wychodzi niespodziewanie tylko wtedy, kiedy coś go wkurzy. A do tego zawsze mówi, dokąd wychodzi.

– Gdzie jest moje mleko?

– Nadal tak robisz? – pyta Sasha. Podaje mi ciepłą filiżankę mleka w złotym odcieniu.

Co?

Zauważa moje zdziwienie, więc dodaje:

– No mleko z miodem w piątki.

– Och. Nie, nie tak często. Nathan pił je ze mną raz, niedługo po tym, jak się wprowadziłam. To podobno rodzinna tradycja, ale taka, której on się nie trzyma. – Spoglądam na moich przyjaciół, wymuszam na sobie uśmiech. – Chodźcie, chcę wiedzieć więcej. Mówcie, co jeszcze mnie ominęło.

Sasha odrobinę się rozpromienia. Tommy kładzie podbródek na swojej dłoni, łokcie trzyma na stole.

– Spotykam się z kimś – zaczyna Sasha. Na jej twarzy pojawia się radość. – Jest taki słodki.

Tommy przewraca oczami, kiedy ona nie patrzy.

Zaciskam usta – muszę się bardzo powstrzymać, żeby nie wypuścić z siebie rechotu, który już siedzi mi w gardle.

– Kupił mi kwiaty na pierwszą randkę. – Rozpływa się. – I specjalnie dla mnie otworzył drzwi do samochodu. To było takie...

– Słodkie? – wtrąca się Tommy.

Twarz Sashy jeszcze bardziej się rozpromienia.

– Dokładnie!

– Świetnie. – Uśmiecham się do niej. – To już czas i pora, żebyś wreszcie spotkała kogoś sensownego.

Tommy parska śmiechem i spuszcza głowę. Uśmiech Sashy szybko przechodzi w grymas.

– W czym masz problem? – pyta.

– W niczym. – Macha do niej ręką i spogląda na mnie. – Ale jeśli jeszcze raz, kurna, będę słyszał, jaki to jest cholernie słodki gość, to chyba zaraz sam zamienię się w cukier.

Zaśmiewam się, a gdy Sasha i mnie posyła groźne spojrzenie, podnoszę ręce w geście poddania, ale wciąż się uśmiecham.

– Myślę, że to czarujące. Powiedz coś więcej.

– Jego tata jest menadżerem restauracji w mieście i chce trochę ulepszyć to miejsce. Późno zaczął, ale ma imponujące umiejętności. Kiedy coś dla mnie ugotował, to cholera, jakbym miała orgazm w ustach. – Jęczy z rozkoszą na samo wspomnienie.

Patrzeć na to jest prawie niepokojące, a przecież chodzi tylko o jedzenie. Mogę sobie wyobrazić, co z nią będzie, kiedy przejdą do czynów.

Zaraz.

– Przeszliście już do czynów? – Mój zuchwały ton głosu powoduje zaróżowienie jej policzków w okolicach nosa. – O mój Boże, przeszliście.

– Nie! – prawie skrzeczy.

Aż dziw, że z rąk nie wyrosły jej jeszcze pióra. Ten dźwięk brzmiał niczym odgłos jakiegoś ptaka.

Tommy pociera uszy, a jego twarz wykrzywia się z bólu.

– Aua.

– Okej, a jeśli nie spaliście ze sobą, to co robiliście?

– Czas już na mnie, idę do łóżka – oznajmia Tommy i wstaje.

Śmiejemy się z Sashą, rozkazując mu, by usiadł z powrotem. Obiecujemy też, że już nie będziemy poruszać takich tematów.

Jest jedenasta, mój humor wzbił się na wyżyny. Rozmowa przychodzi naszej trójce tak łatwo, że zauważam, jak bardzo mam ochotę mówić o Calebie i jego głupkowatych akcjach. Nawet z tego powodu się uśmiecham. Podobnie jak Sasha, mamy łzy w oczach. Tommy lepiej radzi sobie z tym smutkiem, ale widać go w jego spojrzeniu. Byli dobrymi przyjaciółmi, chociaż początki z zazdrością Caleba w tle były ciężkie. No, może nie chodziło o zazdrość. Bardziej o to, że czuł się zagrożony. Ale mimo wszystko odbierałam te emocje pozytywnie. Kiedy był taki nakręcony, mieliśmy cudowny seks. Powtarzał, że należę do niego; kochając się ze mną, obiecywał, że wybije mi z głowy każdego innego faceta. Nie to, żebym miała kogokolwiek w myślach, ale wciąż podobał mi się wysiłek, który wkładał w nasz związek.

– O co chodzi z Nathanem? – pyta Sasha.

Tak się nie spodziewałam tego pytania, że aż zakrztuszam się popijaną wodą.

Jej oczy się powiększają, dodaje:

– Słonko...

Zaprzeczam ruchem głowy. Wcześniejsze wyrzuty sumienia wypływają na powierzchnię. Serce wali mi jak młot, każde uderzenie wydaje się odbijać rykoszetem po klatce piersiowej, a palący ból wypełnia momenty pomiędzy uderzeniami, stając się coraz mocniejszym.

– Nie, nawet o tym nie myśl. Jesteśmy przyjaciółmi.

Zniża głos, tak że prawie nie słyhać jej szeptu:

– Wygląda identycznie jak Caleb, zrozumie cię...

– Sasha – ostrzega Tommy, ale wtedy ja mu przerywam.

– Nie, nie wygląda – wyrzucam z siebie pospiesznie. – Na początku tak, może i wyglądał, ale teraz nie. Nathana widziałam zbyt często. Ledwo co rozpoznaję podobieństwa.

Sasha już otwiera usta, żeby coś dopowiedzieć, ale z niemałym szokiem obserwuję, jak Tommy zatrzymuje ją ostrym tonem:

– Zostaw to, Sasho. Naciskasz tam, gdzie nie powinnaś.

Jej usta pozostają otwarte.

– Miałam powiedzieć, że nikt...

– Myślisz, że jak się teraz będzie przez ciebie czuła, co? Nic się nie dzieje pomiędzy nią a Nathanem, a ty jednak brniesz w syf, który będzie teraz do niej wracać. To brat Caleba. Czuje się już wystarczająco spierdolona, że tu z nim zostaje. Dokładasz jej, a to na pewno nie pomoże. – Nie jest wkurzony, ale blisko mu do tego.

Jestem wdzięczna za to, że tak mnie wspiera, ale wolałabym, żeby nic już nie mówił. Atmosfera robi się trochę dziwna.

– Chryste! – wykrzykuje Sasha. Zakrywa usta dłonią. – Masz rację, przepraszam, Gwenny.

Gwenny... Aua.

Przytula mnie, a potem ja przytulam ją, najlepiej, jak tylko mogę.

– W porządku. Daj spokój.

– No to który to twój pokój? Jeszcze go nie widziałam.

Łapię haust powietrza. Wraca do mnie uśmiech, chociaż myśli są teraz zajęte.

– Nie pokazałam wam jeszcze pokoju dziecięcego.

Udaje się nam trafić do łóżek po północy. Wysyłam Nathanowi wiadomość, żeby się dowiedzieć, czy tam, gdzie miał dojechać, dotarł bezpiecznie. Nie oczekuję jego odpowiedzi. Zazwyczaj nie odpisuje, no i tym razem jest jak zwykle. Chowam twarz w poduszce, wzdycham, a potem zamykam oczy.

Niech przyjdzie do mnie sen.

Budzą mnie promienie słońca wlewające się przez okna. *Raju, kto je poodstaniał?*

– Dobry! – *Oczywiście, Sasha.*

– Jeszcze śpię – marudzę, chowając twarz w pościeli. To mój poranny rytuał.

– Wstawaj. Chcę zwiedzać.

– Dobra. – Poddaję się i złażę z łóżka. – Ubierz mnie. Prześpię się jeszcze chwilę na siedząco. Oczywiście chcę mi się otworzyć, nie wyrażam na to zgody.

– Twój telefon dzwonił jakieś dwadzieścia minut temu. Jedno nieodebrane połączenie i SMS od Nathana.

Żeby odebrać, musiałabym się ruszyć, a to wiązałoby się z przebudzeniem. Obudzenie się oznaczałoby zaś ... Ach.

– Aha. – Ziewam i sięgam na oślep na nocny stolik.

Telefon spada na podłogę. *Cholerka.*

– Podam ci go.

Sasha chichocze i wkłada mi telefon do ręki.

– Może powinnaś najpierw umyć twarz. To chyba pomoże na klejące się oczy.

– Trafna uwaga – mówię, ziewając.

Człapię do łazienki.

Po skropieniu twarzy wodą zwiążuję włosy w luźny kok, a na rzęsy nakładam trochę tuszu. Sasha przygląda mi się niczym jastrząb. Jest gotowa do działania, ubrana w obcisłe ciemne dżinsy oraz gruby srebrny sweter sięgający do połowy ud.

– A gdzie jest Tommy?

Sasha skina głową w kierunku holu.

– Szykuje się.

To można odczytać jako: „śpi jeszcze pięć ostatnich minut, żeby potem włożyć na siebie cokolwiek w ciągu dwóch sekund i udawać, że przez cały ten czas się szykowałam”.

– Zacznę przygotowanie śniadania. – Rozciągam się, a dół mojego brzucha wystaje spod koszulki. – Chyba znowu potrzebuję czegoś większego.

– Załatwimy to z rana. – Sasha podskakuje w miejscu, jest zbyt rozradowana z powodu tak wczesnej pory.

– Pomysł chyba nie będzie się podobać Tommy’emu – mruczę, po czym przesuwam kciukiem po ekranie telefonu.

Nathan: *Wybacz nagle zniknięcie. Baw się dobrze ze swoimi przyjaciółmi. W górnej szufladzie komody masz pieniądze. Włożyłem je tam przed wyjazdem. Wydaj je według uznania. Nie mam na myśli oczywiście kupowania rzeczy, do których otwarcie żywię niechęć.*

Ja: *Dziękuję, to bardzo miło z twojej strony. Czy wszystko w porządku? Trochę się martwiłam.*

Nathan: *Wszystko w porządku, Gwen. Przywiozę ci coś ładnego.*

Ja: *Lepiej przywieź mi siebie, no chyba że wrócisz też z czekoladą, to wtedy nie będę narzekać. Kiedy mam się ciebie spodziewać?*

Nathan: *Dzisiaj, około szóstej. Nie odmówiłbym sobie makaronowych pasztecików, które zrobisz.*

Ja: *Zanotowałam.*

Wkładam telefon do kieszeni i udaję się na dół, a Sasha w tym czasie idzie budzić Tommy’ego.

Robię szybkie i proste śniadanie: omlety z pieczarkami i serem. Muszę ukrywać mój zapas jajek. Nathan ich nie lubi. Jeśli nie widzi jajek, na przykład w cieście, to wszystko jest w porządku, ale jeśli tylko jajko pojawi się w jakiejś innej formie – typu: jajecznicza, sadzone, w koszulce czy inne – to panikuje, a potem wrzuca je pędem do kosza. Wykorzystam zatem nieobecność Nathana na zasłużony omlet w towarzystwie przyjaciół.

– Tak bardzo się cieszę, że tu jesteście. Chciałabym, żebyście mogli zostać dłużej. – Nadymam lekko usta, stawiając przed nimi talerze.

Tommy porusza brwiami.

– Żebym został miss Halloween, tej jednej nocy, kiedy to kobiety ubierają się jak...

– Seksowne stworzenia nocy – kończy jego zdanie Sasha.

Spoglądam na mój brzuch.

– Powinnam namalować jakąś tarczę na rzutki czy coś w tym rodzaju.

– Albo pomalować go tak, żeby wyglądał jak jakaś rozerwana skóra, z której wychodzą macki. – Tommy jest zbyt podekscytowany pomysłem. – Wiesz jak? Jak w filmie *Obcy kontra Predator*, no nie?

Obie patrzymy na niego z niedowierzaniem. Sasha odzywa się pierwsza:

– Nie tylko jesteś dziwny, ale także odrażający.

– Popieram. – Unoszę dłoń, a potem się krzywię, kiedy Tommy przybija ją, żeby następnie rzucić kawałkiem ogórka w Saszę.

– Przemoc niczego nie rozwiązuje.

Wzrusza ramionami.

– Pomyślałem, że to będzie dobre.

– Uderzanie kobiety w ciąży jest dobre? – Sasha udaje przerażenie.

Tommy jedynie wzdycha.

– Jeśli nie przestaniecie mi dokuczać, zostawię was we własnym gronie.

– Tak jakby to kiedykolwiek mogło się wydarzyć – parska cicho Sasha. Dobrze wie, że on ją słyszy.

– Zostawić was ze sobą? – Tommy przyjmuje zuchwałą minę, chce, żeby potwierdziła.

– Ludzie... – Śmieję się i dokończam śniadanie. – Dajcie spokój.

– Okej, jedziemy kupić dużemu brzuszki nowe ubrania.

– Ale z ciebie suka, Sasho. – *Nawet jeśli jej słowa są prawdziwe...*

W odpowiedzi jedynie się uśmiecha.

– Niedługo znowu będziesz szczupła – mówi.

Wzdrygam się.

– I dojrzała.

– Będziesz MILF-em – dodaje Tommy.

Sasha od razu reaguje, odrzucając do niego użyty już wcześniej plasterek ogórka.

Wstaję, zanim i mnie wciągną do tej zabawy jedzeniem.

– Zaraz wracam.

– Okej. – Kolejny kawałek ogórka przelatuje w powietrzu.

– Posprzątajcie po sobie ten bałagan – rozkazuję, a potem wychodzę z pokoju.

Ignoruję kawałek nieznanego jedzenia, który uderza mnie w tył głowy. Nawet nie patrzę, co to. Nie dam im satysfakcji.

Wracam do swojego pokoju. Łapię za torbę i otwieram górną szufladę komody. Jest tam mały zwitek banknotów. Więcej, niż potrzebuję. Wzdycham. Musi przestać tak robić.

Rozwijam pieniądze, wpycham kilka do tylnej kieszeni spodni. Wtedy zauważam kopertę z moim imieniem wypisanym starannym pismem. Wyciągam ją, odwracam. W rogu jest coś ciężkiego. Wygina się, kiedy trzymam ją pod kątem.

Rozdzieram kopertę, szukam palcami źródła ciężkości. Kiedy go odnajduję, aż mrugam ze zdumienia. To pierścionek. Ma przepiękny złoty tył, z diamentami wyłożonymi dookoła jednego dużego kamienia w środku. Ręce mi drżą przy wyciąganiu liściku. Co to jest? Dlaczego znajduję tu pierścionek?

Serce mi staje w trakcie rozwijania papieru. Wciąż trzymam pierścionek w dłoni. Czytam szybko krótki, zwięzły paragraf:

Od dłuższego czasu już o tym myślałem i wydaje mi się, że w tym momencie w najlepszym naszym interesie byłoby się pobrać. Nie oczekuję od Ciebie od razu odpowiedzi. Przemyśl to. Chcę, by mój bratanek miał stabilny dom, moje nazwisko, a także opiekę, gdyby coś się stało. Nie chcę także, by z racji tej sytuacji ludzie źle sobie o tobie myśleli. Naprawdę wiele mogę ci zaoferować, choć niewiele jest we mnie z męża, ale postaram się. Obiecuję cię uszczęśliwić. Masz także moje słowo, że będę cię szanować, będę się o ciebie troszczyć i będę cię chronić, tak samo jak i mojego bratanka, do końca moich dni.

Nathan

Upuszczam pierścionek, jakby mnie palił. Po nim na ziemi ląduje też liścik. Mój mózg zmusza ciało, by zrobiło krok w tył. Oczy rozszerzają mi się ze strachu, ogarnia mnie panika.

Dlaczego mnie o to poprosił?

Spoglądam w dół na pierścionek na moim palcu. Zauważam, jak prosty jest w porównaniu do tego, który daje mi Nathan. Pierścionek jego brata. To Caleb wkładał go na moją rękę.

Jak on nawet może... Dlaczego by... Co jest z nim nie tak? Nie może na serio wierzyć, że ja na to przystanę!

Małżeństwo oznacza wiele rzeczy, a seks jest z jedną z nich. Nigdy nie mogłabym tego zrobić. Nigdy.

On nie może naprawdę tego chcieć... Czy może?

Jest mi niedobrze.

– Gotowa?! – wykrzykuje Sasha.

– Id-Idę! – odkrzykuję.

Wciskam liścik oraz pierścionek z powrotem do koperty, a potem ciskam wszystko do szuflady. Nie zepsuje mi to dzisiejszego dnia. Nie pozwolę na to. Nathan po prostu zachowuje się szlachetnie, chociaż ma dziwny sposób pokazywania tego. To nie osiemnasty wiek czy inne czasy, kiedy odstawiano takie akcje. Nie ma nawet ku temu żadnego powodu. Nie przejmuję się tym, co ludzie o mnie myślą. Caleb był miłością mojego życia i wszyscy mogą się teraz pierdolić, jeśli sądzą, że nie byłam jego miłością.

On mnie wybrał. Umarł przy moim boku. Noszę w sobie jego część.

Jasna cholera, Nathanie! Co ty robisz?

Dlaczego mnie o to zapytał akurat dzisiaj? Może dlatego, bym przegadała to z moimi przyjaciółmi? Pieprzyć to. Nie chcę widzieć ich reakcji, chciałabym sobie tego oszczędzić.

Schodzę po schodach, wachlując sobie twarz, żeby pozbyć się potu, który pojawił się na mojej skórze z powodu nerwów.

– Chodźmy. – Otwieram drzwi, trzymam przy boku torbę. – W miasteczku nie ma za wiele do zobaczenia, ale mają bardzo dobry sklep odzieżowy. Pracujące tam kobiety są cudowne, idealnie dopasowują do człowieka każde ubranie.

– Rety – komentuje sucho Sasha. – Ale masz szczęście.

Wzruszam ramionami.

– Podoba mi się to. Lubię ludzi i kawiarnię, no i te kilka restauracji na krzyż, które tak naprawdę są pubami z jedzeniem. Jest przyjemnie. Jak w jakimś filmie.

– Zazdroszczę ci spokojnego życia – mówi znów oschle Sasha.

Tommy otwiera dla mnie drzwi auta i zmusza tym samym Sashę, żeby usiadła z tyłu. Na szczęście, bo gdybym ja miała tam usiąść, to wątpię, czy potem dałabym radę wydostać się z pojazdu. To tylko trzydrzwiowe auto. Przednie siedzenia się składają i tylko w ten sposób można zająć miejsce z tyłu samochodu.

Na pewno bym tego nie zrobiła.

Za to Sasha nie ma z tym żadnego problemu. Pochyliła się pomiędzy fotelami, bawi się radiem.

Powodzenia w złapaniu jakiegokolwiek stacji na tym pustkowiu.

Po dziesięciu minutach daje sobie spokój, włącza jakąś płytę, a ja w tym czasie nawiguję Tommy'ego w kierunku miasteczka.

Najpierw zatrzymujemy się w sklepie odzieżowym. Sashę aż skręca na widok tych wszystkich rzeczy. Wszystko jest takie... formalne, i to pewnie dlatego. Ubrania są ciepłe, a do tego wygodne.

– *Ebay*, Chryste. Słyszałaś o tym kiedykolwiek? Tylko dlatego, że jesteś w ciąży i żyjesz gdzieś z wapniakami, nie oznacza, że musisz się ubierać tak jak oni – szepcze Sasha.

Powstrzymuję śmiech i pozwalam się poprowadzić kobiecie na tył sklepu, by pobrać wymiary. Po chwili ma już wszystko. Na pewno ma też lepszą pamięć niż ja. Po wskazaniu kilku różnych rzeczy płacę przy kasie i spotykamy się z Tommym czekającym na chodniku przed lokalem.

– Ale szybko poszło – komentuje, przy okazji ignorując nadal zrzędzącą Sashę. – To teraz co?

– Witajcie w piekle. – Sasha spogląda w niebo. – Jak ty się tu nie nudzisz?

– Nathan zabiera mnie od czasu do czasu do miasta. Wtedy jest fajnie. Jeanine, gosposia, przychodzi codziennie rano, więc mogę sobie z nią trochę pogawędzić. Nathan kupił mi też laptopa, a w domu jest cała masa książek do czytania, no i wokół wiele miejsc do odkrywania. – *Bez tej polanki pełnej szczurów, której staram się unikać.* – Nathan pozywa swoich rodziców – dodaję przyciszonym głosem. Muszę pamiętać o uszach, które podsłuchują na tych uliczkach. Pewnie teraz brzmię jak paranoiczka, ale wolę nie kusić losu.

– Że co? – Tommy mruga. Patrzy na mnie bezpośrednio, ma oczy pełne ciekawości.

Kiwam głową, przez chwilę zagryzam policzek od środka.

– Tak. Nie mówcie mu nic o tym, że wam powiedziałam. Nie spodobałoby mu się to. Odbiło im, kiedy się dowiedzieli, że z nim zostaję, odcięli go od funduszu powierniczego, który nawet nie był ich, tak samo jak zrobili to Calebowi.

– Ale sukinsyny. – Sasha dmucha na grzywkę, pozbywa się jej z oczu. Zagląda przez okno wystawowe na błyskotki ustawione w idealnym rzędzie. – Z czym oni mają problem?

– Nie mam pojęcia. – *Ale naprawdę chcę się tego dowiedzieć.* – Nie kumam tego, nie ma to żadnego sensu. To nie może chodzić o to, że nie jestem z rodziny, którą oni sami wybrali. Wydaje mi się, że chodzi o coś związanego z nimi.

Tommy odrzuca głowę.

– Co masz na myśli?

– Może chodzi o cały ten sprzeciw. A może mieli już wybrane kobiety dla swoich synów. Kto wie, jak oni działają?

– Hmm... – Sasha rusza z powrotem, my podążamy za nią. – Wszystko jest odrobinę dziwne, ale tak się zdarza. Pamiętacie tego kolesia, co się z nim spotykałam? – Zamyślona, patrzy do góry. – Jak on miał na imię?

– Który?

– No ten, co dziwnie odgarniał włosy.

Tommy chichocze.

– Reece?

– Tak, ten. – Pstryka placami i się uśmiecha. – Jego rodzice byli bardzo surowi. Nie byli zadowoleni, i to nawet bardzo, że on się ze mną spotyka. Chcieli, żeby poślubił dziewczynę z ich części lasu.

Ach, teraz to pamiętam.

– Ten koleś był idiotą.

– Tak – dorzuca Tommy i obejmuje Saszę. – Raczej i tak nie miało to znaczenia, skoro zdążyłaś zapomnieć jego imię już po dwóch latach.

Przerzuca rękę i uderza go w klatkę piersiową. Jej twarzy nawet na chwilę nie opuszcza uśmiech.

– Wykorzystywałam go tylko z powodu jego auta. Po wakacjach oboje daliśmy sobie spokój. Był smutny z tego powodu, a ja udawałam smutną.

– Suka. – Śmieję się, zszokowana. Kopię kilka niewielkich kamyczków po ziemi. – Myślałam, że ja i Caleb zerwiemy ze sobą w wakacje, przed moim rozpoczęciem studiów. Byłam pewna, że mnie okłamuje i mówi piękne słówka, żeby tylko pozbawić mnie cnoty.

– Nieźle.

Szturcham ją łokciem, żeby się zamknęła, po czym mówię dalej:

– Powtarzał mi, że zostanie przy mnie, ale ja nie mogłam uwierzyć w realność faceta tak cudownego jak Caleb. Już po kilku dniach obiecywał mi cały świat.

– Prawda, zawsze obiecywał ci cały świat – wzdycha Sasha z tęsknotą, jej dłoń uczepona jest mojej.

– Nie wiem, czy nawet zdał sobie sprawę z podarowania mi tego świata już wtedy – mruczę pod nosem. Czuję w piersi znany mi ból smutku i żałoby. – On był moim światem.

– Ale cikliwe. – Tommy udaje, że zatacza się po chodniku.

Chyba ktoś tu jest niedojrzały.

– Myślicie, że Caleb byłby na mnie zły? Obiecałam mu trzymać się z dala od Nathana.

Tommy wzrusza ramionami.

– Pewnie nie. W tym sensie, że sytuacji daleko do ideału. Jestem pewien, że Caleb jest teraz wdzięczny swojemu bratu.

Dlaczego nie czuję w tym prawdy?

Sasha kręci głową.

– Nie, zdecydowanie jest wkurwiony. Caleb był typem zazdrośnika, ale i też by to zrozumiał. Moim zdaniem nie powinnaś się martwić, co on by sobie pomyślał. On wie, że robisz wszystko, co tylko w twojej mocy, by dostać takie życie, jakie chcesz mieć.

– Mam nadzieję, że macie rację.

– Mamy.

Rozdział 19

Przyjaciele wyjeżdżają o piątej, a ja na myśl o tym płaczę. Obiecują mnie znowu odwiedzić za kilka tygodni, więc samo pożegnanie nie jest aż tak trudne. Trudno mi tylko ich przytulić, podziękować za wszystko, co dla mnie zrobili. Powróciły bolesne wspomnienia. Jednak to musiało wybrzmieć.

Po wyjeździe Sashy i Tommy’ego rzuciłam się biegiem po schodach do komody, w której wciąż tkwiła koperta.

Mija już pół godziny, od kiedy siedzę z listem w rękach. Uderzam kopertą o drugą rękę, zastanawiając się, co mam z tym począć.

– Gwen?! – wykrzykuje Nathan, zamykając drzwi frontowe.

Cholera, miałam przygotować kolację. Pośpiesznie wrzucam wszystko do szuflady i zbiegam po schodach.

– Przepraszam, zasnęłam – kłamię. Na końcu języka mam słowa: „gapiłam się bezmyślnie przed siebie od nie wiadomo jak długiego czasu, bo mieszasz mi w głowie tym liścikiem i pierścionkiem”.

Uśmiecha się, oczy mu łagodnieją.

– Żaden problem. Idź, odpocznij. Przygotuję kolację.

– Yyy, nie, w porządku. Dopiero co przyjechałeś, a ja tylko... Pójdę... – wskazuję na kuchnię – w tę stronę.

Jego usta drżą.

– Wszystko w porządku?

– Tak.

Odwracam się i od razu wpadam na mały stolik, na którym stoi wazon ze świeżymi kwiatami, postawiony tu przeze mnie dwa dni temu. Łapię szkło, zanim spada. W duchu przeklinam swoją niezdarność.

Nathan robi kilka kroków w moim kierunku.

– Wszystko w porządku?

– Tak, tylko... – *Poprosił mnie w liściku, żebym za niego wyszła, co i tak chyba jest lepsze, niż gdyby zapytał mnie prosto w twarz. Tego chyba bym nie zniosła.* – Jestem trochę nie w sosie. Czy to czajnik? Włączyłeś czajnik? – Zaczynam podróż do kuchni, ale dłoń Nathana łapie mnie za tył koszulki i zatrzymuje. – Czy coś jest nie tak?

– Miałem właśnie zapytać cię o to samo. – Stoi bezpośrednio za mną, blisko. – Czy jest coś, o czym chciałabyś ze mną porozmawiać?

Otwieram, po czym zamykam usta. *Czy chcę?*

– Powinam zacząć przygotowanie kolacji, jeśli chcemy zjeść coś przed północą.

Jego klatka piersiowa jest przy moich plecach; nie widzę jego twarzy, ale wiem, że oblizuje usta.

– Pomogę.

– Nie musisz. – Próbuję ruszyć do przodu, ale on ściąga mnie w tył. Serce łąduje mi w gardle, słyszę jego bicie w uszach.

– Ale chcę.

– Dobra. – Przetykam głośno ślinę.

Wreszcie mnie wypuszcza, po czym podąża za mną do kuchni.

Wyciągam wszystkie składniki potrzebne do przygotowania posiłku i zaczynam, a Nathan stoi z boku, czeka na polecenia.

– Możesz podać mi mleko? – pytam, przycinając arkusze makaronu w mniejsze kwadraty. Napełniam je farszem.

Nathan zagląda mi przez ramię, kiedy zanurzam zamknięty pasztecik w mleku, a potem wrzucam go do gotującej się wody.

– Dlaczego wczoraj wyjechałeś?

– Chciałem dać tobie oraz twoim przyjaciółom odrobinę prywatności – odpowiada. Jestem w szoku z powodu tej szczerości. Czuję też wyrzuty sumienia. – Nie patrz tak na mnie, ich obecność mi nie przeszkadzała.

– Cóż... Dziękuję. – Spoglądam na niego z uśmiechem pełnym wdzięczności. Biorę miskę na sałatkę. – Jak mają się sprawy z twoimi rodzicami?

– Ojciec jest rozwścieczony, ale i wystraszony. Mama ze mną nie rozmawia, do tego firma na tym cierpi, bo ojciec odmawia zmiany swoich akcji oraz cen.

– To nie za dobrze. – Kręcę głową, trzymając nóż nad zrolowaną sałatą. – Co masz zamiar zrobić?

– Tak naprawdę... – Zaciska usta, jakby myślał nad tym, czy powinien, czy nie powinien mi o czymś powiedzieć. – Zacząłem zastanawiać się nad założeniem czegoś własnego.

Przestaję siekać, przechylam głowę.

– Założeniem własnego biznesu jubilerskiego?

– Tak.

Moja zaciekawiona mina powoli zamienia się w uśmiech.

– Nathan, to świetny pomysł!

Mruga, jakby był w szoku.

– Tak myślisz?

– Ja to wiem. Poradzisz sobie naprawdę doskonale! Ta biżuteria, którą mi pokazywałeś, jest fantastyczna. Lepsza niż cokolwiek od twojego taty.

To prawda, jego biżuteria jest naprawdę bardzo dobra, chociaż nie mogę mówić za wszystkich. Każdy ma inny gust. Ale jeśli firma jego ojca kuleje, to może właśnie taki kurs powinien obrać. Mówię mu to, a na jego twarzy pojawia się uśmiech, coraz szerszy i szerszy. Takiego jeszcze nigdy u niego nie widziałam. Sprawia, że wygląda bardzo przystojnie. Aż nadto atrakcyjnie.

– Nawet nie masz pojęcia, jak... – Odchrząkuje i przygryza przez chwilę wargi. – Jesteś cudowna. Dziękuję ci.

– Nic nie zrobiłam. – Śmieję się. Podoba mi się ta jego beztroska. Wygląda dzięki niej na swój wiek, a nie na tyle lat, ile udaje, że ma.

– Wybacz na chwilę. – Wychodzi z kuchni, słyszę jak biegnie po schodach niczym dziecko po swoją ulubioną zabawkę.

Nadal się uśmiecham, spoglądam na moje przygotowania posiłku, zaczynam tam, gdzie przerwałam. To był naprawdę bardzo, bardzo dobry dzień.

Podczas kolacji Nathan wyciąga wielki folder pełen zalaminowanych kartek papieru. Przyglądam się, jak go kartkuje. Używa markera, by napisać coś na niektórych projektach biżuterii, od czasu do czasu pyta mnie o zdanie na temat tych, które widzę. W większości mi się podobają. Kilka nie jest w moim stylu, ale nie są to złe projekty. Moja opinia naprawdę się liczy, ponieważ Nathan potrzebuje zróżnicowanej puli odbiorców.

Z racji tego, że już jakiś czas jest w tym biznesie, na szczęście wie, jak zacząć takie przedsięwzięcie. Ja nie mam bladego pojęcia, więc jedynie obiecuję dobrze go karmić oraz zapewniać mu prawdziwą rozrywkę w trakcie całego procesu. Jego uśmiech zdradza mi, jak bardzo to docenia.

Po kolacji bierze folder, a do tego dwa kolejne, zanoszą je do salonu i rozkłada na stoliku oraz podłodze. Przyglądam się temu, jak przynosi coś w rodzaju sztalugi, a potem zaczyna wycinać mniejsze części ze swoich projektów, układać w grupach na pojedynczych kartkach papieru w formacie A2.

Jego koncentracja hipnotyzuje. Nie wiem dlaczego, ale widok Nathana w swoim żywiole – mruczącego coś, skaczącego tam i z powrotem – nie pozwala mi oderwać od niego oczu. Wreszcie ściągają z siebie marynarkę, żeby podwinąć rękawy koszuli.

Dolewam mu tylko kawy, doglądając też napoju kakaowego nad otwartym ogniem.

– Chwileczkę – przerywa ciszę. Zaraz po tym wychodzi z pokoju.

Czekam, chociaż i tak prawie nic innego nie robię.

Wrócił.

– Proszę.

Cholera, prawie w ogóle nie słyszałam jego kroków. Dopóki nie wszedł do salonu, nie wiedziałam, że jest w pobliżu.

– Zbierz włosy.

– Dlaczego? – Wbijam wzrok w rękę, którą chowa za plecami.

– Proszę. – Kładzie wolną dłoń na moim ramieniu i dodaje mi otuchy jednym ściśnięciem.

Poddaję się. Podnoszę włosy.

– Zamknij oczy – szepcze, więc je zamykam.

Coś płaskiego, zimnego obija się o moje piersi, cienki łańcuszek dotyka skóry, kiedy on palcami przejeżdża po mojej szyi, żeby zapiąć go z tyłu. Odciąga moje nadgarstki, by włosy znów opadły na ramiona.

Nie śmiem otworzyć oczu. Oczywiście wreszcie to robię. Wzrok i dłoń lądują od razu na unikalnej, płaskiej zawieszce zawieszzonej na szyi. Wciągam mocno powietrze.

– Nathan...

– Wiem, powiedziałaś wtedy, że nie możesz przyjąć podarunku, ale muszę zobaczyć, jak to na kimś wygląda. Chcę, żebyś go nosiła. – Klęka przede mną. *Czy on ma aparat w dłoni?* – Pasuje do ciebie. Idealnie.

Kurwa. Co ja mam powiedzieć? Już tyle mi podarował. Wisiorek jest piękny, podoba mi się, ale jak ja mogę go przyjąć?

– Chciałbym zrobić zdjęcie. – Jego dłonie w rękawiczkach spoczywają na moich kolanach. – Jeśli nie masz nic przeciwko.

– Wyglądam jak jakieś zmierzwione dziwadło.

– Cisza, wyglądasz pięknie. – Odsuwa się, siada na stoliku. – Chodzi tylko o ujęcie wisiorka w kontraście z twoją skórą.

Nie chodzi o nic z moimi piersiami, tak?

– Jasne. Jak mnie chcesz?

Czy on właśnie się skręca? Nie. Coś mi się przywidziało. Chociaż ma zarumienione policzki. Pewnie dlatego, że przed chwilą biegł w górę i w dół po schodach.

– Okej. – Podnosi aparat do twarzy, patrzy przez obiektyw. – Wyluzuj się.

Raczej nie mogę się rozluźnić, kiedy nagle znajduję się w świetle reflektora, w którym nigdy wcześniej nie byłam. Schylam głowę, zakładam kosmyk włosów za ucho, czekam, żeby zrobił zdjęcia.

– Przytrzymaj go. Kciukiem i palcem – mówi, po czym pomaga mi ułożyć dłoń w konkretnym miejscu. – Świetnie.

Zanim kończy, rozbrzmiewa jeszcze kilka kliknięć.

Wypuszczam oddech.

– Dziękuję.

– Chcesz ciasteczko?

– To są twoje ciasteczka?!

Potakuję i wstaję.

– Przyniosę je.

Kiedy tylko wchodzę do kuchni, od razu opłukuję twarz wodą i nalewam sobie coś do picia. Próbuję pozbyć się tego uczucia żaru w moim podbrzuszu. Usiłuję wyrzucić z pamięci te prawie czekoladowe oczy, co poszerzały się pomiędzy każdym ujęciem. Jest we mnie coś ohydneho.

Caleb. Wybacz mi. Zagubiłam się bez ciebie. Nawet moja głowa gdzieś się podziła. Chyba zabrałaś ze sobą mój rozum. Czy mógłbyś odesłać go w którymś momencie? Jeśli mam żyć bez ciebie, to będę potrzebowała głowy.

– Gwen?

– Jezu! – piszczę.

Wypuszczam szklankę do zlewu. Nie tłucze się, ale ochlapuje mnie wodą.

Nathan śmieje się, wręczając mi kilka listków papieru kuchennego.

– Dziwnie się dzisiaj zachowujesz.

Otwieram usta ze zdziwienia. *Czy on tak na serio?*

– Tak... No... – Spoglądam na jego migoczące oczy, na zrelaksowaną postawę ciała, aż wzdycham. Nie będę dzisiaj tego wywlekać. Rozmowę o oświadczeniach mogę zacząć każdego innego wieczora. Mam jedynie nadzieję, że nie odbiera braku odpowiedzi jako zwlekania w podjęciu decyzji. Nawet nie mam zamiaru tego rozważać. Powinnam już teraz powiedzieć „nie”.

– Jestem po prostu zmęczona.

– To była długa noc. Połóż się. – Przechyliła głowę na bok, rozmyśla przez chwilę. – Czy jest coś, o czym chciałabyś porozmawiać?

– Nie, nic. – *Ale ze mnie beznadziejna klamczucha.* – Chyba pójdę spać. Ty też powinieneś.

Na jego twarzy pojawia się uśmiezek, rozchyła lekko usta, aż pojawia się mała przerwa pośrodku.

– Czy to zaproszenie?

Łykam haust powietrza z przerażenia, a on unosi ręce w geście poddania.

– Żartuję. Tylko tak sobie żartuję.

– Wiem – kłamię, wyrzucając Caleba z głowy. Jego twarz co rusz pojawia mi się przed oczami i chociaż ją uwielbiam, to nie powinna być świadkiem tej rozmowy. Chyba powoli wariuję. To już oczywiste.

– Idź do łóżka. – Robi krok w bok, dając mi miejsce do przejścia. – Dobrej nocy, Gwen.

– Dobranoc – mroczę w odpowiedzi i człapię po schodach do swojego pokoju na tyle prędko, na ile mogę.

W łóżku dotykam wisiora spoczywającego na mojej piersi. Podziwiam niewielki czerwony kamień w lewym górnym rogu. Zawijam wokół niego dłoń, tę z zaręczynowym pierścieniem na palcu. To jedna z niewielu moich pamiątek po Calebie. Dowód na istnienie ukochanego mężczyzny. Złota obrączka delikatnie dotyka płaskiego krążka wisiora. Łzy frustracji wypływają mi z oczu.

Muszę podejść do Nathana z dystansem. Musi wiedzieć, że nigdy nie będę dla niego kimś takim. Wiem, że myśli w kategoriach szlachetności czy czegoś w ten deseń, ale wcale nie musi tego robić. Dlaczego chciałby oddać całe życie, szczęście, aby być z kimś, kto nigdy nie pokocha go w ten sposób?

Jutro to wyjaśnię. Będzie to jasne jak słońce. Jesteśmy przyjaciółmi i niczym więcej.

Może powinnam się wyprowadzić, ale jakoś nie mogę zaakceptować myśli o powrocie do mamy. Nie ufam jej. Brzmi to strasznie, ale po prostu szczerze jej nie ufam. Ona nie dotrzyma słowa i wątpię, bym była z nią szczęśliwa w takim stopniu, w jakim jestem teraz z Nathanem. A do tego... wydaje mi się, że on mnie potrzebuje. Chyba potrzebuje mnie prawie tak mocno, jak ja potrzebuję jego.

Następnego ranka nie mam nawet szansy na zaprezentowanie Nathanowi naszego aktualnego statusu związku, ponieważ wychodzi z domu od razu po śniadaniu. Wyglądał na wykończonego,

ale zdeterminowanego, więc spakowałam mu lunch, wygładziłam krawat i posłałam w drogę. Potem plułam sobie w brodę za takie zaangażowanie.



Kiedy wrócił do domu, zjedliśmy szybką kolację, prawie zasypiał przy stole. Błyskawicznie posłałam go do łóżka, odrobinę zmartwiona.

Następnego dnia przyszedł czas kolacji, a on nadal nie zszedł ze swojego piętra. Nawet na chwilę nie opuścił pokoju. Chcę tam pójść, by sprawdzić, czy wszystko z nim okej, ale nie śmiem naruszać jego przestrzeni.

Już wcześniej mnie unikał, ale w końcu w którymś momencie schodził coś zjeść. A do tego teraz nie ma żadnego powodu, by trzymać się z daleka. Może jest po prostu zmęczony albo może ma jakieś towarzystwo. Nie wiem dlaczego, ale to drugie mnie irytuje, aż boli mnie cała klatka piersiowa.

Mija kolejna godzina i teraz jestem już naprawdę zmartwiona. Sprawdzałam lodówkę: nic nie ubyło. Nie tknął śniadania, tak samo jak lunchu czy kolacji. Podjęłam decyzję: idę na górę.

Dlaczego się boję? To tak, jak z takim momentem w horrorze, kiedy bohaterowie stoją zwrócenii w kierunku strychu. Wiedzą, że muszą tam wejść, ale naprawdę tego nie chcą.

Stoję przed drzwiami na końcu długiego korytarza prowadzącego do części Nathana. Dłoń mi się trzęsie, kiedy łapię za klamkę. Ciało mam napięte, jakby było gotowe na dźwięk głośnego alarmu. Drzwi otwierają się bez żadnego problemu.

Uff. Żadnych ninjów tu nie ma.

– Nathan? – wołam, a potem włączam światło.

Ukazuje się przede mną stroma i wąska klatka schodowa, wyłożona miękkim, ciemnoniebieskim dywanem. Kolor ścian odpowiada tapicerce.

Trzymając jedną dłoń na poręczy, wołam głośniej:

– Nathan? – Wchodzę po schodach. – Halo?

Nic.

Kurwa.

Docieram na górę, widzę trzy pary drzwi. Jedne z nich są otwarte, ukazują mi wewnątrz szafy pełnej starych pudeł. Pewnie to jakieś dokumenty, więc zostawiam je w spokoju i wyliczam, które z pozostałej dwójki mam otworzyć.

– Nathan? – Pukam do drzwi numer jeden, a potem numer dwa.

Żadnej odpowiedzi. Cholera.

Drzwi numer jeden otwierają się bez żadnego dźwięku. Uchylam je tylko na kilkanaście centymetrów, zaglądam do środka. Pokój jest ciemny, spory, widzę ogromne łóżko z baldachimem, a także sporą bryłę na środku.

Otwieram drzwi bardziej, od zapachu wybielacza zbiera mi się na wymioty. Nie da się do tego przyzwyczaić. Jeśli ktoś twierdzi inaczej, to kłamie.

Rety, ale tu jest przerażająco czysto.

– Nathan? – mówię, wpatrując się w nieruchomy kształt przypominający ciało, leżący na łóżku pod ciemnoniebieskim przykryciem.

Serce zaczyna mi walić. *Nie, znowu. To nie może się dziać. To zdarzyło się tylko przy Calebie. Nie ma ludzi, którzy mają aż takiego pecha. A co, jeśli to dziedziczne?*

Nos zaczyna mnie swędzieć, łzy zbierają się w oczach. Wspomnienia powracają z taką siłą i szybkością. Ze strachu nie jestem w stanie się zmusić, by podejść do Nathana. Ale też nie mogę go tak zostawić.

Po cichu podchodzę w jego stronę. Wącham, czy w powietrzu unosi się ten mdły i słodki zapach, który poczułam i który przyduszał mnie, gdy obudziłam się obok Caleba. Wybielacz pachnie tak wyraziście, że nie ma tu miejsca na inne aromaty.

– Nathan? – Prawie łkam.

Staram się powstrzymać, sięgam po górę kołdry drżącą dłonią. Wyobrażam sobie, że kiedy za nią pociągnę, to moim oczom ukaże się martwe ciało. Jestem tak przerażona. Nie chcę tego robić.

– Nathan!

Zawijam palce wokół krawędzi kołdry i odrywam ją znad jego głowy i gołych ramion niczym plaster.

Och, dzięki Bogu. Nigdy w życiu nie czułam takiej ulgi.

Leży na brzuchu, część jego twarzy wcisnięta jest w materac, wargi są rozdzielone, otwarte usta lśnią od niedawnego oblizywania, drgają przy każdym oddechu. Jedna z jego dłoni ściska materac powyżej potarganych loków, które wydają się nie mieć jednego konkretnego kierunku.

– Nathan – powtarzam.

Delikatnie kładę dłoń na jego łopatkę.

Wypuszcza z siebie niski pomruk, a potem zakopuje się mocniej w łóżku, pociągając niezbyt przyjemnie nosem. Moja ręka, podobnie jak ciało, odskakuje od jego rozgrzanej, wilgotnej skóry.

Ostatni raz, kiedy to się stało... Nie, nie mogę tam wracać. Muszę po prostu... Cholera.

– Nathan? – Jeszcze bardziej ściągam kołdrę z jego pleców, przysiadam na krawędzi łóżka.

Otwiera jedno oko, próbuje podnieść głowę.

– Gwen?

– Martwiłam się. Jesteś rozpalony – szepczę ostrożnie. Mam nadzieję, że nie będzie zły za to, że tu jestem. – Co się dzieje?

Kaszle. Brzmi to tak, jakby coś grzechotało mu w klatce piersiowej.

– Grypa.

– Obiecujesz? – Ściągam z jego spoconego czoła włosy. – Przysięgnij.

Przekręca się na bok, wzdychając żałośnie.

– Przysięgam.

– Okej. Pójdę po leki.

– Dobrze – mamrocze, zamykając oczy.

Nie tracę czasu. Dobiegam do kuchni na tyle szybko, na ile pozwalają mi na to nogi, i zaczynam przekopywać się przez apteczkę. Znajduję typowe leki przeciwbólowe, aerozole do nosa, więc zgarniam je wraz z butelką letniej wody. Moje dłonie przez cały czas drżą, kiedy tak wszystko robię w pośpiechu.

Tak na serio... Jestem przerażona. Kto może mnie za to winić?

Kiedy wracam na górę, znajduję go nadal w tej samej pozycji: zwiniętego na boku, mówiącego przez zablokowany nos.

– Hej – mówię łagodnie i włączam lampkę przy łóżku.

Jęczy głośno, zatapiając głowę w kołdrę.

– Kochany.

– Czego chcesz?

– Przyniosłam ci leki, wodę i te dziwne krakersy, co je tak lubisz.

– Nie jestem głodny – marudzi, brzmi niczym dziecko. Jest to odrobinę słodkie.

– Nie możesz wziąć leków przeciwbólowych na pusty żołądek – mówię stanowczo. Daję mu do zrozumienia, że nie ma co tu się ze mną kłócić. Nie będę ryzykować. – Proszę.

– Uch – wypowiada, powoli siada.

Poprawiam mu poduszkę za plecami, a potem podaję opakowanie chusteczek.

– Nie powinnaś się zbliżać, mogę cię zarazić – stwierdza. Ma ciężkie, przymknięte powieki. Jest chory, to widać nawet po cieniach pod oczami. – Dziecko.

Kręcę głową.

– Kilka tygodni temu dostałam szczepionkę przeciw grypie. Rozdają ją na prawo i lewo, szczególnie kiedy jest się w ciąży. – Podaję mu opakowanie krakersów i trzymam chusteczkę pod podbródkiem, łapiąc wszystkie okruszki.

– Nie chcę już jeść – oznajmia po dwóch kęsach. – Boli mnie gardło.

– Przestań się mazgać. – Uśmiecham się łagodnie, po czym odstawiam krakersy na tacę. – Proszę.

Daję mu na rękę dwie tabletki. Wzdycham na widok rękawiczek. Nie ściąga ich nawet do snu. To dziwne.

Przyglądam się temu, jak połyka lek, a potem kładzie się z powrotem i próbuje naciągnąć kołdrę na głowę.

– Idź na dół.

– Jeszcze jedna rzecz. – Macham przed twarzą długim i cienkim termometrem cyfrowym, uśmiechając się przy tym.

Robi się biały.

– Nie ma, kurwa, szans.

Parskam.

– Wyluzuj, to jest pod pachę.

– To termometr dla dzieci.

– Jestem pewna, że nie będzie mieć nic przeciwko.

Dotykam jego ręki, a on się wzdryga. *No tak, problem z dłońmi. Ale przecież nie miał takiej reakcji, kiedy ściągałam mu włosy z czoła. Dziwne.* Jakoś udaje mi się włożyć termometr w szczelinę pomiędzy ręką a klatką piersiową. Po kilku chwilach słyszę kilkakrotny dźwięk urządzenia.

Czterdzieści jeden... CZTERDZIEŚCI JEDEN!

– Dokąd ty idziesz?! – wykrzykuje Nathan, kiedy łapię za tacę i wybiegam z pokoju.

Muszę zbić tę gorączkę. Za dużo w tym wszystkim podobieństwa. Czuję, jakbym przeżywała wszystko jeszcze raz.

– Co teraz? – wzdycha Nathan. Mówi przez zatkany nos, więc wypowiada słowa ciut inaczej niż zawsze. – Nie możesz zostawić mnie w spokoju?

– Jesteś nagi? – pytam, ściągając z niego kołdrę w dół.

– A chcesz, żebym był? – Próbuje się uśmiechnąć, ale bardziej wygląda to teraz na grymas.

– Zamknij się.

Podkładałam dwa grube ręczniki na łóżku obok niego. Przygląda mi się z przymrużonymi powiekami. Nie wygląda na zadowolonego, jedynie poirytowanego. Ale naprawdę mnie to nie obchodzi.

– Połóż się tu, na plecach.

– Dlaczego?

– Zrób to teraz albo będę zmuszona cię przenieść, a wyglądasz na ciężkiego. Nie byłby to najlepszy pomysł.

Jego ociężałe ręce i nogi przenoszą się na ręcznik. Dobrze, że robi to, co każe. Wpatruje się w moje oczy, kiedy łapię za złożony, namoczony kawałek flaneli i przykładam go do jego czoła. Uważam, by nie dotknąć jego skóry dłońmi.

– Jak się czujesz?

– Gorzej, niż wyglądałam. – Wzdryga się, kiedy przykładam kolejny zimny okład do jego szyi.

– Dlaczego to robisz?

– Nie wyglądasz tak źle. – Ignoruję pytanie. Gapię się na jego skórę, na której pojawia się drobna gęsia skórka.

– Już skończyłaś?

Kręcę głową. Nie. Nigdy nie skończę. Aż nie ustanie mu ta gorączka i aż nie będę usatysfakcjonowana tym, jak jego serce wciąż bije.

– Prześpij się.

– Wyjdź z mojego pokoju, to tak zrobię.

Niewiedza jest błogosławieństwem. No... jest, do momentu, gdy słyszę:

– Powiedziałem, żebyś wyszła.

– Nie.

Unosi brew tak, że znika ona pod kawałkiem flaneli.

– Nie? To mój pokój.

– Prześpij się, Nathan – szepczę, a potem, po kolejnych dziesięciu minutach, ściągam zimny okład.

Przekręca się z ręcznika, naciąga na siebie kołdrę aż na głowę. Całe moje ciało drży. Coś w środku mnie krzyczy. Może powinnam go zabrać do szpitala, nawet tak na wszelki wypadek?!

– Gapisz się. – Leży na wznak. – Przeszkadza mi to.

Przewracam oczami.

– Źle się czujesz, po prostu się prześpij.

A może nie powinnam mu pozwolić spać? To jednak byłoby takie egoistyczne.

– To przestań się gapić.

Odmawiam, bo chcę się upewnić, że wciąż oddycha.

– Przepraszam – mrużę pod nosem. Potem poprawiam poduszki tam, gdzie jeszcze chwilę temu był ręcznik. Następnie układam się na nich. Aż mną wzdryga na to ciepło, które od niego bije. Jest gorący, tego jestem pewna. – Może powinnam zadzwonić po lekarza?

Nie odpowiada. Dlaczego nie odpowiada? Okej, słyszę, jak oddycha. Śpi i tyle.

Mój pokręcony umysł odczuwa ulgę, kiedy mniej więcej po dwudziestu minutach zaczyna drżeć. To oznaka, że wszystko z nim w porządku. Chory, i to bardzo, ale żywy. To dobrze.

Powinnam wyjść. *Dlaczego nadal tu siedzę?* Nie mogę się zmusić do opuszczenia pokoju przez jeszcze kolejne ponad pół godziny. Panikuję, a przecież wszystko będzie z nim w porządku.

Po czterdziestu minutach jego płytki oddech zwalnia i się stabilizuje, dzięki czemu tylko odrobinę się rozluźniam. Wszystko do czasu, gdy słyszę jeden drżący wydech, i znów jestem spięta. *Co jest ze mną nie tak? Wszystko z nim w porządku!*

Ale gdyby tak nie było, to na wszelki wypadek powinnam zbadać mu puls. Moje dwa palce prawie smażą się na jego skórze, jest tak rozgrzany. Czuję pod opuszkami, jak jego arteria pompuje krew, i odrobinę ucisza to mój niepokój.

Powinnam zadzwonić po lekarza.

Zrobię tak z rana.

A co, jeśli rano jego już nie będzie? Będę tego żałować do końca życia.

Wpatruję się w jego spokojną, skąpaną w ciemności twarz, delikatnie odgarniam włosy nad brwi. Ma niewyobrażalnie miękkie włosy, nie takie, jak Caleb. Jego włosy były cudowne, ale przypominały splątany jedwab. Tu palce po prostu prześlizgują się przez kosmyki. Musi używać jakiejś odżywki.

Schodzę dłonią na jego klatkę piersiową. Rozkoszuję się uczuciem bijącego serca. Chcę je usłyszeć. Czy to dziwne? Pewnie tak, ale śpi tak mocno, że nie powinno mu to przeszkadzać.

Przesuwam się w dół łóżka, przekładam włosy na drugie ramię i układam policzek na jego piersi. Klatka piersiowa jest twarda, ale zarazem miękka. Znajdują się na niej tylko drobne włoski. To ładny tors. Wiem, że nie zakłóciłam mu snu, ponieważ ani się nie porusza, ani nie oddycha inaczej.

Łup, łup, łup, łup.

Wypuszczam z siebie łagodne westchnienie pełne smutku oraz ulgi, podwijam nogi, kładę rękę na jego brzuchu, a druga dłoń, zwinięta w pięść, tkwi przy moich ustach.

Nie chcę się ruszyć z tego miejsca. Zrobię to za chwilę. Za minutę lub dwie.

Rozdział 20

Tak ciepło. Zbyt ciepło. *Dlaczego mam takie mokre plecy?* Gorący oddech drażni moją szyję, kiedy próbuję otworzyć zaspane oczy i przegonić sen. Rozglądam się dookoła. To nie mój pokój.

Czyjaś ręka zaciska się mocniej wokół mojego pasa, temu ruchowi towarzyszy łagodny pomruk w męskiej tonacji. Łapię haust powietrza, zdając sobie sprawę z tego, gdzie jestem i co robię. Leżę „na łyżeczce” z Nathanem.

Znajduję się w łóżku z Nathanem! Jest gorący jak sam ogień, pokryty cienką warstwą potu. Dlaczego mnie to nie obrzydza? Może dlatego, że czuję ulgę, bo on wciąż żyje.

– Nathanie? – mówię, próbując przekręcić się na plecy, ale jego dłoń trzyma mnie jeszcze mocniej.

Czuję nos przy swojej szyi, jego czoło tuż przy uchu. Trzyma nogę pomiędzy moimi nogami, jego udo jest tuż przy mnie, tak wysoko, że nie mogę nic na to poradzić, czuję to gorąco płynące z miejsca, którego nie powinnam w ogóle poczuć.

– Nathanie?

– Mmm – mruczy w moją szyję, a przez całe moje ciało przetacza się dreszcz.

– Wszystko w porządku?

Jedyną odpowiedzią z jego strony jest przesunięcie nosem po moim karku. Palce, które jeszcze chwilę temu trzymały moje żebra, schodzą w dół, żeby potem splaszczyc się bezpośrednio poniżej powiększonego brzucha. Wstrzymuję oddech. Jego dłoń jest zdecydowanie zbyt blisko mojej... *O Boże.*

– Gwen – szeptam.

Czuję, jak ociera się o mój tyłek. Otwieram usta w niedowierzaniu. Całkiem mnie zamurowało. *Co tu się dzieje?* W tym momencie czuję bardzo twardą wskazówkę przyciśniętą do moich pośladków.

– O mój Boże. – Poruszam ustami, nie wydając z siebie żadnego dźwięku.

Nie tak powinnam zareagować. W rzeczywistości powinnam uciekać z krzykiem.

Czuję, jak sztywnieje tuż za moimi plecami, na co jedynie zaciskam mocno oczy. Zbieram w sobie wszystkie siły, by uspokoić oddech i emocje.

– Gwen?

Jestem w szoku, tym bardziej że nie od razu ściąga swojego dużego, pulsującego penisa z mojego tyłka. Zamiast tego przenosi dłoń z powrotem w miejsce, w którym była wcześniej, czyli powyżej mojego brzucha, a potem opada na poduszkę z jękiem.

– Wiem, że nie śpisz.

O kurwa. Wciąż jednak udaję sen.

– Powiniennem się odsunąć, ale... – Wtula się we mnie mocniej, aż przetykam głośno ślinę. – Twoje ciepło poprawia mi samopoczucie.

Podnosi się, a potem zawisa nade mną. Przyciska mnie mocniej do materaca. Jego penis wciąż jest na moim tyłku. Jakby tego było mało, Nathan napiera silniej, bo sięga po butelkę z wodą z nocnego stolika.

Łapię oddech, gdy ociera się o mnie raz, a potem drugi. Wtedy szybko się od niego odsuwam. Widzę teraz chłopięcy uśmiech na jego twarzy. Nigdy wcześniej go nie widziałam.

– Co się dzieje, Gwen?

– Ale z ciebie świnia – komentuję. Kopniakami zrzucam z siebie kołdrę.

– Żadnego całusa z rana? – Stuka palcem o brodę.

Otwieram szeroko usta.

– Najwyraźniej wciąż masz gorączkę. Weź leki. – Rzucam w niego pudełkiem, po czym zbieram wilgotne oraz suche ręczniki, które poskładałam i ułożyłam wczoraj w nocy na podłodze.

– Tak się tylko bawię. – Zaczyna kasłać, żeby zaraz opaść na łóżko.

– Gdzie trzymasz pościel?

– Tam. – Wskazuje na drzwi za moimi plecami. Jego oczy się zwężają. – Dlaczego pytasz?

– Chcę ją zmienić, tę trzeba wyprać. Wszystko jest przemoczone. Gnicie we własnej chorobie nie spowoduje, że poczujesz się lepiej.

– Dziękuję. – Przekręca się na brzuch, po czym naciąga kołdrę na głowę.

– Może weźmiesz ciepłą kąpiel czy coś? – Uderzam stopą, poirytowana, a potem odkładam ręczniki pod drzwi.

– Nie.

– Dlaczego?

– Jeszcze nie poszedł spać – odmrucuje pod nosem tak, że ledwo go słyszę.

Usta zaciskają mi się w jedną linię, ale to nie wystarczy, wprost z mojej piersi wydobywa się śmiech, który wreszcie przechodzi mi przez gardło. Zdzieram z jego ciała kołdrę i odkrywam, że jest w obcisłych czarnych bokserkach, które świetnie opinają to, co trzeba, nie pozostawiając wiele wyobraźni.

– Zimno.

Ignoruję go, zaczynam ściągać poszwę z kołdry.

Mamrocze coś do siebie, po czym podnosi się na rękach i siada na krawędzi łóżka.

– Wezmę prysznic. – Wstaje, trzęsą mu się nogi. Jest odwrócony do mnie plecami.

Wykorzystuję ten moment, żeby pościągać resztę pościeli z łóżka. Lepsze to niż gapienie się na jego plecy.

Przestań, Gwen. Przestań!

I wtedy się odwraca.

– Jasna chole... – Zakrywam oczy, uciekając od niego całym ciałem.

Próbuję zignorować jego śmiech, kiedy idzie w kierunku drzwi, które (teraz już wiem) są drzwiami od łazienki.

– Ostrzegałem.

Uchylam powieki, gdy dociera do mnie dźwięk zamykanych drzwi, ale on wciąż tam stoi. Z tym namiotem w bokserkach i w ogóle. *Chryste, ale on wielki... W sensie... Cholera, patrz w drugą stronę!*

– Wyjdź już – piszczę, odwracając się.

I chociaż tego nie widzę, to wiem, że ma na twarzy uśmiech pełen zadowolenia z siebie. *Dupek. W co on sobie pogrywa?*

Szybko ścielę łóżko, łapię ręczniki oraz starą pościel, a potem wychodzę z pokoju.

Kiedy już wszystko się pierze, zaczynam przygotowywać zupę. Potrzebuje jej, a ja też lubię zupy, więc oboje będziemy zadowoleni. Jedynym minusem może być to, że jej przygotowanie chwilę trwa. Ale jestem pewna, nic mu się nie stanie przez mniej więcej godzinę. *Czy powinnam sprawdzić? Co jeśli upadł pod prysznicem?*

Nie. Zostawię go, żeby odpoczął, zanim zacznę na nowo go męczyć.

Kurczak gotuje się na wolnym ogniu w dużej ilości wody, jest już prawie gotowy do zjedzenia. Chleb rozgrzewa się i wyrasta w piekarniku. Cały dom otulony jest przepyszny aromatem. Aż ślinka cieknie. Jeanine przyjechała zaraz po rozpoczęciu mojego gotowania. Nawet nie wiedziałam, jak wczesna jest godzina. Przejęła ode mnie na chwilę zupę, kiedy ja poszłam wziąć prysznic i się przebrać. Nie ma potrzeby, żebym chodziła cały dzień w piżamie przesiąkniętej potem Nathana. Nie, żeby ten pot śmierdział czy coś, tylko... No... To Nathan.

Nalewam zupę do dwóch misek. Chleb właśnie stygnie. Układam naczynia na tacy, dodając dwie szklanki wody, a także buteleczkę syropu na kaszel dla tego faceta na górze. Jeanine po mnie sprząta, kiedy ja kroję chleb i układam kromki na tacy. Dorzucam jeszcze serwetkę i ruszam wesoło w drogę.

Policzki zaczynają mnie palić w momencie, gdy przestępuję próg pokoju. Nathan jest w półśnie, leży na plecach. Wygląda na słabego, taki blady.

– Nathanie? – szepczę, układając tacę na małym stoliku obok.

– Tak? – Siada i wbija wzrok w srebrną tacę. – Zupa? Czy ja jestem dzieckiem?

– Wciąż jeszcze się zastanawiam – poszeptuję, poprawiając poduszkę za jego plecami.

Marszczy czoło.

– Sam mogę to zrobić.

Wzdycham.

– Nie powinieneś za wiele teraz robić.

– I tak by było, gdybyś zostawiła mnie w spokoju.

Co za szkoda.

– Okej, marudo, zjedz tylko i zostawię cię wtedy w spokoju.

Rozkładałam na łóżku serwetkę. Nathan wygląda ją dłońmi. Sięgam i ostrożnie podnoszę tacę, żeby potem ułożyć ją na jego kolanach. Biorę własną miskę. Od razu zanurzam skórkę chleba w wywarze.

Wraz z pierwszym przełkniętym kęsem na jego twarzy pojawia się grymas.

- Chciałbym móc poczuć smak.
- Jest bajeczna. – Przechwalam się z uśmiechem. – Dużo protein i witamin.
- Coś jeszcze zostało?
- Tak, jest tego dużo.

Kiwa głową.

- Zamroź coś, żebym mógł jej spróbować, kiedy mój język nie będzie już taki kapciowy.
- Jasne. – Naprawdę dobrze smakuje. – Czy mam coś zrobić za ciebie, kiedy jesteś na zwolnieniu?

Myśli nad tym przez chwilę, przełyka jedzenie tak, że na jego długiej szyi porusza się jabłko Adama. Od razu wpatruję się w to miejsce. Aż robi mi się sucho w ustach.

- Nie, ale dziękuję za pytanie, Guinevere.
- Wybacz, że weszłam do twojego pokoju bez pozwolenia – wyrzucam z siebie, przeklinając własne sumienie. – Naprawdę zaczęłam się martwić, bo nie widziałam cię cały dzień.

Potrząsa głową, a potem zbywa mnie jednym machnięciem ręki. Następnie przesuwa tacę na moje kolana.

- Dziękuję za jedzenie, jestem już pełny.
 - Dobrze. – Spoglądam na prawie pełną miskę, marszczę brwi.
- Nathan potrafi jeść jak wygłodniały wilk. Schudnie, jeśli będzie tak mało jadł przez kolejny dzień. Już ma wychudzone ciało. Jeszcze trochę go ubędzie, a będą mu wystawać żebra.

Dodaję:

- Zabiorę to i zostawię cię, żebyś odpoczął.

Kiwa głową. Przygląda się, kiedy zbieram serwetkę tak, żeby nie wysypać żadnych okruszków, a potem zabieram tacę. Wyłączam światło łokciem, brzuch pomaga mi w utrzymaniu tacy w poziomie, kiedy podtrzymuję ją tylko jedną ręką, bo drugą zamykam za sobą drzwi.

Co teraz mogę zrobić? Nie chcę wychodzić z domu, tak na wszelki wypadek. O cholera, powinnam była się upewnić, czy ma przy sobie telefon, do tego w pełni naładowany. Wątpię, żebym mogła usłyszeć jego krzyki. Chociaż może i coś bym usłyszała, gdybym była w swoim pokoju.

Tam właśnie idę. Będę układać kolejne puzzle na podłodze w swojej sypialni. W szafie w pokoju obok mojego jest kilka rodzajów do wyboru. Losowo łapię za jedno z pudełek, a potem człapię do siebie. Najpierw zasiadam na poduszce, żeby następnie wyrzucić elementy układanki na podłogę. To będzie kilka nudnych godzin do kolacji.

- Podasz więcej zupy? – Nathan brzmi okropnie.
- Siadamy oboje na łóżku tak, jak wcześniej przy lunchu.
- Zadaje mi pytanie:
- Zupa warzywna?
 - Porowa z ziemniakami.

Jemy przez jakiś czas w miłej ciszy. Aż przyjemnie, kiedy widzę, jak kończy swoją porcję, nasączając chleb ostatkami zupy. Bez słowa zabieram tacę oraz serwetkę i wychodzę z pokoju.

Nathan wysłała mi wiadomość tekstową niedługo po tym, jak idę już do siebie i szykuję się do łóżka. Bez zastanowienia biegnę do niego niczym lwica do swojego młodego. Pewnie to dziwne porównanie.

– Co się dzieje?

Trochę się zadyszałam, a do tego dziecku nie za bardzo się podoba takie kręcenie. Gdyby próbować interpretować to ciągle kopanie w moje organy, to mogłabym śmiało stwierdzić, że on jest dość porządnie wkurzony za takie zakłócanie spokoju.

Widzę dłoń Nathana w ciemności, skrytą w czarnej skórce. Klepie nią łóżko obok siebie, gdzie nie ma kołdry. Jest nią prawie podwójnie przykryty.

Mój rozum podpowiada, by nie siadać, więc tego nie robię. Spoglądam na niego w dół, stojąc tylko kilka cali od łóżka.

– Co takiego?

– Usiądź – wybąkuje z zamkniętymi oczami.

– Dlaczego?

Otwiera oczy. Jasny brąz tęczówek prawie świeci w ciemności.

– Usiądź.

– Dobra.

Siadam. Z jakiegoś powodu nie czuję się komfortowo, ale jednocześnie jestem w jego obecności zbyt swobodna. Część mnie zaciska się w środku, szepcze wprost do mojej głowy, by wypełnić ją tym, co zakazane. Jestem dziwką.

Łapie mnie ręką w pasie, przyciągając na poduszkę.

Cała sztywnieję.

– Co ty robisz, Nathan?

– Będiesz moim kaloryferem – kłamię.

Wiem, co się dzieje, ponieważ nawet nie próbuje ukryć swojego wzrodu. *To jest niewłaściwe, tak bardzo złe.*

– Nie powinniśmy tak robić.

– Wiem. – Nie brzmi to, jakby się przejmował. – Podoba mi się mieć cię tak przy sobie.

– Nathan... – ostrzegam.

Dalej to robi, w ogóle nieprzejęty moim tonem głosu.

– Tylko na czas, kiedy jestem chory. Tylko dzisiaj. Nie będę miał na tyle odwagi, by ponownie cię poprosić.

– To nie jest dobry pomysł – wzdycham, zauważając, jak rozluźniam się w jego ramionach. – Ale jest też tak dobrze.

– Tak. – Wtula się w mój kark.

Napinam się.

– Zrelaksuj się.

– Nathan, mam twoje coś pomiędzy nogami.

Chcę zmarszczyć czoło, ale nie przychodzi mi to łatwo, szczególnie kiedy czuję, jak drga. Wydaję z siebie nerwowy śmiech, a ciało Nathana zaczyna trząść się wraz z moim, on śmieje się cicho.

– Przestań, to nie jest śmieszne.

– Boli mnie głowa – jęczy, zatapiając twarz w moich włosach.

– Brałeś jakieś leki przeciwbólowe?

– Tak, mamo.

Wzdrygam się.

– Brzmi to jak jakieś chore fantazje, kiedy tak do mnie mówisz.

– Tak, proszę pani.

– Idź spać. – Układam dłoń na poduszce przy mojej głowie i wypuszczam z siebie głęboki wydech. – Nathanie? – wołam cicho w ciemność. Moją głowę zalewają różne myśli.

Nie odpowiada. Jedyne, co słyszę, to jego delikatny oddech.

Przekroczyliśmy pewną granicę, która nigdy nie powinna zostać naruszona.

Siedzę przed toaletką. Wzięłam właśnie prysznic, przygotowuję się na kolejny dzień. Mocno ściskam szczoteczkę do tuszu pomiędzy palcami i przejeżdżam nią po długich rzęsach. Z lustra spoglądają na mnie zielone oczy. Są takie zmartwione. Za jasnymi tęczęwkami skrywają się miliony sekretów i emocji.

Odkładam tusz na blat, przygryzam usta, próbuję zebrać myśli.

Dzisiaj rano wymknęłam się z łóżka, zanim Nathan się obudził. Jest dopiero siódma piętnaście i wątpię, że niedługo wstanie. Czuję potrzebę, żeby uciec przed jego przebudzeniem. Przynajmniej mam pomysł, jak poradzić sobie z tą sytuacją, chociaż nie jest to może najlepsze rozwiązanie.

Nadzieja zostaje rozwiana, kiedy drzwi sypialni się otwierają, a on wchodzi powoli do środka. Świeżo spod prysznica i gotowy na ten dzień. Zirytował mnie tym, że nawet nie zapukał.

– Musimy pogadać.

– Tak – zgadzam się, ponieważ naprawdę musimy porozmawiać. Nawet jeśli nie chcę odnosić się do tego, co działo się pomiędzy nami ostatnimi czasy.

Po trzech długich krokach staje przede mną. Sięga dłonią do szuflady komody. Przyglądam się temu, jak wyciąga kopertę. Tę, która była powodem moich ostatnich koszmarów.

– Nie poruszyłaś tego tematu, ale widzę, że czytałaś liścik.

Patrzę w jego oczy w odbiciu, powoli otwieram usta. Nie umiem siebie wytłumaczyć. Dlaczego nic nie powiedziałam? Przecież tego nie chcę. Po prostu nie mogłam, a do tego jeszcze nie za dobrze się czułam.

– Zakładam, że się zastanawiasz, tak?

W pytaniu zauważam napięcie. Nathan jest zdenerwowany. Nagle dochodzi do mnie świadomość istnienia tej strony jego osoby, o której niczego nie wiem. Nigdy wcześniej nie był bardziej bezbronny niż teraz, nie biorąc pod uwagę tych jego trudnych zachowań. Wreszcie wyrzuca z siebie śmiech i mówi:

– Ale widząc twoje spanikowane spojrzenie i drżące dłonie, mogę stwierdzić, że już masz dla mnie odpowiedź. I to chyba nie jest to, co chcę usłyszeć.

Zamykam usta, otwieram, a potem jeszcze raz zamykam. Wzdycham, pochylając głowę. Chowam się przed całym pokojem za kurtyną włosów.

– Nawet tego nie rozważysz?

Ponownie wbijam w niego wzrok. Słyszę smutek w jego tonie. *Naprawdę?*

– Nie mogę.

Stoi w ciszy, spoglądając na mnie nieprzerwanie.

– W porządku.

– Nathan. – Sięgam go niego, wykręcając się na krzeselku tak, by złapać jego nadgarstek. – To nie z twojego powodu.

– Nie – warczy w odpowiedzi. Oswobadza nadgarstek z mojego uścisku. – To z powodu Caleba.

Co to, do cholery, ma oznaczać?

– Kocham Caleba. Nathan, ja jestem jego narzeczoną.

Wychodzę za nim z pokoju, tak naprawdę gonię za nim w dół po schodach, wprost do salonu. Zatrzymuje się przy oknie, dłońmi mocno trzyma ramę i wygląda przez upstrzoną deszczem szybę.

– Czas, żebyś żyła dalej, Guinevere.

Nie śmiem nawet otworzyć ust, bo naprawdę się boję, żeby na niego nie nakrzyczeć czy nie zaatakować go rękami.

– Przepraszam cię, ale jego już nie ma. Naprawdę mi przykro, ale musisz pozwolić mu odejść.

– Nie chcę o tym mówić – wypowiadam słowa w podłogę.

Chciałabym móc podwinąć nogi pod klatkę piersiową, zwinąć się w kulkę. *Głupi, gruby brzuch.*

– Będziesz musiała, prędzej czy później.

Powoli potrząsam w niezgodzie głową. Przemykam na chwilę oczy.

– Tak, ale kiedy do tego dojdzie, nie będę o tym mówić z tobą.

– Co to ma oznaczać? – Brzmi, jakby naprawdę był urażony. – Był moim bratem. Jeśli masz o tym z kimkolwiek rozmawiać, to powinienem to być ja.

– Nie masz taktu. – Patrzę mu prosto w oczy. – Nie masz taktu, a do tego za grosz współczucia. Jestem jego narzeczoną i to moja decyzja. Opuścę, zrobię to, ale kiedy będę gotowa.

– I w tym właśnie leży twój problem. – *Dlaczego on tak do mnie mówi?* – Powiedziałaś: „jestem jego narzeczoną”. Byłaś. Czas przeszedł.

– Chryste, ale z ciebie chuj – odwarkuję, od razu zdając sobie sprawę z popełnionego błędu.

Odskakuję od okna i w ciągu kilku sekund staje przede mną.

Odsuwam się od niego i kulę się pod wpływem ostrego spojrzenia. Ruszam w kierunku holu, ale nie mam nawet szansy dobiec do drzwi, bo jego ręka okręca się wokół mojej talii

bezpośrednio powyżej brzucha. To mnie nie boli, nie jest brutalny, ale łapie mnie na tyle silnie, że od razu się zatrzymuję.

Czuję, jak zimna rękawiczka odgarnia mi włosy z ramienia. Klatka piersiowa Nathana napiera na moje plecy, a jego usta delikatnie dotykają płatka ucha.

– Niech to będzie ostatnie ostrzeżenie – kieruje niebezpieczne słowa wprost do mojego ucha.
– Jeśli jeszcze raz mi się sprzeciwisz, przerzucę cię przez kolano. Nieważne, czy jesteś w ciąży, czy nie.

– To nawet nie jest możliwe. Czyś ty widział mój brzuch? – Czuję, jak robi się spięty, więc dodaję: – Nie jestem dzieckiem. Jeśli mnie uderzysz, to cię zgłoszę.

Napina się jeszcze bardziej.

Moje ciało drży, nie mogę nic na to poradzić. Nigdy w życiu się tak nie bałam. Czuję, jak coś wstrząsa jego klatką piersiową. Chyba płacze. Nie, jestem w błędzie, on się śmieje.

Co, do cholery jasnej, jest z tym koleśm nie tak?

– Jeśli tak mówisz, Gwen...

– To nie jest śmieszne.

Przestaje się śmiać, ciało mu zamiera.

– Nie, to nie jest śmieszne, masz rację.

– Musimy sobie z tym poradzić i powinniśmy byli zrobić to już wczoraj. – Odsuwam się, robię kilka kroków, a potem się odwracam. Jestem spięta, gotowa na kłótnię, którą bez wątplenia będziemy zaraz prowadzić. – Nie wiem, co się jawi w twojej głowie, nie wiem, czy sobie to jakoś racjonalnie wytłumaczyłeś, ale to nie ma żadnego sensu.

– To ma doskonały sens – odpowiada. Jego głos jest głośny, odrobinę pewny swego.

Dobrze, spróbujmy czegoś innego.

– Jesteś jego bratem. To dwudziesty pierwszy wiek. Takie sytuacje już się nie zdarzają, a nawet jeśli, to wszyscy źle na to patrzą.

– Naprawdę obchodzi cię, co myślą ludzie? – pyta.

Patrzę na niego groźnie. Moje poirytowanie zamienia się w złość.

– Obchodzi mnie, co Caleb o tym myśli.

– Caleb umarł. – *Dlaczego musi być tak podły?* – I nie patrz tak na mnie, to po prostu prawda.

– Pewnego dnia ja też umrę i będę musiała tam do niego pójść, uporać się z bólem, który teraz czuje, bo wie, że dzielę łóżko z jego bratem już po kilku miesiącach od jego nagłej śmierci.

Nathan przewraca oczami.

– Romantyzujesz rzeczywistość. On odszedł, ja tu jestem. To jest proste.

– Szargasz pamięć o swoim bracie przez sugerowanie małżeństwa! – wykrzykuję. Dłonie, spoczywające przy moich bokach, zaciskam w pięści. Czuję ciepło na twarzy. – Nie zrobię tego.

Jego oczy ciemnieją.

– A dlaczegożby nie? Tylko z powodu mojego brata?

– Ponieważ nie myślę o tobie w ten sposób!

Zaśmiewa się okrutnie.

– Może i bym ci uwierzył, Guinevere, gdyby oczka ci tak nie latały. Nie za dobrze umiesz kłamać. Jesteś zbyt szczerą, by oszukiwać.

Wydaję z siebie ciche warczenie.

– Jesteś niemożliwy! A do tego omamiony.

– Jestem realistą. Atrakcyjna kobieta i atrakcyjny mężczyzna spędzają czas w jednym domu, dzielą czas posiłków, rozmawiają. Nie mam żadnych przyjaciółek, żadnych znajomych kobiet. – Robi krok w moim kierunku, świdruje mnie wzrokiem. – Ale mam kobiety, które pieprzę.

– Och, czyli tobie wolno brzydko mówić? Mam już dość tej rozmowy. – Próbuję go obejść, ale dominuje nade mną. Zbliża ręce, by mnie w nich zamknąć. Czuję jego twarde mięśnie brzucha. – Jezu, ale ty mnie doprowadzasz do szału. Na serio. Jestem gotowa, żeby... – Naciskam dłońmi o jego klatkę piersiową, ale ani drgnie. – Wracam do mamy, będę z nią mieszkać.

Jego uśmiech staje się chojracki.

– Nie, nie wracasz.

– A właśnie, że wracam.

Pochyla się nade mną, czuję czystość jego skóry. Czuję mydło i Nathana.

– Nie, nie wracasz.

– Proszę, odsuń się. – Patrzę ponad jego ramieniem, odmawiam nawiązania jakiegokolwiek kontaktu wzrokowego. – Nie wiem, dlaczego mi to robisz, ale to nie fair. Nic ci nie zrobiłam. – Teraz patrzę mu w oczy, staram się, żeby mnie zrozumiał. – Ja chcę tylko przyjaźni, ale teraz to nawet nie jestem pewna i tego.

– Pozwolę teraz, żebyśmy jeszcze zostali przyjaciółmi, ale to się zmieni.

Moja warga znika za zębami.

Jego rozgrzane spojrzenie ciemnieje, gdy wpatruje się w moje usta.

– Może powinienem cię teraz pocałować? Oboje wiemy, że nie będziesz się opierać.

Chcę zaprotestować, ale nie potrafię. Jestem niczym królik w świetle reflektorów.

– Teraz tego nie zrobię. Nie pocałuję cię, dopóki nie będziesz gotowa. – Palcami zakłada mi pasemko włosów za ucho. Jego kciuk przebiega po moim policzku. – Ale nie łudź się, Gwen, nie chcę być twoim przyjacielem. Teraz to wiesz, znasz moje intencje. Pewnego dnia cię pocałuję i pewnego dnia będziesz moja. – Jego uśmiech łagodnieje. – A do tego czasu się podporządkuję.

– Ale cię teraz nienawidzę – wyszeptuję. Jestem zmęczona tą grą i rozmową.

– Nienawiść to uczucie, z którym mogę żyć. – Uśmiecha się złośliwie. Prostuje się, ręce ma przy bokach. – Pomiędzy miłością a nienawiścią widnieje bardzo cienka granica. Przeciwnością miłości jest obojętność. Więc... – Gładkie usta dotykają mojego czoła przez niekończący się moment. – Wciąż możesz mnie jednocześnie i kochać, i nienawidzić.

– Masz urojenia. – Moje nogi wreszcie robią to, co jest ich zadaniem. Omijam go. – Wyprowadzam się.

– Nie, nie wyprowadzasz się. – *Teraz to mnie naprawdę wkurwia.* – Jeśli spróbujesz, to zaciągnę cię z powrotem osobiście, nawet wierzgającą i krzyczącą.

– Musisz się leczyć. Psychiatrycznie.

Przez twarz przebiega mu pewny siebie, szeroki uśmiech.

– Może.

Wychodzę z pokoju, trzymając ręce wokół brzucha. Nie pomaga to za bardzo, nadal drżą, ale czuję się chociaż odrobinę bezpieczniejsza.

Już mam złapać za kluczyki ze stolika, kiedy powracają do mnie z pełną mocą wspomnienia ostatniego razu. Pamięć tych wydarzeń rozbija się o moją czaszkę niczym niekończące się, rozgniewane fale o klif. Nie ma szans, żebym drugi raz przez to przechodziła.

Zastanawiam się nad tym, co powinnam zrobić. Nie pojawiają się żadne wyraźne odpowiedzi. Zamiast tego słyszę pukanie do drzwi. Może to Jeanine zapomniała zabrać klucze?

Zanim nawet mam szansę otworzyć drzwi choć na cal, te zostają popchnięte z całą siłą wprost w ścianę. Gdyby nie stoper przy klamce, zostawiłyby niezły ślad w tynku.

– NATHAN! – wykrzykuję, gdy do środka wpada jego ojciec, wymija mnie i biegnie po schodach. – NATHAN!!

Jego ojciec nie jest mną zainteresowany, całkowicie mnie ignoruje. *Czy powinnam zadzwonić na policję? Nie wiem, co zrobić.*

Pan Weston dobiega na górę schodów, gdzie już stoi Nathan.

– Ty absolutna pizdo.

Słowa ojca mną wstrząsają, ale Nathan wydaje się nimi nieporuszony.

– Wyjdź.

– Ty absolutna pizdo! Nie dość, że mnie pozywasz, to jeszcze próbujesz zniszczyć moją firmę?!

Ciało Nathana się napina.

– Zapewniam cię, że nawet nie dotknę rodzinnego biznesu. Zaczynam własny.

– To, kurwa, to samo! – wykrzykuje jego ojciec w furii. Twarz ma całą fioletową z nerwów, z ust toczy pianę, którą pluje naokoło.

Nathan nie ustępuje. Wolałabym, żeby zeszli ze schodów, bo myśl, że jeden z nich może z tych schodów spaść, przysparza mi dodatkowych nerwów.

– Nathan – mówię cicho, ale nawet na mnie nie patrzy.

– Jesteś pijany – oznajmia ojcu.

– Petersonowie byli częścią mojej firmy od lat... Więc wyobraź sobie, w jakim byłem szoku, kiedy poinformowali mnie o zakończeniu naszej umowy.

Nathan wzrusza ramionami.

– Przeszli do mnie po tym, jak rozmawiałem z Harrisonem – mówi ojcu.

Nie mam pojęcia, o kim oni mówią.

– Sprzedaje mi jeden z jego mniejszych sklepów – dodaje.

No to dobrze.

– Nie uda ci się. – Ojciec odrobinę się chwieje, podnosi rękę i wymierza palec w Nathana. – Twoja biżuteria jest amatorska.

– Lepsza niż cokolwiek staromodnego – mamrocę, na co rozwścieczony pijak rzuca mi szydery uśmiech.

– Nikogo nie obchodzi opinia dziwki – warczy stary Weston. W jego słowach kryje się pełno złości i nienawiści. Całkowicie niezasłużonej.

Ciało Nathana znów się spina. Widzę, jak pomiędzy nas wchodzi jego gniew i furia. Jest tak silna, że prawie namacalna. Naprawdę nie chciałabym teraz być na miejscu jego ojca, tak nieczułego, gapiącego się na mnie.

– Ona nadal tu jest. – Oczy ojca są zwrócone w moją stronę, ale słowa kieruje do Nathana. – Mieliśmy umowę.

– Papiery od mojego prawnika mogły dać ci do myślenia, że nie za bardzo jestem zainteresowany dogadaniem się z tobą. Tak naprawdę, to ani trochę mnie nie interesujesz.

Dawaj, Nathanie!

Ojciec zaczyna schodzić po schodach, ale Nathan wyprzedza go i staje pomiędzy nami.

– Nathan, zawsze byłeś porażką. Zawiodłeś jako syn, zawiodłeś w szkole, zawiodłeś na studiach, tutaj też odniesiesz porażkę.

Co?!

– Nie obchodzi mnie to, co myślisz. Znudziło mi się słuchanie tego. – Nathan wzdycha, po czym szczypie grzbiet nosa. – Wyjdź, zanim zrobisz z siebie jeszcze większego błazna.

Weston wychyla się zza swojego syna.

– Ciebie też zawiedzie – mówi, a zimne spojrzenie przechodzi na Nathana; ojciec wciąż kołysze się z powodu wypitego alkoholu. – Tak, jak zawiódł mnie i swojego brata.

W szoku wyduszam z siebie oddech.

Nathan robi krok w kierunku ojca, ale wyrzucam dłonie przed siebie i łapię jego rękę:

– Nathanie!

Spogląda na mnie, ma smutne oczy, pokazują, jak jego samokontrola została zachwiana.

Ojciec jednak na tym nie poprzestaje.

– Ten biznes będzie porażką. Nie masz tego, co jest potrzebne. Jesteś leniwy, niekompetentny i głupi.

– Ciekawe, po kim to dostał – zauważam oschle.

– Trzymaj się od tego z dala, Gwen – ostrzega mnie Nathan, przeczesując dłonią włosy. – Zostaw nas.

Czy on mnie prosi, żebym wyszła? Nie, nie prosi, on mi każe.

– Co?

– Weź kluczyki od samochodu i zrób sobie godzinną przejażdżkę. Są pewne sprawy, o których muszę porozmawiać z moim ojcem.

– Nie zostawię cię. Nie z nim. – Moją twarz wykrzywia obrzydzenie.

Nathan odwraca się, a potem przechyla głowę i próbuje złapać mój wzrok.

– Powiedziałem: wyjdź. Jesteś moim gościem i zrobisz to, co ci każe. Ja i mój ojciec mamy sprawy, o których musimy porozmawiać. Nie w twojej obecności. Zadzwoń do Jeanine, powiedz jej, żeby nie przyjeżdżała.

Chcę być zła, ale ból w jego oczach w ciągu sekundy zmywa wszelkie ślady mojego gniewu. Mówię przyciszonym głosem:

– Nic ci nie będzie?

Jego oczy łagodnieją, a ciało opada o cal.

– Nie. Proszę. Nie chcę, żebyś była obecna, kiedy on też tu jest. Pozwól mi z nim porozmawiać, potem nie będzie miał już żadnych powodów, żeby wracać.

– Nie rozumiem – przyznaję, a moja wcześniejsza decyzja słabnie. – Zadzwoń, jeśli będziesz mnie potrzebować.

Nathan sięga do kieszeni, wyciąga z niej garść banknotów.

Próbuję się sprzeciwić, ale wciska pieniądze do tylnej kieszeni moich spodni i nosem potrąca moje czoło. To dziwne: okazywanie uczuć działa na mnie uspokajająco, chociaż nie powinnam tego tak odczuwać.

– Już płacisz za jej usługi? – dyszy ojciec, ale go ignoruję.

Nathan reaguje inaczej, odkręca się i łapie ojca za gardło.

Piszczę, opierając się plecami o ścianę, kiedy Nathan szepcze coś ojcu do ucha. Nie wiem, co mówi, nie jest nawet jasne, czy stary Weston to słyszy. Twarz ma prawie fioletową.

– Idź. Nie pozwolę mu mówić, dopóki stąd nie wyjdiesz.

Co oznacza, że jeśli nie wyjdę w tym momencie, jego ojciec udusi się w ciągu najbliższych dwudziestu sekund. Schylam głowę, uciekam z domu, łapiąc jeszcze po drodze kluczyki do auta.

Jeanine właśnie podjeżdża na podjazd. Automatycznie biegnę w jej stronę, rzucam pierwszym pomysłem, który przychodzi mi do głowy:

– Nathan chce teraz zostać sam. Dostał właśnie jakieś... yyy... złe rodzinne wieści, z którymi musi się uporać.

Nie wierzy mi ani trochę. Obiecuje pojechać za mną do miasteczka na kawę. Bezkofeinowa czy nie, potrzebuję jej.

Weston senior jest podły. PODŁY! Grrr, chcę go zdzielić prosto w oczy. Kto tak mówi do swojego syna? To wstrętne. Nathan nie jest porażką. Jest utalentowany, mądry, a nawet potrafi być śmieszny.

– Cokolwiek tam się dzieje, to nie twoja sprawa – mówi łagodnie Jeanine. Jej dłoń otula moją na blacie stołu.

Drugą wolną ręką przytrzymuję kawę blisko swojej piersi.



– Już za długo nad czymś rozmyślasz. To ani twój, ani mój interes.

– Wiem.

– Na pewno wiesz? Nathan jest skomplikowanym facetem. W domu Westonów są takie sekrety, o których ja aż boję się pomyśleć. Jeśli chcesz mu pomóc, po prostu przy nim bądź.

Szybko potakuję, przygryzając usta.

– Nie wiem, czy mi się tu jeszcze podoba.

– A czy kiedykolwiek ci się podobało? – Chyba żartuje, ale wiem, że to tylko po to, by złagodzić ton jej szczerych słów.

Kiwam ponownie głową.

– Tak. Czasami fajnie jest być w pobliżu Nathana.

– Ale nie jest Calebem – komentuje.

Skrzywiam się na to.

– Nigdy nie będzie Calebem.

– Wiem. – *Dlaczego ludzie zakładają, że ja o tym nie wiem?* – Nie chcę, żeby był Calebem. Mój narzeczony nawet nie pojawia się w myślach, kiedy jestem z Nathanem. – *O cholera. Źle dobrałam słowa.* – Chodzi mi o to, że... pojawia się, ale nie po to, żebym mogła porównywać, jacy... No wiesz, co mam na myśli, Jeanine.

Uśmiecha się. Pokazuje mi błyszczące, białe protezy zębowe.

– Tak, wiem. – Przysuwa się bliżej, jednocześnie patrząc na ludzi dookoła nas. – Nie próbuj tego zrozumieć.

– Zrozumieć czego?

– Dlaczego Caleba kochali, a Nathana nie znoszą. To... – Ciężko wzdycha, odchylając się. – Zapomnij, że cokolwiek mówiłam.

O nie, nie może tego teraz tak zostawić.

– Co masz na myśli, mówiąc, że Caleba kochali?

– Powiedziałałam już za dużo.

– Powiedz więcej. Jaka to różnica?

Jeanine marszczy się, oczy ciemniejają jej od wspomnień. Teraz jeszcze bardziej chcę wiedzieć.

– Podpisywałam coś. Jeśli cokolwiek komukolwiek powiem, to Nathan z wielką przyjemnością mnie zniszczy.

– Nie możesz powiedzieć mi chociaż odrobiny? Dać jakąś podpowiedź?

Patrzy przez okno, poruszając się w miejscu.

Chcę nią potrząsnąć, krzyknąć na nią, zmusić ją, by powiedziała mi to, co chcę wiedzieć.

– Moja córka jest tylko o rok starsza od Nathana, co już wiesz. Raz bawiła się niedaleko starej stodoły. – *Zakładam, że mowa tu o tej stodole, z której pozostały jedynie zwęglone kawałki drewna.* – Zobaczyła pewne rzeczy, które... Powiedzmy tak: zajęło jej to trochę czasu oraz wiele godzin terapii, żeby mogła o tym zapomnieć.

– Jakie rzeczy?

– Nie mówię tego, żeby nakręcić twoją ciekawość. Mówię, ponieważ jakiegokolwiek sekrety skrywa Nathan, w jego odczuciu lepiej, żeby nimi pozostały. Cała ta rodzina to jedna wielka zagadka i uwierz mi: taka, której nie chcesz rozwiązać. Nathan oraz Caleb to dobrzy ludzie. Nathan będzie się tobą opiekował. Oto wszystko, co potrzebujesz wiedzieć. A co do reszty... Po prostu nie daj się wciągnąć. – Jej surowy ton głosu jest cichy, tylko ja jestem w stanie go usłyszeć.

O czym ona mówi? Muszę wiedzieć.

– Nie próbuj niczego wykopywać, nie wchodź Nathanowi w drogę.

– Nie rozumiem.

Pociera zmęczone oczy, po czym znów się przemieszcza. Widać jej zakłopotanie.

– Nie musisz rozumieć. Tylko się nie przywiązuj.

– Dlaczego? – *Nie to, żebym planowała, z wiadomych przyczyn.* – On mnie nie skrzywdzi.

Dlaczego w ogóle wysuwam taki argument? Nie chcę się przywiązać w sposób, który ona może mieć na myśli, to na pewno.

Śmieje się smutno, wciąż patrząc za okno.

– O to się nie martwię, złotko. Boję się, że ty go zranisz.

Zapiera mi dech w piersi.

Jeanine wstaje, dziękuje za kawę i wychodzi z kawiarni z pochyloną głową, a ja w kółko odtwarzam jej słowa w głowie, aż już nie pamiętam dokładnie całej rozmowy. Tylko te zdania na odchodne tkwią mi w umyśle.

Jak mogłabym go zranić? Nathan jest... wydaje się nieprzenikniony. Jest własną fortecą, której nic chyba nie rusza. Nigdy bym nie zrobiła mu umyślnie krzywdy. Uważam, że jasno mówiłam o moich uczuciach od samego początku. Chociaż on wciąż się upiera, że będzie z nas coś więcej niż przyjaciele.

Może bawi się mną, testuje moją lojalność wobec swojego brata. Czy jeszcze coś z niej mam dla Caleba? Bo jakoś tak tego nie czuję. Od kiedy umarł, zdradziłam go wiele razy.

Rozdział 21

Minęły już trzy godziny, a ja wciąż nie mam żadnego znaku od Nathana. Już dwadzieścia minut temu zdecydowałam, że więcej nie będę się trzymać z daleka. Teraz siedzę w samochodzie przed domem, wykręcam dłonie na kierownicy, gapię się w drzwi frontowe.

Wreszcie otwierają się, na progu staje Nathan. Pokazuje, żebym weszła do środka. Gramolę się z auta i idę w jego stronę. Dostrzegam za nim na podłodze dwie torby.

– Co to? – dopytuję, unosząc brew. Gdzieś we mnie rosną obawy. *Czy on mnie wyrzuci?*

– Jedziemy do miasta – odpowiada. – Sprawdź swoją torbę, upewnij się, czy wszystko spakowałem.

Robię, jak mi każe. Ukrywam poirytowanie, że po raz kolejny przeglądał moje rzeczy.

– Wszystko jest. Dlaczego jedziemy do miasta?

– Zobaczysz.

Och, niespodzianka. Nienawidzę niespodzianek. No dobra, tak na serio, to je uwielbiam. Nie mam jedynie cierpliwości, żeby na nie czekać.

– Żadnych odpowiedzi?

– Potrzebuję... – wydaje ustami chlupoczący dźwięk – ...twojej pomocy.

– Jeśli nie chodzi o taniec brzucha czy skakanie ze spadochronem, to chyba dam z siebie wszystko.

Pomaga mi wsiąść do auta, jego spojrzenie jest chłodne. Widać, że coś zaprzęta mu głowę. Coś nieznanego.

Nawet jednego małego uśmiešku?

– Trudna widownia.

– Wybacz – mamrocze i zamyka drzwi od strony pasażera.

– Zagrajmy w grę – sugeruję, kiedy już siedzi za kierownicą.

Spogląda na mnie z uniesioną brwią, więc uderzam go w rękę.

– Dobra, dobra. Co to za gra?

– No, tak naprawdę żadna gra. – Wykręcam palce na kolanach, spoglądam przez okno na mijaną roślinność.

– To co?

– Ja zadaję pytanie, a potem ty zadajesz pytanie.

Nie muszę na niego patrzeć, by wiedzieć, że się krzywi.

– Nie brzmi jak fajna zabawa.

– Twój ulubiony kolor to?

Zaśmiewa się.

– No dobra. Ciemnoniebieski. A twój?

– To liczy się jako pytanie. Lubię ciemnoróżowy – odpowiadam. – A najszcześniejsze wspomnienie z twojego życia?

Robi się blady, oczy mu się poszerzają, a potem je przymyka.

– Pas.

– Nie można pasować.

– Ja mogę.

Och... Zdaję sobie sprawę z powodów. To jakieś wspomnienie seksualne.

Okej. Idźmy dalej:

– Jakie masz najsmutniejsze wspomnienie?

– Pas.

– Ale jesteś do kitu – marudzę. – Przechodzę do następnego pytania. Musisz na nie odpowiedzieć.

Uśmiecha się. Oczy rozświetlają mu się z rozbawienia.

– Muszę, tak?

– Tak. – Kiwam głową. – Czy kiedykolwiek byłeś zakochany?

W ciągu sekundy z jego twarzy znika uśmiech.

– Jesteś okropna. Wiesz o tym, prawda?

– Ta.

– Dobra, tak, byłem zakochany.

Udało się.

– W kim?

Unosi brwi bardzo wysoko, aż pod same włosy, co jest prawie niemożliwe, biorąc pod uwagę ich długość z przodu. Te z tyłu zaś dotykają karku. Podoba mi się to i pasuje do niego.

– Czas teraz na moje pytanie. – *Ach, racja.* – Jakie jest najszczęśliwsze wspomnienie twojego życia?

Co za tupet!

– Chyba nie oczekujesz, że odpowiem!

To jest bardzo nie fair.

– Mogę poczekać.

Wzdycham przeciągle.

– Spotkanie Caleba. To był najlepszy dzień mojego życia.

Jego twarz staje się pusta, nie potrafię odczytać, co teraz czuje, i nawet nie jestem pewna, czy tego chcę.

– Nie wtedy, gdy ci się oświadczył?

Hmm...

– Nie, to wspomnienie zajmuje drugie miejsce na liście moich ulubionych. – Zwracam się w jego stronę. – Moja kolej. W kim byłeś zakochany?

– To było jakiś czas temu – mówię, wzruszając ramionami. – Nie znałem jej imienia.

Jak to jest w ogóle możliwe?!

– Widziałem ją nieraz chodzącą po mieście. Widziałem wiele razy. Ale nigdy nie miałem na tyle odwagi, żeby z nią porozmawiać.

Jego oczy stają się na chwilę szkliste i zastanawiam się, czy on wciąż jest zakochany we wspomnieniu tej dziewczyny.

– To głupie, powinienem był zagadać. Wciąż tego żałuję.

– Dlaczego? – Wiem, że to nie moja kolej, ale muszę to wiedzieć teraz.

Zwilża językiem dolną wargę.

– Bo mogłem mieć to, co ty miałas z Calebem. Przegapiłem szansę.

– Wciąż jesteś młody, możesz to mieć.

Jego usta drżą.

– Może. Moja kolej, teraz zadaję dwa pytania.

– Dawaj – zachęcam, patrząc na jego profil.

– Okej. – Palce w rękawiczkach przejeżdżają po długawych lokach. – Powiedz mi coś o swoich rodzicach.

Hmm, jak by tu zacząć...

– Nie mam pojęcia, kto jest moim ojcem. Mama mówi, że on wie o moim istnieniu, widział mnie raz i nigdy już nie wrócił. – Zauważam, że chce wyrazić swoją przykrość, ale mu przerywam, bo to naprawdę nic takiego. – Moja mama kocha mnie na swój sposób, zawsze mnie we wszystkim wspierała oprócz... tego i zaręczyn. Chciała, żebym miała życie, którego sama nie miała.

– Do tego mogę się odnieść.

– Hmm... – *Zalóżę się, że może się z tym identyfikować. Biedny Nathan.* – Zawsze byłam bardziej kłopotem niż czymkolwiek innym. Nigdy nie była zła, nie chodziłam głodna, zawsze byłam dobrze ubrana, ale był to dla mamy bardziej obowiązek niż miłość.

Zapada pomiędzy nami chwila ciszy, zastanawiam się, czy z tym też może się jakoś utożsamiać.

– Caleb opowiadał o rodzicach, że kiedy dorastał, byli dla niego świetni. Ale tata oczekiwał od niego rzeczy, których on sam nie chciał.

– Tak, był ich oczkiem w głowie.

Czy mam na tyle śmiałości, żeby pójść o krok dalej?

– Dlaczego nie byli tacy w stosunku do ciebie?

No, zdecydowanie mam tę odwagę.

– Chcesz szczerzej odpowiedzi? – Wypuszcza z siebie oddech, lewą dłonią naciska kierunkowskaz. – Nie mam pojęcia.

– Nie jesteś porażką, Nathanie – mówię, chociaż wiem, że mi nie wierzy i nawet tego od niego nie oczekuję.

Ze zlepków informacji wyłania się obraz tego, jak źle był traktowany przez całe swoje życie. Dlaczego miałby uwierzyć w moje słowa, kiedy coś innego było mu wpychane do głowy przez Bóg jeden raczy wiedzieć jak długo?

– Czy Caleb był twoim pierwszym?

Moja głowa wciąż pełna jest myśli, więc w pierwszej chwili nie dociera do mnie to pytanie. Ale kiedy wreszcie je rozumiem, to aż dławię się powietrzem.

– To osobiste pytanie.

– To moje pytanie.

– Twoje pytania nie są miłe.

Odrobinę wzrusza ramionami.

Nieważne, nie wstydzę się tego przecież.

– Tak, był moim pierwszym. – *I chciałabym, żeby był ostatnim, ale nie jestem na tyle głupia, żeby to komukolwiek obiecywać. Czas płynie dalej i chociaż sama myśl o przespaniu się z kimś innym mnie odrzuca, to pewnie w końcu do tego dojdzie.*

Wracam z moich rozmyślań i spoglądam na Nathana. Głównie dlatego, że jego skórzane rękawiczki wydają piszczące dźwięki, kiedy ocierają się o gumową część kierownicy. Robi tak, gdy odczuwa frustrację. Ale dlaczego teraz jest sfrustrowany?

– Twoje pytanie.

– Dobra. Ile miałeś lat, gdy przestałeś być prawiczkiem? – Mam pewny siebie uśmiech, bo nie tylko on gra w tę grę.

– Byłem młody. Nie pamiętam.

– Ale z ciebie jest straszny kłamca!

– Nie chcę już grać w tę grę – mówi.

– To nudne.

– Raczej nudna jest ta gra – ripostuje, podnosząc buntowniczo podbródek. – Posłuchajmy radia.

Jest tak skryty, że doprowadza mnie do szału. Może to dlatego, iż ja wychowywałam się tylko z mamą. Byłyśmy tylko dwie. Przez to wydaje mi się, że tam, gdzie nas nie ma, jest lepiej, że po drugiej stronie trawa jest bardziej zielona. Czy na odwrót.

Nie zajmuje nam długo, by dotrzeć do miasta, po drodze jeszcze zatrzymujemy się na lunch. Dojeżdżamy i parkujemy przy jednej z ruchliwych ulic, przed sklepem, który wygląda na pusty. Nathan pomaga mi wysiąść, a potem wyciąga klucze z wewnętrznej kieszeni marynarki.

Najpierw otwiera okiennice kluczem, który leży w niewielkim szarym pudełku obok samych okien. Okiennice powoli się unoszą, ukazując dwa szerokie okna wystawowe rozdzielone pośrodku drzwiami. Następnie wchodzimy do wnętrza.

Czuję ulgę, bo w środku nie ma kurzu. Roztocza cholernie mnie drażnią.

Wewnątrz znajdują się szklane gabloty osadzone w oprawach z ciemnego drewna. Rozmieszczono je po całym sklepie. Obudowane szkłem półki zdobią ściany. Nawet kontuar to jedno wielkie pudełko ekspozycyjne.

– Co o tym myślisz? – pyta. Męczy swoje wargi podgryzaniem. – Czy to dobre miejsce, żeby zacząć?

Powoli kiwam głową, rozglądając się dookoła.

– Uważam, że to świetne miejsce. Chociaż odrobinę nudne.

– Zgadzą się, musimy je oddzielić od całej reszty. – *Musimy?* – Miejmy nadzieję, że otwarcie będzie już za kilka miesięcy. Czekam tylko na towar i personel. Muszę jeszcze rozszerzyć asortyment, a także znaleźć dostawcę.

– Dasz sobie świetnie radę, Nathan – mówię szczerze. Wiem, że tak będzie. – Twoja biżuteria jest cudowna.

Odrobinę rumienia mu się policzki, a do tego drugi raz, od kiedy go poznałam, doświadczyłam tej jego słodkiej wrażliwości. To ona teraz od niego emanuje.

– Trochę się denerwuję.

– W końcu jesteś człowiekiem. – Układam dłoń na jego ramieniu, gdy pochyla się nad gablotami kontuaru. – Wszystko będzie w porządku, a jeśli nie, to nadal będziesz mieć we mnie fankę numer jeden.

Spogląda na mnie. Na jego twarzy pojawia się przystojny uśmiech.

– Jesteś kochaną osobą, Guinevere.

– Ty też, Nathanie.

– Wzbudzasz to we mnie. – Delikatnie zaciska usta. Widzę, jak walczy sam ze sobą, czy powiedzieć coś jeszcze, czy nie. – Kilka miesięcy temu chciałem to zrobić, by zniszczyć firmę mojego ojca. Taka swego rodzaju zemsta. Wiem, że z powodu mojego nazwiska zyskałoby to jakieś zainteresowanie. Syn dobrze znanego biznesmana rozpoczyna działalność na własną rękę. Chciałem rzucić go na kolana, sprawić, by żałował dnia, w którym nazwał mnie porażką. – Słucham uważnie i zastanawiam się, dokąd pójdzie dalej z tą historią. – A teraz... – Zatrzymuje się, spogląda na mnie, jego dłonie przybliżają się do mojej szyi. Chce ją ująć. – Teraz chcę odnieść sukces, żeby udowodnić, że jestem tego wart.

– Jesteś tego wart. – Powstrzymuję się od przewrócenia oczami. – Jesteś wart wszystkiego. – Nie wiem, czy to ma sens, ale wiem, o czym mówię.

– Nie. – Zbliży się o krok. – Chodzi mi... o ciebie.

– Wiele dla mnie znaczysz.

– Nie tyle, co mój brat – wyrzuca przez zaciśnięte zęby.

Unoszę dłoń, łapię nią jego nadgarstek. Spoglądam mu prosto w oczy.

– Tyle samo. Jesteś dla mnie tak samo ważny jak on. Tylko jest to inny rodzaj wartości.

– Nie – wzdycha, przyciska swoje czoło do mojego. – Nie dawaj mi złudnych nadziei.

Przełykam ślinę.

– Złudnych nadziei na co?

– Że może pewnego dnia spojrzysz na mnie w taki sposób, w jaki patrzyłaś na niego.

Moje serce zamiera.

– Skąd wiesz, jak na niego patrzyłam?

Jego telefon się rozdzwania, przerywając nam tym samym intymną rozmowę.

Chcę rozwalić aparat, ale zamiast tego odsuwam się, dając Nathanowi odrobinę prywatności.

Patrzy na mnie przepraszająco, a potem przykłada telefon do ucha.

– Poczekam w samochodzie – mówię. Muszę pozbyć się jego słów z mojej głowy.

– Porozmawiamy później.

Albo nigdy. Nigdy to też dobry termin.

Nathan nie zabiera mnie do hotelu. Idziemy na długi spacer wokół Piccadilly Circus. Robi nawet kilka zdjęć, kiedy go o to proszę, a także kilka, kiedy tego nie chcę. Jest świetnie. Uwielbiam Londyn. Szkoda, że nie mogę spędzić tu więcej czasu przed narodzinami dziecka. Pchanie wózka przez takie miasto nie wydaje się dobrym pomysłem.

Udaje mi się nawet zrobić i jemu kilka zdjęć. Co też jest fajne, ponieważ nie mam żadnych zdjęć Nathana. I chociaż się na nich nie uśmiecha, to wciąż jestem mu za to wdzięczna.

Nie chcę, żeby skończyło się to, co teraz mamy. Może jest to bardzo egoistyczne z mojej strony. Nie, to pewne, to bardzo samolubne z mojej strony. On ma rację: nigdy nie spojrzę na niego w sposób, w jaki patrzyłam na Caleba. Nigdy nie pokocham Nathana tak, jak kochałam Caleba, chociaż i tak pokochałam go na mój własny sposób. Jest moim najlepszym przyjacielem, tak naprawdę może i jedynym. No, może jedynym przyjacielem, który jest teraz w pobliżu.

Bardzo mi na nim zależy, bardziej, niż powinno, i nie jestem gotowa, żeby go po prostu wypuścić ze swojego świata. Jestem egoistką – z tym nie mam co się kłócić. Oczywiście, nie wykorzystuję, ale potrzebuję go, a myśl, że jego uwaga mogłaby być poświęcona komuś innemu, sprawia, że jest mi niedobrze. Może to z powodu hormonów?

I tak idę ulicą z ręką wokół ręki Nathana, z uśmiechem na twarzy, a także z decyzją w mojej głowie. Teraz go nie wypuszczę. W tym momencie jest mój i będę się tym rozkoszować tak długo, jak to będzie trwało.

Dojeżdżamy do domu, gdy niebo robi się ciemne. Idziemy do naszych pokoi. Ja wiercę się, próbując zasnąć. Brakuje mi jego żaru tuż na moich plecach. Strasznie siebie za to nienawidzę.

Zanim wreszcie odpływam w dolinę snu, pojawia się w mojej głowie tylko jedna myśl. Z jakiegoś powodu nie dokończyliśmy naszej rozmowy. To sprawia, że mi smutno.

Mijają tygodnie, termin porodu zbliża się wielkimi krokami, a mój brzuch robi się coraz większy. Wszystko jest w porządku, dziecko zdrowe, moje ciało ma się dobrze... do pewnego stopnia, kiedy nie jest poddane stresowi. Ale nie zmienia to faktu, że czuję się jak waleń.



Pukam do sypialni Nathana. Jest jedenasta, a on wciąż nie zszedł na dół. Mam nadzieję, że nie jest znowu chory.

– Wejść – woła.

Tak robię.

Ustawiam kawę na skrzyni w nogach jego łóżka, a potem siadam na posłaniu. Stoi przed wysokim, dużym lustrem, zapina guziki przy mankietach koszuli w biało-niebieskie paski.

– Wyglądasz przystojnie – komentuję, trzymając w dłoniach filiżankę. Jej dół balansuje na moim brzuchu.

Nathan nienawidzi, kiedy tak robię, w szczególności gdy balansuję gorącymi rzeczami. Jest teraz odrobinę zestresowany, kiedy chodzi o ciężę. Gdybym nie wiedziała, jak jest, pomyślałabym, że jest zdenerwowany.

– W ogóle to sypie śnieg.

– Naprawdę?

Nie wygląda na zadowolonego z tego powodu. Od razu przechodzi w stronę okna.

Widzę duże białe płatki z miejsca, w którym siedzę.

Nathan rzuca:

– Świetnie. Nie zapowiadali śniegu, miał się pojawić dopiero w przyszłym tygodniu.

– Tak, w tym rejonie przewidują przynajmniej dwanaście cali. – Uśmiecham się na samą myśl. Uwielbiam śnieg. – Będziemy mogli ulepić bałwana.

– Nie, nie będziemy mogli.

Unoszę wzrok i wzdycham.

– Masz rację. Ty będziesz mógł ulepić, a ja popatrzę. Potem pomogę ci go udekorować.

– Nie. – Unosi brodę. Szyja mu się prostuje, kiedy zapina guziki kołnierzyka.

Wstaję i drepczę jak kaczka w jego stronę, co on komentuje:

– Słodko wyglądasz, kiedy tak chodzisz.

Posyłam mu figlarnie groźne spojrzenie.

– Wyglądam jak waleń balansujący na dwóch wykałaczkach.

Uśmiech mu się poszerza.

– Przynajmniej ładny z ciebie waleń.

– Nie jesteś teraz śmieszny. Ani odrobinę.

– A do tego zły waleń – żartuje. Oczy błyszczą mu z rozbawienia.

– Usiądę na tobie – grożę, zarzucając krawat dookoła jego szyi. – A więc dzisiaj rano dzwonił kochany stary doktor. Chce zajrzeć w środę, by sprawdzić moje kobiece części. – Zapętlam grubszą część materiału wokół cieńszego końca. – Powiedział, że przyjedzie tutaj. Zakładam, że chce zobaczyć pokój dziecięcy.

– Co masz na myśli, mówiąc „sprawdzić kobiece części”?

Wzruszam ramionami. Żebym, do cholery, sama wiedziała.

– Może żeby sprawdzić rozwarcie czy coś.

– Brzmi nieprzyjemnie.

Oboje robimy miny. Brzmi to nieprzyjemnie. Nawet bardzo.

– Stresujesz się?

Zagryzam wewnątrz policzka, po czym kiwam głową. Zadaję mu to samo pytanie, na co on głośno i przeciągle wzdycha, a potem dodaje:

– Jestem przerażony.

– Dlaczego? Powiedziałeś, że nie chcesz mieć do czynienia z niczym, co jest związane z dzieckiem – żartuję. Nathan tak powiedział, ale jakoś już nie wierzę w te słowa.

Potwierdza to.

– Rzeczy się zmieniają. Nie chcę, żebyś była w tym sama.

Ach, serce właśnie mi się rozplywa.

– Dzięki, Nathanie.

– A do tego nie chcę, żeby twoja mama była tu dłużej niż na kilka nocy. Nie za bardzo ją polubiłem.

No żaden to sekret. Spotkali się miesiąc temu, kiedy mama przyjechała z wizytą. Była w szoku, widząc całą tę sytuację. Nie mam za co ją winić. I chociaż Nathan podszedł do wszystkiego ze spokojem, była dla niego niemiła, i to nie jeden raz. Wypytywała o dziewczyny i jego prywatne życie, próbowała mnie przekonać, że na pewno wyrzuci mnie oraz dziecko, kiedy tylko znajdzie sobie nową sympatię. Dostrzegam w tym logikę i rozumiem jej tok myślenia. Takie same podejrzania zatruwały moje myśli już od jakiegoś czasu.

Jeśli zdarzy się tak, że Nathan ruszy dalej ze swoim życiem, jestem pewna, że wtedy żadna dziewczyna nie będzie szczęśliwa z sytuacji, w której teraz jesteśmy.

– Zdaję sobie sprawę z twojej opinii na temat mojej mamy. Po przeżyciu dwóch dni, pełnych jęczenia i biadolenia, kiedy wyjechała, mogę to śmiało stwierdzić: nienawidzisz jej.

– Nienawiść to mocne uczucie. Twoja matka nie jest tego warta – odpowiada pewny siebie, po czym poprawia dłonią zawiązany już krawat. – Dziękuję.

– Na coś się przydadę. – Wracam do łóżka, kładę się na nim. – Wyglądam, jakbym miała urodzić bliźniaki.

– Wyglądasz promiennie. Przystań jojczyć na temat swojego wyglądu.

Opieram się na łokciach i przyglądam się temu, jak Nathan wkłada marynarkę i wygląda jej klapy dłońmi.

– Zostań w domu. Żadnego łożenia w taką pogodę. Wrócę przed zmrokiem.

– Czy mogę jechać z tobą? – Wydymam usta, przechylam głowę w bok i błagam oczami.

– Nie.

– Dlaczego?

Uśmiecha się nikiemnie.

– To niespodzianka.

– Nienawidzę niespodzianek – gderam, machając nogami na boki.

Nathan klęka przede mną, odpycha nogi ze swojej drogi tak, że górna część jego uda łączy się z bokiem mojego lewego biodra.

– Uwielbiasz niespodzianki, nienawidzisz tylko na nie czekać. – Dotyka przelotnie palcem mojej dolnej wargi. – I przestań się dąsać.

– Nie.

Nadymam usta jeszcze bardziej, ale zaraz zaczynam piszczeć, kiedy Nathan się na mnie rzuca. Czuję jego usta zaczepiające o moją dolną wargę. Wypuszcza mnie po kilku męczących sekundach, a potem całuje w czoło.

Reaguję od razu:

– Ugryzłeś mnie w usta.

– Nie nadymaj ich.

Teraz tym bardziej chcę tak robić, bo mi na to nie pozwala. Ale zamiast tego rzucam się plecami na łóżko, wykrzykując, kiedy dziecko przemieszcza się w brzuchu.

Nathan unosi moją koszulkę, przygląda się z lekko przechyloną głową, mówiąc:

– Młody chyba chce uciec z pokoju.

– Tak.

Przymykam oczy, pozostaję zrelaksowana, kiedy Nathan szturcha machające rączki i nóżki pod powierzchnią mojej skóry. Zaśmiewa się sam do siebie, dotyka palcami stópek i kolanek.

– Rób tak dalej, to on nie przestanie.

– Twój brzuch wydaje się naprawdę napięty – stwierdza, na co w odpowiedzi pomrukuję.

Ma rację, ale nie mam bladego pojęcia, dlaczego tak się dzieje. Zapytam naszego lekarza w środę.

Nathan powraca do zabawy w łapanie dziecka. Przymykam oczy i tkwię tak przez chwilę. Tylko przez chwilę.

Nagle całe moje ciało się napina, gdy czuję jego gładkie usta w dole zaokrąglenia brzucha. Nie zatrzymuje się w tym miejscu, całuje dalej, wysyła ciarki do każdej części mojego ciała. Zmierza z pocałunkami w górę, a każde muśnięcie warg to delikatna pieszczota. Palce odziane w skórę przebiegają po moim odsłoniętym boku, kciuk prześlizguje się po nabrzmiałej piersi.

Przechodzi mnie dreszcz, z ust wydostaje się cichy jęk.

Skóra mnie parzy, mrowi mnie brzuch, aż na chwilę brakuje mi tchu, gdy czuję, jak łóżko się ugina.

Nathan ujmuje w dłoń moją brodę, przesuwając ją w bok.

Udaję, że to się nie dzieje naprawdę. Wciąż mam zamknięte oczy. Nie chcę myśleć, że po ponad dwóch miesiącach bez żadnego kontaktu on znów to teraz robi. Nie mogę go odepchnąć. Chcę, ale moje ciało płonie. Aż jestem zdziwiona, bo jeszcze nie drzę.

Wspina się obok mnie na łóżko.

Z mojego gardła wydobywa się głośnie westchnienie, gdy całuje bok mojej szyi. Wsuwa język, by skosztować nim skórę, wciąż trzymając dłońią moją brodę. Nie pozwala mi się odwrócić w swoim kierunku. Tam, gdzie mnie całuje, skóra staje się mniej napięta, a do tego bardziej wrażliwa.

Jak on może to ze mną robić? Moje ciało jest teraz ohydne.

– Nathanie... – udaje mi się wypowiedzieć pomiędzy dyszeniem.

Czy chcę mu powiedzieć, żeby przestał? Nie wiem.

– Czy ty masz pojęcie, jaka jesteś piękna? – szepcze do mojego ucha, przygryzając płatek. – Jesteś jedyną kobietą, której kiedykolwiek potrzebowałem dotknąć, skosztować... – Zostawia smugę językiem na mojej szyi, w miejscu poniżej ucha, aż mruczę.

– Przestań – mówię. Mój umysł to wojna emocji. – Ty... My... Przestań...

Dlaczego mną potrząsa? Dlaczego mój umysł jest tak zamulony?

Mrugam, by otworzyć oczy. Zauważam, jak mocna potrzeba snu naciska na moje powieki.

– Ha?

Nathan spogląda na mnie z góry, jego usta drżą w znanym mi uśmiešku.

– Na chwilę cię straciłem. – *To my się nie całowaliśmy?* – To chyba był jakiś przyjemny sen.

– Co?

– Wszystko w porządku? – Przyzwyczylił się do mojego zasypiania w przypadkowych momentach, ale to jest dziwne. Nie odczułam tego jako sen. – Wyglądasz na odrobinę zdezorientowaną.

– Ja... My... – Pocieram oczy wewnętrzną stroną dłoni, powoli siadam. – Kiedy zasnęłam?

Wzrusza ramionami.

– Próbowałam złapać go za stópki. A dwie sekundy później odpłynęłaś.

– Och.

Więc mnie nie całował. Moje wyrzuty sumienia są teraz cichym pomrukiem w piersi i głowie. Nie są mocne, raczej tępe, ponieważ nie mam wpływu na to, o kim lub o czym śnię, a w szczególności teraz. Jednak pozostają, bo właśnie przed chwilą miałam sen o innym mężczyźnie. Od jakiegoś miesiąca przeżywam niezłe piekło. Nigdy wcześniej nie byłam tak napalona jak teraz, a sama nie mogę tam sięgnąć, żeby się z tym uporać.

Musiałam ostatnio pójść na depilację bikini. Cholernie bolało! Ale nie ma absolutnie mowy, żebym pozwoliła mojemu dziecku na przejście przez taki gąszcz.

– Idź spać. Wrócę za kilka godzin.

Nathan wciąga mnie na łóżko, a potem przykrywa kołdrą. Zaciąga nawet zasłony, a potem szczypie mnie w nos.

– Obudzę cię, gdy wrócę do domu.

– Aha – mruczę, przymykając oczy. Uwielbiam ten materac. Chcę go. – Jedź ostrożnie.

– Obiecuję. – Wychodzi z pokoju po tym, jak stoi jeszcze chwilę w progu.

Wyobrażam sobie, że patrzy tęsknie na łóżko, marzy, by samemu się tu wdrapać i zapomnieć o całym świecie tak, jak robię to ja. Ale wiem, że jestem w tym niedorzeczna czy może mam jakieś pobożne życzenia. Jest taka jedna ciężka myśl, do której nie chcę się odnosić.

– Hej.

Nathan ponownie mnie budzi. Czuję, jakbym miała zamknięte oczy tylko przez godzinkę. Sprawdzam, która jest teraz. Spałam do szóstej. *Chryste, ta drzemka przeobraziła się w śpiączkę.*

Tak, brzuchu, ciebie za to winię.

– Co? – Przecieram oczy, po czym trochę kiwam się na boki, kiedy siadam na łóżku. – O co chodzi?

Nathan bierze mój łokieć i wyciąga mnie z łóżka. Naprawdę nie chcę i nie potrzebuję być teraz wybudzona.

– Coś zrobiłem.

– Uch-och. – Udaję przerażenie. – Czy znowu coś ugotowałeś?

– Jest już prawie szósta wieczorem, a ty mnie nie nakarmiłaś.

Przechodzimy do ciemnego korytarza.

Dlaczego światła są pogaszone? Nienawidzę ciemności.

– Wyciągasz mnie z łóżka, żebym cię nakarmiła? – pytam, a w moim głosie słychać niedowierzanie i poirytowanie. Nie jestem zbyt miła po przebudzeniu. Próbuję się odwrócić. – Zamów pizzę.

W odpowiedzi ciągnie mnie w dół schodów, śmiejąc się.

Hej, łuk nad drzwiami świeci! O mój Boże. Świąteczne światełka!

Zwisają swobodnie na górze i po bokach sklepionego łuku, migają na fioletowo oraz biało. Na drewnianej podłodze pojawia się odbicie tańczących światełek. Zauważam to i staję na ostatnim schodku. Nathan przystaje za mną, zakrywa moje oczy jedną dłonią, a drugą prowadzi pod rękę.

– Nigdy sam tego nie robiłem i pewnie będzie to wyglądać strasznie.

Jest zdenerwowany. Uwielbiam, kiedy tak się zachowuje. Wtedy wiem, że nie jest robotem, tylko człowiekiem.

Domyślam się, co zrobił: udekorował dla mnie pokój. Ale to oczekiwanie i podniecenie, żeby go zobaczyć, są teraz tak mocne.

– Gotowa? – pyta. Słyszę, jak przetyka ślinę.

– Bardziej gotowa nie będę.

Zabiera dłoń, a ja nabieram głęboko powietrza.

– Choinka! – piszczę, klaszcząc, po czym odwracam się, by dobrze przyjrzeć się obszernemu pokojowi.

Stopy niosą mnie do kominka, gdzie wiszą dwie świąteczne skarpety. Śmieję się, dotykam sztucznego czerwonego futerka palcami i kciukiem.

Na każdej powierzchni jest coś świątecznego. To cudowne!

– Nathanie. – Pociągam nosem, w oczach zbierają mi się łzy. – Nie mogę uwierzyć w to, co zrobiłeś.

Z pochyloną głową wzrusza ramionami. Nagle jest taki zawstydzony. Podchodzę do niego i łapię go w pasie.

– Jest cudownie. Ty... jesteś cudowny.

Jego dłonie mnie oplatają. Stoimy na środku pokoju, a wielokolorowe światełka skaczą po naszych ciałach. Powietrze wypełnia zapach sosny oraz cynamonu.

Już prawie święta.

Pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia spędzamy tylko we dwójkę. Z wiadomych powodów gotuję, a Nathan sprząta. Nie bardzo wiedzieliśmy, co sobie podarować. Nathan zrobił dla mnie bransoletkę pasującą do wisiora, a także dał mi nowy telefon. Ten drugi jest zbyt wyszukany i skomplikowany, jak na moje zdolności, ale i tak go uwielbiam.



Ja sprezentowałam Nathanowi dziesięć par nowych rękawiczek, z czego aż zrywał boki, a także kupiłam mu nową marynarkę, która swoją drogą kosztowała połowę moich oszczędności. Twierdzi, że mu się podoba, i nosi ją dumnie, ale wydaje mi się, że jest inaczej: nie podoba mu się, lecz jest zbyt dobry, by mi o tym powiedzieć.

Kolacja jest boska, zresztą wiedziałam, że tak będzie. Przygotowałam za dużo jedzenia. Ale to nie jest ważne, będę jeść indyka i farsz z kanapkami aż do końca tygodnia. Nie ma pyszniejszych rzeczy na tym świecie.

Przez ten świąteczny czas oglądamy głównie bożonarodzeniowe filmy w telewizji, a także gramy w stare gry planszowe. Planszówki mają na sobie więcej kurzu niż mają w środku części do gier. Próbujemy nawet zagrać w Twistera, ale nie jestem w stanie się zgiąć, więc gra nie wygląda za ciekawie.

Do północy wypiłam już tyle bezalkoholowego Baileysa, ile ważę, a oprócz tego jestem pełna jedzenia, aż po sam czubek. Zmęczenie daje mi się we znaki, stają się ociężała i senna. Nathan widzi, jak opadają mi powieki, więc zabiera mnie do łóżka.

Powinnam czuć jakieś wyrzuty sumienia, że w bożonarodzeniową noc zasypiam przy innym mężczyźnie niż ten, którego tak mocno pokochałam. Jednak nie czuję się winna. Co najwyżej jestem po prostu szczęśliwa, że pomimo tego, iż Caleba już nie ma, jest na tym świecie dobry facet, który się mną opiekuje w jego imieniu i chce mnie mocno tulić w środku nocy.

Jestem samolubna, to prawda, ale nie mogę się zmusić, by skończyć to, co rodzi się pomiędzy Nathanem a mną. Cokolwiek to tak naprawdę jest.

Sylwester mijają nam bez specjalnych atrakcji. Nawet nie zaprzętałyśmy sobie głowy fajerwerkami, ponieważ cholernie się ich boję. Powiedziałam Nathanowi, by gdzieś poszedł, zabawił się, ale stwierdził, że wolałby zostać w domu i poczytać.

Został ze mną, ale nie czytał. Za to dużo jedliśmy i piekliśmy. Teraz potrafi nawet zrobić bułeczki. Wychodzą mu. Niby wyglądają prosto, ale trudno je przygotować.

Mam jeszcze dwa dni do terminu porodu. Jestem przerażona.

Śnieg zalega na ziemi grubą warstwą. Kiedy wychodzę na zewnątrz, muszę iść w kaloszach, ponieważ w niektórych miejscach jest go tak dużo, że dochodzi aż do moich kostek. Chcę ulepić bałwana, ale Nathan mi w tym nie pomoże. Nienawidzi śniegu, stara się nawet unikać wychodzenia z domu, kiedy wszędzie dookoła leży „przeogromna, biała, puchowa kołdra zagłady”. Tak dramatycznie nazwał te opady.

Psuje zabawę.

Trzymam kciuki za to, by śnieg do jutra się roztopił. Lekko skręca mnie w brzuchu przez cały dzień, co mnie martwi, bo mogę zacząć rodzić w tę głupią pogodę. Niby w prognozie zapowiedziano, że przestanie śnieżyć jeszcze dziś. Jest teraz trzynasta i przestało sypać, ale ja jakoś temu nie wierzę. Już zbyt wiele razy nakłamali mi z tą pogodą.

Nie mówię nic Nathanowi o tych dziwnych bólach. Ostatni raz, kiedy tak miałam, zabrał mnie do szpitala i tam okazało się, że to były gazy. Upokarzające. Wciąż co jakiś czas sobie o tym przypomina i się z tego śmieje. Głównie dlatego, że kobieta, która miała sprawdzić wtedy moje rozwarcie szyjki macicy, musiała gdzieś coś źle nacisnąć i właśnie wtedy pierdnęłam tak, że nie mogłam przestać chyba przez około siedem sekund. W gabinecie zrobiło się wtedy cicho, wszystko zamarło, tylko nie ten mój głośny, piszczący, a do tego niekończący się pierd. Potem Nathan wybuchnął takim śmiechem, że aż łzy leciały mu z oczu. Zrobił się cały czerwony, bo nie był w stanie oddychać. Co gorsza, śmierdziało okropnie, naprawdę okropnie. To było kolejnym powodem, by śmiał się jeszcze bardziej. Myślałam, że umrę ze wstydu. Rechotał całą drogę do domu i kolejnego dnia też. Nawet teraz od czasu do czasu mu się to przypomina, patrzy na mnie, a potem cały zaczyna się trząść ze śmiechu.

Moje skurcze chyba ustają do czasu, kiedy jestem już gotowa spać, za co jestem niezmiernie wdzięczna. Wchodzę pod kołdrę, nie przejmując się niczym na świecie, a Nathan układa się tuż za mną i przytula mnie mocno – tak, jak robi to każdej nocy. Nie czuję się samotna. Może nie czuję się świetnie, ale nie jest źle.

Kiedy zasypiam, na mojej twarzy wciąż widnieje uśmiech. Bardzo chcę wiedzieć, co przyniesie mi najbliższy rok.

Nie jestem pewna godziny, gdy nagle wybudzam się z okropnym bólem brzucha. Takim, który może spokojnie rywalizować z silnymi bólami w trakcie okresu. Jego ręka opatulająca mnie w pasie blokuje moje ruchy, nie mogę usiąść. Pocieram niższe partie brzucha. To pewnie znowu gazy, tak, jak ostatnim razem, co może być wstydlive, ponieważ Nathan śpi zaraz obok mnie. Która jest godzina?

Jest dopiero dziesiąta piętnaście wieczorem. Spałam przez mniej więcej godzinę.

Kładę się na plecach, układam kark na wyciągniętej ręce Nathana, który wachluje mnie po policzku swoim oddechem.

Kolejna fala bólu przetacza się przez dolną część mojego brzucha, aż chcę podwinąć obie kończyny. Podnoszę kolana tak wysoko, jak tylko jestem w stanie, przekręcam się na bok. Kiedy nie ma bólu, wydecham powietrze. Pozostaje jednak tępe pobołowanie.

Co tu się, do cholery, dzieje?

O... Kurwa.

Nie, to tylko symulowany poród.

Muszę iść zrobić siku.

– Nathan – mamrocze, dźgając go lekko w klatkę piersiową.

Kręci się, a potem mruga i otwiera oczy. Wygląda na zmęczonego.

– Co się dzieje?

– Boli – jęczę, przekręcam się na plecy.

Wygląda na spanikowanego.

– Co boli?

– Plecy i brzuch. – Siadam, a on robi to samo. – Muszę iść do toalety.

– Okej. – Kręci głową, żeby się wybudzić, a potem wychodzi z łóżka. Bierze mnie pod rękę i pomaga mi wstać. – Wszystko w porządku z tobą?

– Tak – kłamię.

Nie jest wszystko w porządku, jestem przerażona.

Narasta we mnie kolejny ból, zaczyna się w dolnej części brzucha, a potem promieniuje aż na plecy. Skóra dookoła mojego brzucha napręża się, tam na dole czuję okropne parcie.

– O Boże – mruczy Nathan, pocierając uspokajająco mój brzuch. – Zaczynasz rodzić. Muszę zadzwonić po lekarza.

– Muszę jechać do szpitala – mówię spokojnie, po czym wstaję, kiedy przestaje boleć. – Idę do toalety, a ty zadzwoń do tego... jak mu tam na imię.

– Nie powinnaś iść sama – stwierdza łagodnie, po czym pomaga mi dojść do łazienki. – Dam ci odrobinę prywatności, ale zostaw uchylone drzwi.

Przewracam oczami.

– Nie zostawię otwartych drzwi.

– A co, jeśli...

– Nathan, to poród. Będę... Cholera jasna... – Po raz kolejny zwijam się z bólu. Nathan mnie podtrzymuje, gdy okropne bóle wykręcają moje wnętrzności. – Okej, zostawię – dyszę – zostawię – oddycham – otwarte drzwi.

Czeka, żebym skończyła sikać, a ja wykorzystuję tę chwilę, by szybko umyć twarz i wyczyścić zęby.

– Połóż się tu. Wrzucę twoją torbę do szpitala do samochodu i zadzwonię po lekarza – mówi łagodnie, a potem prowadzi mnie do łóżka.

Ściąga kołdrę i pomaga mi położyć się na materacu przy pomocy jednej ręki.

– Nie ruszaj się.

– Dobra. – Tak jakbym była na tyle głupia, żeby teraz gdziekolwiek się ruszać.

Jasna cholera, ale boli.

– Dasz sobie radę? – Pociera dolny odcinek moich pleców, kiedy przekręcam się na bok.

– Idź. – Odprawiam go ręką odrobinę gorączkowo. – Przyniesiesz mi też coś do picia? Proszę. Czuję, jakbym miała piasek w ustach.

– Jasne. – Całuje moje czoło, a potem wybiega z pokoju.

Odmierzam skurcze, zapisuję je w moim telefonie. Strasznie boli, ale wątpię, żebym była choć w połowie porodu. Mam skurcze co cztery minuty, ale nie są jeszcze na tyle złe, żebym musiała krzyczeć.

Ten dyskomfort jest bardziej przerażający. Siadam po ułożeniu poduszek pod plecami. Potem przyciągam nogi do klatki piersiowej na tyle, na ile mogę. To przynosi mi ból, plecy mnie bolą,

czuję, że jest mi trochę niedobrze. Z drugiej strony umieram z głodu. Bardzo dziwna kombinacja.

Gdzie jest Nathan? Nie ma go już od dwudziestu pięciu minut.

Wraca dopiero po kolejnych pięciu minutach. Jest zaczerwieniony i ciut spanikowany.

– Jedziemy teraz do szpitala? – pytam.

Zauważam, że rozmawia przez telefon.

Potrząsa głową.

– Co jaki czas masz skurcze?

– Mniej więcej co cztery minuty.

Powtarza moją odpowiedź komuś do telefonu.

– A w skali od jeden do dziesięć, jak bardzo są bolesne?

Dobre pytanie.

– Około sześć.

Wychodzi znowu z pokoju, co mnie irytuje. *Czy on nie widzi, że go przy sobie potrzebuję?*

Biorę telefon, gotowa jestem już napisać do mamy, Sashy oraz Tommy'ego. Chcę ich poinformować o porodzie. Nathan jednak wybiera właśnie ten moment, by wkroczyć, zabrać mi telefon i wręczyć wodę.

– Ja się tym zajmę, ty odpoczywaj. Spróbuj się przespać. Lekarz powiedział, żebyśmy trochę poczekali. Już do nas jedzie.

– Czy mogę dostać jakieś leki przeciwbólowe? – Pocieram brzuch, znów przekręcając się na bok. – I poproszę o moją piłkę.

– Jasne. – Masuje moje plecy jedną dłonią. Jest nieobecny. Drugą dłonią wklepuje coś w mój telefon. – Chcesz, żebym włączył telewizor?

Potrząsam głową, popijając wodę. Oddycham głęboko, co pomaga mi znieść ból.

– Nie, dzięki. Wracaj szybko, nie chcę być sama.

Spiesz się. Jestem mu wdzięczna za przyniesienie mojego laptopa. Podłącza go do telewizora na ścianie i możemy obejrzeć film. Chociaż moje myśli nie potrafią się skupić na tym, co oglądamy, raczej wszystkie uciekają do wciąż narastającego bólu w moim brzuchu. Nathan jest świetny. Jego masaże pleców pomagają, a ta spokojna twarz naprawdę koi moje nerwy. Jeśli on zacznie panikować, to myślę, że sama stracę resztki rozumu i zacznę się rozklejać.

Jestem przerażona. Chcę, żeby ten poród już się skończył.

– Boli – wyjękuję.

Kładę głowę na kolanach Nathana. Powinnam czuć zażenowanie, bo mój tyłek jest w górze, ale to chyba jedyna komfortowa pozycja w tym momencie.

– Mogę tylko sobie wyobrazić. – Masuje moje plecy jedną ręką, nadal esemesując drugą.

– Chyba musimy teraz jechać do szpitala.

Przeciągły jęk wydostaje się z mojego gardła, kiedy skurcz w brzuchu przedłuża się i nasila. Parcie staje się gorsze, a skurcze następują coraz częściej. Wykańcza mnie to. Kolejny skurcz

następuje tak naprawdę od razu po tym wcześniejszym. Krzyczę głośno z bólu, nie mogę nic na to poradzić. Tak bardzo boli.

Nathan staje tuż za mną, naciska kciukami miejsca na moich plecach. *Dlaczego nie jedziemy?* Pytam go o to. W odpowiedzi słyszę westchnienie, a potem komunikat:

– Jesteś tak... Cholera. – Robi pauzę. – Jesteśmy zasypani przez śnieg.

– Bardzo śmieszne, ale naprawdę nie jestem w stanie docenić teraz tego żartu – warczę, chowając twarz w poduszki. – Możemy już jechać?

Nathan nic nie mówi. Jego słowa powoli docierają do mojego zamulonego mózgu. *O nie. Nie, nie, nie, nie, nie.*

– Dzwoniłem już po karetkę, ale ma problem, żeby tu dotrzeć. Jesteśmy na górze klifu, śniegu dookoła jest o jakieś dwanaście cali więcej niż gdziekolwiek indziej. Może i nawet jest już dwadzieścia cztery cale.

– O mój Boże – skomlę. Teraz moje ciało jest napędzane jedynie paniką. – A co z lekarzem? Nie ma jakichś nart czy czegoś?

– On... Utknął w mieście.

Tam, gdzie jest najbliższy szpital.

– To znajdź mi kolejnego! – wykrzykuję. Nie czuję z tego powodu nawet odrobiny wyrzutów sumienia. Muszę jakoś pozbyć się całego napięcia.

Przekręcam się, a potem ześlizguję z łóżka na piłkę do ćwiczeń.

– Damy jakoś radę – szepcze łagodnie Nathan po tym, jak kuca tuż przy mnie. Dłonią wciąż zatacza koła na moich plecach. – Mamy czas.

Pojawia się wewnątrz mnie dziwne uczucie, kiedy ruszam biodrami na piłce i lekko na niej podskakuję. Moje spodnie są mokre.

– Nie, nie mamy czasu.

– Mamy...

– Nathan. – Łapię go za koszulę pod brodą, przyciągam do siebie. – Właśnie odeszły mi wody. Musisz sprowadzić lekarza.

Jego twarz staje się blada. Kciukiem gorączkowo wystukuje coś na ekranie telefonu. Dzwoni do wielu ludzi, do szpitala, pod numer ratunkowy. Próbuje wszędzie, ale nikt nie da rady do nas dojechać.

– Jeanine ma dzieci.

Potakuje i wykręca do niej numer. Nie słucham tej rozmowy. Czuję taki ból, nigdy nie wybaczę tego śnieżnej zimie.

Sytuacja powoli do mnie dociera.

– O mój Boże, będę... – Kolejny ból mnie rozrywa. Krzyczę, naprężam się, zaciskam zęby, żeby pomóc samej sobie dotrzeć do końca. – Jedną z tych kobiet, która urodzi dziecko na podłodze w salonie!

– Musisz zejść na dół – wyrzuca. – Jeśli... Chodzi mi...

Nagle jestem w powietrzu. To dobrze, bo nie jestem teraz w stanie sama iść. Mam przemoczone spodnie i wiem, że Nathan musi bzikować z tego powodu. Na szczęście chyba tego nie zauważa, a ja nawet nie zwracam mu na to uwagi.

– Nie mam pojęcia, co robić – panikuje Nathan.

– Nawet mi się nie waź! – wykrzykuję, kiedy układa mnie na kanapie. – Nie zaczynaj teraz wpadać w panikę. Potrzebuję cię, to ty masz mnie odciągać od... Kurwa mać, ale to strasznie boli.

Opuszczam kolana, przekręcam się na plecy. Układam nogi na kanapie, żeby były w górze. Nie przynosi to tak naprawdę żadnej ulgi.

– Proszę, przynieś mi jakieś czyste spodnie.

Nathan robi to, o co proszę. Wykorzystuję ten moment prywatności, by się rozplakać. Przede mną wciąż może być jeszcze kilka godzin do końca porodu. Coś jednak mi mówi, że nie będę mieć takiego szczęścia i dziecko za niedługo wyjdzie, czy tego chcę, czy nie.

Włączam telewizor, przerzucam od razu na kanały z wiadomościami. Już po kilku minutach pojawia się prognoza pogody. Najgorsze opady śnieżne, jakie widziano w Wielkiej Brytanii od czterech lat.

Świetnie. Kurwa, świetnie.

Jestem tylko odrobinę świadoma tego, że Nathan kuca obok mnie i ściąga ze mnie spodnie. Odczuwam zbyt duży ból, żeby się przejmować. Czuję się, jakbym była pijana.

– Nie masz potrzeby przeć, prawda? – pyta, kiedy przestaję krzyczeć po kolejnym brutalnym skurczu.

Zakłada na moje nogi parę luźnych szortów.

Zaprzeczam ruchem głowy.

– Nie wydaje mi się. – *Ale jakieś parcie już jest.* – Czy ktoś przyjedzie?

– Wszyscy próbują.

Znów masuje mnie dłonią, ale teraz mnie to wkurza. Odrzucam jego rękę, popycham go na kanapę.

Tyłkiem siedzę na piłce do ćwiczeń, krzyżuję ręce na jego kolanach i próbuję się zrelaksować, kiedy palce uciskają mój kark oraz kręgosłup.

– To boli. Nie chcę już tego więcej robić.

– Świetnie ci idzie – zapewnia mnie, przeczesując palcami moje włosy. – Naprawdę, jesteś teraz bardzo dzielna. Przepraszam za to, że utknęliśmy.

– To nie twoja wina. – Dłońmi ściskam jego uda, kiedy narasta we mnie ból, aż osiąga swój szczyt, żeby wreszcie odpuścić. – Boję się. Co jeśli...

Nathan układa dłoń na moich ustach.

– Nie. Ledwo co trzymam się teraz w kupie. Nie podsuwaj mi, proszę, żadnych dodatkowych zmartwień. Przejdziemy przez to.

– Ale ja nie chcę sama urodzić mojego dziecka. – W moich oczach pojawiają się łzy. Opadam zmęczonym ciałem na jego kolana.

– Też nie było tego na mojej liście – żartuje. Wyciera moje łzy kciukami. – Wszystko będzie w porządku.

– ACH! – wykrzykuję, zaciskając palce wokół jego ud. – Powinniśmy się przygotować. Co jeśli...

Kurwa, cholera.

– Dobry pomysł. – Nathan kiwa głową, po czym podnosi mnie ze swoich ud, a potem układa ręce i głowę na kanapie. – Wracam za sekundę.

– A ja wskreszę twojego brata – dyszę urywanym oddechem. – A potem zabiję go jeszcze raz.

Nathan śmieje się i ciągnie w moim kierunku spakowaną torbę do szpitala.

– Pomogę ci.

– Świetnie. Potrzebujemy ręczników czy czegoś.

– Gorącej wody?

Potrząsam głową.

– Nie. Tylko ręczników, jakichś starych, ponieważ będą.... – *Aua, aaaaaua, aua!* – Kurwa. – Krzywię się na własne przeklinanie i od razu za to przepraszam. – Załaduj jakiś filmik na YouTubie czy coś! Nie stój tak.

– Racja. – I znowu go nie ma.

Jest do dupy. Naprawdę.... *O, dzięki Bogu, przyjechała Jeanine!*

Przytulam ją, kiedy tylko się zbliża. Trzymam się jej przez chwilę mocno, prawie łamiąc jej kark, kiedy znowu mam skurcz.

– Nathanie! – wykrzykuje.

On też czuje ulgę na jej widok.

– Muszę się przebrać, umyć ręce. Zostań tu z nią. Zaraz temu zaradzę.

Nathan robi to, co mu kazano, ale najpierw pyta:

– Jak ty się tu dostałaś?

– Z trudnościami. Jest już około dwudziestu czterech cali śniegu. Musiałam założyć worki na śmieci na spodnie, żeby się nie pomoczyć.

– Wszystko pięknie i fajnie, ale mam tutaj melona, który chce ze mnie wyjść. Czy możemy później podzielić się historiami survivalowymi? – dyszę.

Jeanine znika na kilka minut. Ledwo co słyszę odkręcony kran, a potem szybkie kroki, kiedy wraca.

– Przenieśmy ją, wezmę te poduszki.

Nie jestem pewna, co robią. Jedyne, co wiem, to to, że jeszcze chwilę temu byłam na piłce, a teraz opieram się o nogi Nathana, nie mam już szortów.

Ból promieniuje na całe ciało, a potem ogniskuje się w jednym miejscu. Parcie jest nie do zniesienia.

Wciąż mówią do mnie jakieś rzeczy, ale ja ich nie słyszę. Nie mogę się skupić. Ten ból to zbyt wiele.

– Muszę przeć – wyrzucam przez zaciśnięte zęby, znowu mnie przenoszą.

Moje plecy są teraz oparte o coś miękkiego, a poduszki z kanapy zostały ułożone na podłodze. Jest wygodniej niż wcześniej.

Słyszę krzyki, warczenie i przeklinanie. Po chwili zdaję sobie sprawę, że ono wychodzi ze mnie. Wszystko odpływa, tracę poczucie czasu, nie wiem, jak długo trwał ten ból, jedyne, czego chcę, to żeby wszystko się skończyło.

Na szczęście ciało chyba wie, co robić, i parcie wraz z tym, co mi samo podpowiada, przynosi małą ulgę. To jest nie do zniesienia, boli tak bardzo. Chcę przed tym uciec, nie mogę utrzymać nóg w jednym miejscu.

Nathan trzyma jedną z nóg przy mojej klatce piersiowej. Chyba go widzę, ale nie potrafię skupić wzroku na nim lub na czymkolwiek innym. Wszystko, co się dzieje, przemyka mi przed oczami, ale nie zostaje zarejestrowane jako rzeczywistość.

Tyle bólu. Rozciąganie, palący ból.

– Widać główkę. – Słyszę podekscytowane słowa Jeanine.

– Dawaj, Gwen, świetnie ci idzie!

Nathan całuje moją skroń, trzyma rękę. Jego słowa działają na mnie zachęcająco, chociaż mówi głosem pełnym strachu i ekscytacji.

Widać już główkę. Już prawie wychodzi.

Wydaje się, że słyhać kolejny dźwięk. Czuję, jak jeszcze więcej wody wypływa spomiędzy moich nóg.

– Cholera jasna – wybąkuje w moje ucho Nathan. – Główka już jest.

Jeanine piszczy zachwycona i każe mi przeć, kiedy tylko poczuję, że muszę. No cóż... to nie tak, że mam jakieś inne plany.

Wydaje się, że mija wieczność, kiedy wreszcie to słyszę. Piękny płacz, który mógłby przebić każdy delikatny bębenek w uchu. Coś zostaje położone na mojej klatce piersiowej, skupiam na tym uwagę.

– No, to zdecydowanie chłopak – śmieje się Nathan, opierając brodę na moim ramieniu.

Jest idealny, tak bardzo idealny. Jego wilgotna, lepiąca się główka pokryta jest grubą warstwą ciemnych włosów. Moich włosów.

Twarz ma w całości Caleba: kształt oczu, wydęte usteczka, a także nos. Łamie mi to serce, jednocześnie je naprawiając.

– Świetna robota. – Jeanine pociąga nosem, obcierając oczy chusteczką. – Świetnie dałaś sobie radę.

– Dlaczego nie przestaje płakać? – pytam. Moje zmęczenie jest widoczne w opieszałości, z jaką mówię.

– Jest głodny. – Śmieje się Jeanine. Zaczyna wycierać go ręcznikiem. – Zostawmy pępowinę do czasu, kiedy przyjedzie karetka. Lepiej tego nie partolić samemu.

Nawet tego nie zauważyłam.

On jest głodny? O Boże...

Daje się słyszeć głośne stukanie do drzwi już kilka sekund później. W samą porę.

Jeanine wstaje. Nie wiem, czy Nathan chce się teraz ruszyć. Nie chcę nawet, żeby gdziekolwiek szedł.

Dwóch ratowników medycznych wchodzi po kilku chwilach. Czuję ulgę, kiedy widzę wraz z nimi mojego lekarza.

– Doktorze Meadow. – Nathan skinął kulturalnie głową na powitanie.

Starszy mężczyzna z siwiejącymi włosami klęka i wyciąga ręce.

– Czy mogę?

Zgadza się ruchem głowy. Podaję mu dziecko. Wciąż trudno mi uwierzyć, że jest moje.

Lekarz układa malca na białym kocyku okrywającym jakieś urządzenie, wyglądem przypominające wagę kuchenną.

– Osiem trzynaście – ogłasza. Jeden z ratowników zapisuje to.

Oczyszcza nos oraz usta dziecka, przyciskając pewne części ciała dłońmi. Przyglądam się temu, jak mierzy mu temperaturę, sprawdza wszystkie parametry, a potem przecina pępowinę. Na końcu podaje dziecko Nathanowi.

Nie miał czasu zaprotestować, więc teraz trzyma mojego syna na rękach. Patrzy na niego. Wygląda na przerażonego, ale też zdumionego. Niczym zając w świetle samochodowych reflektorów. Nie wiem nawet, czy zauważył, że dziecko jest czymś całe umazane, a do tego nagie. Ociera się o jego gołe ręce.

– Musimy jeszcze zająć się łożyskiem – mówi łagodnie doktor Meadow.

Spogląda na mnie rozpromienionymi oczami. Podkłada pod moją brodę coś na kształt papierowego kapelusza tak, że udaje mu się złapać moje wymioty. *Ohyda.*

Kilka kolejnych minut zlewa się w całość. Jestem tylko mniej więcej świadoma tego, że Nathan z pomocą Jeanine ubiera dziecko w pieluszkę oraz śpioszki. W tym czasie czyszczą mnie i zszywają. Niestety muszę mieć założone szwy, co jest do bani, bo przez kilka kolejnych dni będę jeszcze cała obolała.

– Musimy spróbować go nakarmić – ogłasza doktor Meadow, a Nathan podaje dziecko Jeanine, żeby następnie podnieść mnie na kanapie.

Od razu lepiej, o wiele wygodniej.

Karmienie piersią jest ciekawym doświadczeniem. Nie jest przyjemne, ale też nie jest nieznosne. Na szczęście to małe zawiniątko szybko zdaje sobie sprawę z tego, co ma robić. Kocham je. Jest idealne.

Powinam się wstydzić tym, że siedzę prawie naga, jedynie w jakimś fartuchu, przed kilkoma nieznajomymi, a do tego z wywaloną jedną piersią, ale po tym wszystkim już się nie przejmuję.

– Wciąż nie mamy dla niego imienia – wyjękuję, układając głowę na ramieniu Nathana.

– W sumie nawet nie rozmawialiśmy na ten temat – odpowiada w zamyśleniu. – Nie dasz mu imienia po ojcu?

Dobre pytanie.

– Nie... Nie chcę, żeby nazywał się Caleb.

– Coś wymyślimy, nie ma co się spieszyć. – Nathan całuje krzywiznę mojej szyi. – Świetnie ci poszło.

– Głośna byłaś – żartuje Jeanine.

Rzucam jej figlarnie groźne spojrzenie, a potem spoglądam na mojego syna.

Caleb powinien tu być. Podobałoby mu się. Mogę sobie wyobrazić, jak bardzo byłby podekscytowany. Ale jego tu nie ma, a ten mały chłopiec nigdy nie będzie miał szansy poznać swojego taty.

Serce mi się łamie, kiedy oplakuję za mojego syna jego stratę. Opuszkami palców przejeżdżam po jego puciołowatym, zaróżowionym policzku. Nigdy nie czułam tak mocnej miłości. Jest w samym centrum mojej duszy.

– Wezmę go na trochę – mówi Jeanine, kiedy mój syn przestaje jeść. – Nathan, idź i nabierz wody na kąpiel.

– Nie jadę do szpitala? – Mrugam zdziwiona, wpatruję się w lekarza.

– Nie – odpowiada z uśmiechem. – Oboje jesteście cali i zdrowi. Nie ma takiej potrzeby. I tak zostanę w wiosce. Jestem pod telefonem.

– Będzie pan musiał kupić narty. Nie czuję się dobrze z tym, żeby została w domu po tym wszystkim. A co, jeśli będzie mieć jakieś krwotoki albo zasłabnie, albo coś gorszego?

Lekarz kładzie rękę na ramieniu Nathana.

– Zapewniam pana, że będzie się miała w porządku. Klasyfikujemy to jako poród domowy. Nie mam żadnych zastrzeżeń.

– Nathan, wszystko ze mną w porządku – chrypię, podając dziecko Jeanine. – Jestem po prostu zmęczona.

Chyba odpuścił, ale nie wygląda na szczęśliwego.

– Dobrze. Jeanine, odprowadzisz państwa do wyjścia?

Powoli mnie podnosi, a ja owijam ręce dookoła jego szyi i trzymam się mocno, kiedy niesie mnie po schodach.

– Jesteś teraz taka lekka.

Uśmiecham się, opierając głowę o jego szyję.

– Przepraszam za cały ten bałagan.

– Nawet nie zaczynaj, to nie twoja wina.

Ziewam niespodziewanie.

Nathan sadza mnie na zamkniętej toalecie w łazience, sam kuca przy wannie. Pokój wypełnia się parą, kiedy gorąca woda wlewa się do obszernej kadzi.

– Wszystko w porządku? – zadaje mi pytanie już po raz dwudziesty od porodu. – Wyglądało, jakby nieźle bolało.

Posyłam mu znaczące spojrzenie. Mam ciężkie powieki. Jestem wykończona.

– Bolało.

– Zrobimy to szybko. Boję się, że Jeanine może porwać nam syna. – Śmieje się.

– Nam?

– Co? – Spogląda na mnie przez ramię. Ma zmęczone oczy, pełne emocji.

Mrugam, po czym dodaję ostrożnie:

– Powiedziałeś „nam”.

– O czym ty mówisz? – Kompletnie nie zwraca na to uwagi.

Może nie miał zamiaru tego mówić.

– Powiedziałeś „nam syna”.

– Nie, nie powiedziałem. – Marszczy czoło, kręci głową. – Powiedziałem, że tobie syna.

– Słyszałam cię...

– Jesteś zmęczona – zauważa. – Nie wkładaj słów w moje usta. Wiem, że on nie jest mój, a do tego teraz nie czas, żeby się o to kłócić.

Może ma rację. Pewnie się przesłyszałam.

– Przepraszam – wzdycham.

– W porządku. – Staje przede mną i powoli zaczyna ściągać z ramion szlafrok. – Jest już wystarczająco ciepła.

Patrzę na niego groźnie. Wskazuję drzwi.

– Nie zostawię cię teraz. Już widziałem cię nagą.

Na mojej twarzy pojawia się grymas.

– To coś innego.

– Nie. Nie wyjdę stąd, odmawiam.

– Proszę. – Błaganie w moim głosie powoduje, że się ugina.

Wzdycha, kiwa głową, a potem robi krok w tył.

– Dobrze. Ale będę tam siedział, okej?

Dziękuję mu i powoli wchodzi do wanny, kiedy jego już nie ma w łazience. Woda szczypie mnie tam u dołu, ale też czuję się cudownie.

Właśnie urodziłam dziecko.

Właśnie urodziłam dziecko Caleba.

Emocje biorą nade mną górę. Takie, które powinnam poczuć wtedy, gdy podano mi do rąk moje dziecko. Żal, strata, ból, frustracja, złość. Jest ich tak wiele. Jestem zbyt zmęczona, żeby wszystkie je należycie wyłapać.

Podciągam nogi pod klatkę piersiową. Jestem szczęśliwa, że wreszcie mogę to zrobić, po raz pierwszy od kilku miesięcy. Płaczę wprost w moje kolana. Łzy spadają, mieszają się na wilgotnych policzkach. Wstrząsa mną ciche łkanie. Chcę krzyczeć, wrzeszczeć, ale tego nie robię.

Ciało wydaje się puste i nie chodzi mi o nagły brak dziecka, mam na myśli wszystko. Jest tam miłość, natychmiastowa więź, którą nawiązałam z moim synem w momencie pierwszego spojrzenia w jego stronę, ale oprócz tego jest też wyrwa. Tę wyrwę zostawił Caleb i wydaje się, że teraz jeszcze bardziej się powiększyła.

Słysząc delikatne stukanie w drzwi.

– Wszystko z tobą w porządku?

– Tak – kłamię.

Nie. Nigdy już nic nie będzie ze mną w porządku.

Myję się szybko i dokładnie. Nie podoba mi się, że woda nabiera różowego odcienia. Wychodzę z wanny i ostrożnie się wysuszam. Następnie łapię za ręcznik, okręcam go wokół siebie, a jeszcze wcześniej zakładam wkładkę do majtek i naciągam je na siebie.

Nathan słyszy, jak się kręcę, więc otwiera drzwi i wchodzi do środka.

– Gotowa?

Kiwam głową. Przeciągam się.

– Czuję się o wiele lżejsza.

– To duży chłopak, nie dziwi mnie to. – Nathan spogląda na mnie z czułością, której nigdy wcześniej nie widziałam w jego oczach. – Wiem, że kobiety rodzą dzieci każdego dnia, ale chcę, żebyś wiedziała, iż teraz jestem dla ciebie pełen podziwu.

– Jestem pełna podziwu dla samej siebie – krztuszę się, pocierając bolące piersi.

Aua.

– Proszę. – Nathan podaje mi stanik do karmienia, w którym są już zamontowane wkładki na sutki.

Zauważam, że nie ma swoich rękawiczek. Dziwne. Nie zwracam na ten fakt żadnej uwagi – nie chcę mu tego uświadamiać, tak na wszelki wypadek.

– Przeszkadza mi to, z jaką pewnością zajmujesz się moją bielizną. – Biorę od niego biustonosz, po czym pokazuję mu, żeby się odwrócił.

Po kilku chwilach słyszę dźwięk kwilącego syna, aż mrowi mnie w piersiach.

– To coś nowego.

– Co takiego?

Potrząsam głową, na policzkach pojawia mi się kolor.

– Nic.

Tylko tyle, że moje piersi zdają się wiedzieć, kiedy dziecko jest głodne.

Jeanine siedzi w fotelu przy oknie. Trzyma na rękach mojego syna odzianego w cytrynowe ubranka od stóp po główkę, na której tkwi czapeczka, a także pasujące do wszystkiego rękawiczki. Cicho podchodzę do kanapy, ostrożnie podkulam nogi z jednej strony.

Niedowierzam przez chwilę, widząc, jak Nathan z wielkim promiennym uśmiechem odbiera małe dziecko gołymi rękami i trzyma je przed sobą. Jedną dłoń pod główką oraz ramionkami, a drugą pod pupką.

Z ukrycia robię zdjęcie telefonem, nie mogę się oprzeć.

Przynosi dziecko do mnie, kładzie je na mojej piersi.

– Postawię wodę do gotowania. Mam nadzieję, że nie będziecie mieć nic przeciwko, żebym została na noc. Chyba nie będę w stanie wrócić na moich starych nogach – stwierdza Jeanine, wyglądając spodnie.

– Proszę, zostań. – Nathan nie odrywa od nas wzroku. – Dziękuję, Jeanine. Nie wiem, czy dałbym sobie radę sam, bez twojej pomocy.

– Słodki chłopczyk. – Zaśmiewa się, a potem puszcza do mnie oczko. – Chyba znowu jest głodny.

Chodzi jej o dziecko.

Ma rację. Patrzę na syna i uśmiecham się, kiedy próbuje odnaleźć mleko na moim obojczyku.

– Jak nie przestanie, to zaraz będę tu mieć malinkę.

Nathan siada obok, układa rękę na oparciu kanapy, palcami drażni moje włosy.

Przechylam głowę w tył, delektuję się uczuciem delikatnych palców Nathana, które mnie uspokajają, gdy mój syn próbuje wyssać moją duszę.

– Potrzebuje imienia. – Marszczę czoło w zamyśleniu. – Nie mam pomysłu.

– Tylko żeby to nie było coś ohydneho. – Nathan opiera głowę i przymyka na chwilę oczy. – George?

– Nie.

– Travis?

– Nie.

– Dillan. – Odrobinę wzrusza ramionami, kiedy widzi moje niedowierzanie. – Podoba mi się Dillan.

– Dillan – wypowiadam słowo, testuję je kilka razy. Podoba mi się, jest świetne. – Tak, Dillan. Brzmi po prostu dobrze.

Uśmiech Nathana mnie oślepia i gdybym nie była tak zmęczona, to w odpowiedzi też bym się uśmiechnęła.

– Naprawdę?

– Tak, Dillan jest idealne. – Ziewam głośno i nieatrakcyjnie. – Dziękuję ci, że zachowałeś dzisiaj spokój, że byłeś moim wsparciem.

Nie mówi już nic więcej, ale patrzymy na siebie z wzajemnym szacunkiem.

Po odbiciu dziecka podaję go Nathanowi, który wydaje się chętny, żeby go przejąć. Bardzo chciałabym trzymać w rękach swoje dziecko, ale nie śmiem robić tego ani sekundę dłużej, ponieważ moje oczy same się zamykają.

Rozdział 22

Rodzicielstwo jest trudne. Nie za wiele pamiętam, po prostu odpływam na kanapie. Potem znajduję się w łóżku. Już trzeci raz wstaję do dziecka.

Dillan. To imię świetnie do niego pasuje.

Spoglądam na kosz Mojżesza stojący na stojaku, ponad dwie stopy od łóżka. Nathan musiał go tu przynieść. Pewnie nie czuł się komfortowo – myślę, że woli być bliżej swojego bratanka.

Powoli wstaję, pochylam się nad koszem i wyciągam syna obiema rękami.

Przeciąga się w ten słodki sposób, w jaki tylko dzieci potrafią się przeciągać, a potem wydaje z siebie okrzyk. Nie podoba mu się, że jest przenoszony. Co za marudny chłopiec.

Ostrożnie wchodzę z powrotem do łóżka, pod plecy podkładam sobie poduszki. Nathan, śpiący po prawej, od razu przekręca się na drugi bok i zaplata ręce dookoła mojego ciała. Jego dłonie łapią moją skórę, jakby się bał, że znowu się ruszę. I chociaż chciałabym być zła, że tak z góry zakłada moją chęć dzielenia z nim łóżka, to jednak nie potrafię. Dlaczego? Ponieważ to prawda. Nie chcę być teraz sama.

Tak właściwie... Chyba nie obchodzi go to, czy chcę, by tu był, czy nie. W ten sposób daje mi znać, że pragnie być w moim łóżku i w nim będzie. I pomimo tego wciąż nie jestem zdolna do gniewania się na niego.

Kiedy Dillan kończy jeść, kładę go na łóżko pomiędzy mną a Nathanem. Układam się na boku. Moja twarz jest na poziomie twarzy Nathana. Wygląda tak spokojnie, kiedy śpi. Naprawdę był moją opoką przez cały ten czas. Nigdy nie będę mogła mu się za to odpłacić – tyle dla mnie zrobił.

Pochylam się nieznacznie, przyciskam usta do kącika jego ust, na co oczy od razu mu się otwierają, a usta rozchylają.

Przez chwilę patrzy na mnie z zaciekawioną, jakby próbował zrozumieć moje intencje. Następnie jego dłoń ląduje na moim policzku. Słyszę, jak bierze drżący oddech, a potem przesuwa kciuk na dolną wargę moich ust. Coś nas złączyło, wpadło na swoje miejsce, zaskoczyło. Pochyla się, wciąż wbijając we mnie wzrok. Przejeżdża czubkiem nosa po grzbiecie mojego. Dłonią gładzi mój policzek, potem moją szyję, żeby później kciukiem kreślić kółka na nadgarstku. Patrzy w taki sposób, jakby nie dowierzał temu, że istnieję. Spoglądam na niego, oczami próbuję wyrazić, jak bardzo jestem mu wdzięczna. Ile jest wart i jak bardzo zasługuje, by być szczęśliwym.

– Śpij, Gwen – szepcze.

Jego oddech pachnie miętą i słodyczą.

Przykłada mojego syna do swojej klatki piersiowej. Delikatnie go kołysze i przyciska usta do zmarszczonego dziecięcego czołka. Dillan wydaje z siebie kolejny dźwięk, a Nathan układa go w łóżeczku, przykrywa, a potem wraca na swoją stronę łóżka.

Odwracam się w jego kierunku. To coś, czego wcześniej nie robiłam. Opatulam jego goły tors rękami, na co przytula mnie mocno i wydaje przy tym z siebie westchnienie pełne zadowolenia.

Nie budzę się aż do ósmej kolejnego ranka. Nathan oraz mój syn gdzieś zniknęli. Znajduję ich chodzących po parterze domu, zajętych tak naprawdę jednoosobową rozmową, której szczegółów nie dosłyszę.

Patrzę na tę dwójkę i skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie czuję ulgi. Muszę przyznać, że wszystkie moje obawy zniknęły. Może i nie ma tu Caleba, ale nie jesteśmy teraz sami.

– Czy mogę cię o coś zapytać? – pytam cicho po wejściu do pokoju dziecięcego.



Przyglądam się Nathanowi trzymającemu Dillana na swojej klatce piersiowej. Nie ma na sobie rękawiczek, a dziecko się ślini. Nigdy wcześniej nie widziałam Nathana tak bardzo ukontentowanego, chociaż jest cały umazany śliną. Już od kilku dni, czyli od momentu narodzin Dillana, zżera mnie ciekawość. Nathan ma problem z zarazkami, ale ostatnio nosi te swoje rękawiczki coraz rzadziej.

Patrząc na mnie, mruga. Chyba sam wybudza się z jakiegoś półsnu.

– Co się dzieje?

Krzeselko, na którym siedzi, wciąż powoli się buja. Jego kostka spoczywa na czubku drugiej nogi, która delikatnie kołysze krzesłem do przodu i do tyłu.

Podchodzę do niego, siadam na wyściełanym materiale podłokietniku. Spoglądam na nich obydwóch, moje serce na ten widok aż śpiewa z radości. I chociaż boli jak nie wiem co, że nie ma tu Caleba, to jestem wdzięczna, że mój smutek nie poszedł całkiem na marne. Widok tak spokojnego i szczęśliwego Nathana zapełnia w jakimś małym stopniu tę wyrwę w mojej piersi. Na tyle, by dni stały się łatwiejsze.

– Nosisz już rzadziej swoje rękawiczki – szepczę.

Palcami głaszczę tył jego długawych włosów.

Pochyla się i przymyka oczy, jakby trochę uciekał od mojego dotyku.

Dodaję:

– Zastanawiałam się, czy poruszać ten temat, czy nie. Martwię się, może w ten sposób mogę nakręcić tę potrzebę czy coś?

Zerka na mnie pomiędzy przymkniętych lekko powiek.

– Nie wiem dlaczego. – Niewielki uśmiech pojawia się na jego ustach. Chcę je obrysować kciukiem, ale tego nie robię. – Kiedy rodziłaś dziecko, byłem pokryty takimi rzeczami, że aż strach się przyznawać.

Parskam śmiechem. To prawda. Trochę mnie skręca na to wspomnienie.

– Myślę, że w tamtym momencie panika przesłoniła moje obawy, ponieważ zdałem sobie sprawę, że mnie to nie obchodzi. Zbyt mocno przejmowałem się tobą. – Ściąga dłoń z pleców Dillana i kładzie ją na moim udzie. – Zanim się urodził, bałem się, że będę uciekał od pieluszek, wymiotów i glutów. Ale wraz z jego narodzinami wszystko jakby się zmieniło...

Zamknięte usta powiększają się w uśmiechu. Uchyła je, ukazując białe, błyszczące zęby. Spogląda na mojego syna.

– Nigdy nie byłem świadkiem czegoś tak obrzydliwego.

Opada mi szczeka, udaję oburzenie, na co on zaśmiewa się i mówi dalej:

– Albo też tak cudownego. Nic, co on produkuje, nie wzbudza we mnie niepokoju. – Jego spojrzenie powraca na moje oczy, a mnie brakuje tchu. – To tyczy się też ciebie. Nie wiem, czy to dlatego, że spędziliśmy ze sobą tyle czasu, czy też dlatego, że byłem już pokryty twoimi płynami ustrojowymi.

Ładnie powiedziane. W jego oczach pojawia się coś łagodnego, po raz kolejny widzę przebłysk tej wrażliwości, dzięki której Nathan wydaje się o wiele młodszy.

– Nie przeszkadza mi już dotykanie ciebie. A właściwie... Nawet spodobał mi się ten kontakt.

Oczy mnie pieką na myśl, że w jakimś małym stopniu pomogłam Nathanowi w procesie terapii. Nawet jeśli odnosi się to jedynie do mnie i Dillana, jestem szczęśliwa, że miałam w to swój wkład.

– Jesteś cudownym człowiekiem, Nathanie.

Językiem drażni dolną wargę, przenosi wzrok z powrotem na okno, gdzie obaj spoglądali, kiedy weszłam do pokoju.

– Nigdy nie zranię cię celowo. Wiesz o tym, prawda?

Bardzo dziwna zmiana tematu.

– Wiem.

I tak jest naprawdę. Ufam mu bardziej niż komukolwiek innemu. Tajemniczości tej nowej konwersacji jednak nie ma końca.

– Popelniam wiele błędów, kiedy jestem zły. Nie miałem... – Zatrzymuje się, przez chwilę myśli nad słowami. – Nie miałem najlepszego dzieciństwa. Co nie znaczy, że chcę, byś czuła się zmuszona do czegokolwiek w jakikolwiek sposób. Pragnę tylko, żebyś wiedziała: nie jestem przyzwyczajony do takiej bliskości. Nie było tak nawet z Calebem. Zawsze czułem się wycofany. – Śmieje się oschle, usta zaciska w cienką linię. – Nie mam nawet żadnych przyjaciół.

– Ja jestem twoim przyjacielem.

– Tak. – Przez chwilę jego oczy mnie unikają. – Jesteś. Ale chcę, żebyś wiedziała, że cokolwiek, co robię, co jakoś cię rani, nie jest moją intencją. Po prostu nie wiem, jak czasami postępować.

– O czym ty mówisz?

Dlaczego mam przeczucie, że ostrzega mnie przed czymś, co ma nastąpić?

– O niczym. Po prostu wskazuję na bardzo dużą wadę mojej osobowości. – Wzdycha głęboko i przeciągle, a zmarszczki wokół oczu pokazują, jak wiele obaw czyha w jego głowie.

Nic nie odpowiadam. Nie wiem nawet, co mogłabym powiedzieć. Zamiast tego wślizguję się na jego kolana, pamiętając o dziecku na klatce piersiowej, a potem układam głowę przy jego szyi.

Przyciska usta do moich włosów, głaszcze przedramię wolną dłonią.

– O mój Boże, patrzcie na niego! – Moja mama pociąga nosem, a potem bierze w ramiona Dillana i lekko się z nim kołysze.

Nathan utkwiał wzrok w gazecie, ale tym razem otwierał ją bardziej agresywnie, potrząsał rękami w powietrzu, żeby przewrócić strony. On naprawdę nie lubi mojej mamy, a przecież ona jest tu dopiero od godziny.



– I patrzcie na nią. Chciałabym, żeby i moje ciało tak szybko wróciło do normalnego stanu.

Robi podkówkę, mierząc mnie wzrokiem od góry do dołu. Nie ma tam ani krztyny złości czy jakichś innych negatywnych emocji, wszystko w przyjacielskim tonie, więc mi to nie przeszkadza.

– I to imię. Dillan. Uwielbiam, pasuje do niego.

– Nathan je wybrał – wyrzucam z siebie. Czuję potrzebę, żeby jemu przypisać wszystkie zasługi. – Na drugie ma Caleb.

To imię wybrałam z wiadomych powodów.

– Pięknie. – Uśmiecha się promiennie.

Układa palec w dłoni Dillana, a on mocno go ściska, otwiera oczy, chociaż jeszcze na niczym ich nie skupia. Jestem bardzo ciekawa, po kim odziedziczy kolor tęczy.

Mama dodaje:

– Jestem z ciebie taka dumna. – Spogląda na Nathana. – I z ciebie, za to, że przyszedłeś z pomocą, kiedy to nawet nie była twoja sprawa. Twój rodzice muszą być dumni.

Nathan wygląda na zszokowanego jej słowami. Po tym stwierdzeniu jego postawa względem mamy łagodnieje.

Jestem wykończona. Nie spałam od trzech tygodni, od urodzenia Dillana. Najlepszym sposobem odpoczynku, który odkryłam, jest drzemanie, kiedy dziecko drzemie. Tak można jakoś funkcjonować w ciągu dnia. Mama przyjechała na kilka dni. Świetnie. Nauczy mnie, jak odciążać pokarm, ponieważ za nic w świecie nie potrafię sama zacząć używać laktatora. Co bym nie robiła, czuję się niekomfortowo.

Mam w głowie obraz, jakbym była dojona niczym krowa i że przy jednym naciśnięciu polecą tyle, że można będzie napelnić przynajmniej z sześć butelek. Ale tak nie jest. W niektóre dni mam więcej pokarmu, ale zazwyczaj jest go tylko około trzydzieści czy sześćdziesiąt mililitrów. Przynajmniej tyle, że się uczę. Mogę zamrażać mleko, co też jest świetnym rozwiązaniem.

Niedługo Nathan musi wyjechać. Jego sklep powinien zostać otwarty w ciągu kilku najbliższych miesięcy. Wiele ma jeszcze przed sobą, musi pozamykać wszystkie sprawy. Jednak to nie jest największym problemem. Wydaje mi się, że kłopot w tym, by zostawić nas na kilka dni.

Ostatnimi czasy coś powoduje w nim napięcie. Nie chodzi o nas, ale o coś, o czym nie chce ze mną rozmawiać. Od kilku tygodni prawie codziennie, każdego ranka, na progu domu pojawia się przesyłka. Nie wiem, co to jest, ale jedno jest pewne: przysparza ona Nathanowi wiele stresu. Pytałam go już o to kilka razy, ale odpowiada mi jedynie, że bym pilnowała swoich spraw. Nie jest to w żaden sposób niemiłe, tak, jak kiedyś, ale daje się wyczuć w jego tonie surowość, która powoduje we mnie brak śmiałości, by pytać po raz kolejny.

Martwię się o niego.

W jakimś stopniu zastanawiam się, czy czasem nie jest szantażowany, biorąc pod uwagę całą aferę z jego ojcem. Co do tej części spraw – tutaj też nic nie wiem. Jedynie tyle, że niedługo będzie rozprawa sądowa. Nathan nie mówi mi o niczym. Wydaje się to ochroną mojej osoby przed niepotrzebnymi stresami. Nie rozumie tego, że jeśli on się czymś martwi, to jego bólczka staje się też moim zmartwieniem.

Pięć dni temu prawie udało mi się położyć ręce na jednej z przesyłek, ale mi ją zabrał, po czym wykonał kilka telefonów. Od tego czasu nie pojawiły się już więcej. Wiem, że cokolwiek w nich jest, ktoś chce, że bym to zobaczyła. To taka teoria. Aż mnie prawie skręca. To wszystko przez moją ciekawską naturę. Chciałabym wypchnąć to z głowy, ale nie potrafię.

Co powoduje, że Nathan jest teraz tak podenerwowany, i dlaczego nie chce się tym ze mną podzielić? Co on ma do ukrycia?

Muszę teraz przestać się tym zajmować, ponieważ jest z nami moja mama. Minął dość długi czas, od kiedy widziałam ją po raz ostatni, i mówiąc szczerze, tęskniłam za nią. Pytała, jak się wszystko układa, na co odpowiedziałam, że między mną a Nathanem jest dobrze. Wiem, że nie pochwała naszej obecnej sytuacji, ale nie może też nic na ten temat powiedzieć.

Jedynie, co się liczy, to żebyśmy ja i Dillan byli szczęśliwi.

Nathan nawet nie pozwoli mi samej spać. Nazwanie go przylepą byłoby naprawdę dużym niedopowiedzeniem. Problem polega jednak na tym, że ja już nie chcę sama spać. Lubię, kiedy każdej nocy podczas snu mnie przytula.

Jestem niezmiernie szczęśliwa, widząc, jak nadal nie ma żadnych problemów z tym, by mieć gołe ręce w pobliżu Dillana czy mnie. Wydaje się, że potencjalne zarazki ze strony dziecka ani trochę go nie martwią. Jak do tej pory był cudowny, kiedy mowa o przebieraniu Dillana. Po prostu wstaje i idzie to zrobić. Oczywiście ja też to robię tak często, jak i on sam, ale nigdy też nie muszę prosić go dwa razy.

Na pewno bym tego nie robiła: nie prosiłabym, gdyby nie chciał. Dillan jest moim obowiązkiem, ale miło jest mieć jakąś pomoc.

Wszystko się zmienia i nie do końca jestem pewna, jak i dlaczego tak się dzieje. I nie jestem też całkiem przekonana, czy przeszkadzają mi te zmiany.

– Możemy porozmawiać? – pyta Nathan i pokazuje głową w kierunku łukowatego przejścia.

Zgadzam się. Całuję słodkiego synka w główkę, zostawiam go z moją mamą.

– Co się dzieje? – Pocieram dłońmi o ręce w górę i w dół, opierając się o ścianę kuchni.

Przygryza usta.

– Naprawdę nie chcę jechać, ale muszę. Niedługo będzie rozprawa w sądzie, a do tego jeszcze sklep. Bardzo potrzebuję sponsora.

Dlaczego wygląda, jakbym miała zaraz się na niego złościć?

– Wiem, rozumiem.

– Nie chcę jechać – wzdycha, po czym opiera się o ścianę obok.

Oboje wpatrujemy się w przeciwną część pomieszczenia, jakby tam były wszystkie odpowiedzi na nasze sprzeczne emocje. Nie ma odpowiedzi, to miejsce nic mi nie zdradza.

– Nie chcę, żebyś jechał, ale wiem, że musisz.

Wypuszcza z siebie długi wydech.

– Nie możecie pojechać ze mną? Wasza dwójka?

Mrugam.

– Co?

– Mówię na serio. Pojedźcie ze mną. To tylko trzy dni w mieście. Tylko ja, ty i Dillan. Będzie fajnie.

– Moja mama tu jest. – *Czy tylko na taką wymówkę mnie stać?*

– Wyjeżdża we wtorek. Przyjeżdżcie w takim razie do mnie.

– Pomyślę nad tym – odpowiadam, całując jego policzek. – Idź i podbij świat, Nathanie.

Raczy mnie uśmiechem, który mógłby zatrzymać tysiące manifestujących na proteście w sprawie praw kobiet. Moje serce aż drży.

– Będę za wami tęsknić.

– My będziemy jeszcze mocniej tęsknić za tobą. – Robię krok w tył i przyglądam się temu, jak przechodzi przez hol.

Łapie mój wzrok przez ramię, a potem sięga po klamkę i ją naciska.

– Jedź ostrożnie.

– Tak jak zawsze.

Patrzy na mnie ostatni raz, a następnie wychodzi.

Wypuszczam z siebie westchnienie. Wstrzymywałam oddech. Wracam do mamy w salonie, a gdy ona patrzy na mnie wymownie, przewracam oczami i siadam na fotelu przy kominku.

– No cóż, może i nie słyszałam zbyt wiele, ale po tym, jak to wygląda, to ten chłopak jest...

– Przestań – błagam ją, kręcąc głową.

– To brat Caleba. – Mówi to w taki sposób, że wiem, jak bardzo obrzydza ją ta myśl. – Wyobraź sobie, jakby wasze role się odwróciły i to Caleb zakochałby się w twojej siostrze.

– Nie mam żadnej siostry.

Przewraca oczami.

– Mówię teoretycznie.

– I też nie zakochuję się w Nathanie.

– Jeśli tak twierdzisz... – Zaciska usta. – To twoje życie. Ale ostrzegałam. Ja tego nie popieram ani trochę. Coś jest z nim nie tak.

Teraz to ja przewracam oczami.

– Nie oczerniaj go, mamó, bo nigdy ci tego nie wybaczę.

Szczęka opada jej na podłogę, na co ja kontynuuję:

– Zależy mi na nim. Wiele dla mnie zrobił.

– Ja tylko mówię, że chyba powinnaś uważać. Nie jest normalny. Ma jakieś problemy.

To akurat może mówić.

– Pracuje nad tym.

– Obiecuję trzymać się od tego z daleka, ale... tylko uważaj. Nie chcę, żebyś została zraniona. Ściąga ramiona. Widać, jak bołą ją już ręce od trzymania dziecka.

– Chcesz, żebym go wzięła?

– Nie. – Odsuwa się kawałek. – Będę go trzymać tak długo, aż ręce mi odpadną. Kto wie, kiedy znowu będę mogła go zobaczyć?

– Możesz nas odwiedzać tak często, jak tylko chcesz. – *Jest moją mamą. Nawet jeśli czasami potrafi być suką, to nie oznacza, że chcę ją wykluczyć z czegokolwiek.* – Chcę, żebyś była w moim życiu.

– Ja chciałabym jeszcze bardziej. – Obdarowuje mnie uśmiechem, ma oczy pełne łez. – Tym razem już cię nie zawiodę.

Uśmiecham się do niej, rozbawiona.

– A ja nie zajdę już w ciążę.

Zdziela mnie poduszką w twarz.

Parskam śmiechem, chowam głowę za tym, co przed chwilą zostało użyte jako broń przeciwko mnie.

– Głodna?

– Umieram z głodu.

– Przygotuję kolację. Opowiedz, co tam u ciebie? Jak wygląda wszystko w domu?

Wstaję i idę do kuchni. Wyciągam rzeczy z lodówki, uśmiecham się na to, jak wkłada Dillana do bujaczki przy drzwiach. Sama wkładam go tam, kiedy gotuję lub robię coś innego. Ustawiłam bujaczek w bezpiecznej odległości od wszystkiego.

W trakcie kolacji rozmawiamy swobodnie. W ciągu jednego wieczoru śmiejemy się więcej niż przez całe dotychczasowe wspólnie spędzone życie.

Kiedy ma już wyjeżdżać, zdaję sobie sprawę, jak mi smutno z tego powodu. Nawet Dillan, który raczej jeszcze nie jest niczego świadomy, bo jedynie je, robi kupę i śpi, i tak w kółko, chyba bardziej płacze przy jej wyjeździe.

Mama mnie ściska. Robi to dość sztywno, ale się stara.

Po raz pierwszy od narodzin Dillana zostaję sama w domu. Tęsknię za Nathanem. Bardzo mi go brakuje.

Sasha i Tommy byli z wizytą tydzień przed moją mamą. Chcą niedługo wrócić. Nie mogę się już doczekać, ale teraz chciałabym pobyc w spokoju sama z moim synem i moim... W sensie z Nathanem.

Dillan ma prawie miesiąc. Podnosi główkę. Karmienie wreszcie się unormowało. Nie mogę się już doczekać, by zobaczyć jego pierwszy uśmiech. Jestem niecierpliwa do tego stopnia, że cały czas się z nim bawię. Jak na razie jednak nie zdarza mu się nic innego oprócz gazów albo ulewania.

Układam dziecko w łóżeczku, włączam elektroniczną nianię i udaję się na dół. Po drodze zapalam światła. Zastanawiam się, o której wróci Nathan. Jest już późno, a wiem, jak nie lubi jeździć po ciemku.

Ale mam ochotę na napój czekoladowy...

Kiedy podgrzewam mleko w garnuszku, otwierają się drzwi frontowe. Potem słyszę ich trzaśnięcie – zostały zamknięte. Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że to Nathan ściąga kurtkę i zawiesza ją na wieszaku.

Twarz od razu mi się rozwesela, nogi zanoszą mnie do holu w rekordowym tempie.

– Och. – Nathan robi krok w tył.

Rzucam się na niego i zderzam się z nim. Zarzucam mu ręce na szyję.

– Tęskniłaś?

– Jak ci poszło? – Przekrzywiam głowę i spoglądam na niego. – Chcę wiedzieć wszystko!

Jego twarz się zapada, a mnie zamiera serce. Pokładał nadzieję w tej osobie. Nie jestem pewna, jak to działa, ale wiem tyle, że Nathan nie będzie mógł ruszyć z niczym, dopóki nie znajdzie kogoś, kto pomoże mu stworzyć jego biżuterię.

– Hej – mówię łagodnie. – Wszystko będzie w porządku.

– Tak. – Kiwa głową. Trzyma dłonie na moich biodrach. – Będzie.

Nagle oślepia mnie jego uśmiech pełen radości i podekscytowania. Wykrzykuje:

– Udało się.

– Niemożliwe! – wykrztuszam. – Żartujesz?

– Nie, naprawdę się udało. Zaczynamy od poniedziałku.

– O mój Boże – piszczę, trzymając go jeszcze mocniej. Moja twarz przybliżyła się do jego szyi.
– Tak bardzo się cieszę.

– Gdzie jest Dillan? – Odsuwa się odrobinę, przeczesuje wzrokiem teren dookoła w poszukiwaniu dziecka.

– Śpi na górze. – Stukam w elektroniczną nianię zaczepioną na szlufce moich dzinsów. – Powinniśmy poświętować... O kurde!

Odklejam się od niego i biegnę do kuchni.

No... mleko jest gorące, temu nie można zaprzeczyć.

– Ups – mamroczę. Ściągam garnuszek z kuchenki, na którą wypłynęło wzburzone mleko.

– Ja to zrobię. – Nathan łapie za ścierkę.

Oddalam go machnięciem ręki.

– Ciężko pracowałeś, idź, usiądź. Jesteś głodny?

– Nie za bardzo. Zjadłem, zanim wyjechałem z miasta.

Uśmiecham się do niego figlarnie.

– Ach, w takim razie na pewno nie chcesz moich ciasteczek.

Automatycznie się ożywia.

– Ciasteczek?

– Tak.

Śmieję się, kiedy rzuca się w stronę piekarnika. Ściąga folię z talerza, pod którym tkwi cała góra okrągłych ciastek z kawałkami czekolady.

– Podziel się. – Otwieram usta i czekam, żeby dał mi choć kawałek.

Uśmiecha się szeroko, trzyma ciastko tuż przed moimi ustami, a kiedy zamykam buzię, zabiera je szybko i wpycha do swoich ust. Połyka wszystko z westchnieniem.

– Zbyt dobre, żeby się dzielił.

– To ja je zrobiłam – wyklócam się i nadal czyszczę kuchenkę.

– A ja kupiłem składniki. – Tym razem wkłada kawałek do moich ust.

Ma rację. Są zbyt dobre, żeby się nimi dzielić. Wrywam mu z dłoni talerz i uciekam.

– Hej!

Słyszę, jak wyje, a potem dobiega mnie odgłos jego kroków. Łapie mnie w tali i przyciąga do swojej klatki piersiowej.

– To moje ciasteczka do świętowania!

– Tak właściwie to są ciasteczka na twoje powitanie. Ciasto na świętowanie znajdziesz w lodówce.

Od razu zapomina o ciasteczkach, skrada się do kuchni.

Duże ciasto z białą czekoladą jest pokryte ciemnoniebieskim lukrem. Całość siedzi sobie na środkowej półce lodówki. Odkładam ciasteczka i wyciągam smakołyk. Wskazuję na srebrny lukier ze słowem „GRATULACJE”.

– A co, jakby mi się nie udało? To ciasto byłoby jak kopniak w zęby – mówi cicho, gapiąc się na cudownie udekorowany wypiek.

Kładę przysmak na blacie, łapię go w pasie.

– Wiedziałam, że ci się uda.

– Gwen, nawet ja myślałem, że nic z tego nie wyjdzie, naprawdę. Jak możesz tak we mnie wierzyć?

– Ponieważ jesteś utalentowany i cudowny. – Odchylam głowę, mrugam do niego. – Powinieneś bardziej w siebie wierzyć.

– Rozpieszczasz mnie. – Uśmiecha się szeroko, przez jakąś chwilę ściska palcami moje plecy.

– Dawaj mi go.

Nakładam dwa kawałki ciasta i podaję mu jeden. Przechodzimy do jadalni, siadamy przy stole.

– Opowiadaj wszystko, ze szczegółami – żądam.

– Cóż, mam też inne wieści. Jedną dobrą, jedną złą.

Hmm... Nie lubię złych wieści.

– Najpierw powiedz mi tę złą wiadomość, a potem tę dobrą, by mnie rozweseliła.

– Okej. – Przełyka duży kęs ciasta, a potem zaplata palce pod moją brodą. – Nie otrzymasz funduszu powierniczego Caleba. Niestety, z powodu braku formalnego związku w momencie jego odejścia pieniądze przechodzą na kolejnego krewnego, w tym wypadku mojego ojca oraz moją matkę. Jednak mój adwokat poinformował mnie, że możemy mieć szansę przenieść ten fundusz na Dillana. Musimy tylko udowodnić, że jest on synem Caleba.

No to do kitu. Smutnieję, gdy zdaję sobie sprawę, że raczej nie wybiorę się stąd nigdzie w najbliższym czasie. Nie żebym chciała, ale byłoby miło stanąć na własnych nogach. Chociaż świetnie, gdyby i Dillan otrzymał pieniądze. Nie musiałabym się nigdy przejmować tym, czy będzie mnie stać na jego szkołę.

– A co z dobrą wiadomością? – *Proszę, niech będzie świetna, cudowna, wywracająca świat do góry nogami.*

– Otwarcie sklepu za dwa tygodnie. Ja otrzymałem mój fundusz powierniczy plus odsetki. – Zatrzymuje się na chwilę, a ja zagryzam usta, żeby nie krzyknąć z radości. – Więc... Kupiłem ci prezent.

Co?

– Świetnie, ale już i tak wiele mi podarowałeś.

– Wiesz dlaczego? Ponieważ znowu będę dużo podróżował. Chcę otworzyć drugi sklep, jeśli ten pierwszy będzie dobrze prosperować. – Oblizuje usta językiem. Wyciąga z kieszeni pojedynczy kluczyk z breloczkiem BMW. – Kupiłem ci auto. Jest idealne dla rodziny, ma mocowanie do fotelika dla dzieci, więc nie trzeba go przypinać za każdym razem. Będziesz tego potrzebować, kiedy wyjadę służbowo.

Gapię się na klucze leżące pomiędzy nami na blacie.

– Nie wiem, czy mogę przyjąć ten podarunek.

– Nie myśl nad tym za długo. Powiedz po prostu: „Dziękuję, Nathanie”, pocałuj mnie i jutro wypróbuj jazdę.

Chichoczę i wstaję. Robię krok w jego kierunku, pochylam się nad nim, a potem przyciskam usta do jego ucha.

– Dziękuję, Nathanie.

Łapie mnie za rękę, zanim mam szansę się ruszyć, po czym pociąga mnie na swoje kolana, aż piszczę.

– Nie pocałowałaś mnie.

Ma rację. Nie zrobiłam tego. Przewracam oczami, układam usta na jego policzku i składam nadzwyczaj wilgotnego całusa poniżej kości policzkowej.

– Ale jesteś obleśna. – Krzywi się figlarnie, wycierając rękawem.

Przez elektryczną nianię daje się słyszeć popiskiwanie Dillana.

Robię krok w tył, już mam się tym zająć, ale Nathan kieruje mnie z powrotem na krzesło, każe mi usiąść i to on idzie. Dziękuję mu. Po tym, jak wychodzi z jadalni, sprzątam ze stołu.

Kiedy już kończę ze sprzątaniami, zajmuję swoje zwyczajowe miejsce na kanapie w salonie. Słucham tego, jak Nathan mówi do Dillana. Słyszę wszystko przez elektroniczną nianię.

– Naprawdę powinieneś zacząć się za niedługo uśmiechać. Jeśli będę zmuszony jeszcze raz wysłuchiwać, jak twoja mamusia robi „a kuku”, to chyba ją uduszę.

Parskam śmiechem na to słodkie gadanie. Jego groźby brzmią jak coś przyjemnego.

Nathan mówi dalej:

– Chociaż pewnie będzie jeszcze gorzej, kiedy zaczniesz się uśmiechać. Więc zrób nam obu przysługę i uśmiechnij się do czegoś, co mi się podoba.

W odpowiedzi słyszę bulgotanie ze strony Dillana. Zaśmiewam się wraz z Nathanem, nawet jeśli on tego nie słyszy.

– Dobry chłopiec.

Następuje cisza. Potem Nathan wzdycha, a kiedy znów zaczyna mówić, jego ton głosu staje się cichszy i smutniejszy.

– Jesteś tak bardzo podobny do swojego tatusia, że niemal sprawia mi to ból. – Znów robi pauzę.

Łapię haust powietrza, nie oddycham. Nathan tak rzadko rozmawia na temat Caleba, a kiedy już coś mówi, to z zasady tylko kilka słów w trakcie kłótni, jako kontrargumenty.

– Mamusia bardzo mocno kochała twojego tatusia. Wujek kochał bardzo twojego tatusia. Jest mi przykro, że nigdy go nie poznasz. Kochałby cię bardziej, niż ktokolwiek kiedykolwiek by zdołał.

Aż czkam z emocji, wyłączam nianię. To nie jest moja rozmowa, nie powinnam jej słuchać. To jest bardzo osobista konwersacja, ich wspólny moment.

Wycieram oczy. Szybko odpalam laptopa, próbuję zająć się czymś innym. Ale zamiast tego jedyne, co widzę, to Caleb spoglądający na mnie z pulpitu. Dotykam zdjęcia jego twarzy opuszkami palców, po czym po chwili zamykam z hukiem komputer. Nie mogę się teraz załamywać, Dillan mnie potrzebuje. Dla niego muszę pozostać w jednym kawałku.

Dlaczego jest tak cholernie trudno?

Po półgodzinie przychodzi Nathan. Jest odrobinę wycofany, wygląda poważnie, ale ogólnie raczej w porządku. Oglądamy telewizję w przyjacielskiej ciszy. Opieram głowę na jego ramieniu, dłoń trzymam mu na torsie. Nie bawi się końcówkami moich włosów, jak to ma w zwyczaju.

Kiedy spoglądam w górę, orientuję się, że zasnął z głową zwisającą na tyle kanapy. Śmieję się cicho, przebiegam opuszkami palców po jego brwi, wygładzam włosy i ściągam mu je z twarzy. Z tego, co mówił, wynikało, jakby miał dzień pełen wrażeń, więc nie dziwi mnie jego zmęczenie.

– Gapisz się. – Usta Nathana drżą, jego zamknięte oczy się poruszają, a potem otwierają. Potwierdza w ten sposób swoje podejrzenie.

– Skąd wiesz, kiedy się gapię? – mamroczę. Czuję, jak palą mnie policzki.

Wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Tak właściwie to dziwne.

– Tak. – Zgadzam się z tym całkowicie. – Idziemy do łóżka?

– Tak. – Odrobinę się zatacza, kiedy wstaje.

Wyciąga dłoń. Z przyzwyczajenia podaję mu nadgarstek. Jestem w szoku, kiedy czuję, jak jego palce zniżają się i splatają z moimi palcami.

Po umyciu zębów i twarzy przebieram się w łazience. Nathan zaś zmienia ubranie na górze. Kiedy kończy, ja leżę już w łóżku.

Rzadko się zdarza, że kładziemy się do łóżka wspólnie. Wiem, to niewłaściwe, ale nie mogę nic na to poradzić. Lubię nasze nocne tulenie bardziej, niż powinnam się do tego przyznawać.

Z zasady on przychodzi do łóżka, kiedy już śpię. Nie otula się wokół mnie, aż sam nie wyłąduje w krainie snów. Tym razem jednak od razu przytula się przodem do tyłu mojego ciała, a potem podwija nogi do moich.

– Nigdy bym nie pomyślał, że spanie w jednym łóżku z kimś innym będzie mi się podobać – przyznaje nie za głośno. Oddechem porusza włosy nad moim uchem i na szyi. – Ale teraz nie potrafię sobie wyobrazić nocy bez ciepła twojego ciała.

To jeden z powodów. Drugi to ten, że mój tyłek wydaje się idealnym siedziskiem dla jego penisa. O wilku mowa...

Często się to zdarza. Z zasady tego nie zauważam aż do rana, nic też na ten temat nie mówię, on zresztą także. Jednak teraz poczułam, jak spina się odrobinę, oczekując na moją reakcję. Rano, kiedy budzę się pierwsza, czekam bez ruchu, aż sam zauważy. Najczęściej przekręca się na drugi bok, wychodzi z łóżka i szykuje się na kolejny dzień.

Tym razem to wisi nad nami jak tabu, coś niewypowiedzianego. Powinnam się odezwać, ale co tutaj mówić? Ostatnim razem, kiedy to się zdarzyło, oboje byliśmy wybudzeni. Było trochę krępująco, ale też śmiesznie. Teraz zabrakło tego drugiego, jest jedynie krępująco, a oprócz tego pojawiła się odrobina czegoś innego. Podniecenia.

Oboje leżymy, w ogóle się nie poruszając, jakby w oczekiwaniu na reakcję tego drugiego, czy to w słowach, czy to w ruchu. Mocno zagryzam dolną wargę. Jestem trochę wytrącona z równowagi. Nie wiem, co robić.

Zaczynam czuć skurcze nóg, więc się odprężam. Krzywię się, gdy jego spodnie od piżamy w kratkę zacieśniają się na wzwodzie wślizgującym się pomiędzy moje uda. W odpowiedzi słyszę gwałtowny wdech Nathana. On zdecydowanie też to poczuł.

Delikatne palce dotykają mojego przedramienia. Zaczynam drżeć. Idą w górę po moim bicepsie, a potem mocno ściskają ramię, żeby znów zejść do żeber. Ciepła dłoń schodzi na moje biodro.

Moje serce gubi rytm, aż zaczyna mocniej tłuc się w klatce piersiowej. Wszystko mi cierpnie, czuję, jak gęsia skórka pojawia się na mojej rozpalonej skórze. W brzuchu pojawia mi się przebłysk przyjemności, kiedy Nathan przyciąga do siebie moje biodra. Zaciskam dłoń na poduszce w pobliżu nosa. Wyrzucam z siebie pojękiwanie. Słyszę, jak z gardła wydostaje mu się zmysłowy jęk.

Odsuwa swoje biodra.

Wiem, że pod piżamą nie ma żadnej bielizny, ponieważ czuję, jak jego ciepła skóra na całej długości członka porusza się pod cienką warstwą bawełny. Z jakiegoś powodu roznieca to we mnie drżenie i ból. Zaciskam powieki, pozwalam mu, żeby ten powolny ruch mnie tortuował, drażnił z powodu tego, czego nigdy nie będę mieć.

Wciska się pomiędzy moje uda tak powoli, tak znakomicie, że z piersi wrywa mu się ciche stęknięcie. Tors wibruje wsparty o moje plecy. Jego usta dotykają zagięcia na mojej szyi.

Krew wrze mi pod powierzchnią skóry. Jestem zdumiona uderzeniem gorąca, które nie chce zagasnąć. W trzewiach rozwija się potrzeba, przechodzi po całej długości kręgosłupa, gdy jego zęby delikatnie wbijają się w skórę poniżej mojego ucha.

To jest tak bardzo niewłaściwe, ale nie mogę tego zatrzymać. Główka penisa wypycha się pomiędzy wargi sromowe, przez co materiał moich piżamowych szortów podnosi się w najrozkoszniejszy sposób. Uderza w moją łechtaczkę. Wyrzucam z siebie krzyk. Nathan odczytuje to jako pozwolenie, by dać mi więcej.

Jego ręka zaciska się, trzyma mocno moje biodro, ociera się o mnie miednicą jeszcze raz. Nie powinniśmy tego robić. Nie powinno mi się to podobać, ale nie mogę nic na to poradzić. Jestem tylko człowiekiem.

Słyszę urywany oddech przy uchu. Jego dźwięk miesza się z moim własnym dyszeniem. Palenie podąża moim krwiobiegu, dosięga koniuszka każdej kończyny. Skomlę, łapiąc dłoń Nathana, wyrzucam biodra w tył, by go napotkać. *O Boże*. Nie mogę oddychać.

Światło rozbłyskuje mi w oczach na dźwięk zachrypniętego krzyku z jego gardła. Potrzebuję więcej, duszę się z tego pożądania i przyjemności.

Dillan zaczyna płakać, na co oboje zamieramy. Dociera do nas rzeczywistość, nagle widzimy, co tu się dzieje.

– Zajmę się tym – wyrzucam z siebie i po sekundzie wyskakuję z łóżka.

Biegnę przez hol, ręce mi się trzęsą, nogi mam jak z galarety.

Zgarniam dziecko z łóżeczka z siłą, której nie powinnam teraz mieć, szybko przebieram mu pieluchę, po czym go karmię. Niekomfortowe uczucie związane z karmieniem piersią pozwala mi zebrać myśli.

Co, do cholery, jest ze mną nie tak?

Przytulam Dillana, kołyszę go, aż po dziesięciu minutach znowu śpi. Muszę porozmawiać z Nathanem. Musimy z tym skończyć. Nie możemy tak więcej robić. Jest to niewłaściwe i... jest to po prostu niestosowne.

Caleb... Dotykam zdjęcia jego przepięknej twarzy, które powiesiłam na karuzeli nad łóżeczkiem tydzień temu. Czuję takie straszne wyrzuty sumienia na widok tego uśmiechu. *Co ja teraz wyczyniam?!*

Zdjęcie obraca się z łagodnym brzęczącym dźwiękiem wygrywanym przez obracającą się karuzelę. Z drewnianej konstrukcji zwisają malutkie, beżowe, wypchane zwierzątka. Jestem jakby w transie, gapię się na powoli przesuwaną się zabawkę i przez chwilę tracę świadomość samej siebie. Wyobrażam sobie, co mogło się wydarzyć.

Z moich oczu wypływają łzy, kiedy tak myślę, co mogłam zrobić. Nigdy bym nawet tego nie brała pod uwagę, gdyby Caleb wciąż żył. Byłoby to tak niemoralne. Tabu. Nathan jest jego bratem! Takie rzeczy ogląda się w telewizji, zdarzają się innym ludziom, w reality show, gdzie mężczyźni muszą robić testy na ojcostwo, żeby określić, kto jest ojcem dziecka.

A jednak przytrafia się to i mnie.

Moje serce jest tak ogłupione. Umysł podpowiada, że to złe, ale kiedy tylko jestem z Nathanem, mam mętlik w sercu. Część mnie woła Caleba i nawołuje go ten kawałek, który ze sobą zabrał, a druga połowa mnie powtarza, jak bardzo uwielbiam przebywać z Nathanem, jak dobrze się z nim czuję. Dzięki niemu czuję się wartościowa, nie jestem bezbronna, bo on mnie chroni.

Zasysam strach, zakopuję go bardzo głęboko i powoli wracam do mojego pokoju.

Gdzie jest Nathan?

Robię krok w tył. Zauważam otwarte drzwi na końcu korytarza. Te, które prowadzą do jego sypialni. Powinnam zostawić go w spokoju. Może nie chce teraz ze mną spać. Co nie byłoby złą rzeczą. Za daleko to wszystko poszło.

Ale z jakiegoś powodu nie mogę go zostawić. Ruszam naprzód, tętno pulsuje z każdym kolejnym krokiem, nerwy mnie unoszą. Ostatnią rzeczą, jakiej bym chciała, jest jego zranienie, odrzucenie. Jednak musi zrozumieć, że to, co jest pomiędzy nami, nie może się wydarzyć.

Powoli i po cichu wchodzę po schodach. Spod drzwi jego sypialni nie wydostaje się żadne światło. Są zamknięte. Powinnam zapukać, ale z jakiegoś dziwnego powodu tego nie robię. Może boję się go zbudzić. Albo przynajmniej tak sobie to tłumaczę.

Dotykam dłonią drzwi, otwierają się na kilka cali.

Słyszę jego oddech. Ciężki, wysilony oddech. Wraz z nim słyszę coś jeszcze. To mój umysł do mnie krzyczy, bym nie patrzyła, ale nie mogę.

Od razu robi mi się sucho w ustach, kiedy przyglądam się profilowi Nathana przez uchylone drzwi. Stoi. Jedną rękę opiera na komodzie przy łóżku, a drugą... drugą ma owiniętą wokół nabrzmiałego, wyglądającego gniewnie członka. Wciąż ma w górze biało-niebieskie spodnie od piżamy, więc zakładam, że obniżył je jedynie z przodu.

Powoli porusza dłonią w skórzanej rękawiczce w przód i w tył. To dziwne. Może lubi to uczucie. Jego ramiona naprężają się, mięśnie wybrzuszają, wciąż się dotyka. To cudowny widok, taki, którego nie powinnam podziwiać.

– Cholera – szepcze.

Wzrok ma wbity w coś na biurku przed sobą. Nie widzę, co to jest, ponieważ w pokoju jest zbyt ciemno, a do tego stoję za daleko.

Mięśnie jego rąk się napinają, kiedy przyspiesza. Teraz osiąga wściekłe tempo. Czuję ucisk w brzuchu, czuję, jak powoli staję się mokra, tylko patrząc na tę scenę.

Przetykam ślinę. Ciągnie szybciej i mocniej. Wygląda to prawie boleśnie. Tak pierwotnie, tak... desperacko.

Pochyliam się bliżej drzwi. I to mój błąd. Nogi jak z waty lekko się pode mną uginają, łapię za klamkę drzwi, na co ta wydaje dźwięk. Serce mi zamiera, zaczynam się trząść. *O cholera.*

Przestaje się ruszać, ma zamknięte oczy, przez co ich białka już nie świecą w przygaszonym świetle płynącym zza rozchylnych zasłon.

Zastanawiam się nad ucieczką, ale wtedy wyglądałoby to tak, jakbym była niezłym podglądaczem. *Cholera, ale ja jestem podglądaczem.*

Błyszczące drobinki potu lśnią na jego czole niczym diamenty. Mam ochotę je wytrzeć, ale tego nie robię. Zamiast tego stoję w progu, usta mam otwarte w niemym szoku.

Będzie zły, wiem to.

– Będziesz tam tak stała? – Ma niski, zachrypnięty głos.

Nigdy nie słyszałam, żeby tak brzmiał. Pieści mnie ten głos niczym palce w odpowiednich miejscach.

Nathan dodaje:

– Skoro już i tak naruszyłaś moją prywatność, to kilka kroków więcej nie zaszkodzi.

Przetykam ślinę.

Odwraca się, chowając wszystko z powrotem do piżamy. Na przodzie spodni formuje się namiot z jego prostego, imponującego wzrodu.

– Ja... Ja przepraszam... Przyszłam tylko... – Nie mogę zebrać myśli, mam zbyt sucho w ustach, nie mogę oderwać wzroku od jego drgającej długości. – Porozmawiać.

– Porozmawiać? – W tej ciemności na jego twarzy wciąż dostrzegam uśmiezek. – O czym?

– O... – *czymś, co dotyczy takiej jednej sprawy – ...czymś. – Czas puknąć się w czoło.* – Co stało się w łóżku.

Jego uśmiezek się powiększa.

– Możesz to rozwinąć?

– Ja... – *O cholera!* – ...przepraszam. Nie powinnam była... Ja po prostu... – *Ale ze mnie idiotka.* – Przepraszam.

W czterech długich susach jest już przy mnie. Łapie mnie i przyciska do ściany. Jego twarz jest tylko o centymetry od mojej.

– Podobało ci się patrzeć na mnie?

O mój Boże.

– Powinnam była wrócić do mojego pokoju. – Szaleńczo próbuję precyzyjnie przycisnąć się pomiędzy nim a ścianą.

– Nic w tym złego, żeby czuć podniecenie. – Usidla mnie, przyciskając swoje ciało do mojego.

Jego gruby członek wpycha się pomiędzy nas, spoczywa pomiędzy naszymi miednicami.

– Jeśli dotknę cię tam, na dole, zrobisz się mokra?

Tak, Boże, tak.

– Nathan... – Sama nie wiem, czy ja go błagam, czy ostrzegam.

– Potraktuję to jako „tak”. – Zaśmiewa się, po czym całuje przelotnie moją szyję.

Mam ochotę się wygiąć, napierać obolałymi piersiami na klatkę piersiową. Ale nie, ja nie przyszedłam tu po to.

– Powinłam iść.

– Nie chcesz.

Kładę dłonie na jego torsie pomiędzy nami, odpycham go od siebie o krok, robię to powoli i delikatnie.

– Muszę.

Spogląda na mnie przez długą chwilę, następnie się odzywa. To, co słyszę z jego ust, powoduje u mnie wielki szok. Mam pustkę w głowie. Wszystkie wcześniejsze myśli z niej ulatują.

– Wiem, że nie jesteś jeszcze gotowa. Nawet tego od ciebie nie oczekuję. Nie obchodzi mnie też, jak długo tak będzie. – Zakręca pukiel moich włosów dookoła palca w rękawiczce. Przypomina mi tym, gdzie jeszcze chwilę temu znajdowała się ta ręka. *O Boże*. – Nie przestanę próbować.

– P-Próbować czego? – wyjąkuję, oblizuję spierzchnięte usta.

– Próbować cię posiąść.

Moje serce właśnie uderzyło o żebra z głuchym łoskotem i zrywa się do ucieczki z krzykiem. Mrugam, zszokowana.

Tłumaczy mi dalej:

– To coś więcej niż tylko zobowiązanie względem ciebie i Dillana. Nie potrafię już tego ukrywać, nie mogę udawać, że nie jesteśmy dla siebie stworzeni, kiedy wyraźnie... tak jest.

Arogancja w tonie jego głosu powinna mnie wkurzyć, a jego insynuacje powinny mnie zdenerwować nie na żarty, ale jest inaczej. Mam w głowie teraz tylko jedną rzecz. Zaczyna się i kończy na literę „s”. Jego słowa jedynie napędzają moje pożądanie. Muszę całą siebie mobilizować, żeby nie owinąć się na nim niczym koala i kurczowo się go nie trzymać.

– Ale nie będę naciskał tak, jak to robiłem. Chcę, żebyś do mnie przyszła, kiedy będziesz na to gotowa.

Jego wyznanie sprowadza mnie na ziemię tylko na sekundę, potem czuję, jak wyrzuty sumienia świdrują moje pożądanie.

– A co, jeśli do ciebie nie przyjdę? – pytam, ponieważ wątpię, żeby tak się wydarzyło. Nieważne, jak bardzo na mnie oddziałuje, nigdy nie byłabym w stanie zdradzić Caleba w taki sposób.

Przez moment w jego oczach migocze ból.

– W takim razie będę musiał się tobą cieszyć na inne sposoby.

– A co, jeśli przyjdę?

Dlaczego w ogóle o to zapytałam?! Samo to ze mnie wypłynęło. Już otwieram usta, żeby prosić, by mi nie odpowiadał, ale jest za późno. Jego słowa są stanowcze, jasne, a na twarzy pojawia się pewny siebie uśmiech:

– Wtedy zamierzam cię poślubić, mieć cię przez bardzo długi czas.

Usta formują mi się w literę „o”, niczym w scenie z Bridget Jones, kiedy to weszła na imprezę w stroju króliczka.

– Och.

Rozdział 23

Stoję przed supermarketem przy moim aucie. Ładuję zakupy do bagażnika i wtedy podchodzi do mnie wysoki, dziwnie wyglądający facet.

– Przepraszam, złotko. – Przechesuje palcami siwiejące włosy, długo wypuszcza powietrze. – Przepraszam, że cię nachodzę. Jestem Carl.

Nie odpowiadam. Nie za bardzo lubię, kiedy podchodzą do mnie nieznajomi. I nieważne, czy na pierwszy rzut oka są przyjaźnie wyglądający, czy też nie. Gdzie, do cholery, jest Nathan? Poszedł tylko przebrać Dillana, a ja udałam się z wózkiem do samochodu. Powinien już wrócić.

Facet zauważa brak mojej odpowiedzi, nie wydaje się tym urażony.

– Jestem swego rodzaju posłańcem.

– Okej.

Do czego on pije?

– Kazano mi dostarczyć ci tę wiadomość osobiście. – Trzyma dużą, brązową kopertę, która jest czymś wypchana u dołu.

Gapię się na nią, mrugając głupio. *Czy powinnam ją wziąć? Może mogę...*

Dillan zostaje wciśnięty w moje ręce, ledwo udaje mi się go złapać, a Nathan rzuca się na Carla. Krzyczę, widząc, jak uderza go pięścią prosto w kość policzkową.

Nieznajomy jednak szybko bierze odwet. Cios nawet nie powoduje u Nathana zamroczenia, chociaż było to raczej mocne walnięcie.

– Masz się trzymać od niej w cholere daleko! – wykrzykuje Nathan i blokuje kolejną pięść Carla. Łapie go za gardło. – Wpakuj Dillana do samochodu, Gwen – rzuca do mnie.

Nie trzeba mi powtarzać. Szybko wchodzę na tylną kanapę, zapinam Dillana w jego foteliku. Zaczyna trochę kwilić, ale zaraz się uspokaja, za co jestem mu wdzięczna.

W tym czasie Nathan przyciska Carla do bagażnika samochodu. Wydostaję się z wnętrza auta przekonana, że przez tę chwilę z dzieckiem będzie wszystko w porządku. Nathan mnie potrzebuje.

Podbiega do nich dwóch mężczyzn i ich rozdziela. Czy to bójka? Raczej nie można tego tak nazwać. Nathan skopał Carlowi tyłek, zanim pojawili się ci dwaj. Jest mi nawet odrobinę przykro z powodu Carla i jego złamanego nosa. Do tego znacząco krwawi mu warga. Mam złe przeczucie, że bez szwów się nie obejdzie.

Nathan łapie z ziemi kopertę, wciska ją do swojej kurtki. Ręce mu drżą, kiedy ściska moje przedramię i kieruje mnie na siedzenie pasażera. Zmusza mnie, żebym tam usiadła.

Spogląda na Carla ze złością.

Dwaj mężczyźni wciąż go przytrzymują, a on krzyczy, żeby wezwać policję. Wszyscy wydają się zdziwieni tym zdarzeniem. To małe miasteczko, takie rzeczy po prostu się tu nie zdarzają.

– Wszystko w porządku? – pytam łagodnie, nie mając nic innego do powiedzenia.

Usta ma ściśnięte w białą linię, na czole pulsuje mu żyła. Odpala auto, wycofuje, aż dwie osoby muszą uskoczyć w bok.

Chryste, czy on oszalał?

– Uspokój się.

Nathan mnie ignoruje, przyspiesza i opuszcza parking, przekraczając dozwoloną prędkość na terenie zabudowanym. Widać po nim gniew, aż dziwne, że para nie wychodzi mu uszami. Chociaż właściwie to trochę tak wygląda.

– Powiesz mi, o co tu chodzi? – warczę. Spoglądam przez ramię na Dillana machającego dookoła pulchnymi rączkami.

Kiedy dojeżdżamy do końca ulicy, Nathan wreszcie zwalnia. Trochę się rozluźnia, ale nie za bardzo.

Naciskam:

– Nathan, co jest w tej kopercie?

– Nie pytaj. – Nie brzmi to, jakby był poirytowany. W jego tonie słychać desperację. – Proszę. Po prostu... nie pytaj.

– Dlaczego?

– Ponieważ mnie znienawidzisz – tłumaczy z bólem, jakby to było gorsze niż każda inna możliwość.

– Wątpię. – Kładę dłoń na jego ręce. – Powiedz mi.

– Odmawiam!

Ach.

– Dobra. Nie będę pytać. – Przynajmniej na razie, kiedy widzę, jak bardzo go to dotyka.

Do domu jedziemy w ciszy. Zrobiło się niekomfortowo, atmosfera jest napięta, aż powróciły wspomnienia naszych wspólnych kilku miesięcy.

– Nathanie? – wołam, kiedy udaje się w stronę domu.

Zatrzymuje się, otwiera drzwi, a potem wraca do mnie, żeby pomóc mi z wypakowaniem bagażnika.

– Weź Dillana do domu – nakazuje. – Aha, i następnym razem, kiedy zostawię cię na pięć minut samą, nie rozmawiaj z ludźmi. Nawet z Paulą czy Jeanine.

Opada mi szczeka.

– Co?

– Słyszałaś mnie.

– Oczekujesz, że będę ignorować moich przyjaciół z powodu czegoś, o czym mi nie powiesz, i co, według ciebie, by mnie dotknęło?

Dociera do mnie jego pełen bólu, błagający wzrok. Ton głosu odpowiada jego spojrzeniu.

– Tak.

– To jest... – Biorę Dillana, trzymam go blisko siebie. Jego oczy patrzą na mnie, kiedy przyciskam go do klatki piersiowej. – Niedorzeczne. Po prostu powiedz mi, o co chodzi, przełam się. Nie jestem głupia. Wiem, że ktoś cię szantażuje. To jest oczywiste. Tym bardziej teraz.

– Weź Dillana do środka – syczy. Jego ton zdradza mi, że nie żartuje.

– Zabiorę go do środka, a potem sobie porozmawiamy.

– Nie, nie porozmawiamy.

Odplacam mu się tym samym spojrzeniem, którym sam chwilę temu mnie uraczył.

– Och, porozmawiamy.

Na jego twarzy odmalowuje się szok. Nigdy wcześniej nie mówiłam do niego w taki sposób. Gdybym nie znała Nathana lepiej, to pomyślałabym, że przez chwilę był rozbawiony, ale potem zdał sobie sprawę, że tym razem nie odpuszczę.

Jestem pewna, że Nathan nie wyjdzie, by mnie uniknąć, nie teraz, kiedy tak widocznie chce coś przede mną ukryć, a ktoś, kto próbuje mi dostarczyć przesyłkę, nie ustaje w swoich staraniach.

Kolację jemy w ciszy. Atmosfera jest napięta jak podczas powrotu samochodem do domu. Kiedy tylko próbuję porozmawiać z Nathanem, on całkowicie mnie ignoruje. Tak, jakby mnie tu w ogóle nie było. Nazwanie tego frustracją byłoby niedopowiedzeniem.

– Zauważyłam, że wciąż mówię sama do siebie – mamrocę i podążam za Nathanem w górę po schodach. Idzie do swojego pokoju. Ma nawet tyle tupetu, żeby zatrzaskać drzwi przed moją twarzą.

– Nie możesz ciągle się przede mną ukrywać. W pewnym momencie będziesz musiał ze mną porozmawiać.

Łapię za klamkę, naciskam na nią, ale zdążył zamknąć drzwi od środka.

– Nathan, proszę.

Otwiera drzwi. Jego twarz jest tylko cale od mojej.

– Idź sobie, Gwen. Mówię poważnie: idź.

– Dupek – przeklinam, czekam na jego reakcję.

Zaciska usta, więc dodaję:

– Chuj. Gównno. Kurwa. Gównno prawda.

Uderza ręką o moje usta i cały napięty, spogląda na mnie wielkimi oczami.

Dalej klnę, chociaż wszystko jest tłumione przez jego dłoń.

– Będziesz mnie tak testować, no nie? – Wzdycha. Wciąż zakrywa moje usta.

Teraz jestem już cicha.

– I tak ci nie powiem, więc proszę, daruj sobie.

– Widzę – zaczynam, kiedy uwalnia moje usta. – I tak w końcu się dowiem. Może powinieneś mi zaufać, powiedzieć wszystko, zanim zrobi to ktoś inny.

Jego twarz blednie, oczy błyszczą smutkiem.

– Nie mogę.

Czuję szarpnięcie w sercu. Od razu unoszę dłoń i zaciskam ją na tyle jego włosów.

– Widzę, że to cię boli. Zaufaj mi.

Chyba się przez chwilę zastanawia, ale potem zamyka się, ukrywa w ciągu sekundy wszystkie emocje.

– Nie.

I już go nie ma. Zatrzasnął przede mną drzwi, po raz kolejny je zamknął. Jestem już gotowa pójść na zewnątrz, poczekać na kolejnego posłańca, ale w końcu tego nie robię.

Zamiast tego wycofuję się do pokoju dziecięcego, by pobawić się z moim synem. Nadal się nie uśmiechnął, a ma już pięć tygodni. Czas tak szybko leci. Nie mogę w to uwierzyć, jak dobrze utrzymuje już główkę. Szaleństwo.

– A kuku!

Nic. Nic oprócz mrugnięcia oczkami. Zakładam, że nie lubi tej zabawy, tak samo jak jego wujek.

Cała ta sytuacja jest frustrująca. Nienawidzę siedzieć w ciemności, nie jestem przyzwyczajona do sekretów. Nie mam zbyt wielu przyjaciół, a ci, których tak określam, mówią mi tak naprawdę wszystko. Moja mama nie miała wielu znajomych czy rodziny, kiedy byłam dzieckiem, więc i wtedy też nie było żadnych tajemnic w moim życiu. Co się tyczy Caleba, niczego nigdy przede mną nie ukrywał. Nie było takiego momentu w naszym związku, kiedy czułam, że czegoś mi do końca nie mówi. Nie mogę sobie nic takiego przypomnieć.

Caleb, jeśli jesteś gdzieś tam na górze, daj mi, proszę, jakąś wskazówkę. Nie mam pojęcia, co robię, i po prostu się boję. Strach to jedna z odruchowych reakcji. Zasadniczo właśnie to czuję, kiedy spotykam się z jakąś trudną sytuacją. Nie jestem w żadnym sensie tchórzem, ale za to mam tendencję, żeby zderzać się z moimi strachami czołowo. Po prostu nienawidzę tego uczucia.

Muszę przestać. Muszę sprawić, by Nathan wrócił do siebie.

Dlaczego nie opuszcza mnie to straszne wrażenie, że tak nigdy się nie stanie? Dlaczego czuję coś strasznego – że zaraz stracę kolejną część siebie?

Mija tydzień, Nathan wyszedł dzisiaj rano po incydencie. Nie wiem, gdzie jest i czy odważył się mnie zostawić. Jedyne, co wiem, to że kiedy wyszłam z domu z Dillanem, oczekiwałam kogoś, kto przyjdzie z tą pieprzoną kopertą, ukrywającą widocznie coś potwornego, a jednak nikt się nie zjawił. Co oznacza, że Nathan się tym zajął.

Ta myśl powoduje u mnie odrobinę ulgi. Przynajmniej świat nie wywróci mi się do góry nogami. Przyzwyczaiałam się mocno polegać na Nathanie i ten ostatni tydzień był trudny. Trudniejszy niż każdy inny.

Po prostu chciałabym, żeby wrócił do domu, albo przynajmniej odebrał ode mnie telefon.

Chociaż tyle, że mam do towarzystwa Dillana. To jakaś pociecha.

Oczywiście próbowałam już szukać tej koperty. Nie kręciłam się i nie czekałam jedynie, żeby ktoś ją do mnie dostarczył. Niestety, gabinet Nathana, tak samo, jak i jego sypialnia, są zamknięte i nie byłam w stanie znaleźć żadnego śladu na jej temat.

Budzę się na dźwięk delikatnych słów wypowiedzianych przez elektroniczną nianię. Nie potrafię zrozumieć, co mówi, ale wiem, że to na pewno Nathan. Sprawdzam zegarek, właśnie minęła północ. Spływa na mnie spokój, kiedy całkowicie dociera do mnie fakt, że to nie sen i Nathan

rzeczywiście wrócił do domu. Szamotam się, żeby wyjść z łóżka, po cichu zakradam się do pokoju dziecięcego.

Drzwi są otwarte. Nathan siedzi w bujanym fotelu, odwrócony do mnie tyłem. Widzę tylko czubek głowy Dillana opartej o załamanie na ręce Nathana. Bujają się w tył i w przód.

– Hej, nie słyszałam, żeby się obudził – mówię cicho, zauważam, jak ciało Nathana napina się, kiedy się zbliżam.

Mój cudowny chłopiec smacznie śpi, zawinięty w beżowy kocyk.

Nathan unosi Dillana i całuje jego pucołowaty policzek, a potem odkłada dziecko do kołyski, opatulając je. Stoi odwrócony do mnie plecami, mocno trzyma drewnianą barierkę łóżeczka.

– Wszystko w porządku? – Nie wiem, co też innego mogę powiedzieć. Wydaje się to najbardziej dyplomatyczną rzeczą, o jaką warto zapytać, biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności.

Nathan kręci głową.

– Tylko się żegnam.

– Znowu wyjeżdżasz? – Mój głos brzmi na zduszony, pełen paniki i niedowierzania. – Jeśli to jest...

– Nie tu.

Zimne, spokojne, pozbawione uczuć spojrzenie brązowych oczu ląduje na mnie. Kiedy Nathan przechodzi obok, odrobinę drzę. Może to ruch powietrza, a może tylko jego oziębłe zachowanie powoduje u mnie dreszcze z zimna.

Podążam za nim do jego gabinetu.

Siada na krześle obok swojego biurka. Spogląda w dół, na kilka kartek papieru przed sobą, językiem przejeżdża po dolnej wardze.

Proszę, nie wyjeżdżaj. Nie zostawiaj nas. Mówię to też na głos, proszę, błagam. *Cholera, ja go błagam.* Jeśli będę musiała to zrobić, to spróbuję po raz kolejny.

– Nie wyjeżdżam – mówi spokojnie. Spogląda na mnie, teraz jest jedynie biznesmenem, chłodnym, opanowanym. – Ty wyjeżdżasz.

Mam właśnie serce w żołądku. Upadło z wielkim łoskotem.

– Co?

– Czas, żebyś wróciła do mamy.

Wyprowadzam się?

– Co?

– Słyszałaś mnie. – Znowu spogląda na papiery, rozkłada je po całym biurku. – Możesz teraz wyjść.

Gapię się na niego, przykuta do miejsca. Nie słyszę bicia własnego serca.

Nathan mówi:

– Powiedziałem, że możesz już iść.

– Słyszałam. Tylko że ja... Ja nie mogę się ruszyć – mamrocę. Wciąż jestem w szoku. – Wyrzucasz mnie. – To stwierdzenie, a nie pytanie.

– Wiedzieliśmy, że prędzej czy później to się wydarzy.

– Ale... obiecałeś, że tego nie zrobisz. Więc nie, nie wiedziałam, że to się może wydarzyć – wyklócam się. – Co z Dillanem?

Jego zimny i nieczuły wyraz twarzy ani odrobinę się nie zmienia.

– Będę go widywał, kiedy tylko będę mógł.

A obietnica? Nawet mnie nie przeprosi za jej złamanie?

– Żartujesz sobie – wysapuję. Łapię się za brzuch, jakbym właśnie oberwała. – Proszę, powiedz, że sobie żartujesz.

– Czy wyglądam, jakbym żartował? – syczy. Trzyma dłoń przed sobą i pokazuje nią, bym wyszła.

– Czy to z powodu tego, co się wydarzyło? – Nagle to do mnie dociera. – Robisz to specjalnie, odrzucasz mnie, żebym czasem nie dowiedziała się, co tak głęboko skrywasz? Cokolwiek to jest...

– Nie – wzdycha, pocierając twarz rękami. – To dlatego, że znudziło mi się odgrywanie roli tatusia i kochającego męża dla kobiety, która... – Zaciska szczękę, przestaje mówić.

– Posłuchaj. – Pochylam się nad biurkiem. – Jeśli to z powodu, że ja... To tylko... Ach! Chodzi mi o to... – *Nie będę już pytać. Jesteś dla mnie ważniejszy niż cokolwiek, co przekłuwa teraz, do cholery, naszą bańkę szczęścia.* – Nie będę już wspominać o kopercie, obiecuję. Pozwól mi tylko być tu dla ciebie.

– Nie chodzi o to – mówi, jest prawie znudzony. – To przeszłość. Naprawdę bardzo się pomyliłem w moim osądzie i więcej nie popełnię takiego błędu. Sprawa koperty została już załatwiona.

– Nie wierzę ci – oświadczam wyzywająco. To jakaś bzdura. Totalna bzdura. Nie dam się na to nabrać i nie dam mu się tak odepchnąć.

– Guinevere...

– Nie.

Obchodzę biurko, klękam przed nim. Moje ciało boli tak, jak jeszcze nigdy tego nie czułam. Bardzo. Muszę to powstrzymać. Łapię jego kolana, wbijam w niego wzrok, patrząc spod rzęs, i mówię:

– Obiecuję, że więcej o to nie zapytam, a gdyby zdarzyło mi się dowiedzieć, masz moje słowo, że...

– Nie składaj obietnic, których nie dotrzymasz – warczy.

Ciągnie moje nadgarstki dłońmi w skórzanych rękawiczkach. Próbuje odciągnąć mnie od swoich kolan.

Dlaczego znowu nosi rękawiczki?

Od razu wstaję i robię duży krok w tył. Widzę, że potrzebuje przestrzeni.

– Okej.

Moja ręka podąża w stronę pulsującej klatki piersiowej – próbuję zatrzymać walące serce przed obijaniem się o żebra, czuję, jakby chciało się ono wyrwać z wnętrza i rzucić z najbliższego okna.

Obieram nową taktykę:

– Wiem, co robisz, i ty wiesz, że ja wiem, co robisz. To nie zadziała. Rób, co chcesz. Ale jeśli myślisz, że zostawię cię, kiedy tak otwarcie widać, że przechodzisz przez coś, co ściąga cię w dół, to jesteś w błędzie. – Przybieram najodważniejszy wyraz twarzy, na jaki mnie stać. – Jesteś moim najlepszym przyjacielem. A poza tym co się stało ze słowami, że nie spoczniesz, póki mnie nie zdobędziesz? To już się nie liczy?

– Nie. – Odchrząkuje, po czym macha mi ręką na odchodne. – To była błędna ocena sytuacji, którą poczyniłem. Myślałem, że moglibyśmy być czymś więcej. A w rzeczywistości zrezygnowałem z seksu na zbyt długo.

Dlaczego to boli? Dlaczego chcę coś teraz rozwalić?

– Och.

– Spotykam się z kimś.

Przewracam oczami.

– Tak? Z kim?

Kontynuuję, tak jakbym nawet się nie odezwała:

– Dlatego będziesz musiała opuścić dom. Było już wystarczająco dziwnie, kiedy odwiedzała mnie Lorna podczas twojego pobytu, a przecież ona nic dla mnie nie znaczyła. – Oczy mu ciemnieją. Usta wyginają się w drwiący uśmiech, kiedy lustruje mnie z góry na dół, jakbym była niczym. – Aisha jest kobietą... z klasą.

Aua. Zakładam, że to ona stanęła pomiędzy nami.

Nathan mówi dalej:

– Nie pasowałoby, by inna kobieta była w pobliżu, tym bardziej narzeczona mojego brata i jego... – waha się przez chwilę, odwraca ode mnie wzrok – bękart.

Jego słowa wstrzymują mi dech w piersiach. Ostry ból rozsadza moje wnętrze.

Nathan robi to specjalnie, co nie powoduje, że to kąsa mniej.

A co, jeśli mówi na poważnie? Co jeśli ja się mylę?

Nie, ja się nie mylę. Widzę to w jego oczach. Pogrywa ze mną. Robi wszystko, żeby zmusić mnie do wyprowadzki. *Ale dlaczego?*

– To nie zadziała – szeptał gniewnie. Zaciskam pięści. – Rozumiem, co teraz robisz, i mówię ci: to nie zadziała.

– Nie gram w żadną grę, Guinevere! – wykrzykuje, ostrożnie wkładając papier do folderu. Widzę, że to tylko zdjęcia jego biżuterii, nic ważnego. Zgaduję, że używa ich, żeby odciągnąć uwagę od kontaktu wzrokowego ze mną. To kolejny dowód na to, że kłamie.

– Zaakceptuj to i zacznij się pakować. Powinnaś być wdzięczna, że nie każę ci zapłacić za wszystko, na co łożyłem od twojego przyjazdu.

Tracę cierpliwość. Pali mnie w klatce piersiowej, żołądek mam ściśnięty. Próbuję zrozumieć, co tu się, do cholery, teraz dzieje.

– Jak śmiesz! – wypluвам z siebie. – Nigdy o nic cię nie prosiłam! To ty ochoczo mi to wszystko zaoferowałeś. Przestań tak robić! Nie wyprowadzę się. Sprawiasz mi jedynie niepotrzebny ból!

– Jak sobie życzysz. – Śmieje się arogancko. – Ale kiedy spotkasz Aishę, nie mów, że cię nie ostrzegałem.

Kiwam głową w gniewie.

– Jeśli w ogóle istnieje.

Jego oczy ciemnieją.

– Istnieje.

– To bardzo spokojnie wytłumaczę jej, że nie wierzę w żadne słowo, które mówisz!

– Uwierz.

– Co z tobą jest, do cholery, nie tak?! – wykrzykuję. Oczy mnie pieką. – Wracam do łóżka.

Wzrusza ramionami i wkłada folder do szuflady. Teraz musi na mnie spojrzeć. Nienawidzę tego oziębłego spojrzenia, którym mnie mierzy.

– Nie jestem okrutny. Jestem po prostu szczery.

– I to kolejne kłamstwo. Nie przyjmuję tego. Nie przyjmuję żadnego gówna, które teraz mi tu mówisz!

– To nie przyjmuj! – wykrzykuje. Jego twarz robi się czerwona ze złości. – Ale jeśli wiesz, co jest dobre dla ciebie i Dillana, to powinnaś przyjąć.

– Pierdol się, Nathanie.

– Uważaj na słowa.

– Nie możesz już mi mówić, co mam robić. – Śmieję się z niedowierzaniem. – Straciłeś to prawo. I jeśli tak na serio myślisz, że mnie wypchniesz z własnego domu z powodu jakiegoś głupiego sekretu, to jesteś w błędzie. Nie sądzisz, że jest trochę na odwrót? Odrzucasz mnie, bo pojawia się coś, co próbujesz tak chronić?

Nathan patrzy na mnie zirytowany.

– Brzmi nedorzecznie. Posłuchaj tylko tego, co powiedziałaś. Dlaczego miałbym cię odpychać, żeby chronić siebie przed twoją nienawiścią?

Ma w tym rację. Czy on tak na poważnie z tym wszystkim? Już sama nie potrafię tego określić. Nie, nie dam się zmanipulować, nie uwierzę w to, co mówi.

Chyba że robi z siebie ofiarę i zmusi mnie, bym go znienawidziła, a w ten sposób uniknę zranienia innego rodzaju. Ale jakiego? Muszę wiedzieć.

Wyjdź stąd, Gwen, po prostu wyjdź i pogadaj z nim jutro.

– Nie chcę już tego słuchać. – Wycieram łzy spod rzęs zewnętrzną stroną dłoni. – Wracam do łóżka.

– Nie chcę już, żebyś tu była, Guinevere. – Jego głos jest zachrypnięty, powiedziałabym, że zbolały. – Weź auto. Nawet zapłacę za prywatną edukację Dillana, kiedy podrośnie.

Śmieję się drętwo. Podchodzę do drzwi.

– Nie, dzięki.

– Guinevere...

– Co? – Wzdycham. Zmęczenie wchodzi w każdą komórkę mojego ciała. Nie mam już na to więcej siły. – Czego teraz chcesz?

– Nie walcz ze mną o to. Wszystko, co mówię, jest prawdą.

– Nie będę już się z tobą o nic kłócić. – Spoglądam na niego. Patrzę mu prosto w oczy. – Ale nie wyjadę.

Nic, nawet przebłysku emocji. Jedyne, co robi, to zaciska szczękę i pięści.

Łkanie rozdziera mnie na wskroś, kiedy pcham i otwieram drzwi. Potem zamykam je delikatnie za sobą. Jasne, chciałabym nimi trzasnąć, ale to byłoby takie dziecinne. Nathan mnie nie zostawił, kiedy kogoś potrzebowałam. Trwał przy mnie. Nie mogę go opuścić teraz, gdy w tak oczywisty sposób mnie potrzebuje.

To głupie. W co on pogrywa? Nie ma to żadnego sensu.

Nathan nie przychodzi do mnie. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że część mnie się tego spodziewała. Druga połowa zaś nawet tego chciała.

To strasznie skomplikowane. Nathan ma rację.

O mój Boże. Czy on naprawdę się z kimś spotyka? Dlaczego ta myśl rani mnie bardziej niż cokolwiek innego?

Może dlatego, że jestem przyzwyczajona do Nathana krążącego wokół mnie, i tylko wokół mnie. Było tak przez długi czas. *Czy w jakiś dziwny sposób uważam go za swoją własność?* Nie, jestem po prostu wkurwiona. Nie obchodzi mnie, z kim sypia.

Będę nawet jeszcze bardziej wkurwiona, jeśli wybrał ją zamiast nas. Jeśli wyrzuci nas tak ochoczo tylko z powodu jakiejś nowej miłości...

Nie wiem, co mam zrobić. Nie wiem, czy mam rację, czy nie. Muszę jakoś to przetrwać. Nie mogę go zostawić.

Dillan budzi się trzy razy tej nocy, jednak nie za bardzo mi to przeszkadza, bo i tak nie mogę zmrużyć oka choć na chwilę. Nathan wychodzi o siódmej, o wiele wcześniej niż zawsze. *Czy unika mnie, bo po prostu nie chce się kłócić? Czy to wszystko jest na serio i nie może znieść mojego widoku?*

Nienawidzę go tak bardzo. Za to, iż sprawił, że tak się czuję. Gniew drży pod powierzchnią mojej skóry, aż krew się gotuje. Odreagowanie wydaje się świetnym pomysłem w tej sytuacji, ale z jakiegoś powodu nie jestem po prostu w stanie. I chociaż tak bardzo chciałabym rzucić kilka rzeczy w jego kierunku, głęboko w środku wiem, że na to nie zasługuje. Do tej pory był dobry dla mnie i Dillana. Jak mogę go nienawidzić za chęć odzyskania swojego starego życia? Jeśli już, to powinnam w pierwszej kolejności nienawidzić Caleba za pozostawienie mnie samej.

Ale co jest tu prawdą? Niech ktoś da mi odpowiedź, zanim oszaleję do reszty.

Rozdział 24

– Musisz zrobić sobie przerwę – mówi Jeanine. Ma rację. – Schudłaś, wyglądasz na wykończoną.

Głośno ziewam, czym potwierdzam jej słowa.

– Nie jest teraz za cudownie.

– Widzę – mruczy pod nosem, po czym głośno wzdycha. – Chcesz o tym pogadać?

Zaprzeczam ruchem głowy.

– Nie za bardzo. Teraz po prostu dużo się dzieje.

I Nathan wciąż ze mną nie rozmawia. Po naszej kłótni wczorajszej nocy naprawdę miałam nadzieję, że wszystko rozejdzie się po kościach. Ale zamiast tego zszedł na dół, zobaczył mnie siedzącą w jadalni z Dillanem i zapytał:

– Nadal tu jesteś?

Nie czekał na odpowiedź. W tonie jego głosu zdecydowanie dało się słyszeć, jak bardzo nie podoba mu się moja ciągła obecność w domu. Złapał przygotowane przeze mnie jedzenie, a potem zniknął na górze. Słyszałam, że trzaska drzwiami swojego gabinetu, i dopiero wtedy wypuściłam z siebie oddech, który cały czas wstrzymywałam.

Muszę znaleźć sposób, żeby do niego dotrzeć.

– A może wpadłabyś dzisiaj na kolację, co? Zabierz oczywiście Dillana.

To właściwie brzmi całkiem zachęcająco.

– Poproszę na słowo, Jeanine – warczy Nathan.

Krzywię się, modląc, bym nie wpadła w jeszcze większe tarapaty.

Jeanine przewraca oczami, puszcza do mnie oczko, a potem podąża za nim. Wychodzą wspólnie z pokoju i idą na górę.

Oczywiście ja też się wybieram. Jak mogłabym nie pójść? Tylko nie muszą nic o tym wiedzieć.

– Tak, mówię poważnie. – Słyszę słowa Nathana.

Przyciskam ucho do drzwi. Czuję się jak bohaterka filmu.

Jeanine reaguje śmiechem, tak jakby właśnie usłyszała z jego ust najśmieszniejszą rzecz na świecie. Nie muszę czekać długo na wytłumaczenie:

– Och, Nathanie, wiesz, że nie muszę pracować. Pracuję tu, bo oboje wiemy, że jestem jedyną osobą, która utrzymuje twój dom w stanie, w jakim jest teraz. – Znowu się śmieje. – Ale proszę bardzo, zwolnij mnie. Nie powstrzymasz mnie tym. I tak będę się kontaktować z Gwen. Wciąż zamierzam z nią rozmawiać. Stała się moją przyjaciółką. Ja nie mam w zwyczaju traktować moich przyjaciół z takim brakiem szacunku.

Nathan nie odpowiada, ale czuję, że jego poirytowanie już przesącza się przez drewniane odrzwia.

– Czy to wszystko? – pyta Jeanine.

Szybko uciekam. Pewnie wiedzą, że podsłuchiwałam, ale szczerze mówiąc, nie obchodzi mnie to.

Nie mogę uwierzyć. *Groził jej zwolnieniem, jeśli wciąż będzie się ze mną kontaktować?* Przynajmniej tyle zrozumiałam z tej krótkiej rozmowy. *Co za dupek.*

Czy aż tak desperacko chce się mnie stąd pozbyć? Moja odpowiedź brzmi: „tak”.

Przychodzi do mnie po dwóch kolejnych dniach, kiedy muszę go ścierpieć.

– Nie chciałem lasagne. Jeśli masz zamiar zostać w moim domu, chociaż wyraźnie prosiłem, żebyś się wyprowadziła, to przynajmniej przygotuj jedzenie, które będę chciał jeść.

Przyglądałam się temu, jak bierze talerz i wyrzuca nietknięte jedzenie do kosza. Tak było przy wczorajszej kolacji.

– Obrzydliwie jest w tym pokoju. Śmierdzi pieluchami – powiedział dzisiejszego poranka po tym, jak przebrałam Dillana. Wiedział bardzo dobrze, że dopiero co to zrobiłam, ponieważ byłam w trakcie pakowania starej pieluchy do woreczka.

Około godziny później próbowałam się połączyć z Internetem. Nie udało mi się. Nathan stał w lukrowatych drzwiach i w bardzo ostrych słowach wytłumaczył:

– Wiesz, Internet nie jest za darmo. Miej jakiś szacunek do samej siebie. Płać za swoje rzeczy.

Nie odpowiedziałam. Grałam w Sopera, kiedy Dillan ucinał sobie drzemkę. Mogę się jedynie modlić, że za chwilę będzie inaczej.

Kolejne zdarzenia utwierdzają mnie w przekonaniu, że w teraźniejszości nie dzieje się dobrze i w przyszłości nie będzie lepiej.

Niecałe dwadzieścia minut później powraca Nathan, bierze mojego laptopa i zabiera go ze sobą. Wraca z moim starym telefonem, zabiera z mojej kieszeni nowy, zamienia karty SIM, po czym wkłada na powrót do kieszeni ten starszy model.

– Zapłaciłeś za pokój dziecięcy. To też masz zamiar zabrać? – komentuję oschle, mrużąc oczy.

– Nie, ale będę potrzebował tego pokoju. Trzeba go opróżnić. Wątpię, żebym odzyskał pieniądze za meble, które były źle użytkowane.

Wyrzucam z siebie śmiech.

– Biorąc pod uwagę, że ty też używałeś tych mebli, to obrażasz sam siebie.

Wychodzi tylko z pokoju.

Siedzę, bawiąc się kciukami. Moja irytacja osiągnęła kolejny poziom. Ciężko mi trzymać się w kupie, a minął dopiero jeden dzień.

O Boże. Co tym razem? Wrócił. Nie było go może z piętnaście minut i znów jest.

Ach, wszystko w porządku, idzie do auta z moim... Dlaczego, do cholery, niesie torbę podróżną z rzeczami Dillana? Przyglądam się temu, jak wraca do domu. Spoglądam przez szybę. Jego twarz przybrała wyraz surowej maski.

Wchodzi do pokoju, rzuca we mnie płaszczkiem Dillana.

Łapię go w ostatniej chwili, zanim ląduje na mojej twarzy.

– Weź Dillana i znikaj na kilka godzin. Spakowałem torbę z rzeczami tak, żeby wszystkiego starczyło.

– Co?

Wyrzuca mnie na cały dzień?

– Słyszałaś mnie, muszę się skoncentrować. Wsiadaj do auta i jedź.

Czy on wpuści mnie z powrotem, jeśli wrócę?

Wzdycha, kiedy nie podejmuję żadnego działania. Wrywa płaszcz z moich rąk.

– Na serio, ty jesteś jego matką. Mogłabyś chociaż przygotować go na wyjście. Tylko o tyle proszę.

Chyba zaraz mu przywalę.

Patrzę, jak szybko i skutecznie ubiera Dillana. *Niech go diabli wezmą.* Teraz wychodzi z domu. Szybko biegnę za nim i moim synem. Układa delikatnie dziecko w foteliku na tylnym siedzeniu, po czym rzuca mi kluczyki. Łapię je, tak jak płaszcz, w ostatniej chwili. Tylko całe dzieliły je od mojej twarzy.

Zgrzytam zębami, wsiadam za kierownicę.

– Nie wzięłaś swojego płaszcza. Jest zimno – warczy, trzyma dłoń na ramie drzwi samochodu.

Nachodzi mnie myśl. Wsiadam z auta, po czym lecę z powrotem do domu. Łapię mój płaszcz szybko, pstrykam palcami.

– Och, poczekaj, całkiem zapomniałam. – Chwytam koszulkę, ściągam ją przez głowę i rzucam w Nathana.

– Co ty robisz? – Oczy mu się powiększają na widok mnie w staniku i spodniach.

Zrzucam kopniakami buty ze stóp, ściągam spodnie w dół. Staram się zignorować okropną, przemoczoną ziemię pod moimi skarpetami.

– Co ty wyprawiasz?! – syczy Nathan, kiedy kopię w jego kierunku moje dzinsy.

Zakładam z powrotem buty, łapię płaszcz z jego rąk. Narzucam go na siebie, uśmiechając się przy tym do niego przyjacielsko.

– Te rzeczy też kupiłeś.

– Ubrania możesz zatrzymać. – Gapi się, na twarzy odmalowało mu się niedowierzenie.

– Nie, dziękuję. Nie chcę od ciebie niczego. Chyba że to coś dla Dillana. – Zapinam guziki płaszcza, nie zwracając uwagi na to, że materiał nie zakrywa nawet moich ud.

Schylam się do tylnej części samochodu, żeby złapać Dillana. Pewnie Nathan ma teraz spektakularny widok na moje koronkowe majtki.

– A teraz co znowu robisz?! – fuka.

Przytulam syna do piersi i tak po prostu przechodzę do bagażnika. Jedną ręką wyciągam z wnętrza wózek, rozkładam go przy pomocy stopy. Kładę w gondoli Dillana, opatulam go dokładnie kocem. Wykorzystuję pokrowiec przeciwdeszczowy, żeby nie dotarło do dziecka zimne powietrze.

– Guinevere!

– Tak? – dopytuję słodko, zatrzymuję się kilka kroków od samochodu.

– Osiągnęłaś już swój cel.

Udaję zdziwienie, a potem zaśmiewam się prawie złowieszczo na widok przegranej wypisanej na jego twarzy.

– Cel? Jaki cel? Myślałam, że chcesz odzyskać wszystko, co dla mnie kupiłeś.

– Gwen... – Wzdycha. Wygląda na wykończonego. – Przestań z tym.

– Nie. Jeśli chcesz być idiotą, to ja się dostosuję, też potrafię być idiotką. – Pstrykam znowu palcami. – A teraz, kiedy tak o tym myślę... – Chichoczę i potrząsam głową, jakbym ganiła siebie za to, jaka jestem głupia – tę bieliznę też dla mnie kupiłeś.

Oczy powiększają mu się na tyle, na ile fizycznie jest to możliwe, opada mu szczeka.

– Nie zrobiłabyś tego. Każdy mógłby cię zobaczyć. Przeziębisz się.

– Nie wiedziałam, że się przejmujesz, Nathanie. – Trzepoczę rzęsami.

Unoszę lamówkę mojego płaszcza. Zahaczam kciuki o rant moich majtek.

Przetyka ślinę. Prawie zuchwale zachęca mnie do tego wzrokiem.

– Dość tego!

Wyrzucam z siebie krzyk, kiedy przerzuca mnie przez swoje ramię. Z jednej strony dlatego, że to prawdziwa reakcja, przestraszył mnie tym, a z drugiej strony czuję, że wygrałam i go złamałam.

Jego ramię wbija się w mój brzuch, kiedy niesie mnie z powrotem do domu. Drugą wolną ręką pcha wózek. Uśmiecham się. Punkt dla mnie.

– Jedynym powodem... – zaczyna, a ja posyłam mu bardzo groźne spojrzenie i go upominam.

– Zachowaj dla siebie to gówno, którym chcesz mnie uraczyć i nakarmić. Zależy ci. Właśnie to udowodniłeś. Wygrałam tę rundę.

Jego telefon się rozdzwania. Przykłada palec do ust, żeby mnie uciszyć. To mogę uszanować.

Nie wypowiada żadnych słów w trakcie całej rozmowy telefonicznej. Słucha jedynie w ciszy, jego ciało się napina. Nie słyszę, co mówi ktoś po drugiej stronie, wyłapuję jedynie tyle, że to gniewny męski głos.

Nathan się rozłącza, a potem pcha mnie w stronę schodów.

– Ubieraj się i pakuj. Mówię na serio.

– Nie – opowiadam stanowczo. Posyłam mu uśmiech, który jak wiem, cholernie go wkurzy. – Ale dzięki. Jesteś głodny? Co chciałbyś zjeść?

Podchodzi do mnie, w oczach ma płomienny blask furii i czegoś jeszcze. Nie jestem pewna, czym jest to drugie, ale coś czuję, że zaraz się dowiem.

– Spakuj swoje rzeczy. – Jego głos brzmi groźnie, prawie bezwzględnie. Twarz trzyma tylko o cale od mojej.

Prawie się kurczę. Prawie, ale nie do końca. Do tego przetykam głośno ślinę.

– Jedź.

– Nie.

– Dobrze – mówi, porusza głową na boki, aż strzyka mu w karku. – Będzie po twojemu.

– Okej. – Posyłam mu kolejny uśmiech i biegnę na górę po schodach. – Bądź tak dobry i popilnuj dla mnie Dillana.

– Mam sprawy...

Nie słyszę reszty tego, co mówi, ponieważ jestem w swoim pokoju i przeszukuję szafy. Próbuję znaleźć coś, czego nie dostałam od niego.

Nie mogę uwierzyć, że rozebrałam się przed Nathanem na podjeździe. Oficjalnie straciłam kontakt z rzeczywistością.

Kilka kolejnych dni wygląda tak samo. Albo Nathan mnie ignoruje, albo mnie obraża. Jeśli robi to drugie, to ja robię jemu to pierwsze. I tak bez przerwy. Jestem przez to nieszczęśliwa.

Czegokolwiek bym nie mówiła czy robiła, nie docieram do niego. Muszę znaleźć sposób, żeby wrócił stary Nathan. Muszę coś zrobić.

Z tą myślą zostawiam Dillana u Jeanine na jakiś czas, a potem udaję się do supermarketu tak, jak mi sugerowała. Jej zdaniem powinnam spróbować przypomnieć mu stare dobre czasy, które wspólnie dzieliliśmy, więc to właśnie mam zamiar zrobić. Nathan pozbył się wszystkich moich jajek, a będę ich potrzebować, jeśli chcę wydobyć z niego jego dobrą stronę poprzez jedzenie. To jedyna broń w moim arsenale: pieczone pyszności. Z jednej strony trzymam kciuki, ale z drugiej strony nie robię sobie nadziei.

Gdyby tylko mi powiedział... Gdyby chciał mi jedynie zdradzić, o co chodzi, moglibyśmy się pozbyć tej przeszkody. Co takiego złego się wydarzyło, że jedynym wyjściem dla niego jest próba zniechęcenia mnie, znienawidzenia go?

Nie chcę, żeby wiedział, co planuję, a więc piekę u Jeanine przez cały ranek ciasto za ciastem, ciasteczka za ciasteczkami, przysmaki za przysmakami. Kiedy kończę, jest już prawie druga.

Jeanine nalega, żebym zostawiła u niej Dillana na ten czas. Dziękuję jej pięknie i długo, po czym ładuję wszystkie delicje do samochodu i wyruszam do domu. Całą drogę błagam niebiosa o siłę i pomoc.

Teraz muszę tylko wymyślić, co powiedzieć.

Zbieram tyle ciast i innych przysmaków, ile jestem w stanie unieść, po czym wchodzę do domu. Czuję ulgę, bo drzwi nie są zamknięte.

– Nathan?! – wykrzykuję, kładąc ostatnie pudełka na blatach w kuchni.

Telefon daje mi znać o wiadomości tekstowej. Otwieram ją.

Nathan: *Jestem w pokoju dziecięcym.*

No, to już jakaś poprawa. Może czuje zapach moich pysznych niespodzianek i zdecydował się zachowywać cywilizowanie.

Jedynie, co ze sobą zabieram, to niewielka torebka pączków domowej roboty, które smakują o niebo lepiej niż cokolwiek, co można znaleźć w parku rozrywki. W mojej głowie przywołuje to ten wieczór, kiedy ja i Nathan zbudowaliśmy więź, staliśmy się przyjaciółmi. Teraz muszę mu jedynie o tym przypomnieć.

– Okej – wykrzykuję, idąc do góry. – Trochę chyba przesadziłam z pieczeniem, ale pomyślałam, że moglibyśmy...

Oczy Nathana spoglądają w moje. Krzywi się na to, co tam w nich widzi. Ogląda w nich złamane serce. Rozpadło mi się na kawałeczki tak drobne, że nie można byłoby ich zobaczyć pod mikroskopem.

Mój telefon piszczy, a ja gapię się na pusty pokój. Nie ma tu żadnych mebli dziecięcych. Wyrzuca mnie.

Mama: *Czy mogłabyś mi wytłumaczyć, dlaczego pod moje drzwi właśnie zajechał duży samochód pełen rzeczy należących do ciebie i Dillana? Wracasz do domu?*

Na to wygląda.

– Mówiłem ci, że chcę, byś się wyprowadziła – odzywa się bez żadnych emocji.

Dłonie drżą mu po bokach ciała. Nie wiem, co mam odpowiedzieć. Jestem oszołomiona, całkowicie zdumiona. Chyba właśnie postradałam zmysły.

– Co z Dillanem? – To jedyne pytanie, które udaje mi się zadać. Nie chcę odpowiedzi na żadne z pozostałych.

Wzrusza niezobowiązująco ramionami.

– Będę się z nim widywał, kiedy tylko będę mógł. Jeśli mi na to pozwolisz.

Potakuję szybko i odrobinę szaleńczo. Moje ciało sztywnieje, ledwo jest już w stanie utrzymać w ryzach upchnięte głęboko emocje. Nie dam mu tej satysfakcji.

– Jasne. Jesteś jego wujkiem.

– Doceniam to. – Zagryza policzek. – Ostrzegałem cię...

Wyrzucam dłoń do góry, od razu go uciszam.

– Wiem. Powinnam była słuchać, nie myślałam, że mówisz poważnie. To mój błąd.

Spogląda na mnie przez chwilę czujnie.

– Wszystko w porządku?

Nagle czuję w mojej klatce piersiowej łaskotanie. W gardle urasta gula. Przełykam ją.

– W porządku. Jesteś pewny, że spakowali wszystkie nasze rzeczy?

Patrzy mi w oczy. Na twarzy maluje się mu troska.

– Jesteś pewna, że wszystko w porządku?

Czy jestem? Czuję się dobrze. Jestem w szoku, może i trochę smutna, ale tak poza tym w porządku.

– Tak.

– Przep...

Znów wyrzucam dłoń w górę.

– Nathan, nie musisz się tłumaczyć.

– Ja...

– Nie. – Rzucam w niego torbą z pączkami.

Łapie ją spokojnie. Przyglądam się jego reakcji, kiedy otwiera opakowanie. Oczy mu się mieniają na wspomnienie tamtego wieczoru.

– Jeden z najlepszych wieczorów mojego życia – mówi cicho, patrząc na mnie. Ma niepewny wzrok. – Dziękuję za wypieki.

Ignoruję go i to jego dziwne spojrzenie.

– Mam torbę z twoimi rzeczami w moim pokoju, pamiętałeś o nich?

Krzywi się.

– Nie. Przepraszam, zapomniałem, że spałaś u mnie na górze.

Ta, jasne. To bardziej brzmi, jakby zostawiał mi wymówkę, żebym wróciła. W jaką grę on pogrywa? Czy mnie to nawet obchodzi? Jak ja się w ogóle czuję?

– Wezmę ją teraz. – Mój głos brzmi dziwnie. *Dlaczego brzmi tak bardzo... głucho?*

Podąża za mną w górę po schodach do swojego pokoju. Niestety mówi:

– Myślałem, że będziesz zła. – *Ja też myślałam, że będę.* – Nie podoba mi się to.

– Co ci się nie podoba? – mamroczę pod nosem, włączając światło.

Moja torba znajduje się pod biurkiem w rogu pokoju. Wyciągam ją stamtąd za rączkę, a potem zarzucam sobie na plecy.

– Ten spokój... – Macha ręką w moim kierunku, jakby odnosił się do mnie całej, a nie tylko do brzmienia głosu i wyrazu twarzy.

Wzruszam ramionami.

– Dzięki za wszystko. Naprawdę. Zrobiłeś dla mnie tak wiele. Chyba nie powinnam obwiniać cię za to, że chcesz wrócić do swojego starego życia.

– Nie o to chodzi. – Robi krok w moim kierunku tak, jakby chciał mnie dotknąć.

Widać, jak się waha, po czym opiera się o ścianę.

– No więc o co chodzi?

Nathan otwiera usta, zamyka je, znów otwiera, po czym wyrzuca z siebie sfrustrowany ryk. Dłońmi przejeżdża po swoich włosach.

Dobrze mi znany zimny wisiołek obija się o krągłości moich piersi. Jestem już tak przyzwyczajona do noszenia tej biżuterii, że zapomniałam o jej istnieniu. Zawijam ręce dookoła okrągłej zawieszki i ciągnę za nią, aż łańcuszek pęka. Gdyby to się wydarzyło jeszcze wczoraj, byłabym zdruzgotana. Teraz mnie to nie obchodzi.

– Proszę. – Trzymam wisiołek przed sobą, żeby go odebrał.

Ból w jego oczach nie ma na mnie wpływu. Kręci głową. Wygląda, jakbym przed chwilą zabiła jego szczeniaka.

– Nie chcę go z powrotem. Zrobiłem go dla ciebie.

– Dokładnie.

Rzucam nim w niego, ale nie porusza się nawet, żeby go złapać. Oboje wpatrujemy się w naszyjnik przelatujący obok jego ręki, a potem sunący po podłodze w czeluści szafy. Nic nie czuję. Rzuciłabym też bransoletką z kompletu, ale nie mam jej przy sobie.

– Na dole w kuchni jest dwanaście pudeł. Wszystkie pełne są twoich ulubionych rzeczy. Możesz je zamrozić, bo wątpię, żebyś nawet ty był w stanie zjeść to wszystko w dwa dni.

– Gwen – szepcze łagodnie.

– Przestań – odpowiadam, pocierając oczy. – Zadzwońię po taksówkę.

Podąża za mną w dół po schodach na pierwsze piętro, gdzie znajdował się mój pokój.

– Powiedziałaś, że zatrzymasz rzeczy Dillana, prawda? Chodzi tu bardziej o niego, jemu się to przyda. – I prosi jeszcze: – Weź swój samochód.

Mrugam do niego, jakby był głupi. *Psiakrew, on jest głupi.*

– Nathan, do cholery, jak twoim zdaniem będzie mnie na to stać? Ubezpieczenie kosztuje krocie, a to auto żłopie paliwo tak, że tylko można się za głowę złapać.

Otwiera usta, chce coś powiedzieć, ale nie daję mu dojść do głosu:

– Nie mam pracy, nie mam pieniędzy, a moja mama nie pozwoli mi zostać na dłużej niż miesiąc. – Znów chce się odezwać, ale mówię dalej: – I może wzbudzam poczucie winy. To prawda. Ale nie chcę od ciebie nic.

– Będę wspierać waszą dwójkę do czasu, aż staniesz na nogi. – Głosu Nathana prawie nie słychać. Widzę przebłysk emocji w oczach. *Czy to skrucha?* – Wynajmę dla ciebie mieszkanie. Jest jedno takie bardzo przyjemne w...

– Możesz po prostu zadzwonić mi po taksówkę? Proszę. Muszę pojechać i odebrać mojego syna.

Pokazuję mu na swój telefon, który właśnie wtedy się rozładowuje. Nie udało mi się go wczoraj naładować.

– Bateria się rozładowała – stwierdzam.

– Zadzwońię, tylko jeśli pozwolisz mi zapłacić za taksówkę – żąda. Chowa swój telefon za plecami. – Albo jeszcze lepiej, zawiozę cię do twojej mamy.

– Nie – odmawiam kategorycznie.

Sprawdzam, czy nie zostawił czegoś w mojej sypialni.

– Dzięki, ale i tak dużo już dla mnie zrobiłaś.

– Więc daj mi zrobić coś jeszcze.

Zostaję porażona małym gniewem, przebija się przez bańkę odrętwienia.

– Nie. Nie chcę od ciebie już nic więcej. Bardzo wyraźnie i jasno dałaś mi do zrozumienia, co sądzisz na nasz temat.

– Nasz? – Mruga ze zdziwienia. – Co masz na myśli, mówiąc „nasz”?

– Miałam na myśli mnie – poprawiam się.

Przeklinam siebie za tę idiotyczną pomyłkę, której znaczenie bez wątpienia będzie próbował odczytać.

– Powiedziałaś „nasz”.

– No wybac, że jestem trochę nie w sosie, Nathan – syczę, uderzając go w klatkę piersiową. – Nie wiem, czy zauważyłaś, ale właśnie straciłam całe swoje życie... I to po raz kolejny.

Jego skóra przyjmuje dziwny odcień żółtego.

– To nie to, co myślisz. Będiesz mogła wrócić do swoich przyjaciół. Będiesz mogła...

– To jest mój dom. Nie... Przepraszam. To był mój dom. – *Moje serce runęło. Już nie bije.* – Ty byłeś moim domem.

Zatacza się o krok w tył. Łapie się mocno dłonią za biurko.

– Caleb był twoim domem.

– Tak. – Śmieję się oziębło. – Był. Ale teraz nie żyje i to utraciłam.

Nagle doznaję olśnienia. Aż mam ochotę samą siebie kopnąć za to, że wcześniej nie dotarła do mnie ta myśl.

– Dałeś mi to jeszcze raz. Ale w inny sposób.

– Nie wiedziałem, że tak to odczułaś. Myślałem...

– Przestań myśleć. Nie pasuje to do ciebie.

– Może warto o tym porozmawiać. Może zbyt szybko podjąłem decyzję.

– Może trzeba zadzwonić po taksówkę, żebym odebrała syna i znalazła sposób na dotarcie do mojej mamy. Taki sposób, który nie zaangażuje ciebie. A poza tym to i tak nic nie zmieni, prawda?

Warczy z frustracji, odpowiada na moje pytanie bez słów. Potem dodaje jedynie:

– Przynajmniej daj mi się zawieźć do Jeanine. – Mam go już ominąć, ale jego dłoń owija się wokół mojego bicepsa. – Proszę.

Wzdycham.

– Dobrze. Daj mi chwilę, muszę zadzwonić do mamy.

Kiwa głową, wychodzi z pokoju po moim skinięciu w stronę drzwi.

– Wy tłumacz mi to – mówi mama.

Jest bardziej zaciekawiona niż poirytowana. Nie naciska.

– Wracam do domu.

– No cóż, to chyba dobrze, że rozpakowałam twoje rzeczy. – Prawie słyszę przez telefon jej uśmiech. – Nie mogę się doczekać, żeby cię spotkać. Napisz do mnie, kiedy będziesz wyjeżdżać.

– Tak, napiszę. Dziękuję, mamo.

Rozłączam się i gapię na pusty pokój.

Poniosłam porażkę.

Nathan nic nie mówi. Odwozi mnie w ciszy do Jeanine. Ja też się nie odzywam. Nawet nie jestem pewna, czy jest coś, co moglibyśmy sobie teraz powiedzieć. Wyraził jasno swoje uczucia, a ja w tym momencie nie jestem w stanie sprecyzować moich.

Zatrzymuje się przed domem Jeanine. Ona mieszka niedaleko od niego, mogłabym pójść piechotą, ale wolę jednak pojechać.

Zanim mogę złapać za klamkę, drzwi się zamykają. Próbuję za nie pociągnąć. Wzdycham, po czym siadam i opieram się o fotel.

– Nathan, w czym jest problem?

Kiwa głową. Język wysuwa mu się z ust, by je nawilżyć.

– Obiecałem nigdy umyślnie cię nie skrzywdzić.

– Tak było.

Do czego on zmierza?

– Nie robię tego umyślnie, żeby cię teraz zranić – mamrocze tajemniczo.

Naprawdę nie mam teraz siły na rozważanie takich rzeczy.

– Posłuchaj... – Kładę dłoń na ręce spoczywającej na jego udzie, spoglądam na niego łagodnie. – Nie obwiniam cię. Nie musisz czuć wyrzutów sumienia. Dillan i ja nie jesteśmy twoim problemem. Nigdy nim nie byliśmy. Dzięki za podwózkę.

Spojrzenie, które mi posyła, niesie w sobie zbyt wiele żalu. Jeden człowiek nie jest w stanie tyle udźwignąć.

– Wszystko, co do tej pory zrobiłem, zrobiłem dla ciebie.

– Dlatego teraz o nic cię nie obwiniam.

Patrzy na mnie jeszcze trochę dłużej, a potem naciska blokadę drzwi.

– Będę za tobą tęsknił, Gwen.

Moje ciężkie serce łomocze w piersi.

– Dlaczego mówisz to w taki sposób, jakbyśmy mieli już nigdy się nie zobaczyć? – Zaraz pojawia się panika. *Nie podoba mi się to.* – Co z Dillanem?

Nie odpowiada. Wykręca jedynie dłonie na kierownicy, patrząc przed siebie.

– Nathanie? – ponagliam go, głos mi się łamie. – Co z Dillanem?

– Ja... – Nie patrzy na mnie. – Ja nie wiem.

– Nie rób tego – szepczę, pełna bólu i desperacji. – Obiecałeś mi dom...

– Dałem ci go.

– A teraz mi go odbierasz, wrywasz. – Pociągam nosem. Tak bardzo staram się nie rozplakać. – Jesteś moim najlepszym przyjacielem.

– Wsiadaj z auta, Guinevere – oznajmia szorstko.

– Nie.

Pochyla się do przodu. Wciąż odwraca ode mnie twarz. Otwiera drzwi jedną dłonią. Zimne powietrze osusza piekące łzy z moich policzków.

– Wsiadaj z auta.

Kręcę głową, zawiedziona. Pochylam się w jego kierunku, składam pocałunek na jego policzku, a potem wsiadam z auta.

Zaciąga się drżącym oddechem, kiedy zamykam drzwi. Macham do niego przez okno. Jestem wdzięczna, że nie odjeżdża do czasu, aż wchodzę do środka.

Silnik warkocze coraz ciszej w oddali. Samo pożegnanie Nathana jest już trudne. Przyglądanie się temu pewnie by mnie załamało.

– Nie poszło zbyt dobrze? – pyta Jeanine, kiedy wchodzę do jej domu.

Stała niedaleko okna, przy drzwiach, więc zakładam, że się przyglądała.

Biorę od niej Dillana, trzymam go na odległość moich rąk.

– Tęskniłeś za mną, dziecko? Czy tęskniłeś? – grucham dziecięcym głosem. Potem spoglądam na Jeanine i wzruszam ramionami. – Niestety, nie poszło.

– Zmieni zdanie – zapewnia mnie, chociaż tego nie potrzebuję.

Teraz jestem zbyt zła na Nathana, żeby nawet rozważyć walkę o tę przyjaźń.

– Co powiedział?

– Nie za wiele. Wiedziałaś, że wyniesie wszystkie moje rzeczy?

Zaprzecza ruchem głowy.

– Powiedział mi, że ma pewne rodzinne sprawy do załatwienia i będzie potrzebował wolnego domu, więc zaproponowałam, żebyś przyjechała do mnie rano.

Chcę być wkurzona na tę jej zdradę, ale nie potrafię. Zaopiekowała się tylko kimś, kogo zna od czasów, gdy był dzieckiem. Nie mogę jej winić za lojalność względem niego.

– Gdybym wiedziała, że tak zrobi, to bym mu nagadała. – W jej oczach widnieje szczerść, wierzę w jej słowa. Przynosi mi to małą ulgę. – Co teraz zrobisz?

Wydecham długo powietrze, przez przypadek wprost w twarz Dillana, który zaczyna się kręcić i szybko mrugać oczkami. Chichoczę, zabieram go do pokoju, kładę na macie do zabawy. Patrzy na migające światła przemierzające się nad jego głową. Kopie w górze małymi, tłustymi nóżkami.

– Zadzwoń do mamy lub do Sashy i zobaczmy, może któraś będzie mogła mnie zgarnąć.

– Jeśli żadnej się nie uda, to ja cię zawiozę.

Potrząsam głową.

– Wiem, jak bardzo nie znosisz jeździć w długie trasy. Damy sobie radę.

– A gdzie się podział twój wisiołek? – pyta, na co ja się krzywię. – Och, kochana...

– To w przypiływie złości – szeptam.

Czuję wstyd. Palcami szukam wisiora, którego już tam nie ma.

– Zaraz wracam, muszę przedzwonić w kilka miejsc.

Niestety, Sasha może mnie odebrać dopiero jutro, a samochód mojej mamy jest w naprawie. Nie mam żadnej alternatywy. Może powinnam po prostu zgodzić się na podwiezienie przez Nathana. Dałoby nam to szansę na rozmowę.

Chowam głęboko dumę, podnoszę telefon. Muszę zwisać nad kanapą, ponieważ kabel do ładowania nie jest na tyle długi, by przyjąć jakąś komfortową pozycję. A jeśli tylko bym go odłączyła, telefon znów by mi padł.

Nathan odbiera po kilku sygnałach.

– Zapomniałaś o czymś?

Tak. O tobie.

– Nie... yyy... Nie mam nikogo, kto mógłby mnie odebrać. Dopiero jutro... – przyznaję, przygryzając policzek od wewnątrz. – Pojechałabym jutro, Jeanine nawet zaoferowała się mnie przenocować, ale mam tylko kilka pieluszek na dzisiaj. – Wciąż karmię piersią, więc jedzenie nie jest problemem. – No i on nie ma żadnej piżamki i miejsca do spania.

Nie odzywa się przez długi czas.

– Zawiozę cię, ale dopiero później. Jestem właśnie w drodze, żeby załatwić kilka spraw.

– Nadal mam jeszcze twoje klucze od domu – dodaję, stukając kieszeń na potwierdzenie.

– Odbiorę je, kiedy po ciebie przyjadę. – Milknie na chwilę. – Guinevere, przykro mi, że musiało do tego dojść.

Co ja mam na to odpowiedzieć?

– Mnie też przykro.

Im dłużej siedzę i rozmyślam nad wcześniejszym działaniem, tym większe czuję zażenowanie. Moja szyja jest goła i bardziej niż cokolwiek na świecie chciałabym odzyskać ten wisiołek, wymazać ból, który przebiegł przez spojrzenie Nathana w momencie, gdy go zerwałam.

Zachowałam się niedorzecznie i pomimo mojej potrzeby bycia zirytowaną i wykrzyczenia się nie jestem w stanie tego zrobić. On przez coś przechodzi. Nie jestem pewna, czy próbuje chronić mnie, czy siebie.

Niezdecydowanie miesza mi w głowie. Chcę walczyć dla niego, chcę tego bardziej niż cegokolwiek innego. Nie mogę znieść myśli, że go stracę, ale nie mogę też zaakceptować roli tej, na której wyładowuje swój gniew za każdym razem, gdy robi się ciężko.

A do tego wszystkiego: czy ten ktoś z kopertą jest niebezpieczny? To mnie martwi. Nie jestem teraz sama, mam Dillana i o nim też pamiętam. Może muszę uwierzyć Nathanowi, zaufać, że się tym zajmie. A może powinnam spanikować i zadzwonić na policję? Tylko co ja bym im powiedziała?

Wreszcie podejmuję decyzję. Nie jest to ta z rodzaju wielkich. Pewnie nie za wiele zmieni, ale pomoże chociaż odrobinę ulżyć mojemu sumieniu.

– Możesz jeszcze popilnować Dillana? – pytam Jeanine. Mam nadzieję, że nie przeciągam struny.

Rzuca do mnie kluczyki od swojego samochodu i odprawia mnie ruchem ręki.

Świetnie.

Rozdział 25

Zajeżdżam pod dom, jest nieoświetlony i pusty. Jedyne samochód, który znajduję na podjeździe, to moje BMW. Wyskakuję z auta Jeanine, wyciągam klucze.

Chcę tylko odzyskać mój wisiołek. Nigdy nie powinnam była go zrywać. Dręczy mnie to, wręcz doprowadza do szału. Kiedy go odzyskam, naprawię wszystkie uszkodzenia, a dopiero potem wyślę Nathanowi z powrotem. Albo zatrzymam. Jeszcze nie zdecydowałam, co dalej.

Idę na palcach po schodach. Czuję się jak przestępca. Mam nadzieję, że Nathanowi nie wpadło do głowy zamknięcie swojej sypialni na klucz.

Dzięki Bogu, nie zrobił tego.

Nie zapalam światła. W pokoju jest ciemnawo, ale wiem, dokąd idę.

Używam latarki w telefonie, rzucam się na kolana w jego szafie w poszukiwaniu złotego wisiora.

Prawie od razu dostrzegam błyszczący, malutki, czerwony kamień w najdalszym kącie. Uśmiecham się. Przemierzam się do przodu, dosięgam go jedną dłonią. Podnoszę wisiołek, ale łańcuszek zdążył się o coś zaczepić, przez co wypada mi z rąk. Może to jakiś wystający gwóźdź, o który się zawinął. Nade mną są ubrania, przez co jest tu całkiem ciemno, z trudem wyczuwam palcami łańcuszek.

Przesuwam się na brzuchu. Oby tylko nie było tu żadnych pajaków. Opieram telefon o but, dzięki czemu oświetla dokładnie miejsce, w którym utknął wisiołek. Ciągnę za niego jeszcze raz. Ani drgnie.

Cholera.

Naprawdę tu utknął. Myślę, że zapięcie prześlizgnęło się i wygięło.

Wracam do pokoju Nathana, otwieram górną komodę biurka przy łóżku. Widziałam, jak wyciągał stamtąd długopisy i inne rzeczy, więc mam nadzieję znaleźć coś, co mi się przyda.

Co, do cholery? Kiedy...? O mój Boże.

Łapię za zdjęcie i mrugam, zdziwiona. To zdjęcie mnie i Nathana na diabelskim młynie. Jestem w ciąży, moja twarz spoczywa na jego ramieniu, a on opiera brodę o moją głowę.

Wraca wspomnienie. I nagle dociera do mnie, że właśnie to kupował, kiedy tego wieczora w parku rozrywki poszłam do toalety. Moje usta wyginają się w łagodnym uśmiechu. Dotykam z czułością opuszką palca powierzchni zdjęcia. Potem chowam je z powrotem w szufladzie.

Chyba nie zdawałam sobie sprawy z tego, co czuje do mnie Nathan. To coś więcej. Jak inaczej mogę wytłumaczyć to sekretne zdjęcie? Zdecydowanie nie chce, żebym o nim wiedziała, inaczej byłoby na widoku. Nie mam jednego wytłumaczenia. Albo to coś innego. Przecież mógł mi je pokazać.

Więc jak długo miał względem mnie takie uczucia? Myślałam, że mnie wtedy nie lubił.

Moje myśli wracają do wisiora. Łapię linijkę – *dlaczego, do cholery, ma na górze u siebie linijkę?* – i wracam do pracy nad wyciągnięciem łańcuszka z listwy przypodłogowej.

Róg przyrządu do mierzenia wchodzi pomiędzy podłogę a klepkę. Przesuwam ją wzdłuż szczeliny, aż jestem tylko kilka cali od mojej biżuterii.

Klik. *Och.* Klepka podłogowa tak po prostu odskakuje od ściany. *Niedobrze.*

Skupiam uwagę na małej, ciemnej przestrzeni i jestem pewna, że widzę coś w jej czeluściach. Jest to pudełko albo coś w tym stylu. Oświetlam dziurę telefonem, boję się odnaleźć tam całe mrowie różnych żyjących stworzeń, ale zamiast tego znajduję bardzo małe i czyste miejsce wypełnione perfekcyjnie ustawionymi pudełkami DVD.

Co to jest? Kolekcja pornosów Nathana?

Nie mogę nic na to poradzić, moja ciekawość wygrywa. Nie mogę ich tak po prostu zostawić. Jeśli to filmy dla dorosłych, albo nawet Nathan robiący jakieś niegrzeczne rzeczy, to je tam odłożę.

Mam takie szczęście. Caleb zawsze to powtarzał i miał rację. To tak, jakbym miała je odnaleźć. Jakie były szanse na rzut wisiorkiem tak, by odkryć to miejsce?

Przebiegam palcami po jednolitych, czarnych opakowaniach, na wąskich bokach widnieją nalepki. Moje oczy od razu podążają w kierunku jednego, które wydaje się odseparowane od reszty. To jedyne DVD bez etykiety. Napis głosi: „Pierwszy raz (z udziałem Stephana)”.

Czy to nie jest imię pana Westona? Jestem pewna, że to jego imię.

Wyciągam trzy niepodpisane płyty, a do tego jedną z nalepką, po czym wracam do pokoju Nathana. Powinnam była lepiej przyjrzeć się wszystkiemu, co tam było. Pewnie zauważy, że coś poprzesztawiałam, taki z niego perfekcjonista.

Szkoda, że nie mam własnego telewizora w moim pokoju. Byłoby wtedy mniejsze prawdopodobieństwo przyłapania mnie na oglądaniu, ale wiem przecież, że nie wróci jeszcze przez jakiś czas. Wciąż jednak drżą mi ręce na samą myśl o takiej sytuacji.

Kiedy otwieram opakowanie, tytuł płyty mnie zadziwia: „On wiedział”.

Co to za tytuł dla filmu porno domowej roboty?

Zakładam, że to pornos. Bez wahania wkładam dysk do przymocowanego za telewizorem odtwarzacza płyt DVD, a potem go włączam.

Wrzucam DVD i siadam na piętach.

Ekran przez kilka minut jest rozmyty. Słyszać biały szum. Jakość też nie jest najlepsza. Ha, wygląda to na jakiś rodzaj...

O mój Boże. To tu. Rozpoznałabym wszędzie te frontowe drzwi.

– Gdzie on jest? – Mężczyzna, którego nie rozpoznaję, odzywa się zza kamery. – Gdzie jest dzisiaj mój duży chłopiec?

Och, to rodzaj jakiegoś domowego wideo.

– Tutaj, dziadku, tutaj!

Wydaję z siebie zaskoczony śmiech, kiedy chłopiec o ciemnych włosach, który nie ma więcej niż sześć lat, biegnie przez łukowate przejście, a potem znika z widoku, pewnie przytula swojego

dziadka. *Zaraz... Ja już gdzieś widziałam tego chłopca. Zdjęcie, które znalazłam... To Caleb!*
Serce mi rośnie.

– Popatrz, Nathanie, co ma dziadek.

Rety. To Nathan? Czy on jest pewny? Musi być, jest jego dziadkiem. Niesamowite podobieństwo.

– Fajnie.

Obraz drży, strzela, kiedy dziadek chłopca pokazuje mu kamerę.

Nathan znów jest widoczny.

O mój Boże. Znam te oczy, te usta i te piegi. To Nathan. To naprawdę Nathan! Teraz, kiedy widzę wszystko z bliska, mogę śmiało stwierdzić, że to on.

– To ile masz teraz lat? – pyta dziadek, przejmując na powrót kamerę od szczęśliwego chłopca. Takiego beztroskiego, uradowanego. Aż dziwnie widzieć takiego Nathana.

Chłopiec uśmiecha się swobodnie. Bardzo przypomina Caleba.

– Wczoraj skończyłem sześć lat!

– Zakładam, że chciałbyś prezent.

Chłopiec skacze w miejscu. Jego obcisła biała koszula i słodka niebieska muszka pojawiają się w kadrze za każdym razem, kiedy podskakuje w górę. Potrafi skakać dość wysoko jak na dziecko w swoim wieku.

– Pjose, pjose, pjose.

Jest taki słodki.

– Zatem chodź. – Dziadek prowadzi go na zewnątrz. – Do stodoły.

– Tak! – wykrzykuje Nathan, wyrzucając piątki w powietrze. – Do stodoły!

Wypowiada to niczym superbohater, a potem biegnie przez wysoką trawę. Nie mogę powstrzymać uśmiechu na to rozbrykane zachowanie.

Ach, mogę zobaczyć teraz spaloną doszczętnie stodołę.

Moje podejrzenia szybko się sprawdzają, kiedy dziadek z Nathanem docierają do ogromnego białego budynku. Stodoła jest prawie tak wielka, jak sam dom. Widzę odrobinę pomarszczoną dłoń dziadka otwierającą drzwi po bokach, a potem obserwuję, jak je popycha i otwiera. Przez te ruchy kamery jest mi odrobinę niedobrze.

– Gdzie to jest? Gdzie to jest? – Nathan skacze na progu, podekscytowany.

Światło miga, pokazuje, jak złej jakości była ta kamera wideo sprzed osiemnastu lat. A pewnie uważano ją w tamtych czasach za jedną z najlepszych. Ktokolwiek nakręcił te filmy, musiał nieźle się natrudzić, żeby przeformatować je na DVD.

– Zaraz zobaczysz, ale najpierw... – Drzwi się zatrząskują i zamykają na klucz. – Muszę ci powiedzieć pewien sekret. Czy będziesz umiał go dochować?

Kamera skupia się na twarzy chłopca. Staje się on nagle bardzo poważny i ochoczo kiwa głową.

Dlaczego nagle czuję niepokój? Gdzie są zwierzęta?

– Dobrze. Jesteś dla mnie bardzo wyjątkowy, Nathanie. Jesteś moim najstarszym wnukiem. Oznacza to, że kiedy umrę, wszystko to będzie należeć do ciebie.

– To wszystko? – pyta Nathan, marszcząc przy tym swój słodki nos.

– Mój dom, ta stodoła, moje auta.

Auta? Nigdy nie widziałam żadnych samochodów. Może Nathan je sprzedał.

– Fajnie! Czy mogę dostać mój prezent?

Wchodzą do kolejnego pomieszczenia. Nie znam się za bardzo na stodołach, ale wiem, że takie budynki nie powinny mieć więcej niż jedną izbę. To miejsce jest odrobinę większe niż poprzednie i zastanawia mnie, dlaczego w rogu jest łóżko. Może tam odpoczywali czy nocowali pomocnicy z farmy? Jest tam też zlew, ale nie wygląda na taki w dobrym stanie.

Dziadek zapala kolejne światło, nie za jasne. Ledwo co dostrzegam twarz Nathana. Widać jedynie idealnie biały garnitur dziecka. Wygląda jak mały marynarz.

Dziadek kręci się, po czym staje przed łóżkiem. Kamera wciąż wymierzona jest w zaciekawionego Nathana.

– Dostaniesz to pod jednym warunkiem.

– Jakim?

O mój Boże.

Dłoń ucieka mi do ust. Pięką mnie łyzy w oczach. Oglądam, ale nie widzę. Krzyczę, ale tego nie robię. Łkam, ale nie płaczę. Nie mogę przestać patrzeć, a zanim się to kończy, biegnę do łazienki, by wymiotować.

– Dziadku, dlaczego masz siusiaka na wierzchu?

O mój Boże. Moje ciało nie chce przestać się trząść.

– Żebyś dostał swój prezent, musisz być bardzo dobrym chłopcem. Zagramy sobie w bardzo fajną grę.

– Jaką grę?

– Musisz coś dla mnie zrobić.

– Nie wiem, czy ja tego chcę.

Mój żołądek po raz kolejny się opróżnia. Nie mogę zmusić głowy, by pomyślała o czymś innym. Ciało jest w szoku, po prostu to wiem. *Och. Ten biedny chłopiec. Ten bardzo biedny chłopiec.*

– Przestań! Przestań! To boli! Proszę, przestań! TATUSIU! MAMUSIU!

Ten krzyk, ten płacz, to błaganie. Do gardła znów podchodzi mi żółć. Widzę... wszystko. Chcę odwrócić wzrok, ale muszę to zobaczyć, by przyjąć jego ból. Zrobić tak, by nigdy go nie czuł.

– ŁAP!

Biegnę do pokoju, w pośpiechu wyciągam płytę DVD z telewizora. Parzy mnie w dłonie niczym ogień. Wkładam ją do opakowania, po czym wciskam do mojego płaszcza. Nie wiem jeszcze, co z tym zrobię, ale wiem, że nie mogę tak po prostu tego zostawić.

O mój Boże.

Płyną mi łzy, mam zamglone oczy. Nie mogę w to uwierzyć.

Nathan.

O Boże, Nathanie, tak mi przykro za to, co ci się przytrafiło.

Nie powinnam tego robić... Nie powinnam, ale po prostu muszę wiedzieć, czy jest tego więcej.

Czy wszystkie te płyty DVD to nagrania wykorzystywania?

Sprawdzam kilka, które wzięłam. Przeglądam przelotnie jedną po drugiej, by potwierdzić swoje przypuszczenia. Potrzebuję tylko kilku minut, ale udaje mi się przebrnąć przez cały zapas schowany za listwą przypodłogową. Patrzę tylko na kilka, płacząc, i wtedy zdaję sobie sprawę, że ostatnia jest z czasu, gdy Nathan wyglądał na jakieś jedenaście lat.

Znów zbiera mi się na wymioty. Tym razem ledwo dobiegam do toalety. Dźwięki okropieństw płynące z telewizora sprawiają, że czuję się jeszcze gorzej.

Nie mogę zapanować nad moim oddechem. Chcę wyłączyć myślenie, zablokować myśli. To, czego byłam przed chwilą świadkiem, jest zbyt bolesne, by to znieść.

Jak Nathan może tak żyć? Dlaczego nigdy nic nie powiedział? Jak on może tu mieszkać po tym, czego doświadczył?

Opłukuję usta, po umyciu zębów zapasową szczoteczką spod umywalki, a potem gapię się w swoje odbicie w lustrze.

Nathan. O mój Boże, Nathanie. Biedny Nathan. To wszystko tłumaczy. O Boże.

Łkam. Twarz piecze mnie od słonych łez, które nie chcą przestać lecieć.

„ŁAP!” – *Dlatego Nathan ma problem ze swoimi dłońmi... Prawda? Co ja teraz zrobię?*

– Kurwa, coś ty zrobiła?

Obracam się, odbijam plecami od umywalki. Moje oczy zatrzymują się na wściekłym Nathanie. Ścisną dłońmi ramę drzwi, jakby się jej trzymał.

– CO ZROBIŁAŚ?

– Nathanie... – próbuję, ale przerywa mi i skacze w moim kierunku.

Łapie mnie za włosy. To nie boli, ani trochę. Mogłoby tak być, gdyby pociągnął odrobinę mocniej. Strach miesza się z przytłaczającym smutkiem, a moje już i tak słabe ciało zaczyna się trząść.

– Ja...

Jego skóra, zazwyczaj w odcieniu złota, jest teraz czerwona. Na czole złowieszczo pulsuje mu żyła.

– Powiedziałem ci, żebyś trzymała się z dala od mojego pokoju!!

– Ja...

Zaciąga mnie do holu, rzuca mocno o ścianę. I znowu to nie boli, ale napawa mnie ogromnym strachem. Moje kości drżą, rośnie we mnie lęk.

– MÓWIŁEM CI!

– Wiem... Ja nie chciałam...

Krzyczę i zasłaniam twarz, kiedy przykłada mi do niej pięść. Nie uderza mnie, pięść ląduje w ścianie obok mojej głowy. Jestem gotowa do ucieczki, tak podpowiada mi instynkt. Schylam się pod jego ręką, próbuję uciec.

Nie robię nawet trzech kroków, a jego ręka owija się wokół mojej talii. Ponownie uderza mną o swoją klatkę piersiową.

– Puść mnie! – błagam. Teraz płaczę ze strachu. *Co on zamierza zrobić?* – Proszę, Nathanie, daj mi wytłumaczyć.

Rzucam się, próbując wyswobodzić ręce, ale trzyma mnie za nadgarstki. Przyciska je na krzyż do mojej piersi.

– Gdzie je znalazłaś?

– W-W szafie – dukam, wypuszczam z siebie łkanie. – Wróciłam po wisiołek, ale utknałam. Kiedy próbowałam go wyjąć, odpadła lista przypodłogowa.

Oddycha ciężko nad moim uchem. Brzmi to, jakby się hiperwentylował.

– Myślałam, że to domowe wideo. Daję słowo... Ale wtedy... Sprawdziłam jedynie resztę.

Skomlę, kiedy obraca mnie w swoich ramionach i rzuca na ścianę. Łapie mnie dłońmi za szyję, przybliża twarz do mojego ucha.

– Jeśli kiedykolwiek komuś o tym powiesz...

– Ja...

Ściska mój kark. Od razu się zamykam.

– Skończę z tobą.

Mówi to w tak brutalny sposób, tak zimny, że ledwo rozpoznaję w tym Nathana, którego – jak mi się wydawało – znam.

Oczy rozszerzają mi się w strachu, ciało drży nawet bardziej niż przedtem.

– Nathan. – Przesuwam dłoń w górę po jego rękę.

Dotykam jego policzka, ale on odwraca wzrok. Wstyd zniekształca jego rysy. *Nie ma czego się wstydzić.*

– Tak mi przykro za to, co ci się przydarzyło.

Jego ciało się napina, mięśnie pod skórą są niczym cement.

– Wynoś się.

Odsuwa się ode mnie, spogląda na mnie z wielkim gniewem, a potem rzuca we mnie moim płaszczem.

– Gwen, nie wracaj.

– Nathan... – próbuję. Moja brew unosi się, staram się okazać współczucie, troskę. – Ja...

– Powiedziałem: wynoś się! – huczy, łapiąc moją rękę.

Ciągnie mnie w dół po schodach. Potykam się trochę, ponieważ moje ociężałe nogi nie za bardzo mogą nadążyć za jego szybkimi i mocnymi krokami.

– Proszę, nie...

– Nie. – Zaprzecza ruchem głowy, zatyka dłonią moje usta. – Nie chcę cię nigdy więcej widzieć. Nie chcę nigdy więcej o tobie słyszeć!

Prowadzi mnie po ostatnich schodach.

Piekące łzy spływają mi po policzkach.

– Nathanie, proszę.

– Zamknij się! – warczy, ciągnąc mnie w stronę drzwi.

Potykam się, ale jego uścisk nie staje się lżejszy.

– Mówię poważnie, Guinevere.

Otwiera drzwi i zostaję wypchnięta na zimno. Mroźne, brązowe oczy bez żadnych emocji atakują moje szare tęczówki.

– Jesteś dla mnie martwa.

Trzaska drzwiami.

Jestem sparaliżowana.

– O mój Boże – wybąkuję, szcękając zębami.

Łzy, które przedtem wypływały z moich oczu, teraz płyną dwoma niekończącymi się strumieniami. Przytulam mocno do siebie swój płaszcz, biegnę w stronę auta Jeanine. Musimy wyjechać, i to już, teraz. Nie chcę się odnosić do demonów Nathana, cokolwiek nimi jest. Jak widać, nie chce się tym dzielić i nie winię go za to. Mogę tylko sobie wyobrażać, jak to jest mieć tak potężny sekret.

Spełnię jego życzenie.

Kiedy dojeżdżam do Jeanine, próbuję nie płakać. Nie udaje mi się. Zalewam się łzami tak bardzo, że aż zanoszę się od płaczu.

Jeanine od razu przy mnie klęka, po czym bierze mnie w ramiona. Próbuje mnie zapewnić, że wszystko będzie w porządku. Ja wiem, kiedyś będzie okej. Oczywiście. Jeśli czegoś się nauczyłam w ostatnich kilku miesiącach po stracie Caleba, to tego, że życie trwa dalej. Wszystko będzie ze mną w porządku, ale ja nigdy już nie będę taka sama.

Nie po tym, co właśnie widziałam.

Nathan... Mój biedny Nathan. Co ja mam z tym zrobić?

Chcę uśmierzyć jego ból, ale nie wiem, czy on tego chce.

W moim życiu pojawił się kolejny mężczyzna z rodziny Westonów. Sprawił, iż poczułam, że żyję, a potem zostawił mnie, nawet nie oglądając się za siebie. W przypadku Caleba to natura zabrała go z jego ciała, a w przypadku Nathana to jego natura mi go odebrała. Odmienne rodzaje śmierci, które zostały na nich obu narzucone. U Caleba to była naturalna sytuacja, a u Nathana było to coś zwyrodniałego, o czym aż boję się myśleć.

Znowu będę wymiotować.

Nathan nigdy by taki nie był, gdyby nie jego dziadek. Jeśli ten mężczyzna jeszcze by żył, chyba bym go zabiła własnymi rękami. I mogłabym nawet siedzieć za to w więzieniu.

Czy Caleb też był wykorzystywany? Nie... Coś mi podpowiada, że jemu nigdy tego nie zrobił. Ale dlaczego?

Czy kiedykolwiek poznam odpowiedzi? Czy w ogóle chcę wiedzieć?

Nie, nie sądzę. Chcę zabrać mojego syna jak najdalej stąd.

I to właśnie zrobię. Muszę tak postąpić.

To boli mnie tak bardzo, bo wiem, jak on cierpi...

CIĄG DALSZY NASTĄPI...

Zapowiedź tego, co wydarzy się w przyszłości

Trzymam brązową butelkę w dłoni, podsuwam ją pod usta. Biorę duży haust alkoholu. Pali mnie w gardle, a potem w trzewiach. Zapoznaje się z tym pieczeniem, zasługuję na nie. Zasłużyłem na ten ból, tę mękę. Nie jestem lepszy od niego.

Jej dłonie uderzają o szkło. Widzi mnie. Patrzy mi prosto w oczy. Przerażone, pełne rozpaczki krzyki niosą się echem ponad trzaskającymi i huczącymi płomieniami pożerającymi dom. Liżą już niebo, tworząc dookoła ogromną chmurę gęstego, szarego dymu, utrzymującą się ponad drzewami.

Nie zasłużyła na taką śmierć. Nawet nie wiedziałem, że tam jest. Ale wie zbyt dużo. To środek do osiągnięcia celu. Widziała, słyszała, wie o tym, więc musi umrzeć.

Mogę się jedynie modlić, by jej koniec był szybki. Ból w jej oczach mnie niepokoi. Musi tam teraz być piekielnie gorąco. Pokój, w którym stoi, rozświetla się pomarańczowym blaskiem. Wreszcie dosięgają ją płomienie. Jest zbyt wysoko, żeby wyskoczyć przez okno. Na pewno nie ma innego wyjścia.

Upijam kolejny łyk, opieram się o drzewo. Przyglądam się jej długim, czarnym włosom, jak wypadają z upięcia, kiedy tak szaleńczo wali w okno.

Ogarnia mnie żal za swoje grzechy. Kiedy ona znika mi z oczu, płaczę w ciszy. Dym jest zbyt gęsty, by mogła oddychać. Zanim spali się żywcem, pochłonie ją ciemność.

– Tak bardzo mi przykro, Guinevere – mruczę do siebie, stojąc w miejscu. – Tak bardzo przepraszam.

W oddali słysząc syreny. Zabieram moją butelkę i znikam w mroku nocy.

Kontakt

Można się ze mną skontaktować za pomocą:

Strony na Facebooku: www.facebook.com/a.e.murphy.author

Adresu e-mail: a.e.murphy@hotmail.com

Twittera: @A_E_Murphy

¹ OCD, *obsessive-compulsive disorder* – (z ang.) zaburzenie obsesyjno-kompulsyjne (inaczej: nerwica natręctw); jak sama nazwa wskazuje, to zaburzenie, którego cechą charakterystyczną jest występowanie nawracających, natrętnych myśli (obsesje) i/lub czynności (kompulsje), którym trudno się oprzeć, ponieważ próba powstrzymania się od nich wiąże się z narastającym lękiem, niepokojem, napięciem, cierpieniem – za: <https://www.mp.pl/pacjent/psychiatria/choroby/72914,zaburzenie-obsesyjno-kompulsyjne> [dostęp: 10.09.2022] (przyp. red.).